


AUEL

JEAN M.



KLAN
NIEDŹWIEDZIA
JASKINIOWEGO

Spis treści

Karta tytułowa

- .1.
- .2.
- .3.
- .4.
- .5.
- .6.
- .7.
- .8.
- .9.
- .10.
- .11.
- .12.
- .13.
- .14.
- .15.
- .16.
- .17.
- .18.
- .19.
- .20.
- .21.
- .22.
- .23.
- .24.
- .25.
- .26.
- .27.
- .28.

JEAN M. AUEL
Klan
niedźwiedzia
jaskiniowego

Tłumaczenie:
Jan Jacuda


Świat Książki
wydawnictwo

1997

.1.



Nagie dziecko wyszło z przykrytego skórą szalasu i pobiegło w stronę kamienistej plaży w zakolu rzeczki, nie myśląc nawet, żeby spojrzeć za siebie. W dotychczasowym doświadczeniu dziewczynki nie było nic, co pozwalałoby wątpić, że schronienia i tych, którzy się w nim znajdują, nie będzie tam, kiedy wróci.

Wskoczyła do wody; czuła, jak kamienie i piasek usuwają się jej spod nóg w miejscu, gdzie dno gwałtownie opadało. Zanurkowała w zimnej wodzie, wynurzyła się z parskaniem, a potem pewnie popłynęła w kierunku stromego przeciwległego brzegu. Umiała już pływać, zanim nauczyła się chodzić, a teraz, w wieku pięciu lat, w wodzie czuła się jak ryba. Często przepłynięcie rzeki było jedynym sposobem jej pokonania.

Dziewczynka bawiła się przez chwilę, pływając tam i z powrotem, a potem dała się unieść prądowi. W miejscu, gdzie rzeka rozszerzała się, spieniona na kamieniach, stanęła na nogach i dobrnęła do brzegu. Potem wróciła na plażę i zaczęła układać kamienie. Właśnie miała położyć ostatni na czubku kopczyka, kiedy ziemia zaczęła się trząść. Przyglądała się ze zdumieniem, kiedy najpierw stoczył się kamień z wierzchu, a potem cały stos zadrżał i zaczął się rozpadać. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę z tego, że przecież ona sama też dygocze. Była dezorientowana i nie rozumiała, co się dzieje. Rozejrzała się dookoła, próbując pojąć, dlaczego jej świat zmienił się w tak

niewytłumaczalny sposób. Przecież ziemia nie powinna się ruszać.

Rzeczka, która jeszcze chwilę przedtem płynęła sobie spokojnie, teraz toczyła wzburzone fale, rozpryskując je o brzegi. Jej dno poruszało się w różne strony, wynosząc w górę coraz to nowe potoki błota. Zarośla porastające brzegi drżały poruszane niewidocznym ruchem ich korzeni, a w dole rzeki głazy unosiły się w przedziwny sposób. Za nimi, w lesie, do którego wpływała rzeka, groteskowo chwiały się masywne drzewa. Rosnąca na brzegu ogromna sosna z odkrytymi i nadwerężonymi przez wiosenne roztopy korzeniami pochyliła się w stronę przeciwległego brzegu, złamała się z trzaskiem i upadła na drżącą ziemię, tworząc pomost nad wzburzonymi wodami.

Dziewczynka wzdrygnęła się, słysząc łomot padającego drzewa. Żołądek podszedł jej do gardła, zaczął wypełniać ją strach. Próbowwała utrzymać się na nogach, lecz nieznośne kołysanie wytrąciło ją z równowagi. Spróbowała wstać. Gdy to się jej udało, była zbyt wystraszona, by uczynić choć jeden krok.

Biegnąc w stronę szałas, poczuła, jak głucho dudnienie przechodzi w przerażający ryk. Ze szczeliny w ziemi wydobywał się kwaśny odór wilgoci i zgnilizny – nieświeży oddech ziemi. Ze zdumieniem przypatrywała się, jak kurz, odłamki skał i małe drzewa znikają w poszerzającej się szparze, jak chłodna skorupa planety pękała w konwulsjach.

Szałas znajdujący się nad przeciwległą krawędzią otchłani pochylił się, kiedy część ziemi, na której stał, zapadła się w głąb. Cienki maszt szałas najpierw zakołysał się niepewnie, a potem upadł i zniknął w głębokiej czeluści, ciągnąc za sobą resztki konstrukcji i wszystko, co się znajdowało wewnątrz. Dziewczynka zatrzęsała się z przerażenia widząc, jak ta ziejąca

smrodem przepaść pochłania wszystko, co jej pięciu krótkim latom życia nadawało sens i zapewniało bezpieczeństwo.

– Mamo! Mamoo! – zaczęła krzyczeć, kiedy dotarło do niej, co się stało. Nie wiedziała, czy wrzask brzmiący jej w uszach w łoskocie rozsadzanych skał był jej własnym krzykiem. Zaczęła zbliżać się w kierunku głębokiej szczeliny, ale ziemia podniosła się, ścinając ją z nóg. Wpiła się palcami w podłoże, próbując znaleźć bezpieczne oparcie na tym falującym gruncie.

A potem szczelina się zamknęła, huk ucichł – trzęsienie ziemi skończyło się. Ale dziewczynka dygotała nadal. Leżała na miękkiej, wilgotnej, spulchnionej wstrząsami ziemi i drżała ze strachu. Miała się czego bać.

Była sama w dziczy trawiastych stepów przetykanych rosnącymi gdzieś lasami. Lodowce pchające przed sobą chłodne masy powietrza skuły zimnem północ kontynentu. Niezliczone stada zwierząt roślinożernych i drapieżników, które się nimi żywiły, wędrowały po rozległych stepach, gdzie żyło bardzo mało ludzi. Dziewczynka nie miała dokąd pójść, nie było też nikogo, kto mógłby jej szukać. Była sama.

Ziemia znowu zadrżała. Dziewczynka usłyszała dudnienie z głębi, jak gdyby ziemia trawiła połknięty jednym wielkim haustem posiłek. Podskoczyła w panice, przerażona, że czeluść może znów się otworzyć. Spojrzała na miejsce, gdzie stał szałas. Pozostała tam jedynie odrobina ziemi i kilka krzaków wyrwanych z korzeniami. Pobiegnęła z powrotem do strumienia i tam, nad jego błotnistą wodą, zaczęła głośno łkać.

Jednak podmokłe brzegi rzeczki nie dawały żadnego schronienia przed rozdygotaną ziemią. Kolejny wstrząs był o wiele silniejszy. Z przerażenia straciła oddech, kiedy zimna struga wody rozbryzgnęła się na jej nagim ciele. Powróciła

panika; dziewczynka zerwała się na równe nogi. Musiała uciekać z tego przerażającego miejsca, gdzie ziemia się trzęsła i pożerała wszystko dookoła. Ale dokąd pójść?

Na kamienistej plaży nie było miejsca, gdzie cokolwiek mogłoby wyrosnąć, ale położone nieco wyżej brzegi rzeki pokryte były gęstwiną krzaków właśnie wypuszczających nowe liście. Instynktownie czuła, że musi pozostać w pobliżu wody, ale splątany gąszcz wydał się jej nie do przejścia. Zapłakanymi oczami spojrzała w drugą stronę, na wysoki las.

Cienkie strugi światła przebijały się przez gęstą plataninę konarów próbujących znaleźć się jak najbliżej wody. Zacieniony las był prawie pozbawiony poszycia, za to pełen powalonych drzew. Część z nich leżała na ziemi; większość pod dziwnymi kątami opierała się o wciąż jeszcze mocno stojących sąsiadów. Za tą gmatwaniną drzew ciemny las na północy nie wydawał się ani trochę bardziej zachęcający niż nadbrzeżne chaszczce. Nie wiedziała, którą drogę wybrać, i spoglądała raz w jednym, raz w drugim kierunku, nie mogąc się zdecydować.

Kiedy tak patrzyła w dół strumienia, ponowne nagłe drżenie pod nogami pobudziło ją do ruchu. Rzuciła jeszcze jedno tęskne spojrzenie na pusty krajobraz – z dziecinną nadzieją, że jakimś dziwnym sposobem szalas nadal będzie stał tam, gdzie go pozostawiła – i pobiegła w stronę lasu.

Poganiana podziemnymi pomrukami, dziewczynka podążała w dół rzeki, od czasu do czasu przystając, żeby się napić. Pokonane przez żywioł drzewa leżały upokorzone na ziemi. Musiała obchodzić kratery utworzone przez okrągłą plataninę płtykich korzeni z nadal przywartymi do nich kamieniami i grudami gleby.

Pod wieczór zauważyła, że zniszczenia są jakby mniej

widoczne, mniej powalonych drzew i wybrzuszonych skał, a woda była coraz czystsza. Zatrzymała się, kiedy nie mogła już dojrzeć drogi i wyczerpana osunęła się na ziemię. Dopóki szła, było jej ciepło, lecz teraz zadrżała w chłodnym powietrzu nocy. Zagrzebała się w grubej warstwie opadłych igieł, dla ochrony narzuciła kilka ich garści na siebie i zwinęła się w kłębek.

Mimo że była bardzo zmęczona, nie mogła usnąć. Wcześniej, nad strumieniem, kiedy była zajęta pokonywaniem rozmaitych przeszkód, nie miała czasu na strach. Dopadł ją teraz. Leżała zupełnie nieruchomo, szeroko otwartymi oczyma przypatrując się, jak ciemność tężeje dookoła niej. Bała się poruszyć, prawie bała się oddychać. Nigdy wcześniej nie była w nocy sama, a ognisko zawsze rozpraszało czarną tajemnicę. W końcu nie wytrzymała. W rozdzierającym szlochu wypłakała swój ból. Jej małym ciałem wstrząsało łkanie, a kiedy się uspokoiła, zapadła w sen. Jakieś niewielkie nocne zwierzę z zaciekawieniem delikatnie ją obwąchało, ale ona już o tym nie wiedziała.

Obudziła się z krzykiem.

Natura nadal nie była spokojna – odległe dudnienie z głębin znów wywołało w dziewczynce przerażenie, tym razem w postaci nocnego koszmaru. Zerwała się, by uciec, ale nawet szeroko otwartymi oczyma nie widziała więcej niż przy zamkniętych powiekach. Zrazu nie wiedziała, gdzie się znajduje. Serce jej łomotało: dlaczego nic nie widzi? Gdzie są te czułe ramiona, które ją zawsze tuliły, gdy budziła się w nocy? Świadomość tragicznego położenia zaczęła powoli do niej wracać. Trzęsąc się ze strachu i zimna, na powrót zagrzebała się w dywanie z igieł. Spała, gdy na niebie pojawiły się pierwsze, nieśmiałe oznaki świtu.

Światło dnia powoli docierało do głębin lasu. Kiedy

dziewczynka się obudziła, od dawna trwał już poranek, ale w głębokim cieniu lasu nie rzucało się to w oczy. W gasnącym świetle poprzedniego wieczoru oddaliła się od strumienia i teraz, kiedy dookoła siebie nie widziała nic prócz drzew, powróciła panika.

Pragnienie uczuliło ją na dźwięk bulgoczącej wody. Poszła w tamtym kierunku i poczuła dużą ulgę, kiedy znów zobaczyła strumień. Czy w jego pobliżu, czy w głębi lasu, była tak samo zagubiona, ale myśl, że może podążać za biegiem rzeczki, dodawała jej otuchy. A poza tym, tak długo, jak długo pozostawała w pobliżu strumienia, mogła bez kłopotu gasić w nim pragnienie. Jednak bliskość wody nie mogła rozwiązać innego problemu. Była głodna.

Wiedziała, że trawy i korzonki nadają się do jedzenia, ale nie wiedziała które. Pierwszy liść, którego spróbowała, był gorzki i wykrzywił jej twarz. Wypluła go i wyplukała usta, żeby usunąć przykry smak. Bała się spróbować następnego. Napiała się więc wody, która dawała chwilowe poczucie sytości, i znów ruszyła w dół strumienia. Bojąc się głębokiego lasu, szła blisko rzeczki, bo tam słońce świeciło jasno. Gdy zapadła noc, wygrzebała sobie jamkę w pokrytej igliwem ściółce.

Druga samotnie spędzona noc w niczym nie różniła się od pierwszej. Żołądek ścisnęła jej to głód, to strach. Nigdy przedtem nie była taka przerażona, głodna i samotna. Poczucie straty było tak bolesne, że zaczęło wypierać z pamięci wspomnienie trzęsienia ziemi i wszystkiego, co działo się przed nim. Myśl o przyszłości była jednak tak przerażająca, że dziewczynka musiała walczyć z płaczem. Nie chciała myśleć o tym, co może się z nią stać, ani kto mógłby się nią zaopiekować.

Brnąc przez kolejny dopływ czy wspinając się na kolejne

powalone drzewo, żyła tylko chwilą obecną. Droga w dół strumienia stała się celem samym w sobie, nie dlatego, że miała dokądś doprowadzić, a dlatego, że była jedyną rzeczą, która nadawała jej działaniu sens i kierunek. Było to lepsze niż nic.

Po jakimś czasie pustka w jej żołądku przeszła w ból paraliżujący ciało i umysł. Idąc, od czasu do czasu popłakiwała sobie, a łyzy znaczyły białe pręgi na jej umorusanej twarzy. Jej drobne, nagie ciało oblepiło błoto, a włosy – niegdyś zupełnie białe, delikatne i miękkie jak jedwab – tworzyły plątaninę igliwia, gałązek i błota.

Gdy skończył się iglasty las, wędrówka stała się trudniejsza. Ściółka z igliwia ustąpiła miejsca przeszkadzającym w chodzeniu krzakom, ziołom i trawom, tak charakterystycznym dla obszarów liściastych. W czasie deszczu dziewczynka kuliła się pod spadłymi konarami, w zagłębieniach skał i głazów lub mozolnie brnęła w błocie. O zmierzchu zbierała zeschnięte, kruche, zeszłoroczne liście, w które zagrzebywała się do snu.

Dostatek pitnej wody chronił ją przed odwodnieniem i niebezpiecznymi skutkami oziębienia – ale dziewczynka słabła. Nie czuła już głodu; był tylko ciągły, tępy ból i powtarzające się zawroty głowy. Próbowwała o tym nie myśleć, nie myśleć o niczym, tylko o strumieniu, którego brzegiem szła.

Obudziło ją słońce wdzierające się do jej gniazdka. Wstała z legowiska rozgrzanego ciepłem jej własnego ciała i wciąż oklejona liśćmi, poszła do rzeki napić się wody. Słońce i błękit nieba były miłą odmianą po deszczu. Ruszyła w drogę. Brzeg po jej stronie zaczął się stopniowo wznosić. Kiedy znów chciała się napić, od wody oddzielała ją już wysoka skarpa. Zaczęła wolno schodzić, lecz straciła równowagę, upadła i potoczyła się aż na sam dół.

Leżała poobijana i podrapana w nadbrzeżnym błocie, zbyt zmęczona i słaba, by się poruszyć. Wielkie łzy potoczyły się jej po twarzy, a w powietrzu rozległo się żalosne zawodzenie, lecz nikt go nie usłyszał. Jej płacz był błaganiem o pomoc, lecz nikt nie nadszedł. Jej ramionami wstrząsało desperackie łkanie. Nie chciała wstawać, nie chciała dalej iść, ale co miała zrobić? Zostać w błocie i płakać?

Przestała płakać, kiedy poczuła korzeń kłujący ją w bok, a w ustach smak błota, usiadła: Potem chwiejnie wstała i podeszła do wody, żeby się napić. Zaczęła iść, zawzięcie torując sobie drogę pomiędzy gałęziami, pełząc nad pniami pokrytymi mchem, wciąż trzymając się brzegu rzeki.

Strumień, wezbrany wiosennymi roztopami, bardzo się rozrósł. Zanim ujrzała wodospad, usłyszała jego huk. Spadał wzdłuż wysokiego brzegu, w miejscu gdzie szeroki strumień zlewał się z wąską rzeczką. Za wodospadem bystre nurty połączonych rzek kipiały na kamieniach, tocząc swe wody w głąb trawiastej równiny.

Grzmiąca kaskada przewalała się przez ujście w wysokim brzegu szeroką falą spienionej wody. Wpadając do pozbawionego kamieni zagłębienia u podstawy skarpy, nieprzerwanie tworzyła obłok mgły oraz wiry i prądy w miejscu zlewania się rzek. W zamierzchłej przeszłości rzeka wcinała się głęboko w twarde kamienny klif za wodospadem. Występ, przez który przelewała się woda, wystawał ze ściany za spadającym strumieniem, tworząc pod nim przejście.

Dziewczynka podeszła bliżej, ostrożnie zajrzała w głąb wilgotnego tunelu i zaczęła posuwać się naprzód za ruchomą kurtyną wody. Uczepiła się mokrej skały, by utrzymać równowagę -ciągle spadanie strumienia przyprawiało ją o

zawroty głowy. Łoskot spienionej wody odbity od kamiennej ściany był ogłuszający. Trwożliwie spojrzała w górę, wiedząc, że po skałach ponad jej głową płynie rzeka, i wolno popłynęła dalej. Była już prawie po drugiej stronie, kiedy przejście się skończyło, wolno zwężając się w litą skałę. Tunel nie przechodził na drugą stronę; musiała zawrócić. Kiedy znalazła się na jego początku, spojrzała na rwące masy wody i potrzęsnęła głową. Nie było innej drogi.

Weszła do wody. Była zimna, a prądy silne. Dziewczynka wypłynęła na środek rzeki i pozwoliła wodzie unieść się dookoła wodospadu. Potem dostała się do brzegu szerokiej już w tym miejscu rzeki. Pływanie zmęczyło ją, ale z wyjątkiem potarganych włosów, była teraz czystsza. Poczula się lepiej i znów zaczęła iść, ale nie trwało to długo.

Dzień był niespotykane. ciepły. Kiedy drzewa i krzewy ustąpiły miejsca otwartej przestrzeni, słońce przygrzewało bardzo przyjemnie. Lecz gdy ognista kula wzniosła się wyżej, jej palące promienie mocno nadwerężyły skromne siły dziewczynki. Po południu zataczając się szła wąską, piaszczystą łachą oddzielającą rzekę od urwistego brzegu. Woda odbijała światło wprost na nią, a niemal biały piaskowiec dodatkowo oślepił swym blaskiem, potęgując wrażenie gorąca.

Przed nią i po drugiej stronie rzeki aż po horyzont, niewielkie białe, żółte i purpurowe kwiatki budziły do życia na wpół wzrosłe trawy. Ale dziecko nie widziało tego ulotnego piękna wiosennych stepów. Z głodu i wyczerpania zaczęło mieć halucynacje.

– Przynależam, że będę ostrożna, mam. Pływam tylko troszeczkę, ale dokąd poszłaś? – mamrotała. – Mam, kiedy coś zjemy? Jestem bardzo głodna i jest mi gorąco. Dlaczego nie

przyszłaś, kiedy cię wołałam? Wołałam i wołałam, a ty nie przyszłaś. Gdzie jesteś? Mamo? Mamo! Nie odchodź! Stój! Zaczekaj na mnie! Nie zostawiaj mnie!

Pobiegła śladem swej wizji, lecz skarpa oddalała się w tym miejscu od rzeki. Dziewczynka oddalała się od wody. Biegąc, zahaczyła stopą o występ skalny i ciężko upadła. Upadek przywrócił jej poczucie rzeczywistości. Usiadła i próbowała zebrać myśli, masując zraniony palec.

Ściana postrzępionego piaskowca była usiana czarnymi wylotami grot i poprzecinana wąskimi pęknięciami i szparami. Procesy rozszerzania i kurczenia, spowodowane ogromną różnicą temperatur, pokruszyły miękką skałę. Dziewczynka zajrzała do niewielkiego otworu przy ziemi, ale grotka nie była przytulna.

Duże stado żubrów pasło się spokojnie na soczystej, świeżej trawie pomiędzy skarpą a rzeką. Owładnięta omamem dziewczynka nie zauważyła tych ogromnych rudobrązowych zwierząt. Miały po dwa metry w kłębie i ogromne, zakrzywione rogi. Kiedy je wreszcie dojrzała, nagły strach otrzeźwił ją do reszty. Cofnęła się pod ścianę skarpy, nie spuszczać oka z tęgiego byka, który przestał skubać trawę i zaczął się jej przypatrywać. Odwróciła się i zaczęła uciekać.

Gdy obejrzała się, dostrzegłszy ruch cienia, stanęła jak wryta. Ogromna lwica, dwa razy większa od kota, który o wiele później miał zamieszkać sawannę dalej na południe, podkradała się do stada. Dziewczynka stłumiła okrzyk przerażenia, kiedy potworny kot rzucił się na żubra.

Przerażony ryk żubra został przerwany jednym uderzeniem potężnych szczęk, którymi drapieżnik rozszarpał mu gardło. Tryskająca krew splamiła pysk czworonożnego myśliwego,

pokrywając jego brązowe futro purpurą. Nogi żubra drgały konwulsyjnie, nawet po tym, jak lwica rozerwała mu brzuch i wyszarpnęła kawał ciepłego, czerwonego mięsa.

Dziewczynka zmartwiała z przerażenia. Gdy uciekała w dzikim strachu, drugi wielki kot obserwował ją uważnie. Zwykle lwy jaskiniowe zlekceważyłyby potencjalny posiłek w postaci tak niewielkiego stworzenia, ale ta uciekająca istota zbliżała się niebezpiecznie do groty, w której miauczała para nowo narodzonych lwiątek.

Lew, pilnujący młodych w czasie polowania samicy, ryknął ostrzegawczo. Dziewczynka podniosła głowę i ku swemu przerażeniu spostrzegła czającego się na skalnym występie, prężącego się do skoku olbrzymiego kota. Krzyknęła i upadła. Wywracając się otarła nogę w sypkim żwirze pod ścianą skarpy. Zerwała się szybko i poganiana jeszcze większym strachem pobiegła z powrotem.

Lew skoczył z ociężałą gracją, pewny schwytania małego intruza, który ośmielił się naruszyć spokój groty. Nie spieszyło mu się dziewczynka biegła wolno w porównaniu z jego płynnym biegiem a poza tym miał ochotę zabawić się w kotka i myszkę.

Wbiegła w panice do niewielkiego otworu w ścianie skarpy znajdującego się tuż nad ziemią. Pomimo bólu w boku chciwie łapiąc powietrze, precyzyjnie się przez niewielkie wejście. Grota była mała i płytka – właściwie była to raczej szczelina w skale. Dziewczynka obróciła się w tej ciasnej przestrzeni i uklękła z plecami przyciśniętymi do ściany, próbując wtopić się w litą skałę.

Kiedy lew dotarł do otworu i zorientował się, że jego pogoń była bezcelowa, zaryczał z wściekłości. Dziewczynka zatrzęsała się na ten dźwięk i z przerażeniem wpatrywała się, jak kot wsuwa w

otwór łapę z ostrymi, zakrzywionymi pazurami. Nie mogła się poruszyć; mogła jedynie patrzeć, jak łapa zbliża się do niej, i zawyc z bólu, kiedy pazury wbiły się w jej lewe udo, rozdzierając je czterema równoległymi, głębokimi rysami.

Wijąc się, by odsunąć się poza zasięg łapy lwa, w ciemnej ścianie po lewej stronie znalazła niewielkie wgłębienie. Wsunęła w nie nogi, skuliła się i wstrzymała oddech. Łapa jeszcze raz powoli wsunęła się w otwór, niemalże zasłaniając skąpe światło oświetlające niszę, ale tym razem trafiła w próżnię. Lew ryczał nieustannie, krążąc dookoła otworu.

Dziecko pozostało w ciasnej grocie przez dzień, noc i większość następnego dnia. Noga opuchła, ropiejąca rana była nieustającym źródłem bólu, a niewielka przestrzeń nie dawała możliwości obrócenia się czy choćby rozprostowania kości. Głód i ból wywoływały majaki pełne trzęsień ziemi, ostrych pazurów i bolesnego strachu przed samotnością. Ale rana, głód czy nawet porażenia słoneczne nie były w stanie wywabić jej z kryjówki. Uczyniło to dopiero pragnienie.

Bojaźliwie wysunęła głowę na zewnątrz. Stojące nad rzeką karłowate wierzby i sosny rzucały długie cienie wczesnego wieczoru. Dziewczynka długo wpatrywała się w trawiasty brzeg i połyskującą za nim wodę, zanim zebrała odwagę, żeby wyjść z grotu. Przesunęła spieczonym językiem po spękanych ustach, bacznie obserwując otoczenie – tylko trawa poruszała się nieznacznie. Lwy odeszły. Lwica bojąc się o swe młode, zaniepokojona nieznanym zapachem tak blisko legowiska, postanowiła znaleźć nowe schronienie.

Dziewczynka wypełzła z otworu i wstała. W głowie jej dudniło, a przed oczami wirowały ciemne plamy. Każdy krok wywoływał nowy atak bólu, a z rany zaczęła sączyć się obrzydliwa, zielona

ciecz.

Nie wiedziała, czy uda jej się dotrzeć do wody, ale pragnienie było przemożne. Opadła na kolana i ostatnich kilka metrów przepełzła na czworakach. Potem upadła na brzuch i chciwie chleptała zimną wodę. Kiedy wreszcie ugasiła pragnienie, usiłowała wstać, lecz w tej właśnie chwili dotarła do kresu wytrzymałości. Przed oczami pojawiły się ciemne plamy, w głowie zawiroowało. Kiedy upadła na ziemię, wszystko było tylko ciemnością.

Krążący w górze sęp spostrzegł nieruchomy kształt i obniżył lot, by mu się baczniej przyjrzeć.

. 2 .



Grupa wędrowców przekroczyła rzekę poniżej wodospadu, w miejscu, gdzie rozszerzała się, z pluskiem omywając kamienie wystające z płytkiej wody. Było ich ogółem, młodych i starych, dwadzieścioro. Zanim trzęsienie ziemi zniszczyło ich grotę, klan liczył dwadzieścia sześć osób. Daleko z przodu szło dwóch mężczyzn. Za nimi zwartą grupą szły kobiety i dzieci otoczone starcami. Młodzi mężczyźni zamykali pochód.

Szli wzdłuż strumienia od samego początku wędrówki przez płaskie stepy, obserwując padlinożerne ptaki. Ich obecność w powietrzu oznaczała, że to, co przykuło ich uwagę, było jeszcze żywe. Mężczyznom na przedzie spieszyło się – ranne zwierzę było łatwą zdobyczą pod warunkiem, że żaden czworonożny drapieżnik ich nie uprzedził.

Na czele grupy szła kobieta w widocznej ciąży. Spostrzegła pierwsza, że prowadzący mężczyźni przyglądają się czemuś na ziemi. To na pewno jakiś drapieżnik, pomyślała. Klan rzadko na nie polował.

Przy 135 centymetrach wzrostu grube kości kobiety w ciąży sprawiały wrażenie, jakby była jeszcze bardziej krępa. Trzymała się prosto na umięśnionych, pałakowatych nogach i płaskich stopach. Ramiona, nieproporcjonalnie długie w porównaniu z resztą ciała, były równie pałakowate jak nogi. Miała duży, orli nos, szczękę wystającą jak kaganiec i była bez podbródka. Niskie

czoło wieńczyło dużą, długą głowę osadzoną na krótkiej, mocnej szyi. Rozbudowana potylica podkreślała długość czaszki.

Krótką, kręconą, ruda szczecina pokrywała jej nogi, ramiona i górną część pleców, przechodząc na głowie w gęstwinę długich i grubych włosów. Zimowa bladość zaczynała ustępować miejsca opaleniznie. Duże, okrągłe, inteligentne, ciemnopiwnie oczy były osadzone głęboko pod wydatnymi łukami brwiowymi. Czaiła się w nich ciekawość, gdy przyspieszyła kroku, by zobaczyć, na co natknęli się mężczyźni.

Jak na pierwszą ciążę, kobieta była dosyć stara. Dobiegała dwudziestki i dopóki oznaki życia w niej nie stały się widoczne, klan sądził, że jest bezpłodna. To, że była w ciąży, w niczym nie uszczupliło jednak jej bagażu. Niosła przywiązany do pleców wielki kosz, do którego ze wszystkich stron przytroczona była cała masa zawiniątek. Dodatkowe pakunki wisiały na pasie przewieszonym przez skórę, którą miała na sobie, a którą nosiła w taki sposób, żeby i w jej fałdach dało się coś nieść. Jedna z toreb zwracała uwagę zrobiono ją ze skóry wydry, która miała nienaruszone futro, nogi, ogon i głowę.

Przez nacięcie w gardle zwierzęcia usunięto wnętrzności, mięśnie i kości, tak że reszta tworzyła coś na kształt worka. Głowa, połączona pasmem skóry z grzbietem, tworzyła zamknięcie, a ufarbowane na czerwono ścięgno, przeciągnięte przez otwory w rozcięciu na szyi, było mocno ściągnięte i przywiązane do pasa otaczającego talię kobiety.

Na pierwszy rzut oka stworzenie, które przyciągnęło uwagę mężczyzn, wydało się jej pozbawionym futra zwierzęciem. Ale kiedy podeszła bliżej, zaniemówiła i cofnęła się o krok, chwytając niewielki skórzany woreczek na szyi w nieświadomym geście obrony przed nieznanymi duchami. Przesuwała przez skórę

małe przedmioty wewnątrz amuletu, wypowiadając zaklęcia. Bała się podejść bliżej, ale pochyliła się do przodu, wciąż nie dowierzając, że to, co miała przed oczami, jest naprawdę tym, co widzi.

Nie myliła się. To nie zwierzę przyciągnęło żarłoczne ptaki. To było dziecko. Wycieńczone, dziwacznie wyglądające dziecko!

Kobieta rozejrzała się, próbując zgadnąć, jakie inne zagadki mogą czaić się w pobliżu. Zaczęła ciągnąć nieprzytomną dziewczynkę, lecz usłyszała jęk, więc przestała. Jakby zapominając o swych obawach, uklękła przy dziecku i zaczęła nim delikatnie potrząsać. A kiedy dziewczynka obróciła się, ukazując ropiejące ślady pazurów i spuchniętą nogę, kobieta natychmiast rozsypała ściągno zamykające woreczek ze skóry wydry.

Mężczyzna idący na czele spojrzał za siebie i zobaczył kobietę klęczącą przy dziecku. Podszedł do nich.

– Iza! Chodź! – rozkazał. – Przed nami ślady lwa jaskiniowego.

– To dziecko, Brun. Ranne, ale żywe – odpowiedziała.

Brun spojrzał na wychudzoną, małą dziewczynkę, jej wysokie czoło, mały nos i dziwnie płaską twarz.

– Nie jest z klanu – orzekł z gwałtownym gestem i odwrócił się, by odejść.

– Brun, to jest dziecko. Ona jest ranna. Umrze, jeżeli ją tutaj zostawimy. – W oczach Izy widać było błaganie, pomagała sobie gestykulując.

Przywódca grupy wpatrywał się w kobietę. Był od niej o wiele wyższy – miał ponad 150 centymetrów wzrostu, mocno umięśniony i potężny z dużą, wypukłą klatką piersiową i grubymi, pałakowatymi nogami. Z wyglądu był podobny do Izy, choć jego cechy zewnętrzne były bardziej wyraziste, miał

wydatniejsze łuki nadczołowe, większy nos. Nogi, brzuch, klatka piersiowa i górna część pleców pokryte były szorstkim, brązowym włosiem zasługującym prawie na miano futra. Krzaczasta broda skrywała wydatną, pozbawioną podbródka szczękę. Jego okrycie również było podobne, lecz trochę krótsze, inaczej związane i z mniejszą liczbą zakładek i kieszeni do noszenia różnych rzeczy.

Nie niósł żadnych pakunków, a jedynie broń i zimowe futrzane okrycie podtrzymywane na plecach szerokim skórzanym pasem owiniętym wokół pochylego czoła. Na prawym udzie miał pociemniałą, wyglądającą jak tatuaż bliznę w kształcie litery U, której końcówki rozszerzały się na boki. Była to oznaka jego totemu żubra. Nie potrzebował żadnych ornamentów podkreślających przywództwo. Jego postura i uległość innych dobitnie o tym świadczyły.

Gdy opuścił zrobioną z kości przedniej nogi konia maczugę z ramienia na ziemię i oparł jej uchwyt o udo, Iza poznała, że Bron poważnie myśli nad jej prośbą. Czekwała spokojnie, skrywając podniecenie, żeby dać mu czas do namysłu. Postawił na ziemi ciężką dzidę i oparł jej hartowane ogniem drzewce o ramię. Poprawił bola, które nosił razem z amuletem na szyi, tak by rozłożyć równomiernie wszystkie trzy kamienie. Zza rzemienia, którym był przepasany, wyciągnął pas miękkiej jeleniej skóry. Zwęzał się on na końcach, a w środku miał wszyte wgłębienie służące do miotania kamieni. Przesunął skórą po rękę i zamyślił się.

Brun nie lubił szybko podejmować decyzji dotyczących klanu, zwłaszcza teraz, kiedy byli bezdomni. Dlatego nie odmówił od razu. Powinienem był wiedzieć, że Iza zechce jej pomóc, pomyślał. Przecież czasami praktykuje swą uzdrowicielską magię

nawet na zwierzętach, zwłaszcza młodych. Będzie zła, jeśli nie pozwolę jej pomóc temu dziecku. Jej pochodzenie nie robi tu żadnej różnicy, ona widzi tylko ranne dziecko. Hm, może właśnie dlatego jest tak dobrą uzdrowicielką. Ale nawet uzdrowicielka jest tylko kobietą. Co za różnica, czy będzie zła, czy nie? Dobrze wie, że nie powinna tego okazywać, a i tak mamy dość kłopotów, nawet bez tego rannego obcego dziecka. Ale jej totem, duchy... Czy nie rozzłoszczą się bardziej, jeżeli ona będzie zła? Jeśli znajdziemy nową jaskinię... nie, kiedy znajdziemy nową jaskinię, Iza będzie musiała uwarzyć napój na ceremonię dziękczynną. A jeśli będzie tak zła, że popełni błąd? Rozgniewane duchy mogłyby wszystko zepsuć. I tak są już dosyć złe. W czasie ceremonii wszystko musi się udać. Niech sobie weźmie dziecko, pomyślał. Szybko zmęczy się dodatkowym obciążeniem, a dziewczynka jest tak wycieńczona, że nawet czary mojej siostry mogą jej nie pomóc. Brun wetknął procę z powrotem za pas, podniósł broń i wzruszył ramionami. Niech robi, co chce, może ją zabrać albo zostawić, jak chce. Odwrócił się i szybko odszedł.

Iza wyjęła z koszyka skórzane okrycie, owinęła nim dziewczynkę, podniosła ją i przytoczyła sobie do biodra. Zdziwiła się, jak niewiele ważyła. Dziecko zajęczało, kiedy je podnosiła. Iza pogłaskała je i zajęła swoje miejsce za dwoma mężczyznami.

Inne kobiety zatrzymały się w pewnej odległości od Izy i Bruna. Kiedy spostrzegły, że uzdrowicielka coś podnosi i zabiera ze sobą, ich ręce zaczęły wykonywać szybkie ruchy podkreślane nielicznymi gardłowymi pomrukami – oznakami podrażnionej ciekawości. Wszystkie były ubrane tak samo jak ona i niosły równie dużo bagażu, z wyjątkiem worka ze skóry wydry. Był to ich cały dobytek ocalony z rumowiska pozostałego po trzęsieniu

ziemi.

Dwie z siedmiu kobiet niosły w zawiniątkach niemowlęta. Trzymały je tuż przy ciele, co ułatwiało karmienie. W czasie postoju jedna z nich poczuła kroplę ciepłej wilgoci, wysupłała więc nagie dziecko z zawiniątka i trzymała przed sobą, aż przestało się moczyć. W czasie dłuższych postojów dzieci często były okrywane miękkimi skórami i dodatkowo okładane różnymi materiałami, które miały za zadanie pochłaniać ich rzadkie wydaliny – runem dzikich owiec zbieranym z ciernistych krzewów, w czasie gdy zwierzęta zmieniały sierść, ptasim puchem, czy wreszcie włóknami rozmaitych roślin. Ale w czasie wędrówki było prościej i wygodniej trzymać nagie dziecko przed sobą i nie przerywając marszu, pozwolić mu wypróżnić się na ziemię.

Kiedy na nowo rozpoczęły marsz, trzecia kobieta podniosła małego chłopca i za pomocą skórzanego pasa przytroczyła go sobie do biodra. Chwilę potem zaczął się wiercić, chcąc zejść na ziemię i iść o własnych siłach. Puściła go, wiedząc, że wróci, kiedy się zmęczy. Starsza dziewczynka, mimo że nie była jeszcze kobietą, niosła ciężar jak wszystkie inne. Podążała za matką idącą śladami Izy, od czasu do czasu zerkając na chłopca, mężczyznę prawie, który zamykał pochód kobiet. Starał się iść w pewnej odległości od kobiet, tak by wyglądało na to, że jest jednym z trzech myśliwych zamykających grupę, a nie jednym z dzieci. Żałował, że nie może nieść żadnego myśliwskiego trofeum i nawet zazdrościł jednemu ze starców idącemu z grupą kobiet, bo ten niósł na ramieniu wielkiego upolowanego z procy zająca.

Myśliwi nie byli jedynymi zdobywcami pożywienia dla klanu. Bardzo często robiły to kobiety, a ich działania były nawet pewniejsze. Nie zważając na obciążenie, przetrząsały okolice tak

umiejętnie, że prawie wcale nie zwalniało to tempa marszu. Skupisko lilii zostało szybko pozbawione pączków i kwiatów, a kilka uderzeń motyki ukazywało delikatne, świeże korzonki. Kłacza pałki były jeszcze łatwiejsze do wyrwania z podmokłego gruntu.

Gdyby nie to, że się przenosili, kobiety zapamiętałyby miejsce pełne wysokich, smukłych roślin, by powrócić do nich, gdy dojrzeją, i zebrać delikatne ogonki. A jeszcze później żółty pyłek zmieszany ze skrobią uzyskaną z włókien starych korzeni dałby w efekcie przasne, treściwe ciasteczka. A gdy końce roślin by się wysuszyły, kobiety zebrałyby włókna – wiele koszy, które niosły, było uplecionych z twardych liści i łodyg. Ale teraz zbierały tylko to, co znalazły: młode pędy i delikatne liście koniczyny, lucerny, mleczu, oskubane z kolców osty, nieco wczesnych jagód i owoców. Ostro zakończone motyki były w ciągłym użyciu. W zwinnych rękach kobiet nic nie mogło im ująć. Służyły do podnoszenia opadłych konarów, pod którymi kryły się traszki i smakowite, tłuste gąsienice; za pomocą motyk kobiety wyławiały słodkowodne mięczaki, nie mówiąc już o rozmaitych bulwach, cebulkach i korzonkach, które po prostu wykopywały z ziemi.

Wszystko to było natychmiast chowane w którejś z rozlicznych kieszeni lub w wolnym zakątku jakiegoś koszyka. Duże, zielone liście służyły do owijania różnych rzeczy; niektóre, jak łopian, nadawały się do gotowania i jedzenia. Wyschnięte kawałki drewna, gałązki, trawy, a nawet zwierzęcy nawóz też były skrętnie zbierane. I chociaż późnym latem wybór rzeczy nadających się do jedzenia był większy, już teraz nie można było narzekać – jeśli wiedziało się, gdzie szukać.

Iza podniosła wzrok, gdy dokuśtykał do niej starzec – był po trzydziestce. Nie niósł żadnych pakunków ani broni, miał jedynie

długą laskę, którą podpierał się w czasie marszu. Jego prawa noga była krótsza i wyraźnie na nią utykał, a mimo to poruszał się z zadziwiającą sprawnością. Jego prawe ramię i ucięta poniżej łokcia ręka były w zaniku. Potężne ramię, ręka i muskularna noga po lewej, w pełni rozwiniętej stronie, nadawały mu koślawy wygląd. Czaszka była większa niż u pozostałych członków klanu. Komplikacje przy porodzie okaleczyły go na całe życie.

Był pierworodnym bratem Izy i Bruna. Gdyby nie kalectwo, zostałby przywódcą. Skóra, którą nosił, przycięta była na męski sposób, a na plecach, wzorem innych mężczyzn, przytroczone miał ciepłe futro, które służyło mu również za posłanie. Do pasa miał jednak przywiązanych wiele pakunków, a na plecach płachtę skrywającą jakiś wypukły przedmiot.

Lewa część jego twarzy była mocno zniekształcona, brak było w niej oka, ale za to prawe oko błyszczało nie tylko inteligencją, ale i czymś więcej. Mimo że był kaleką, poruszał się z powagą płynącą z mądrości i poczucia swego miejsca w plemienu. Był Mog-urem, najpotężniejszym czarownikiem, najgroźniejszą i najbardziej czczoną istotą wszystkich klanów. Był przekonany, że zdeformowane ciało było mu dane, by mógł stać się pośrednikiem ze światem duchów, a nie po to, by przewodzić swemu klanowi. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w wielu wypadkach jego władza znacznie przewyższała władzę któregokolwiek z przywódców. Tylko najbliższa rodzina pamiętała imię nadane mu przy urodzeniu i zwracała się do niego w ten sposób.

– Creb – powitała go Iza i uczyniła gest oznaczający, że miło jej, iż się do niej przyłączył.

– Iza? – Wskazał na dziecko, które niosła.

Kobieta rozchyliła okrycie i Creb przyjrzał się uważnie małej,

zarumienionej twarzy. Jego oko powędrowało w stronę spuchniętej nogi i ropiejącej rany, a potem na uzdrowicielkę, starając się wyczytać coś z jej twarzy. Dziewczynka jęknęła, a rysy twarzy Creba wyraźnie zmiękły. Pokiwał głową z aprobatą.

– Dobrze – powiedział. Dźwięk był gardłowy, przypominał burknięcie. A potem uczynił gest, który miał znaczyć: – Dość śmierci. Creb pozostał z tyłu. Nie musiał podporządkowywać się zasadzie, która przydzielała każdemu miejsce i pozycję, mógł iść nawet z przywódcą, jeśli miał na to ochotę. Mog-ur był ponad i poza hierarchią klanu.

Gdy Brun zatrzymał się, by rozejrzeć się po okolicy, ślady lwów były już dość daleko za nimi. Za rzeką, jak tylko sięgał wzrokiem, widniał pagórkowaty step przechodzący w oddali w płaską, zieloną równinę. Nic nie zasłaniało widoku. Kilka rachitycznych drzewek stanowiło dobrą perspektywę dla rozległej równiny, podkreślając jej pustkę.

W oddali chmura pyłu zdradzała obecność dużego stada rogatych zwierząt. Brun żałował, że nie może zwołać myśliwych i pognać za stadem. Za nim rozciągał się szmat stepu i daleki, liściasty las. Po tej stronie rzeki step kończył się niespodziewanie nadbrzeżnym klifem, Kamienna ściana przechodziła w podnóże majestatycznych, pokrytych lodowcem gór. Lodowe czapy mieniły się odcieniami różu, karmazynu, fioletu i purpury, odbijając promienie zachodzącego słońca. Gigantyczne, błyszczące klejnoty zdobiły królewskie szczyty. Przywódca był poruszony tym widokiem.

Zawrócił i poprowadził klan w stronę klifu, gdzie zawsze istniała możliwość znalezienia jaskini. Potrzebowali schronienia, ale najważniejsze było znalezienie stosownej kryjówki dla totemu. Opiekuńcze duchy, jeżeli jeszcze ich nie opuściły,

potrzebowały domu. Duchy były na nich złe, trzęsienie ziemi było tego wyraźnym dowodem. Zniszczyły dom i spowodowały śmierć sześciu członków plemienia. Jeżeli nie znajdą stałego miejsca dla duchów totemu, te opuszczą klan, zdając go na łaskę i niełaskę złych duchów, które przynosiły choroby i płoszyły zwierzynę. Nikt nie wiedział, dlaczego duchy były rozzłoszczone, nawet Mog-ur, mimo że co noc odprawiał swe rytuały, by ostudzić ich gniew i oddalić poczucie strachu ciężące nad klanem. Wszyscy się bali, ale najbardziej bał się Brun.

Klan znajdował się pod jego pieczę i Brun czuł brzemię odpowiedzialności. Duchy, te niewidoczne siły i ich niezgłębione zamiary, zbijały go z tropu. Czuł się o wiele pewniej podczas polowań. Żadna z jaskiń, które do tej pory obejrzał, nie nadawała się – wszystkim czegoś brakowało – a Brun robił się coraz bardziej niespokojny. Cenne ciepłe dni, kiedy powinni gromadzić zapasy na zimę, uciekały bezpowrotnie, marnotrawione na poszukiwanie nowego domu. Wkrótce może zostać zmuszony do tego, by ukryć klan w jakiejś nieodpowiedniej dziurze i podjąć poszukiwania na nowo dopiero w przyszłym roku. Byłoby to bardzo niekorzystne. Brun miał gorącą nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Długo szli wzdłuż podnóża klifu. Kiedy dotarli do wąskiego wodospadu spadającego wzdłuż kamiennej ściany, Brun zatrzymał grupę. Mgła wodospadu i promienie słońca tworzyły migotliwą tęczę. Zmęczone kobiety postawiły na ziemi swoje bagaże i rozeszły się w poszukiwaniu drewna.

Iza rozłożyła futrzane okrycie, położyła na nim dziecko, a sama poszła pomóc innym kobietom. Martwiła się o dziewczynkę. Oddychała płytko i nadal się nie ocknęła; nawet jej pojękiwania stały się rzadsze. Iza myślała o tym, jak pomóc

dziecku i o ziołach, które miała w podręcznym woreczku. Zbierając drewno, bacznie oglądała okoliczne rośliny. Każda z nich, bez względu na to, czy znana, czy nie, miała dla niej wartość medyczną lub odżywczą. Zresztą niewiele było takich, których by nie знаła.

Kiedy na podmokłym brzegu małego strumyka spostrzegła długie łodygi mających właśnie zakwitnąć irysów, jeden kłopot był już rozwiązany. Pędy chmielu wijące się wokół jednego z drzew podsunęły inny pomysł, ale zdecydowała się użyć sproszkowanego chmielu, który miała w torbie, ponieważ jajowate szyszki tej rośliny były jeszcze niedojrzałe. Ściągnęła miękką, szarą korę z krzaka olchy rosnącego nad wodą i powąchała ją. Wydzielała mocny aromat. Iza pokiwała głową i schowała korę. Zanim poszła z powrotem, nazbierała jeszcze kilka garści młodych liści koniczyny.

Kiedy zebrano drewno i przygotowano ognisko, Grod, mężczyzna, który szedł na przedzie z Brunem, wyjął żarzący się kawałek drewna owinięty mchem i umieszczony w rogu żubra. Potrafili krzesać ogień, ale w czasie podróży przez nie znaną krainę łatwiej było zabrać rozżarzone drewno z jednego ogniska, pilnować, by nie zgasło, i rozpalać nowe ognisko, niż próbować każdego wieczora wykrzesać ogień, i to przy użyciu nie wiadomo jakich materiałów.

Grod bardzo uważnie doglądał żaru w czasie wędrówki. Ognisko, z którego pochodził, zostało rozpalone drewnem z ogniska z zeszłego dnia, ono zaś miało swój początek w ognisku wznieconym na szczątkach dawnej jaskini. Rytuał zasiedlania nowego miejsca wymagał, by rozpalony tam ogień pochodził ze starej siedziby.

Opieka nad ogniem mogła być powierzona tylko mężczyźnie

stojącemu wysoko w hierarchii. Gdyby ogień wygasł... Byłby to nieomylny znak że opiekuńcze duchy ich opuściły; dla Groda oznaczałoby to degradację z drugiego na najniższe miejsce w męskiej części klanu – upokorzenie, na które nie mógł sobie pozwolić. Doznawał więc wielkiego honoru, ale ciążyła też na nim ogromna odpowiedzialność.

Podczas gdy Grod ostrożnie położył rozżarzony kawałek drewna na podściółce, rozpalając nowe ognisko, kobiety zabrały się do swoich zajęć. Sposobami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie szybko ściągnęły skórę z upolowanej zwierzyny. Niedługo potem mięso obracało się na rożnie. Wysoka temperatura spiekła je na zewnątrz, zatrzymując soki.

Tymi samymi ostrymi kamiennymi nożami, którymi ściągały skórę i cięły mięso, kobiety obrały i pokroiły korzonki i bulwy. Ciasno plecione, wodoszczelne kosze i drewniane misy napełniły wodą, a potem włożyły w nie rozgrzane kamienie. Gdy te się ochłodziły, wkładały je na powrót do ognia, a do wody wkładały nową porcję kamieni. Gdy woda się zagotowała, można było ugotować w niej rośliny. Kobiety opiekiły grube larwy, aż stały się chrupiące, a małe jaszczurki smażyły tak długo, że ich twarda skóra czerniała i popękała, odsłaniając upieczone, smaczne mięso.

Pomagając w przyrządzaniu posiłku, Iza czyniła też własne przygotowania. W drewnianym naczyniu, które wiele lat temu wycięła z kawałka grubego konaru, zagotowała wodę. Umyła kłaczka irysów, przeżuła je na papkę i wypluła do gotującej się wody. W innym naczyniu – czarce wykonanej z dolnej szczęki jelenia – utarła liście koniczyny, odmierzyła odrobinę sproszkowanego chmielu, podzieliła korę olchy na małe kawałeczki i zalała wszystko wrzącą wodą. Potem na

kamiennych żarnach roztarła kawałek twardego, suchego mięsa z żelaznych zapasów. W trzecim naczyniu zmieszała to z wywarem z gotowanych roślin.

Kobiety, które chodziły za Izą, rzucały w jej kierunku zaciekawione spojrzenia, mając nadzieję, że zobaczą jakiś znak objaśnienia. Wszyscy członkowie klanu, mimo że starali się tego nie okazywać, aż kipieli z ciekawości. Widzieli, jak Iza podniosła dziewczynkę, a kiedy rozbili obóz, każdy z nich znalazł jakiś powód, by zatrzymać się w pobliżu. Wszyscy zastanawiali się, w jaki sposób dziecko się tam znalazło, co się stało z resztą jego klanu, a przede wszystkim dlaczego Brun pozwolił Izie je zabrać, mimo że przecież było inne.

Ebra lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak bardzo Brun był spięty. To ona przecież masowała mu szyję i plecy i ona też doświadczała – rzadkich, na szczęście – nerwowych reakcji swego partnera. Brun był znany ze swego opanowania, wiedziała, że łaże tych nielicznych wybuchów złości, chociaż nigdy nie próbował ich załagodzić, chociażby przyznając się do nich. Ale nawet Ebra zastanawiała się, dlaczego pozwolił zabrać dziewczynkę, zważywszy że jakiegokolwiek odstępstwo od zwyczajów mogło tylko wzmóc gniew duchów.

Mimo trawiącej ją ciekawości, Ebra nie zapytała Izy o nic, a wszystkie inne kobiety stały za nisko w hierarchii, by nawet o tym pomyśleć. Nikt nie przeszkadzał uzdrowicielce w jej magicznych praktykach, a Iza nie miała nastroju do jałowych rozmów. Skoncentrowała się na dziewczynce, która potrzebowała pomocy. Creb również interesował się nią, ale jego obecność Iza powitała z zadowoleniem.

Z niemą radością patrzyła, jak czarownik podszedł do nieprzytomnej dziewczynki, przyjrzał się jej dokładnie, a potem

oparł laskę o duży kamień i zaczął wykonywać zdrową ręką płynne ruchy nad dzieckiem. Wzywał dobre duchy do pomocy w jej uzdrowieniu. Choroby i wypadki były tajemniczym odzwierciedleniem toczonej w ciele walki duchów. Magiczne umiejętności Izy pochodziły od duchów opiekuńczych, które przez nią przemawiały. Żadne leczenie nie było jednak ważne bez czarownika. Uzdrowicielka była jedynie narzędziem w rękach duchów. Mog-ur wstawiał się za kimś bezpośrednio u nich.

Iza nie wiedziała, dlaczego przejęła się dzieckiem tak różnym od nich wszystkich, ale pragnęła, by dziewczynka przeżyła. Kiedy Mog-ur skończył, wzięła dziecko na ręce i zaniósła nad wodę. Zanurzyła dziewczynkę w wodzie po samą głowę i zmyła z małego ciała brud i błoto. Chłodna woda ożywiła dziecko, które zaczęło się rzucać i wić, wydając z siebie dźwięki, jakich uzdrowicielka nigdy jeszcze nie słyszała. Wracając, Iza trzymała małą przy sobie, uspokajając ją miękkim, gardłowym mruzeniem.

Delikatnie, choć stanowczo przemyśla jej rany miękkim kawałkiem króliczej skóry, namoczonym w gorącym wywarze z kłączy irysa. Potem zaczerpnęła papki z dna naczynia, nałożyła ją bezpośrednio na ranę, przykryła kawałkiem skóry królika i owiązała nogę dziecka pasami ze skóry jelenia, by utrzymać okład na miejscu. Następnie rozszczepioną gałązką wyłowiła z naczynia koniczynę, korę olchy i kamienie, odstawiając je do ostygnięcia razem z miską gorącego rosółu.

Creb wykonał gest w stronę naczyń. Nie było to bezpośrednio pytanie – nawet Mog-ur nie zapytałby uzdrowicielki bezpośrednio o jej magiczne czynności – był to raczej wyraz zaciekawienia. Izy nie drażniła ciekawość brata; doceniał jej

wiedzę bardziej niż ktokolwiek inny. Używał też tych samych ziół, choć w innych celach. Z wyjątkiem rad klanu, gdzie spotykała inne uzdrowicielki, Creb był jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać na te tematy.

– To niszczy złe duchy wywołujące zakażenie. – Iza wskazała odkażający roztwór z kłączy irysa. – Okład wyciąga truciznę i pomaga zagoić ranę. – Podniosła kościaną czarę i zanurzyła w niej palec, by sprawdzić temperaturę. – Koniczyna pobudza serce do walki ze złymi duchami. – Iza używała kilku słów, głównie dla podkreślenia gestów.

Członkowie klanu nie potrafili tak dobrze artykułować dźwięków, by powstał z nich język; porozumiewali się głównie gestem i ruchem, lecz ich język migowy był zupełnie zrozumiały i bogaty w znaczenia.

– Koniczyna to pożywienie. Jedliśmy ją wczoraj – pokazał Creb.

– Tak – zgodziła się Iza – i zjemy ją dzisiaj. Ważne, jak się ją przyrządza. W czasie gotowania mała ilość wody wyciąga z dużej garści koniczyny wszystko, co potrzeba; liście się potem wyrzuca. Creb pokiwał ze zrozumieniem głową, a ona ciągnęła dalej: – Kora olchy oczyszcza krew, wyciąga złe duchy, które ją zatruwają.

– Wyjęłaś też coś ze swojej torby.

– Sproszkowany chmiel oraz dojrzałe owoce. To ją uspokoi i będzie mogła spać spokojnie. Kiedy duchy będą ze sobą walczyć, będzie potrzebowała sił.

Creb znów pokiwał głową. Znał nasenne właściwości chmielu, który użyty inaczej, wprowadzał w stan lekkiej euforii. Choć zawsze interesowały go metody Izy, sam rzadko udzielał informacji o sposobach użycia ziół, które sam praktykował. Ta ezoteryczna wiedza była zastrzeżona dla czarowników i ich

uczniów – nie dla kobiet. Nawet nie dla uzdrowicielek. Na temat właściwości roślin Iza wiedziała więcej od niego i bał się, że mogłaby zbyt wielu rzeczy się domyślić. Byłoby niewskazane, gdyby dowiedziała się zbyt wiele na temat jego magii.

– A to drugie naczynie? – zapytał.

– To rosół. Biedactwo jest na pół zagłodzone. Jak myślisz, co się stało? Skąd pochodzi? Gdzie jej bliscy? Szła chyba sama przez wiele dni.

– Tylko duchy znają prawdę – odparł Mog-ur. – Czy jesteś pewna, że twoja magia na nią podziała? Ona nie pochodzi z klanu.

– Powinna pomóc. Inni też są ludźmi. Pamiętasz, jak matka opowiadała o mężczyźnie ze złamaną ręką, tym, któremu pomogła jej matka. Magia klanu podziałała na niego, chociaż po nasennym lekarstwie obudził się później niż zwykle.

– Szkoda, że nie znałaś matki naszej matki. Była wspaniałą uzdrowicielką, przychodzili do niej ludzie z innych klanów. Szkoda; że odeszła do świata duchów tak szybko po twoich narodzinach. To ona opowiedziała mi o tym mężczyźnie, mówił mi o nim też poprzedni Mog-ur. Po wyzdrowieniu pozostał z nami jeszcze przez pewien czas i polował z klanem. Musiał być dobrym myśliwym, bo został dopuszczony do ceremonii myśliwskiej. Tak, to prawda, oni też są ludźmi, ale innymi – Mog-ur przerwał.

Iza była zbyt domyślna; nie mógł powiedzieć za dużo, bo mogłaby wyciągnąć z tego jakieś wnioski dotyczące męskich ceremonii. Raz jeszcze sprawdziła naczynia, potem ułożyła głowę dziecka na kolanach i małymi łykami zaczęła je karmić. Łatwiej poszło jej z rosółem. Dziewczynka mamrotała coś nieskładnie i wykręcała się od gorzkiego lekarstwa, ale nawet w stanie

otępienia jej ciało łaknęło pożywienia. Kobieta przytuliła dziecko, gdy zapadło w cichy sen, a potem sprawdziła oddech i pracę serca. Zrobiła, co mogła. Jeżeli dziewczynka nie była zbyt wyczerpana, miała szansę. Wszystko zależało teraz od duchów i jej wewnętrznej siły.

Iza zauważyła zbliżającego się Bruna. Patrzył na nią z niechęcią. Szybko wstała i pobiegła pomóc przy posiłku. Brun prawie zapomniał o obcym dziecku, ale teraz na nowo ogarnęły go wątpliwości. Mimo że było w zwyczaju odwrócić głowę, by nie przyglądać się rozmowie innych, nie mógł nie zauważyć podniecenia członków klanu. Ich zdziwienie, że pozwolił zabrać dziewczynkę, udzieliło się jemu samemu. Zaczął się obawiać, że obecność wśród nich obcej istoty może wzbudzić gniew duchów. Miał właśnie zagadnąć uzdrowicielkę, kiedy spostrzegł go Creb i szybko odciągnął na bok.

– Co się stało, Brun? Wyglądasz na zmartwionego.

– Iza musi porzucić to dziecko, Mog-ur. Ono nie należy do klanu. Duchom nie spodoba się, że jest z nami, kiedy szukamy nowej jaskini. Nie powinienem był pozwolić Izie na zabranie dziecka.

– Nie, Brun – zaproponował Mog-ur. – Opiekuńcze duchy nie gniewają się za dobroć. Znasz Izę. Nie może znieść widoku czyjegoś cierpienia i nie starać się pomóc. Nie sądzisz, że duchy też ją znają? Gdyby nie chciały, żeby Iza pomogła dziecku, nie zostawiłyby go na jej drodze. Musi w tym coś być. Dziewczynka i tak może umrzeć, Brun, ale jeśli Ursus zechce wezwać ją do świata duchów, niech to będzie jego decyzja. Nie wtrącaj się. Umrze na pewno, jeśli ją zostawimy.

Brun nie był przekonany do końca – w dziewczynce było coś, co nie dawało mu spokoju – ale Mog-ur lepiej znał się na świecie

duchów, więc ustąpił.

Po posiłku Creb usiadł w zamyśleniu. Czekał, aż wszyscy skończą jeść, żeby zacząć nocny rytuał. Iza zrobiła mu posłanie i przygotowywała się na następny ranek. Mog-ur zabronił mężczyznom spać z kobietami aż do czasu znalezienia nowej jaskini, by mogli skoncentrować swą energię na rytuałach. Wszyscy winni mieć świadomość wyrzeczeń, które miały w końcu doprowadzić ich do nowego domu.

Izie nie robiło to różnicy. Jej partner zginął podczas trzęsienia. W czasie pogrzebu opłakiwała go – gdyby postąpiła inaczej, mogłoby to spowodować nieszczęście – ale nie martwiła się specjalnie jego brakiem. Nie było tajemnicą, że był wymagający i okrutny. Nigdy nie było między nimi żadnego uczucia. Teraz, kiedy została sama, nie wiedziała, co Brun postanowi z nią zrobić. Ktoś będzie musiał się zająć nią i dzieckiem, którego oczekiwała; miała tylko nadzieję, że nadal będzie mogła gotować dla Creba.

Mog-ur doskonale znał jej kłopoty. Iza czuła, że nie lubił jej partnera tak jak i ona, choć nigdy nie wtrącał się w ich sprawy. Gotowanie dla Mog-ura zawsze uważała za zaszczyt, a poza tym darzyła swego brata uczuciem, jakim inne kobiety darzyły swoich partnerów.

Czasami Iza współczuła Crebowi. Gdyby chciał, mógłby mieć partnerkę. Ale wiedziała też, że mimo potęgi jego magii i wysokiej pozycji, żadna kobieta nie mogła spojrzeć bez odrazy na jego zdeformowane ciało i twarz. Była pewna, że on też to wie – nigdy nie miał partnerki, zachował wstrzeźliwość. Wszyscy, kobiety i mężczyźni – może tylko z wyjątkiem Bruna – obawiali się Mog-ura i podchodzili do niego z lękiem. Wszyscy – z wyjątkiem Izy, która od urodzenia znała jego dobroć i

wrażliwość. Była to część jego natury, którą rzadko okazywał.

Właśnie te cechy natury zajmowały w tej chwili myśli wielkiego Mog-ura. Zamiast skupić się na wieczornej ceremonii, myślał o dziewczynce. Zawsze ciekawił go jej lud, ale klan unikał Innych jak tylko mógł, a on nigdy wcześniej nie widział ich dziecka. Podejrzewał, że znalezienie jej ma coś wspólnego z trzęsieniem ziemi, ale był zdziwiony, że ktoś z nich znalazł się tak blisko – zwykle mieszkali o wiele dalej na północ.

Zauważył, że kilku mężczyzn zabiera się do wyjścia z obozowiska, podniósł się więc, żeby kontrolować przygotowania. Ceremonia była męskim przywilejem i obowiązkiem. Kobiety bardzo rzadko dopuszczano do religijnych obrządków, a z tego wyłączone były całkowicie. Gdyby jakaś kobieta ujrzała mężczyzn w czasie ceremonii, byłaby to najgorsza z możliwych katastrof. Nie tylko spowodowałoby to nieszczęście, ale opiekuńcze duchy opuściłyby klan, co oznaczało jego całkowitą zagładę.

Na szczęście nie było powodów do takich obaw. Żadnej kobiecie nie przyszłoby do głowy, by zbliżyć się do miejsca rytuału. Oczekiwały tej chwili, by odpocząć, uwolnić się od ciągłych żądań mężczyzn i konieczności stałego przestrzegania zasad hierarchii. Kobietom bywało ciężko, gdy mężczyźni byli w pobliżu i całą złość wyładowywali na swych towarzyszkach. Zwykle przynajmniej część czasu spędzali z dala od nich, polując. Kobietom równie mocno zależało na znalezieniu nowej siedziby, ale niewiele mogły zrobić. To Brun, nie pytając ich o zdanie, wybierał kierunek wędrówki.

Podejmowanie ważnych decyzji i ponoszenie odpowiedzialności za klan kobiety pozostawiły mężczyznom. W ciągu prawie stu tysięcy lat klan prawie się nie zmienił. Kobiety

nie były już zdolne do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Poszczególne role, niegdyś przyjęte dla wygody, zostały niemalże zapisane w genach. Obie płcie przyjmowały to bez sprzeciwu; uważały to za rzecz oczywistą. Zmiana ról była równie nie do pomyślenia jak próba wyhodowania dodatkowej ręki, czy zmiany kształtu mózgu.

Gdy mężczyźni odeszli, kobiety zebrały się wokół Ebry, z cichą nadzieją, że dołączy do nich Iza i zaspokoi ich ciekawość. Iza była jednak zmęczona i nie chciała odstępować dziecka. Kiedy Creb odszedł, położyła się obok dziewczynki i okryła ją swym futrem. Obserwowała ją przez chwilę w ciemnym świetle dogasającego ogniska.

Dziwne maleństwo, pomyślała. Brzydka, płaska twarz, wysokie, wystające czoło, mały nos i dziwna, stercząca kość pod ustami. Ciekawe, ile ma lat? Jest młodsza, niż sądziłam. To przez to, że taka wysoka. A jaka chuda; skóra i kości. Biedne dziecko, ciekawe, jak długo nic nie jadła? I jak długo szła? Iza otoczyła dziewczynkę ramieniem. Kobieta, która pomagała czasami młodym zwierzętom, nie mogła nie pomóc małej, nieszczęsnej, zabiedzonej dziewczynce. Jej dobre serce zaakceptowało dziecko.

Mog-ur czekał, aż każdy z mężczyzn zajmie swoje miejsce za jednym z kamieni. Kamienie tworzyły mały krąg wewnątrz większego, utworzonego z pochodni. Znajdowali się w otwartym stepie, z dala od obozu. Mężczyźni usiedli, czarownik odczekał jeszcze chwilę, a potem wyszedł na środek, trzymając w ręku pochodnię z aromatycznego drewna. Zatknął ją w ziemi, przed wolnym kamieniem, za którym umieścił swoją laskę.

Stał wyprostowany na zdrowej nodze w środku koła, wpatrując się w ciemność ponad głowami siedzących mężczyzn. Miał taki wyraz twarzy, jakby widział świat, na który pozostali

byli ślepi. Owinięty skórą niedźwiedzia kryjącą ułomność jego ciała, wyglądał imponująco i wręcz nierealnie – człowiek, ale ze względu na swą niezwykłą sylwetkę jakiś inny. Jego kalectwo nadawało mu nadprzyrodzony wygląd, który wzbudzał strach, zwłaszcza podczas ceremonii.

Nagle, ze zręcznością kuglarza, wydobyl czaszkę. Zdrową, lewą ręką trzymał ją wysoko ponad głową, obracając się wolno, tak żeby każdy mógł przyjrzeć się jej charakterystycznemu, wysoko sklepionemu kształtowi. Mężczyźni wpatrywali się w czerep niedźwiedzia jaskiniowego pobłyskujący białawo w migotliwym świetle pochodni. Mog-ur ułożył czaszkę przed małą pochodnią na ziemi i usiadł z tyłu, zamykając krąg.

Młody mężczyzna siedzący obok niego wstał i podniósł drewnianą miskę. Miał skończone jedenaście lat i dostąpił ceremonii inicjacji tuż przed trzęsieniem ziemi. Goov został wybrany na pomocnika, kiedy był małym chłopcem, i często towarzyszył Mog-urowi w przygotowaniach. Jednak pomocnicy nie byli dopuszczani do właściwej ceremonii, dopóki nie stali się mężczyznami. Po raz pierwszy Goov wystąpił w nowej roli wkrótce po tym, jak rozpoczęli poszukiwania, lecz wciąż jeszcze miał tremę.

Dla Goova poszukiwanie nowej siedziby stało się czymś szczególnym. Było okazją do nauczenia się od samego wielkiego Mog-ura szczegółów rzadko odprawianej i trudnej do opisanie ceremonii zasiedlania nowego miejsca. Jako małe dziecko bał się czarownika, chociaż rozumiał, że został obdarzony wielkim honorem, kiedy wyznaczono go na pomocnika. Od tamtej pory młodzieniec nie tylko przekonał się, że kaleki czarownik jest najwprawniejszym Mog-urem wszystkich klanów, ale także, że pod surową powierzchownością drzemie dobre i delikatne serce.

Goov podziwiał i kochał swego nauczyciela.

Pomocnik rozpoczął przygotowywanie rytualnego napoju, kiedy tylko Brun zarządził postój. Rozpoczął od roztarcia bielunia pomiędzy dwoma kamieniami. Najtrudniej było odmierzyć ilość i proporcje pomiędzy liśćmi, łodygami i kwiatami. Potem zalał wszystko wrzącą wodą i odstawił, by mieszanina zdążyła zaparzyć się do ceremonii.

Cedząc przez palce, Goov nalał wywaru z bielunia do specjalnego naczynia używanego podczas ceremonii, niecierpliwie czekając na skiniecie mistrza. Mog-ur upił łyk, kiwnął z uznaniem głową i wypił nieco więcej. Goov bezgłośnie odetchnął z ulgą. Podał następnie naczynie każdemu po kolei, zaczynając od Bruna. Trzymał je, kiedy pili, uważając na ilość płynu. Sam wypił jako ostatni.

Mog-ur zaczekał, aż usiądzie, a potem dał sygnał. Mężczyźni zaczęli rytmicznie uderzać w ziemię końcami swoich dzid. Ich głucho uderzenia stawały się coraz głośniejsze, aż w końcu nie było słyhać żadnego innego dźwięku. Po chwili wszyscy wstali i zaczęli poruszać się w rytmie uderzeń. Czarownik wpatrywał się w czaszkę, aż jego intensywne spojrzenie skupiło uwagę mężczyzn, na relikwii. Właściwe rozłożenie obrządku w czasie było najważniejsze, a on umiał robić to doskonale. Oczekiwanie sięgnęło szczytu – jeszcze chwila i zaczęłoby opadać. Mog-ur spojrział na swego brata, przywódcę klanu. Brun ukucnął przed czaszką.

– Duchu Żubra, Totemie Bruna – zaczął czarownik. Ale padło tylko jedno słowo: Brun. Resztę wyraził gestami swej jednej ręki. Potem nastąpiła seria gestów, odwiecznych symboli, którymi posługiwano się w rozmowach z duchami. Używano ich także w rozmowach z klanami, których język migowy był niezrozumiały.

Ruchami rąk Mog-ur błagał ducha Żubra, by przebaczył uchybieniom, którymi mogli go urazić, prosił o pomoc.

– Ten człowiek zawsze czcił duchy, Wielki Żubrze, zawsze przestrzegał tradycji klanu. Jest silnym i sprawiedliwym przywódcą, mądrym i opanowanym przewodnikiem, dobrym opiekunem i myśliwym. Zasługuje na względy Wielkiego Żubra. Nie opuszczaj go; poprowadź go do nowego domu, do miejsca, z którego duch Żubra będzie zadowolony. Klan błaga totema o pomoc – zakończył czarownik. Potem spojrział na kolejnego mężczyznę. Kiedy Brun wycofał się, przed czaszką kucnął Grod.

Żadna kobieta nie miała prawa być świadkiem ceremonii i ujrzeć, jak mężczyźni, którzy na co dzień z wielkim spokojem i siłą przewodzili klanowi, błagali niewidzialne duchy i kajali się przed nimi, tak jak kobiety robiły to przed mężczyznami.

– Duchu Burego Niedźwiedzia, Totemie Groda. – Mog-ur powtórzył całą ceremonię błagalną, zwracając się do totemu Groda, a potem do totemów każdego z pozostałych mężczyzn po kolei. Potem znów zaczął wpatrywać się w czaszkę, a mężczyźni ponownie zaczęli uderzać dzidami o ziemię.

Wiedzieli, co ich czeka dalej. Ceremonia nigdy się nie zmieniała, co noc była dokładnie taka sama, a jednak narastało w nich podniecenie. Czekali, aż Mog-ur wezwie ducha Ursusa, Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego, swój totem, ducha najbardziej czczonego przez wszystkich.

Ursus był czymś więcej niż tylko totemem Mog-ara; był totemem wszystkich. To dzięki Ursusowi stali się klanem, on był najwyższym duchem i opiekunem. Cześć oddawana Niedźwiedziowi Jaskiniowemu łączyła ich wszystkich, była siłą, która stapiała wszystkie autonomiczne klany w jeden lud, Klan Niedźwiedzia Jaskiniowego.

Kiedy jednooki mag uznał, że nadszedł właściwy moment, dał znak. Mężczyźni przestali uderzać dzidami i usiedli za swymi kamieniami. Mimo to ciężki, głuchy rytm wciąż dudnił im w głowach.

Mog-ur dobył z małego woreczka garść nasion babimoru. Dmuchnął w nie, trzymając rękę nad niewielką pochodnią. Nasiona zapaliły się, spadając wokół czaszki kaskadą migotliwych światełek wyraźnie widocznych w ciemności. Czaszka pojaśniała, wydawało się, że ożyła. Mężczyźni, których zmysły zostały pobudzone wywarem z bielunia, byli o tym przekonani. Na pobliskim drzewie jak na zawołanie zahukała sowa, potęgując swym głosem tajemniczy nastrój.

– Wielki Ursusie, Opiekunie Klanu – rozpoczął czarownik wskaż nową siedzibę klanu, tak jak kiedyś Niedźwiedź Jaskiniowy wskazał, jak żyć w jaskini i okrywać się futrem. Ochroń swój klan przed Górą Lodową, Duchem Ziarnistej Śnieżycy, który ją począł, oraz Duchem Zawiei, jego towarzyszem. Klan błaga cię, Wielki Niedźwiedziu Jaskiniowy, byś nie dopuścił do nas złych duchów teraz, kiedy jesteśmy bezdomni. O, największy ze wszystkich duchów, twój klan, twój lud błaga ducha potężnego Ursusa, by połączył się z nimi w ich wędrówce.

Potem Mog-ur posłużył się mocą swego wielkiego mózgu. Pierwotne ludy, których mózgi były niemal pozbawione płatów czołowych, nie używały mowy, bo nie pozwalały im na to niewykształcone organy głosowe. Miały za to ogromne mózgi – większe niż którakolwiek rasa żyjąca ówczesnie lub mająca dopiero nadejść. Były one kulminacyjnym etapem rozwoju tej gałęzi ludzkości, w której mózgu rozbudowane były tylne części – potyliczna i ciemieniowa, odpowiedzialne za wrażenia

wzrokowe, czuciowe i pamięć.

To właśnie pamięć czyniła ich wyjątkowymi. W niej to bowiem nieświadoma wiedza przodków rozwinęła się w instynkt. Ich wielkie mózgi przechowywały nie tylko własne przeżycia, lecz także doświadczenia poprzednich pokoleń. Byli w stanie czerpać z tej wiedzy, a nawet w sprzyjających okolicznościach posunąć ją o krok dalej potrafili wzbudzić w sobie wspomnienie własnej ewolucji. Sięgając odpowiednio głęboko wstecz, by znaleźć wspólne wszystkim doświadczenia, potrafili telepatycznie połączyć umysły.

Jednakże umiejętność ta w pełni rozwinęła się tylko w mózgu zniekształconego, oszpeconego kaleki. Delikatny, nieśmiały Creb; Creb, którego ogromny mózg był przyczyną jego deformacji, jako Mog-ur nauczył się używać jego potęgi, by siedzących dookoła połączyć w jedną całość i pokierować nią. Mógł cofnąć ich do jakiegokolwiek momentu ich własnego rozwoju i wcielić w postacię przodków. Był Mog-arem, jego władza nie ograniczała się do sztuczek ze światłem czy euforii wywołanej ziołami. Te drobnostki były zaledwie wstępem, dzięki któremu łatwiej mogli zaakceptować jego przewodnictwo.

W ciszy ciemnej, rozświetlonej odwiecznymi gwiazdami nocy tych kilku mężczyzn doświadczyło niewidocznych i niemożliwych do opisanego wizji: przeżywali je, czuli wszystko i widzieli. Sięgnęli aż do niezgłębionych początków. Z głębin swego umysłu przywołali wspomnienie słabo rozwiniętych morskich istot unoszących się w swym ciepłym, słonym środowisku. Doświadczyli bólu pierwszego oddechu i przeistoczyli się w zwierzęta ziemnowodne, zajmujące oba te środowiska.

Czcili niedźwiedzia jaskiniowego, Mog-ur wywołał więc

przodka tego gatunku – a ich połączone umysły doświadczyły prapoczątków niedźwiedzia. Potem kolejno wcielali się w swoich przodków. Dzięki tej wędrówce dusz odczuli pokrewieństwo z innymi formami życia. Zrozumieli jasno, że są częścią większej całości, czując szacunek nawet dla zwierząt, które zabijali i jedli. Na tym właśnie szacunku oparte było duchowe pokrewieństwo z totemami.

Ich umysły pracowały jak jeden i dopiero w niedalekiej przeszłości rozdzieliły się w postaci ich bezpośrednich przodków i wreszcie nich samych. Wydawało się, że trwa to całą wieczność. Poniekąd była to prawda, mimo że w rzeczywistości upłynęło niewiele czasu. Każdy z mężczyzn, kiedy wrócił do swojego właściwego wcielenia, cicho wstał i odszedł w poszukiwaniu miejsca na spoczynek. A czekał ich długi, pozbawiony marzeń sen.

Mog-ur był ostatni. W samotności rozmyślał nad ich doświadczeniem, lecz po chwili poczuł znane uczucie niepokoju. Z dużą łatwością sięgali w przeszłość, lecz Creb zdał sobie sprawę z ograniczenia, które nigdy nie przyszło do głowy innym. Nie sięgali w przyszłość, nie potrafili nawet o niej myśleć. On jeden miał przeczucie, że taka możliwość istnieje. Klan nie był w stanie wyobrazić sobie przyszłości w jakikolwiek sposób różnej od przeszłości. Nie umieli wymyślić alternatywy dla jutra. Cała ich wiedza, wszystko, co robili, było powtórzeniem czegoś, co istniało już wcześniej. Nawet gromadzenie pożywienia było rezultatem uprzednich doświadczeń.

Dużo, dużo wcześniej był taki czas, kiedy zmiany przychodziły łatwiej; ostra krawędź rozłupanego kamienia podsunęła komuś myśl, żeby rozłupać kamień, by otrzymać ostrze; ktoś postanowił pocierać rozgrzany koniec laski, by zobaczyć, jak długo może

jeszcze to robić. Z czasem, gdy doświadczeń przybywało, zmiany stawały się trudniejsze. Mnogość informacji przepełniała mózg, a powiększenie jego pojemności było niemożliwe; ich głowy już były zbyt duże. Kobiety z trudem rodziły dzieci. Nie mogli pozwolić sobie na to, by dalszy napływ informacji nadal powiększał im głowy.

Klan żył tradycją. Najdrobniejsze detale ich życia – od narodzin do chwili, gdy byli wzywani do świata duchów – były określone przeszłością. Była to próba przetrwania, nieświadomy, nie planowany i skazany na porażkę wysiłek ochrony przed wyginieciem. Nie mogli jednak powstrzymać zmian, a obrona przed nimi oznaczała samozagładę. Przystosowywali się bardzo wolno. Wynalazki należały do rzadkości, a i tak nie zawsze były wykorzystywane. Gdy doświadczali czegoś nowego, trwało niezmiernie długo, zanim owo doświadczenie stało się udziałem wszystkich, a nawet i wtedy jakiegokolwiek zmiany traktowano z niechęcią. Zbyt trudno było im się przestawić. Rasa pozbawiona możliwości wzrostu i rozwoju nie mogła już podołać wyzwaniom stawianym przez nieustannie zmieniające się warunki zewnętrzne. Przekroczyli krytyczny punkt rozwoju w niewłaściwym kierunku. Natura wydała na nich wyrok.

Mog-ur siedział samotnie na otwartej równinie i przyglądał się, jak ostatnia pochodnia trzasnęła i zgasła. Pomyślał o obcej dziewczynce, którą znalazła Iza, i zaniepokoił się. Chociaż spotkał już jej ludzi, niewiele o nich wiedział, a i same spotkania też nie były przyjemne. Nie wiedział, skąd przyszli, ale odkąd się pojawili, wszystko zaczęło się zmieniać.

Creb wzruszył ramionami, starannie owinął czaszkę niedźwiedzia skórą, sięgnął po laskę i pokuśtykał w stronę legowiska.

. 3 .



Dziecko odwróciło się i zaczęło rzucać.

– Mamo! – krzyknęło, rozpaczliwie wymachując ramionami. Po chwili krzyknęło jeszcze raz, głośniej: – Mamo!

Iza przytrzymała dziecko, szepcząc coś. Ciepła bliskość ciała kobiety i kojący głos uspokoiły gorączkującą dziewczynkę. Spała nierówno, co chwilę budziła Izę rzucając się, jęcząc i coś mamrocząc. Miała dziwny głos; słowa, które wymawiała, różniły się od słów ludzi klanu – płynęły gładko, płynnie, dźwięki przechodziły jedne w drugie. Wielu z nich Iza nie była w stanie powtórzyć; jej słuch nie był na nie przygotowany. Pewna kombinacja dźwięków powtarzała się tak często, że Iza domyśliła się, iż musi ona oznaczać kogoś bliskiego dziecku. A gdy zorientowała się, że jej obecność uspokaja dziewczynkę, domyśliła się, o kogo chodziło.

Musi być bardzo młoda, pomyślała Iza. Nawet nie wiedziała, jak znaleźć coś do jedzenia. Ciekawe, jak długo była sama? Co mogło stać się z jej ludźmi? Czy ma to jakiś związek z trzęsieniem ziemi? I jakim cudem wymknęła się lwu jaskiniowemu z kilkoma zaledwie zadrapaniami? Iza opatrzyła dość ran, by wiedzieć, że rany dziewczynki były zadane przez wielkiego kota. Zapewne muszą nad nią czuwać potężne duchy.

Mimo pierwszych oznak brzasku dookoła panowała jeszcze ciemność. Kiedy dreszcze w końcu ustąpiły i dziecko przestało

gorączkować, Iza przytuliła je mocno i dokładnie owinęła. Wkrótce potem dziewczynka przebudziła się. Zaczęła się zastanawiać, gdzie jest, lecz wciąż było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć. Uspokojona ciepłem śpiącej obok kobiety, ponownie zamknęła oczy i zapadła w spokojny sen.

Kiedy niebo pojaśniało, ukazując na swym tle sylwetki drzew, Iza cicho wypełzła z futranego legowiska. Dołożyła do ognia i poszła do strumyka, by napełnić wodą naczynie i zebrać trochę kory wierzby. Pod drzewem zatrzymała się na moment, ścisnęła w rękę amulet i podziękowała duchom. Zawsze była im głęboko wdzięczna za wierzbę – za jej wszechobecność i właściwości przeciwbólowe. Nie mogła spamiętać, ile to już razy zbierała korę na wywar, który miał uśmierzyć czyjeś cierpienie. Znała silniejsze środki przeciwbólowe, lecz one ograniczały sprawność pozostałych zmysłów. Wierzba działała jedynie na ból, obniżając zarazem gorączkę.

Kilkoro innych ludzi zaczęło się krzątać, gdy Iza usiadła zgarbiona przy ogniu, wkładając gorące kamienie do naczynia z wodą, w której pływały kawałki kory. Kiedy wywar był gotowy, zaniósła go do legowiska, ostrożnie postawiła w małym dołku w ziemi, a sama na powrót położyła się obok dziewczynki. Obserwowała śpiące dziecko. Zauważyła, że mała oddychała już normalnie. Izę wciąż zastanawiała jej niezwykła twarz. Poparzenia słoneczne na jej ciele zamieniły się w opaleniznę, z wyjątkiem łuszczącego się kawałka skóry na małym nosie.

Iza widziała kiedyś jej ludzi, ale z daleka. Kobiety klanu zawsze uciekały i chowały się przed nimi. Podczas Zgromadzeń Klanu opowiadano o różnych nieprzyjemnych incydentach w czasie przypadkowych spotkań z Innymi. Unikano ich, jeżeli to było możliwe. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet. Jej własne

doświadczenie nie było takie złe. Iza pamiętała rozmowę z Crebem o mężczyźnie, który kiedyś zabłądził do ich jaskini. Miał złamaną rękę i wył z bólu.

Nauczył się trochę ich języka, ale zachowywał się dziwnie. Lubił rozmawiać i z kobietami, i z mężczyznami, a uzdrowicielkę traktował z wielkim szacunkiem, niemal ze czcią. Nie przeszkodziło mu to w zdobyciu uznania u mężczyzn. Obserwując dziecko, Iza myślała o Innych.

W tej chwili właśnie ognista kula słońca wychyliła się zza horyzontu i promienie padły na twarz dziewczynki. Powieki jej zadrgały. Dziecko otworzyło oczy i spojrzało w parę wielkich, brązowych oczu, osadzonych głęboko pod łukami brwiowymi w wydatnej twarzy.

Dziewczynka krzyknęła i zamknęła oczy. Iza objęła dziecko i zaczęła mrużyć uspokajająco. Czuła, jak wychudzone ciało trzęsło się ze strachu. Dźwięki musiały być dziecku znajome, ale jeszcze bardziej znajome było uczucie bliskości czyjegoś ciała. Powoli dziewczynka się uspokoiła. Otworzyła nieco oczy i przyglądała się Izie. Tym razem nie krzyknęła. Otworzyła oczy szeroko i wpatrywała się w przerażającą, obcą twarz kobiety.

Iza też jej się przyglądała. Nigdy wcześniej nie widziała oczu koloru nieba. Przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem dziewczynka nie jest niewidoma. Oczy starców klanu czasami pokrywały się mgłą, która powodowała rozjaśnienie ich koloru, a wtedy wzrok mocno się pogarszał. Ale źrenice dziewczynki rozszerzały się normalnie i nie było wątpliwości, że dobrze widziała Izę. Ten szaroniebieski odcień musi być normalnym kolorem jej oczu, pomyślała Iza.

Dziecko leżało nieruchomo. Miało szeroko otwarte oczy, bało się poruszyć. Kiedy przy pomocy Izy dziewczynka usiadła,

wykrzywiła się z bólu. Natychmiast wróciły wspomnienia. Z drżeniem przypomniła sobie ogromnego lwa i jego łapę rozrywającą jej nogę. Potem przed oczami stanął jej widok strumienia, za którym tak uparcie podążała; wspomnienie pragnienia, które pokonało strach i ból w nodze. Nie mogła jednak przypomnieć sobie nic, co działo się wcześniej. Z pamięci wyparte zostały wspomnienia samotnej wędrowki, strachu i głodu, straszliwego trzęsienia ziemi i bliskich, których straciła.

Iza podsunęła jej do ust naczynie z wywarem. Spragniona dziewczynka wypła płyn, krzywiąc się na gorzki smak. Gdy kobieta podała jej nową porcję, wypła jednak bez protestu – była zbyt wystraszona, by odmówić. Iza kiwnęła z uznaniem głową i odeszła, by pomóc innym kobietom w przygotowywaniu porannego posiłku. Wzrok dziewczynki powędrował za nią. Jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała, że obóz pełen jest ludzi wyglądających tak samo jak jej opiekunka.

Zapach pożywienia wywołał bolesne skurcze żołądka. Kiedy kobieta wróciła z miską zawiesistego rosółu zmieszanego z ziarnem i kawałkami mięsa, dziecko pochłonęło żarłocznie jej zawartość. Nie trzeba było wiele, by wypełnić skurczony żołądek dziecka, więc Iza przelała resztę do wodoszczelnego worka, żeby dziewczynka mogła posilić się w czasie drogi. Po jedzeniu Iza zdjęła opatrunek. Rana była sucha, a opuchlizna wyraźnie zelżała.

– Dobrze – powiedziała głośno.

Dziecko aż podskoczyło na szorstki, gardłowy dźwięk. Było to pierwsze słowo, jakie usłyszało od kobiety. Dla nienawykłych uszu dziewczynki nie brzmiało ono w ogóle jak mowa – bardziej przypominało warknięcie lub chrząknięcie jakiegoś zwierzęcia. Ale kobieta nie była zwierzęciem. Była bardzo ludzka, była

człowiekiem. Kiedy robiła nowy okład, przykuśtykał do nich jakiś mocno zdeformowany nieszczęśnik.

Był najbardziej odrażającym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziała. Część twarzy była zniekształcona, a miejsce, gdzie powinno znajdować się oko, pokrywał płat skóry. Ponieważ jednak wszyscy ci ludzie byli odpychający, jego brzydota wydała się dziewczynce tylko częścią ogólnego obrazu. Nie miała pojęcia, kim są ani w jaki sposób się wśród nich znalazła, ale wiedziała, że kobieta się nią zajmuje i troszczy o nią. Nakarmiła ją, opatrunek łagodził ból nogi, a przede wszystkim dziewczynka podświadomie czuła ulgę. Jakkolwiek dziwni wydawaliby się jej ci ludzie, nie była już sama.

Kaleka usiadł w pobliżu i przypatrywał się dziecku. Ku jego zdziwieniu odpowiedziało mu spojrzeniem pełnym szczerej ciekawości. Dzieci klanu zawsze się go bały. Szybko pojmowały, że nawet dorośli się go obawiają – zresztą jego wyniosły sposób bycia nie zachęcał do zbliżeń. Dziecięce obawy były dodatkowo podsycane groźbami matek, które straszyły je Mog-urem, gdy dzieci były niegrzeczne. W dzieciństwie większość z nich, a zwłaszcza dziewczynki, zdążyła nabawić się lęku przed nim. Gdy dorośli, lęk został zastąpiony szacunkiem. Śmiały wzrok dziewczynki zapalił w oku Creba ognek ciekawości.

– Dziecko ma się lepiej – stwierdził. Jego głos był niższy niż głos kobiety, ale dźwięki przypominały bardziej mruczenie niż mowę. Nie zauważyła towarzyszących im gestów. Ich język był dla niej całkowicie niezrozumiały. Domyśliła się tylko, że mężczyzna zakomunikował coś kobiecie.

– Wciąż jest wyczerpane – odparła Iza – ale rana się goi. Była głęboka, ale nie na tyle, żeby uszkodzić nogę. Zakażenie ustępuje. Lew jaskiniowy ją tak urządził, Creb. Czy kiedykolwiek słyszałeś,

żeby lew kogoś tak podrapał, jeżeli już zdecydował się na atak? A jednak ona żyje. Muszą ją chronić potężne duchy. Ale co ja wiem o duchach?

Nie na miejscu było, by kobieta mówiła Mog-urowi cokolwiek o duchach. Nie robił tego nawet jej brat. Iza wykonała gest, w którym kryła się prośba o przebaczenie zuchwałości. Nie zareagował – nie spodziewała się tego zresztą – z coraz większą ciekawością wpatrując się w dziecko. Uwaga Izy nie była niedorzeczna. Sam o tym myślał i choć nigdy by się do tego nie przyznał, liczył się z opinią siostry. Potwierdzała jego własne domysły.

Szybko zwinęli obóz. Iza, obładowana swym normalnym bagażem, przytroczyła dziewczynkę do biodra i ruszyła śladem Bruna i Groda. Podczas marszu dziecko rozglądało się z ciekawością, przypatrując się, co robi Iza i inne kobiety. Ożywiało się zwłaszcza, gdy kobiety zbierały pożywienie. Iza często podawała mu do zjedzenia jakiś świeży pączek lub kruchy młody pęd. Przywoływało to mgliste wspomnienie ornej kobiety, która robiła to samo. Lecz teraz dziewczynka skupiona była na roślinach. Wkrótce zaczęła je rozpoznawać. Głodówka wzbudziła w niej żywe zainteresowanie zdobywaniem pożywienia. Pokazała na jakąś roślinę, a kobieta, ku jej radości, przystanęła i wykopała korzeń. Izie też było przyjemnie. Jest bystra, pomyślała. Nie mogła tej rośliny przecież znać wcześniej, boby ją zjadła.

Zatrzymali się koło południa. Kiedy Brun oglądał napotkaną jaskinię, Iza dała dziecku resztkę rosółu, a potem pasek twardego suszonego mięsa do żucia. Jaskinia nie nadawała się do ich potrzeb. Później, po południu, kiedy działanie kory wierzby ustało, noga zaczęła rwać dziewczynkę. Wierciła się

niespokojnie. Iza pogłaskała ją i zmieniła nieco jej pozycję. Mała całkowicie zdała się na jej opiekę. Pełna ufności, objęła swymi ramionami szyję Izy i oparła głowę na jej szerokim ramieniu. Uzdrowicielka, bezdzielna przez tak długi czas, poczuła przypływ matczynych uczuć do osieroczonej dziewczynki. Dziecko było wciąż słabe i wyczerpane, więc wkrótce rytmiczny krok kobiety ukołysał je do snu.

Kiedy nadszedł wieczór, Iza była już bardzo zmęczona dodatkowym ciężarem. Z ulgą opuściła dziewczynkę na ziemię, gdy Brun zatrzymał grupę na noc. Dziecko gorączkowało; policzki miało czerwone i rozpalone, oczy mu błyszczały. Kiedy Iza szukała drewna na ognisko, rozglądała się też za roślinami, które mogłaby podać dziecku. Nie wiedziała, co wywołało infekcję, ale wiedziała, jak jej zaradzić. Choć ostateczne wyleczenie zależne było od woli duchów, rola Izy pozostała bardzo ważna. Klan od zarania dziejów zajmował się zbieractwem i łowiectwem. Kolejne pokolenia, czy to w wyniku prób, czy też przez przypadek, zgromadziły całkiem pokaźny zasób informacji o świecie roślinnym i zwierzęcym. Zdejmując skóry i ćwiartując mięso, kobiety miały świetną okazję, by poznać narządy różnych zwierząt, a potem zastosować zdobytą wiedzę w stosunku do siebie.

Przygotowując córkę do roli uzdrowicielki, matka pokazała Izie różne organy oraz objaśniła ich znaczenie i funkcjonowanie. Było to jednak tylko przypomnienie czegoś, o czym Iza już wiedziała. Pochodziła z bardzo szanowanej linii uzdrowicielek, w której wiedza i umiejętności matek przekazywane były córkom w sposób daleko bardziej tajemniczy niż zwykła nauka. Niedoświadczona uzdrowicielka ze znamienitego rodu ceniona była wyżej niż doświadczona, lecz skromniejszego pochodzenia –

i nie bez powodu.

Iza była bezpośrednią spadkobierczynią bardzo starej linii uzdrowicielek. Odziedziczyła po nich wiedzę, którą nagromadziły w ciągu pokoleń. Wiedziała to, co wszystkie razem wzięte. Przywołanie tego zasobu informacji nie sprawiało jej trudności, a raz wzbudzony, proces ten odbywał się automatycznie. Potrafiła odróżnić własne wspomnienia dzięki temu, że pamiętała okoliczności, w których powstawały – nigdy niczego nie zapominała. Wiedza jej poprzedniczek pozbawiona była tej otoczki. Mimo pochodzenia od tych samych rodziców ani Creb, ani Brun nie posiadli jej medycznej wiedzy.

Członkowie klanu dziedziczyli pamięć zależnie od płci. Kobietom zbędna była znajomość łowiectwa, tak jak mężczyźni nie potrzebowali więcej niż podstawowej wiedzy na temat roślin. Różnice w funkcjonowaniu ich mózgów zdeterminowane były biologicznie; kultura je tylko utrzymywała. Była to kolejna próba natury, by ograniczyć wielkość ich mózgów, a przez to przedłużyć egzystencję całej rasy. Dzieci, które przy narodzinach dziedziczyły doświadczenie przynależne przeciwnej płci, przed osiągnięciem dojrzałości traciły je, gdyż zdolności te nie były rozwijane. Jednak dążenie natury, by uchronić rasę przed wymarciem, zawierało samo w sobie element zagłady. Obie płcie musiały współżyć ze sobą nie tylko ze względu na prokreację – żadna z nich nie mogła długo przetrwać bez drugiej. Żadna też nie mogła opanować umiejętności drugiej, ponieważ pozbawiona była dziedzicznie przekazywanej wiedzy i umiejętności.

Inną rzeczą, którą obie płcie zawdzięczały swym mózgom, był ostry wzrok i duża spostrzegawczość, mimo iż każda z nich posługiwała się tym zmysłem w odmienny sposób.

Teren, przez który szli, zmieniał się z wolna, a Iza

podświadomie rejestrowała najdrobniejsze detale, szczególną uwagę zwracając na roślinność. Już z dala była w stanie zauważyć drobne różnice kształtu liści czy długości łodyg. Mimo iż napotykali rośliny, których nigdy przedtem nie widziała, nie wydawały się jej one zupełnie nie znane. Z głębokich pokładów pamięci jej wielkiego mózgu przychodziła informacja o danej roślinie – czyjeś wspomnienie. Pomimo tak ogromnego zasobu informacji, niedawno napotkali zupełnie im nie znaną roślinność – tak odmienną jak otaczający ich krajobraz. Żałowała, że nie może się jej przyjrzeć bliżej. Nie znane gatunki roślin zawsze fascynowały kobiety. I choć było to motywowane chęcią poznania, w dalszej perspektywie często oznaczało przetrwanie.

Częścią dziedzictwa każdej kobiety była umiejętność sprawdzania nowo napotkanych roślin. Iza, jak i wszystkie inne kobiety, wypróbowywała je na sobie. Podobieństwo do znanych roślin nasuwało pewne skojarzenia, lecz doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak zwodnicze może być założenie, że podobny wygląd oznacza podobne właściwości. Sprawdzian był bardzo prosty – brała do ust mały kęs. Jeżeli smak był nieprzyjemny, natychmiast go wypluwała. Jeżeli zaś kęs był smaczny, trzymała go w ustach, czekając, czy nie wywoła swędzenia, pieczenia bądź nie zmieni smaku. Jeżeli nie czuła żadnych tego typu sensacji, połykała kęs i czekała na efekty. Kolejnego dnia brała większy kęs i powtarzała całą operację. Jeżeli i trzecia próba nie dawała negatywnych skutków, zakładano, że nowa roślina jest jadalna, choć na początku spożywano ją w małych ilościach.

Izę bardzo interesowały też efekty uboczne, gdyż wskazywały one na możliwość użycia roślin jako lekarstw. Inne kobiety znosiły jej różne nie znane rośliny, zarówno ocenione jako

jadalne, jak i te, co do których istniało podejrzenie, że są trujące. Eksperymenty z nimi wymagały jednak dużo czasu i ostrożności, więc w czasie podróży wołała używać roślin, które znała.

W pobliżu obozu Iza znalazła skupisko wysmukłych malw pokrytych wielkimi, jasnymi kwiatami. Z korzeni tych roślin można było przygotować wywar podobny do wywaru z kłączy irysa. Przyspieszał on gojenie, łagodził opuchliznę i stany zapalne. Napar z kwiatów powinien uśmierzyć ból i uspić dziecko. Nazbierała ich wraz z drewnem.

Po wieczornym posiłku dziewczynka siedziała oparta o duży kamień i przyglądała się krzątaniu ludzi dookoła niej. Jedzenie i nowy okład ożywiły ją. Szczebotała do Izy, choć wiedziała, że kobieta jej nie rozumie. Inni patrzyli z niechęcią w jej kierunku, ale dziecko nie zdawało sobie sprawy ze znaczenia tych spojrzeń. Organy głosowe członków klanu nie były w pełni wykształcone, co uniemożliwiało im poprawne mówienie. Zнали niewiele słów, a te, których używali, służyły głównie jako ostrzeżenie lub chęć zwrócenia na siebie uwagi. Dlatego też do tradycyjnego sposobu porozumiewania się przywiązywali dużą wagę. Podstawą komunikacji był gest: sygnały ręką, pozy, zrodzona z bliskiego kontaktu intuicja, zwyczaj, ich wnikliwy odbiór – wszystkie one miały swoje znaczenie, lecz było ono bardzo ograniczone. Z dużym trudem przychodziło członkom klanu opisywanie innym konkretnych obiektów. Jeszcze trudniejsze były pojęcia abstrakcyjne. Dlatego też gadatliwość dziecka zaskoczyła klan i wywołała podejrzliwość.

Dzieci były dla nich skarbem. Choć wychowywano je z czułością, dyscyplina wzrastała wraz z wiekiem. Niemowlęta były rozpieszczane zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn; nieco starsze dzieci, gdy miały być skarcone, były najczęściej

ignorowane. Kiedy młodsze dzieci zaczynały rozumieć wyższą rangę starszych, zaczynały ich naśladować, unikając jednocześnie rozpieszczania, które, według nich, przystało jedynie niemowlętom. Młodzież wcześniej uczyła się właściwego zachowania, a jednym z utartych zwyczajów było nienadużywanie słów. Ze względu na swój wzrost dziewczynka wydawała się starsza, niż była – dlatego klan uważał, że jest nieposłuszna i źle wychowana.

Iza, która się nią bez przerwy opiekowała, zgadła, że jest młodsza, niż na to wygląda. Domyślała się jej prawdziwego wieku i dlatego łagodniej traktowała jej bezradność. Domyśliła się też z majaczeń dziecka, że jego plemię używało języka płynniej i częściej. Czuła więź z dziewczynką, której uratowała życie i która tak ufnie objęła ją za szyję swymi wychudzonymi ramionami. Będzie dość czasu, pomyślała, żeby nauczyć ją naszych zwyczajów. Z wolna zaczynała traktować dziecko jak swoje.

Gdy Iza zalewała wrzątkiem kwiaty malw, podszedł do nich Creb i usiadł przy dziecku. Dziewczynka bardzo go ciekawiła, a ponieważ przygotowania do wieczornej ceremonii jeszcze trwały, postanowił sprawdzić, w jakim jest stanie. Małe dziecko i kaleki starzec wpatrywali się w siebie z równą intensywnością. Nie widział jeszcze żadnego z Innych z bliska, ani też nigdy nie widział ich dziecka. Ona, dopóki się wśród nich nie obudziła, nawet nie zdawała sobie sprawy z istnienia klanu. Bardziej niż różnice ich wyglądu przyciągała jej uwagę pobrużdżona skóra starca. W swym krótkim życiu nigdy nie widziała tak oszpeconej twarzy. Instynktownie, z dziecięcą ciekawością, wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, by przekonać się, jaka jest w dotyku.

To muśnięcie zupełnie zaskoczyło Creba. Żadne z dzieci klanu

nigdy go nie dotknęło. Żadne z dorosłych zresztą też. Unikali kontaktu z nim, jakby obawiając się, że jego deformacja może przejść na nich. Jedynie Iza pielęgnująca go w corocznych, coraz ostrzejszych zimowych napadach artretyzmu, wydawała się nie mieć żadnych obaw. Nie odpychał jej wygląd Mog-ura ani też nie obawiała się jego potęgi i pozycji. Gest dziewczynki poruszał czułą strunę w samotnym, starym sercu Creba. Poczuł, że chce się z nią porozumieć. Po chwili wiedział, jak zacząć.

– Creb – powiedział, wskazując na siebie.

Iza obserwowała ich w milczeniu. Czekala, aż wywar naciągnie. Cieszyła się, że Creb zainteresował się dziewczynką, a to, że użył swego imienia, też nie uszło jej uwagi.

– Creb – powtórzył, uderzając się w piersi.

Dziecko wyciągnęło głowę, próbując zrozumieć. Creb wymówił swoje imię trzeci raz. Nagle twarz dziewczynki rozjaśniła się, usiadła prosto i uśmiechnęła się.

– Creb? – odpowiedziała, naśladowując jego wymowę spółgłoski.

Starzec pokiwał głową. Jej wymowa była do przyjęcia. Potem wskazał na nią. Zmarszczyła brwi; nie wiedziała, czego teraz od niej chce. Klepnął się w pierś, jeszcze raz wymówił swoje imię, a potem dotknął jej. Szeroki uśmiech zrozumienia wydał się Crebowi grymasem, a wielosylabowe słowo, które usłyszał, było nie tylko nie do wymówienia, ale prawie nie do zrozumienia. Jeszcze raz powtórzył wszystkie ruchy i przysunął się bliżej, żeby lepiej słyszeć. Dziewczynka powtórzyła swoje imię.

– Aay-rr – zawahał się, pokiwał głową i spróbował jeszcze raz.

– Aay-lla, Ay-la? – Lepiej nie potrafił. I tak niewielu członków klanu mogło mu dorównać w mowie.

Rozpromieniła się i energicznie pokiwała głową. Nie było to dokładnie to, co powiedziała, ale przystała i na to. Czuła, że lepiej

nie potrafi wymówić jej imienia.

– Ayla – powtórzył Creb, próbując przywyknąć do tego dźwięku. – Creb? – powiedziała dziewczynka i dotknęła jego ramienia. Potem pokazała na kobietę.

– Iza – powiedział Creb. – Iza.

– Eeez-sa – powtórzyła. Spodobała jej się ta zabawa. – Iza, Iza – powtarzała, patrząc na kobietę.

Iza poważnie pokiwała głową; słowa oznaczające imiona były bardzo ważne. Pochyliła się i dotknęła dziewczynki tak jak Creb; chciała, żeby mała powtórzyła swoje imię. Dziecko jeszcze raz wymówiło imię, ale Iza potrząsnęła tylko głową. To, co dziewczynka wymawiała tak łatwo, dla niej było nie do wymówienia. Dziecko było zdezorientowane. Spojrzała na Creba i wypowiedziała imię w taki sposób jak on.

– Eye-ghaa? – spróbowała kobieta.

Dziewczynka pokiwała głową i powtórzyła imię.

– Eye-ya? – Iza spróbowała jeszcze raz. –

Aay, Aay, nie Eye – powiedział Creb. – Aaay-llla – powtórzył bardzo wolno, żeby Iza dobrze usłyszała obcą kombinację dźwięków.

– Aay-llla – powiedziała ostrożnie kobieta, próbując naśladować Creba.

Dziewczynka uśmiechnęła się. Nie miało znaczenia, że niezbyt poprawnie wymawiali jej imię. Iza tak usilnie próbowała wymówić imię, które nadał jej Creb, że przyjęła je za własne. Będzie dla nich Aylą. W odruchu radości objęła kobietę.

Iza uściskała ją lekko, a potem odsunęła od siebie. Będzie musiała nauczyć dziecko, że publiczne okazywanie czułości jest niestosowne. Tym niemniej było jej przyjemnie.

Ayla była uszczęśliwiona. Czuła się taka zagubiona, taka

odizolowana od tych dziwnych ludzi. Tak bardzo próbowała porozumieć się z kobietą, która się nią opiekowała, i była taka zrozpaczona, kiedy wszystkie jej próby spełzły na niczym. To był zaledwie początek, ale przynajmniej знаła już imię, którym mogła zawołać kobietę i miała też imię, którym można było zawołać ją. Odwróciła się do mężczyzny, który rozpoczął rozmowę. Nie wydawał się jej już taki brzydki. Rozpierała ją radość i czuła w stosunku do niego jakieś dziwne uczucie ciepła. Przysunęła się do niego i tak jak wielokrotnie robiła to w stosunku do innego mężczyzny – pamiętała go bardzo mgliście objęła kalekę za szyję, zniżyła jego głowę do swojej i przycisnęła policzek do jego policzka.

Ten gest czułości wstrząsnął Crebem. Miał ochotę go odwzajemnić, ale się pohamował. Byłoby bardzo nie na miejscu, gdyby ktoś zobaczył go ściskającego tę małą, dziwną istotę i to poza obrębem rodzinnego ogniska. Pozwolił jednak, by przytrzymała swój gładki, twardy policzek przy jego brodatej twarzy jeszcze przez chwilę, zanim delikatnie zdjął jej ręce ze swojej szyi.

Creb ujął laskę i podniósł się na niej. Odchodząc myślał o dziewczynce. Muszę nauczyć ją mówić, powiedział do siebie. Powinna nauczyć się poprawnie porozumiewać. Koniec końców nie mogę powierzyć jej wychowania kobiecie. Wiedział jednak, że tak naprawdę chciał spędzać z dzieckiem więcej czasu. Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale myślał już o nim jako o członku klanu.

Brun nie przewidział skutków swojej decyzji, kiedy pozwolił Izie zabrać obce dziecko. Nie było to jego niedociągnięcie jako przywódcy, to był błąd całej rasy. Nie mógł przewidzieć, że znajdą ranne dziecko nie będące członkiem klanu, ani nie mógł

przewidzieć logicznych konsekwencji uratowania go. Ocalili jej życie; jedyną alternatywą dla pozostania dziewczynki wśród nich było oddalenie. Nie przeżyłaby to oczywiście. Ponowne narażenie życia, po tym jak ją ocalili, skończyłoby się konfliktem z Izą, która, jakkolwiek osobiście nie miała żadnej władzy, miała za sobą potężne duchy. I był jeszcze Creb, Mog-ur, który potrafił porozumiewać się z duchami. Duchy stanowiły dla Bruna straszliwą siłę – nie miał wcale ochoty z nimi zadzierać. To ta właśnie ewentualność tak martwiła wodza w odniesieniu do dziewczynki. Nie potrafił sobie tego uświadomić, ale myśl ta stale mu towarzyszyła. Nie wiedział o tym jeszcze, lecz jego klan powiększył się do dwudziestu jeden osób.

Gdy uzdrowicielka obejrzała nogę Ayli następnego ranka, poprawa stała się już widoczna. Pod fachową opieką Izy infekcja niemalże ustąpiła, a cztery równoległe rany goiły się bez komplikacji, choć jasne było, że blizny pozostaną. Iza zdecydowała, że okład jest już niepotrzebny, ale zrobiła jeszcze dziecku napar z kory wierzby. Kiedy zwinęła legowisko, Ayła próbowała wstać. Iza podtrzymała ją, gdy dziewczynka ostrożnie próbowała przenieść ciężar ciała na chorą nogę. Zaboląło, ale po kilku krokach poczuła się o wiele lepiej.

Dziewczynka była wyższa, niż Izie wydawało się wcześniej. Miała proste, długie nogi z wystającymi kolanami. Nogi ludzi klanu były pałakowate i Iza zastanawiała się, czy przypadkiem nogi Ayli nie są zdeformowane. Ale, z wyjątkiem lekkiego utykania, dziecko nie miało kłopotów z poruszaniem się. Proste nogi widocznie też muszą być dla niej czymś normalnym, pomyślała, tak jak niebieskie oczy.

Kiedy klan przygotował się do drogi, uzdrowicielka owięzała się skórą i przytroczyła dziecko do biodra; chora noga nie zagoiła

się jeszcze na tyle, żeby mała mogła pokonać większy dystans o własnych siłach. Podczas przerw w marszu Iza opuszczała ją na ziemię, żeby mogła sobie trochę pochodzić. Dziewczynka miała wilczy apetyt, nadrabiała długi okres głodu. Izie wydawało się, że przybrała nieco na wadze. Sprawiało jej ulgę, gdy od czasu do czasu mogła pozbyć się swego dodatkowego ciężaru, zwłaszcza że marsz stawał się coraz trudniejszy.

Klan pozostawił za sobą szerokie płaskie stepy i przez następnych kilka dni wędrował przez coraz wyższe wzgórza. Wznosiły się one u podnóża gór, których błyszczące lodowe czapy przybliżały się z każdym dniem. Wzgórza porośnięte były gęstym lasem. Nie składał się z wiecznie zielonych, typowych dla północy drzew iglastych, lecz z szerokolistnych drzew o najwymyślniejszych kształtach. Jak na tę porę roku było zadziwiająco ciepło. Mężczyźni zamienili swe zimowe okrycia na krótkie skóry odsłaniające tors. Kobiety nie zmieniły swego odzienia; łatwiej było przenosić dobytek w zimowym okryciu – zapobiegało to otarciom.

Okolica, przez którą szli, w niczym nie przypominała chłodnego stepu, który otaczał ich starą jaskinię. W miarę jak pokonywali zacienione doliny i trawiaste pagórki, Iza coraz częściej była zmuszona sięgać do wspomnień swoich poprzedniczek. Porośnięte grubą korą dęby, buki, orzechy, jabłonie i klony mieszały się ze smukłymi, giętkimi wierzbami, brzoźami, grabami, osikami i wysokimi zaroślami olch i leszczyny. Powietrze przenikał dziwny zapach nawiewany południowym wiatrem. Iza nie potrafiła go rozpoznać. Nierozkwitłe bazyliki tulili się do swych wciąż jeszcze okrytych listowiem łądyg. Delikatne białe i różowe płatki kwiatów wirowały w powietrzu, obiecując jesienną obfitość zbiorów z

drzew owocowych i orzechów.

Przedzierali się przez płataninę pnączy i krzewów, pokonywali odkryte łąsiny wzgórz. Cała okolica mieniła się różnymi odcieniami zieleni. Na nowo pojawiła się sosna, tym razem w towarzystwie srebrzystej jodły. Jeszcze wyżej napotkali świerki. Głęboka zieleń drzew iglastych mieszała się z wiosenną świeżością lip i bladą zielenią drobnolistnych gatunków. Mchy, trawy i mniejsze rośliny – od szczawiku, tego podobnego koniczynie leśnego szczawiu, po uparcie trzymające się skalistego podłoża sukulentki – również dorzucały swoje kolory do zielonej mozaiki. Dzikie kwiaty: białe lilie, żółte fiołki, różowe wrzosi rozrzucone były po lasach, a żółte żonkile i niebieska goryczka zawładnęły wyżej położonymi łąkami. W głęboko ocienionych miejscach nieliczne spóźnione żółte, białe i purpurowe krokusy wciąż odważnie podnosiły głowy.

Klan zatrzymał się na postój, dotarłszy do szczytu stromego wzniesienia. Poniżej panorama zalesionych wzgórz kończyła się gwałtownie stepem rozciągającym się aż po horyzont. Ze szczytu wzgórza widać było stada zwierząt pasących się w wysokiej trawie, która zaczynała już powoli nabierać złocistej barwy lata. Łowcy, nie obarczeni bagażem i nie wstrzymywani przez objuczone kobiety, mogli do woli wybierać pomiędzy różnymi gatunkami zwierząt, docierając do nich nawet w ciągu poranka. Niebo na wschodzie, nad równiną, było bezchmurne, ale od południa nadciągała burza. Gdyby wiatr nie zmienił swego kierunku, wysokie góry na północy niechybnie spowodowałyby, że nabrzmiące chmury pozbyłyby się swego deszczowego balastu wprost nad miejscem, gdzie klan zatrzymał się na postój.

Brun z mężczyznami odbywali naradę, w której nie uczestniczyły kobiety i dzieci, ale ich zatroskane spojrzenia i

gesty nie pozostawiały wątpliwości co do jej tematu. Zastanawiali się, czy nie powinni zawrócić. Nie znali okolicy, ale, co ważniejsze, zbyt oddalali się od stepu. Chociaż w lasach pokrywających wzgórze spostrzegli wiele zwierząt, ich liczba i różnorodność nawet w przybliżeniu nie mogła się równać obfitości zwierząt pasących się na zasobnych pastwiskach stepu. Łatwiej polowało się na zwierzęta na otwartej przestrzeni. Łatwiej je można było wypatrzeć, gdy nie miały ochrony lasu, który skrywał również czworonożnych myśliwych. W przeciwieństwie do leśnych samotników zwierzęta żyjące na stepach z reguły grupowały się w stada.

Iza domyśliła się, że prawdopodobnie zawrócą i cały wysiłek wspinaczki na strome wzgórze pójdzie na marne. Nadciągające chmury i groźba deszczu wywoływały niepokój wśród przygnębionych wędrowców. W czasie postoju uzdrowicielka postawiła Aylę na ziemi i zdjęła bagaż. Dziecko natychmiast skorzystało z nieoczekiwanej wolności i wkrótce zniknęło jej z oczu. Iza widziała, jak dziewczynka weszła za kamienny występ. Nie chciała, by Ayla odbiegła za daleko – narada mogła się skończyć w każdej chwili, a Brunowi na pewno nie spodobałoby się, gdyby dziewczynka opóźniła wymarsz. Poszła za nią. Dziecko stało już za występem, ale to, co zobaczyła za nim, zaparło Izie dech w piersiach.

Pobiegła z powrotem, rzucając nerwowe spojrzenia przez ramię. Nie śmiała przerwać Brunowi i mężczyznom, więc niecierpliwie czekała na koniec narady. Brun spostrzegł ją i choć nie dał tego po sobie poznać, zauważył, że coś ją dręczy. Kiedy tylko mężczyźni się rozeszli, Iza podbiegła do Bruna, usiadła przed nim i zaczęła wpatrywać się w ziemię – był to znak, że chce z nim porozmawiać. Mógł się zgodzić lub nie – decyzja należała

do niego. Gdyby nie zechciał z nią mówić, nie mogłaby powiedzieć, o co jej chodziło.

Brun zastanawiał się, czego Iza chce. Zauważył odejście dziewczynki – niewiele rzeczy dotyczących klanu uchodziło jego uwagi ale miał w tej chwili na głowie ważniejsze sprawy. To musi być coś związanego z dzieckiem, pomyślał gniewnie i poczuł nagłą ochotę, by odmówić prośbie Izy. Bez względu na to, co mówił Mog-ur, nie podobało mu się, że dziecko pozostało z nimi. Podniósł wzrok i zauważył, że czarownik baczenie mu się przygląda. Próbował zgadnąć, o czym myśli jednooki mężczyzna, lecz jego twarz pozostawała nieprzenikniona.

Przywódca spojrział na kobietę siedzącą u jego stóp. Jej postawa zdradzała duże napięcie. Pomyślał, że musiało stać się coś naprawdę ważnego. Brun nie był nieczuły i żywił duży szacunek dla siostry. Pomijając kłopoty z partnerem, zawsze zachowywała się właściwie, była przykładem dla innych kobiet i bardzo rzadko zajmowała go czymś nieistotnym. Może powinien z nią pomówić? Nie musiał się zgodzić. Schylił się jednak i klepnął ją po ramieniu.

Iza odetchnęła z ulgą. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że cały czas wstrzymywała oddech. Pozwolił jej mówić! Trwało to tak długo, iż była pewna, że wódz się nie zgodzi. Wstała i pokazując w stronę występu, wyrzuciła z siebie tylko jedno słowo:

– Jaskinia!

. 4 .



Brun obrócił się na pięcie i pobiegł w stronę występu. Kiedy do niego dotarł, stanął, nie wierząc oczom. Cały dygotał z podniecenia. Jaskinia! I to jaka! Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, wiedział, że to właśnie ta jaskinia, której szukał. Mimo to spróbował opanować podniecenie i nadzieję. Zmusił się, by przyjrzeć się grocie bardziej szczegółowo. Był tak napięty, że prawie nie zauważył dziewczynki.

Już teraz, z dużej odległości, trójkątne wejście jakby wyciosane w szarobrazowej skale wydawało się dość duże, by żywić nadzieję, że wewnątrz znajdzie się tyle miejsca, by pomieścić cały klan. Wejście znajdowało się od strony południowej – dzięki temu słońce zaglądało w nie przez większość dnia. Jakby na potwierdzenie, jasny promień znalazł drogę pomiędzy chmurami i rozświetlił czerwonawą ziemię szerokiego tarasu u wejścia do jaskini. Brun rozejrzał się wokoło. Urwiste skały stanowiły osłonę przed wiatrem z północy i południowego zachodu. Na zachód od wejścia zauważył małe wzniesienie, u którego stóp płynął niewielki strumień. I woda jest w pobliżu, pomyślał, po czym dorzucił kolejną zaletę do listy, którą układał sobie w myślach. Niewątpliwie ze wszystkich jaskiń, które do tej pory obejrzał, ta była najbardziej obiecująca. Próbując powściągnąć entuzjazm, kiwnął na Groda i Creba, żeby pomogli mu w oględzinach jaskini.

Obaj mężczyźni pospieszyli w stronę przywódcy. Za nimi szła

Iza, żeby zabrać Aylę. Ona też bacznie przyjrzała się jaskini, kiwnęła z zadowoleniem głową i wróciła do reszty grupy, która w tym czasie zaczęła żywo gestykulować. Wiedzieli już, że natrafili na jaskinię i domyślali się, że spodobała się ona Brunowi. Promienie słońca coraz mocniej przebijały się przez chmury zaciągające niebo, napełniając nadzieją serca niecierpliwie czekających członków klanu.

Kiedy cała trójka podchodziła do wejścia, Brun i Grod ujęli dzidy. Nie widać było, co prawda, żadnych oznak obecności ludzi, lecz to nie było jeszcze gwarancją, że jaskinia jest nie zamieszkana. Ptaki ze świergotem wlatywały i wylatywały z grotu. To dobry omen, pomyślał Mog-ur. Podchodzili do wejścia ostrożnie, z boków. Brun i Grod intensywnie wypatrywali świeżych śladów bądź odchodów najświeższe miały kilka dni. Odciski łap i ślady kłów na zmiażdżonych kościach opowiedziały im historię jaskini: używało jej jako tymczasowego schronienia stado hien. Padlinożercy zaatakowali starego jelenia i zaciągnęli jego ciało do jaskini, by w spokoju i bezpieczeństwie dokończyć posiłku.

Przy wejściu, po lewej stronie, z płataniny, kłaczy i krzewów tryskało małe źródło, woda klucząc wzdłuż zbocza, wpływała do strumienia. Brun znalazł w zewnętrznej ścianie grotu miejsce, z którego biło. Woda, migocząca w promieniach słońca, była czysta i smaczna – Brun dodał to do listy zalet i dołączył do innych. Otoczenie nadawało się, ale ostateczna decyzja zależna była od tego, co znajdą we wnętrzu. Obaj myśliwi i kaleki czarownik przygotowywali się do wejścia w wielką, ciemną czeluść.

Wchodząc trójkątnym otworem do wnętrza góry, podnieśli wzrok. Wszystkie zmysły mieli wyostrzone. Wchodzili ostrożnie,

starając się trzymać blisko ściany. Kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, rozejrzeli się dokoła ze zdumieniem. Wysokie sklepienie nawisało nad ogromną grota, zdolną pomieścić o wiele większą grupę ludzi niż klan. Wolno posuwali się wzdłuż chropowatej ściany, szukając ewentualnych przejść do położonych głębiej zakamarków. Pod przeciwległą ścianą było następne źródło. Tworzyło ono niewielkie, ciemne jeziorko, które nieco dalej wsiąkało w suche podłoże. Tuż za jeziorkiem ściana jaskini gwałtownie skręcała w stronę wyjścia. Posuwając się wzdłuż zachodniej ściany, spostrzegli w coraz jaskrawszym świetle szczelinę, której ciemność podkreślana była jeszcze szarością ściany. Na sygnał Bruna Creb zatrzymał się, a Grod z przywódcą podeszli do szczeliny i zajrzeli do wnętrza. Jedyne, co zobaczyli, to absolutna ciemność.

– Grod! – zarządził Brun, pokazując gestem, o co mu chodzi. Grod wybiegł na zewnątrz, a Brun i Creb czekali w napięciu. Grod rozejrzał się szybko po okolicznych drzewach, a potem skierował ku grupie srebrzystych jodeł. Zastygłe krople żywicy lśniły na konarach. Grod zdarł kawałek kory; natychmiast pojawiła się w tym miejscu świeża kropla lepkiej substancji. Odłamał suche gałęzie, a potem wyjął z zawiniątka kamienną siekierkę, odciął zielony konar i szybko go oczyścił. Koniec konaru owinął kawałkami kory i kępkami trawy, z rogu przywiązanego do przegubu ręki ostrożnie wyjął żarzący się kawałek drewna, przyłożył go do konaru i zaczął dmuchać. Po chwili pobiegł z powrotem do jaskini, niosąc w rękach płonąca pochodnię.

Obaj mężczyźni weszli w ciemną szczelinę. Grod trzymał żagiew wysoko nad głową, a Brun ścisnął w ręku swą maczugę. Wolno popędzili wzdłuż wąskiego przejścia, które po kilku

krokach gwałtownie skręciło na powrót w stronę groty. Tuż za zakrętem jednak przejście prowadziło do nowej jaskini. Była prawie okrągła i znacznie mniejsza niż ta główna. Pod ścianą na wprost nich w migotliwym świetle pochodni bielił się stos kości. Brun podszedł bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć, i ze zdumienia szeroko otworzył oczy. Z dużym trudem opanował się, skinął na Groda i obaj szybko się wycofali.

Oparty ciężko na lasce, Mog-ur czekał z niecierpliwością na ich powrót. Kiedy wyszli ze szczeliny, czarownik zdziwił się. Brun wyglądał na dziwnie wzburzonego. Mog-ur podążył za nimi do ciemnego wejścia. Gdy dotarli do mniejszej groty, Grod uniósł pochodnię. Kiedy Mog-ur ujrzał stos kości, oczy mu się zwężyły. Ruszył do przodu, odrzucił laskę i padł na kolana. W stosie zobaczył duży, obły przedmiot. Rozgarnął kości i wydobył czaszkę.

Nie miał wątpliwości. Czaszka z wysoko sklepionym czołem była dokładną repliką tej, którą miał ze sobą. Usiadł, podniósł czerep na wysokość oczu i po części z niedowierzaniem, po części z szacunkiem, zajrzał w martwe oczodoły. A więc Ursus bywał w tej jaskini. Sądząc z liczby kości, niedźwiedzie jaskiniowe musiały przespać tu wiele zim. Mog-ur zrozumiał podekscytowanie Bruna. Był to znak najlepszy z możliwych. Grota była schronieniem Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego. Duch tej istoty, którą klan czcił ponad wszystko, przenikał te ściany. Plemię, które w niej zamieszkało, miało zapewnione szczęście i pomyślność. Sądząc z wieku kości, jaskinia była nie zamieszkała przez lata – jakby czekała na to, żeby ją znaleźli. Przestronna i położona w dobrym miejscu, nadawała się do odprawiania rytuałów latem i zimą; wreszcie była wprost przesiąknięta tajemniczą atmosferą duchowego życia klanu.

Mog-ur prawie że widział już przyszłe ceremonie. Ta mała grotka będzie jego królestwem. Poszukiwania zostały zakończone; klan znalazł nowy dom – pod warunkiem jednak, że pierwsze polowanie zakończy się sukcesem.

Kiedy trzech mężczyźni wychodzili z jaskini, słońce świeciło, a ostry wschodni wiatr rozganiał resztki chmur. Brun pomyślał, że to dobry znak. Nie miałyby zresztą znaczenia, gdyby z chmur rozpętała się gwałtowna nawałnica z piorunami – również to przyjąłby za dobry znak. Nic nie mogło zakłócić jego radości i poczucia satysfakcji. Stał na tarasie przed jaskinią i rozejrzał się. W oddali, w rozpadlinie pomiędzy dwoma wzgórzami, ujrzał połyskującą tafłę wody. Zagadka nagłego wzrostu temperatury i niecodziennej roślinności została rozwiązana.

Jaskinia znajdowała się u podnóża łańcucha gór, na południowym krańcu półwyspu wcinającego się w morze. W dwóch miejscach półwysep stykał się ze stałym lądem. Główne połączenie stanowił szeroki pas lądu na północy. Na wschodzie wąskie pasmo słonych bagien łączyło się z górzystym brzegiem morza. Przez bagna biegł również błotnisty kanał stanowiący ujście zbiornika wodnego leżącego na północno-wschodnim krańcu półwyspu.

Góry chroniły nadbrzeżny pas lądu przed surowością zimowych mrozów i silnych wiatrów wiejących znad lodowca na północy. Wiatry znad niezamarzającego morza wytwarzały nad okolicą specyficzny mikroklimat. Wilgoć i ciepło stwarzały doskonałe warunki dla rozwoju liściastego lasu.

Jaskinia była usytuowana idealnie na granicy dwóch światów. Miejsce było cieplejsze niż cała reszta regionu, a okolica obfitowała w drewno znakomicie nadające się na opał w mroźne zimowe miesiące. Niedaleko było też do morza pełnego ryb. Na

nadmorskich skałach gnieździło się całe mrowie ptaków. Okoliczne lasy, pełne owoców, orzechów, jagód, korzonków, warzyw i innych roślin, były rajem dla zbieraczy. Pobliskie źródła i strumienie dostarczały wody pitnej. Co najważniejsze, jaskinia znajdowała się w niewielkiej odległości od otwartych stepów, stanowiących niewyczerpane pastwiska dla dużych stad roślinożernych zwierząt, które dostarczały nie tylko mięsa, lecz również skór i kości na rozmaite sprzęty. Niewielkie plemię łowców-zbieraczy żyło darami natury, w tym miejscu niezwykle szczodrej.

Brun był tak zaaferowany, że wracając do oczekujących go członków klanu, nie zwracał uwagi na nic. Nie mógł wyobrazić sobie lepszego schronienia. Duchy wróciły, pomyślał. Może nigdy nas nie opuściły, może tylko chciały, żebyśmy przenieśli się do tej większej, lepszej jaskini. Oczywiście! Jasne! Były znudzone starą jaskinią, chciały nowego domu, więc wywołały trzęsienie, żebyśmy stamtąd odeszli. Może duchy potrzebowały tych, którzy zginęli, a nas na pociechę zaprowadziły do tej nowej jaskini. Na pewno chciały mnie wypróbować, sprawdzić, czy nadaję się na przywódcę. To dlatego nie mogłem zdecydować się, czy zawracać. Brun cieszył się, że jego przywództwo zostało dobrze ocenione. Gdyby nie niewłaściwość takiego postępowania, chętnie by pobiegł, żeby obwieścić radosną nowinę reszcie członków klanu.

Kiedy trzech mężczyzn ukazali się ich oczom, jasne było, że wędrowka dobiegła kresu. Wszyscy to czuli. Z obecnych tylko Iza i Ayla widziały jaskinię, a tylko Iza mogła ją właściwie ocenić. Była pewna, że spodoba się Brunowi. Teraz na pewno nie odeśle Ayli, pomyślała. Gdyby nie ona, Brun zawróciłby, zanim byśmy znaleźli jaskinię. Totem Ayli musi być potężny i przynoszący

szczęście. Przyniósł szczęście nawet nam. Iza spojrzała na małą dziewczynkę u jej boku, zupełnie nieświadomą podniecenia, jakie spowodowała. Ale jeśli ma takie szczęście, to dlaczego jej lud spotkała taka tragedia? Iza potrząsnęła głową. Nigdy nie zrozumieć duchów.

Brun też przyglądał się dziecku. Kiedy tylko spostrzegł Izę z dzieckiem, przypomniał sobie, że to właśnie ona powiedziała mu o jaskini. A nie trafiłaby do niej, gdyby nie poszła za dziewczynką. Przywódca zdenerwował się, kiedy spostrzegł, że dziecko się oddala; kazał przecież wszystkim czekać. Ale gdyby nie jej niezdyscyplinowanie, przegapiliby jaskinię. Dlaczego duchy właśnie ją poprowadziły tam pierwszą? Mog-ur miał rację, on ma zawsze rację – duchy nie były złe za współczucie Izy, nie gniewały się za to, że Ayla jest z nimi. Raczej były po jej stronie.

Brun zerknął na kalekiego mężczyznę, któremu z racji starszeństwa należało się przywództwo klanu. Mamy szczęście, że właśnie mój brat jest naszym Mog-urem. Dziwne, pomyślał, dawno nie myślałem o nim jako o moim bracie. Gdy byli młodzi, Brun zawsze myślał o Crebie jako o bracie. Walczył wtedy ze sobą, ze swoimi słabościami. Musieli je pokonać wszyscy mężczyźni, a zwłaszcza on – przyszły przywódca. Jego starszy brat też toczył swoją bitwę. Walczył z bólem, a ponieważ nie mógł polować, również i z drwiną innych. Doskonale wyczuwał momenty zwątpienia Bruna. Miękkie spojrzenie kaleki już wtedy miało kojący efekt i Brun zawsze czuł się lepiej, gdy Creb siadał obok niego, ofiarowując mu nieme zrozumienie.

Dzieci tej samej matki były rodzeństwem, lecz tylko dzieci tej samej płci zwracały się do siebie jako do brata lub siostry. Ten intymny zwrot używany był tylko przez dzieci lub w chwilach szczególnej bliskości. Mężczyźni nie mieli sióstr, a kobiety nie

miały braci; Creb i Brun byli nie tylko rodzeństwem – byli braćmi. Iza była tylko członkiem rodziny.

Bywało, że Brun współczuł Crebowi. Jednakże, od bardzo dawna, szacunek dla jego wiedzy i potęgi powodował, że Brun nie zauważał ułomności brata. Prawie w ogóle przestał myśleć o nim jako o człowieku. Widział w nim wielkiego maga, którego mądrej rady często szukał. Brun nigdy nie myślał, czy jego brat żałuje, że nie jest przywódcą. Czasami jednak zastanawiał się, czy żałuje, że nie ma partnerki i dzieci. Kobiety bywały czasami uciążliwe, lecz potrafiły też wnieść w życie odrobinę ciepła i przyjemności. Creb nigdy nie miał partnerki, nigdy nie nauczył się polować, nigdy nie zaznał radości i odpowiedzialności normalnego życia mężczyzny, ale był czarownikiem. Był Mogurem.

Brun nie wiedział nic o magii, bardzo niewiele o duchach, ale był przywódcą, a jego partnerka urodziła wspaniałego syna. Z dumą myślał o Broudzie, chłopcu, którego przygotowywał do objęcia swojej funkcji w przyszłości. Zabiorę go na najbliższe polowanie, pomyślał nagle. Może to być dla niego próba męskości. Jeżeli uda mu się coś upolować, można będzie włączyć rytuał jego inicjacji do ceremonii dziękczynnej. Ebra byłaby z tego bardzo dumna. Broud osiągnął już odpowiedni wiek, jest silny i odważny. Czasami ponoszą go nerwy, ale uczy się trzymać je na wodzy. Plemię potrzebowało kolejnego myśliwego. Teraz, kiedy znaleźli już jaskinię, czekała ich masa pracy, by przygotować się do zimy. Chłopiec miał prawie dwanaście lat - wystarczająco dużo, by przyjąć go w poczet mężczyzn. Broud może po raz pierwszy doświadczyć ich wspomnień w nowej jaskini, pomyślał Brun. A będą one na pewno przyjemne. Iza przygotuje napój.

Iza! Co mam z nią zrobić? A co z dziewczynką? Jest bardzo dziwna, ale Iza jest już do niej przywiązana. To pewnie dlatego, że sama tak długo nie miała dzieci. Ale niedługo będzie miała swoje dziecko, a nie ma partnera, który by o nią zadbał. Będzie musiała opiekować się dwójką dzieci. Iza nie jest już taka młoda, ale będzie miała dziecko. Zna poza tym magię i ma pozycję, a to byłby powód do dumy dla każdego mężczyzny. Możliwe, że gdyby nie to obce dziecko, któryś z myśliwych chciałby ją przyjąć jako swą drugą kobietę. Ale to dziecko, które duchy wydają się faworyzować... Gdybym je teraz odesłał, mogłyby rozeźlić się na dobre. Mogłyby znów zatrząść ziemią. Brun wzdrygnął się. Wiem, że Iza chce zatrzymać dziecko i że to ona powiedziała mi o jaskini. Zasługuje za to na nagrodę, ale nie mogę tego zrobić zbyt ostentacyjnie. Gdybym pozwolił jej zatrzymać dziewczynkę, byłaby to dobra nagroda; ale przecież dziecko nie jest z klanu. Czy duchy klanu to zaakceptują? Ona nie ma nawet totemu; jak może zostać z nami, skoro nie ma totemu? Duchy! Nie rozumiem duchów!

– Creb! – zawołał Brun.

Czarownik obrócił się na dźwięk tego słowa. Był zaskoczony, że Brun użył jego imienia. Pokuśtykał w stronę przywódcy, gdy ten pokazał mu, że chce porozmawiać na osobności.

– Ta dziewczynka... ta, którą zabrała Iza... wiesz... ona nie jest z klanu, Mog-ur – rozpoczął Brun. Nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Creb czekał. – Poradziłeś mi, żebym pozwolił Ursusowi zdecydować, czy będzie żyła. Wygląda na to, że zdecydował, iż będzie. Ale co dalej mamy z nią zrobić? Nie jest z klanu, nie ma totemu, a nasze totemy nie zezwolą, żeby w czasie ceremonii przekazywania im nowej jaskini był obecny ktoś obcy. Tylko ci, których duchy będą tu żyć, mają do tego prawo. Jest taka młoda,

że sama nie przeżyje. Iza chce ją zatrzymać, ale co z ceremonią?

Creb miał nadzieję, że Brun zacznie właśnie w ten sposób. Był na to przygotowany.

– Dziecko ma totem, Brun, potężny totem. Po prostu nie wiemy, co to jest. Zaatakował ją lew jaskiniowy, a jednak skończyło się to tylko kilkoma bliznami.

– Lew! Niewielu myśliwym udałaby się taka sztuka.

– Właśnie. Wędrowała przez długi czas sama, prawie umarła z głodu, a jednak przeżyła i znalazła się na naszej drodze jakby specjalnie po to, żeby Iza mogła ją znaleźć. I nie zapomnij, że nie przeszkodziłeś temu, Brun. Jest młoda jak na takie przejścia kontynuował Mog-ur – ale wydaje mi się, że jej totem wystawił ją na próbę, żeby sprawdzić, co jest warta. Jej totem jest nie tylko potężny, przynosi też szczęście. Moglibyśmy wszyscy na tym skorzystać, być może już korzystamy.

– Myślisz o jaskini?

– To ona zobaczyła ją pierwsza. Byliśmy gotowi zawrócić; przyprowadziłeś nas tak blisko, Brun...

– To duchy mnie prowadziły, Mog-ur. Chciały nowego domu. – Oczywiście, prowadziły cię, ale jaskinię pokazały najpierw dziewczynce. Myślałem o tym, Brun. Jest dwoje dzieci, które nie znają swoich totemów. Nie miałem czasu na ich szukanie, znalezienie nowej jaskini było pilniejsze. Sądzę, że powinniśmy połączyć ceremonię objęcia jaskini z nadaniem totemów dzieciom. Przyniosłoby im to szczęście i bardzo uradowało matki.

– A co to ma wspólnego z dziewczynką?

– Kiedy będę rozmawiał z duchami, zapytam i o jej totem. Jeżeli mi się objawi, będziemy mogli i ją dopuścić do ceremonii. A wtedy moglibyśmy przyjąć ją do klanu i nie byłoby problemu,

gdyby z nami została.

– Przyjąć ją do klanu! Ależ ona nie jest z klanu. Urodziła się jako dziecko Innych. Kto mówi o przyjmowaniu jej do klanu? To niemożliwe, nie spodobałoby się to Ursusowi. Nic takiego nigdy się jeszcze nie zdarzyło! – zaproponował Brun. – Nie myślałem o tym, żeby stała się jedną z nas. Zastanawiam się tylko, czy duchy zezwoliłyby jej na zamieszkanie z nami, dopóki nie podrośnie.

– Iza uratowała jej życie, Brun, i przez to przejęła część ducha dziewczynki, a więc po części należy ona już do klanu. Była bliska przejścia na tamten świat, ale jednak żyje. To tak, jakby narodziła się na nowo wśród nas, w klanie. – Creb zauważył, że przywódca chce zaprzeczyć, więc ciągnął dalej, nie dając sobie przerwać. – Ludzie jednego klanu przystają do innych klanów, Brun. Nie ma w tym nic niezwykłego. Był taki czas, kiedy młodzi różnych klanów łączyli się ze sobą i tworzyli nowe klany. Pamiętasz? Na ostatnim Zgromadzeniu Klanu dwa małe klany postanowiły się połączyć. Oba się kurczyły, nie rodziły dość dzieci, a z tych urodzonych niewiele udawało się przeżyć pierwszy rok. Przyjęcie kogoś do klanu nie jest niczym nowym kontynuował Creb.

– To prawda, czasami ludzie jednego klanu przechodzą do innego, ale dziewczynka nie jest w ogóle członkiem klanu. Nie wiesz nawet, czy duch jej totemu zechce z tobą rozmawiać, Mogur; jeżeli zechce, to skąd wiesz, że go zrozumiesz? Ja nie potrafię zrozumieć nawet jej! Czy naprawdę sądzisz, że ci się to uda? Że odkryjesz jej totem?

– Mogę tylko spróbować. Poproszę Ursusa, żeby mi pomógł. Duchy porozumiewają się własnym językiem, Brun. Jeżeli jest jej dane przystąpić do nas, totem, który ma ją w opiece, ujawni się.

Brun zamyślił się na chwilę.

– Ale nawet jeżeli odkryjesz jej totem, który z myśliwych ją zechce? Iza i jej dziecko będą dostatecznym ciężarem, a nie mamy znów tak wielu myśliwych. Nie tylko partner Izy zginął podczas trzęsienia, ale i syn partnerki Groda, a był młodym i silnym myśliwym. Nie żyje też partner Agi, a ona ma pod opieką dwoje dzieci i matkę. – Na wspomnienie tych wszystkich ofiar żal ścisnął przywódcę za gardło. – I Oga – ciągnął Brun. – Najpierw zginął partner jej matki, a zaraz potem i matka zginęła pod gruzami jaskini. Kazałem Ebrze wziąć dziewczynkę. Oga jest już prawie kobietą. Kiedy będzie w odpowiednim wieku, dam ją chyba Broudowi, powinien być zadowolony – Brun na chwilę odbiegł od tematu. Mężczyźni, którzy pozostali przy życiu, mają dość kłopotów i bez dziewczynki, Mog-ur. Jeżeli przyjmę ją do klanu, komu mam oddać Izę?

– A komu chciałeś oddać dziewczynkę, gdybyś przyjął ją tylko po to, żeby się usamodzieliła, Brun? – zapytał jednooki mężczyzna. Brunowi nie w smak było to pytanie, lecz zanim zdołał odpowiedzieć, Creb przemówił: – Nie ma potrzeby, żeby obarczać Izę i dzieckiem któregoś z myśliwych, Brun. Ja się nimi zaopiekuję.

– Ty?

– Dlaczego nie? Są kobietami, a nie chłopcami, których trzeba by przyuczać do polowania. A czyż mnie, czarownikowi, nie należy się część zdobyczy z każdego łowów? Nigdy jej nie żądałem, bo nigdy jej nie potrzebowałem, ale przecież mogę. Czyż nie byłoby łatwiej, gdyby wszyscy myśliwi oddawali mi część należną Mog-urowi? Mógłbym zaopiekować się wtedy Izą i dziewczynką i nie byłyby one utrapieniem dla żadnego z myśliwych. Po znalezieniu jaskini miałem zamiar z tobą o tym porozmawiać. Jeżeli żaden inny mężczyzna jej nie zechce, to

chciałbym założyć własne ognisko i zaopiekować się Izą. Pomaga mi od wielu lat i byłoby mi teraz ciężko z tego zrezygnować. Poza tym umie łagodzić mój artretyzm. Jeśli jej dziecko okaże się dziewczynką, też ją przyjmę. A jeżeli to będzie chłopiec, hm... będziemy się martwić później.

Brun zastanowił się nad tym pomysłem. Tak, dlaczego nie? Wszystkim byłoby łatwiej. Ale dlaczego Creb chce zrobić coś takiego? Iza zajęłaby się jego artretyzmem bez względu na to, z kim dzieliłaby ognisko. Dlaczego człowiek w jego wieku nagle zapragnął zajmować się małymi dziećmi? Dlaczego chce wziąć na siebie odpowiedzialność za wychowanie i nauczanie posłuszeństwa obcej dziewczynki? Brunowi nie podobał się pomysł przyjęcia jej do klanu; żałował, że ten problem w ogóle się pojawił. Lecz jeszcze mniej podobał mu się pomysł, by pozostawić dziewczynkę przy klanie tymczasowo; nie miałby nad nią, obcą osobą, pełnej kontroli. Może lepiej byłoby przyjęc ją i wychować jak kobietę klanu? Wszystkim byłoby niewątpliwie łatwiej zaakceptować takie rozwiązanie. A jeżeli Creb chciał je wziąć pod swoją opiekę, Brun nie widział powodu, żeby się nie zgodzić.

Wódz wykonał pojednawczy gest.

– W porządku, jeżeli będziesz w stanie odkryć jej totem, przyjmemy ją do klanu, Mog-ur. I mogą dzielić z tobą ognisko, przynajmniej do czasu, kiedy Iza urodzi dziecko. – Pierwszy raz w życiu Brun miał nadzieję, że to spodziewane dziecko będzie dziewczynką.

Brun poczuł ulgę, kiedy wreszcie podjął decyzję. Problem, co począć z Izą, trapił go od dłuższego czasu, lecz wciąż odkładał jego rozwiązanie. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Propozycja Creba nie tylko zdjęła z niego ciężar podjęcia jakiejś decyzji, do

czego był zobowiązany jako przywódca klanu, ale rozwiązała też o wiele bardziej osobisty problem. Od czasu, gdy partner Izy zginął podczas trzęsienia, Brunowi nie przychodziło do głowy żadne inne rozwiązanie jak to, by przyjąć ją wraz z oczekiwanym dzieckiem do swego ogniska. Prawdopodobnie musiałyby przyjąć też i Creba. Ale miał już pod opieką Brouda i Ebrę, do których doszła teraz i Oga. Nowi ludzie na pewno staliby się przyczyną tarć w jedynym miejscu, w którym mógł odpocząć i choć na chwilę uciec od innych problemów. Nie mówiąc o tym, że takie rozwiązanie mogłoby nie spodobać się jego partnerce.

Stosunki Ebry z Izą były w zasadzie poprawne, ale przy tym samym ognisku... Chociaż nigdy nie padło na ten temat ani jedno słowo, Brun wiedział, że Ebra jest zazdrosna o pozycję Izy. Ebra była partnerką przywódcy; w większości klanów stałaby najwyżej z kobiet. Ale Iza, uzdrowicielka, była w prostej linii spadkobierczynią najbardziej szanowanych i cieszących się najwyższym uznaniem uzdrowicielek klanu. Swą pozycję zawdzięczała samej sobie, nie partnerowi. Gdy Iza przygarnęła dziewczynkę, Brun pomyślał, że i nią będzie musiał się zaopiekować. Nie przyszło mu do głowy, że Mog-ur może zechcieć zatroszczyć się nie tylko o siebie, ale i o Izę i jej dzieci. Creb nie mógł polować, ale Mog-ur miał swoje źródła utrzymania.

Kiedy problem został wreszcie rozwiązany, Brun pospieszył do reszty klanu. Niecierpliwie czekali, aż przywódca potwierdzi to, czego już się domyślali. Dał znak:

- Koniec wędrówki. Znaleźliśmy jaskinię.
- Iza – powiedział Creb, kiedy przygotowywała Ayli wywar z kory wierzby. – Nie będę jadł dziś wieczorem.

Iza skinęła głową. Domyśliła się, że chce skoncentrować się

przed ceremonią.

Klan rozłożył się obozem u podnóża łagodnego wzniesienia prowadzącego do jaskini. Nie mogli się do niej wprowadzić, dopóki nie zostaną odprawione stosowne obrzędy zasiedlenia. Choć ciekawość była bardzo nie na miejscu, każdy członek klanu znalazł jakiś pretekst, by zbliżyć się do groty i rzucić okiem do środka. Kobiety akurat przy wejściu do niej znajdowały najwięcej pożywienia, a mężczyźni podążali za nimi, by mieć je na oku. Wszyscy byli w znakomitym nastroju. Napięcie, towarzyszące im od momentu trzęsienia, zniknęło. Nowa jaskinia wyglądała zachęcająco. Chociaż w ciemnej grocie niewiele można było zobaczyć, wiedzieli już, że jest przestronna, o wiele większa niż poprzednia. Kobiety z zachwytem pokazywały sobie źródelko płynące przy wejściu – nie będą musiały chodzić po wodę do strumienia. Z niecierpliwością oczekiwały ceremonii – był to jeden z nielicznych rytuałów, w których kobiety brały udział. A przede wszystkim wszyscy czekali na moment, kiedy będą mogli wprowadzić się do jaskini.

Mog-ur odszedł od obozowiska. Chciał znaleźć spokojne miejsce, gdzie nie niepokojony przez nikogo mógłby się skupić i pomyśleć. Gdy szedł wzdłuż strumienia bystro podążającego ku morzu, ciepły południowy wiatr powiał na nowo, rozwiewając mu brodę. Zaledwie kilka odległych chmur mąciło kryształową czystość popołudniowego nieba. Roślinność była bujna i gęsta. Musiał obchodzić rozmaite przeszkody, lecz nie zwracał na to uwagi, całkowicie zatopiony w myślach. Nagły hałas w pobliskich krzakach przywrócił go do rzeczywistości. Okolica była nieznaną, a jego jedyną obronę stanowiła gruba laska, choć w potężnej dłoni Creba mogła zamienić się w straszliwą broń. Trzymał ją w pogotowiu, wsłuchując się w dobiegające z gęstych

krzaków chrząkanie i trzask łamanych gałęzi.

Nagle z zarośli wypadło zwierzę o potężnym tułowiu i krótkich, grubych nogach. Po obu stronach ryja sterczały mu ostre kły. Choć Creb nigdy przedtem go nie widział, natychmiast przypomniał sobie jego nazwę. Dzik. Zwierzę łypnęło na niego wojowniczo, niezdecydowanie grzebnięło nogą, wreszcie zignorowało go. Ryjąc miękką ziemię, dzik zawrócił w krzaki. Creb odetchnął z ulgą i skierował się w dół strumienia. Zatrzymał się na wąskim, piaszczystym brzegu, rozłożył skórę, położył na niej czaszkę niedźwiedzia i usiadł na wprost niej. Uczynił kilka rutynowych gestów, wzywając na pomoc Ursusa. Potem odpędził od siebie zbędne myśli i skoncentrował się na dzieciach i ich totemach.

Dzieci zawsze intrygowały Creba. Często je obserwował, kiedy inni uważali, że pogrążył się w myślach. Jednym z nich był kilkumiesięczny, duży i silny chłopiec. Od chwili narodzin często donośnie wył, zwłaszcza gdy domagał się karmienia. Borg zawsze tulił się do miękkiej piersi matki, szukając sutka i wydawał ciche chrząknięcia zadowolenia, kiedy ssał. Creb z rozbawieniem przypomniał sobie dzika, który nie tak dawno temu wydawał podobne dźwięki, ryjąc w ziemi. Dzik zasługiwał na szacunek – był inteligentny, kły mogły zadać groźne rany, a krótkie nogi poruszały się z niewiarygodną prędkością, kiedy ruszał do ataku. Żaden myśliwy nie pogardziłby takim totemem. Poza tym jest to stosowny totem dla nowej jaskini; duch dzika będzie w niej spoczywał w pokoju. A więc dzik, zdecydował Creb, przekonany, że totem chłopca okazał mu się w ten właśnie sposób.

Mog-ur, zadowolony z wyboru, skoncentrował swą uwagę na drugim dziecku. Ona, której matka straciła partnera podczas

trzęsienia, urodziła się tuż przed kataklizmem. Czterolatek Vorn był jedyną osobą płci męskiej przy jej ognisku. Aga będzie potrzebowała wkrótce nowego partnera, zamyślił się czarownik, który zaopiekuje się też Abą, jej starą matką. Ale to już problem Bruna; ja muszę myśleć o Onie, nie o jej matce.

Dziewczynki potrzebowały delikatniejszych totemów. Nie mogły być one silniejsze od totemów ich partnerów, bo groziło to utratą życiodajnej siły i kobieta taka nie mogłaby rodzić dzieci. Pomyślał o Izie. Jej totem – Antylopa – przez wiele lat był zbyt wielką przeszkodą dla totemu jej partnera – ale czy na pewno? Mog-ur często się nad tym zastanawiał. Iza wiedziała o magii o wiele więcej, niż mogło się to wydawać innym, i nie była szczęśliwa z partnerem, któremu ją przeznaczono. Zawsze zachowywała się właściwie, a mimo to napięcie między nimi było bardzo widoczne. Cóż, pomyślał Creb, już go nie ma. Teraz Mog-ur będzie jej opiekunem, jeżeli nie może być partnerem.

Jako dziecko tych samych rodziców, Creb nie mógł zostać partnerem Izy. Byłoby to pogwałceniem odwiecznej tradycji, a poza tym dawno stracił już chęć znalezienia partnerki. Iza była dobrą towarzyszką, gotowała mu i zajmowała się nim od wielu lat. Teraz, bez ciągłych niedomówień, nareszcie przy jego ognisku może być przyjemnie. A jest jeszcze Ayla. Na wspomnienie jej wątlých ramion wyciągniętych, by go objąć, Creb poczuł przyływ ciepłych uczuć. Ale najpierw Ona.

Była spokojnym, zadowolonym dzieckiem, które często wpatrywało się w niego poważnie dużymi, okrągłymi oczyma. Wszystkiemu przyglądała się z niemym zainteresowaniem, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Przez myśl przebiegł mu obraz sowy. Za mocne? Sowa jest drapieżnikiem, ale poluje tylko na małe zwierzątka. Kiedy kobieta ma silny totem, totem jej

partnera musi być o wiele silniejszy. Żaden mężczyzna ze słabym totemem nie mógłby wziąć sobie partnerki, której totemem jest sowa. Ale skąd wiadomo, że Ona akurat nie będzie potrzebowała silnego partnera? Sowa zatem, zadecydował. Kobiety potrzebują partnerów z silnymi totemami. Czy dlatego nigdy nie znalazłem sobie partnerki? Jaką ochronę może dać sarna? Totem Izy jest silniejszy. Od wielu lat Creb nie myślał o delikatnej, trwożliwej sarnie jako o swym totemie. Ona też, podobnie jak dzik, mieszka w tych gęstych lasach, przypomniał sobie nagle. Czarownik był jednym z niewielu, którzy mieli dwa totemy: opiekunem Creba była Sarna, Mog-ura Ursus.

Ursus spelaeus – niedźwiedź jaskiniowy, ogromny roślinożerca, górujący nad swymi wszystkożernymi kuzynami niemal dwukrotnie większym wzrostem i trzykrotnie większą wagą gigantycznego kudłatego cielska, największy z kiedykolwiek żyjących niedźwiedzi nie był agresywny. Ale pewna nerwowa niedźwiedzica zaatakowała bezbronnego, kalekiego chłopca, który zatopiony w myślach zawędrował zbyt blisko jej młodego. Gdy matka odnalazła chłopca, cały krwawił i miał rozszarpane pół twarzy wraz z okiem. Wyleczyła go jednak. Amputowała bezużyteczną, sparaliżowaną uderzeniem rękę poniżej łokcia. Niedługo potem poprzedni Mog-ur wyznaczył zdeformowane i pokiereszowane dziecko na swego pomocnika. Powiedział, że to Ursus go wybrał, wystawił na próbę, uznał, że jest godny, i zabrał mu oko na znak, że Creb jest pod jego opieką. Powiedział mu też, że powinien traktować swe blizny z dumą, jako znak swego nowego totemu.

Ursus nigdy nie pozwolił, by jego duch stał się udziałem kobiety, która mogłaby przekazać go swemu potomstwu; Niedźwiedź Jaskiniowy otaczał swą opieką dopiero po przejściu

próby. Wybrańców było niewiele; jeszcze mniej przeżywało próbę. Oko to wysoka cena, ale Creb nie żałował – był Mog-urem. Nigdy żaden czarownik nie był tak potężny i Creb wiedział, że ta moc została mu dana przez Ursusa. A teraz Mog-ur prosił swój totem o pomoc.

Ściskając w ręku amulet, zaklinał ducha Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego, by odkrył przed nim ducha totemu, który chronił dziewczynkę Innych. Był to trudny sprawdzian jego umiejętności i Creb wcale nie był pewny, czy właściwie odczyta znaki. Skoncentrował się na dziecku i niewielkiej ilości informacji o nim, które posiadał. Jest odważna, pomyślał. Otwarcie okazywała mu sympatię. Nie obawiała się ani jego, ani opinii klanu. To rzadkie u dziewczynki; zwykle, gdy był w pobliżu, dziewczynki chowały się za swoimi matkami. Była ciekawa i uczyła się szybko. W głowie zaczęła kiełkować mu pewna myśl, ale odsunął ją od siebie. Nie, niemożliwe, ona jest kobietą, a to nie jest żeński totem. Spróbował jeszcze raz, lecz obraz powrócił. Postanowił, że pozwoli mu się rozwinąć; być może prowadził do czegoś innego.

Przed oczami miał stado lwów jaskiniowych leniwie wygrzewających się w gorącym słońcu otwartego stepu. Były w nim dwa lwiątko. Jedno z nich podskakiwało radośnie w wysokiej, suchej trawie, wtykając z ciekawością nos w nory wszystkich okolicznych gryzoni i warcząc z udawaną złością. Była to samiczka. Wyrośnie na lwicę, głównego myśliwego stada i to ona właśnie będzie przynosić swój łup partnerowi. Lwiątko podeszło do kudłatego samca i usiłowało zachęcić go do zabawy. Bez obawy uderzyło łapą dorosłego kota prosto w pysk. Uderzenie było delikatne, prawie że pieszczotliwe. Lew zepchnął ją z siebie, przytrzymał ciężką łapą, a potem zaczął lizać długim,

szerokim językiem. Lwy jaskiniowe też wychowują młode z czułością, ale i w dyscyplinie, pomyślał. Zastanowił się, dlaczego przyszła mu na myśl akurat scena z życia rodzinnego lwów.

Mog-ur próbował pozbyć się tego obrazu i jeszcze raz skoncentrować się na dziewczynce, lecz obraz nie znikał.

– Ursusie – wykonał gest – Lew Jaskiniowy? Niemożliwe. Kobieta nie może mieć tak silnego totemu. Który mężczyzna będzie mógł wziąć ją za partnerkę? Żaden z mężczyzn jego klanu nie miał Lwa Jaskiniowego jako totemu. W innych klanach też było ich niewielu. Wyobraził sobie wysokie, chude dziecko, jej proste ręce i nogi, płaską twarz z dużym, wystającym czołem. Była blada i nawet oczy były za jasne. Będzie brzydką kobietą, z okrutną szczerością pomyślał Mog-ur. Który mężczyzna chciałby jej? Przyszedł mu na myśl własny odpychający wygląd. Być może ona nigdy nie znajdzie partnera. Będzie wtedy potrzebowała silnego totemu, który by ją chronił. Ale Lew Jaskiniowy? Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w historii klanu wielki kot był totemem kobiety.

Jest spoza klanu, przypomniawszy sobie. Nie ulega wątpliwości, że chroni ją coś potężnego. Inaczej już by nie żyła – zabiłby ją właśnie Lew Jaskiniowy. Wszystko nagle stało się jasne. Lew Jaskiniowy! Zaatakował ją, ale nie zabił... czy na pewno zaatakował? Czy nie była to przypadkiem próba? Następna myśl spowodowała, że po plecach przeszły mu ciarki. Nie miał już najmniejszych wątpliwości. Brun nie może temu zaprzeczyć. Lew pozostawił cztery równoległe blizny na lewym udzie – pozostaną jej do końca życia. Podczas ceremonii inicjacji, kiedy Mog-ur znaczył ciało młodego mężczyzny symbolem jego totemu – lwa jaskiniowego – wyrył mu na udzie cztery równoległe linie!!!

U mężczyzny symbolem totemu znaczyło się prawe udo, lecz

ona jest kobietą, a znaki są takie same. Oczywiście! Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy? Lew wiedział, że klanowi ciężko się z tym pogodzić, więc sam ją naznaczył. Zrobił to w sposób tak oczywisty, że nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości. Na dokładkę naznaczył ją symbolem klanu. Lew Jaskiniowy chciał, by klan się dowiedział. On chce, by żyła z nami. Zostawił ją samą na świecie, żeby musiała z nami pozostać. Ale dlaczego? Czarownik czuł jakiś dziwny niepokój. Opadło go to samo uczucie, którego doznał po ceremonii w dniu, kiedy ją znaleźli. Gdyby umiał je nazwać, prawdopodobnie użyłby określenia “złe przeczucie”, choć doznanie to zabarwione było jakimś dziwnym rodzajem nadziei.

Mog-ur otrząsnął się ze złych myśli. Nigdy przedtem żaden totem nie objawił mu się tak silnie. Pewnie dlatego poczułem się taki zaniepokojony, pomyślał. Lew Jaskiniowy jest jej totemem. Wybrał ją, tak jak Ursus mnie. Mog-ur spojrział w puste, ciemne oczodoły leżącej przed nim czaszki. Z podziwem pomyślał o duchach. Wszystko było teraz takie oczywiste. Podniosło go to na duchu i poczuł ulgę. Dlaczego ta mała dziewczynka może potrzebować aż tak potężnego opiekuna?

. 5 .



Czarnolistne drzewa kołysały się, poruszane wieczornym wiatrem, na tle ciemniejącego nieba. W obozie panowała już cisza, wszyscy szykowali się do snu. Iza sprawdziła zawartość niewielkich pakunków starannie przymocowanych do jej okrycia. Od czasu do czasu rzucała spojrzenie w stronę, w którą odszedł Creb. Martwiła się o niego okolica była nie znana, a on poszedł sam, bez żadnej broni. Dziecko już spało. W miarę jak robiło się coraz ciemniej, ona martwiła się coraz bardziej.

W ciągu dnia dokładnie obejrzała rośliny w pobliżu jaskini, by uzupełnić i poszerzyć swoje zapasy. W torbie ze skóry wydry zawsze coś miała, lecz traktowała te suszone liście, kwiaty, korzonki, nasiona i korę jako środki pierwszej pomocy. W nowej jaskini będzie dość miejsca na większą liczbę rozmaitych roślin. Nigdy nie odchodziła daleko od swej torby stanowiącej niejako część jej ubioru – nawet więcej. Bez niej czułaby się naga, bez okrycia.

Czarownik powrócił wreszcie swym kulawym krokiem. Iza odetchnęła z ulgą i wstała, żeby odgrzać mu posiłek i zagotować wodę na ulubiony napar z ziół. Podszedł i usiadł przy niej.

– Jak dziecko? – zapytał.

– Odpoczywa. Ból już prawie ustał. Pytała o ciebie – odpowiedziała Iza.

Creb chrząknął z zadowolenia. – Zrób jej rano amulet, Iza.

Kobieta kiwnęła głową, a potem znów wstała, żeby doglądać jedzenia i wody. Musiała coś robić, była tak podniecona, że nie mogła usiedzieć w miejscu. Ayla zostanie. Creb widocznie rozmawiał z jej totemem, pomyślała Iza. Serce biło jej mocno. W ciągu dnia matki pozostałej dwójki dzieci szykowały im amulety. Robiły to w taki sposób, by każdy dowiedział się, że ich dzieci poznają swoje totemy podczas ceremonii objęcia jaskini. Miało to dzieciom zagwarantować pomyślność i obie kobiety chodziły dumne jak pawie. Czy to dlatego Creb zniknął na tak długo? Musiała to być dla niego trudna sprawa. Iza zastanawiała się, co też będzie totemem Ayli, ale postanowiła o to nie pytać. Creb i tak by jej nie powiedział, a poza tym wkrótce się przecież dowie.

Przyniosła mu jedzenie i przyrządziła obojgu napój. Usiedli w milczeniu, złączeni pełną ciepłą zażyłością. Kiedy Creb skończył, byli jedynymi osobami, które nie położyły się jeszcze spać.

– Myśliwi wyruszają rano – powiedział Creb. – Jeżeli polowanie się uda, ceremonia odbędzie się tego samego dnia. Będziesz gotowa?

– Sprawdziłam torbę, mam dość korzeni. Będę gotowa – odpowiedziała Iza, wskazując na niewielką torbę różniącą się od innych. Skóra była ufarbowana na kolor czerwonobrazowy za pomocą mieszaniny drobno sproszkowanej ochry i niedźwiedziego łaju – tego samego, którego użyto do wyprawienia skóry, z której zrobiono tę torbę. Żadna inna kobieta nie miała niczego w kolorze świętej czerwieni, choć każdy członek klanu nosił w amulecie kawałeczek ochry, którą dodawano do koloru czerwonego. Torba stanowiła dla Izy najświętszą relikwię. – Oczyszczę się rankiem.

Creb chrząknął ponownie. Był to zwyczajowy sposób odpowiadania kobiecie. Znaczyło to, że została zrozumiana, ale

jej słowom nie przypisuje się większego znaczenia. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a potem Creb odstawił swoje naczynie i spojrzał na Izę.

– Mog-ur zaopiekuje się tobą, Aylą i twoim dzieckiem, jeżeli to będzie dziewczynka. W nowej jaskini będziesz dzielić ognisko ze mną, Iza – powiedział, a potem sięgnął po laskę, wstał i pokuśtykał do swego legowiska.

Iza też właśnie się podnosiła, ale na dźwięk tych słów aż usiadła z wrażenia. Tego się nie spodziewała. Wiedziała, że po stracie partnera jakiś inny mężczyzna będzie musiał się nią zaopiekować. Próbowwała nie myśleć o swoim losie. I tak w niczym by to nie pomogło – Brun nie zapytałby jej przecież o zdanie. Mimo to czasami zastanawiała się, co ją czeka. Ze wszystkich kandydatów część jej zdecydowanie nie odpowiadała, a reszta wydawała się mało prawdopodobna.

Był więc Droog; ponieważ matka Goova zginęła podczas trzęsienia, był sam. Iza szanowała Drooga. Był najlepszym wytwórcą narzędzi. Każdy potrafił tak odłupać kawałek skały, by powstało narzędzie do cięcia, ale Droog miał do tego prawdziwy talent. Potrafił zawczasu tak obrobić kamień, że kiedy go rozłupał, miał w ręku gotowe, nie wymagające dalszej obróbki narzędzie. Jego noże, skrobaczki, wszystkie narzędzia były wysoko cenione. Gdyby miała prawo wyboru, Iza wybrałaby Drooga. Był dobry dla matki Goova, a ich związek cechował się prawdziwą czułością.

Bardziej było jednak prawdopodobne – Iza zdawała sobie z tego sprawę – że Droog dostanie Agę. Aga była młodsza, a już była matką dwojga dzieci. Jej syn, Vorn, wkrótce zacznie przygotowania do polowań i będzie potrzebował fachowej opieki jakiegoś myśliwego. Jej córka, Ona, potrzebuje opiekuna aż do

czasu, gdy dorośnie i sama zostanie czyjąś partnerką. Droog wziąłby też chyba matkę Agi, Abę. Staruszka potrzebowała opieki nie mniej niż jej córka. Przyjęcie takiej odpowiedzialności niewątpliwie zmieniłoby ciche i uporządkowane życie Drooga. Czasami trudno było się z Agą porozumieć, brakowało jej też wyrozumiałości matki Goova, ale przecież Goov wkrótce sam założy własne ognisko, a Droog potrzebował kobiety.

Goov jako potencjalny partner w ogóle nie wchodził w rachubę. Był za młody, ledwo co został przyjęty do grona mężczyzn, a poza tym nie miał jeszcze nigdy partnerki. Brun nie dałby mu starej kobiety, a Iza czułaby się bardziej jego matką niż partnerką.

Iza myślała też o tym, żeby zamieszkać z Grondem, Uką i partnerem matki Grooda, Zougiem. Grond był szorstkim, lakonicznym mężczyzną, lecz nigdy nie był okrutny, a jego lojalność wobec Bruna nie ulegała wątpliwości. Iza nie miałaby nic przeciwko zamieszkaniu z nimi, nawet mimo to, że byłaby drugą kobietą. Ale Uka była siostrą Ebry i nigdy nie wybaczyła Izie jej pozycji, którą powinna zajmować Ebra. Od czasu śmierci syna – który nie zdążył nawet założyć własnego ogniska – Uka zamknęła się w sobie. Nawet Oвра, jej córka, nie była w stanie złagodzić bólu matki. Zbyt dużo nieszczęścia panuje wokół tego ogniska, pomyślała Iza.

Nie myślała też poważnie o ognisku Cruga. Ika, jego partnerka i matka Borga, była otwartą, szczerą, młodą kobietą. Jedyne kłopot polegał na tym, że oboje byli bardzo młodzi, a poza tym Iza nie lubiła starego Dorva, partnera matki Izy, który dzielił z nimi ognisko.

Pozostawał Brun. Byli jednak rodzeństwem; przy jego ognisku nie byłaby nawet drugą kobietą. Nie robiło to jej większej

różnicy, miała swą własną pozycję. Nie groził jej los staruszki, która podczas trzęsienia znalazła w końcu drogę do świata duchów. Tamta pochodziła z innego klanu, jej partner zmarł dawno temu, nigdy nie miała dzieci i przerwano ją od ogniska do ogniska jak nie chciany przedmiot – kobieta bez pozycji, bez wartości.

Możliwość dzielenia ogniska z Crebem, jego opieka nad nią nie przyszła jej nawet do głowy. Nie było w klanie nikogo, mężczyzny czy kobiety, kogo lubiłaby bardziej. On nawet lubi Aylę, pomyślała. Jestem tego pewna. To cudowny zbieg okoliczności – chyba że urodzę chłopca. Chłopiec musi mieć opiekuna, który wyszkoli go na myśliwego, a Creb nie potrafi polować. Mogę coś wziąć, żeby stracić dziecko, pomyślała przez moment. Miałabym wtedy pewność, że nie będę miała chłopca. Dotknęła ręką brzucha i pokiwała głową. Nie, jest za późno, mogą być komplikacje. Zdała sobie sprawę, że chce tego dziecka, a ciąża, pomimo jej wieku, rozwijała się bez kłopotów. Wszystko wskazywało na to, że dziecko urodzi się zdrowe, a dzieci były zbyt cenne, by pozbywać się ich tak lekkomyślnie. Poproszę totem, by urodziła się dziewczynka. On wie, że zawsze pragnęłam dziewczynki. Obiecałam mu, że jeżeli dziecko, które za jego zgodą poczęłam, będzie dziewczynką, będę o siebie dbać, żeby urodziło się zdrowe.

Iza wiedziała, że kobiety w jej wieku mogą mieć komplikacje, więc odżywiała się dobrze i brała zioła. Choć wcześniej nie była matką, uzdrowicielka wiedziała więcej na temat ciąży, porodu i opieki nad dziećmi niż większość kobiet. Uczestniczyła w narodzinach wszystkich dzieci klanu, chętnie dzieląc się z kobietami swą wiedzą i lekarstwami. Oprócz tego dysponowała jeszcze – przekazywaną z matki na córkę – magią, która

stanowiła tak pilnie strzeżoną tajemnicę, że Iza prędeej umarłaby, niż wyjawiała ją komukolwiek, a zwłaszcza mężczyźnie. Gdyby jakikolwiek mężczyzna ją poznał, magia natychmiast straciłaby moc.

Sekret dawało się utrzymać tak długi czas tylko dlatego, że nikt nie śmiał zapytać uzdrowicielki o jej magię. Zwyczaj unikania bezpośrednich pytań był tak zakorzeniony, że stał się tradycją, niemal prawem. Mogłaby podzielić się wiedzą, gdyby ktoś okazał zainteresowanie, lecz Iza nigdy nie rozmawiała na te tematy, bo gdyby jakiś mężczyzna zadał jej pytanie – nie mogłaby odmówić odpowiedzi. Kobieta nie mogła nie odpowiedzieć na pytanie mężczyzny, a członkowie klanu nigdy nie kłamali. Ich sposób porozumiewania się, oparty na subtelnych niuansach, ledwo zauważalnych zmianach wyrazu twarzy czy gestach, powodował, że jakakolwiek próba rozminięcia się z prawdą była natychmiast zauważalna. Nie mieli nawet określenia na kłamstwo. Jedyną dopuszczalną rzeczą było powstrzymanie się od mówienia w ogóle.

Iza nigdy nie wspominała o magii, której nauczyła się od matki, lecz używała jej często. To dzięki magii tak długo nie miała dziecka. Magia chroniła ją przed wtargnięciem w nią przez usta ducha męskiego totemu i poczęcia dziecka. Jej partnerowi nigdy nie przyszło do głowy, by zapytać, dlaczego nie ma dziecka. Sądził, że jej totem był za silny. Często to powtarzał i skarżył się innym mężczyznom, że duch jego totemu był na nią za słaby. Iza używała środków roślinnych, żeby nie mieć dziecka. Chciała w ten sposób ośmieszyć swego partnera. Pragnęła, żeby i klan, i on sądzili, że życiodajny element jego totemu jest za słaby, by ją pokonać. Nawet mimo to, że partner regularnie ją bił.

Bił ją, by, jak mówił, zmusić jej totem do posłuszeństwa, ale Iza

wiedziała, że sprawia mu to przyjemność. Początkowo miała nadzieję, że jeżeli nie będzie miała dzieci, jej partner odda ją jakiemuś innemu mężczyźnie. Nienawidziła tego wyniosłego pyszałka, zanim jeszcze została mu oddana. Kiedy dowiedziała się, że to on ma być jej partnerem, jej jedynym gestem protestu było kurczowe zaciśnięcie palców na ramieniu matki. Matka nie mogła jej ofiarować nic prócz pocieszenia; w tej sprawie miała równie mało do powiedzenia jak i córka. Lecz partner Izy nie oddał jej nikomu – była uzdrowicielką, najwyższą postawioną kobietą klanu i kontrola nad nią dawała mu poczucie siły. Kiedy moc jego totemu i jego męskość zostały podane w wątpliwość, bo nie mógł spłodzić potomka, fizyczna przewaga nad nią stanowiła dla niego jedyną rekompensatę.

Wydawało się, że wszyscy tolerują fakt bicia Izy, choć czuła, że Brun się z tym nie zgadza. Była pewna, że gdyby wówczas był przywódcą, nie oddałby jej temu człowiekowi. W opinii Bruna bicie kobiet nie było sposobem udowodnienia męskości. Kobiety nie miały innego wyjścia, jak tylko ulec. Mężczyźni nie przystało mierzyć się ze słabszym przeciwnikiem lub dać się sprowokować kobiecie. Obowiązkiem mężczyzny było przewodzenie kobietom, utrzymywanie dyscypliny, polowanie i opieka. Mężczyźni musieli umieć kontrolować emocje i nie okazywać bólu, gdy cierpieli. Kobietę można było szturchnąć, jeżeli była leniwa lub nie okazywała szacunku, ale nigdy w złości lub dla przyjemności. Choć niektórzy korzystali z tego prawa częściej, nikomu nie weszło to w nawyk – tylko partner Izy robił to regularnie.

Gdy do ich ogniska dołączył Creb, partner Izy stał się jeszcze bardziej niechętny do jej oddania innemu mężczyźnie. Iza była nie tylko uzdrowicielką, była też kobietą, która przygotowywała posiłki Mog-urowi. Gdyby Iza odeszła, odszedłby także Mog-ur.

Partner Izy wyobrażał sobie, że cały klan jest przekonany, że on zna sekrety wielkiego czarownika. Tak naprawdę, przez cały czas, który ze sobą spędzali, Creb był zaledwie poprawnie uprzejmy, a przy wielu okazjach zdawał się go w ogóle nie zauważać. Zwłaszcza, Iza była tego pewna, gdy zauważył u niej jakiś szczególnie paskudny siniak.

Mimo iż była ciągle bita, Iza nadal piła wywar z ziół. Kiedy jednak okazało się, że jest w ciąży, poddała się losowi. Jakiś duch w końcu pokonał jej totem i magię. Być może był to jego duch; ale, myślała Iza, jeżeli życiodajny element jego totemu przeważył, to dlaczego duch totemu opuścił go podczas trzęsienia? Miała tylko jedną nadzieję marzyła, żeby urodziła się dziewczynka. Byłby to cios dla jego miłości własnej, jak również przedłużenie rodu uzdrowicielek. Kiedy partner żył, Iza wolałaby raczej, by ród skończył się na niej. Gdyby urodziła chłopca, postępowanie partnera byłoby całkowicie usprawiedliwione. Urodzenie dziewczynki pozostawiłoby pewien niedosyt. Teraz Iza jeszcze bardziej pragnęła dziewczynki – nie po to, by jeszcze po śmierci odgrywać się na prestiżu partnera, ale po to, by mogła żyć z Crebem.

Odstawiła torbę i położyła się przy ufnie śpiącym dziecku. Ayla przynosi szczęście, pomyślała Iza. Mamy nową jaskinię, dziewczynka zostanie ze mną i będziemy dzielić ognisko Creba. Może i mnie przyniesie szczęście i urodzę dziewczynkę? Iza objęła Aylę ramieniem i przytuliła się do ciepłego, małego ciała.

Następnego dnia po śniadaniu Iza skinęła na Aylę i poszły w stronę strumienia. Idąc wzdłuż niego, uzdrowicielka rozglądała się bacznie w poszukiwaniu odpowiednich roślin. Gdy po drugiej stronie ukazała się mała polanka, przeszły przez strumień. Na polance rosły niewysokie rośliny pokryte matowymi, zielonymi

liśćmi. Ich łodygi wieńczyły gęsto ułożone zielone kwiatki. Korzenie miały czerwony kolor. Iza wykopała lebiodę i skierowała się w stronę błotnistej miejscy nad bajorem. Znalazła tam skrzypy i paprocie, a nieco powyżej – mydlnice. Ayla chodziła za nią, przyglądając się z zainteresowaniem. Żałowała, że nie może się porozumieć. Głowę miała pełną pytań, których nie potrafiła zadać.

Gdy wróciły do obozu, Iza napełniła wodą szczelnie pleciony koszyk, wkładając do niego paprocie i gorące kamienie z ogniska. Ayla kucnęła przy niej, przyglądając się, jak Iza kamiennym nożem wycina okrągły kawałek z dużego płata skóry, w którym poprzednio nosiła dziewczynkę. Miękka i elastyczna, wyprawiona łojem skóra była mocna, kamienny nóż ciął ją jednak bez najmniejszego trudu. Innym kamiennym narzędziem, uformowanym w szpikulec, Iza wywierciła na brzegu kuliście rozmieszczone otwory. Z łyka niskopiennych krzewów skręciła sznur, przewlekła go przez otwory i ściągnęła, tworząc w ten sposób sakiewkę. Przymierzyła teraz na szyję Ayli kawałek długiego rzemienia, którym przepasane było jej okrycie, i odcięła go szybkim ruchem noża. Nóż był wyrobem Drooga i Iza bardzo go sobie ceniła. Cała operacja trwała krótką chwilę.

Gdy woda w koszu zagotowała się, Iza zgarnęła wszystkie zebrane rośliny, wzięła wodoszczelny, wiklinowy kosz i znów poszła nad strumień. Szły wzdłuż brzegu, aż dotarły do miejsca, gdzie ten łagodnie obniżał się w stronę wody. Iza znalazła płaski kamień i rozbiła nim na miazgę korzeń mydlnicy w płaskiej niecce nadbrzeżnej skały. Zagłębienie wypełniała woda, która utworzyła z mydlnicą pianący roztwór. Iza wyjęła z kieszeni narzędzia i inne niewielkie przedmioty, rozwiązała rzemień i zdjęła okrycie. Ostrożnie zdjęła z szyi amulet i położyła go na

ubraniu.

Ayla była wniebowzięta, kiedy uzdrowicielka ujęła ją za rękę i poprowadziła do strumienia. Uwielbiała wodę. Po chwili kobieta podniosła ją, posadziła na skale i namydliła od stóp do głów, nie zapominając o zmierzwionych, posklejanych w strąki włosach. Zanurzyła ją w chłodnej wodzie, a potem uczyniła jakiś gest i zacisnęła powieki. Ayla nie rozumiała gestu, ale kiedy zaczęła naśladować Izę, ta pokiwała głową i Ayla zrozumiała, że ma zamknąć oczy. Potem poczuła, że Iza pochyla jej głowę do przodu i polewa ją ciepłym wywarem z paproci. Kobieta już wcześniej zauważyła, że Aylę swędzi głowa, a we włosach ma niewielkie, ruchliwe stworzenia. Jeszcze raz wmasowała dziecku w skórę głowy środek na wszy uzyskany z paproci. Po ponownym umyciu w chłodnej wodzie strumienia Iza pokruszyła korzenie lebiody, wymieszała je z liśćmi i wtarła we włosy Ayli. Po kolejnym płukaniu powtórzyła te czynności na sobie, a Ayla wesoło pluskała się w wodzie.

Potem usiadły na brzegu czekając, aż słońce je osuszy. Kobieta ściągnęła zębami korę z niewielkiej gałązki, której użyła do rozplątania ich zmierzwionych włosów. Była zaskoczona miękkością i jedwabistością prawie białych włosów Ayli. Dziwne, pomyślała, ale miłe w dotyku. To chyba jej największa zaleta. Spoglądała na dziecko z udawaną obojętnością. Mimo że opalone, było wciąż od niej bledsze. Iza pomyślała, że ta chuda, wymizerowana dziewczynka o jasnych oczach jest mało powabna. To dziwne. Niewątpliwie są ludźmi, ale dość brzydkimi. Biedne dziecko. Jak ona kiedykolwiek znajdzie sobie partnera? Jeśli to się nie uda, to co się z nią stanie? Może to, co z kobietą, która zginęła podczas trzęsienia, pomyślała Iza. Gdyby była moją naturalną córką, miałyby pozycję. Ciekawe, czy

mogłabym ją nauczyć uzdrowicielskiej magii? Zyskałaby dzięki temu na wartości. Gdybym urodziła dziewczynkę, mogłabym uczyć je obie; a jeżeli urodzę chłopca, na mnie skończy się ród. Kiedyś klan będzie potrzebował nowej uzdrowicielki. Gdyby Ayla знаła magię, być może zaakceptowałiby ją, a może i jakiś mężczyzna zechciałby wziąć ją za partnerkę. Będzie przyjęta do klanu – dlaczego nie miałyby zostać moją córką? Iza myślała już o dziewczynce jak o swoim dziecku, a w jej głowie zaczął wykluwać się pewien pomysł.

Spojrzała w górę, zauważyła, że słońce stało o wiele wyżej i zdała sobie sprawę, że zrobiło się późno. Muszę dokończyć amulet, a potem przygotować napój z konania – Iza nagle przypomniała sobie o swoich obowiązkach.

– Ayla! – zawołała dziewczynkę, która znów szła w stronę strumienia.

Mała wróciła biegiem. Iza spojrzała na jej nogę – woda rozmoczyła strup, ale rana goiła się dobrze. Iza ubrała się szybko i poprowadziła Aylę w stronę wzniesienia. Zatrzymały się po drodze, by zabrać motykę i małą sakiewkę, którą uzdrowicielka zrobiła wcześniej. Po drugiej stronie wzniesienia, niedaleko od miejsca, gdzie się zatrzymali, zanim Ayla wskazała jaskinię, Iza zauważyła niewielkie zagłębienie wypełnione czerwoną ziemią. Kiedy tam doszły, kobieta wykopała motyką kilka kawałków cennej ochry. Podniosła je i wyciągnęła rękę w stronę Ayli. Dziewczynka spojrzała na nią, nie wiedząc, co zrobić, a potem dotknęła jednego z kawałków. Iza włożyła go do sakiewki, którą schowała w fałdach swego okrycia. Zanim zawróciły, Iza spojrzała daleko przed siebie. Na równinie poruszały się małe figurki. Myśliwi wyruszyli wczesnym rankiem.

Wiele wieków temu mężczyźni i kobiety o wiele bardziej

prymitywni niż Brun i jego pięciu łowców nauczyli się rywalizować z czworonożnymi myśliwymi. Podpatrywali i naśladowali ich metody. Zauważyli, że wilki w stadzie potrafią pokonać zwierzę o wiele większe i potężniejsze niż one. Z biegiem czasu nauczyli się, że narzędzia i broń są skuteczniejsze od kłów i pazurów, a sprawnie współpracując, też są w stanie pokonać wielkie bestie. Odkrycie to znacznie przyspieszyło proces ewolucji.

W czasie podchodzenia zwierzyny musieli zachowywać ciszę, wypracowali więc zestaw sygnałów myśliwskich, które z czasem przekształciły się w gesty oznaczające różne życzenia i potrzeby. Ostrzegawcze okrzyki zmieniły swój ton i wysokość – stawały się również źródłem informacji. I chociaż ta gałąź genealogicznego drzewa człowieka, do której należał klan, nie wytworzyła organów mowy, dzięki którym możliwe byłoby użycie języka, w niczym nie umniejszało to ich umiejętności łowieckich.

Sześciu mężczyzn wyruszyło o brzasku. Ze swego punktu obserwacyjnego przyglądali się, jak słońce najpierw wysyła pojedyncze promienie na zwiady, potem czujnie wychyla się zza linii horyzontu by wreszcie zajaśnieć pełnym światłem dnia. Na północnym wschodzie wielka chmura kurzu skrywała ruch falującej, kudłatej masy z widoczną tu i ówdzie krzywizną czarnych rogów. Za wolno poruszającym się stadem żubrów rozciągał się szeroki pas zdeptanej ziemi. Bez kobiet i dzieci myśliwi szybko pokonali dystans dzielący ich od wielkiej polany.

Gdy zeszli na równinę, pochyłili się i zaczęli biec truchtem. Podchodzili do stada z wiatrem. Kiedy znaleźli się blisko, przykucnęli w wysokiej trawie i obserwowali ogromne stworzenia. Zwaliste, garbate kłęby zwięzające się w wąskie zady podtrzymywały potężne, włochate głowy zwieńczone wielkimi,

czarnymi rogami, które u dorosłych osobników miały rozstaw około metra. Nozdrza myśliwych zaatakował zapach stłoczonego, spoconego stada zwierząt. Grunt drżał pod uderzeniami tysięcy kopyt.

Brun podniósł rękę, by osłonić oczy od słońca, oceniając każdą przesuwaną się przed oczami sztukę. Czekał na właściwe zwierzę w sprzyjających okolicznościach. Mimo że był cały napięty, nie dawał tego po sobie poznać. Jedynie pulsujące skronie i zaciśnięte zęby świadczyły o tym, jak bardzo jest poruszony. Było to jego najważniejsze polowanie. Nawet pierwszy łup, dzięki któremu uzyskał status mężczyzny, nie mógł się z nim równać. Od wyniku zależało spełnienie ostatniego warunku niezbędnego dla zasiedlenia nowej jaskini. Udane polowanie nie tylko dostarczyłoby mięsa na ucztę będącą częścią ceremonii, ale również upewniłoby klan, że ich totemy aprobowują nową siedzibę. Gdyby myśliwi wrócili z polowania z pustymi rękami, znaczyłoby to, że muszą poszukać innej jaskini, która bardziej spodobałaby się opiekuńczym duchom. W ten sposób totemy ostrzegały, że nad jaskinią ciąży fatum. Gdy Brun spostrzegł ogromne stado żubrów, mocno podniosło go to na duchu. Żubr był jego totemem.

Brun spojrział na myśliwych. Niecierpliwie czekali na jego znak. Oczekiwanie było zawsze najtrudniejszą częścią polowania, lecz przedwczesny ruch mógł mieć katastrofalne skutki. Brun chciał uczynić wszystko, co w jego mocy, by polowanie się udało. Dojrzał w twarzy Brouda strach i przez krótką chwilę żałował swej decyzji, by syn partnerki mógł zabić swe pierwsze zwierzę. Lecz zaraz przypomniał sobie błysk dumy w oczach chłopca, kiedy kazał mu się przygotować do próby męskości – pierwszego polowania. Nic dziwnego, że się

denerwuje, pomyślał Brun. To nie tylko próba jego męskości, od siły rąk Brouda zależy los nowej jaskini.

Broud zauważył spojrzenie przywódcy i szybko opanował wyraz twarzy zdradzający wewnętrzne rozterki. Nie miał pojęcia, jak wielki jest żubr – kłęb ogromnego zwierzęcia znajdował się dużo powyżej jego głowy – ani jak przytłaczająco wygląda całe ich stado. Musi przynajmniej zadać pierwszy celny cios, żeby trofeum przypadło mu w udziale. A jeśli chybię i żubr ucieknie?– gorączkowo myślał Broud.

Nic nie zostało z jego buńczucznej postawy, kiedy ćwiczył uderzenia, a Oga patrzyła na niego z podziwem. Udawał, że jej nie zauważa; była przecież tylko dzieckiem, i to dziewczynką. Ale przecież już niebawem stanie się kobietą. Kiedy dorośnie, będzie z niej zupełnie niezła partnerka, pomyślał Broud. Teraz, kiedy jej matka i partner jej matki nie żyją, będzie potrzebowała silnego opiekuna. Broudowi podobało się, że od kiedy z nimi zamieszkała, usługiwała mu we wszystkim, spełniała każde jego życzenie mimo to, że nie był jeszcze formalnie mężczyzną. Ale co sobie pomyśli, gdy nic nie upoluję? A co się stanie, jeżeli nie będę mógł zostać przyjęty do grona mężczyzn podczas ceremonii? Co pomyśli sobie Brun? Co pomyśli cały klan? Co się stanie, jeśli będziemy musieli odejść z tak pięknej jaskini i to podarowanej nam przez samego Ursusa? Broud mocniej zacisnął rękę na dzidzie, sięgnął po amulet i gestem poprosił włochatego nosorożca, by dał mu w decydującej chwili dość odwagi i pewną rękę.

Możliwość, że zwierzę ucieknie, była w gruncie rzeczy niewielka. Brun pozwolił chłopcu myśleć, że los jaskini spoczywa w jego rękach. Jeżeli któregoś dnia ma zostać przywódcą, niech od początku poznaje ciężar odpowiedzialności. Da mu szansę, ale

na wszelki wypadek będzie w pobliżu, by w razie potrzeby samemu zabić zwierzę. Miał nadzieję, że nie będzie to potrzebne. Chłopiec był dumny, upokorzenie byłoby wielkie, ale przywódca nie miał najmniejszego zamiaru poświęcać jaskini w imię dumy Brouda.

Brun odwrócił się i na nowo zaczął obserwować stado. Chwilę potem spostrzegł młodego byka oddalającego się od stada. Zwierzę było już prawie dorosłe, lecz brakowało mu doświadczenia. Brun zaczekał, aż odejdzie dalej od reszty i znajdzie się poza zasięgiem opieki stada. Wtedy dał znak.

Mężczyźni prowadzeni przez wodza natychmiast skoczyli do przodu, rozciągając się w wachlarz. Brun jednym rzutem oka sprawdził, czy biegną we właściwych odstępach, cały czas obserwując żubra. Znów dał znak, a mężczyźni pobiegli w stronę stada, wrzeszcząc i wymachując ramionami. Zaskoczone zwierzęta na skraju stada zaczęły biec do środka, wciskając się w wolne miejsca i potrącając inne pasące się w głębi zwierzęta. W tym samym momencie Brun wbiegł pomiędzy nie i młodego byka, odpędzając go od reszty.

Podczas gdy spłoszone stado tłoczyło się w zamieszaniu, Brun gonił samotnego byka. Wkładał w pogoń każdą cząstkę energii, jaką mógł z siebie wykrzesać; odganiał go od reszty zwierząt tak szybko, jak tylko mógł poruszać muskularnymi nogami. Wyschnięta ziemia wypełniła powietrze drobnym pyłem wznieconym przez tabun twardokopytnych żubrów, gdy niepokój ogarniał stado. Brun mrugał powiekami i kaszłał. Wirujący pył oślepiał go, zatykał nozdrza i dusił. Bliski wyczerpania zauważył, że Grod podjął pogoń.

Na widok Groda żubr zmienił kierunek. Mężczyźni zaczęli go otaczać. Brun ciężko dysząc, zamknął pułapkę. Stado pędziło

na ośle przed siebie. Jedynie młody byk został na uboczu. Paniczna ucieczka nie kosztowała go tyle sił ile goniącego. Grod biegł nadal, mimo iż miał wrażenie, że walące serce pęknie lada moment. Pot rzeźbił strugi w kurzu, który pokrywał jego ciało, a brodzie nadawał szary odcień. W końcu Grod zatrzymał się, a jego miejsce zajął Droog.

Wysiłek myśliwego był ogromny, ale młody żubr miał jeszcze wiele sił. Droog był najwyższym mężczyzną w klanie i jego nogi były odrobinę dłuższe. Natarł na zwierzę pełen sił, gdy byk usiłował zawrócić w stronę uciekającego stada. Kiedy Crug przejął pogoń, młode zwierzę było już w widoczny sposób zmęczone. Crug był wypoczęty i bez kłopotu zmusił dzidą słabnącego żubra do maksymalnego wysiłku.

Kiedy Goov włączył się do pościgu, wielkie, włochate zwierzę wyraźnie słabło. Byk wytrwale biegł na ośle, co chwilę kłuty dzidą Goova. Kosztowało to młode zwierzę resztki sił. Gdy Broud wydał okrzyk i ruszył za nim, zauważył, że Brun idzie mu z pomocą. Pogoń nie trwała długo. Żubr miał już dość – zwolnił, a potem stanął. Był spocony, łeb mu opadał, a z pyska toczył pianę. Trzymając dzidę w pogotowiu, chłopiec podszedł do wyczerpanego byka.

Brun ocenił sytuację doświadczonego okiem. Czy chłopiec nie był zbyt zdenerwowany swym pierwszym zwierzęciem, czy nie był zbyt podniecony? Czy zwierzę było kompletnie wyczerpane? Atak podstępny, nie do końca wyczerpanego żubra mógł kosztować myśliwego życie lub ciężkie kalectwo. A chłopiec był przecież bardzo niedoświadczonym myśliwym. Czy powinien użyć bolas, by spętać i przewrócić zwierzę? Łeb żubra zwieszał się prawie do ziemi, a ciężko wznoszące się boki nie zostawiały wątpliwości, że był kompletnie wyczerpany. Gdyby Brun użył

bolas, pierwsze trofeum chłopca przyniosłoby mu mniej chwały. Brun postanowił dać mu szansę.

Broud podszedł szybko, by nie pozwolić zwierzęciu odzyskać oddechu i uniósł dzidę. Zdążył pomyśleć jeszcze o swoim totemie i zadał pchnięcie. Długa, ciężka dzida wbiła się głęboko w bok zwierzęcia; jej ostrze przebiło grubą skórę i złamało żebro. Żubr ryknął z bólu, chciał wziąć napastnika na rogi, ale nogi się pod nim ugięły. Brun spostrzegł zamiar żubra, skoczył Broudowi na pomoc i całą mocą potężnych mięśni wyrzucił maczugę prosto w wielki łeb. Uderzenie przyspieszyło upadek zwierzęcia. Żubr padł na bok, nogi zadrgały mu konwulsyjnie, a potem znieruchomiał.

Broud był początkowo nieco zaskoczony i oszołomiony, lecz po chwili donośnym okrzykiem obwieścił swój tryumf. Udało się! Upolował swoje pierwsze zwierzę! Był mężczyzną! Nie posiadał się z radości. Sięgnął po dzidę tkwiącą głęboko w boku zwierzęcia. Wyszarpnął ją i poczuł na twarzy ciepły strumień krwi. Była słona. Brun z dumą w oczach poklepał Brouda po ramieniu.

– Świetnie – gestykułował. Brun cieszył się, że przybył mu kolejny silny myśliwy, który był jego dumą i radością, syn partnerki, jego oczko w głowie.

Jaskinia należała do nich. Ceremonia miała ten fakt potwierdzić, ale udane polowanie Brouda im to zagwarantowało. Totemy były zadowolone. Broud dumnie trzymał wzniesioną dzidę, gdy reszta myśliwych biegła w ich kierunku. Rozpierała ich radość na widok powalonego żubra. Brun wyciągnął nóż, by rozplatać zwierzęciu brzuch i pozbyć się wnętrzności, zanim zabiorą je do jaskini. Wyjął wątrobę, pociął ją na kawałki i rozdał pomiędzy myśliwych. Była to najlepsza część, zarezerwowana tylko dla mężczyzn, zapewniająca siłę mięśni i bystrość wzroku

tak potrzebne myśliwym. Brun wyciął serce wielkiego, włochatego stworzenia i zakopał je w pobliżu zwierzęcia. W ten sposób dopełnił obietnicy złożonej totemowi.

Broud żuł ciepłą surową wątrobę, pierwszy posmak męskości. Serce rozpierała mu radość. Zostanie przyjęty do grona mężczyzn i to podczas ceremonii objęcia nowej jaskini. Poprowadzi taniec myśliwych! Weźmie udział w tajemnych rytuałach w małej grocie! Przede wszystkim radował się jednak z dumy na twarzy Bruna. Było to wspaniałe uczucie. Oczami wyobraźni widział już zainteresowanie klanu. Będą go podziwiać, szanować, mówić tylko o nim i jego łowieckich wyczynach. To będzie jego noc, a oczy Ogi zalśnią niewymownym oddaniem i uwielbieniem.

Mężczyźni związali nogi żubra powyżej stawów. Grod i Droog związali dzidy, Crug i Goov uczynili to samo. W ten sposób z czterech dzid powstały dwie wzmocnione żerdzie. Jedną przełożyli między przednimi, a drugą między tylnymi nogami zwierzęcia. Brun i Broud podeszli do wielkiej, włochatej głowy i jedną ręką uchwycili ją za rogi, w drugiej trzymając swe dzidy. Grod i Droog ujęli końce żerdzi przełożonej przez przednie nogi zwierzęcia. Crug stanął z lewej, a Goov z prawej strony. Na sygnał przywódcy sześciu mężczyzn dźwignęło ciężar i pół niosąc, pół ciągnąc, ruszyło przed siebie. Powrót trwał o wiele dłużej niż droga na polowanie. Mężczyźni ciężko dyszeli, niosąc żubra najpierw przez polanę i las, a potem pod górę.

Oga wyglądała ich od dawna i zauważyła wracających myśliwych, gdy byli jeszcze daleko na równinie. Kiedy zbliżyli się do wzgórz, klan czekał już, by z cichym uznaniem towarzyszyć im w ostatnim etapie marszu. Miejsce Brouda na przedzie było oznaką jego tryumfu. Nawet Ayla, która nie rozumiała, co dzieje

się dookoła, czuła przenikającą wszystko atmosferę podniecenia.

. 6 .



– Syn twojej partnerki dobrze się spisał, Brun. Piękny łup, a co za uderzenie – powiedział Zoug, gdy myśliwi złożyli wielkie zwierzę u wejścia do jaskini. – Możesz być dumny ze swojego nowego myśliwego.

– Ma mocne ramię i jest odważny – pokazał Brun. Położył rękę na ramieniu młodzieńca, a oczy błyszczały mu dumą. Broud był w siódmym niebie.

Zoug i Dorv z podziwem obejrzelili potężnego, młodego byka. Ogarnęła ich tęsknota za podnieceniem podczas pogoni i dreszczem sukcesu. Zapomnieli o niebezpieczeństwie i rozczarowaniach, jakie polowanie na grubego zwierza często niosło. Obaj starzy mężczyźni nie mogli już polować z młodymi, ale nie chcieli być zupełnie bezużyteczni. Spędzili cały ranek na przeczesywaniu zalesionych wzgórz w nadziei na mniejszy łup.

– Widzę, że ty i Dorv zrobiliście dobry użytek z waszych proc. Zapach pieczonego mięsa czuć już w połowie wzgórza – ciągnął Brun. – Kiedy już się zdomowimy, trzeba będzie znaleźć jakieś miejsce do ćwiczeń. Dobrze by było, gdyby wszyscy myśliwi umieli tak posługiwać się procą jak ty, Zoug. A i niedługo już trzeba będzie zacząć uczyć Vorna.

Przywódca doskonale zdawał sobie sprawę z udziału, jaki starcy mieli w utrzymaniu klanu – i chciał, żeby o tym wiedzieli. Myśliwi nie zawsze wracali z pełnymi rękoma. Często zdarzało

się, że to właśnie starcy dostarczali mięsa, a podczas śnieżnych zim często łatwiej było upolować cokolwiek przy użyciu procy. Świeże mięso zwłaszcza pod koniec zimy, gdy kończyły się zapasy poczynione późną jesienią – było pożądaną odmianą w zimowej diecie.

– Mamy kilka zajęcy i tłustego bobra, ale to nic w porównaniu z tym pięknym, młodym żubrem. Posiłek gotowy, czekaliśmy tylko na was – pokazał Zoug. – Niedaleko widziałem płaską polankę. To byłoby dobre miejsce do ćwiczeń.

Zoug, który mieszkał z Grodem od czasu śmierci swej partnerki, stale doskonalił umiejętność posługiwania się procą. Pracował nad tym usilnie zwłaszcza teraz, kiedy przestał już polować u boku Bruna. Proca i bolas były dla członków klanu najtrudniejsze do opanowania. Chociaż ich muskularne, kościste i lekko zakrzywione ręce były niesłychanie silne, umieli wykonywać tak delikatne czynności jak precyzyjna obróbka kamienia. Rozwój stawów barkowych, a zwłaszcza sposób połączenia mięśni i ścięgien z kośćmi, obdarzył ich zdolnościami manualnymi połączonymi z niepospolitą siłą. Ale płacili za to wysoką cenę – taki rozwój stawu barkowego ograniczał ruchy. Nie byli w stanie wykonać pełnego obrotu ramieniem, co z kolei ograniczało możliwości rzutu. Ceną, jaką płacili za siłę, nie była precyzja ruchów, ale ich zakres.

Dzidy nie służyły do rzucania na odległość, były raczej oszczepami, którymi z wielką siłą zadawali pchnięcia z bliskiej odległości. Nauka posługiwania się dzidą czy maczugą ograniczała się do rozwijania potężnych mięśni, lecz opanowanie procy czy bolas trwało latami, wymagało dużej koncentracji i ciągłych ćwiczeń. Proca, pas miękkiej skóry trzymany za oba końce, miała pośrodku wgłębienie na okrągły kamień.

Zakręcenie jej nad głową, by nadać kamieniowi prędkość, wymagało dużego wysiłku i Zoug był dumny, że potrafi ciskać kamienie z taką dokładnością. Był również mile połączony tym, że Brun wybrał właśnie jego do uczenia młodych myśliwych, jak posługiwać się tą bronią.

Gdy starcy przemierzali pobliskie wzgórza, polując z procami, kobiety również nie próżnowały. Nazbierały rozmaitych smakołyków i przyjemny zapach gotowanego posiłku drażnił apetyt myśliwych. Byli bardzo wygłodniali po polowaniu. Nie musieli jednak długo czekać.

Po posiłku zadowoleni mężczyźni odpoczywali, opowiadając o szczegółach emocjonujących łowów, po trosze aby zaspokoić ciekawość Zouga i Dorva, a także własną próżność. Broud, rozkoszujący się swą nową pozycją i serdecznymi gratulacjami mężczyzn, zauważył wpatrującego się w niego z niekłamany podziwem Vorna. Aż do tego poranka byli sobie równi, a od kiedy Goov został mężczyzną, Vorn był jedynym przyjacielem Brouda spośród dzieci klanu.

Broud przypomniał sobie, jak lubił kręcić się wśród myśliwych powracających z polowania – tak jak teraz robił to Vorn. Nie będzie już musiał stać z boku, myśliwi nie będą go ignorowali, opowiadając o swych wyczynach, nie będzie musiał słuchać poleceń matki i innych kobiet, które zwykle w takich sytuacjach odciągały go do różnych prac – był teraz myśliwym, mężczyzną. Jego pozycja zostanie oficjalnie potwierdzona podczas ceremonii, co powinno podkreślić jej wagę i przynieść mu szczęście.

Będzie potem, co prawda, na samym dole męskiej hierarchii, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. To się zresztą zmieni: ma już wyznaczoną pozycję. Jest synem partnerki przywódcy; któregoś dnia jemu przypadnie w udziale przywództwo. Vorn był

czasami uciążliwy, ale teraz Broud mógł pozwolić sobie na wielkoduszność. Podszedł do czterolatka, któremu oczy rozbłysły na widok nowego myśliwego.

– Vorn, jesteś już dość duży – Broud rozpoczął nieco pompatycznie, pragnąc dodać sobie powagi. – Zrobię ci dzidę. Czas, byś zaczął już ćwiczyć, aby zostać myśliwym.

Vorn płonął z zachwytu, a z oczu bił mu podziw, gdy patrzył na młodego człowieka, który dopiero co sam dostąpił tego zaszczytu.

– Tak – przytaknął energicznie. – Jestem już dość duży, Broud – pokazał nieśmiało. W skazał na grubą dzidę z okrwawionym ostrzem. – Mogę dotknąć?

Broud położył dzidę na ziemi przed chłopcem. Vorn wyciągnął palec i dotknął zakrzepłej krwi ogromnego żubra, który leżał teraz na ziemi przed jaskinią.

– Bałeś się, Broud? – zapytał.

– Brun mówi, że wszystkich podczas pierwszego polowania ponoszą nerwy – odpowiedział Broud, nie chcąc przyznać się do strachu.

– Vorn! Tutaj jesteś! Powinnaś się była domyślić. Masz pomóc Odze zbierać drewno – powiedziała Aga, gdy spostrzegła, że jej syn oddalił się od grupy kobiet i dzieci.

Vorn powlókł się za matką, co chwilę spoglądając przez ramię na nowego bohatera. Brun patrzył na syna partnerki z zadowoleniem. To oznaka dobrego przywódcy, pomyślał, że nie zapomniał o chłopcu tylko dlatego, że ten wciąż jest dzieckiem. Któregoś dnia i Vorn będzie myśliwym, a kiedy Broud zostanie przywódcą, Vorn będzie pamiętał o jego życzliwości.

Broud patrzył, jak Vorn z ociąganiem szedł za matką. Przypomniawszy sobie, jak jeszcze dzień wcześniej Ebra kazała mu

wykonywać różne prace. Spojrzał na kobiety kopiące dół i poczuł nagłą chęć, by schować się przed matką. Lecz wtedy właśnie zauważył, że Oga patrzy w jego kierunku. Matka nie może mi już rozkazywać. Nie jestem dzieckiem, jestem mężczyzną. Teraz musi mnie słuchać, pomyślał, wypinając nieznacznie pierś. Musi, nieprawdaż...? I Oga patrzy.

– Ebra! Przynieś mi trochę wody do picia! – rzucił w stronę kobiet tonem nie znoszącym sprzeciwu, choć z drugiej strony obawiał się trochę, że matka każe mu nazbierać drewna. Z formalnego punktu widzenia naprawdę stanie się mężczyzną dopiero po ceremonii.

Ebra spojrzała na niego wzrokiem pełnym dumy. Oto jej syn, który tak wyśmieniecie zdał egzamin, jej syn, który dostąpił zaszczytu przyjęcia do grona mężczyzn. Skoczyła na równe nogi, poszła do źródła przy jaskini i wróciła szybko z wodą, spoglądając na inne kobiety tak, jakby chciała rzec: “Popatrzcie na mojego syna! Czyż nie jest wspaniałym mężczyzną? Czyż nie jest dzielnym myśliwym?”

Skwapliwość i duma matki uspokoiły Brouda do tego stopnia, że nawet podziękował mruknięciem. Reakcja Ebry polechtała go prawie tak mile, jak ulegle znizona głowa Ogi i uwielbienie w jej wzroku, które zauważył, kiedy się oddalał.

Oga martwiła się stratą matki, która odeszła tak szybko po śmierci partnera. Mimo że była dziewczynką, to jednak była ich jedynym dzieckiem, które oboje bardzo kochali. Kiedy została przygarnięta przez rodzinę przywódcy, partnerka Bruna była dla niej bardzo dobra. Oga siedziała z nimi podczas posiłków, a kiedy szukali nowej jaskini, szła tuż za Ebrą. Bała się jednak Bruna. Był bardziej oschły niż partner jej matki; odpowiedzialność, którą dźwigał, wyciskała piętno na jego charakterze. Ebra troszczyła

się głównie o niego, tak że w czasie podróży nikt nie poświęcał zbyt wiele czasu osieroconej dziewczynce. Któregoś wieczora jednak Broud dostrzegł ją, gdy siedziała samotnie, wpatrując się z przygnębieniem w ogień. Oga nie posiadała się z radości, gdy dumny chłopiec, mężczyzna prawie, który przedtem prawie jej nie zauważał, usiadł i objął ją ramieniem, gdy tak bezgłośnie lamentowała. Od tej chwili Oga żyła jednym pragnieniem: gdy stanie się kobietą, chce być oddana Broudowi za partnerkę.

Popołudniowe słońce mocno przygrzewało w nieruchomym powietrzu. Najmniejszy podmuch nie mącił spokoju liści. Pełną oczekiwania ciszę zakłócały jedynie pożywiające się resztkami muchy i kobiety przygotowujące dół do pieczenia mięsa. Ayla siedziała przy Izie, gdy uzdrowicielka przetrząsała torbę ze skóry wydry w poszukiwaniu czerwonej sakiewki. Dziecko chodziło za nią krok w krok przez cały dzień, lecz teraz Iza musiała odprawić z Mog-urem stosowne rytuały, przygotowując się do ważnej roli, jaką miała odegrać nazajutrz podczas ceremonii zasiedlenia jaskini. Poprowadziła jasnowłose dziecko ku grupie kobiet kopiących głęboki dół niedaleko od wejścia do jaskini, który potem wyłoży kamieniami. Wewnątrz będzie się przez całą noc palił ogień. Rankiem zdejmą z żubra skórę, poćwiartują mięso, owiną liśćmi, włożą do dołu, przykryją znowu liśćmi i warstwą ziemi, pozostawiając w tym kamiennym piecu aż do późnego popołudnia.

Kopanie było wolną i uciążliwą czynnością. Zaostrzonymi kijami kobiety spulchniały ziemię, zbierały ją potem garściami na skórzaną płachtę, która była następnie wyciągana z dołu i opróżniana. Lecz raz wykopany dół mógł być używany wielokrotnie – wystarczyło tylko od czasu do czasu wyczyścić go z popiołu. Gdy kobiety kopały dół, Oga i Vorn, pod bacznym

okiem Ovry, córki Uki, zbierali drewno i znosili kamienie znad strumienia. Kiedy podeszła Iza, trzymając za rękę dziecko, kobiety przerwały pracę.

– Muszę zobaczyć się z Mog-urem – oznajmiła gestem. Potem pchnęła lekko dziewczynkę w stronę grupy. Ayla chciała iść za nią, ale Iza potrząsnęła głową i spiesznie odeszła.

Był to pierwszy kontakt Ayli z kimkolwiek z klanu oprócz Izy i Creba; pozbawiona obecności Izy czuła się zagubiona i nieśmiała. Stała jak wrośnięta w ziemię, nerwowo spoglądając na stopy, od czasu do czasu podnosząc lękliwie wzrok. Wbrew obowiązującym zwyczajom wszyscy wpatrywali się w chudą, długonogą dziewczynkę o dziwnie płaskiej twarzy i wypukłym czole. Wszystkich intrygowało to dziecko, ale dopiero teraz mieli okazję przyjrzeć mu się bliżej.

Ebra w końcu przerwała ciszę.

– Może zbierać drewno – stwierdziła krótko, zwracając się do Ovry, partnerka przywódcy i powróciła do kopania.

Młoda kobieta poszła w stronę drzew i spadłych konarów. Oga i Vorn pracowali zbyt wolno. Ovra kiwnęła na nich z niecierpliwością, a potem skinęła na Aylę. Dziewczynce wydawało się, że rozumie gest, ale nie wiedziała, co ma zrobić. Ovra kiwnęła jeszcze raz, a potem obróciła się i poszła w stronę drzew. Dwoje członków klanu najbliższych wiekiem Ayli z niechęcią powlokło się za nią. Dziewczynka patrzyła, jak odchodzą, a potem zrobiła za nimi kilka niepewnych kroków.

Kiedy doszła do drzew, przystanąła na chwilę i przyglądała się, jak Oga i Vorn zbierają suche gałęzie. W tym samym czasie Ovra kamienną siekierką rąbała duży konar. Oga zaniósł gałęzie do jaskini, a kiedy wróciła, zaczęła ciągnąć kawałek konaru właśnie odciętego przez Ovrę. Ayla podeszła, żeby jej pomóc. Schyliła się i

podniosła drugi koniec konaru. Kiedy się wyprostowała, spojrzała w ciemne oczy Ogi. Stały i wpatrywały się w siebie przez chwilę.

Obie dziewczynki były bardzo różne, a jednak w jakiś sposób do siebie podobne. Choć ewolucyjne drogi ich przodków rozeszły się dawno temu, obie wykształciły bogate, skrajnie różne formy inteligencji. Różnice pomiędzy obiema gałęziami genealogicznego drzewa ludzkości nie były duże. Lecz właśnie one miały z czasem stać się przyczyną tak różnych ich losów.

Trzymając konar za końce, Ayla i Oga zaniósły go do jaskini. Gdy szły, kobiety przerwały pracę, by się im bacznie przyjrzeć. Obie dziewczynki były niemal tego samego wzrostu, mimo że wyższa z nich była niemal dwukrotnie starsza. Jedna była szczupła, jasna i miała proste kończyny; druga była krępa, krzywonożna i ciemnowłosa. Kobiety porównywały je, lecz dziewczynki, jak to bywa z dziećmi, wkrótce zapomniały o różnicach. Wspólna praca zbliżyła je. Zanim dzień dobiegł końca, znalazły sposób, by się porozumieć, a nawet wpleść w swą pracę element zabawy.

Wieczorem znowu się spotkały. W czasie posiłku siedziały razem, ciesząc się swym towarzystwem. Iza była zadowolona widząc, że Oga akceptuje Aylę, i czekała aż do zapadnięcia zmroku, by pójść po dziecko i położyć je spać. Dziewczynki długo wpatrywały się w siebie przed rozstaniem; potem Oga odwróciła się i poszła do swego legowiska u boku Ebry. Kobiety i mężczyźni wciąż spali osobno zakaz Mog-ura zostanie zniesiony dopiero po zasiedleniu jaskini.

Pierwsze oznaki dnia obudziły Izę. Leżała nieruchomo, wsłuchując się, jak ptaki witają nowy dzień melodyjnie ćwierkając, gruchając, świergocząc. Wkrótce, myślała, pierwszą

rzeczą, którą ujrzy po przebudzeniu, będą kamienne ściany. Nie miała nic przeciwko spaniu na zewnątrz, jeżeli sprzyja temu pogoda, lecz tęskniła już za bezpieczeństwem ścian. Przypomniła sobie wszystko, co ma zrobić tego dnia. Wstając cicho, z coraz większym podnieceniem myślała o zbliżającej się ceremonii.

Creb był już na nogach. Zastanawiała się, czy w ogóle spał; nadal siedział w tym samym miejscu, gdzie zostawiła go poprzedniego wieczora. Zamyślony, wpatrywał się w ogień. Nastawiła wodę, a kiedy przyniosła mu poranny napar z mięty, lucerny i liści pokrzywy, Ayla siedziała już obok kalekiego mężczyzny. Iza przyniosła dziecku śniadanie, na które składały się resztki z wczorajszego posiłku. Mężczyźni i kobiety będą pościć tego dnia aż do rytualnej uczty.

Późnym popołudniem po całej okolicy roznosiły się smakowite zapachy przygotowywanych potraw. Rozpakowano ocalone ze starej jaskini naczynia: starannie, gęsto plecione, bogato zdobione, wodoodporne kosze używane do czerpania, gotowania i przechowywania wody. Podobne przeznaczenie miały naczynia. Żebra zwierząt używane były do mieszania, płaskie kości miednicy i cienkie krążki drewna służyły jako talerze. Kości czaszki i szczęki stawały się chochlami, czarkami i miskami. Kora brzozy w połączeniu z żywicą dała się kształtować w różne użyteczne sprzęty, często wzmacniane kawałkami ścięgien.

W zawieszonym na rusztowaniu skórzanym naczyniu bulgotał rosół z combra. Uważnie czuwano, by nie wygotował się za bardzo. Gdy poziom gotującego się bulionu znajdował się powyżej płomieni, skórze nie groziło przepalenie. Ayla przypatrywała się, jak Uka miesza zupę, w której kawałki mięsa i kości z karku żubra gotowały się z dziką cebulą, słonym

podbiałem i innymi ziołami. Uka spróbowała wywaru, a potem dodała obranego ostu, grzybów, pączków i korzonków lili, wodnej rukwi, pączków mleczu, małych, niedojrzałych słodkich ziemniaków, żurawin pochodzących jeszcze z zapasów ze starej jaskini i dla zagęszczenia – zwiędłych kwiatów lili.

Kobiety pokruszyły stare, łykowate kłacza rogoży i oddzieliły włókna. Do powstałego w ten sposób krochmalu dodały suszonych czarnych borówek. Okrągłe i płaskie, ciemne praśne placki piekły się na rozgrzanych kamieniach w pobliżu ogniska. W innym naczyniu gotował się barani udziec z lebiodą, młodą koniczyną, liśćmi mleczu i podbiałem. Sos z suszonych jabłek, wymieszanych z płatkami dzikiej róży i szczęśliwym znaleziskiem – miodem, dymił przy jeszcze innym ognisku.

Iza uradowała się widząc, że Zoug powrócił z wyprawy na step z upolowanymi pardwami. Nisko latające, ciężkie ptaki stanowiły łatwy cel dla wprawnej ręki uzbrojonej w procę. Były przysmakiem Creba – nadziane ziołami i warzywami, zawinięte w liście winnej latorośli, gotowały się już w mniejszym, wykładanym kamieniami dole. Odarte ze skóry zające i wielkie chomiki piekły się na rożnie, a stosy świeżych poziomek błyszczały w słońcu.

Uczta była stosowna do okazji.

Ayla nie wiedziała, co robić. Cały dzień wałęsała się bez celu, przyglądając się krzątaniu. Iza i Creb co chwila gdzieś znikali, a kiedy już uzdrowicielka znalazła się w pobliżu, była zawsze zajęta. Oga pomagała w przygotowaniach do uczty i nikt nie miał czasu ani ochoty zająć się dziewczynką. Po kilku szorstkich słowach i niezbyt przyjaznych gestach kobiet Ayla postanowiła nie wchodzić im w drogę.

Kiedy długie cienie popołudnia dotarły do czerwonego pasa

ziemi przed jaskinią, w klanie zapanowała atmosfera wyczekiwania. Wszyscy zebrali się dookoła dołu, w którym gotowały się kawały mięsa. Ebra z Uką rozpoczęły zdejmowanie wierzchniej warstwy ziemi. Odgarnęły cienkie, spieczone liście. Zwierzę ofiarne roztaczało smakowite zapachy. Mięso było tak kruche, że prawie odchodziło od kości. Ostrożnie wydobyto je z dołu. Ebrze, jako partnerce przywódcy, przypadł obowiązek rozdzielania mięsa. Z nie ukrywaną dumą wręczyła pierwszy kawałek synowi.

Broud nie usiłował zachować pozorów skromności, gdy wystąpił po porcję. Po mężczyznach dostały swoją część kobiety; na końcu jadły dzieci. Ayla dostała kawałek jako ostatnia, lecz mięsa było w bród, więcej niż mogli go zjeść. Gdy wygłodniały klan z apetytem spożywał posiłek, zapadła cisza.

Od czasu do czasu ktoś brał sobie dokładkę żubrowego mięsa lub jakiegoś innego smakołyku. Kobiety mocno napracowały się przed ucztą, lecz w nagrodę nie tylko usłyszały słowa pochwały zadowolonego klanu; nie będą musiały teraz gotować przez kilka dni. Po posiłku wszyscy urządzili sobie sjęstę, przygotowując się do wieczornej ceremonii.

Kiedy długie cienie wtopiły się w nadchodzący zmierzch popołudniowe lenistwo powoli ustępowało miejsca nastrojom oczekiwania. Na sygnał Bruna kobiety szybko posprzątały resztki po uczcie i zajęły miejsca dookoła nie rozpalonego jeszcze ogniska u wejścia do jaskini. Kolejność zajmowanych miejsc nie odzwierciedlała hierarchii. Mężczyźni, którzy zebrali się naprzeciw, ustawili się według starszeństwa. Nigdzie nie było widać jednak Mog-ura.

Na sygnał stojącego na przedzie Bruna wystąpił Grod i pełnym dostojeństwa ruchem dobył ze swego rogu żarzące się drewno. Z

długiego łańcucha kolejnych ognisk, rozpoczętego ogniem rozpalonym na gruzach starej jaskini, to było najważniejsze. Ciągłość ognia symbolizowała ciągłość życia klanu. Rozpalenie ogniska u wejścia do jaskini oznaczało objęcie nowej siedziby.

Kontrola nad ogniem była jedną z najważniejszych umiejętności człowieka. Była też nieodzowna w chłodnym klimacie. Nawet dym miał swoje zalety; jego zapach kojarzył się z domem i dawał poczucie bezpieczeństwa. Dym z ogniska rozpalonego w jaskini wypełniał ją aż po wysokie sklepienie; uchodząc przez szpary i otwór wejściowy, zabierze ze sobą niewidzialne złe siły, oczyści jaskinię i wypełni ją ich duchem, duchem ludzkości.

Sam fakt rozpalenia ognia równał się oczyszczeniu i objęciu jaskini w posiadanie. Jednakże przy tej okazji inne obrzędy były tak często odprawiane, że z biegiem czasu zaczęto uważać je za część ceremonii. Jednym z nich był obrządek oprowadzania opiekuńczych duchów po nowej siedzibie. Zwykle wypełniał go Mog-ur w towarzystwie mężczyzn. Kobiety miały prawo do własnych rytuałów, a zadaniem Izy było przygotować mężczyznom specjalny napój.

Już udane polowanie udowodniło, że totemy zaakceptowały jaskinię, a uczta tylko potwierdzała ich wolę, aby klan uczynił to miejsce swą stałą siedzibą. Nawet z dala od jaskini-dzięki amuletom, które nosili przy sobie wszyscy członkowie klanu – totemy zawsze mogły ich odnaleźć i w razie potrzeby przybyć z pomocą.

Duchy są obecne podczas ceremonii objęcia jaskini, łączono ją więc często z innymi rytuałami. Te z kolei, dzięki takiemu połączeniu, zyskiwały na znaczeniu. Każdy rytuał miał swój tradycyjny, niezmienny przebieg, toteż charakter okazji, przy

których je odprawiano, był od nich zależny.

Mog-ur, zwykle po naradzie z Brunem, decydował, w jakiej kolejności odbędą się poszczególne części ceremonii. Tym razem zasiedlenie jaskini połączone będzie z przyjęciem Brouda do grona mężczyzn oraz z nadaniem totemów kilkorgu małym dzieciom. Zwłaszcza drugi rytuał był istotny, bo powinien być odprawiony już dawno, a poza tym klan chciał przypodobać się duchom. Długość ceremonii nie miała znaczenia – potrwa tak długo, jak będzie trzeba. Gdyby groziło im niebezpieczeństwo lub gdyby znaleźli się w innej szczególnej sytuacji, mogliby zasiedlić jaskinię poprzez zwykłe rozpalenie w niej ognia.

Z powagą stosowną do okoliczności Grod ukląkł, położył żar na suchej hubce i zaczął dmuchać. Członkowie klanu pochyliłi się w napięciu do przodu i wydali głośny oddech ulgi, gdy języki ognia zaczęły lizać suche gałązki. Ogień rozpalił się na dobre i nagle, ni stąd, ni zowąd, tuż przy ognisku pojawiła się przerażająca postać. Stała tak blisko ognia, iż wydawała się nim otoczona. Jasnoczerwona twarz zjawy zwieńczona była niesamowitą, białą czaszką. Wyglądało to, jakby nie tykana wijącymi się wokół płomieniami czaszka zawieszona była nad ogniskiem.

Ayla zrazu nie zauważyła ognistej zjawy, a kiedy w końcu ją dostrzegła, aż ją zamurowało. Poczuła, że Iza ściska jej rękę, dodając otuchy. Dziecko poczuło głucho dudnienie, gdy końce dzid zaczęły wybijać swój rytm. Poderwała się ze strachu, gdy któryś z myśliwych wyskoczył na plac przed ogniskiem. Dorv wybijał ostry rytm na dużym, beczkowatym instrumencie opartym o gruby konar.

Broud kucnął i wpatrywał się w przestrzeń, osłaniając ręką oczy przed niewidzialnym słońcem. Inni myśliwi dołączyli do

niego, odgrywając scenę polowania na żubra. Wielowiekowa tradycja porozumiewania się za pomocą gestów i znaków w połączeniu z pantomimą myśliwych była tak przekonująca, że klan znów opanowało uczucie podniecenia. Nawet obce dziecko dało się temu ponieść. Wrażliwe na szczegóły kobiety klanu potrafiły doskonale wyobrazić sobie, co się działo na gorącej pylistej równinie. Czuły drżenie ziemi spowodowane uderzeniami kopyt, czuły w ustach smak kurzu, przeżywały radość zwycięstwa. Była to jedna z niewielu okazji, gdy mogły uczestniczyć w świętych obrzędach myśliwych.

Od samego początku taniec prowadził Broud. On upolował żubra; to była jego noc. Czuł wzrastające napięcie, widział, jak kobiety trzęsą się ze strachu; dodawało to jego przedstawieniu rozmachu. Broud był urodzonym aktorem; będąc w centrum uwagi, czuł się jak ryba w wodzie. Umiejętnie grał na emocjach widzów, a ekstatyczny dreszcz, jaki przebiegł kobiety, kiedy odgrywał decydujące, śmiertelne pchnięcie, miał wręcz erotyczny wydźwięk. Obserwujący go zza ogniska Mog-ur był również pod wrażeniem tańca. Mężczyźni często rozmawiali przy nim o polowaniach, ale dopiero podczas tych rzadkich ceremonii mógł doświadczyć podniecenia, które im towarzyszy. Młodzieniec dobrze się spisał, pomyślał mag, wysuwając się przed ognisko. Zasłużył na totem. Zasłużył też, by się popisać przed gromadą.

Ostatni skok Brouda wypadł tuż przed potężnym czarownikiem. Głuche dudnienie i ostry rytm ustały. Stary mag i młody myśliwy stali naprzeciw, patrząc sobie w oczy. Mog-ur też wiedział, jak grać swoją rolę. Miał znakomite wycucie czasu – czekał, aż opadnie podekscytowanie wywołane tańcem, a zacnie narastać oczekiwanie. Jego niezdarna, koślawa sylwetka

owinięta ciężką skórą niedźwiedzia ostro odcinała się od jasnego tła ogniska. Pomalowana farbą na czerwono twarz pozostawała w cieniu. Maskowało to jego rysy i nadawało całej twarzy demoniczny, nieziemski wygląd.

Jedynie trzaskanie ognia, lekki szum wiatru i dalekie wycie hieny przerywały panującą ciszę. Broud oddychał ciężko i oczy mu błyszczały – to wynik zmęczenia tańcem połączonego z podnieceniem i dumą, lecz po części także rosnącego uczucia strachu. Wiedział, co go teraz czeka, a im dłużej trwało oczekiwanie, tym trudniej było mu opanować przechodzące go dreszcze. Nadszedł czas, by Mog-ur naznaczył jego ciało symbolem totemu. Nie dopuszczał wcześniej do siebie tej myśli, lecz teraz po prostu się bał. Czarownik roztaczał wokół siebie tajemną aurę, która jeszcze bardziej potęgowała strach Brouda.

Stał na progu świata duchów; świata, który zamieszkiwały istoty o wiele straszniejsze niż gigantyczny żubr. Mimo że wielkie i silne, żubry były przynajmniej częścią konkretnego świata, istotami, z którymi człowiek mógł się zmierzyć. Lecz niewidzialne, a jednak o wiele potężniejsze siły potrafiące nawet zatrzęść ziemią – to zupełnie inna sprawa. Broud nie był jedyną osobą, której na myśl o niedawnym trzęsieniu ziemi ciarki przechodziły po plecach. Jedynie potężni czarownicy, Mog-urowie, śmieli stanąć twarzą w twarz z tymi nie znanymi siłami. Przesądny młodzieniec błagał w duchu największego z Mog-urów, by jak najszybciej dokończył obrzędu.

Jakby w odpowiedzi na bezgłośnie prośby Brouda czarownik uniósł ramię i zaczął wpatrywać się w sierp księżyca. Potem łagodnymi gestami rozpoczął swe żarliwe prośby. Tym razem jednak zwracał się do innego audytorium niż klan wpatrujący się w niego jak zahipnotyzowany. Za pomocą wymownych gestów

przemawiał do ulotnego, a jednak nie mniej realnego świata duchów. Delikatnymi ruchami ciała, ledwo zauważalnymi gestami jednoręki mężczyzna potrafił opanować własne kalectwo. Kiedy skończył, klan wiedział, że otaczają ich nie tylko opiekuńcze duchy totemów, ale i inne, nie znane duchy. Ciarki przeszywające Brouda przeszły w drżenie.

Szybko, z nagłością, która wywołała zdziwienie, czarownik wyszarpnął z zanadru kamienny nóż i uniósł go wysoko nad głową. Potem opuścił go zwinnym ruchem i zatrzymał tuż przy piersi Brouda. Szybkimi ruchami naciął na jego ciele dwie linie. Obie wyginały się w tę samą stronę, łącząc się w jednym punkcie jak wielki, zakrzywiony róg nosorożca.

Broud zamknął oczy, lecz nawet nie drgnął, gdy nóż rozciął mu ciało. Nacięcia wypełniły się krwią, która spływała teraz po piersiach czerwonymi strużkami. U boku czarownika pojawił się Goov, trzymając w rękach naczynie z balsamem sporządzonym z topionego tłuszczu żubra wymieszanego z odkażającym popiołem jesionowym. Mog-ur wtarł czarną maź w ranę. Miało to za zadanie powstrzymać krwawienie, a jednocześnie nadać przyszłym bliznom czarną barwę. Blizny były dla wszystkich znakiem, że Broud stał się mężczyzną znajdującym się pod opieką ducha wspaniałego, nieobliczalnego Nosorożca Włochatego.

Młodzieniec powrócił na swoje miejsce. Bardzo dobrze zdawał sobie sprawę, że uwaga wszystkich skupiona była na nim i teraz, kiedy najgorsze było już za nim, szczerze się z tego cieszył. Był pewien, że jego odwaga i myśliwskie umiejętności, niezwykły popis tańca, niewzruszona postawa podczas wykonywania tatuażu przez długi czas będą tematem ożywionych rozmów mężczyzn i kobiet. Może staną się legendą, opowieścią

wielokrotnie powtarzaną w czasie długich, chłodnych zim, które skazywały klan na pobyt w jaskini, i odtwarzaną na Zgromadzeniach Klanu? Gdybym nie zabił tego żubra, nie byłoby tej ceremonii i nadal szukalibyśmy jaskini. Broud zaczął wierzyć, że nowa jaskinia i cały podniosły obrzęd są wyłącznie jego zasługą.

Ayla przyglądała się ceremonii ze strachem przemieszonym z fascynacją. Nie mogła powstrzymać drżenia, gdy straszny człowiek dźgnął Brouda i połała się krew. Z oporem dała się poprowadzić Izie do przerażającego, odzianego w niedźwiedzią skórę czarownika, zastanawiając się, co zrobi z nią. Aga z Oną na ramionach i Ika niosąca Borga również podeszły do Mog-ura. Ayla ucieszyła się, widząc, że obie kobiety dołączają do niej i Izy.

Goov trzymał teraz w rękach gęsto upleciony koszyk. Używano go do przechowywania cennej ochry, zdążył więc zabarwić się na jej kolor. Podgrzana mieszanina drobno roztartej ochry ze zwierzęcym łojem dawała pastę o intensywnym kolorze. Ponad głowami stojących przed nim kobiet Mog-ur spojrzał na tarczę księżyca. Gestykulując poprosił duchy, by zebrały się wokół i uważnie przyjrzały się dzieciom, których totemy miały być wyjawione za chwilę. Potem zanurzył palec w koszyku i narysował na biodrze chłopca spiralę przypominającą zakręcony ogon dzikiej świni. Niski, chrapliwy pomruk aprobaty był komentarzem klanu co do stosowności wyboru totemu.

– Duchu Dzika, chłopiec Borg oddany jest tobie w opiekę oznajmił czarownik po tym, jak zawiesił dziecku na szyi niewielki woreczek.

Ika pochyliła głowę, a z jej gestu można było wywnioskować, że jest zadowolona. Silny, szanowany totem – czuła, że jest właściwy dla jej syna. Potem odeszła na bok.

Czarownik ponownie wezwał duchy, zanurzył palec w koszyku i zakreślił na ramieniu Ony koło.

– Duchu Sowy – mówił gest – dziewczynka Ona oddana jest tobie w opiekę.

Następnie Mog-ur założył dziecku na szyję amulet wykonany przez Agę. Ponownie rozległy się odgłosy powszechnej aprobaty, a gesty wskazywały na to, że klan uważa totem za stosowny. Aga była zadowolona. Jej córka będzie pod dobrą opieką; oznaczało to też, że przyszły partner będzie musiał mieć silny totem. Miała nadzieję, że totem Ony nie będzie przeszkodą dla urodzenia dzieci.

Gdy Aga odeszła na bok, cała grupka z ciekawością pochyliła się do przodu. Iza podniosła Aylę i wzięła ją na rękę. Dziewczynka przestała się bać. Teraz, kiedy była bliżej, zorientowała się, że ta imponująca postać to nikt inny jak Creb. Gdy na nią patrzył, widać było w jego wzroku ciepłe iskierki.

Ku wielkiemu zdziwieniu klanu gesty, którymi czarownik wzywał duchy, były inne niż poprzednio. Były to gesty używane przy nadawaniu imienia noworodkom, siedem dni po urodzeniu. A więc tej obcej dziewczynce nie tylko zostaje ujawniony totem, ale zostanie też przyjęta do klanu! Mog-ur ponownie zanurzył palec w koszyku i namalował linię od środka jej czoła – miejsca, gdzie u członków klanu schodziły się grube sklepienia nadczołowe, do koniuszka jej drobnego nosa.

– Dziecko ma na imię Ayla – powiedział, wymawiając jej imię wolno i starannie, żeby klan i duchy łatwiej mogły je zrozumieć.

Iza odwróciła głowę i spojrzała na innych. Przyjęcie Ayli było dla niej takim samym zaskoczeniem jak i dla reszty klanu. Serce biło jej mocno. To znaczy, że jest ona teraz moją córką, moim pierwszym dzieckiem, pomyślała. Tylko matka ma prawo

trzymać dziecko w czasie nadawania imienia i przyjmowania do klanu. Czy minęło już siedem dni, odkąd je znalazłam? Nie jestem pewna, będę musiała zapytać Creba, ale chyba tak. Musi zostać moją córką; któż inny mógłby być teraz dla niej matką?

Iza trzymała Aylę na rękach jak nowo narodzone dziecko, a wszyscy członkowie plemienia pojedynczo podchodzili do niej, wymawiając imię dziecka z większą lub mniejszą dokładnością. Potem Iza odwróciła się znów w stronę czarownika, który podniósł wzrok i jeszcze raz wezwał duchy. Klan czekał z niecierpliwością. Mog-ur zdawał sobie sprawę z ich rosnącej ciekawości i postanowił to wykorzystać. Potęgując napięcie, wolnym ruchem zaczerpnął tłustej, czerwonej substancji i zaznaczył nią linię dokładnie nad jedną z gojących się blizn na nodze Ayli.

Cóż to może znaczyć? Co to za totem? Wszyscy widzowie zadawali sobie te pytania. Mag jeszcze raz nabrał farby i namalował drugą linię ponad kolejną blizną. Dziewczynka poczuła, że Iza zaczyna się trząść. Wszyscy stali bez ruchu, wstrzymując oddech. Przy trzeciej linii Brun gniewnym łypnięciem usiłował złapać wzrok Mog-ura, lecz czarownik unikał spojrzenia. Kiedy i czwarta linia została namalowana, wszyscy już wiedzieli, lecz nie mogli w to uwierzyć. Przede wszystkim to nie ta noga. Przy ostatnim geście Mog-ur odwrócił głowę i spojrzał prosto na Bruna.

– Duchu Lwa Jaskiniowego, dziewczynka Ayla oddana jest tobie w opiekę.

Ten gest usunął ostatnie wątpliwości. Gdy Mog-ur zakładał dziecku na szyję amulet, zszokowani członkowie klanu gestykulowali z przejęciem. Czy to możliwe? Czy dziewczynka może mieć jeden z najsilniejszych męskich totemów?

Jaskiniowego Lwa?

Spojrzenie, którym Creb patrzył w oczy brata, było twarde i stanowcze. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Mog-ur wiedział jednak, że jakkolwiek niewskazane mogło się wszystkim wydawać, by kobieta znajdowała się pod opieką tak potężnego ducha, przyznanie Ayli totemu Lwa Jaskiniowego było nieodwołalne. Mog-ur podkreślił jednak to, co sam Lew Jaskiniowy uczynił już wcześniej. Brun nigdy wcześniej nie kwestionował orzeczeń swego kalekiego brata, lecz tym razem czuł się w dziwny sposób oszukany. Nie podobało mu się to, lecz musiał przyznać, że nigdy przedtem nie widział, by totem objawił się w sposób tak oczywisty. Pierwszy odwrócił wzrok, ale nie był zadowolony.

Decyzja, by przyjąć dziewczynkę do klanu, była już wystarczająco trudna, lecz teraz jej totem... to już stanowczo za wiele. Stwarzało to nietypową sytuację; Brun nie lubił czegoś takiego w swym dobrze zorganizowanym klanie. Zacisnął z determinacją zęby. Nie będzie więcej żadnych odstępstw. Jeżeli dziewczynka ma być członkiem jego klanu, będzie musiała się podporządkować. Lew czy nie Lew.

Iza oniemiała. Wciąż trzymając dziecko na ręku, schyliła głowę na znak akceptacji. Jeżeli Mog-ur tak zdecydował, niech tak będzie. Wiedziała, że totem Ayli był silny, ale Lew Jaskiniowy? Myśl ta strwożyła Izę; kobieta mająca najsilniejszego z kotów jako totem? Teraz była już pewna, że Ayla nigdy nie znajdzie odpowiedniego partnera. Wzmocniło to tylko jej decyzję, by nauczyć dziecko magii, tak by samodzielnie osiągnęła znaczącą pozycję w klanie. Iza trzymała dziecko na ręku, a Creb nadał jej imię, przyjął do klanu i odkrył jej totem. Jeżeli to nie świadczyło o tym, że Ayla jest jej córką, to co? Sam fakt narodzin

nie był jeszcze gwarancją akceptacji. Iza nagle przypomniała sobie, że jeżeli wszystko pójdzie dobrze, niedługo znów stanie przed czarownikiem z dzieckiem na ręku. Ona, bezdzietna przez tak długi czas, będzie wkrótce miała dwójkę dzieci.

Wśród członków klanu zawrzało; w gestach i głosach znac było ogromne zdumienie. Iza wróciła na swoje miejsce pośród zaskoczonych spojrzeń kobiet i mężczyzn. Klan udawał, że na nią nie patrzy było to wbrew panującym obyczajom – lecz jeden z mężczyzn nie usiłował ukryć swego spojrzenia.

Wyraz nienawiści w oczach Brouda, groźnie wpatrującego się w dziewczynkę, wystraszył Izę. Starła się stanąć pomiędzy nimi, żeby zasłonić Aylę przed wrogim spojrzeniem dumnego młodzieńca. Broud zdawał sobie sprawę, że nie jest już w centrum uwagi; nikt już o nim nie mówił. Zapomniano o jego odważnym czynie, dzięki któremu mogli zasiedlić jaskinię, zapomniano o jego wspaniałym tańcu i niezachwianym opanowaniu, gdy Mog-ur wycinał mu na piersi znak totemu. Środek wtarty w ranę był bardziej bolesny niż ona sama, lecz czy ktokolwiek zwracał uwagę na to, jak dzielnie znosił ból?

Nikt go w ogóle nie zauważał. Ceremonie inicjacji chłopców odbywały się z pewną regularnością. Nawet takie wydarzenie jak inicjacja przyszłego przywódcy nie mogło równać się ze zdziwieniem i zaskoczeniem wywołanym sprawą totemu obcej dziewczynki. Nie uszło uwagi Brouda, że ludzie zaczęli sobie przypominać, że to właśnie dzięki niej odkryli jaskinię. Mówili, że ta brzydula znalazła im dom! No i co z tego, że jej totemem jest lew jaskiniowy, pomyślał rozdrażniony Broud. Czy to ona zabiła żubra? To miała być jego noc, on miał skupić na sobie uwagę, on miał być przedmiotem podziwu i lęku, a tymczasem Ayla mu to wszystko zabrała.

Gniewnie wpatrywał się w obcą dziewczynkę, lecz gdy spostrzegł, że Iza odchodzi w stronę obozu nad strumieniem, ponownie skupił swą uwagę na Mog-urze. Już wkrótce będzie mógł wziąć udział w tajemniczych rytuałach mężczyzn. Nie wiedział, czego może się spodziewać; jedyne, czego się o nich dowiedział, to to, że po raz pierwszy naprawdę doświadczy wspomnień. Był to ostatni rytuał, po którym stanie się prawdziwym mężczyzną.

Przy ognisku nad strumieniem Iza szybko zdjęła okrycie i wzięła drewniane naczynie oraz czerwoną torbę z suszonymi korzeniami. Napełniła naczynie wodą i wróciła do ogniska. Grod dorzucił do niego drew i płonęło teraz wysokim płomieniem.

Okrycie Izy skrywało po części przyczynę jej długiej nieobecności w ciągu dnia. Kiedy uzdrowicielka znów stanęła przed czarownikiem, z wyjątkiem zawieszzonego na szyi amuletu i czerwonego ornamentu na ciele była kompletnie naga. Gruba okrągła linia podkreślała krągłość jej brzucha. Piersi również były obwiedzione ornamentem: od ich szczytów przez ramiona biegły proste linie, zbiegające się na krzyżu w kształt litery V. Czerwone kręgi okręgały również jej pośladki. Tajemnicze symbole, których znaczenie znał tylko Mog-ur, stanowiły ochronę zarówno dla Izy, jak i dla mężczyzn. Obecność kobiety podczas ceremonii religijnych była niebezpieczna, lecz w tym przypadku nieodzowna.

Iza stała w pobliżu Mog-ura, na tyle blisko, że widziała krople potu na jego twarzy – był blisko ogniska, miał na sobie ciężką skórę niedźwiedzia. Na jego ledwo dostrzegalny sygnał uniosła naczynie i zwróciła się twarzą do klanu. Naczynie było bardzo stare, przechowywane przez kolejne pokolenia na takie właśnie specjalne okazje. Któraś z poprzedniczek uzdrowicielki starannie

wyżłobiła środek i obrobiła zewnętrzną część naczynia wydrążonego z kawałka pnia drzewa, a potem jeszcze staranniej, z namaszczeniem wygładziła naczynie okrągłym kamieniem i piaskiem. W końcu wypolerowała je szorstkimi łodygami paproci. Od wewnątrz naczynie pokrywał biały osad, będący wynikiem przechowywania w naczyniu ceremonialnego napoju.

Iza włożyła do ust wysuszone korzenie i wolno zaczęła je żuć. Gdy zęby osadzone w silnych szczękach zaczęły kruszyć twarde włókna, musiała uważać, by nie połknąć śliny. W końcu wypluła papkę do naczynia z wodą i zamieszała, aż płyn stał się mlecznobiały. Jedynie uzdrowicielki z linii Iry znały sekret korzenia. Roślina była znana, choć stosunkowo rzadka. Jej korzeń w stanie świeżym nie wykazywał właściwości narkotycznych. Musiał być wysuszony i przechowywany przez co najmniej dwa lata. Podczas suszenia roślina musiała wisieć korzeniem w dół, a nie, jak w wypadku innych ziół do góry. I chociaż tylko uzdrowicielka miała prawo przygotowywać napój, odwieczna tradycja pozwalała go pić wyłącznie mężczyznom.

Stara legenda, przekazywana z matki na córkę wraz z tajemną wiedzą na temat koncentracji narkotycznego składnika w korzeniu rośliny, głosiła, że kiedyś, dawno temu, jedynie kobiety używały tego napoju. Mężczyźni skradli im jednak tajemnicę ceremonii i rytuały związane z jego użyciem. Od tej pory kobietom zakazano picia napoju, lecz mężczyźni nie byli w stanie ukraść tajemnicy jego przyrządzania. Uzdrowicielki, które ją znały, bardzo niechętnie się nią dzieliły z innymi, z wyjątkiem córek. Z biegiem czasu sposób przyrządzania napoju stał się wyłączną tajemnicą uzdrowicielek, które mogły wykazać się ciągłością genealogii sięgającą zamierzchłych epok. Obecnie nigdy nie dawano mężczyznom napoju, nie otrzymawszy w

zamian czegoś równie wartościowego.

Kiedy napój był gotowy, Iza skinęła głową i Goov wniósł naczynie z wywarem z bielunia. Został on przyrządzony w sposób, w jaki zwykle Goov przyrządzał go mężczyznom, lecz tym razem przeznaczono go dla kobiet. Po dopełnieniu formalności i wymianie naczyń Mog-ur poprowadził mężczyzn do mniejszej groty.

Kiedy wyszli, Iza podeszła z naczyniem do każdej z kobiet. Do celów leczniczych używała tego samego wywaru jako środka znieczulającego, przeciwbólowego i nasennego. Przyrządzony nieco inaczej, służył jako środek usypiający dla dzieci. Żeby kobiety mogły się całkowicie odprężyć, musiały nabrać pewności, że dzieci nie będą im przeszkadzać i że są całkowicie bezpieczne. Podczas tych rzadkich okazji, kiedy kobiety pozwalały sobie na luksus ceremonii, zadaniem Izy było bezpieczne uspienie dzieci.

Niedługo potem kobiety zaczęły układać dzieci do snu, a potem wróciły do ogniska. Kiedy Iza ułożyła Aylę w futrzanym legowisku, podeszła do odwróconego naczynia, którego używał Dorv podczas tańca myśliwych i zaczęła wybijać wolny, równy rytm. W zależności od tego, w które miejsce naczynia uderzyła, zmieniała się wysokość dźwięku.

Na początku kobiety siedziały nieruchomo. Zbyt mocno przyzwyczajono je do panowania nad odruchami w towarzystwie mężczyzn. Gdy odczuły już działanie narkotyków, wiedząc, że są poza zasięgiem wzroku mężczyzn, niektóre z nich zaczęły poruszać się w takt rytmicznych uderzeń. Jako pierwsza wstała Ebra. Zaczęła tańczyć wokół Izy swój zawiły taniec. Gdy uzdrowicielka zwiększyła tempo uderzeń, w ślad za Ebrą ruszyły inne kobiety. Wkrótce wszystkie były na nogach.

Gdy tempo uderzeń jeszcze wzrosło, a rytm stał się bardziej

złożony, uległe zwykle kobiety zrzuciły okrycia, a ich taneczne ruchy stały się nieskrępowane i w oczywisty sposób erotyczne. Nie zauważyły, kiedy Iza przerwała i dołączyła do nich; zbyt zaabsorbowane były tańcem według własnego, wewnętrznego rytmu. Ich uczucia, tak skrywane w codziennym życiu, zostały uwolnione w nieposkromionym ruchu. Napięcia rozładowały się w oczyszczającym poczuciu wolności, które pozwalało zaakceptować normalną uporządkowaną egzystencję. W szaleństwie skoków, tupania i wirowania kobiety tańczyły prawie do wschodu słońca. Potem upadły wyczerpane i natychmiast zasnęły.

Z nastaniem dnia mężczyźni zaczęli wychodzić z jaskini. Przeszli nad leżącymi kobietami do swych legowisk i wkrótce zapadli w głęboki sen. Ich oczyszczenie wywodziło się z napięcia wywołanego polowaniem. Męska ceremonia miała inny wymiar – była bardziej powściągliwa, skierowana do wewnątrz, o wiele starsza, lecz wcale nie mniej ekscytująca.

Gdy słońce wyszło zza skał na wschodzie, Creb wykuśtykał z jaskini i przyjrzał się usianemu ciałami pobojuwisku. Kiedyś z ciekawości podejrzwał obrzęd kobiet. Mądry czarownik dobrze rozumiał potrzebę odreagowania. Wiedział, że mężczyźni zawsze zastanawiali się, co też kobiety robiły, skoro znajdowali je w stanie takiego wyczerpania, lecz Mog-ur nie zdradził tajemnicy. Byliby tak zszokowani niepohamowaniem kobiet, jak one żarliwymi błaganiami ich partnerów kierowanymi do niewidzialnych duchów, z którymi dzielili swe istnienie.

Mog-ur zastanawiał się czasem, czy udałoby mu się cofnąć umysły kobiet do samego początku. Ich wspomnienia były różne, ale posiadały one tę samą umiejętność przywoływania w pamięci zamierzchłej przeszłości. Czy mogły przywołać wspomnienia

wspólne dla całego rodzaju ludzkiego? Ciekawe, czy mogłyby wziąć udział w ceremonii razem z mężczyznami? Mog-ur zastanawiał się nad tym, choć nigdy nie zaryzykowałby gniewu duchów, próbując się tego dowiedzieć. Gdyby kobieta wzięła udział w tych świętych obrzędach, równałoby się to zagładzie klanu.

Creb powlókł się do obozu i usiadł na swym pośłaniu. Na legowisku Izy zauważył zmierzwioną czuprynę delikatnych, jasnych włosów. Zaczął rozmyślać o zdarzeniach, które rozegrały się od czasu, gdy ledwie udało mu się ujść z zapadającej się jaskini. Jakim cudem udało się temu obcemu dziecku tak szybko zawładnąć jego serce? Niepokoiła go niechęć Bruna do dziewczynki. Nie uszły też jego uwagi wrogie spojrzenia Brouda. Zakłóciły przebieg ceremonii i nieco go zmartwiły.

Broud jej tego nie daruje, pomyślał Creb. Nosorożec włochaty jest stosownym totemem dla naszego przyszłego przywódcy. Broud może jest i odważny, ale też uparty i zbyt dumny. Bywa spokojny i rozsądny, a nawet delikatny i miły. Za chwilę jednak, z jakiegoś zupełnie nieistotnego powodu, potrafi stać się agresywny. Mam nadzieję, że nie będzie wyżywał się na dziewczynce. Nie bądź głupi, zbeształ sam siebie. Syn partnerki Bruna nie pozwoli dać się wyprowadzić z równowagi dziewczynce. Będzie przecież przywódcą; a poza tym nie spodobałoby się to Brunowi. Broud jest teraz mężczyzną, nauczy się nad sobą panować.

Kaleki starzec położył się, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jaki jest zmęczony. Od czasu trzęsienia żył w stałym napięciu – wreszcie mógł się rozluźnić. Jaskinia należała do nich, zaakceptowały ją totemy i po przebudzeniu klan będzie się mógł wprowadzić. Zmęczony czarownik ziewnął, przeciągnął się, a

potem zamknął oko.

.7.



Na widok ogromu jaskini członków klanu opanowało uczucie lekkiego strachu, lecz już po chwili czuli się tam swojsko. Szybko zapomnieli o starej grocie, gorączkowym poszukiwaniu nowego miejsca, a im bardziej zaznajamiali się z nową siedzibą i jej otoczeniem, tym bardziej byli zadowoleni. Szybko też oddali się corocznym, letnim zajęciom: łowom, zbieractwu i gromadzeniu żywności na długą, mroźną zimę, o której z doświadczenia wiedzieli, że musi nadejść. A wybór mieli bogaty.

Srebrne pstrągi błyskały w białej pianie rwącego potoku. Cierpliwie zasadzali się na nie i łowili je rękami, gdy ryby nieostrożnie zatrzymywały się pod zwisającymi korzeniami i skalami. Ogromne jesiotry i łososie, których samice były pełne także jadalnej ikry, kręciły się przy ujściu potoku, a gigantyczne zębaczki i czarne dorsze przeczesywały morskie dno. Włóki zrobione ze zwierzęcej sierści zwiniętej w długie sznury chwytaly wielkie ryby uciekające przed brodzącymi naganiaczami. Często pokonywali kilkanaście kilometrów drogi do morza, wkrótce więc mieli już pokaźny zapas solonych ryb, które suszyli nad dymiącymi ogniskami. Mięczaki i skorupiaki zbierano, by zrobić z nich chochle, łyżki, miski i kubki, jak również dla ich soczystego mięsa. Przemierzali urwiste klify w poszukiwaniu wodnego ptactwa gnieźdzącego się na skalnych występach. Czasami, celnie rzuconym kamieniem uzupełniali

zdobycz o głuptaka, rybitwę czy wielką alkę.

Korzonki, mięsiste łodygi, liście, miąższ, strąki, jagody, owoce, orzechy i ziarna – wszystko to zbierano w stosownym czasie, w miarę dojrzewania. Liście, kwiaty i zioła suszono na wywary i przyprawy. Zapiaszczone kawały soli pozostawione na brzegu przez cofające się pod naporem lodowca morskie wody, znoszono do jaskini, by móc potem nimi doprawiać zimową strawę.

Myśliwi często wyruszali na polowania. Pobliskie stepy, obfitujące w trawę i zioła, prawie całkowicie pozbawione drzew, były miejscem popasu rozlicznych stad roślinożernych zwierząt. Ogromne jelenie z pletwiastymi rogami, których rozstaw przekraczał u większych osobników trzy metry, przemierzały trawiastą równinę w towarzystwie wielkich żubrów, których rogi były równie imponujące. Stepowe konie rzadko zapuszczały się tak daleko na południe, lecz osły i ich krzyżówki włóczyły się po otwartych równinach półwyspu. Ich dalsi kuzyni – leśne konie – żyli samotnie lub w małych grupkach w pobliżu jaskini. Stepy udzielały ponadto gościny nielicznym małym stadom nizinnych antylop – suhaków.

Tereny położone pomiędzy równiną a podnóżem wzgórz były siedzibą turów, ciemnobrązowego lub czarnego dzikiego bydła, które miało stać się przodkiem łagodniejszych udomowionych gatunków. Leśny nosorożec – spokrewniony z późniejszą tropikalną odirianą, lecz przystosowany do leśnego życia w chłodniejszym klimacie – nieznacznie tylko zahaczał o terytorium innego gatunku nosorożca, przystosowanego do życia na tym granicznym terenie. Oba gatunki – z pionowym rogiem i poruszającą się w poziomie głową – różniły się bardzo od nosorożca włochatego, który podobnie jak mamuty, bywał tu

tylko okresowym gościem. Miał on długi przedni róg, nachylony pod ostrym kątem, a jego głowa poruszała się w pionie. Dzięki tej właściwości mógł odgarniać śnieg na zimowych pastwiskach. Grube podskórne pokłady tłuszczu i ciemnoczerwone, długowłose futro podbite miękkim puchem skazywały go na chłodny klimat. Jego naturalnym środowiskiem były mroźne, lessowe stepy północy.

Lessowe stepy mogły powstać tylko w sąsiedztwie lodowców. Stałe niskie ciśnienie nad rozległymi połaciami lodu wysysało z powietrza wilgoć, powodując, że nad obszarami otaczającymi lodowiec padało niewiele śniegu, za to stale wiał wiatr. Less, drobny wapienny pył z pokruszonych skał na krawędzi lodowca, roznoszony był przez wiatr na przestrzeni setek kilometrów. Krótka wiosna topiła zarówno tę niewielką ilość śniegu, jak i górną warstwę wiecznej zmarzliny, pozwalając wzrosnąć trawom i ziołom. Rosły one szybko i równie szybko wysychały, tworząc rozległe pastwiska porośnięte trawą, którą żywiły się miliony zwierząt przystosowanych do przejmującego chłodu panującego na tych ziemiach.

Stepy półwyspu przyciągały włochatego zwierza tylko późną jesienią. Lata były zbyt gorące, a zimowe śniegi zbyt głębokie, by się przez nie przedrzeć. Wiele zwierząt wędrowało zimą na granicę chłodniejszego, lecz suchego lessu. Większość z nich wracała latem. Leśne zwierzęta żywiące się krzewami, korą lub porostami pozostawały na zalesionych zboczach.

Oprócz leśnych koni i nosorożców, dzików i wielu gatunków jelenia, na tym zadrzewionym terenie znalazły schronienie inne zwierzęta: niewielkie stada czerwonego jelenia, zwanego później łośiem, pojedyncze sztuki lub małe grupy – niewielkiej, płochliwej sarny z trójdzielnymi rogami, nieco większe płowe

daniele i kilka łośi, zwanych amerykańskimi przez tych, którzy nazywają czerwonego jelenia łośiem. Wszystkie gatunki żyły zgodnie na tym lesistym obszarze.

Wyżej w górach rogate owce – muflony, pasły się na wysokogórskich pastwiskach; a jeszcze wyżej koziorożce i dzikie kozice dokazywały nad przepaściami. Zwinne ptaki dodawały lasom koloru i wypełniały go śpiewem, a dla myśliwego stanowiły smaczny łup. Miejsce w jadłospisie nietrudno było wypełnić tłustą, nisko latającą pardwą czy głuszcem, które można było bez kłopotu trafić umiejętnie rzuconym kamieniem. Dobrą okazją do łowów były też jesienne przeloty gęsi i edredonów, które łapano w sieci, gdy siadały na górskich stawach. Drapieżne ptaki i padlinożercy krążyli w powietrzu, bacznie rozglądając się po równinach i lasach.

Wiele mniejszych zwierząt zamieszkujących góry i stepy w pobliżu jaskini dostarczało pożywienia i futer: drapieżniki – norki, wydry, rosomaki, gronostaje, kuny, lisy, sobole, szopy, borsuki i małe dzikie koty, będące protoplastami całych zastępów domowych łowców myszy; i ich ofiary – wiewiórki, jeżozwierze, zające, króliki, krety, piżmoszczury, nutrie, bobry, skunksy, myszy, nornice, lemingi, wiewiórki naziemne, skoczki, chomiki i kilka innych – nigdy nie nazwanych, a już wymarłych.

Większe zwierzęta mięsożerne były niezbędne, by przerzedzić liczne szeregi tych mniejszych. Były więc różne wilki, były też i koty: rysie, gepardy, tygrysy, lamparty, żyjące w jaskiniach śnieżne lamparty, dwa razy większe od pozostałych lwy jaskiniowe. Wszystkożerne niedźwiedzie brunatne polowały w pobliżu jaskini, lecz ich wielcy kuzyni, roślinożerne niedźwiedzie jaskiniowe, byli tu na razie nieobecni. Wszędobylska jaskiniowa hiena uzupełniała listę.

Kraina ta była niewiarygodnie zasobna, a człowiek stanowił jedynie małą część owej obfitości, która żyła i umierała w tym zimnym prehistorycznym raju. Rodził się słaby, pozbawiony naturalnych cech adaptacyjnych – z wyjątkiem ponad naturalnie rozwiniętego mózgu – był najsłabszym z łowców. Lecz pomimo swej słabości, braku kłów i pazurów, szybkich nóg i potężnego skoku, dwunożny myśliwy zyskał respekt czworonożnych rywali. Jeżeli tylko żyli w sąsiedztwie wystarczająco długo, sam jego zapach wystarczał, by zawrócić o wiele potężniejszą istotę z obranej drogi. Zdolni i doświadczeni myśliwi klanu byli równie biegli w ataku, jak i w obronie, a gdy bezpieczeństwo klanu było zagrożone, lub zamarzyło im się ciepłe zimowe okrycie w naturalne wzory, potrafili złowić czworonożnego łowcę.

Był ciepły, jasny, słoneczny dzień, początek pełni lata. Drzewa pokryte były liśćmi, lecz były one o ton jaśniejsze od barwy, jaką przybiorą pod koniec sezonu. Leniwe muchy bzyczały nad rozrzuconymi kośćmi – pozostałościami po poprzednich posiłkach. Świeży podmuch znad morza przyniósł jego zapach, a poruszane wiatrem listowie rzucało cienie goniące się w poprzek nasłonecznionego zbocza u wejścia do jaskini.

Teraz, kiedy zażegnano niebezpieczeństwo braku dachu nad głową, obowiązki Mog-ura stały się lżejsze. Od czasu do czasu odprawiał ceremonię łowiecką lub rytuał odpędzania złych duchów; gdy ktoś był ranny lub chory, Mog-ur prosił dobre duchy o wspomoczenie magicznych zabiegów leczniczych Izy. Myśliwi przebywali na łowach; pozostaną tam przez wiele dni. Towarzyszyły im kobiety, które miały za zadanie zaprawianie zdobytego mięsa. Gdy było odpowiednio przyrządzone, łatwiej je było transportować. Ciepłe słońce i nieustający wiatr szybko suszyły pocięte na wąskie paski mięso. Zadaniem kopających

ognisk, ważniejszym niż suszenie, było odstraszenie mięsnych much składających jajka w świeżym mięsie, co powodowało jego gnicie. Oczywiście większość zapasów w drodze powrotnej będą niosły kobiety.

Od czasu, kiedy wprowadzili się do jaskini, Creb niemal codziennie spędzał dużo czasu z Aylą, próbując nauczyć ją ich języka. Podstawowe słowa, które zwykle sprawiały dzieciom klanu największej trudności, dziewczynka opanowała bez kłopotu, ale zagmatwany system gestów i sygnałów był dla niej nie do opanowania. Creb usiłował wytłumaczyć znaczenie poszczególnych gestów, lecz ich metody porozumiewania się były tak różne, że nie było szans na zrozumienie. Starzec sięgnął do pamięci, ale nie znalazł tam nic, co by mu pomogło. Ayla była równie zawiedziona.

Wiedziała, że czegoś nie pojmuje, a bardzo chciała się dogadać poza tymi kilkoma słowami, które знаła. Było dla niej oczywiste, że ludzie klanu rozumieją znacznie więcej niż proste słowa, ale nie mogła się domyślić, jak to się dzieje. Problem polegał na tym, że Ayla nie widziała ich gestów. Dla niej były to przypadkowe, nie zamierzone ruchy. Nie docierało do niej, że można porozumiewać się za pomocą ruchów ciała. Nigdy nie pomyślała nawet, że jest to możliwe. Tak daleko jej doświadczenie nie sięgało.

Creb zaczynał rozumieć, na czym polega problem, choć z początku ciężko mu było się z tym pogodzić. Widocznie nie wie, że gesty mają jakieś znaczenie, pomyślał.

– Ayla! – zawołał i kiwnął na dziewczynkę.

Tak, w tym cały problem, myślał, gdy szli ścieżką wzdłuż migotliwego strumienia. Albo to, albo jest tak mało inteligentna, że nie potrafi zrozumieć języka. Z jego obserwacji wynikało, że

nie brak jej bystrości mimo wszystkich różnic, jakie ich dzieliły. Ale przecież rozumie proste gesty. Creb założył, że jest to tylko kwestia ich skomplikowania.

Szli ścieżką wzdłuż strumienia, którą zdążyły już wydeptać dziesiątki stóp członków klanu wyruszających na polowanie, do lasu czy na ryby. Doszli do polany, na której rósł rozłożysty dąb. Jego wysoko obnażone korzenie stanowiły wygodne, zacienione miejsce do siedzenia. Crebowi o wiele łatwiej było usiąść na którymś z nich, niż opuszczać się na ziemię. Rozpoczynając lekcję, wskazał laską na drzewo.

– Dąb – odpowiedziała szybko Ayla. Creb pokiwał głową, a potem skierował laskę na strumień.

– Woda – powiedziała dziewczynka.

Starzec znów pokiwał głową, a potem wykonał ręką gest i powtórzył słowo.

– Płynąca woda, rzeka – takie było znaczenie tej kombinacji słowa i gestu.

– Woda? – z wahaniem wyrzekła dziewczynka. Zdziwiło ją, że najpierw kiwnął głową, a teraz każe jej powtórzyć. Gdzieś głęboko poczuła narastającą panikę. Znała już to uczucie; wiedziała, że on chce czegoś więcej, ale nie była w stanie tego zrozumieć.

Creb zaprzeczył ruchem głowy. Wielokrotnie próbował podobnych ćwiczeń. Spróbował jeszcze raz, wskazując na stopy dziewczynki.

– Stopy – powiedziała Ayla.

– Tak – kiwnął głową czarownik. Muszę jakoś zwrócić jej uwagę na ruch, nie tylko na dźwięk, pomyślał. Odstawił laskę, wstał, wziął ją za rękę i przeszli razem kilka kroków. Wykonał gest i wypowiedział słowo “stopy”. – Poruszanie stopami,

chodzenie – to było znaczenie, które starał się przekazać. Wyteńczyła słuch, próbując się domyślić, czy przypadkiem nie przegapiła czegoś w sposobie, w jaki Creb wymawiał słowo.

– Stopy?– powiedziała niepewnie, wiedząc, że nie takiej odpowiedzi od niej oczekuje.

– Nie! Chodzenie! Stopy się poruszają! – powtórzył, patrząc na nią i przesadnie podkreślając gest. Zrobili jeszcze kilka kroków i powtórzyli ćwiczenie. Creb zastanawiał się, czy dziecko kiedykolwiek to pojmie.

Ayli zbierało się na płacz. Stopy! Stopy! Wiedziała, że jest to właściwe słowo, więc dlaczego wciąż kręci głową? I dlaczego tak wymachuje mi wciąż ręką przed twarzą? Co robię źle?

Przeszli jeszcze kilka kroków, starzec jeszcze raz pokazał na jej stopy, wykonał gest i wypowiedział słowo. Zatrzymała się i popatrzyła na niego. Jeszcze raz wykonał gest, przerysowując go tak bardzo, że znaczył już prawie coś innego i znów powtórzył słowo. Zgięty w pół, wpatrując się w nią intensywnie, wykonał gest tuż przed jej oczyma. Gest, słowo.

Czego on chce? Co mam zrobić? Starła się go zrozumieć. Wiedziała, że coś chce jej przekazać. Dlaczego tak ciągle macha ręką?

W tym momencie przyszła jej do głowy myśl: Ręka! On cały czas porusza ręką. Niepewnie uniosła dłoń.

– Tak, tak! Właśnie tak! – Creb przytaknął energicznie. – Porusz ręką! Chodzenie! Poruszanie nogami! – powtórzył.

Ayla zaczynała rozumieć. Przyjrzała się jego gestowi i spróbowała go powtórzyć. Creb potakuje! To o to mu chodzi! Ten gest! Chce, żebym zrobiła ten gest.

Powtórzyła gest i powiedziała słowo. Nie rozumiała, co ono znaczy, ale przynajmniej to było to, czego od niej chciał, kiedy

wymawiał słowo. Creb obrócił ją i kuśtykając, wrócił pod drzewo. Kiedy ku niemu szła, jeszcze raz wskazał na jej stopy i powtórzył kombinację słowa z gestem.

Nagle Ayla doznała olśnienia. Zrozumiała związek słowa i gestu. Ruszanie stopami! Chodzenie! O to mu chodzi! Nie tylko stopy. Gest ręką ze słowem stopy oznacza chodzenie! Jej umysł pracował gorączkowo. Przypomniała sobie, że ludzie klanu zawsze poruszali rękami. Oczyma wyobraźni widziała Izę i Creba, kiedy są razem i żywo gestykują. Używają niewielu słów, lecz stale poruszają rękami. Czyżby ze sobą rozmawiali? Czy klan tak się ze sobą porozumiewa? Czy to dlatego mówią tak mało? Czyżby porozumiewali się za pomocą rąk?

Creb usiadł. Ayla stała przed nim, próbując opanować swe podniecenie.

– Stopy – powiedziała, wskazując na dół.

– Tak – przytaknął z zaciekawieniem.

Odwróciła się i odeszła. Kiedy wracała w jego kierunku, wykonała gest i powiedziała słowo “stopy”.

– Tak, tak! To jest to! O to chodzi! – powiedział. Pojęła! Chyba zrozumiała!

Dziewczynka na moment przystanęła, a potem odwróciła się i odbiegła: Przebiegła przez niewielką polankę i wróciła do Creba. Dysząc, wyczekująco stanęła przed nim.

– Bieg – pokazał gestem. Ayla przypatrywała mu się bacznie. Gest był inny – podobny do pierwszego, ale jednak różny.

– Bieg – powtórzyła wciąż nieco niepewnie.

A więc zrozumiała!

Creb był podekscytowany. Jej gest był niezdarne, nawet małe dzieci klanu robiły to lepiej, ale najważniejsze, że pojęła zasadę. Pokiwał z uznaniem głową, a Ayla o mało go nie przewróciła, gdy

z radością rzuciła mu się na szyję.

Stary czarownik instynktownie rozejrzał się wokoło. Okazywanie czułości ograniczone było tylko do obrębu ogniska. Wiedział jednak, że są sami. Kaleka odpowiedział delikatnym uściskiem i poczuł nagły i nie znany dotychczas przypływ gorąca.

Przed Aylą otworzył się zupełnie nowy świat. Miała wrodzone umiejętności aktorskie i talent do naśladownictwa, więc bez kłopotu kopiowała gesty Creba. Ze względu na jego ułomność, były to jednak tylko przybliżenia właściwych ruchów. Dopiero Iza nauczyła ją subtelnych detali. Ayla uczyła się jak małe dziecko, zaczynając od wyrażania najprostszych potrzeb, lecz czyniła szybkie postępy. Zbyt długo nie mogła się porozumieć; teraz chciała nadrobić to jak najszybciej.

Kiedy zaczęła co nieco rozumieć, życie klanu stało się dla niej bardziej oczywiste. Z uwagą przyglądała się ludziom, próbując pojąć, co mają sobie do przekazania. Początkowo traktowali ją jak dziecko, tolerując jej ciekawość. Z czasem niechętnie spojrzenia w jej kierunku coraz dobitniej świadczyły, że taki brak ogłady nie będzie dłużej tolerowany. Podglądanie i podsłuchiwanie uważane było za wysoce niestosowne; zwyczaj nakazywał odwracać oczy, gdy inni rozmawiali ze sobą. Problem wybuchnął pewnego letniego wieczoru.

Po wieczornym posiłku członkowie klanu siedzieli w jaskini dookoła rodzinnych ognisk. Słońce zaszło już za horyzont, a ostatnie jego promienie podświetlały sylwetki drzew poruszanych nocnym wiatrem. Przy wejściu do jaskini paliło się ognisko, które miało za zadanie nie tylko odstraszać złe duchy i ciekawskie drapieżniki, ale i ogrzewać wpływające do wnętrza powietrze. Z ogniska unosiły się wstęgi dymu i fale gorąca, powodując, że drzewa i krzewy, które znajdowały się za nim,

jakby tańczyły w takt migotliwych płomieni. Światło ogniska rzucało cienie na chropowate ściany jaskini.

Ayla siedziała w kamiennym kręgu opasującym terytorium Creba, wpatrując się w krąg Bruna. Broud był rozdrażniony, korzystając więc z męskich przywilejów wyladowywał się na matce i Odze. Dzień zaczął się dla Brouda kiepsko; potem było jeszcze gorzej. Stracił wiele czasu na wytropienie i podejście czerwonego lisa, lecz chybiony rzut kamieniem sprawił, że futro, które Broud wspaniałomyślnie przyrzekł Odze, zbiegło w gęstwinę krzaków. Pełen wyrozumiałości wzrok Ogi jeszcze bardziej drażnił jego urażoną dumę; to on powinien wybaczać różne uchybienia, a nie odwrotnie.

Kobiety, zmęczone ciężkim dniem, próbowały dokończyć swe obowiązki. Ebra, poirytowana w końcu ciągłymi uwagami Brouda, wykonała delikatny gest w stronę Bruna. Przywódca doskonale zdawał sobie sprawę z wyniosłego, pełnego pretensji zachowania młodzieńca. Broud miał co prawda do tego prawo, lecz Brun czuł, że kobietom należy się odrobina wyrozumiałości – i bez ciągłych żądań Brouda były już dość zajęte i zmęczone.

– Broud, daj im spokój. Mają dość pracy – z cichą naganą nalegał Brun.

Ta reprimenda – to było za wiele, zwłaszcza od Bruna i w obecności Ogi. Broud w ponurym nastroju odszedł na skraj kręgu i spostrzegł, że Ayla patrzy na niego. Nie rwało znaczenia, że uchwyciła za ledwie przebłysk sprzeczki przy sąsiednim ognisku. Dla Brouda liczył się tylko fakt, że ten brzydki, mały intruz był świadkiem, jak Broud został upomniany niczym dziecko. Był to decydujący cios dla jego miłości własnej. Nie ma nawet na tyle ogłady, żeby się odwrócić, pomyślał. Nie ona jedna będzie lekceważyć zasady dobrego wychowania. Nagromadzone w

ciągu całego dnia niepowodzenia i frustracje dopełniły czary goryczy. Broud skierował w stronę znienawidzonej dziewczynki wrogie spojrzenie.

Creb zdawał sobie sprawę ze sprzeczki przy ognisku Bruna, tak jak i z obecności wszystkich innych osób. Przeważnie ignorował szmery wypełniające jaskinię, lecz był wyczulony na wszystko, co dotyczy Ayli. Wiedział, że spojrzenie Brouda było świadomym i złośliwym przekroczeniem obowiązujących zasad. Broud za bardzo nie lubi dziecka, pomyślał Creb. Dla jej własnego dobra trzeba ją będzie nauczyć dobrych manier.

– Ayła! – zawołał stanowczym głosem. Podskoczyła na jego dźwięk. – Nie patrz na ludzi! – pokazał. Była zaskoczona.

– Dlaczego nie? – zapytała.

– Nie patrz, nie wpatruj się; ludzie nie lubią – próbował wyjaśnić. Zdawał sobie sprawę, że Broud przygląda się kątem oka, nawet nie próbując ukryć zadowolenia z powodu bury, którą dziewczynka dostawała od Mog-ura.

Czarownik i tak zbyt ją faworyzuje, pomyślał Broud. Gdyby mieszkała ze mną, wkrótce pokazałbym jej, jak kobieta powinna się zachowywać.

– Chcę się uczyć – pokazała Ayła, wciąż zaskoczona i odrobinę dotknięta.

Creb bardzo dobrze wiedział, dlaczego Ayła przygląda się innym, ale kiedyś musi się nauczyć. Być może pohamuje to nienawiść Brouda, kiedy ten zobaczy, że dziewczynka jest karcona za przypatrywanie się innym.

– Ayła, nie patrzeć – pokazał Creb z surowym wyrazem twarzy. – Źle. Ayła nie odpowiadać, kiedy mówi mężczyzna. Źle. Ayła nie patrzeć na ludzi przy swoich ogniskach. Źle. Źle. Rozumiesz?

Creb był szorstki. Chciał, żeby dobrze go zrozumiała. Zauważył, że na znak Bruna Broud podniósł się i wrócił do ogniska w o wiele lepszym nastroju.

Ayla była zdruzgotana. Creb nigdy nie był dla niej niemiły. Myślała, że cieszy go, iż uczy się ich języka – a teraz mówi, że to niegrzecznie przyglądać się innym, żeby nauczyć się więcej. Była zdezorientowana i dotknięta, łzy napłynęły jej do oczu i stoczyły się po policzkach.

– Iza! – zawołał zaniepokojony Creb. – Chodź tutaj! Coś się dzieje z oczami Ayli. – Oczy członków klanu wilgotniały tylko wtedy, gdy coś się w nie dostało, gdy cierpieli na katar lub jakąś chorobę oczu. Creb nie widział więc nigdy łez nieszczęścia. Przybiegła Iza.

– Popatrz na to! Jej oczy łzawią. Może wpadła jej jakaś iskra. Lepiej się temu przyjrzyj – nalegał.

Iza zaniepokoiła się. Podniosła powieki i zajrzała głęboko w oczy dziecka.

– Oko boli? – zapytała. Uzdrowicielka nie zauważyła żadnego śladu podrażnienia. Nie wyglądało na to, że coś było nie w porządku z jej oczami – po prostu łzawiły.

– Nie, nie boli. – Ayla pociągnęła nosem. Nie rozumiała, dlaczego martwią się jej oczami, ale zdała sobie sprawę, że troszczą się o nią, nawet jeżeli Creb powiedział, że była niegrzeczna. – Dlaczego Creb zły, Iza? – zapytała pochlipując.

– Musisz nauczyć się, Ayla – tłumaczyła Iza, patrząc poważnie na dziewczynkę. – Niegrzecznie patrzeć. Niegrzecznie patrzeć na czyjeś ognisko, patrzeć, o czym rozmawiają przy ognisku. Ayla musi się nauczyć, kiedy mężczyzna mówi, kobieta ma mieć spuszczone wzrok, o tak – pokazała. – Kiedy mężczyzna mówi, kobieta musi patrzeć w dół. Nie pytaj. Tylko dzieci mogą patrzeć.

Dzieci. Ayla jest duża. Ludzie się denerwują na Aylę.

– Creb się denerwuje? Nie lubi mnie? – zapytała, na nowo wybuchając płaczem.

Mimo że Izę wciąż zastanawiało łzawienie oczu dziecka, zrozumiała, na czym sprawa polega.

– Creb lubi Aylę. Iza też. Creb uczy Aylę. Nie tylko języka. Naucz się zwyczajów klanu – powiedziała kobieta, biorąc dziewczynkę w ramiona. Trzymała ją delikatnie, kiedy Ayla wypłakiwała swój żal, potem wytarła jej spuchnięte, wilgotne oczy kawałkiem miękkiej skóry i zajrzała w nie jeszcze raz, by upewnić się, że wszystko jest w porządku.

– Co się dzieje z jej oczami? – zapytał Creb. – Jest chora?

– Myślała, że jej nie lubisz i jesteś na nią zły. To dlatego oczy jej łzawiły. Może takie jasne oczy jak jej są słabe. Ja w nich nic nie widzę, a ona mówi, że nie boją. Chyba jej oczy łzawią ze smutku, Creb – wyjaśniła Iza.

– Smutek? Była taka smutna, bo myślała, że jej nie lubię i dlatego zachorowała? Dlatego zaczęły jej łzawić oczy?

Zdziwiony mężczyzna nie mógł w to uwierzyć. Miał mieszane uczucia. Może jest chorowita? Wydawała się zdrowa, ale nikt przecież nie choruje dlatego, że wydaje mu się, iż inni go nie lubią. Z wyjątkiem Izy nikt nie traktował go w ten sposób – ludzie bali się go, wzbudzał w nich lęk, szanowali go, lecz nikt nigdy nie chciał, by Creb go lubił. Może Iza ma rację, może jej oczy są słabe, ale wzrok ma dobry. Trzeba jej jakoś uświadomić, że dla własnego dobra musi nauczyć się zwyczajów klanu. Jeżeli tego nie zrobi, Brun ją oddali. Może tak postąpić. Ale to wcale nie znaczy, że ja jej nie lubię. Lubię ją, przyznał się przed samym sobą. Mimo że jest dziwna, bardzo ją lubię.

Ayla, powłócząc nogami, podeszła do kalekiego starca.

Nerwowo wpatrywała się w czubki swoich stóp. Stała przed nim i podniosła głowę ze smutnymi, okrągłymi oczyma, wciąż jeszcze mokrymi od łez.

– Już nie patrzę – pokazała. – Creb nie zły?

– Nie – odpowiedział – nie jestem zły, Ayla. Ale należysz teraz do klanu, należysz do mnie. Musisz nauczyć się języka, ale też i zwyczajów klanu. Rozumiesz?

– Należę, Creb? Creb mnie lubi? – zapytała.

– Tak, lubię cię, Ayla.

Twarz dziewczynki rozjaśnił uśmiech. Wyciągnęła ręce i objęła go, a potem wczółgała się kalece na kolana i przytuliła do niego.

Creba zawsze intrygowały dzieci. Gdy jako Mog-ur objawiał totem dziecka, rzadko zdarzało się, by matka nie okazywała zadowolenia z wyboru. W opinii klanu umiejętności te były wynikiem czarów, ale tak naprawdę decydowała obserwacja. Dzieci towarzyszyły mu od momentu ich narodzin. I mimo że stary kaleka często widział rodziców pieszczących i bawiących się z dziećmi, sam nigdy nie zaznał radości trzymania dziecka w ramionach.

Mała, wyczerpana emocjami, zasnęła. Czuła się bezpieczna przy boku groźnego czarownika. Zastąpił w jej sercu innego mężczyznę, którego wspominała już tylko podświadomie. Patrząc na spokojną, ufą twarz obcej dziewczynki, którą trzymał na kolanach, poczuł, że i w jego sercu kiełkuje miłość. Gdyby była jego własnym dzieckiem, nie mógłby kochać jej bardziej.

– Iza – zawołał miękko. Kobieta wzięła od niego śpiące dziecko, lecz zdążył je jeszcze przedtem lekko uścisnąć. – Choroba ją wyczerpała – powiedział, gdy uzdrowicielka ułożyła dziecko do snu. – Niech jutro odpoczywa, a ty rano jeszcze raz sprawdź jej

oczy.

– Tak, Creb – kiwnęła głową. Iza kochała swego kalekiego brata i lepiej niż ktokolwiek inny znała wrażliwą duszę kryjącą się pod ponurą powierzchownością. Jedyne obawa, że dziecko, które w sobie nosiła, będzie płci męskiej, mąciła jej radość. Gdyby urodziła syna, trzeba by wychować go na myśliwego. Była z tego samego rodu co Brun; ich matka była partnerką poprzedniego przywódcy. Gdyby coś stało się Brunowi, lub gdyby jego partnerka nie dała mu syna, przywództwo klanu przypadłoby synowi Izy. Brun byłby zmuszony oddać ją i dziecko któremuś z myśliwych lub zaopiekować się nią samemu. Iza codziennie prosiła swój totem, by jej nie narodzone dziecko było dziewczynką, lecz nie mogła pozbyć się obaw.

W miarę upływu lata delikatna cierpliwość Creba i wielki entuzjazm Ayli spowodowały, że dziewczynka poznała nie tylko język, ale i obyczaje przybranego ludu. Odwracanie wzroku, by zapewnić członkom klanu jedyny dostępny im rodzaj intymności, było zaledwie pierwszą z wielu trudnych lekcji. O wiele trudniejsze było okiełznanie naturalnej ciekawości i żywiołowości dziewczynki, by wpoić jej zwyczajowe posłuszeństwo kobiet.

Creb i Iza również się uczyli. Odkryli, że kiedy Ayła wykonywała grymas, polegający na rozciągnięciu ust i obnażeniu zębów, czemu często towarzyszył przydech, oznaczało to radość, a nie wrogość. Nigdy nie udało im się pozbyć obaw co do słabości jej oczu, które łzawiły, gdy Ayła była smutna. Iza wysnuła wniosek, że słabość ta jest typowa dla jasnych oczu i zastanawiała się, czy cecha ta jest u Innych normą, czy też jest to indywidualna przypadłość Ayli. Dla pewności Iza przemyśla jej oczy przezroczystym płynem uzyskanym z białawoniebieskiej

rośliny rosnącej w głębi lasu. Żywiła się ona gnijącym drewnem i roślinami ponieważ sama nie posiadała chlorofilu a jej błyszcząca powierzchnia czerniała przy dotyku. Iza nie знаła nic lepszego na ból i zapalenie oczu niż ten chłodny płyn zbierany po złamaniu łodygi rośliny i zawsze go stosowała, gdy dziecko płakało.

Ayla nie płakała często. Choć łzy nieraz przyciągały uwagę innych, mocno walczyła ze sobą, by je powstrzymać. Nie tylko były przyczyną zaniepokojenia dwóch osób, które kochała, lecz i pozostałym przypominały o jej odmienności – a Ayla bardzo chciała dostosować się do reszty i zostać zaakceptowana. Klan powoli zaczynał nabierać do niej zaufania, lecz nadal zwracał uwagę na jej odmiennosc.

Ayla również coraz lepiej ich poznawała i coraz bardziej akceptowała. Choć zaciekawiała mężczyzn, poniżej godności było okazać zainteresowanie dzieckiem pici żeńskiej, bez względu na to, jak było niezwykle. Ayla ignorowała ich w takim samym stopniu, w jakim oni ignorowali ją. Brun okazywał jej więcej zainteresowania niż cała reszta, lecz bała się go – był surowy, a jej przymilność nie robiła na nim takiego wrażenia jak na Crebie. Nie mogła wiedzieć, że dla pozostałych członków klanu Mog-ur wydawał się o wiele bardziej posępny i powściągliwy niż Brun. Ludzi zaskakiwała więc, jaka wytworzyła się pomiędzy straszliwym czarownikiem a małą, obcą dziewczynką. Ayla nie lubiła młodego mężczyzny, który dzielił ognisko Bruna. Broud zawsze miał ponury wyraz twarzy, kiedy na nią spoglądał.

Najszybciej Ayla zapoznała się z kobietami. Spędzała z nimi dużo czasu, z wyjątkiem chwil, gdy przebywała przy ognisku Creba lub gdy uzdrowicielka zabierała ją na poszukiwanie roślin. Początkowo chodziła po prostu krok w krok za Izą, przyglądając

się, jak kobiety ściągają i wyprawiają skóry zwierząt, wycinają rzemienie z jednego kawałka skóry, plotą kosze, maty czy sieci, wycinają miski z kawałków drewna, zbierają i zaprawiają pożywienie na zimę, przygotowują posiłki i posłusznie wykonują polecenia mężczyzn. Kiedy spostrzegły zainteresowanie dziecka, nie tylko pomogły mu w nauce języka, ale i zaczęły uczyć je tych pożytecznych umiejętności.

Ayla była delikatniej zbudowana niż kobiety i dzieci klanu jej wątku sylwetka nie mogła równać się z ich potężną muskulaturą i grubymi kośćmi – ale była za to zadziwiająco zwinna. Cięższe prace sprawiały jej kłopot, natomiast jak na dziecko dobrze radziła sobie z wyplataniem koszyków i cięciem rzemienia na równe kawałki. Szybko polubiły się też z pogodną Iką. Kobieta pozwalała Ayli nosić Borga, gdy spostrzegła zainteresowanie dziewczynki dzieckiem. Uka i pomimo swej oschłości, Ovra były również dla Ayli bardzo miłe. Ich własny żal po stracie partnera podczas trzęsienia ziemi uczulił je na nieszczęście sieroty. Ayla nie miała jednak przyjaciół do zabawy.

Jej pierwsze, ciepłe kontakty z Ogą znacznie ochłodziły po ceremonii. Oga była rozdarta pomiędzy Aylą i Broudem. Choć dziewczynka była młodsza od Ogi, był to ktoś, z kim mogła dzielić się swymi dziewczęcymi problemami. Ponieważ spotkał je ten sam los – Oga czuła więź z małą sierotą. Jednakże stosunek Brouda do niej był aż nadto oczywisty. Oga postanowiła więc unikać Ayli, choć czyniła to niechętnie. Z wyjątkiem wspólnych prac dziewczynki rzadko się kontaktowały. Kiedy wielokrotne próby nawiązania przez Aylę przyjaźni spełzyły na niczym, zrezygnowała i postanowiła więcej nie próbować.

Ayla nie lubiła bawić się z Vornem. Choć był od niej o rok młodszy, dla niego zabawa polegała na wydawaniu Ayli poleceń.

Dziewczynce wciąż trudno było pogodzić się ze sposobem, w jaki dorośli mężczyźni odnosili się do kobiet. Kiedy się buntowała, powodowała wybuch złości zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Zwłaszcza Aga, matka Vorna dumna była, że jej syn uczy się zachowywać jak prawdziwy mężczyzna, a i bardzo dobrze zdawała sobie sprawę z niechęci, jaką Broud darzył Aylę. Pewnego dnia Broud zostanie przywódcą, a jeżeli syn pozyska jego względy, może nawet zostać wybrany na zastępcę. Aga korzystała z każdej sposobności, by zaprezentować syna w korzystnym świetle. Kiedy pojawiał się Broud, a Vorn był w towarzystwie Ayli, Aga natychmiast odciągała syna.

Przy pomocy kobiet Ayla czyniła bardzo szybkie postępy w porozumiewaniu się. Jednego wszak gestu nauczyła się z własnych obserwacji. Wciąż przyglądała się ludziom – nie sposób było tego nie robić – lecz teraz robiła to o wiele bardziej dyskretnie.

Pewnego popołudnia obserwowała Ikę bawiącą się z Borgiem. Ika wykonała do swego syna pewien gest, wielokrotnie go powtarzając. Kiedy niezdarne ruchy ręki dziecka zaczęły przypominać ów gest, z dumą zawołała inne kobiety. Później Ayla zauważyła, że Vorn używa tego samego gestu w stosunku do Agi. Nawet Ovra posługiwała się nim, rozpoczynając rozmowę z Uką.

Wieczorem nieśmiało podeszła do Izy, a kiedy kobieta podniosła wzrok, Ayla uczyniła gest. Iza szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Creb! – zawołała. – Kiedy nauczyłeś ją nazywać mnie mamą?

– Nie uczyłem jej tego, Iza – odpowiedział Creb. – Musiała sama się tego nauczyć.

Iza odwróciła się do dziewczynki.

– Sama się tego nauczyłaś? – zapytała.

– Tak, mam – Ayla powtórzyła gest. Nie była do końca pewna, co ten gest oznacza, ale domyślała się. Wiedziała, że używają go dzieci w stosunku do kobiet, które się nimi opiekują. I chociaż jej umysł wyparł się wspomnienia o własnej matce, jej serce nie zapomniało. Miejsce kobiety, którą Ayla kochała i straciła, zajęła Iza.

Kobieta, która pozostawała bezdzietna przez taki długi czas, poczuła nagły przypływ emocji.

– Moja córka – powiedziała, obejmując ją spontanicznie. Moje dziecko. Od samego początku wiedziałam, że jest moją córką, Creb. Czyż nie mówiłam? Dostałam ją; duchy chciały, żeby była moja, jestem tego pewna.

Creb nie dyskutował z nią. Może ma rację?

Od tego wieczora złe sny Ayli zaczęły ustępować, choć miewała je nadal od czasu do czasu. Dwa z nich powtarzały się najczęściej. W jednym chowała się w ciasnej jaskini, próbując ujść ogromnym pazurom. Drugi był bardziej niejasny i niepokojący. Czuła, że ziemia drży, słyszała głębokie dudnienie i miała nieskończone bolesne poczucie straty. I choć coraz rzadziej, krzyczała coś w swym języku, gdy budziła się i mocno przywierała do Izy. Początkowo zdarzało jej się używać swego języka, ale w miarę jak coraz lepiej poznawała język klanu, pojawiał się on już tylko w snach. Później zniknął nawet ze snów, lecz mimo to zawsze budziła się z koszmaru o trzęsieniu ziemi w nieutulonym żalu.

Krótkie, gorące lato dobiegało końca. Jesienne przymrozki ochłodziły powietrze, a zielone lasy pokryły się szkarłatem i żółcią. Nieliczne opady śniegu szybko zmywane były obfitymi jesiennymi deszczami. Drzewa traciły swe kolorowe okrycia i

czuło się już nadchodzące chłody. Nieco później, kiedy już tylko pojedyncze liście wytrwale trzymały się nagich konarów i gałęzi, krótkotrwałe ocieplenie przyniosło ze sobą ostatnie wspomnienia lata. W końcu przenikliwe wiatry i dojmujące chłody na dobre skazały klan na pobyt w grocie.

Wszyscy siedzieli na zewnątrz jaskini, ciesząc się ostatnimi promieniami słońca. Na szerokim podeście przed wejściem kobiety przesiewały zebrane w stepie ziarno. Wiatr harcował z suchymi liśćmi, nadając tym pozostałościom letniej obfitości złudzenie życia. Korzystając z wietrznej pogody, kobiety podrzucały ziarno w płaskich, szerokich koszach, by wiatr wywiał lekkie plewy.

Iza pochylała się nad Aylą i pokazywała jej, w jaki sposób podrzucić ziarno, by nie zostało wywiane razem z plewami i okruchami źdźbeł. Ayla czuła na plecach twarde, wystające brzuch Iry; poczuła też nagły skurcz, po którym kobieta natychmiast zaprzestała pracy. Chwilę potem Iza odeszła od grupy i w towarzystwie Ebry i Uki weszła do jaskini. Dziewczynka rzuciła lękliwie okiem na grupę mężczyzn, którzy przerwali rozmowę, odprowadzając kobiety wzrokiem. Spodziewała się, że skrzyczą je za odejście przed końcem pracy, lecz zachowywali się dziwnie pobłażliwie. Ayla, ryzykując ich gniew, podążyła za kobietami.

W jaskini Iza odpoczywała na posłaniu, a Ebra i Uka siedziały po bokach. Dlaczego Iza leży w środku dnia, pomyślała Ayla. Czyżby była chora? Uzdrowicielka spostrzegła zaniepokojenie Ayli i wykonała uspokajający gest, lecz to nie przekonało dziewczynki. Jej niepokój wzrósł, gdy zobaczyła wywołany kolejnym skurczem grymas bólu na twarzy swej przybranej matki.

Ebra i Uka rozmawiały z Izą o drobiazgach, o zbieraniu żywności i o zmianach pogody. Ayla w ich zachowaniu i gestach szybko wyczuła napięcie. Coś chyba było nie tak. Postanowiła, że nie opuści Izy, dopóki nie dowie się, o co chodzi, i usiadła u jej stóp.

Pod wieczór przyszła Ika z Borgiem na rękę, a potem Aga przyprowadziła Onę. Obie kobiety usiłowały dodać Izie otuchy. Oвра i Oga stojąc przy posłaniu Izy, pełne były ciekawości i niepokoju. Choć córka Uki nie miała jeszcze partnera, była już kobietą i Oвра wiedziała, że może rodzić dzieci. Oga wkrótce miała stać się kobietą i obie były bardzo ciekawe tego, co dzieje się z Izą.

Kiedy Vorn spostrzegł, że Aba dołącza do córki, postanowił sprawdzić, dlaczego wszystkie kobiety zbierają się przy ognisku Mog-ura. Podszedł do nich i wpełzł na kolana Agi, obok swej siostry. Ponieważ Aga karmiła Onę, Aba wzięła go na kolana. Nie zobaczył jednak nic ciekawego – jedynie odpoczywającą uzdrowicielkę – więc postanowił wracać.

Niedługo potem kobiety zaczęły się rozchodzić, by przygotować wieczorny posiłek. Mimo znaczących spojrzeń Ebry i Ogi, Uka pozostała z Izą. Ebra podała jedzenie Crebowi i Brunowi, a potem przyniosła posiłek Uce, Izie i Ayli. Oвра przygotowała posiłek dla partnera swojej matki, ale wróciły szybko wraz z Ogą, gdy Grod dołączył do przywódcy i Creba. Nie chciały niczego opuścić i usiadły przy nieruchomej Ayli.

Iza wypila zaledwie kilka łyków naparu, Ayla też nie była zbyt głodna – z nerwów zaledwie napoczęła swoje jedzenie. Co dolega Izie? Dlaczego nie wstaje, by przygotować Crebowi wieczorny posiłek? Dlaczego nie ma tutaj Creba, żeby poprosił duchy o zdrowie dla Izy? Dlaczego siedzi z resztą mężczyzn przy ognisku

Bruna?

Iza parła coraz mocniej. Co chwila oddychała szybko, a potem mocno parła, trzymając obie kobiety za ręce. Wszyscy członkowie klanu czuwali tej nocy. Mężczyźni, zebrani dookoła ogniska przywódcy, udawali, że zatopieni są w śmiertelnie poważnej rozmowie. Jedynie ukradkowe spojrzenia zdradzały ich prawdziwe zainteresowanie. Kobiety co chwila podchodziły i dowiadywały się o stan Izy; czasem przystawały na moment. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali, aż uzdrowicielka urodzi.

Było już bardzo późno. Nagle rozpoczęła się nerwowa krzątanina. Ebra rozłożyła skórę, a Uka pomogła Izie unieść się do pozycji siedzącej. Iza oddychała ciężko, głośno krzycząc podczas parcia. Ayla trzęsa się ze strachu, siedząc między Ovrą i Ogą. Obie jęczały i napinały mięśnie, jakby starając się pomóc Izie. Uzdrowicielka wzięła głęboki oddech. Wśród zgrzytania zębami i intensywnego parcia w fontannie wody ukazała się główka dziecka. Jeszcze jedna próba i główka znalazła się na zewnątrz. Potem było już łatwiej i Iza wydała na świat mokre, drżące niemowlę. Ostatnim wysiłkiem Iza wydalila masę okrwawionych tkanek. Wyczerpana porodem położyła się na nowo. Ebra wzięła dziecko, oczyściła mu palcem jamę ustną ze śluzu i położyła je na brzuchu Izy. Kiedy uderzyła w stopy dziecka, jego usta się otworzyły i głośny wrzask obwieścił pierwszy samodzielny oddech pierwotnego dziecka Izy. Ebra przewiązała łożysko kawałkiem czerwonego ścięgna, przegryzła je i podniosła dziecko, by Iza mogła je zobaczyć. Wstała i podeszła do własnego ogniska, żeby donieść partnerowi o szczęśliwym porodzie i płci dziecka. Usiadła przed Brunem, schyliła głowę, a po klepnięciu w ramię uniosła wzrok.

. 8 .



– Przykro mi donieść – Ebra wykonała gest oznaczający smutek – Iza urodziła dziewczynkę.

Nie była to jednak smutna wiadomość. Brun poczuł ulgę, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Teraz, po przyjęciu Ayli do klanu, bardzo mu odpowiadała sytuacja, gdy czarownik opiekował się Izą, i przywódca niechętnie myślał o zmianie. Mogur w roli nauczyciela wypadł o wiele lepiej, niż można się było tego spodziewać – Ayla zaczynała opanowywać już język i stosować się do zwyczajów klanu. A Creb był nie tylko zadowolony; był wniebowzięty. Na starość, po raz pierwszy w życiu zaznał rodzinnego ciepła, a narodziny córki Izy gwarantowały, że wszyscy czworo pozostaną razem.

Po raz pierwszy od wprowadzenia się do nowej jaskini Iza również odetchnęła z ulgą. Zadowolona była, że w jej wieku urodziła bez komplikacji. Odbierała o wiele bardziej skomplikowane porody niż ten, wiele kobiet znalazło się o włos od śmierci, kilka umarło, podobnie jak dzieci. Izie wydawało się, że dzieci mają zbyt duże głowy, by urodzić się bez komplikacji. Jednak jej obawa o przebieg porodu nie była nawet w części tak wielka jak obawa o płeć dziecka. Niepewność przyszłości była dla ludzi klanu nie do zniesienia.

Iza odpoczywała teraz, leżąc na swym futrze. Uka owinęła dziecko w miękką skórę królika i ułożyła w ramionach matki.

Ayla siedziała nieruchomo, z utęsknieniem i ciekawością spoglądając na Izę; kobieta zauważyła ją i skinęła ręką.

– Podejź tutaj, Ayla. Chcesz zobaczyć dziecko? – Ayla podeszła nieśmiało.

– Tak – kiwnęła głową. Iza odgarnęła okrycie, by dziewczynka mogła zobaczyć niemowlę.

Mniejsze wcielenie Izy miało głowę pokrytą brązowym meszkiem, a potylicą nie pokrytą jeszcze gęstym włosiem, uwypuklała się mocno. Głowa niemowlęcia, bardziej okrągła niż u dorosłych, była długa, a czoło cofało się gwałtownie znad nie w pełni wykształconych jeszcze wałów nadoczowych. Ayla dotknęła miękkiego policzka niemowlęcia, a dziecko instynktownie odwróciło się w jej stronę, wydając cichy odgłos cmokania.

– Jest śliczna – pokazała Ayla. W jej oczach malowało się zdziwienie zdarzeniem, którego niedawno była świadkiem. – Czy ona próbuje mówić? – zapytała dziewczynka, gdy niemowlę zaczęło wymachiwać w powietrzu zaciśniętymi piąstkami.

– Jeszcze nie, ale niedługo zaczniesz i będziesz mi wtedy musiała pomóc ją uczyć – odpowiedziała Iza.

– Pomogę. Nauczę ją mówić, tak jak ty i Creb nauczyliście mnie. – Wiem, że mi pomożesz, Ayla – odpowiedziała matka niemowlęcia, zakrywając dziecko.

Gdy Iza odpoczywała, dziewczynka na wszelki wypadek pozostała w pobliżu. Ebra owinęła łożysko skórą użytą przy porodzie i schowała to w jakimś zakątku, by Iza mogła pogrzebać te resztki w sobie tylko znanym miejscu. Gdyby dziecko urodziło się martwe, zostałyby natychmiast pochowane i nikt nie wspomniałby nawet o jego narodzinach. Matka również otwarcie nie okazywałaby żalu, choć otaczałoby ją subtelne współczucie

klanu.

Gdyby niemowlę urodziło się żywe, lecz zdeformowane lub gdyby przywódca zdecydował, że nie może zaakceptować dziecka z jakiegoś innego powodu, zadanie matki byłoby o wiele bardziej uciążliwe. Musiałaby pogrzebać gdzieś dziecko lub porzucić je na pastwę żywiołów i drapieżnych zwierząt. Kalekim dzieciom rzadko pozwalano przeżyć. Jeśli była to dziewczynka – prawie nigdy. Jeżeli niemowlę takie byłoby chłopcem, zwłaszcza pierworodnym i gdyby partner kobiety pragnął dziecka, to za zgodą przywódcy matka mogłaby je zatrzymać na siedem dni – był to test na zdolność przeżycia. Jeżeli niemowlę przeżyło siedem dni, tradycja, która miała moc obowiązującego prawa, nakazywała nadać mu imię i przyjąć do klanu.

Tak wyglądały pierwsze dni życia Creba. Jego matka ledwo przeżyła poród, a jej partner był przywódcą i decyzja, czy dziecko ma żyć, zależała tylko od niego. Podjął ją nie tyle ze względu na syna, ile na matkę. Zniekształcona głowa i niewładne kończyny były świadectwem szkód, jakie trudny poród poczynił w organizmie dziecka. Matka była bardzo osłabiona, straciła dużo krwi i znalazła się na krawędzi śmierci. Jej partner nie mógł wymagać, by pozbyła się dziecka – była na to zbyt wyczerpana. Jeśli matka nie mogła pozbyć się dziecka lub zmarła przy porodzie, obowiązek ten spadał na uzdrowicielkę – lecz to właśnie matka Creba była uzdrowicielką. Pozostawiono go więc przy matce, choć nikt nie spodziewał się, że przeżyje.

Początkowo matka Creba nie miała pokarmu. Kiedy, mimo wszelkich przeciwności, wciąż dawał oznaki życia, inna matka ulitowała się nad niemowlęciem i zaczęła je karmić. W tak niepewny sposób rozpoczęło się życie Mog-ura, najczcigodniejszego z czcigodnych, najbieglejszego i

najpotężniejszego czarownika całego klanu.

Czarownik z przywódcą podeszli do Izy i dziecka. Na stanowczy sygnał Bruna Ayla szybko wstała i odeszła, obserwując ich jednak kątem oka. Iza usiadła, odwinęła dziecko i uniosła je uważając, by nie spojrzeć na żadnego z mężczyzn. Ci, również nie patrząc na nią, obejrzeli kwilące, pozbawione matczynego ciepła i wystawione na chłód jaskini niemowlę.

– Dziecko jest normalne – poważnym gestem zawyrokował Brun. – Niech zostanie z matką. Jeżeli dożyje do dnia nadania imienia, przyjmiemy je do klanu.

Iza nie miała wątpliwości, że Brun zaakceptuje jej dziecko; tym niemniej po oficjalnym stwierdzeniu poczuła ulgę. Pozostała już tylko jedna rzecz, która trochę ją niepokoiła. Miała nadzieję, że jej córka nie będzie nieszczęśliwa dlatego, że jej matka nie ma partnera. Koniec końców żył jeszcze, gdy okazało się, że Iza oczekuje dziecka, a poza tym opiekował się nimi Creb, mimo że nie był partnerem Izy. Szybko pozbyła się więc tej myśli.

Przez następnych siedem dni – z wyjątkiem krótkich wyjść, by zakopać łożysko i spełnić potrzeby fizjologiczne – Iza miała pozostawać w odosobnieniu przy ognisku Creba. W tym czasie żaden z członków klanu, z wyjątkiem domowników Creba, nie mógł oficjalnie uznać istnienia dziecka. Kobiety przynosiły jednak pożywienie, by uzdrowicielka mogła wypocząć. Wizyty te stanowiły doskonałą okazję, by choć przelotnie rzucić okiem na noworodka. Po upływie siedmiu dni, gdy przestanie krwawić, Iza miała pozostawać obłożona kobiecym tabu. Jej kontakty, jak podczas menstruacji, miały ograniczać się wyłącznie do kobiet.

Iza dzieliła czas na karmienie i opiekę nad dzieckiem, a gdy czuła się wypoczęta, robiła porządki w obrębie terytorium Creba. Starannie wysprzątała miejsce przeznaczone do

przechowywania i przygotowywania pożywienia, spania, jak również swój podręczny skład ziół. Było to niezbędne, ponieważ ognisko Creba miały odtąd zamieszkiwać trzy kobiety.

Ze względu na uprzywilejowaną pozycję Mog-ura, jego ognisko leżało w bardzo wygodnym miejscu: blisko wejścia, by korzystać z dziennego światła i letniego słońca, nie na tyle jednak, by mogły go sięgać zimowe przeciągi. Ognisko miało jeszcze dodatkową zaletę, która bardzo cieszyła Izę ze względu na Creba. Występ skalny stanowił dodatkową osłonę przed wiatrem – pomimo wiatrochronów i ognia stale palącego się w pobliżu wejścia zimne wiatry często buszowały po mniej zacisznych częściach jaskini. Napady artretyzmu i reumatyzmu starca, wzmagane chłodem i wilgocią, zimą stawały się nie do zniesienia. Iza tak przygotowała posłanie Creba, by futra leżące na podściółce z trawy i słomy wypełniającej płytkie wgłębienie znalazły się w miejscu osłoniętym od wiatru.

Oprócz polowania jednym z niewielu obowiązków mężczyzn była budowa wiatrochronów – skór osłaniających wejście do jaskini, zawieszonych na wbitych w ziemię palach. Inną męską pracą było wykładanie okolicy wejścia gładkimi kamieniami przyniesionymi z nad potoku, co miało zapobiegać zbieraniu się błota z deszczu i topniejącego śniegu. Podłoże wszystkich ognisk stanowiło klepisko z porozkładanymi tu i ówdzie tkanymi matami służącymi do siedzenia i spożywania posiłków.

W pobliżu posłania Creba znajdowały się dwa inne wgłębienia wypełnione słomą i przykryte futrami. Na szczycie każdego z posłań znajdowało się futro używane przez jego właściciela jako ciepłe zimowe okrycie. Oprócz niedźwiedziej skóry Creba leżało tam okrycie ze skóry antylopy, którego używała Iza, i nowe, białe futro z lamparta śnieżnego. Zwierzę oddaliło się znacznie od

swego terytorium i czało się w pobliżu jaskini. Śmiertelne trafienie zadał mu Goov, który jednak skórę podarował Crebowi.

Wielu członków klanu nosiło skóry albo przechowywało kawałki rogów czy zębów zwierząt symbolizujących ich opiekuńcze totemy. Creb pomyślał, że skóra lamparta śnieżnego pasowałaby dla Ayli. Mimo iż to nie jej totem, było to zwierzę z tej samej rodziny, a poza tym czarownik wiedział, że szansa na upolowanie lwa jaskiniowego była minimalna. Ogromny kot zresztą rzadko opuszczał step i nie był zbyt wielkim zagrożeniem dla klanu na zalesionym zboczu wzgórza. Myśliwi i tak nie mieli wielkiej ochoty, by na niego zapolować. Tuż przed porodem Iza skończyła wyprawiać skórę i zrobiła Ayli nową parę butów. Dziecko było nimi zachwycone i gdy tylko mogło, wkładało je, by wyjść na zewnątrz.

Iza przygotowywała sobie napar z bylicy, by przyspieszyć laktację i złagodzić skurcze macicy wracającej do swego normalnego stanu. Oczekując dziecka, wcześniej nazbierała i wysuszyła długie, wąskie liście i niewielkie, zielonkawe kwiaty tej rośliny. Rzuciła okiem w stronę wejścia, szukając Ayli. Właśnie zmieniła pas chłonnej skóry, który nosiła podczas menstruacji i tuż po porodzie, i zamierzała wyjść do pobliskiego lasu, żeby go zakopać. Szukała dziewczynki, by przez czas jej nieobecności zaopiekowała się śpiącym noworodkiem.

Ayli nigdzie jednak nie było – poszła nad strumień nazbierać niewielkich, okrągłych kamieni. Iza powiedziała kiedyś, że dobrze by było nazbierać kamieni do grzania wody, zanim strumień zamarznie. Ayła pomyślała więc, że sprawi Izie przyjemność, jeżeli przyniesie jej trochę kamieni. Dziewczynka klęczała na skalnym występie nad wodą, szukając kamieni odpowiedniej wielkości. Spojrzała w górę i zauważyła pod

krzakiem kulkę białej sierści. Odgarnęła liście i zobaczyła leżącego na boku małego królika. Miał złamaną łapkę.

Ranne zwierzątko było spragnione, lecz nie mogło się poruszyć. Spojrzało z przestraszeniem, gdy dziewczynka dotknęła ciepłego, miękkiego futerka. Młody wilczek, próbując swych myśliwskich umiejętności, dopadł królika, lecz temu udało się jednak wyswobodzić. Zanim młody drapieżnik zdążył ponowić atak, jego matka zawyła ostrzegawczo. Szczenię, które nie było głodne, porzuciło zdobycz i pobiegło na wezwanie matki. Królik uskoczył w gęstwinę i przywarł do ziemi, mając nadzieję, że pozostanie nie zauważony. W chwili, gdy poczuł się wystarczająco bezpieczny, był już jednak za słaby, by się poruszyć. Leżał więc w pobliżu strumienia, zdychając z pragnienia. Był już prawie martwy.

Ayla podniosła i przytuliła go, czując ciepłe futerko. Królik przypominał jej owinięte w miękką skórę niemowlę. Usiadła na ziemi i pogłaskała go, a wtedy zauważyła na zgiętej pod dziwnym kątem łapce krew. Biedne stworzenie, masz chorą łapkę, pomyślało dziecko. Może Iza ją wyleczy; wyleczyła kiedyś moją nogę. Zapomniała o kamieniach i zaniósła ranne zwierzątko do jaskini.

– Ayla, nie możemy w jaskini trzymać zwierząt – powiedziała Iza. Nadzieja Ayli prysła, mocniej przytuliła królika, smutno kiwnęła głową, odwróciła się w stronę wyjścia, a oczy wypełniły się łzami. Kobieta spostrzegła rozczarowanie dziewczynki. – Skoro już go przyniosłaś, mogę na niego rzucić okiem – powiedziała. Twarz Ayli pojaśniała, gdy wręczyła przybranej matce ranne zwierzę... – Zwierzątko jest spragnione, przynieś mu trochę wody – pokazała Iza.

Ayla szybko naląła płynu z wielkiego worka na wodę i

przyniosła wypełnione po brzegi naczynie. Iza przygotowała patyki do unieruchomienia łapki zwierzęcia. Na ziemi leżały już gotowe kawałki rzemienia.

– Weź worek i przynieś więcej wody, Ayla, bo już się prawie skończyła. Muszę mieć trochę ciepłej wody do oczyszczenia rany gestykułowała Iza i włożyła do ognia kamienie. Ayla chwyciła worek i pobiegła do strumienia. Woda ożywiła zwierzę – kiedy dziewczynka wróciła, królik gryzł już ziarno, które dała mu Iza.

Creb był zaskoczony, gdy wrócił do jaskini i zobaczył, że Iza karmi dziecko, a Ayla głaszcze królika. Dojrzał łupki na jego łapce i spojrzenie Izy, które mówiło: “Co miałam zrobić?” Gdy dziewczynka była zajęta swą żywą zabawką, Iza zaczęła z Crebem niemą rozmowę.

– Dlaczego przyniosła królika do jaskini? – zapytał Creb.

– Jest ranny, przyniosła go, żebym go wyleczyła. Nie wiedziała, że nie wolno przynosić zwierząt do jaskini. Miała dobre intencje, Creb. Wydaje mi się, że ma instynkt uzdrowicielki. Chciałam z tobą o niej porozmawiać. Wiesz chyba, że nie jest zbyt ładnym dzieckiem.

Creb rzucił okiem w stronę Ayli.

– Jest urocza, ale masz rację, ładna nie jest – zgodził się. Ale co to ma wspólnego z królikiem?

– Jaką ma szansę na znalezienie partnera? Żaden mężczyzna z odpowiednio silnym totemem, mając do wyboru inne kobiety, nigdy jej nie zechce. Jaka będzie jej przyszłość, gdy zostanie kobietą? Jeżeli nie znajdzie partnera, nie będzie miała żadnej pozycji.

– Myślałem o tym, ale co można zrobić?

– Gdyby została uzdrowicielką, miałyby dobrą pozycję – zasugerowała Iza. – Jest prawie moją córką.

– Ale ona nie jest z twojego rodu, Iza. Nie ty ją urodziłaś. Twoją spadkobierczynią będzie twoja córka.

– Wiem, mam teraz córkę, ale dlaczego nie miałabym nauczyć i Ayli? Czyż nie trzymałam jej na rękach, gdy nadawałeś jej imię? Czyż nie wyjawiałeś też jej totemu? Dzięki temu stała się moją córką, prawda? Została zaakceptowana, jest teraz członkiem klanu, czyż nie? – żarliwie pytała Iza. Ciągnęła dalej, bojąc się odpowiedzi Creba: – Ona ma do tego talent, Creb. Ciekawi ją to, stale zadaje pytania, kiedy zbieram rośliny.

– Pyta więcej niż ktokolwiek, kogo znam – przerwał Creb pyta o wszystko. Musi nauczyć się, że to nieuprzejme zadawać tak wiele pytań – dodał.

– Pomyśl, Creb. Widzi chore zwierzę i chce je wyleczyć. Zachowuje się jak prawdziwa uzdrowicielka.

Creb zamyślił się.

– Przyjęcie do klanu nie zmieni jej pochodzenia, Iza. Urodziła się jako dziecko Innych, jak może osiąść twoją wiedzę? Wiesz, że nie dziedziczyła pamięci.

– Ale uczy się szybko, sam to widziałeś. Zobacz, jak szybko nauczyła się mówić. Zdziwiłbyś się, jak wiele już potrafi. Ma delikatne ręce. Trzymała królika, kiedy nakładałam opatrunek, i był spokojny. – Iza pochyliła się naprzód. – Nie jesteśmy już młodzi, Creb. Co się z nią stanie, kiedy odejdziemy do świata duchów? Czy chcesz, żeby była podrzucana od ogniska do ogniska, żeby zawsze była utrapieniem dla innych, żeby zawsze nią pomiatano?

Czarownik miał podobne obawy, lecz ponieważ nie mógł znaleźć rozwiązania, przestał o tym myśleć.

– Naprawdę myślisz, że możesz ją nauczyć, Iza? – zapytał nie dowierzając.

– Mogę zacząć od królika. Niech się nim opiekuje, pokażę jej, jak to robić. Jestem pewna, że nauczy się i bez dziedziczenia pamięci. Ostatecznie nie ma znów aż tak wielu chorób i przypadłości, żeby nie mogła ich zapamiętać. Jest młoda, nauczy się i bez wspomnień.

– Muszę o tym pomyśleć, Iza – powiedział starzec.

Dziewczynka kołysała królika, coś mu nucąc. Widziała, że Creb i Iza rozmawiają ze sobą. Przypomniało się jej, że Creb często wzywał duchy, by wspomogły lecznicze zabiegi Izy. Przyniosła więc zwierzątko do czarownika.

Położyła królika u jego stóp i spytała:

– Creb, czy możesz poprosić duchy, by królik wyzdrowiał?

Mog-ur spojrział na jej szczerą twarz. Nigdy nie prosił duchów o pomoc w uzdrowieniu zwierzęcia i było mu trochę głupio, ale nie miał serca odmówić jej prośbie. Rozejrzał się wokoło, a potem wykonał serię szybkich gestów.

– Teraz na pewno wyzdrowieje – stwierdziła Ayla z przekonaniem, a kiedy zobaczyła, że Iza skończyła karmienie, zapytała: Czy mogę potrzymać dziecko, mamó?

Królik, jakkolwiek ciepły i puszysty, jako obiekt pieszczot nie umywał się do dziecka.

– Zgoda – powiedziała Iza. – Ale bądź ostrożna, tak jak ci pokazywałam.

Ayla zaczęła kołysać dziecko i nucić mu, tak jak przed chwilą czyniła to z królikiem.

– Jak dasz jej na imię, Creb? – zapytała.

Izę też to ciekawiło, lecz nigdy nie odważyłaby się o to zapytać. Ponieważ żyły przy ognisku Creba, on się nimi opiekował i do niego też należał przywilej nadawania imion dzieciom urodzonym w jego ognisku.

– Jeszcze się nie zdecydowałem. A ty musisz się nauczyć, żeby nie zadawać tak wielu pytań, Ayla – zbeształ ją Creb, lecz było mu przyjemnie, że miała takie zaufanie do jego magicznych umiejętności, nawet jeżeli chodziło tylko o królika. Odwrócił się do Izy i dodał: – Chyba nic się nie stanie, jeżeli zatrzymamy królika, dopóki łapka mu się nie zagoi; to przecież łagodne zwierzątko.

Iza uczyniła przyzwalający gest, czując w sercu przyjemne ciepło. Była pewna, że Creb nie sprzeciwi się, by uczyła Aylę, nawet jeżeli nie powie tego wprost. Nie chciała zresztą jego zgody, chciała się tylko upewnić, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Ciekawe, jak ona wydaje taki dźwięk – zainteresowała się Iza, zmieniając temat. Przysłuchiwała się śpiewowi Ayli. – Nie jest nieprzyjemny, jest dziwny.

– To jeszcze jedna różnica pomiędzy klanem a Innymi – pokazał Creb gestem mędrca wyjawiającego tajniki wiedzy uczniowi pełnemu podziwu – tak jak i to, że nie dziedziczą pamięci oraz dziwne dźwięki, które kiedyś wydawała. Od kiedy nauczyła się poprawnie mówić, już tego nie robi.

Do ogniska Creba podeszła Oвра, niosąc wieczorny posiłek. Gdy ujrzała królika, zdziwiła się nie mniej niż Creb. Jej ciekawość wzrosła jeszcze bardziej, kiedy Iza pozwoliła jej pobawić się ze swym dzieckiem, a Ayla zaczęła w podobny sposób bawić się z królikiem. Oвра rzuciła Crebowi ukradkowe spojrzenie, lecz ten zdawał się niczego nie zauważać. Oвра nie mogła się doczekać, by powiedzieć o tym matce. Niańczyć zwierzę? Może dziewczyna nie była zupełnie normalna? Może wydawało się jej, że królik to istota ludzka?

Niedługo potem podszedł Brun i pokazał, że chce rozmawiać z

Crebem. Czarownik spodziewał się tego. Odeszli w stronę ognia przy wejściu, z dala od obu ognisk.

– Mog-ur – z wahaniem zaczął przywódca.

– Tak?

– Myślałem o tym ostatnio; czas na ceremonię połączenia. Postanowiłem oddać Ovrę Goovowi, a Droog zgodził się wziąć Agę z dziećmi. Aba też będzie mogła z nimi mieszkać – powiedział Brun, nie bardzo wiedząc, jak zagadnąć Mog-ura na temat królika.

– Zastanawiałem się właśnie, kiedy podejmiesz decyzję – odpowiedział Creb. Starał się nie poruszać tematu, o którym chciał mówić Brun.

– Zwlekałem rozmyślnie. Nie mogłem pozwolić sobie na to, by odciągać dwóch myśliwych od polowań. Jak sądzisz, kiedy nadejdzie najważniejszy moment? – Brun z trudem powstrzymał się od zerkania w stronę otoczonej kamieniami domeny Creba, a czarownik z rozbawieniem obserwował jego zakłopotanie.

– Niedługo nadam imię dziecku Izy, można by połączyć te ceremonie – zasugerował.

– Powiem im – odparł Brun. Przeszępując z nogi na nogę, spojrzął najpierw na wysokie sklepienie, potem na ziemię, a następnie rzucił okiem na tył jaskini. Rozglądał się dookoła, unikając jednak bezpośrednich spojrzeń w stronę Ayli i królika. Ogląda wymagała, by nie patrzeć w stronę ogniska innego mężczyzny, lecz jak inaczej mógłby wiedzieć o króliku? Myślał, jak by tu poruszyć ten temat, nie narażając się na zarzut niedyskrecji. Creb czekał.

– Skąd wziął się królik przy twoim ognisku? – pokazał szybkimi gestami Brun. Był w niewygodnej sytuacji i zdawał sobie z tego sprawę.

Creb wolno odwrócił się i spojrział w stronę swego ogniska.

Iza doskonale wiedziała, co się dzieje. Gorliwie niańczyła niemowlę; miała nadzieję, że nie zostanie wciągnięta do dyskusji. Ayla sprawczyni tego zamieszania – była zupełnie nieświadoma całej sytuacji.

– To zupełnie nieszkodliwe stworzenie, Brun – zrobił unik Creb.

– Ale dlaczego to zwierzę jest w jaskini? – zapytał przywódca.

– Ayla je przyniosła. Królik ma złamaną nogę i chciała, żeby Iza ją opatrzyła – Creb powiedział to tak, jakby nie było w tym nic niecodziennego.

– Jeszcze nikt nigdy nie przyniósł do jaskini żadnego zwierzęcia powiedział Brun niezadowolony, że nie znalazł mocniejszej odpowiedzi.

– A co w tym złego? Nie zostanie tutaj długo, tylko do czasu, aż zrośnie mu się łapka – przytomnie odpowiedział starzec.

Brun wiedział, że nie znajdzie argumentu na pozbycie się zwierzęcia, jeżeli czarownik zechce je zatrzymać. Królik znajdował się przy jego ognisku. Zwyczaj klanu nie zabraniały trzymania zwierząt w jaskiniach, nigdy tego po prostu nie praktykowano, lecz nie to było powodem jego zaniepokojenia. Prawdziwą przyczyną była Ayla. Odkąd Iza ją znalazła, wydarzyło się zbyt wiele niezwykłych, z nią związanych rzeczy. A przecież wciąż była jeszcze dzieckiem. Co może się zdarzyć, kiedy dorośnie? Brun nie miał w tym doświadczenia i nie wiedział, czego się trzymać. Nie wiedział też, jak wyrazić swoje wątpliwości. Creb wyczuł zakłopotanie brata i podał mu jeszcze jeden argument na zatrzymanie królika.

– Brun, klan, który urządza Zgromadzenie, chowa u siebie w jaskini małego niedźwiedzia – przypomniał mu.

– Ale to zupełnie inna sprawa. Ursus jest chowany na Ceremonię Niedźwiedzia. Niedźwiedzie żyły w jaskiniach na długo przed człowiekiem, a króliki nie żyją w jaskiniach.

– Niedźwiadek też został przyprowadzony do jaskini z zewnątrz.

Brun nic nie odpowiedział; rozumowaniu Creba nic nie można było zarzucić. Ale dlaczego dziewczynka w ogóle musiała przynieść królika do jaskini? Gdyby nie ona, nie byłoby problemu. Brun poczuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami – odłożył więc sprawę na później.

Dzień poprzedzający ceremonię nadania imion był chłodny, ale słoneczny. Po niedawnych ulewach Crebowi strzykało w kościach. Czuł, że nadchodzi burza. Chciał nacieszyć się ostatnimi chwilami dobrej pogody, zanim zawieje zamkną ich w jaskini, i wybrał się na przechadzkę ścieżką wzdłuż strumienia. Poszła z nim Ayla, dla której była to okazja do wypróbowania nowych butów. Iza zrobiła je z dwóch mniej więcej okrągłych kawałków skóry żubra. Dla zapewnienia wodoszczelności skóra natarta była łożem. Iza zrobiła w niej otwory, tak jak to czyniła przy sporządzaniu sakiewki, i podwinęła do góry, dookoła kostek dziecka. By zapewnić ciepło, sierść znajdowała się wewnątrz.

Zadowolona Ayla wysoko podnosiła nogi, dumnie krocząc obok Creba. Futro z lamparta śnieżnego otulało ją. Na głowie miała zawiązaną miękką i ciepłą skórę królika, która zakrywała uszy, a pod brodą wiązana była kawałkami skóry, pokrywającymi niegdyś nogi zwierzęcia. Biegała w przód i w tył, co jakiś czas maszerując obok mężczyzny, zwolniwszy tempo, by dostosować je do jego kuśtykania. Milczeli przez chwilę, każde zajęte własnymi myślami.

Ciekawe, jak powinienem nazwać dziecko Izy, myślał Creb.

Kochał ją i chciał wybrać imię, które by się spodobało uzdrowicielce. Nie powinno pochodzić z rodziny jej partnera, pomyślał. Myśl o byłym partnerze Izy wywoływała niesmak. Okrucieństwo, z jakim odnosił się do Izy, złościło Creba, lecz uczucie niechęci sięgało znacznie głębiej. Pamiętał, że kiedy byli chłopcami, tamten szydził z jego nieumiejętności polowania, nazywając Creba kobietą. Czarownik podejrzewał, że jedynie strach przed Mog-urem położył kres obelgom. Cieszę się, że Iza urodziła dziewczynkę, pomyślał, chłopiec byłby dla niego zbyt wielką nagrodą.

Teraz, kiedy ów człowiek przestał być dla niego utrapieniem, Creb rozkoszował się radością życia rodzinnego bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić. Bycie głową niewielkiej rodziny, odpowiedzialność za nią nadała jego życiu poczucie męskości, którego nigdy wcześniej nie doświadczył. Zauważył, że zmienił się nieco rodzaj szacunku, jakim obdarzali go myśliwi. Obecnie, kiedy przypadła mu w udziale część zdobyczy, odkrył, że intrygują go polowania. Przedtem o wiele bardziej zainteresowany był towarzyszącym im ceremoniom; teraz jednak miał więcej osób do wykarmienia.

Jestem pewien, że Iza też jest szczęśliwsza, powiedział do siebie, wspominając troskę i uczucie, jakimi go obdarzała, gotując dla niego, opiekując się nim i uprzedzając wszystkie jego życzenia. Z wyjątkiem jednej rzeczy była jego partnerką – łączył ich najbliższy związek, jakiego kiedykolwiek w życiu doświadczył. Ayla też była stałym źródłem radości. Intrygowały go odkrywane co chwilę wewnętrzne różnice pomiędzy Aylą a nimi wszystkimi. Uczenie jej było jak wyzwanie rzucone nauczycielowi przez bystrego i chętnego, lecz nietypowego ucznia. Noworodek też go fascynował. Po pierwszych

nerwowych próbach, kiedy to Iza położyła mu dziecko na kolanach, przemógł się, z ciekawością obserwując nieskoordynowane ruchy rąk i rozbiegane oczy, dziwiąc się, jak coś tak małego i nierozwiniętego może stać się dojrzałą kobietą.

Jest z rodu Izy, pomyślał. To bardzo szacowny ród. Ich matka była jedną z najznamienitszych uzdrowicielek klanu. Odwiedzali ją czasem ludzie z innych klanów, przynosząc ze sobą swoich chorych lub przychodząc po lekarstwa. Iza była również wybitna, a jej córka miała wszelkie dane po temu, by dorównać jej sławie. Jej imię powinno odzwierciedlać to szacowne dziedzictwo.

Wspominając ród Izy, Creb przypomniał sobie kobietę, która była matką ich matki. Zawsze była dla niego dobra i delikatna, a po narodzinach Bruna opiekowała się nim bardziej niż własna matka. Ona też była słynną uzdrowicielką, a nawet uleczyła kiedyś mężczyznę Innych – tak jak Iza uleczyła Aylę. Szkoda, że Iza nie miała okazji jej znać, zadumał się Creb. Nagle przystanął.

No właśnie! Nadam dziecku jej imię, pomyślał zadowolony z pomysłu. Kiedy zdecydował się już na imię dla dziecka, skupił uwagę na ceremonii połączenia par. Pomyślał o młodym człowieku – swym oddanym uczniu. Goov był cichy, poważny i Creb go lubił. Jego totem, Żubr, powinien być wystarczająco silny dla Bobra, totemu Ovry. Ovrą była pracowita i rzadko musiała być upominana. Będzie dla niego dobrą partnerką. Nie widzę żadnego powodu, dla którego nie miałyby urodzić mu dzieci; Goov jest dobrym myśliwym, zaopiekuje się nią. A kiedy zostanie Mog-urem i obowiązki nie pozwolą mu polować, zrekompensuje mu to część myśliwskich łupów.

Czy będzie potężnym czarownikiem, zastanowił się Creb. Potrząsnął głową. Lubiał swego ucznia, lecz zdawał sobie sprawę z

tego, że Goov nigdy nie posiada jego umiejętności. Kalectwo, które uniemożliwiło mu normalne życie, udział w polowaniach czy zdobycie partnerki, dało mu czas, by rozwinąć swe nieprzeciętne zdolności umysłowe w wielką potęgę. Dlatego był Mog-urem. To on kierował Mog-urami podczas Zgromadzeń, najświętszej ze świętych okazji. Udało mu się co prawda łączyć umysły mężczyzn klanu, było to jednak niczym w porównaniu z kontaktem, który uzyskiwał z doświadczonymi mózgami innych czarowników. Mimo że miało się ono odbyć dopiero za kilka lat, pomyślał o następnym Zgromadzeniu. Odbywały się one co siedem lat, a poprzednie miało miejsce latem roku poprzedzającego trzęsienie ziemi. Jeżeli dożyję, pomyślał nagle, to następne zebranie będzie na pewno moim ostatnim.

Creb wrócił myślami do ceremonii połączenia par. Pomyślał o Droogu i Adze. Droog był doświadczonym myśliwym o ustalonej reputacji. Jako wytwórca narzędzi był jeszcze bardziej znany. Był cichy i tak poważny jak syn jego zmarłej partnerki. Dzielił ponadto z Goovem ten sam totem. Obaj podobni byli do siebie w tak wielu rzeczach, że Creb nie miał wątpliwości, że to duch totemu Drooga ukształtował Goova. Szkoda, że partnerka Drooga została zabrana z tego świata, pomyślał. Istniała między nimi zażyłość, której prawdopodobnie Droog nie osiągnie z Agą. Oboje jednak potrzebowali partnera, a Aga była niewątpliwie bardziej płodna niż pierwsza partnerka Drooga. Był to rozsądny związek.

Królik, który przebiegł im drogę, wyrwał Creba i Aylę z zadumy. Dziewczynka pomyślała o zwierzątku w jaskini, po czym zwróciła swe myśli w stronę tematu, który od jakiegoś czasu bardzo ją intrygował – dziecka Izy.

– Creb, w jaki sposób dziecko znalazło się wewnątrz Izy? zapytała dziewczynka.

– Kobieta połyka ducha męskiego totemu – odparł Creb zdawkowo, wciąż zatopiony we własnych myślach. – A ten walczy z duchem totemu kobiety. Jeżeli go pokona, daje to początek nowemu życiu.

Ayla rozejrzała się dokoła, nie mogąc wyjść z podziwu nad wszechobecnością duchów. Nie udało jej się żadnego zobaczyć, ale jeżeli Creb mówił, że są wszędzie, to znaczy, że są.

– Czy duch każdego mężczyzny może dostać się do wnętrza kobiety? – brzmiało jej następne pytanie.

– Tak, ale żeby pokonać ducha kobiety, duch mężczyzny musi być silniejszy. Tylko wtedy może dać początek nowemu życiu. Zwykle jest to duch partnera kobiety; jest jej najbliższy, lecz często potrzebuje pomocy. Jeżeli chłopiec ma ten sam totem co partner jego matki, znaczy to, że będzie miał szczęście – wyjaśnił Creb.

– Czy tylko kobiety mogą mieć dzieci? – spytała, zapalając się do tematu.

– Tak – kiwnął głową.

– Czy kobieta musi mieć partnera, żeby mieć dziecko?

– Nie, czasami połyka ducha, zanim zostanie z kimś połączona. Ale jeżeli nie ma partnera w momencie urodzenia dziecka, dziecko może być nieszczęśliwe.

– A czy ja mogę mieć dziecko? – zapytała z nadzieją w głosie.

Creb pomyślał o jej potężnym totemie. Nawet z pomocą innego ducha szansa na jego pokonanie była znikoma. Niedługo sama się o tym przekona, pomyślał.

– Jesteś na razie za mała – uniknął odpowiedzi wprost.

– A kiedy będę duża?

– Gdy staniesz się kobietą.

– A kiedy stanę się kobietą?

Creb pomyślał, że te pytania nigdy się nie skończą.

– Kiedy twój totem po raz pierwszy stoczy walkę z innym totemem, będziesz krwawić. To znak, że twój totem zwyciężył, choć został ranny. Pokonany totem zostawi w tobie jednak część swojej istoty, a twoje ciało zacznie się przygotowywać do ewentualnego urodzenia dziecka. Urosną ci piersi, będzie też kilka innych zmian. Od tej pory twój totem będzie regularnie potykał się z innymi totemami. Jeżeli nadejdzie czas, byś krwawiła, a to nie nastąpi, będzie to znaczyło, że duch, którego połknęłaś, pokonał twego ducha i rozpocznie się nowe życie.

– Ale kiedy będę kobietą?

– Prawdopodobnie zostaniesz nią, kiedy przeżyjesz pełen cykl pór roku osiem lub dziewięć razy. Wtedy większość dziewczynek staje się kobietami. U niektórych trwa to krócej, stają się kobietami już po siedmiu cyklach – odparł.

– Ale jak długo to potrwa? – nalegała.

Cierpliwy stary czarownik westchnął ciężko:

– Spróbuję ci to wytłumaczyć – powiedział, podnosząc kawałek drewna i wyjmując z zawiniątka kamienny nóż. Wątpił, czy zrozumie, ale może przynajmniej to przerwie jej pytania.

Ludzie klanu mieli poważne trudności ze zrozumieniem liczb. Większość nie wybiegała myślą poza pojęcie trzech: ty, ja i ktoś inny. Nie była to kwestia inteligencji. Brun orientował się natychmiast, gdy brakowało kogoś z dwudziestodwuosobowego klanu. Wystarczyło, że pomyślał o każdym z osobna, a potracił zrobić to bardzo szybko, nie będąc tego świadom. Lecz zamiana każdego w pojęcie “jeden” była zadaniem wykonalnym dla bardzo nielicznych. “Jak ta osoba może być jedna, a kiedy indziej inna osoba też może być jedna – przecież to są różni ludzie?” – brzmiało zwykle pierwsze pytanie.

Trudności z pojęciami abstrakcyjnymi i ich syntezą obejmowały też inne dziedziny życia. Wszystko miało swoją nazwę. Znali dąb, wierzbę, sosnę, lecz nie mieli pojęcia na oznaczenie ich wszystkich; nie mieli słowa nazywającego drzewo. Każdy typ gleby, każdy rodzaj skały, a nawet różne rodzaje śniegu miały swoje nazwy. Klan polegał na swej bogatej pamięci i na umiejętności dorzucania do niej nowych faktów – nie zapominali prawie niczego. Ich język obfitował w wyrażenia dotyczące opisów, lecz był niemal zupełnie pozbawiony pojęć abstrakcyjnych. Abstrakcja była obca ich naturze, zwyczajom i tradycji. Jeżeli chodzi o tych kilka rzeczy, które musieli liczyć, całkowicie polegał na Mog-urze: przerwy pomiędzy Zgromadzeniami, wiek członków klanu, długość okresu separacji po ceremonii połączenia i siedem pierwszych dni dziecka. Umiejętność liczenia była jedną z najpotężniejszych magicznych broni Mog-ura.

Usiadłszy, Creb trzymał sztywno kawałek drewna pomiędzy stopą a kamieniem.

– Iza mówi, że wydaje się jej, iż jesteś trochę starsza niż Vorn zaczął. – Vorn przeżył już rok narodzin, rok raczkowania, rok karmienia i rok odstawienia od piersi – tłumaczył, oznaczając każdy rok nacięciem na kawałku drewna. – Dodam ci jeszcze jedną kreskę. Tyle masz teraz lat. Jeżeli położę teraz na każdym nacięciu palec, to przykryję je wszystkie jedną ręką, widzisz.

Ayla wyciągnęła rękę i z uwagą przyjrzała się nacięciom. Potem pojaśniała.

– Mam tyle lat! – pokazała mu dłoń z wyciągniętymi palcami. Ale kiedy będę mogła mieć dziecko? – zapytała, o wiele bardziej zainteresowana reprodukcją niż logicznym rozumowaniem.

Creb oniemiał. Jakim cudem dziewczynka pojęła to tak

szybko? Nawet nie zapytała, co wspólnego mają nacięcia z palcami lub latami. W wypadku Goova trwało to niepomiaralnie dłużej i wymagało wielokrotnego powtarzania. Creb zrobił jeszcze trzy nacięcia i położył na nich palce. Ze względu na jego ułomność sprawiało mu to wielki kłopot, gdy sam się tego uczył. Ayla spojrzała na swą drugą rękę i natychmiast wyprostowała trzy palce zginając kciuk i palec wskazujący.

– Kiedy będę miała tyle lat? – zapytała, pokazując osiem palców.

Creb pokiwał głową. Jej następny gest zaskoczył go kompletnie; spędził wiele lat, dopracowując go osobiście. Opuściła jedną rękę i trzymała w górze już tylko trzy palce.

– Za tyle lat będę na tyle duża, żeby mieć dziecko – pokazała pewnym siebie gestem, przekonana o słuszności swego rozumowania. Stary czarownik był wstrząśnięty do głębi. Nie mieściło mu się to w głowie, że dziecko, w dodatku dziewczynka, mogło tak łatwo dojść do tych wniosków. Był tak zaskoczony, że prawie zapomniał o swych obawach dotyczących Ayli.

– Najwcześniej. Być może za tyle, a nie za tyle – powiedział dodając na kawałku drewna kolejne dwa nacięcia. – A może jeszcze więcej. Nigdy tego nie wiadomo na pewno.

Ayla skrzywiła się lekko, wyprostowała palec wskazujący, a potem kciuk.

– A jak pokazać więcej lat? – zapytała.

Creb spojrzał na nią podejrzliwie. Zbliżyli się do poziomu, na którym on sam miał kłopoty. Zaczynał żałować, że w ogóle zaczął tę rozmowę. Brunowi na pewno nie spodobałoby się, gdyby wiedział, że dziewczynka dysponuje tak potężną wiedzą zarezerwowaną tylko dla Mog-urów. Z drugiej jednak strony jego ciekawość była podrażniona. Czy to możliwe, by pojęła tak

zaawansowaną wiedzę?

– Zakryj palcami wszystkie nacięcia – poinstruował ją. Kiedy starannie położyła na nich palce, Creb zrobił jeszcze jedno nacięcie i położył na nim swój mały palec. – Na następnej kresce kładę mój mały palec. Po tym, jak położysz wszystkie swoje palce, musisz pomyśleć o pierwszym palcu ręki innej osoby, potem o następnym palcu tej osoby. Rozumiesz? – pokazał, bacznie jej się przypatrując.

Dziewczynka nawet nie mrugnęła okiem. Spojrzała najpierw na swoje, potem na jego rękę i uczyniła grymas, który Creb zrozumiał jako oznakę zadowolenia. Na znak zrozumienia z zapalem pokiwała głową. A potem zadała pytanie, które niemalże przekraczało umysłowe możliwości Creba:

– A potem muszę pomyśleć o rękach innej osoby, a potem jeszcze innej, tak? – zapytała.

Creb oniemiał. W głowie mu huczało. On sam z dużymi kłopotami potrafił liczyć do dwudziestu. Poza tą granicą liczby zlewały mu się w jakąś nieokreśloną mnogość zwaną “wiele”. Kilkakrotnie, po głębokiej medytacji, bliski był objęcia umysłem tego, co Ayla pojęła z taką łatwością. Podświadomie nieomal potwierdził skinieniem głowy. Nagle zdał sobie sprawę z ogromnej przepaści dzielącej umysł dziewczynki od jego własnego. Wstrząsnęło to nim tak bardzo, że z trudem mógł się opanować.

– Powiedz mi, jak to się nazywa – powiedział, wskazując coś kijem. Chciał zmienić temat.

Ayla skupiła się.

– Wierzba – powiedziała – tak mi się wydaje.

– Dobrze – odpowiedział Creb. Położył jej rękę na ramieniu i spojrzał prosto w oczy. – Ayla, byłoby najlepiej, gdybyś

powstrzymała się od mówienia komukolwiek o tym – powiedział dotykając nacięć na kiju.

– Tak, Creb – obiecała, czując, że jest to dla niego ważne. Potrafiła już doskonale zrozumieć jego gesty i grymasy.

– Musimy wracać – stwierdził. Chciał mieć trochę czasu, by pomyśleć na osobności.

– Naprawdę musimy? – poprosiła. – Jest tak przyjemnie.

– Tak, musimy – powiedział i wstał, podpierając się laską. Kiedy mężczyzna podejmie jakąś decyzję, nie wypada prosić, Ayla upomniał ją delikatnie.

– Tak, Creb – powiedziała i, tak jak się nauczyła, posłusznie schyliła głowę.

Wracali do jaskini. Szła obok niego w milczeniu, lecz wkrótce jej dziecięca żywiołowość przeważyła i znów zaczęła biegać. Przynosiła Crebowi patyki i kamienie, by sprawdzał, czy dziewczynka dobrze pamięta ich nazwy; pytała go o nie, jeśli ich nie pamiętała. Creb odpowiadał chaotycznie – zamęt panujący w jego głowie całkowicie go rozkojarzył.

Świt zaczął rozpraszać ogarniające jaskinię ciemności. W powietrzu czuć było świeżość zapowiadającą szybkie nadejście śniegów. Iza leżała na posłaniu, przyglądając się, jak wewnątrz zaczyna stopniowo nabierać kształtu w coraz silniejszym świetle. To dzień, w którym jej córka dostanie imię i zostanie przyjęta w poczet członków klanu; dzień, w którym zostanie uznana za żywą istotę. Niecierpliwie czekała tego złagodzenia obowiązkowego odosobnienia, choć do momentu, gdy całkowicie przestanie krwawić, jej kontakty z pozostałymi członkami klanu ograniczone będą wyłącznie do kobiet.

Z nadejściem pierwszej menstruacji dziewczynki musiały spędzać dni jej trwania z dala od klanu. Jeżeli działo się to w

czasie zimy, młoda kobieta pozostawała sama w wydzielonym miejscu na tyłach jaskini, lecz mimo to wiosną musiała spędzić okres jednej menstruacji samotnie. Było to i przerażające, i niebezpieczne dla młodej, bezbronnej kobiety przyzwyczajonej do bezpieczeństwa i towarzystwa klanu. Uważano to niemal za ceremonię inicjacji kobiet, podobną do męskiej ceremonii pierwszego polowania, lecz pozbawioną chluby powrotu na łono klanu. I choć kobiety rozpały ogniska dla ochrony przed krwiożerczymi bestiami, zdarzały się przypadki, że nie wracały z takich wypraw. Ich szczątki znajdowała z reguły później wyprawa łowiecka lub zbieracka. Matce dziewczyny wolno było odwiedzić ją raz dziennie, by donieść jej pożywienie i nieco ją pocieszyć. Lecz gdy dziewczyna zniknęła lub straciła życie, jej matce nie wolno było o tym wspomnieć.

Zmagania toczne w kobiecych organizmach przez duchy stanowiły dla mężczyzn wielką tajemnicę. Kiedy kobieta krwawiła, duch jej totemu objawiał swoją siłę, zwyciężając męski pierwiastek, pokonując jego rozrodczą moc. Jeżeli kobieta spojrzałaby w tym momencie na mężczyznę, jej duch zostałby wciągnięty w beznadziejną walkę. Z tego też powodu kobiece totemy musiały być słabsze niż totemy mężczyzn – nawet słaby totem czerpał swą moc z życiodajnej siły drzemiącej w kobietach. To w nich rozpoczynało się nowe życie.

W zwykłym świecie mężczyzna był większy, silniejszy i dużo potężniejszy niż kobieta, lecz w straszliwym świecie niewidzialnych sił kobiety posiadały przewagę. Mężczyźni wierzyli, że drobniejsza i słabsza budowa kobiety, która pozwala nad nimi dominować, jest zrekompensowana możliwościami intelektu i gdyby pozwolili kobietom zdać sobie z tego sprawę, równowaga zostałaby zachwiana. Trzymano więc kobiety z dala

od duchowego życia klanu w obawie, by nie odkryły, jaką potęgą są obdarzone.

Młodym mężczyznom opowiadano podczas ceremonii inicjacji o straszliwych skutkach, jakie mogły być spowodowane najkrótszym nawet spojrzeniem kobiet na ich ezoteryczne ceremonie. Opowiadano legendy o czasach, kiedy to kobiety zajmowały się magią i były pośredniczkami ze światem duchów. Mężczyźni przejęli od nich magię, lecz nie przejęli ich możliwości. Wielu młodych mężczyzn zupełnie zmieniło swój stosunek do kobiet, gdy dowiedzieli się o ich możliwościach. Bardziej poważnie zaczęli też traktować swe męskie obowiązki. Kobieta należało się opiekować, troszczyć się o nią i dominować nad nią, bo w przeciwnym wypadku delikatna równowaga sił fizycznych i duchowych uległaby zachwianiu, a w konsekwencji ciągłość istnienia klanu zostałaby przerwana.

Ponieważ duchowy potencjał kobiety szczególnie uaktywniał się podczas miesiączkowania, kobieta była wtedy izolowana. Pozostawała z kobietami, nie wolno jej było tknąć jedzenia przeznaczonego dla mężczyzn, a cały czas spędzała na wykonywaniu tak nieistotnych czynności, jak zbieranie drewna czy wyprawianie skór, które mogły być noszone tylko przez kobiety. Mężczyźni jej nie zauważali i ignorowali do tego stopnia, że nawet jej nie ganili. Jeżeli nawet mężczyzna przypadkiem na nią spojrzał, zachowywał się, jakby była niewidzialna; jego wzrok przechodził przez nią.

Ciężki był jej los. Tabu kobiet przypominało przekleństwo śmierci – najwyższą karę, jaką można było nałożyć na członka klanu, jeżeli popełnił jakieś ciężkie przestępstwo. Jedyne przywódca miał prawo nakazać Mog-arowi, by wezwał złe duchy i nałożył klątwę śmierci. Mog-arowi nie wolno było odmówić,

choć było to niebezpieczne dla czarownika i dla klanu. Członkowie plemienia przestawali odzywać się do przestępcy. Był ignorowany; już nie istniał – tak jakby był martwy. Partner i rodzina opłakiwali jego śmierć, nie dzielono się z nim jedzeniem. Kilku z nich odeszło od klanu i nigdy ich już więcej nie widziano. Większość po prostu przestawała jeść i pić i w ten sposób przekleństwo się wypełniało.

Czasami rzucano klątwę śmierci na określony czas, lecz i te przypadki kończyły się zazwyczaj fatalnie, ponieważ przestępca na czas trwania kary zaprzestawał zwykle spełniania swych życiowych funkcji. Jeśli jednak przeżył, ponownie przyjmowano go na łono klanu i przywracano mu jego poprzednie miejsce. Spłacił już swój dług wobec grupy, a jego przewinienie szło w zapomnienie. Przystępstwa nie zdarzały się jednak często, więc i kara należała do rzadkości. I choć tabu kobiety usuwało ją czasowo poza nawias klanu, większość z nich zadowolona była, że mogła chwilowo chociaż uniknąć ciągłych żądań i bacznych oczu mężczyzn.

Iza z niecierpliwością wyczekiwała ceremonii nadania imienia, po której izolacja miała ulec złagodzeniu. Była znudzona ciągłym przebywaniem przy ognisku Creba i z tęsknotą wpatrywała się w jasne promienie słońca zalewające wejście do jaskini podczas kilku ostatnich słonecznych dni przed nadejściem zimowych śniegów. Czekala na sygnał Creba oznaczający, że jest gotów i że klan już się zebrał. Ceremonie nadania imion często odbywały się przed śniadaniem, tuż po wschodzie słońca, kiedy to duchy opiekujące się klanem w ciągu nocy wciąż jeszcze były w pobliżu. Kiedy Creb dał znak, Iza pospieszyła w jego stronę, stanęła przed Mog-arem, spuściła wzrok i odwinęła dziecko. Czarownik uniósł wzrok, gestami

wzywając duchy do przybycia na ceremonię.

Zanurzył palec w naczyniu trzymanym przez Goova i czerwoną ochrą pociągnął linię od miejsca, gdzie schodziły się łuki brwiowe dziecka do czubka jego nosa.

– Uba, nadaję dziecku imię Uba – oznajmił Mog-ur.

Nagle niemowlę, podrażnione chłodnym wiatrem buszującym wewnątrz jaskini, wydało zdrowy krzyk, który zagłuszył pomruk zadowolenia klanu.

– Uba – powtórzyła Iza, tuląc w ramionach trzęsące się dziecko.

To wspaniałe imię, pomyślała żałując, że nie знаła Uby, po której jej córka odziedziczyła imię. Członkowie klanu przesuwali się obok nich, każdy powtarzał imię, by je zapamiętać i oswoić swe totemy z najmłodszym członkiem plemienia. Iza trzymała głowę spuszczoną, żeby niechcący nie spojrzeć na któregoś z mężczyzn, którzy przyszli uznać jej córkę. Potem owinęła dziecko ciepłą skórą królika i włożyła je do nosidełka, które miała przytroczone do okrycia. Gdy zaczęła kołysać dziecko, płacz natychmiast ustał. Iza wróciła na swoje miejsce wśród kobiet i za chwilę rozpoczął się obrzęd łączenia par.

Przy tej i tylko przy tej ceremonii jako barwnika do namaszczenia używano żółtej ochry. Goov wręczył naczynie Mog-arowi, a ten trzymał je sztywno oparte o biodro. Goov nie mógł służyć jako pomocnik podczas własnej ceremonii łączenia w parę. Stał przed czarownikiem i czekał, aż Grod przywiedzie córkę swej partnerki. Uka przypatrywała się z mieszanymi uczuciami – dumna była, że córce trafiła się dobra partia, a jednocześnie żałowała, że opuści ognisko. Oвра, okryta nową skórą, wpatrywała się w swoje stopy, podążając za Grodem, lecz skromnie opuszczona twarz promieniała. Jasne było, że wcale

nie jest niezadowolona z wyboru, jakiego za nią dokonano. Usiadła przed Goovem ze skrzyżowanymi nogami i wzrokiem wbitym w ziemię.

Mog-ur ponownie zwrócił się do duchów, a potem zanurzył środkowy palec w naczyniu i nakreślił totem Ovry ponad blizną totemu Goova, co miało symbolizować ich duchowy związek. Potem jeszcze raz zanurzył palec i obrysowując bliznę, zakrył rysunek totemu Ovry totemem Goova. Był to symbol jego dominacji.

– Duchu Żubra, Totemie Goova, pokonałeś Ducha Bobra, Totema Ovry – pokazał Mog-ur. – Niechaj za sprawą Ursusa już zawsze tak będzie. Goov, czy przyjmujesz tę kobietę?

Goov odpowiedział, klepiąc Ovrę po ramieniu i nakazując jej iść za sobą w głąb jaskini, do miejsca otoczonego niewielkimi kamieniami, które stanowiło teraz ognisko Goova. Jej nie pytano o zdanie – nie miała wyboru. Skoczyła na równe nogi i podążyła za swym nowym partnerem. Para miała pozostać w odosobnieniu przez czternaście dni, w czasie których nie wolno im było zbliżyć się do siebie. Po tym okresie mężczyźni mieli scementować związek specjalnym rytuałem w małej grocie.

Dla członków klanu połączenie dwojga ludzi było sprawą czysto duchową. Zaczynało się od złożenia deklaracji przed całym klanem, a kończyło sekretną męską ceremonią. W tym pierwotnym społeczeństwie sprawy płci traktowane były równie naturalnie i bez zahamowań jak spanie czy jedzenie. Dzieci uczyły się rozmaitych umiejętności i zwyczajów, przypatrując się dorosłym. Naśladując ich w wielu czynnościach od wczesnych lat życia, bawiły się też w gry seksualne. Często zdarzało się, że chłopiec, który osiągnął już dojrzałość, lecz nie dostąpił jeszcze inicjacji jako mężczyzna, odbywał stosunki z dziewczynkami,

zanim te zaczęły miesiączkować. Dziewczęta bardzo wcześnie traciły dziewictwo, choć mężczyźni nieco obawiali się widoku krwi przy takich okazjach. Jeżeli tak się stało, bardzo szybko odsuwali się od dziewczynek.

Mężczyźni mogli współżyć ze wszystkimi kobietami, kiedy tylko mieli na to ochotę, choć wyjątkiem uświęconym tradycją były ich siostry. Kiedy jakaś para została już skojarzona, pozostawała sobie mniej lub bardziej wierna, powodowana troską o własność innego mężczyzny. Mimo to uważano, że lepiej, gdy mężczyzna odbędzie stosunek z pierwszą lepszą kobietą, niż gdyby miał się powstrzymać. A kobietom nieobce były subtelne gesty zachęty w stosunku do mężczyzn, którzy im się podobali. Dla klanu nowe życie było wynikiem połączenia wszechobecnych duchów dwóch totemów; nie widzieli żadnego związku pomiędzy aktywnością seksualną a poczęciem.

Kolejna ceremonia połączyła Drooga z Agą. I choć para miała być odizolowana od reszty klanu, zakaz ten nie dotyczył pozostałych osób z kręgu Drooga. Gdy druga para zniknęła w jaskini, kobiety obległy Izę i jej dziecko.

– Iza, ona jest wspaniała – zachwyciła się Ebra.

– Muszę przyznać, że byłam pełna obaw, gdy dowiedziałam się, że w twoim wieku będziesz miała dziecko.

– Duchy czuwały nade mną – odparła Iza. – Silny totem, kiedy już się podda, jest gwarancją zdrowego dziecka.

– Bałam się, że duch dziewczynki może mieć zły wpływ. Tak bardzo różni się od nas, a ma taki potężny totem. Mógł zdeformować dziecko – rzuciła Aba.

– Ayla przynosi mi szczęście – szybko odparła Iza i rozejrzała się, by sprawdzić, czy Ayla to widzi. Dziewczynka przyglądała się Odze, gdy ta niańczyła niemowlę. Biła od niej taka duma, jakby

Uba była jej własnym dzieckiem. Ayla była nieświadoma uwagi Aby, lecz Izie nie podobało się, że takie słowa wypowiedziane były otwarcie. Czyż nie przyniosła szczęścia nam wszystkim?

– Ale nie miałaś szczęścia urodzić chłopca – nalegała Aba.

– Chciałam dziewczynki, Aba – odparła Iza.

– Iza! Jak możesz mówić takie rzeczy! – kobiety były zbulwersowane. Prawie nigdy nie przyznawały się do tego, że wolałyby mieć dziewczynkę.

– Ja ją rozumiem. – Uka stanęła w obronie Izy. – Rodzisz syna, troszczysz się o niego, karmisz, wychowujesz, a on odchodzi, kiedy tylko dorośnie. Jeżeli nie zginie podczas polowania, straci życie w jakiś inny sposób. Połowa z nich umiera w młodości. Przynajmniej Oвра pożyje co najmniej kilka lat.

Wszystkie współczuły matce, która straciła syna pod gruzami jaskini. Ebra taktownie zmieniła temat.

– Ciekawe, jakie zimy będą tutaj, w tym nowym miejscu.

– Polowania były obfite, mamy duże zapasy. Myśliwi wyruszają dzisiaj na łowy, pewnie już ostatni raz. Mam nadzieję, że będzie dość miejsca, żeby to wszystko zamrozić – powiedziała Ika. – Wygląda na to, że zaczynają się niecierpliwić. Przygotujcie im lepiej coś do zjedzenia.

Kobiety z ociąganiem pozostawiły Izę i dziecko i odeszły przyrządzić poranny posiłek. Ayla usiadła przy Izie, a kobieta objęła ją wolną ręką. W drugiej trzymała niemowlę. Uzdrowicielka czuła się wybornie – cieszyła się, że w ten chłodny, słoneczny, rześki dzień może wyjść z jaskini; cieszyła się z nowego miejsca i z tego, że Creb wziął ją pod swoją opiekę; cieszyła się, że urodziła zdrowe dziecko i że jest to dziewczynka; cieszyła się z chudej, jasnowłosej, obcej dziewczynki u swego boku. Spojrzała na Ubę, a potem na Aylę. Moje córki, pomyślała,

obie są moimi córkami. Wszyscy wiedzą, że Uba będzie uzdrowicielką. Ale Ayla też nią zostanie, jestem tego pewna. Kto wie, może któregoś dnia wyrośnie z niej wielka uzdrowicielka?

. 9 .



– Duch Puszystego Śniegu wziął sobie za partnerkę Ducha Ziarnistej Śnieżycy, która po pewnym czasie na dalekiej północy wydała na świat Górę Lodową. Duch Słońca nie mógł ścierpieć, że owa błyszcząca dziecina rosła i rozprzestrzeniała się, tak ograniczając dostęp jego ciepłych promieni, że trawa w ogóle nie wzrastała. Słońce uznało, że musi zniszczyć Górę Lodową, ale Duch Chmury Burzowej – brat Ziarnistej Śnieżycy dowiedział się o tym. Latem, kiedy Słońce miało największą moc, Duch Chmury Burzowej toczył z nim walkę, aby zachować Górę Lodową przy życiu.

Ayla siedziała, trzymając na podolku Ubę i przyglądała się Dorvowi opowiadającemu starą legendę. Słuchała jak urzeczona, mimo że znała opowieść na pamięć. To jej ulubiona legenda, nigdy nie miała jej dosyć. Ale półtoraroczna wiercipięta, którą trzymała w ramionach, była daleko bardziej zainteresowana długimi blond włosami Ayli, po które sięgała pulchnymi rączkami. Ayla wyplątała włosy z zaciśniętych piąstek Uby, nie odrywając wzroku od starca stojącego w pobliżu ogniska i opowiadającego baśń w formie udramatyzowanej pantomimy, czemu klan przyglądał się z upodobaniem.

– Czasami Słońce wygrywało bitwę i prażyło twarde, zimny lód, zamieniając go w wodę i wyciskając z Góry Lodowej życie. Ale przez wiele dni zwyciężała Chmura Burzowa, zakrywając

Słońcu twarz i nie dopuszczając, aby jego żar nadmiernie roztopił Górę Lodową. I choć latem Góra Lodowa przymierała głodem i kurczyła się, to zimą matka znosiła jej pożywienie, które przyniósł jej partner, i przywracała ją na powrót do zdrowia. Każdego lata Słońce podejmowało zmagania, żeby zniszczyć Górę Lodową, ale Chmura Burzowa nie dopuszczała, by Słońce roztopiło wszystko to, czym poprzedniej zimy matka nakarmiła swoje dziecko. Na początku każdej kolejnej zimy Góra Lodowa była zawsze trochę większa niż poprzednio; rozrastała się, rozprzestrzeniała, z każdym rokiem zajmując większą połąć ziemi. A kiedy tak się rozrastała, poprzedzał ją straszny ziąb. Hulały wichry, wirował śnieg, więc Góra Lodowa powiększała się, skradając się coraz bliżej do miejsca, w którym żyli ludzie. Klan trząsał się z zimna i siedział całą gromadą wokół ogniska, gdy padał śnieg.

Wiatr świszczący na zewnątrz jaskini wśród ogołoconych gałęzi drzew przydawał opowieści efektów akustycznych, powodując, że z podniecenia, wywołanego współczuciem, Aylę przeszedł dreszcz.

– Klan nie wiedział, co począć. Dlaczego duchy naszych totemów przestały nas mieć w swojej opiece? Cóż uczyniliśmy, że rozgniewały się na nas? Czarownik zdecydował, że sam wyjdzie duchom na spotkanie i przemówi do nich. Długo nie wracał. Wielu ludzi zaczęło się niepokoić, szczególnie zaś młodzi. Najbardziej niecierpliwym z nich był Durc. “Czarownik już nigdy nie powróci”, mówił. “Nasze totemy nie lubią zimna, one odeszły. My także powinniśmy odejść”. “Nie możemy opuścić naszej siedziby”, powiedział przywódca. “Klan żył tutaj od zawsze. To siedziba naszych przodków i siedlisko duchów naszych totemów. One nie odeszły. Są niezadowolone z nas, ale byłyby jeszcze

bardziej rozgniewane z dala od siedliska, które znają. Nie możemy odejść i zabrać ich ze sobą. Dokąd byśmy poszli?” “Nasze totemy już odeszły”, dowodził Durc. “Jeżeli znajdziemy lepszą siedzibę, to może powrócą. Możemy pójść na południe, podążając za ptakami, które na jesieni uciekają przed zimą, a potem na wschód, do krainy Słońca. Możemy pójść tam, gdzie Góra Lodowa nas nie dosięgnie. Góra Lodowa porusza się wolno, a my możemy biec niczym wichry. Nigdy nas nie dogoni. Jeżeli tu zostaniemy, zamrozniemy”. “Nie. Musimy poczekać na czarownika. Kiedy wróci, powie, co mamy robić”, rozkazywał przywódca. Ale Durc ani myślał posłuchać jego roztropnej rady. Odpierał zarzuty i przekonywał ludzi, no i wreszcie przekonał kilku, którzy zdecydowali się z nim odejść.

“Zostańcie!”, błagali pozostali. “Zostańcie do powrotu czarownika”. Durc nic sobie z tego nie robił. “Czarownik nie odnajdzie duchów. On już nie wróci, a my wyruszamy natychmiast. Chodźcie z nami, poszukamy takiego miejsca, gdzie Góra Lodowa nie będzie mogła istnieć”. “Nie”, odparli. “Zaczekamy”. Matki i ich partnerzy boleli z powodu odchodzących, bo byli przekonani, że tamci idą na zatracenie. Czekali na czarownika, ale kiedy upłynęło wiele dni, a ten ciągle nie wracał, naszyły ich wątpliwości. Zaczęli się zastanawiać, czy nie powinni byli odejść razem z Durcem. Wówczas, któregoś dnia, cały Klan zobaczył jakiegoś dziwnego zwierza, który zbliżał się do nich i nie uciekał przed ogniem. Ludzie byli przestraszeni i patrzyli w zdumieniu. Nigdy przedtem nie widzieli takiego zwierza. Ale kiedy podszedł bliżej, przekonali się, że to wcale nie jakieś tam stworzenie, ale czarownik! Miał na sobie futro niedźwiedzia jaskiniowego. Opowiedział klanowi, czego się dowiedział od Ursusa – Ducha Wielkiego Niedźwiedzia

Jaskiniowego. Ursus nauczał, aby ludzie żyli w jaskiniach, okrywali się futrami zwierząt, polując i zbierając rośliny w ciągu lata, a przechowując żywność na zimę. Ludzie z klanu zawsze pamiętali o tym, czego nauczył ich Ursus, i Góra Lodowa mimo wysiłków nie potrafiła wypędzić ludzi z ich siedziby. Nieważne, ile zimna i śniegu niosła ze sobą, ludzie ani myśleli się przenieść, ani myśleli zejść jej z drogi. Góra Lodowa w końcu poddała się. Nadąsała się i nie chciała już dłużej walczyć ze Słońcem. Chmura Burzowa rozgniewała się tym, że Góra Lodowa nie chce już zмагаć się ze Słońcem i odmówiła jej dalszej pomocy. Góra Lodowa opuściła tę krainę i powróciła do swojej siedziby na północy, a ten straszny mróz razem z nią. Słońce uradowało się ze zwycięstwa, ścigając Górę aż do Jej północnej siedziby. Nie było miejsca, gdzie by mogła się ukryć Przed ogromnym żarem, i została pokonana. Przez długie, długie lata nie było zimy, panowały długie, słoneczne dni. Ale Ziarnista Śnieżyca bolała nad stratą swego dziecka, a boleść osłabiła ją. Puszysty Śnieg zapragnął, aby znowu urodziła potomka, więc poprosił Ducha Chmury Burzowej o pomoc. Chmura Burzowa ulitowała się nad swoją siostrą i pomogła Puszystemu Śniegowi znieść dla niej pożywienie, aby wróciła do sił. Znowu więc zakrywała Słońce, podczas gdy Puszysty Śnieg unosił się nie opodal i karmił Puszystą Śnieżycę płatkami własnej duszy, aż ponownie wydała na świat Górę Lodową. Ludzie jednak pamiętali o naukach Ursusa: nigdy Góra Lodowa nie przepędzi klanu z jego siedziby. A co się stało z Durcem i tymi, którzy odeszli razem z nim? zapytacie. Niektórzy powiadają, że pożarły ich wilki i lwy, inni, że potopili się w wielkiej wodzie. A znów jeszcze inni powiadają, że kiedy dotarli do krainy Słońca, ono rozgniewało się na nich za to, że zapragnęli jego ziemi. Zesłało z nieba ognistą kulę, żeby ich

wypaliła do szczytu..Zniknęli i nikt ich nigdy więcej nie widział.

– No widzisz, Vorn. – Ayla zauważyła, że Aga zwraca się do swego syna, jak to zwykle bywało, gdy opowiadano legendę o Durcu. – Musisz zawsze stosować się do uwag matki i do pouczeń Drooga, Bruna i Mog-ura. Musisz być zawsze posłuszny i nigdy nie opuszczać klanu, bo inaczej też możesz zginąć.

– Jak sądzisz, Creb – odezwała się Ayla do siedzącego obok mężczyzny – czy to możliwe, że Durc i jego ludzie jednak znaleźli jakieś miejsce nadające się do życia? On sam zniknął, a przecież nikt nie widział, jak umierał, prawda? Przecież mógł przeżyć, prawda?

– Nikt tego rzeczywiście nie widział, Ayla, ale też gdy myśliwych jest tylko dwóch lub trzech, to polowanie jest rzeczą trudną. Być może udało się im w ciągu lata upolować wystarczającą liczbę drobnych zwierząt, ale z grubą zwierzyną, której zapasy musieliby zmagazynować, aby przetrwać zimę, poszłoby im znacznie trudniej i byłoby to bardzo niebezpieczne. Na dodatek przyszłoby im przeżyć kilka zim, zanim w ogóle by do krainy Słońca dotarli. Totemom potrzebne jest jakieś miejsce, w którym mogłyby mieszkać; prawdopodobnie opuściłyby one ludzi, którzy wędrują i nie mają stałej siedziby. Ty przecież także nie chciałabyś, aby twój totem cię opuścił, prawda?

Ayla machinalnie sięgnęła po swój amulet.

– Ale mój totem mnie opuścił, chociaż byłam sama i nie miałam siedziby.

– To dlatego, że poddawał cię próbie. Czyż nie znalazł dla ciebie siedziby? Lew jaskiniowy to silny totem, Ayla. Wybrał cię, więc być może zdecydował, że zawsze będzie cię miał w swojej opiece właśnie dlatego, że cię wybrał. Jednak totemy, wszystkie totemy, czują się szczęśliwsze, gdy mają swoją

siedzibę. Jeżeli będziesz miała na niego baczenie, pomoże ci i powie, co jest dla ciebie najlepsze.

– W jaki sposób się tego dowiem? – spytała Ayla. – Jeszcze nigdy nie widziałam Ducha Lwa Jaskiniowego. Po czym się poznaje, że totem coś oznajmia?

– Nie widzisz ducha swojego totemu, ponieważ jest on częścią ciebie samej, jest w tobie. A jednak on ci podpowie. Musisz tylko nauczyć się rozumieć. Kiedy będziesz musiała podjąć jakąś decyzję, on ci pomoże. Da ci znak, jeżeli dokonasz słusznego wyboru.

– Co to będzie za znak?

– To trudno określić. Zazwyczaj to coś szczególnego lub niezwykłego. Może to być kamień, jakiego nigdy wcześniej jeszcze nie widziałaś, albo też jakiś korzeń o dziwnym kształcie. Musisz nauczyć się rozumieć nie tylko to, co widzisz i słyszysz, ale i to, co ci dyktują serce i rozum, wtedy się dowiesz. Tylko ty sama możesz zrozumieć swój totem i nikt inny ci nie powie, jak to zrobić. A gdy odpowiednia pora nadejdzie i znajdziesz znak, który totem dla ciebie zostawił, to dołącz go do swojego amuletu. To ci przyniesie szczęście.

– A czy ty, Creb, masz przy amulecie znaki od swojego totemu?

– Dziewczyna przechyliła się, wpatrując w skórzany worek zwieszający się z szyi czarownika. Pozwoliła wierzającemu się brzdącowi wstać i pójść do Izy.

– Tak – skinął głową. – Jednym z nich jest ząb jaskiniowego niedźwiedzia, dany mi jako znak wtedy, gdy zostałem wybrany na pomocnika. Nie tkwił on w szczęce, tylko leżał na kamieniach u moich stóp. Siadając nie dostrzegłem go. To świetnie zachowany ząb, bez żadnych śladów zepsucia czy starcia. Był to znak od Ursusa, że podjąłem słuszną decyzję.

– Czy ja także otrzymam znaki od mojego totemu?

– Nikt tego nie wie. Być może, kiedy będziesz miała podjąć ważne decyzje. Dowiesz się, gdy nadejdzie odpowiednia pora, jeśli tylko będziesz miała amulet, aby twój totem mógł cię odnaleźć. Staraj się, Ayla, nigdy nie zgubić amuletu. Został ci dany w chwili, gdy objawił się twój totem, i zawiera w sobie tę część twojej duszy, którą rozpoznaje. Bez niego duch twojego totemu nie odnajdzie drogi powrotnej podczas swoich rozmaitych wędrówek. Zagubi się i będzie szukał siedziby w świecie duchów. Jeżeli zgubisz amulet i szybko go nie odnajdziesz, zginiesz.

Ayla wzdrygnęła się sprawdzając, czy aby jej mały mieszek wisi na mocnym rzemieniu. Zastanowiła się, kiedy otrzyma znak od swojego totemu.

– A czy uważasz, że Durc, kiedy zdecydował się odejść i poszukać krainy Słońca, otrzymał od swojego totemu jakiś znak?

– Kto to wie, Ayla? To już nie należy do legendy.

– Ja uważam, że Durc był dzielny, chcąc znaleźć nową siedzibę.

– Może i był dzielny, ale postąpił niemądrze – odparł Creb. Opuścił klan, siedzibę swoich przodków, no i podjął wielkie ryzyko. Po co? Żeby znaleźć coś innego? Nie w smak mu było zostać. Niektórzy młodzi mężczyźni uważają, że Durc był dzielny, ale kiedy dorastają, nabierają rozumu.

– A ja go lubię, bo był inny – powiedziała Ayla. – To moja ulubiona legenda.

Ayla spostrzegła, że kobiety podnoszą się, aby przygotować wieczorny posiłek, więc zerwała się na równe nogi i poszła w ich ślady. Creb kiwał głową, gdy odchodziła. Ilekroć sądził, że Ayla rzeczywiście zaczyna akceptować i rozumieć zwyczaje klanu, to zawsze mówiła lub robiła coś, co wprawiało go w zdumienie. I

nie chodziło o to, że to, co robiła, było złe czy godne potępienia – było dla klanu zupełnie nietypowe. Legenda miała wykazać, że podejmowanie prób zmiany starych zwyczajów jest ułudą, a tu Ayla okazuje podziw dla ryzykanctwa owego młodzieńca, który zapragnął czegoś nowego! Czy kiedykolwiek wyzwoli się od tych tak różnych od obowiązujących w klanie pojęć? – zastanawiał się. Ona jednak szybko się uczy, przyznawał Creb.

Od dziewcząt oczekiwano w klanie, że w wieku siedmiu, ośmiu lat opanują umiejętności kobiet dorosłych. Wiele z nich osiągało w tym wieku dojrzałość, a krótko potem znajdowano im towarzyszy życia. W ciągu prawie dwóch lat, które minęły już od czasu, kiedy ją znaleziono – samą, bliską wycieńczenia z głodu, niezdolną do samodzielnego zdobycia pożywienia – nauczyła się nie tylko, jak zdobywać żywność, ale także jak ją przygotowywać i przechowywać. Posiadła także wiele innych cennych umiejętności i chociaż nie miała w nich takiej biegłości jak starsze, bardziej doświadczone kobiety, to przecież była równie zręczna jak niektóre młodsze kobiety.

Potrafiła zdejmować i wyprawiać surową skórę i robić z niej okrycia, narzuty i sakwy mające różnorodne zastosowania. Potrafiła z kawałka skóry tak wyciąć rzemienie o równej szerokości, że tworzyły jedną długą spiralę. Sznury wykonane przez nią z długiej sierści zwierzęcej, ścięgien lub z włóknistej kory i korzeni były mocne i wytrzymałe albo też cienkie i delikatne – zależnie od zastosowania. Kosze, maty i sieci jej roboty, wplecione z wytrzymałych gatunków traw, korzeni i kory, były wprost wyjątkowe. Z bryły kamienia potrafiła wyciosać ciężki toporek lub odłupać cienki jak płatek skrawek o ostrych krawędziach, mogący służyć jako nóż lub skrobak; wykonywała to tak dobrze, że nawet na Droogu robiło to

wrażenie. Z kawałka kłody umiała wyźłobić misę i wypolerować ją. Obracając w dłoniach zaostrowany kij i pocierając nim o kawałek drewna, rozniecała ogień dopóty, dopóki nie powstał żarzący się węgielek i nie zajęło się od niego suche drewno; łatwiej to zrobić przy udziale dwóch osób – trzeba obracać zaostrowanym kijem przy zachowaniu stałego nacisku. Ale jeszcze większym zaskoczeniem było to, że przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiedzę leczniczą nabywała od Izy w sposób jakby instynktowny. Iza miała rację, powiedział Creb sam do siebie, ona uczy się bez udziału pamięci.

Ayla krajała słodkie jamsy, aby włożyć je do zawieszzonego nad paleniskiem skórzanego naczynia z wrzącą wodą. Po wykrojeniu zepsutych części, niewiele z bulw zostało. Miejsce na tyłach jaskini, gdzie je przechowywano, było chłodne i suche, ale późną jesienią warzywa zaczynały mięknąć i gnić. Już kilka dni temu zaczęła marzyć o następnej porze roku, kiedy to dostrzegła w zamarzniętym strumieniu strużkę wody – jedną z najwcześniejszych oznak, że lody wkrótce puszczą. Wprost nie mogła doczekać się wiosny – pierwszej zieleni i pierwszych pąków, no i tego słodkiego soku z drzewa klonowego, sączącego się z nacięć na korze. Zbierało się go i gotowało – aż powstawał gęsty, lepki syrop albo krystalizował się cukier – i przechowywało w pojemnikach z kory brzozonej. Sok z brzozy też był słodki, ale nie aż tak.

Nie ona jedna odczuwała niepokój i nudę spowodowaną długą zimą spędzoną w jaskini. Tego dnia wiatr zmienił kierunek i już od kilku godzin wiał od południa, przynosząc od morza cieplejsze powietrze. Topniejąca woda ściekała po długich soplach zwieszających się u wierzchołka trójkątnego wejścia do jaskini. Kiedy temperatura opadła, a wiatr zmienił raptownie

kierunek, przynosząc ze wschodu zimne podmuchy, narastające całą zimę lśniące, spiczaste promienie zamarzały znowu, stając się jeszcze dłuższe i grubsze. Jednak tchnienie ciepłego powietrza zwracało myśli wszystkich ku końcowi zimy.

Kobiety nieustannie rozmawiały przy pracy. Prowadziły rozmowę w formie niezwykle ożywionej gestykulacji i jednocześnie przyrządzały posiłek. Z końcem zimy, gdy zapasy żywności kurczyły się, kobiety łączyły swoje zasoby i gotowały wspólnie, posiłki jednak, z wyjątkiem specjalnych okazji, spożywano oddzielnie. Zimą zawsze świętowano częściej – pozwalało to przerwać monotonię przebywania w izolacji od świata – ale kiedy koniec zimy nadchodził, za całą ucztę musiała starczyć uboga strawa. Pożywienia jednak starczało – świeże mięso drobnej zwierzyny albo starej Sarny, które udawało się łowcom zdobyć w przerwie pomiędzy kolejnymi zadymkami, było mile widziane, ale nie niezbędne. Wciąż jeszcze mieli dostateczne zapasy suszonej żywności. Kobiety całkowicie opanował nastrój do opowiadań i historyjek, a Aba opowiadała właśnie historię o pewnej kobiecie.

...ale dziecko urodziło się kaleką. Matka wyniosła je poi obozowisko, jak to nakazał przywódca. Wspięła się z nim wysoko na drzewo i przywiązała je do najwyższych gałęzi, tak żeby nawet koty nie mogły go dosięgnąć. Płakało, kiedy je zostawiała, a do wieczora tak zgłodniało, że wyło jak wilk. Nikt nie mógł zasnąć. Dziecko płakało tak dzień i noc. Przywódca rozgniewał się na matkę, ale jak długo płakało i wyło, matka jego wiedziała, że jeszcze żyje. W dniu nadawania imienia matka, wczesnym rankiem, ponownie wspięła się na drzewo. Nie dość tego, że jej syn żył jeszcze, ale jego kalectwo zniknęło! Był normalnym, zdrowym dzieckiem. Przywódca wykluczył już jej syna z klanu,

skoro jednak niemowlę żyło, należało nadać mu imię i przyjąć. A kiedy już stał się dorosły, chłopiec został przywódcą i zawsze był matce wdzięczny, że umieściła go tam, gdzie nic mu nie mogło zagrozić. I nawet wtedy, gdy znalazł sobie partnerkę, z każdego polowania przynosił jej część łupu. Nigdy też nie dawał jej kuksańców, nigdy jej nie beształ, zawsze traktował ją z najwyższym szacunkiem – zakończyła opowiadanie Aba.

– Które niemowlę przeżyłoby bez pokarmu? – spytała Oga, wpatrując się w swojego zdrowego synka, Braca, który dopiero co zasnął. – I jak to możliwe, żeby jej syn został przywódcą, skoro jego matka nie była partnerką ani przywódcy, ani mężczyzny, który miałby z czasem zostać przywódcą?

Oga była bardzo dumna ze swego synka, niemowlaka jeszcze, tak jak i Broud, bo jego partnerka urodziła syna niedługo po zawiązaniu stadła. Nawet Brun, przy swoim surowym usposobieniu, łagodniał w stosunku do dziecka, jego spojrzenie traciło ostry wyraz, kiedy trzymał w ramionach niemowlę, które zapewniało zachowanie ciągłości przywództwa w klanie.

– Kto byłby kolejnym przywódcą, gdybyś nie urodziła Braca, Oga? – zapytała Ovra. – A gdybyś tak miała nie syna, lecz córkę? Być może matka była partnerką zastępcy przywódcy, a samemu przywódcy coś się przytrafiło.

Była cokolwiek zazdrosna o młodszą kobietę. Ovra nie miała jeszcze dziecka, chociaż stała się kobietą i towarzyszką życia Goova, zanim Oga i Broud stworzyli parę.

– No dobrze, ale jak to możliwe, że dziecko, które urodziło się kalekie, nagle wyzdrowiało? – oponowała Oga.

– Podejrzewam, że ta historia została wymyślona przez kobietę, której dziecko było kaleką, a bardzo pragnęła, by było zdrowe powiedziała Iza.

– Ależ, Iza, przecież to bardzo stara legenda. Opowiada się ją od pokoleń. Być może dawno temu działały się takie rzeczy, które teraz już się nie zdarzają. Skąd możemy mieć pewność? – mówiła Aba, broniąc swojej opowieści.

– To niewykluczone, Aba, że dawno temu pod pewnymi względami było inaczej, myślę jednak, że Oga ma rację. Dziecko, które urodziło się kaleką, nie może wyzdrowieć ni z tego, ni z owego i nie i jest też prawdopodobne, by bez pokarmu dożyło nadania mu imienia. No, ale to rzeczywiście stara opowieść. Kto wie, może jest w niej coś z prawdy – przyznała Iza.

Kiedy jedzenie było już gotowe, uzdrowicielka zniosła je do legowiska Creba, a Ayla wzięła na ręce ochrypłą od płaczu Ubę i podążyła za nią. Iza wymizerniała i nie miała już tyle sił ile dawniej, więc najczęściej to właśnie Ayla nosiła małą. Między tą dwójką istniało szczególne przywiązanie – Uba chodziła za dziewczyną krok w krok, a zdawało się, że i Ayla nie odczuwa zmęczenia tym berbeciem.

Gdy się najadły, Uba przeszła do rąk matki na karmienie, ale wkrótce zaczęła grymasić. Iza rozkaszała się, od czego dziecko stało się jeszcze bardziej niespokojne. W końcu kobieta popchnęła kapryszące i marudzące niemowlę w stronę Ayli.

– Zabierz to dziecko. Zobacz, czy Oga lub Aga zechcą je nakarmić. – Iza przechyliła się z irytacją, szarpana przy tym atakiem suchego kaszlu.

– Dobrze się czujesz, Iza? – Ayla pochyliła się z z troskaniem.

– Jestem już starą kobietą, za starą, żeby mieć takie niemowlę, Zanika mi pokarm, tak. Uba jest głodna; ostatnim razem karmiła ją Aga, ale zdaje się, że nakarmiła już Onę i może nie mieć więcej pokarmu. Oga twierdzi, że ma aż nadto pokarmu, więc zanieś do niej to dziecko.

Iza zauważyła, że Creb przygląda się jej badawczo, więc gdy Ayla niosła dziecko do Ogi, spojrzała w drugą stronę.

Ayla zbliżając się do ogniska Brouda, starała się bardzo uważać na sposób, w jaki się porusza, zachować stosowną postawę i nie podnosić opuszczonej głowy. Wiedziała bowiem, iż najmniejsze wykroczenie wywołałoby gniew młodego mężczyzny. Była pewna, że szuka tylko pretekstu, żeby ją zbesztać lub zbić, nie chciała jednak, aby kazał jej odejść i zabrać Ubę z byle powodu. Oga chętnie nakarmiła córkę Izy, ale Broud je obserwował, więc nie mogły rozmawiać. Kiedy Uba dostała już swoją porcję, Ayla zabrała ją, po czym usiadła, kołysząc się to w przód, to w tył, nucąc cicho półgłosem, co zawsze zdawało się wpływać na dziecko kojąco. Zasnęło i tym razem. Ayla dawno już zapomniała języka, którym mówiła, kiedy ją znaleziono, ale nuciła jeszcze w tym języku, gdy piastowała niemowlę.

– Jestem już starą kobietą, Ayla, która wpada w irytację powiedziała Iza, kiedy dziewczyna układała Ubę do snu. – Byłam już za stara, gdy ją rodziłam. Pokarm już mi zanika, a Uby nie należałoby jeszcze odstawiać od piersi. Nawet jeszcze nie zaczęła dobrze chodzić, ale cóż na to można poradzić. Pokażę ci jutro, jak się przygotowuje specjalne posiłki dla niemowląt. Nie chcę oddawać Uby innej kobiecie, jeżeli uda mi się temu zaradzić.

– Oddać Ubę innej kobiecie? Jak możesz oddać Ubę komuś innemu, ona jest nasza!

– Ja też tego nie chcę, Ayla, ale ona musi otrzymywać odpowiednią ilość pożywienia, a ode mnie tego nie dostanie. I nie możemy też ciągle dawać jej tej czy innej kobiecie do karmienia, skoro ja nie mam dość pokarmu. Dziecko Ogi jest jeszcze małe, dlatego ona ma tyle pokarmu. Ale kiedy Brac będzie rosnąć, ilość jej pokarmu dostosuje się do jego potrzeb. To samo jest z Agą; nie

zostanie jej nadmiar pokarmu, chyba że stale będzie karmiła drugie dziecko – tłumaczyła Iza.

– Ja chciałabym móc ją karmić!

– Posłuchaj, Ayla, masz, co prawda, wzrost dojrzałej kobiety, ale jeszcze nią nie jesteś. Nic też nie wskazuje na to, żebyś miała wkrótce nią zostać. Tylko te, które są kobietami, mogą zostać matkami, a tylko matki mogą karmić piersią. Zaczniemy dawać jej normalne jedzenie i zobaczymy, jak sobie z tym poradzi. Chciałam jednak, żebyś wiedziała, czego należy się spodziewać: jedzenie dla niemowląt musi być odpowiednio przygotowane. Wszystko musi być miękkie, bo mleczone zęby niezbyt się jeszcze nadają do gryzienia. Ziarna muszą być drobno utłuczone, zanim się je ugotuje, a suszone mięso należy utrzeć na miazgę i gotować w niewielkiej ilości wody, aż osiągnie konsystencję papki. wieże mięso trzeba pozbawić grubych ścięgien, a warzywa muszą być utarte na miazgę. Zostały jeszcze jakieś żołądziej?

– Była jeszcze sterta, kiedy ostatnio patrzyłam, ale podkradają je myszy i wiewiórki, a wiele też jest zepsutych – odpowiedziała Ayla.

– Znajdź, ile możesz. Wypłuczemy z nich posmak goryczki, a potem utrzemy i dodamy do mięsa. Jamsy także będą dla niej odpowiednie. Czy wiesz, gdzie można znaleźć te małe małże? Powinny być na tyle małe, żeby zmieściły się jej do buzi; jedząc je, nauczy się gryźć. Cieszę się, że zimą mamy już prawie za sobą, wiosna przyniesie nam dostatek pokarmu dla wszystkich.

Iza dostrzegła na szczerej twarzy dziewczyny wyraz zatroskanego skupienia. Nie raz i nie dwa była wdzięczna Ayli za tę ochoczą pomoc, szczególnie podczas mijającej zimy. Iza opadała z sił z poważniejszego powodu niż tylko zaawansowany wiek. A choć zbywała wszelkie wzmianki co do jej

podupadającego zdrowia, choć nigdy nie wspominała o bólu w piersiach ani o tym, że podczas szczególnie dokuczliwego kaszlu pluć krwią, wiedziała, że Creb zdaje sobie sprawę z tego, iż jest bardziej chora, niż to okazuje. On też się postarzał, pomyślała Iza. Jemu też zima dała się we znaki. Za wiele przesiaduje w tej swojej małej jaskini, za całe ogrzewanie mając łuczywo.

Kosmata czupryna starego czarownika była upstrzona siwizną. Artretyzm w połączeniu z chromą nogą powodował, że chodzenie stawało się dla niego prawdziwą udręką. Zaczęły go boleć zęby zniszczone po latach posługiwania się nimi do przytrzymywania przedmiotów zamiast brakującej dłoni. Ale Creb już dawno nauczył się znosić cierpienie i ból. Umysł miał równie sprawny i bystry jak zawsze, martwił się raczej o Izę. Przyglądał się, kiedy rozmawiała z dziewczyną na temat przyrządzenia jedzenia dla niemowląt, i zauważył, jak bardzo jej niegdyś krzepkie ciało skurczyło się w sobie. Twarz jej zmizerniała, a oczy zapadły się w zagłębieniach oczodołów, przez co bardziej uwydatniły się łuki brwiowe. Ramiona miała chude, włosy zaczynały jej siwieć, ale najbardziej martwił go jej uporczywy kaszel. Oby ta zima już się skończyła, pomyślał. Potrzebne jej ciepłe powietrze i słońce.

Zima w końcu uwolniła ziemię z mroźnego uścisku, nadeszły coraz cieplejsze wiosenne dni, a wraz z nimi – ulewne deszcze. Masy lodu spływały z wyższych partii gór szerokim strumieniem jeszcze długo po tym, jak śnieg i lód ustąpiły ze wzniesienia, na którym znajdowała się jaskinia. Topniejące masy lodu zamieniły glebę przed grotą w zbiornik rozmiękłego, śliskiego mułu. I tylko kamienie, którymi wyłożono podejście do jaskini, pozwalały utrzymać w niej wystarczającą suchość, bo do środka sączyła się woda gruntowa.

Ale całe to grzędawisko nie mogło zatrzymać klanu w jaskini. Po długiej zimie spędzonej w izolacji, ludzie wylewali się gromadą na powitanie pierwszych ciepłych promieni słońca i wiejących od morza bryz, teraz już łagodniejszych. Zanim śniegi stopniały całkowicie, przechodząc przez zimny muł, chlupotali bosymi stopami albo owijali nogi skórami, których nie chroniła przed przemoczeniem nawet dodatkowa warstwa tłuszczu. W tych cieplejszych dniach wiosny Iza leczyła więcej przeziębień aniżeli podczas mroźnej zimy.

Wraz z tym, jak nastawała nowa pora roku i słońce wchłaniało wilgoć z ziemi, tempo życia klanu nabierało przyspieszenia. Wolny i spokojny rytm zimy spędzonej na opowiadaniu historyjek, plotkowaniu, wyrabianiu narzędzi i broni oraz na wykonywaniu innych czynności dla zabicia czasu, ustąpił teraz miejsca wiosennej krzątaniu. Kobiety przetrząsały teren, aby zebrać pierwsze zielone pędy i pączki, mężczyźni zaś urządzali ćwiczenia, żeby przygotować się do pierwszego w nowym sezonie poważnego polowania.

Uba dobrze się rozwijała na nowej diecie, ssła pierś jedynie z przyzwyczajenia albo też dla zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa. Iza kaszłała mniej, nadal jednak była osłabiona i brakowało jej energii, by wypuszczać się daleko w teren. Creb, powłócząc nogami, znowu zaczął swoje spacerować z Aylą wzdłuż strumienia. Żadna inna pora roku nie była tak przez Aylę ulubiona jak wiosna.

Skoro Iza musiała pozostawać w pobliżu jaskini, Ayla nabrała zwyczaju włączania się po górskich stokach w poszukiwaniu roślin, które by uzupełniły zielnik uzdrowicielki. Iza przejmowała się tymi jej wyprawami w pojedynkę, pozostałe kobiety były jednak zajęte poszukiwaniem pożywienia, a rośliny

o leczniczych właściwościach nie zawsze rosły w tych samych miejscach, co rośliny jadalne. Iza wychodziła z Aylą jedynie od czasu do czasu, głównie po to, by pokazać rośliny jej nie znane i pomóc zidentyfikować te znane, tak żeby wiedziała, gdzie ich później szukać. Choć Ayla nosiła Ubę i choć tych wypraw było niewiele, Iza czuła się po nich wyczerpana. Chcąc nie chcąc, pozwalała dziewczynie wyprawiać się samotnie coraz częściej.

Ayla odkryła, że samotna włóczęga po okolicy daje jej zadowolenie. Zyskiwała poczucie swobody dzięki temu, że mogła pobyć z dala od wiecznie czujnych spojrzeń klanu. Kiedy kobiety szły zbierać rośliny, często wychodziła także z nimi; jednakże, ilekroć to było możliwe, zadania, które jej powierzano, wykonywała z pośpiechem, by mieć czas na przetrząsanie lasu w pojedynkę. Znosiła nie tylko znane sobie rośliny, ale i te, których nie знаła, żeby Iza mogła jej o nich opowiedzieć.

Brun nie ujawniał swoich zastrzeżeń; rozumiał, iż jest konieczne, ażeby ktoś zbierał rośliny, tak aby Iza mogła uprawiać swoją leczniczą magię. Nie uszła też jego uwagi choroba Izy. To, że Ayla tak ochoczo wyprawiała się sama, niepokoiło go – kobiety z klanu nie miały upodobania do przebywania w samotności. Ilekroć Iza udawała się na poszukiwanie szczególnie jej potrzebnych składników, robiła to pełna obaw i w lekkim strachu, a gdy przyszło jej iść samotnie, wracała możliwie jak najszybciej. Ayla nigdy się nie uchylała od obowiązków; w tym, co robiła, nie było nic, co Brun mógłby uznać za niewłaściwe. Przywódca odnosił wrażenie, że jej sposób postępowania i zachowania się oraz sposób myślenia były nie tyle niewłaściwe, co inne, i to wywoływało u Bruna ciągły niepokój. Kiedykolwiek ta dziewczyna wychodziła, zawsze wracała z wypełnionymi fałdami odzienia i z pełnym koszykiem.

Jeśli jej wypadki były konieczne, Brun nie mógł się im sprzeciwić.

Sporadycznie Ayla przynosiła coś więcej niż tylko rośliny. Jej osobliwe postępowanie, które niejednokrotnie pośród klanu wzbudzało niemałe zdumienie, stało się już zwyczajem. Mimo że się do tego przyzwyczajono, dla klanu nadal było zaskoczeniem, kiedy wracała ze zranionym lub chorym zwierzęciem, aby je pielęgnować i wyleczyć. Królik, którego znalazła niedługo po urodzeniu się Uby, był jedynie pierwszym spośród wielu zwierząt, które miały jeszcze się pojawić. Umiała postępować ze zwierzętami – zdawały się wyczuwać, że pragnie im pomóc. A skoro już powstał precedens, Brun nie miał ochoty tego zmieniać. Jedyny przypadek odmowy spotkał ją wtedy, gdy przyniosła szczenię wilka. Powiedziano: “dość”, bo chodziło o to, że zwierzęta mięsożerne stanowiły konkurencję dla łowców. Nie raz i nie dwa bywało, że wytropili jakieś zwierzę, może nawet ranili, tak że było w ich zasięgu, aż tu nagle porywał je drapieżnik, który ubiegł ich w ostatniej chwili. Brun nie chciał więc pozwolić, aby dziewczyna pomagała zwierzęciu, które mogłoby pewnego dnia wykraść łup jego klanowi.

Pewnego razu, kiedy Ayla klęcząc wykopywała korzeń jakiejś rośliny, z krzaków wyskoczył królik z nieco krzywą zadnią łapą i zaczął obwąchiwać jej stopy. Znieruchomiała, a potem, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów, powoli wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać zwierzątko. Czyżbyś był tym króliczkiem którego znalazłam po urodzeniu się Uby? – zastanawiała się. Wyrosłeś na dużego i zdrowego królika. Czy to, że uniknąłeś nieszczęścia, nauczyło cię większej czujności? Wobec ludzi także powinienes być czujny, wiesz. Możesz skończyć nad ogniskiem – mówiła do siebie, głaszcząc królika po miękkim futerku. Coś go

przestraszyło – zwierzątko odskoczyło, rzucając się pędem przed siebie, jednym susem wykonało potem raptowny zwrot i w pośpiechu wycofało się tam, skąd przyszło.

– Tak szybko się ruszasz, że doprawdy nie wiem, komu udałoby się ciebie złapać. A te twoje zwroty, to dopiero! – Pochyliła się w kierunku szybko uciekającego królika, roześmiana. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że uśmiechnęła się po raz pierwszy od długiego czasu. Rzadko się już teraz śmiała w obecności klanu i zawsze ściągало to na nią pełne dezaprobaty spojrzenia. Tego dnia wiele rzeczy wydało się jej zabawnych.

– Ta kora dzikiej czereśni jest stara, Ayla. Już się do niczego nie nadaje – orzekła Iza wczesnym rankiem pewnego dnia. – Skoro dzisiaj wychodzisz, to może byś przyniosła świeżej? Kępa drzew czereśniowych rośnie niedaleko na zachód od tej polanki za strumieniem. Wiesz, gdzie to jest? Wytnij korę wewnętrzną, jest najlepsza o tej porze roku.

– Dobrze, matko, znam to miejsce – odparła.

Był piękny, wiosenny poranek. Biel i purpura ostatnich krokusów tuliły się do długich, pełnych wdzięku łodyg pierwszych żonkili jasnożółtego koloru. Skąpy dywan świeżej trawy, której cieniutkie źdźbła zaczynały ledwo wyzierać z wilgotnej gleby, zabarwił intensywnie brązową ziemię pagórków i polanek. Na nagich gałęziach krzewów i drzew pojawiły się gdzieś tam plamki zieleni – pierwsze pączki wytężyły siły, żeby ożyć na nowo, ale kotki na wierzbach prześcignęły wszystko inne bielą swego niby-futerka. Łagodne promienie słońca dawały ziemi otuchę w jej trudnym przebudzeniu.

Kiedy Ayla zniknęła z pola widzenia, jej pełen opanowania sposób poruszania się i skromna postawa zmieniły się nie do

poznania. Schodziła łagodnym stokiem skacząc, po czym wbiegła na przeciwległe wzniesienie, a swoboda poruszania się wywoływała na jej twarzy uśmiech, z czego nie zdawała sobie nawet sprawy. Przyglądała się uważnie mijanej po drodze roślinności, a pozorna obojętność maskowała pracę umysłu zajętego klasyfikowaniem i szeregowaniem rosnących roślin.

No proszę, już zaczyna się pokazywać szkarłatka, pomyślała przechodząc obok bagiennego zagłębienia, gdzie minionej jesieni zbierała jej purpurowe jagody. W drodze powrotnej wykopię kilka korzeni. Iza mówi, że korzenie są dobre na reumatyzm Creba. Mam nadzieję, że świeża kora dzikiej czereśni pomoże na kaszel Izy. Zdaje mi się, że się jej polepsza, ale ciągle jest taka chuda. Uba staje się coraz większa i coraz cięższa, Iza nie powinna już w ogóle jej podnosić. Może następnym razem zabiorę Ubę ze sobą, jeżeli będę mogła. Tak się cieszę, że nie musieliśmy oddać jej Odze. Zaczyna już nawet mówić. Ale będzie zabawa, kiedy trochę podrośnie i będziemy mogli wychodzić razem. Jakie kotki na wierzbie! To zabawne, że kiedy są takie małe, przy dotyku są jak prawdziwe futerko, a stają się zielone, kiedy dojrzeją. Ach, jakie błękitne niebo dzisiaj! Zapach morza w powietrzu. Ciekawa jestem, kiedy wybierzemy się na połów ryb. Woda pewnie wkrótce będzie tak ciepła, że będzie można się kąpać. To ciekawe, że nikt inny nie lubi pływać. Morska woda ma słony smak, nie tak jak w strumieniu, ale czuję się w niej taka lekka! Już nie mogę się doczekać, aż wyruszymy na połowy. Morskie ryby lubię chyba najbardziej ze wszystkiego, ale jajka także lubię. No i kocham się wspinać na urwiska, żeby te jaja powybierać. To takie przyjemne, czuć wiatr tam wysoko, wysoko na urwisku. O, wiewiórka! Ależ to się wdrapuje na drzewo! Sama chciałabym tak umieć się wspinać.

Ayla wędrowała porośniętymi lasem zboczami aż do przedpołudnia. Kiedy zdała sobie sprawę, że robi się późno, postanowiła skierować się w stronę polany, żeby zdobyć potrzebną Izie korę dzikiej czereśni. Zbliżając się posłyszała jakieś ożywienie, czyjś odzywający się sporadycznie głos, po czym zauważyła, że polankę zajmują mężczyźni. Miała się już wycofać, gdy przypomniała sobie o korze czereśniowej. Przez moment stała niezdecydowana. Mężczyznom się nie spodoba, jeżeli zobaczą, że się tu kręcę, pomyślała. Brun mógłby się rozgniewać i nie pozwolić mi więcej wychodzić samej, a przecież Iza tek kory potrzebuje. Może długo nie zabawią. Ciekawa jestem, co też tu robią? Podczołgała się po cichu i skryła za dużym drzewem, zerkając spomiędzy gęstej plątaniny nagich gałęzi.

Mężczyźni prowadzili ćwiczenia w posługiwaniu się bronią, przygotowując się do polowania. Przypomniała sobie, że widziała, jak sporządzali nowe dzidy – rąbali młode drzewa, cienkie, giętkie i proste, obdzierali je z gałęzi, jeden koniec wkładali do ognia, żeby go zaostrzyć, a nadpaloną końcówkę zeskrobywali za pomocą mocnego krzemienego skrobaka, tworząc ostry czubek. W wysokiej temperaturze czubek hartował się, stając się odporny na pęknięcia i rozszczepienia. Jeszcze teraz kuliła się na wspomnienie zamieszania, które wywołała, dotykając jednego drzewca.

Kobietom nie wolno dotykać broni, mówiono jej, ani narzędzi używanych do jej sporządzania – choć Ayla nie dostrzegła różnicy między nożem do cięcia skóry, z której robiło się procę, a nożem do cięcia skóry, żeby zrobić z niej okrycie. Wykonaną dopiero co dzidę, skalaną jej dotknięciem, trzeba było spalić ku wielkiej irytacji łowcy, który ją wykonał, a później Creb i Iza,

każde z osobna, zmusili Aylę do wysłuchania długiego kazania, usiłując wpoić dziewczynie przekonanie o obrzydliwości jej uczynku. Kobiety były przerażone tym, że coś takiego w ogóle jej przyszło do głowy, a spojrzenie Bruna nie zostawiało cienia wątpliwości, co on o tym myśli. Ale jednego nie mogła znieść najbardziej – wyrazu złośliwego zadowolenia na twarzy Brouda, kiedy te oskarżenia posypały się na jej głowę. Wprost napawał się tym.

Dziewczyna przyglądała się z zaniepokojeniem znajdującym się na polu ćwiczeń mężczyznom. Oprócz dzid mieli ze sobą także inną broń. Z wyjątkiem Dorva, Groda i Czuga, którzy prowadzili w odległym końcu polany dyskusję na temat zalet dzidy w porównaniu z maczugą, większość mężczyzn prowadziła ćwiczenia w posługiwaniu się procą i bolas. Był z nimi Vorn – Brun uznał, że już pora zacząć uczyć go posługiwania się procą, więc Zoug wyjaśniał wyrostkowi podstawowe zasady.

Mężczyźni zabierali od czasu do czasu Vorna na pole ćwiczeń, jak tylko skończył pięć lat, ale najczęściej ćwiczył swoją miniaturową dzidą, dźgając nią miękką ziemię lub zmurszały pniak, aby przyzwyczaić się do obchodzenia się z bronią. Sprawiało mu to zawsze radość, gdy go zabierano, ale tym razem podjęto pierwszą próbę nauczania wyrostka trudniejszej sztuki – posługiwania się procą. Wbito w ziemię pał, a w niewielkiej odległości ułożono stertę gładkich okrągłych kamieni, po drodze powybieranych ze strumieni.

Zoug pokazywał Vornowi, w jaki sposób należy trzymać razem oba końce skózanego paska i jak umieścić kamyk wewnątrz niewielkiego wybrzuszenia znajdującego się pośrodku sfatygowanej już procy. Była już stara i Zoug byłby ją wyrzucił, gdyby nie prośba Bruna, żeby rozpoczął szkolenie chłopca.

Starcowi przyszło na myśl że może się jeszcze okazać przydatna, jeżeli skróci ją nieco, tak by była dostosowana do wzrostu Vorna.

Ayla przyglądała się; ta lekcja pochłonęła ją całkowicie. Skupiła się na wyjaśnieniach i pokazach Zouga z taką samą uwagą, jak chłopiec. Przy pierwszej próbie Vorna proca splątała się i kamień wypadł. Miał trudności z opanowaniem sztuki takiego kręcenia bronią, by nadać sile odśrodkowej impet niezbędny do wyrzucenia kamienia. Kamyk wypadał nieustannie, zanim chłopiec zdołał uzyskać prędkość pozwalającą utrzymać go w skórzanym kapturku.

Broud stał z boku i przypatrywał się. Vorn był jego protegowanym, a to czyniło Brouda przedmiotem ciągłego uwielbienia ze strony Vorna. Nie kto inny, ale Broud wykonał tę małą dzidę, którą chłopiec zabierał wszędzie ze sobą, nawet do łóżka, i to właśnie ów młody łowca pokazał Vornowi, jak dzidę należy trzymać, omawiając przy tym sprawę wyważenia tak, jakby chłopiec był jego rówieśnikiem. Teraz jednak Vorn kierował pełną podziwu uwagą na starszego łowcę i Broud poczuł się intruzem. Zawsze chciał być tym jedynym, który nauczy chłopca wszystkiego, i był zły, że Brun kazał Zougowi uczyć go posługiwania się procą. Po kilku następnych, zakończonych niepowodzeniem, próbach Vorna Broud przerwał lekcję.

– Daj no, pokażę ci, jak to się robi – skinął Broud, nie zwracając na starca najmniejszej uwagi.

Zoug usunął się w tył, obrzucając aroganckiego młodego człowieka przenikliwym spojrzeniem. Wszyscy przerwali swoje zajęcia i wybałuszyli oczy, a Brun miotał piorunujące spojrzenia. Nie podobał mu się ten nonszalancki sposób, z jakim Broud potraktował najlepszego łowcę w całym klanie. Nakazał przecież

szkolić chłopca Zougowi, a nie Broudowi. To zrozumiałe, że okazuje zainteresowanie wyrostkiem – pomyślał – posuwa się jednak w tym za daleko. Vorn powinien się uczyć od najlepszych, a Broud wie, że proca nie jest jego najmocniejszą stroną. Musi się nauczyć, że dobry przywódca powinien umieć spożytkować umiejętności każdego mężczyzny. Zoug ma największe umiejętności w posługiwaniu się procą i będzie miał czas uczyć tego chłopca, kiedy pozostali będą polować. Broud robi się apodyktyczny, nazbyt wyniosły. Jakże mogę obdarzyć go wyższą rangą, skoro nie wykazuje lepszego wyczucia sytuacji? Musi poznać, że nie jest aż taki ważny tylko dlatego, że będzie przywódcą, właśnie dlatego, że będzie przywódcą.

Broud wziął od chłopca procę i podniósł kamyk. Włożył go do kapturka i cisnął w kierunku słupa. Wylądował niedaleko celu. Istotnym problemem, przed którym stawali mężczyźni klanu używając procy, było to, że musieli nauczyć się rekompensować ograniczenia ruchu stawów ręki, które im uniemożliwiało wykonanie zamachu pełnym łukiem. Brouda rozzłościło że chybił, i poczuł się trochę głupio. Sięgnął po drugi kamyk, cisnął nim w pośpiechu, chcąc pokazać, że potrafi. Miał świadomość, że wszyscy mu się przyglądają. Proca była krótsza niż zazwyczaj, kamień poleciał więc daleko, mijając słup z lewej strony, co prawda w niewielkiej odległości.

– Usiłujesz uczyć Vorna, Broud? A może sam potrzebujesz kilku lekcji? – gestykulował drwiąco Zoug. – Mógłbym ustawić słup bliżej.

Broud toczył wewnętrzną walkę, żeby powstrzymać złość – nie podobało mu się, że Zoug kpi sobie z niego, i złościło go, że ciągle nie trafiał, po tym jak zrobił z tego taką sprawę. Wystrzelił kolejny kamień – tym razem wziął zbyt dużą poprawkę i posłał

go daleko poza słupek.

– Jeżeli zechcesz poczekać, aż skończę lekcję z chłopcem, to chętnie udzielę jej i tobie – odezwał się Zoug. – Wygląda na to, że przydałaby ci się. – Dumny starzec poczuł, że dopiął swego.

– Jak Vorn może się czegoś nauczyć, posługując się taką zużytą, starą procą? – wybuchnął Broud, rzucając z odrazą skórzany pas na ziemię. – Nikt nie umiałby za pomocą tego paskudztwa cisnąć choćby jednego kamienia. Zrobię dla ciebie, Vorn, nową procę. Trudno oczekiwać, abyś mógł się czegoś nauczyć, używając zużytej procy starego człowieka. On już nawet nie potrafi polować.

Teraz Zoug wpadł w gniew. Przejście z grupy czynnych łowców w stan spoczynku było zawsze ciosem dla męskiej dumy, a Zoug nie ustawał w wysiłkach, aby polepszyć własne umiejętności w posługiwaniu się tą trudną bronią i zachować w tym sprawność. Zoug był niegdyś zastępcą przywódcy, podobnie jak syn jego partnerki, był więc szczególnie wyczulony na punkcie własnej dumy.

– Lepiej być starym mężczyzną aniżeli chłopcem, któremu się zdaje, że jest mężczyzną – odparł, sięgając po leżącą u stóp Brouda procę.

Aluzja do jego męskości przepełniła czarę, była tą ostatnią kroplą; Broud już dłużej nie potrafił się opanować i popchnął starca. Zoug stracił równowagę i nie przygotowany na uderzenie, runął na ziemię. Siadł, spoglądając w górę szeroko rozwartymi oczami. To była ostatnia rzecz, której by się spodziewała

Łowcy klanu nigdy nie atakowali siebie nawzajem. Takie karami było zarezerwowane dla kobiet, które nie znały się na bardziej subtelnych formach robienia wyrzutów. Nadmiar energii młodych mężczyzn znajdował ujście w prowadzonych

pod nadzorem walkach zapaśniczych, podczas konkurencji złożonej z biegów i rzutów dzidą lub zawodów w strzelaniu z pfcy i posługiwaniu się bolas, które przyczyniły się także do podnoszenia umiejętności przydatnych w czasie polowania. Wprawa w polowaniu i samokontrola były miarą męskiej dojrzałości dla członków klanu, który – żeby przetrwać opierał swoje działania na współpracy. Broud był niemal równie jak Zoug zaskoczony swoim bezmyślnym postępkami i skoro tylko uświadomił sobie, co uczynił, jego twarz oblała się rumieńcem zakłopotania.

– Broud!

Z ust przywódcy wydobył się tłumiony krzyk. Broud podniósł wzrok i skulił się. Jeszcze nigdy nie widział Bruna zagniewanego do tego stopnia. Przywódca zbliżał się do niego, krok miał stanowczy, ruchy spięte, lecz pełne opanowania.

– Ten dziecinny wybuch złości jest niewybaczalny! Gdyby nie to, że już i tak jesteś najniższym rangą łowcą, to bym cię takim uczynił. Kto ci kazał się wtrącać do nauki chłopca? Kazałem uczyć Vorna tobie czy Zougowi? – Oczy przywódcy błyskały złością. – I ty nazywasz siebie łowcą? Nie zasłużyłeś na miano mężczyzny! Vorn panuje nad sobą lepiej niż ty. Nawet kobieta ma więcej samokontroli. W przyszłości masz zostać przywódcą. To tak zamierzasz przewodzić swojemu ludowi? Masz nadzieję sprawować władzę nad klanem, skoro nawet nie potrafisz zapanować nad samym sobą? Nie bądź, Broud, taki pewny tej swojej przyszłości! Zoug ma słuszość, jesteś dzieckiem, któremu się zdaje, że jest mężczyzną.

Broud czuł się upokorzony. Nigdy dotąd nie spadła na niego taka sroga hańba – i to w obecności łowców, w obecności Vorna. Pragnął zapaść się pod ziemię: nigdy nie zdołał zmyć tej hańby.

Wolałby raczej stanąć oko w oko z szarżującym lwem jaskiniowym, niż narazić się na gniew Bruna – Bruna, który rzadko okazywał gniew, bo rzadko był do tego zmuszony. Wystarczyło jedno przeszywające spojrzenie przywódcy wydającego polecenia z głęboką godnością, przywódcy sprawnego i zachowującego niewzruszoną samodyscyplinę, żeby każdy członek klanu – kobieta czy mężczyzna – zrywał się na równe nogi, by okazać mu posłuszeństwo. Broud zwiesił głowę na znak uległości.

Brun spojrzał w kierunku słońca, po czym dał znak do wymarszu. Pozostali łowcy, będący świadkami zjadliwej reprimendy, jakiej udzielił Brun, byli skrepowani, więc poczuli ulgę, że odchodzą. Ustawili się jeden za drugim i podążyli za przywódcą, który narzucił szybkie tempo w drodze powrotnej do jaskini. Broud zamykał kolumnę, twarz miał nadal spurpurowiałą.

Ayla przykucnęła bezszelestnie, jakby ją zamurowało, ledwie śmiała oddychać. Była przerażona myślą, że mogliby ją zauważyć. Wiedziała, że była świadkiem sceny, której nigdy żadnej kobiecie nie pozwolono by zobaczyć. W obecności kobiety Broud nigdy by nie został tak skarcony. Mężczyźni, bez względu na to, co sprowokowało gniew, zachowywali w obecności kobiet braterską solidarność. Ale cały ten epizod otworzył jej oczy na problemy mężczyzn, których istnienia nigdy nie podejrzewała. Nie byli oni jak dotąd myślała wszechmocnymi panami własnej woli, którzy rządzą w poczuciu bezkarności. Oni również musieli wykonywać rozkazy i mogła ich spotkać także nagana. I tylko Brun wydawał się tą jedną jedyną wszechwładną postacią, która rządziła niepodzielnie. Nie rozumiała, że Brun poddany był ograniczeniom o wiele bardziej wiążącym niż ktokolwiek inny:

tradycji i obyczajom klanu, niepojętym i nieprzeniknionym duchom panującym nad żywiołami oraz własnemu poczuciu odpowiedzialności.

Ayla pozostała w ukryciu jeszcze długo po odejściu mężczyzn, w obawie, że mogą wrócić. Nadal zalękniona, zdobyła się w końcu na odwagę i wyszła zza drzewa. Choć nie w pełni zrozumiała implikacje swego nowego poglądu na rolę i pozycję mężczyzn w klanie, jedno pojęła na pewno: widziała Brouda uległego jak kobieta i sprawiło jej to przyjemność. Nauczyła się nienawidzić tego aroganckiego młodego mężczyznę, który czepiał się jej bezlitośnie, besztając za najmniejsze wykroczenie, bez względu na to, czy wiedziała, że zrobiła coś złego, czy też nie. Często miała na ciele siniaki świadczące o jego popędliwym charakterze. Wydawało się, że nigdy nie zdoła mu dogodzić, choćby nie wiadomo jak się starała.

Ayla spacerowała po polance, zastanawiając się nad incydentem. Kiedy zbliżyła się do słupa, zauważyła procę leżącą na ziemi w tym miejscu, gdzie cisnął ją w złości Broud. Nikt nie pamiętał, by ją zabrać przed odejściem. Gapiła się na nią i bała się jej dotknąć. To przecież była broń, a strach przed Brunem sprawił, że zatrzęsała się w obawie przed popełnieniem czegoś, co mogłoby ściągnąć na nią jego gniew. Jej myśli błądziły znów wokół całego ciągu zdarzeń, których dopiero co była świadkiem. Kiedy tak przyglądała się porzuconemu paskowi skóry, przypomniawszy sobie instrukcje, które Zoug udzielał Vornowi, i trudności Vorna. Czy to rzeczywiście takie trudne? Gdyby Zoug pokazał mi, to czy poradziłabym sobie z tym?

Śmiałość własnej myśli przeraziła ją, rozejrzała się dokoła, żeby upewnić się, czy jest sama, pełna obawy, że wystarczy, by ktoś ją zobaczył, a poznałby jej myśli. Broud nie potrafił nawet

sobie z tym poradzić, przypomniało się jej. Rozpamiętywała, jak to Broud usiłował trafić w słupek i jakimi gestami Zoug zdyskredytował jego porażkę, aż uśmiech przemknął po jej twarzy.

Czyż nie byłby wściekły, gdyby mnie udało się dokonać tego, czego on nie potrafi? Spodobała się jej myśl, aby stać się lepsza od Brouda w czymkolwiek. Rozejrzawszy się ponownie, zerknęła bojaźliwie na procę, a potem nachyliła się i podniosła ją. Poczowała pod palcami giętką skórę wysłużonej już broni i nagle zaczęła się zastanawiać, jaka też spadłaby na nią kara, gdyby ją ktoś zobaczył z procą w ręku. Niemal upuściła ją z powrotem, spoglądając prędko w kierunku, w którym poszli mężczyźni. Jej spojrzenie przyciągnęła mała przyzma kamieni.

Ciekawa jestem, czy mi się to uda? Och! Brun byłby na mnie tak wściekły! Nie wiem, co by zrobił. A Creb by powiedział, że jestem zła. Już teraz jestem zła, przez samo tylko dotknięcie tej procy. Cóż jest takiego złego w dotykaniu kawałka skóry? Tylko dlatego, że służy do miotania kamieni. Czy Brun by mnie zbił? Broud by to zrobił. Ucieszyłoby go, że jej dotykałam, miałby wtedy pretekst, ażeby mnie zbić. Ależ on byłby wściekły, gdyby się dowiedział, co zobaczyłam! Byliby bardzo rozgoryczeni; czyż mogliby być jeszcze bardziej wściekli, gdybym ją wypróbowała? Zło i tak jest złem. Ciekawe, czy uda mi się trafić kamieniem w ten słupek?

Dziewczyna popadła w rozterkę spowodowaną pragnieniem wypróbowania procy i świadomością, że nie wolno jej tego robić, bo było to godne potępienia. Wiedziała, że to godne potępienia, chciała jednak spróbować. Jaka to różnica, że się zrobi jedną złą rzecz więcej? Nikt się o tym w ogóle nie dowie, nie ma tu nikogo oprócz mnie. Rozejrzała się znowu z poczuciem winy, po czym

podeszła do kamieni.

Ayla podniosła jeden z nich i starała się przypomnieć sobie wskazówki Zouga. Starannie złożyła razem oba końce i mocniej je schwyciła. Pętla ze skóry zwisała luźno. Czuła, że zachowuje się niezdarnie, że nie bardzo wie, jak umieścić kamień w wysłużonym kapturku. Kamień kilkakrotnie wypadł, gdy tylko wprawiła go w ruch. Starła się skupić i odtworzyć w wyobraźni pokaz Zouga. Spróbowała ponownie, już prawie udało się jej wprawić go w ruch, ale proca miękko opadła i kamień znowu wypadł.

Następnym razem zdołała zakręcić i cisnąć okrągły kamyk na odległość kilku kroków. Upojona szczęściem, sięgnęła po jeszcze jeden kamień. Po kilku nieudanych próbach posłała pocisk wysokim łukiem po raz drugi. Z kolejnych prób niewiele było nieudanych, wtedy też jeden z kamieni przeleciał daleko od celu, ale już bliżej słupa. Zaczynała pojmować, na czym cała sztuka polega.

Kiedy sterta kamieni wyczerpała się, zbierała je od nowa, a potem jeszcze po raz trzeci. Pod koniec czwartej kolejki potrafiła wyrzucić większość kamieni, nie upuszczając ich już zbyt często. Ayla spojrzała w dół i zobaczyła, że na ziemi zostały jeszcze trzy kamienie. Podniosła jeden z nich, umieściła go w procy, okręciła nią nad głową i rzuciła pocisk. Usłyszała brzdęk – trafił prosto w słup i odbił się. Podskoczyła przepełniona uczuciem powodzenia.

Udało mi się! Trafiłam w słup! To był czysty przypadek, jakiś szczęśliwy traf, nie umniejszało to jednak jej radości. Następny kamień poszybował daleko poza słup, za to ostatni upadł na ziemię zaledwie pół metra od niej. Ale raz trafiła, była więc pewna, że uda się jej to powtórzyć.

Gdy znów zaczęła zbierać kamienie, zauważyła, że słońce

zbliża się do linii horyzontu w zachodniej części nieba. Przypomniała sobie nagle, że miała przecież przynieść Izie korę dzikiej czereśni. Jak to się stało, że zrobiło się już tak późno, zastanawiała się. Czyżbym spędziła tu całe popołudnie? Iza na pewno się martwi, Creb pewnie też. Wepchnęła prędko procę w fałdy swojego okrycia, pomknęła w stronę drzew czereśniowych, krzemiennym nożem wycięła zewnętrzną warstwę kory i zeszkrobywała długie i wąskie kawałki wewnętrznej miazgi. Biegła potem co tchu z powrotem do jaskini, zwolniwszy dopiero wtedy, kiedy zbliżała się do strumienia, żeby przyjąć stosowną dla kobiety postawę. Obawiała się, że czekają ją niemałe kłopoty z powodu tak długiej nieobecności; nie chciała dawać nikomu dodatkowego powodu do gniewu.

– Ayla! Gdzieś ty była?! Jestem chora ze zmartwienia. Byłam pewna, że zaatakowało cię jakieś zwierzę. Gotowa byłam prosić Creba, by namówił Bruna do poszukiwania ciebie – zbeształa ją Iza, gdy tylko ją ujrzała.

– Rozglądałam się tu i tam, aby zobaczyć, jakie rośliny zaczynają wyrastać, także i tam obok polanki – powiedziała Ayla, czując się winna. – Nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się już tak późno. To była prawda, ale nie cała. – Mam tu dla ciebie korę czereśni. Szkarłatki zaczynają pokazywać się w tym samym miejscu, co w zeszłym roku. Mówiłaś mi, zdaje się, że ich korzenie są również dobre dla Creba na reumatyzm, prawda?

– Tak, ale korzeń trzeba rozmoczyć i stosować w postaci płynu do przemywania, żeby uśmierzyć ból. Z jagód robi się napój. Wyciśnięty z nich sok jest także dobry na narośla i na guzy odpowiedziała uzdrowicielka mimowolnie, potem przerwała. – Starasz się odwrócić moją uwagę, Ayla, pytając o różne lekarstwa. Wiesz przecież, że nie powinnaś była iść na tak długo i

kazać mi się tak. zamartwiać.

Teraz, kiedy już wiedziała, że dziecko jest bezpieczne, jej gniew minął, ale chciała mieć pewność, że Ayla nie oddali się już więcej sama na tak długo. Iza martwiła się, ilekroć dziewczynka wychodziła.

– Już więcej tego nie zrobię, nie uprzedziwszy cię, Iza. Po prostu zrobiło się późno, zanim się zorientowałam.

Kiedy wchodziły do jaskini, Uba, która szukała Ayli przez cały dzień, dostrzegła ją. Przebijając pulchnymi nóżkami biegła w kierunku Ayli, a gdy do niej dotarła, potknęła się. Ayla złapała dziecko, nim upadło, i okręcała je w powietrzu.

– Iza, czy mogłabym kiedyś wziąć Ubę ze sobą? Nie wychodziłabym wtedy na tak długo. Mogłabym zacząć pokazywać jej niektóre rzeczy.

– Jest jeszcze za mała, żeby rozumieć. Dopiero uczy się mówić – powiedziała Iza, widząc jednak, jak ta dwójka jest ze sobą szczęśliwa, dodała: – Powiedzmy, że mogłabyś od czasu do czasu zabrać ją ze sobą dla towarzystwa, jeśli nie będziesz zanadto się oddalać.

– Dobrze! – ucieszyła się Ayla i uściskała Izę, trzymając w ramionach dziecko. Uniosła dziewczynkę do góry i roześmiała się głośno, a Uba patrzyła na nią skrzącym się, pełnym uwielbienia wzrokiem. – Czyż to nie cudowne, Uba! – zakrzyknęła, postawiwszy dziecko na ziemi. – Matka pozwoli ci pójść ze mną.

Co w tę Aylę wstąpiło, zastanawiała się Iza. Już od dawna nie widziałam jej tak podnieconej. Dziś pewnie jakieś dziwne duchy unoszą się w powietrzu. Najpierw mężczyźni wracają wcześniej, nie siadają w kręgu i nie rozmawiają jak zazwyczaj, ale każdy idzie do własnego ogniska i prawie wcale nie zwraca uwagi na kobiety. Nie widziałam, żeby choćby jeden którąś zbeształ. Nawet

Broud był dla mnie prawie miły. A potem Ayla – nie ma jej cały dzień, wraca pełna energii i każdego by ścisnęła. Nic z tego nie rozumiem.

. 10 .



– No, czego chcesz? – Zoug dał znak, zniecierpliwiony.

Było niezwykle gorąco jak na tak wczesną porę lata. Doskwierało mu pragnienie i czuł się nieswojo, pocił się w słonecznym skwarze przy obrabianiu tępym skrobakiem sarniej skóry, suszącej się na słońcu. Nie miał więc nastroju, żeby mu ktokolwiek przeszkadzał, a szczególnie ta dziewczyna o płaskiej, brzydkiej twarzy, która właśnie przysiadła obok niego ze zwieszoną głową, czekając, aż da znak, że ją zauważył.

– Czy Zoug miałby ochotę napić się wody? – Ayla przechyliła się i podniosła skromnie głowę, gdy klepnął ją w ramię. – Dziewczyna była u źródła i widziała, że łowca pracuje w upalnym słońcu. Dziewczyna pomyślała, że może łowca jest spragniony, nie miała zamiaru przeszkadzać – powiedziała, zachowując należne w kontaktach z myśliwym formy. Podała mu kubek z brzozonej kory oraz chłodny, pokryty kropelkami pojemnik na wodę, zrobiony z żołądka górskiej kozy.

Zoug burknął przyzwalająco, skrywając przy tym swoje zaskoczenie domyślnością dziewczyny, kiedy ta nalewała mu do kubka zimną wodę. Nie zdołał przedtem przywołać wzrokiem żadnej innej kobiety i powiedzieć, że chce pić, a w tym momencie nie chciał się odrywać od pracy. Skóra była prawie wysuszona i nie można było przerywać jej wyprawiania, jeżeli końcowy produkt miał być taki giętki i tak sprężysty, jak tego pragnął.

Podążył wzrokiem za dziewczyną, gdy stawiała pojemnik z wodą w cieniu nie opodal, a potem przyniosła naręcze twardej trawy i nasączonych wodą zdrewniałych korzeni, aby je odpowiednio przygotować do wyplatania koszyka.

Chociaż Uka była pełna szacunku i spełniała jego życzenia bez wahania, od kiedy wprowadził się do niej wraz z synem swojej partnerki, to rzadko starała się przewidywać jego potrzeby, tak jak to robiła, dopóki żyła, jego dawna towarzyszka. Dla Uki przedmiotem największej troski był Grod, więc Zougowi brakowało tych drobnych udogodnień, które zawsze świadczą o przywiązaniu partnerki. Zoug spoglądał raz po raz na siedzącą obok niego dziewczynę. Milczała, skupiona na swojej pracy. Mogur dobrze ją wyszkolił, pomyślał. Nie zauważył, że obserwowała go kątem oka, gdy naciągał i rozciągał, a potem skrobał zwilżoną skórę.

Tego samego dnia wieczorem starzec siedział samotnie przed jaskinią, wpatrując się w przestrzeń. Łowcy jeszcze nie wrócili, Uka wraz z dwiema innymi kobietami poszła z nimi i Zoug zjadł posiłek z Ovrą przy ognisku Goova. Widok młodej kobiety, teraz już w pełni dojrzałej i mającej partnera – choć zdawało się, że jeszcze nie tak dawno temu była niemowlęciem w ramionach Uki – sprawił, że Zoug odczuł upływ czasu, który pozbawił go sił do polowania. Opuścił ognisko zaraz po posiłku. Był zatopiony we własnych myślach, kiedy zauważył, że dziewczyna podchodzi do niego z wiklinową misą w dłoniach.

– Dziewczyna nazbierała więcej malin, niż możemy zjeść odezwała się, gdy dał znak, że ją zauważył. – Czy łowca zechce znaleźć w żołądku miejsce i zjeść je, żeby się nie zmarnowały?

Zoug przyjął zaoferowaną mu misę z nie dość dobrze skrywaną przyjemnością. Ayla siedziała w milczeniu we

właściwej dla okazania szacunku odległości, podczas gdy Zoug delectował się słodkimi i soczystymi owocami. Kiedy skończył, oddał misę i dziewczyna szybko odeszła. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Broud twierdzi, że ona nie okazuje szacunku, zastanawiał się patrząc, jak odchodziła. Nie widzę nic, co by jej można zarzucić, wyjąwszy to, że jest wyjątkowo brzydka.

Następnego dnia, kiedy Zoug pracował, Ayla przyniosła chłodną wodę ze strumienia, po czym rozłożyła materiały potrzebne do wykonania koszyka i zabrała się do wyplatania. Jakiś czas później, kiedy Zoug właśnie kończył nacierać tłuszczem miękką sarnią skórę, przykuśtykał do starca Mog-ur.

– Wyprawianie skóry na słońcu to ciężka praca.

– Zamierzam zrobić nowe proce dla mężczyzn, przyrzekłem też jedną Vornowi. Skóra na procę musi być bardzo elastyczna; należy ją obrabiać nieprzerwanie, kiedy się suszy, aż do czasu, gdy tłuszcz wsiąknie całkowicie: Najlepiej robić to na słońcu.

– Jestem pewny, że łowcy będą z nich zadowoleni – zauważył Mog-ur. – Dobrze wiadomo, że cieszysz się sławą znawcy, jeżeli chodzi o proce. Widziałem, jak uczyłeś Vorna. Ma szczęście, że to ciebie ma za nauczyciela. Trudno opanować tę umiejętność. To pewne, że przy ich sporządzaniu również potrzebne są wielkie umiejętności.

Zoug promieniał, słysząc pochwały czarownika.

– Jutro będę je wycinał. Znam rozmiary dla mężczyzn, jednak dla Vorna będę musiał ją dopasować. Proca musi być odpowiednia do ręki, żeby strzelać z niej celnie i mocno.

– Iza i Ayla przygotowują właśnie pardwę, którą niedawno przyniosłeś jako dar dla Mog-ura. Iza uczy dziewczynę gotować tak, jak lubię. Czy zechciałbyś zjeść dzisiejszy wieczorny posiłek przy ognisku Mog-ura? Ayla prosiła, żebym zapytał, a i ja byłbym

szczęśliwy z twojego towarzystwa. Mężczyzna lubi czasami porozmawiać z drugim mężczyzną, a przy moim ognisku mam same kobiety.

– Zoug chętnie zje z Mog-urem – odpowiedział starzec bardzo zadowolony.

Chociaż wspólne uczyty zdarzały się często i niejednokrotnie dwie rodziny – szczególnie spokrewnione – jadły posiłek razem, Mog-ur zapraszał do swojego ogniska wyjątkowo. Posiadanie własnego kąta było dla niego ciągle jeszcze czymś nowym, więc lubił wypoczywać w towarzystwie swoich kobiet. Ale Zouga znał od dzieciństwa, zawsze go lubił i darzył szacunkiem. Zadowolony wyraz twarzy starca kazał czarownikowi dojść do wniosku, że powinien był zaprosić go już wcześniej. Cieszył się, że Ayla wspomniała mu o tym – w końcu to Zoug dał mu tę pardwę.

Iza nie była przyzwyczajona do przyjmowania gości. Martwiła się i była rozdrażniona, ale przeszła samą siebie. Jej wiedza na temat ziół obejmowała zarówno przyprawy, jak i zioła lecznicze – wiedziała, czego dodać, żeby polepszyć smak potraw. Jedzenie było wyborne, Ayla zachowywała się szczególnie troskliwie i skromnie i Mog-ur był zadowolony z obu kobiet. Kiedy się już najedli, Iza podała delikatny napój z rumianku i mięty, bo wiedziała, że pomaga to na trawienie. Mając pod bokiem dwie istoty gotowe uprzedzić każde życzenie (i pucułowate, zadowolone dziecko, które przechodziło z kolan jednego do drugiego i uszczęśliwione tarmosiło ich za brody, sprawiając, że poczuli się znowu młodzi) obaj starzy mężczyźni wypoczywali, rozmawiając o dawnych czasach. Zoug był wdzięczny i jakby nieco zazdrościł staremu czarownikowi, że ma swoje szczęśliwe ognisko, a Mog-ur miał poczucie, że życie już miłsze być nie może.

Któregoś dnia Ayla przyglądała się, jak Zoug zdejmuje miarę z Vorna i dopasowuje pasek skóry – i z dużą uwagą słuchała, kiedy wyjaśniał, dlaczego oba końce muszą być zwężone tak, a nie inaczej, dlaczego pasek nie może być za długi ani za krótki. Zobaczyła też, że w środku pętli umieścił okrągły kamień, od jakiegoś czasu moczący się w wodzie, który miał tak rozciągnąć skórę, żeby uformował się kapturek. Powycinał kilka dalszych pasków na proce i zbierał właśnie paski, kiedy przyniosła mu wodę do picia.

– Czy Zoug będzie chciał zrobić jakiś użytek z tych kawałków, które zostały? – zapytała. – Ta skóra wygląda tak mięciutko. Zoug zrobił się rozmowny wobec troskliwej i pełnej podziwu dla niego dziewczyny.

– Skrawki nie będą mi potrzebne. Chciałabyś je?

– Dziewczyna byłaby wdzięczna. Wydaje mi się, że niektóre są na tyle duże, że mogą się przydać – odpowiedziała, trzymając pochyloną głowę.

Nazajutrz Zougowi zabrakło obecności Ayli. Ale jego zadanie zostało wykonane, broń sporządzona. Zauważył, że kierowała się do lasu, swój nowy koszyk do zbierania ziół przymocowując paskami do pleców, a w ręku trzymała kij do kopania. Pewnie idzie nazbierać potrzebnych Izie roślin, pomyślał. Zupełnie Brouda nie rozumiem. Ten młody mężczyzna niewiele Zouga obchodził; jeszcze mu nie zapomniał, że go zaatakował. Dlaczego ciągle się jej czepia? Dziewczyna ciężko pracuje, okazuje szacunek, przynosi chlubę Mog-urowi. Zoug zachował w pamięci ten szczęśliwy wieczór spędzony w towarzystwie wielkiego czarownika, a choć nie wspominał tego nigdy, dobrze pamiętał, że to właśnie Ayla poprosiła Mog-ura, żeby zaprosił go na wspólny posiłek. Przyglądał się, gdy wysoka, prostonoga

dziewczyna wyruszała w drogę. Szkoda tylko, że jest taka brzydka, pomyślał, któregoś dnia jakiś mężczyzna znajdzie w niej dobrą partnerkę.

Po tym jak z otrzymanych od Zouga skrawków Ayla zrobiła nową procę, zdecydowała, że poszuka miejsca do ćwiczeń z dała od jaskini. Bała się ciągle, że ją ktoś przyłapie. Wyruszyła w górę przepływającego w pobliżu jaskini strumienia, a następnie wzdłuż jego dopływu, przedzierając się przez gęstwinę, zaczęła wspinać się na górę.

Zagrodziła jej drogę stroma ściana skalna, z której szczytu strumień rozlewał się wodospadem i rozpryskiwał drobnymi kropelkami przemieniającymi się w mgiełkę. Skały, których poszczerbione kontury łagodził głęboki dywan bujnego, zielonego mchu, rozdzielały spadającą masę wody na długie, wąskie strumienie, które tworzyły zasłonę z mgły. Woda gromadziła się w spienionym rozlewisku, wypełniającym płytką, skalistą nieckę u stóp wodospadu, spływała dalej i wpływała do większego strumienia. Ściana stanowiła przeszkodę, która biegła równolegle do strumienia, ale gdy Ayla powędrowała wzdłuż jej podstawy z powrotem w kierunku jaskini, stwierdziła, że spadzisty uskoki załamuje się pod ostrym kątem, ale umożliwiającym wspinaczkę. Na górze teren wyrównał się i doszła do górnego strumienia. Dalej podążała jego brzegiem.

Wilgotny, szarozielony porost drapował sosny i świerki, które dominowały na większych wysokościach. Wiewiórki wdrapywały się na wysokie drzewa i smykały po darni pstrego mchu pokrywającego ziemię i kamienie, i zwalone kłody tworzące spoistą okrywę, której odcienie przechodziły od jasnożółtego do ciemnej zieleni. Słońce sączyło tylko swój jaskrawy blask poprzez gałęzie drzew. Kiedy tak posuwała się z

biegiem strumienia, sosny przeredzały się i mieszały z nielicznymi karłowatymi drzewami zrzucającymi liście, a dalej znajdowała się otwarta polana. Ayla wynurzyła się z lasu i stanęła na małym polu, na którego przeciwległym krańcu wyrastała brązowo czarna skała pokryta skąpą płożącą się roślinnością.

Strumień, który wił się jedną stroną łąki, brał swój początek z obfitego źródła tryskającego ze zbocza skalistej ściany opodal dużej kępy leszczyny rosnącej bujnie tuż przy skale. Górski łańcuch drażyła sieć podziemnych szczelin i rynien, a filtrowany przez nią lodowcowy wypływ pojawiał się znowu jako czyste źródło.

Ayla przeszła przez wysokogórską łąkę i długo gasiła pragnienie zimną wodą. Kiedy skończyła, zaczęła przyglądać się jeszcze niedojrzałym, podwójnym i potrójnym kiściom orzechów zamkniętym w zielonej, kolczastej skorupie. Zerwała kiść, obrała ze skórki, zgryzła zębami i wydobyła na wpół dojrzały, gładki, biały orzeszek. Zawsze lubiła niedojrzałe orzechy bardziej niż dojrzałe, leżące na ziemi. Ich smak wzmógł jej apetyt i miała już zerwać kilka kiści i włożyć je do koszyka. Wyciągała właśnie rękę, gdy za gęstym listowiem dojrzała ciemną przestrzeń.

Rozsunęła ostrożnie gałęzie i zobaczyła ukrytą za rozłożystymi krzewami leszczyny małą jaskinię. Odsunęła gałęzie, zajrzała uważnie do środka i weszła, co spowodowało, że gałęzie odchyliły się w przeciwną stronę. Słoneczne światło igrało na jednej ze ścian plamkami światła i cienia, słabo oświetlając wnętrze. Ta mała grotka miała około trzech metrów długości i półtora metra szerokości. Gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby niemal dotknąć jej sklepienia przy samym wejściu. Mniej więcej do połowy długości sklepienie opadało łagodnym łukiem,

załamując się pod ostrym kątem w kierunku odległego krańca, gdzie podłoże było suche, ale brudne.

Była to tylko mała jama w skalnej ścianie, ale na tyle duża, że dziewczyna mogła swobodnie się w niej poruszać. U wejścia zobaczyła kryjówkę z zepsutymi orzeszkami i nieco wiewiórczych odchodów zorientowała się, że jaskinia nie jest wykorzystywana przez większe zwierzę. Ayla wykonała w tańcu pełne koło, zachwycona swoim odkryciem. Jaskinia zdawała się wprost dla niej stworzona.

Wyszła na zewnątrz i rozejrzała się po polance, a następnie wspięła się po nagiej skale i – stopa za stopą – wyszła na wąską półkę, która wiła się wokół wypiętrzenia niczym wąż. W oddali, w szczelinie między dwoma wzniesieniami dostrzegła połyskującą tafłę morza. Poniżej udało się jej dojrzeć drobną postać w pobliżu wąskiej, srebrzystej wstęgi strumienia. Ayla stała niemal w prostej linii nad jaskinią klanu. Kiedy zeszła z powrotem, przespacerowała po całym obwodzie polanki.

Tu jest po prostu wspaniale, pomyślała. Mam gdzie ćwiczyć, woda do picia jest nie opodal, a gdyby padało, mogę się schować do jaskini. Będę mogła tam również ukryć procę i nie będę musiała się obawiać, że Creb lub Iza ją znajdą. Są tutaj nawet orzeszki leszczynowe, mogę później trochę nazrywać i zabrać ze sobą na zimę. Mężczyźni prawie nigdy aż tak wysoko się nie wspinają, żeby polować. To miejsce będzie tylko moje. Pobiegnę przez polanę do strumienia i zaczęła rozglądać się za gładkimi, okrągłymi kamykami, by wypróbować nową procę.

Ayla wspinała się do swojego ustronia, by ćwiczyć przy każdej nadarzającej się okazji. Odkryła krótszą, bardziej stromą trasę i wiele razy płoszyła pasące się tam dzikie owce albo płochliwe sarny. Zwierzęta, które często bywały na tym wysokogórskim

pastwisku, wkrótce przyzwyczały się do niej i kiedy przychodziła, przenosiły się tylko na przeciwny kraniec trawiastej polany.

Kiedy nabrała wprawy w posługiwaniu się procą i trafienie kamieniem w pał przestało być dla niej wyzwaniem, postawiła sobie trudniejsze zadania. Przyglądała się, jak Zoug dawał instrukcje Vornowi, by następnie ćwiczyć, stosując się do tych zaleceń i metod. dla niej była to zabawa, zajęcie sprawiające przyjemność; żeby przydać temu emocji – porównywała swoje postępy z postępami Vorna. Proca nie była jego ulubioną bronią, nadawała się raczej dla starego człowieka. O wiele bardziej interesowała go dzida broń prawdziwych łowców; udało mu się nawet upolować kilka drobnych, wolno poruszających się stworzeń – węży i jeżozwierzy. Nie przykładał się do nauki tak jak Ayla i było to dla niego trudniejsze. Gdy zrozumiała, że jest od chłopca lepsza, zrodziło się w niej poczucie dumy z własnych osiągnięć, a w zachowaniu nastąpiła subtelna zmiana – zmiana, która nie uszła uwagi Brouda.

Od kobiet wymagano uległości i podporządkowania, skromności i pokory. Ten apodyktyczny młody mężczyzna traktował jako osobistą zniewagę, że Ayla nie kulila się ze strachu, gdy przechodził w pobliżu. To zagrażało jego poczuciu męskości. Obserwował ją, starając się dostrzec, co się w niej zmieniło, zawsze gotów dać jej kuksańca tylko po to, by zobaczyć w jej oczach strach albo też spowodować, żeby się skuliła.

Ayla starała się reagować jak należy i spełniać jego wszelkie życzenia najszybciej jak umiała. Nie wiedziała jednak, że wędrując po lasach i polach, przejęła nieświadomie pewien sposób poruszania się, przez co jej chód stał się swobodniejszy; że wskutek opanowania trudnej umiejętności i posługiwania się

procą lepiej niż kto inny z całej jej postawy biła duma; i że wyraz jej twarzy objawiał rosnącą wiarę w siebie. Nie miała pojęcia, dlaczego Broud czepiał się jej bardziej niż ktokolwiek inny. On sam także nie miał pojęcia, co go w niej tak irytowało.

Po części składało się na to wspomnienie o tym, że to ona skupiła na sobie uwagę podczas rytuału potwierdzającego, że osiągnął wiek męski, ale prawdziwym problemem było to, że nie wywodziła się z klanu. Nie miała w sobie wpojonego od pokoleń podporządkowania. Była jedną z Innych; z nowszej, młodej rasy, bardziej witalnej, bardziej dynamicznej, nie krępującej rozumu gorsetem tradycji, prawie całkowicie odwołującego się do pamięci. Jej mózg podążał innymi ścieżkami, wysklepione, wysokie czoło, które skrywało płaty czołowe odpowiedzialne za myślenie o przyszłości, poświadczało jej zdolność patrzenia z odmiennej perspektywy. Potrafiła przyjąć to, co nowe, podporządkować własnej woli i wyciągać wnioski, o jakich klanowi się nie śniło. Naturalną kolejną rzeczą przeznaczeniem takich jak ona było zastąpić starą, wymierającą rasę.

Broud wyczuwał przeciwstawność losów ich obojga. Ayla stanowiła zagrożenie nie tylko dla jego poczucia męskości, ale i dla jego istnienia. Jego nienawiść do niej była nienawiścią tego, co stare, do tego, co nowe; tego, co tradycyjne, do tego, co nowatorskie; tego, co umiera, do tego, co żyje. Broud należał do rasy, która była zbyt statyczna, zbyt odporna na zmiany. Osiągnęła już szczyt własnego rozwoju; możliwości dalszych zmian wyczerpały się. Ayla stanowiła część nowego eksperymentu natury i choć starała się wzorować na kobietach klanu, była to jedynie cienka powłoka, pozór przyjęty ze względu na przetrwanie. I chociaż w każdy możliwy sposób usilnie starała się zadowolić tego apodyktycznego młodego mężczyznę,

wewnętrznie zaczęła się buntować.

Pewnego ranka, który był szczególnie uciążliwy, Ayla poszła do zbiornika z wodą, żeby się napić. Zebrani po drugiej stronie wejścia mężczyźni omawiali plan kolejnego polowania. Cieszyła się, bo oznaczało to, że Brouda przez jakiś czas nie będzie. Siedziała z kubkiem w rękach, zatopiona w myślach. Dlaczego jest zawsze taki złośliwy wobec mnie? Dlaczego zawsze mnie się czepia? Pracuję tak ciężko jak inne. Robię wszystko, co mi każe. Jaka korzyść z tego, że tak się staram? Żaden inny mężczyzna nie obchodzi się ze mną tak jak on. Chciałabym tylko, aby zostawił mnie w spokoju.

– Au! – krzyknęła, gdy niespodziewanie spadło na nią silne uderzenie Brouda.

Wszyscy przerwali swoje zajęcia i spojrzeli na nią, po czym szybko odwrócili wzrok. Dziewczynie, która zbliża się do dojrzałości, nie wypada tak krzyczeć tylko dlatego, że mężczyzna dał jej kuksańca. Odwróciła się w kierunku swego dręczyciela, twarz miała czerwoną z zakłopotania.

– Gapisz się nie wiadomo na co, siedzisz i nic nie robisz, leniwa dziewczucho! – gestykułował Broud. – Kazałem ci przynieść nam napój, a ty mnie zignorowałaś. Do czego to podobne, żebym musiał do ciebie mówić więcej niż raz?

Narastający gniew zarumienił jej policzki jeszcze bardziej. Czowała się upokorzona swoim krzykiem, zawstydzona w obecności całego klanu i wściekła na Brouda. Wstała, ale nie skoczyła na równe nogi jak zazwyczaj, by spełnić jego polecenie. Podniosła się z ostentacyjną powolnością, rzuciła Broudowi spojrzenie pełne zimnej nienawiści i usłyszała, że wśród klanu, który się temu przyglądał, przeszedł szmer. Jak ona śmiała zachowywać się z taką bezczelnością?

Broud wpadł w furję. Skoczył za Aylą, obrócił ją, a jego pięść wylądowała na jej twarzy. Zwaliło ją to na ziemię, tuż u jego stóp, a on wymierzył jej kolejny cios. Skuliła się, usiłując osłonić się rękoma, gdy uderzył ją jeszcze raz. Walczyła ze sobą, żeby nie wydać żadnego dźwięku, mimo że nie było wymagane, żeby w przypadku tak złego traktowania zachować milczenie. Wściekłość Brouda rosła wraz z jego przemocą, pragnął usłyszeć jej krzyk i w tym ataku furii zadawał jej coraz to nowe uderzenia. Gotując się na ból, zacisnęła zęby, uparcie odmawiając mu satysfakcji, której pragnął. Po pewnym czasie nie mogła już wydać żadnego dźwięku.

Jak przez zasłonę z czerwonej mgiełki uświadomiła sobie, że bicie ustało. Poczula, że Iza pomaga jej się podnieść. Ciężko oparła się na niej, gdy kuśtykając szła do jaskini, niemal nieprzytomna. Ledwo była świadoma, że jest obkładana chłodnymi kompresami, a Iza podtrzymuje jej głowę, by mogła wypić gorzki wywar, zanim zapadła w narkotyczny sen.

Kiedy się obudziła, nikle światelko przedświtu kreśliło zarysy znajomych przedmiotów wewnątrz jaskini, wspomagane wątlmym żarem dopalających się w ogniu węgielków. Spróbowała się podnieść. Każdy mięsień i każda kosteczka jej ciała buntowały się przeciw temu. Z ust wyrwał się jęk, a już po chwili była przy niej Iza. Oczy kobiety mówiły wszystko; przepełniał je ból i troska o dziewczynę. Nigdy jeszcze uzdrowicielka nie widziała, żeby kogokolwiek zbito tak brutalnie. Nawet w swoich najgorszych porywach jej partner nigdy nie pobił jej aż tak ciężko. Była pewna, że Broud zabiłby dziewczynę, gdyby go nie powstrzymano siłą. Iza nigdy nie przypuszczała, że będzie świadkiem takiej sceny i pragnęła już nigdy czegoś takiego nie zobaczyć.

Gdy powróciła pamięć, Ayla pełna była strachu i nienawiści. Wiedziała, że nie powinna być tak bezczelna, ale nie miała powodu oczekiwać aż tak gwałtownej reakcji. Jak to się stało, że doprowadziła go do takiego wściekłego wzburzenia?

Brun chodził promieniując cichym, zimnym gniewem, który powodował, że cały klan stąpał na palcach i w miarę możliwości schodził mu z drogi. Potępiał zuchwalstwo Ayli, ale zaskoczyła go reakcja Brouda. Miał rację, że ją skarcił, ale posunął się o wiele za daleko. Wcale nie zareagował na rozkaz przywódcy, żeby przestał; Brun musiał go odciągnąć. Co gorsza, utracił panowanie nad sobą wobec kobiety. Pozwolił dziewczynie, by popchnęła go do zademonstrowania niekontrolowanej wściekłości.

Po wybuchu Brouda na placu ćwiczeń Brun był pewny, że młody człowiek nie pozwoli sobie już nigdy na utratę samokontroli, ale tym razem wpadł przecież w szal, który był gorszy od dziecinady gorszy, ponieważ Broud był potężnie zbudowanym mężczyzną. Po raz pierwszy Brun zaczął poważnie powątpiewać, czy to roztropne wyznaczać Brouda na kolejnego przywódcę. To zabolalo tego mężczyznę o stoickim usposobieniu bardziej, aniżeli był skłonny przyznać. Broud był dla niego kimś więcej niż dzieckiem jego partnerki, więcej niż synem jego serca. Brun był przekonany, że to jego własny duch stworzył go i dlatego przywódca kochał Brouda nad życie. Porażkę młodego człowieka odczuł jak kłujący wyrzut sumienia. Wina leży z pewnością po jego stronie – czegoś nie dopełnił, nie wychował go odpowiednio, nie wyszkolił go jak trzeba, okazywał mu zbyt wiele względów.

Brun odczekał kilka dni, zanim przeprowadził z Broudem rozmowę. Chciał mieć czas, aby wszystko dokładnie przemyśleć. Broud spędził ten czas w stanie nerwowego napięcia, nie

ruszając się prawie od swego ogniska. Zerwał się niemal z ulgą, gdy Brun dał mu sygnał, chociaż kiedy szedł za przywódcą, serce biło mu z niepokoju. Niczego na świecie nie obawiał się tak, jak gniewu Bruna, ale to właśnie fakt, że przywódca nie okazał żadnego gniewu, dał mu do myślenia.

Prostymi gestami i spokojnym tonem głosu Brun dokładnie powiedział Broudowi o swoich przemyśleniach. Za przejawy słabości Brouda winę wziął na siebie – młodzieniec poczuł, że pali go wstyd tak wielki jak jeszcze nigdy. Brun dał mu odczuć własną miłość, a także boleść w sposób, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył. Miał przed sobą nie dumnego przywódcę, którego zawsze szanował i przed którym czuł lęk, ale człowieka, który go kochał i który był nim głęboko zawiedziony. Broud poczuł wyrzuty sumienia.

I wtedy dostrzegł w spojrzeniu przywódcy determinację. Brunowi złamało to niemal serce, ale interesy klanu muszą stać ponad wszystkim.

– Jeszcze jeden taki wybuch, Broud, a przestaniesz być synem mojej partnerki. Masz prawo zostać po mnie przywódcą, ale raczej wydziedziczę cię niż powierzę klan człowiekowi pozbawionemu samokontroli. Każę obłożyć cię też klątwą śmierci. – Na twarzy przywódcy nie było widać żadnych emocji, gdy kontynuował przemowę: Dopóki nie przekonam się, że jesteś mężczyzną, dopóty nie będzie nadziei, że jesteś zdolny do sprawowania przywództwa. Będę się przyglądał tobie tak jak i pozostałym łowcom. Chcę widzieć coś więcej aniżeli brak zewnętrznych objawów złości, chcę się przekonać, że jesteś mężczyzną, Broud. Jeżeli będę musiał wybrać kogo innego na przywódcę, ty zajmiesz najniższą pozycję w grupie, i to na stałe. Czy wyrażam się jasno?

Broud wprost nie mógł w to uwierzyć. Wydziedziczony? Kłątwa śmierci? Kto inny przywódcą? Mężczyzna zawsze najniższy rangą? On nie mówi tego poważnie. Ale zaciśnięta szczęka Bruna i jego zdecydowane spojrzenie nie zostawiały wątpliwości.

– Tak, Brun – kiwnął głową Broud. Twarz miał białą jak płótno.

– Nie będziemy nikomu o tym mówić. Trudno byłoby im się pogodzić z taką zmianą, a nie chcę wywoływać niepotrzebnego zamieszania. Nie miej jednak żadnych wątpliwości, że zrobię to, co zapowiedziałem. Przywódca musi zawsze stawiać interesy klanu ponad interes własny. To pierwsza rzecz, której musisz się nauczyć. Dlatego właśnie samokontrola jest tak potrzebna przywódcy. Na nim spoczywa odpowiedzialność za przetrwanie klanu. Przywódca ma mniej swobody niż kobieta, Broud. Musi czynić wiele rzeczy, na które może nie mieć ochoty. Jeżeli to konieczne, musi nawet wydziedziczyć syna własnej partnerki. Rozumiesz?

– Rozumiem, Brun – odparł Broud.

Tak naprawdę nie był pewien, czy zrozumiał. Jak to możliwe, żeby przywódca miał mniej swobody od kobiety? Przywódca może robić, co chce, rozkazywać wszystkim – kobietom i mężczyznom. – Odejdź teraz, Broud. Chcę zostać sam.

Upłynęło kilka dni, zanim Ayla była w stanie się podnieść, a jeszcze więcej, nim fioletowe sińce przybrały żółty kolor, a potem znikły. Z początku była tak zalękniona, że bała się przechodzić w pobliżu Brouda i podrywała się z miejsca na sam jego widok. A kiedy ból ustąpił, zaczęła dostrzegać, że myśliwy się zmienił – przestał się czepiać, nie nękał już jej, zdecydowanie jej unikał. Gdy zapomniała o bólu, zaczęła odnosić wrażenie, że było to prawie warte pobicia. Od tamtego czasu – uświadomiła sobie –

Broud zostawił ją całkowicie w spokoju.

Bez ustawicznego nękania z jego strony życie stało się dla Ayli łatwiejsze. Zanim to wszystko ustało, nie zdawała sobie sprawy z tego; w jakim żyła napięciu. Teraz czuła się wolna, mimo że jej życie było nadal równie skrępowane jak pozostałych kobiet. Poruszała się z entuzjazmem, rzucając się niekiedy do szalonego biegu lub podskakując uszczęśliwiona, głowę trzymała wysoko, wymachiwała swobodnie rękami, a nawet śmiała się w głos. Poczucie własnej swobody odzwierciedlało się w sposobie poruszania się. Iza wiedziała, że Ayła jest szczęśliwa, ale jej postępowanie było niezwykle i przyciągało pełne dezaprobaty spojrzenia. Po prostu była zbyt wylewna, a tego nie uważano za właściwe.

To, że Broud jej unika, stało się również oczywiste dla klanu, dostarczając powodu do spekulacji i zdumienia. Z przypadkowych wypowiedzi Ayła wywnioskowała, że Brun zagroził Broudowi strasznymi konsekwencjami, jeżeli zbiłby ją jeszcze raz. Utwierdziła się w tym, gdy młodzieniec zignorował jej prowokujące zachowanie. Na początku wcale nie starała się zachowywać wyzywająco, dając tylko większy upust swoim naturalnym skłonnościom, ale potem rozpoczęła kampanię bezczelności, prowadzoną świadomie i subtelnie. I nie było to bezwstydnym okazywaniem braku szacunku, które wtedy spowodowało pobicie, ale drobne sprawy, chytre sztuczki, obliczone na to, żeby go zirytować. Nienawidziła go i pragnęła odpłacić mu teraz pięknym za nadobne, czując, że jest pod ochroną Bruna.

Klan był mały i choćby nie wiedzieć jak Broud starał się jej unikać, czasem musiał wydać Ayli polecenie. Na jego nakaz celowo reagowała z opóźnieniem. Gdy sądziła, że nikt jej nie

obserwuje, podnosiła wzrok i gapiała się na niego z tym szczególnym grymasem, do którego tylko ona była zdolna, przypatrując mu się jednocześnie, jak usiłuje zapanować nad sobą. Zachowywała jednak ostrożność, gdy w pobliżu byli inni, a szczególnie Brun. Nie było jej pragnieniem narazić się na gniew przywódcy, ale gniew Brouda lekceważyła, jego woli przeciwstawiała własną coraz jawniej – a lato mijało.

Gdy zdarzyło się jej uchwycić pełne jadowitej nienawiści spojrzenie, zaczęła się zastanawiać nad roztropnością własnych uczynków. Z jego oczu biła wrogość tak intensywna, że odczuła ją niemal jak cios. Broud obwiniał ją całkowicie za to, że znalazł się w sytuacji nie do zniesienia. Gdyby nie była taka bezczelna, nigdy by się nie rozgniewał do tego stopnia. Gdyby nie ona, nie wisiałoby teraz nad jego głową przekleństwo śmierci. Jej radosne usposobienie irytowało go niezależnie od tego, że starał się nad tym panować. Było jasne jak słońce, że jej zachowanie jest szokująco nieprzyzwoite. Czyż inni mężczyźni tego nie widzą? Dlaczego godzą się na to, żeby jej bezczelność uchodziła bezkarnie? Nienawidził jej jeszcze bardziej niż przedtem, ale pilnował się, żeby nie okazywać tego, kiedy Brun był w pobliżu.

Walka między nimi toczyła się niejawnie i nie otwarcie z coraz większym nasileniem. Cały klan był świadom panującego pomiędzy nimi napięcia i zastanawiał się; dlaczego Brun na to pozwala. Mężczyźni, którzy postępowanie przywódcy przyjęli za własne, powstrzymywali się od wtrącania i zezwolili dziewczynie na większą niż zazwyczaj swobodę, ale cały klan czuł się z tym nieswojo – zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Brun potępiał zachowanie Ayli; nie uszła jego uwagi żadna z jej sprytnych sztuczek, nie podobało mu się i to, że Broud puszcza jej to płazem. Na bezczelne zachowanie się i buntowanie

nie pozwalano nikomu, a szczególnie kobietom. Szokował go widok dziewczyny przeciwstawiającej swoją wolę mężczyźnie. Żadnej z kobiet klanu nie przyszłoby to nawet na myśl. Były zadowolone z zajmowanego miejsca; ich pozycja to nie żaden kulturowy wymysł, ale stan naturalny. Rozumiały głęboko, acz instynktownie swoje własne znaczenie dla istnienia klanu. Mężczyźni mogli opanować ich umiejętności – w tym stopniu, w jakim kobiety mogły nauczyć się polować; nie miały wspomnień o tym we krwi. Po cóż kobieta miałaby toczyć boje, żeby zmieniać naturalny porządek rzeczy – czyż walczyłyby o to, żeby przestać jeść lub oddychać? Gdyby Brun nie miał całkowitej pewności, że Ayla to dziewczyna, mógłby sądzić po jej zachowaniu, że jest mężczyzną. Opanowała już umiejętności kobiece i wykazywała nawet uzdolnienia w zakresie uprawnianej przez Izę magii.

Mimo że zaniepokojony, Brun nie interweniował, ponieważ mógł obserwować, jak Broud stara się panować nad sobą. Opór ze strony Ayli pomógł mu zapanować nad własnym charakterem, a biegłość w tym była dla przyszłego przywódcy niezwykle konieczna. Pomijając fakt, że poważnie rozważał możliwość znalezienia nowego następcy, Brun miał sympatię dla syna swojej towarzyszki. Broud był nieustraszonym łowcą, z jego odwagi przywódca był dumny. Gdyby tylko zdołał zapanować nad oczywistą skazą swego charakteru, to Brun był przekonany, że Broud zostanie dobrym przywódcą.

Ayla niezbyt dokładnie uświadamiała sobie, jakie wokół niej powstało napięcie. Tego lata była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Wykorzystała zwiększony zakres swobody na częste, samotne wędrówki, spędzane na zbieraniu ziół i ćwiczeniach z procą. Nie wymigiwała się od żadnej roboty, której od niej wymagano – tego jej nie było wolno, ale jednym z jej zadań było przynoszenie

potrzebnych Izie roślin i to dawało jej pretekst, by przebywać z dala od ogniska. Uzdrowicielka nie wróciła w pełni do sił, chociaż jej kaszel osłabł w ciepłe lata. Creb i Iza martwili się o Aylę. Iza była przekonana, że sprawy dalej tak trwać nie mogą, i zdecydowała się wybrać z dziewczyną na poszukiwanie ziół, aby wykorzystać okazję i porozmawiać z nią.

– Chodź, Uba, matka jest gotowa – powiedziała Ayla, podnosząc berbecia i dobrze przymocowując go do biodra.

Zeszły ze zbocza, przeszły strumień, kierując się na zachód, po czym poszły przez las traktem dla zwierząt. Kiedy wyszły na otwartą łąkę, Iza przystanęła i rozejrzała się, po czym skierowała się w stronę skupiska długich, żółtych kwiatów przypominających astry.

– To jest oman wielki, Ayla – powiedziała Iza. – Rośnie zazwyczaj na polach i otwartych przestrzeniach. Jego liście są duże, owalne, z czubkiem na końcu, ciemnozielone na górze, a od spodu puszyste, widzisz? – tłumaczyła Iza klęcząc. Trzymała w ręku liść. Środkowe włókno jest grube i mięsiste. – Przełamała go, żeby jej pokazać.

– Tak, matko, widzę.

– Wykorzystuje się korzeń. Roślina wyrasta corocznie z tego samego korzenia, ale najlepiej ją zbierać w drugim roku, późnym latem lub jesienią, wtedy korzeń jest gładki i zwarty. Kraje się go na małe kawałki i bierze tyle, ile zmieścisz w dłoni. Potem trzeba go rozgotować w niewielkim kościanym naczyniu, aż pozostanie nieco więcej niż połowa, schłodzić i podać do picia, mniej więcej dwa kubki dziennie. Ma działanie wykrztuśne i szczególnie dobrze działa w chorobie płuc, kiedy towarzyszy jej plucie krwią. Pomaga również wywołać poty i usunąć wodę.

Usiadła na ziemi, wydobyla korzeń, a tłumacząc, szybko

poruszała rękami.

– Korzeń można także zasuszyć i utrzeć na proszek. – Wykopała kilka korzeni i włożyła je do koszyka.

Przeszły przez mały pagórek, potem Iza zatrzymała się znów. Uba zasnęła spokojnie.

– Widzisz tę małą roślinę o żółtawych, lejkowatych kwiatach, w środku czerwonych? – Wskazała na kolejną roślinę.

Ayla dotknęła wysokich na pół metra roślin. – Te?

– Tak. To lulek czarny. Bardzo przydatny dla zielarki, jednak nie należy go nigdy jeść; może być trujący, gdy go użyć jako pożywienia.

– Jakie części się wykorzystuje? Korzeń?

– Rozmaite: korzenie, liście, nasiona. Liście są większe od kwiatów, rosną jeden nad drugim naprzemianlegle po obu stronach łodygi. Dobrze się przyjrzyj, Ayla. Liście są lepkie, bladozielone, o kolczastych brzegach... a widzisz te długie włoski wyrastające ze środka? – Iza dotknęła delikatnych włosków, gdy Ayla przyglądała się uważnie. Uzdrowicielka zerwała liść i roztarła go. – Powąchaj – nakazała.

Ayla pociągnęła nosem. Liść wydawał ostry zapach.

– Zapach znika po ususzeniu. Będzie z tego mnóstwo brązowych nasionek. – Iza, kopiąc głębiej, wyciągnęła gruby korzeń o kształcie balata z karbowaną brązową skórką. W miejscu, gdzie się przełamał, pokazał się biały miąższ. – Poszczególne części mają rozmaite zastosowanie, ale wszystkie uśmierzają ból. Można z niego zrobić napój, jest bardzo mocny, albo płyn do przemywania i obmywać nim skórę. Likwiduje skurcze mięśniowe, działa uspokajająco i nasennie. Iza zerwała kilka roślin, następnie podeszła do pobliskiego skupiska okazałych prawoślazów i urwała z wysokich, prostych łodyg

kilka różowych, fioletowych, białych i żółtych kwiatów. – Prawoślaz łagodzi podrażnienia, bóle gardła, otarcia naskórka i zdraśnięcia. Z kwiatów robi się napar, który łagodzi ból, ale po którym chce się spać. Korzenie są dobre na rany. Używałam korzeni prawoślazu na twoją nogę, Ayla.

Dziewczyna sięgnęła ręką w dół, wyczuwając cztery równoległe blizny na udzie. Co też by się ze mną stało, gdyby nie Iza?

Przez jakiś czas szły w milczeniu, ciesząc się z ciepłego słońca i własnego towarzystwa. Iza nieustannie badała teren wzrokiem. Na otwartej przestrzeni wysoka po pierś trawa mieniła się złociście i zaczynała się kłosić. Kobieta rozejrzała się po łąkach zboża pochylone pod ciężarem dojrzałych ziaren kłosa falowały łagodnie na ciepłym wietrze. Poprzez wysokie łądygi skierowała się w ich stronę, przystając w miejscu, gdzie ziarna żyta miały fioletowoczarne przebarwienia.

– Spójrz, Ayla – wskazała na jedną z łądyg. – Żyto normalnie tak nie wschodzi, to choroba ziaren; mamy jednak szczęście, że to znalazłyśmy. Nazywa się sporysz. Powąchaj.

– Okropnie śmierdzi, jak zepsuta ryba.

– A jednak w tych chorych ziarnach kryje się magiczna siła, szczególnie przydatna kobietom ciężarnym. Jeżeli kobieta ma ciężki poród, sporysz pomaga jej urodzić dziecko szybciej, wywołując skurcze. Może też zacząć poród. Kobieta może dzięki sporyszowi usunąć dziecko, szczególnie jeżeli wcześniej miała problemy podczas porodu lub jeżeli nadal karmi. Kobieta nie powinna rodzić dzieci jednego po drugim, to dla niej wyczerpujące, a jeśli straci pokarm, to kto wykarmi dziecko, które już ma? Zbyt wiele dzieci umiera przy porodzie albo też w pierwszym roku życia; matka musi się troszczyć o to, które żyje i

ma szansę przeżyć. Są i inne rośliny, które pozwalają pozbyć się dziecka przed czasem, jeśli to konieczne, sporysz to tylko jedna z nich. Jest także przydatny po porodzie. Pomaga pozbyć się starej krwi i działa skurczowe na kobiece narządy. Ma nieprzyjemny smak, choć nie w takim stopniu co zapach, ale jest użyteczny, jeśli się go mądrze stosuje. Nazbyt duża ilość może spowodować silne skurcze, mdłości, a nawet śmierć.

– To tak jak lulek czarny, może być szkodliwy lub użyteczny zwróciła uwagę Ayla.

– Tak często bywa. W wielu przypadkach z najbardziej trujących roślin otrzymuje się najlepiej i najsilniej działające lekarstwa, jeśli się wie, jak ich używać.

W drodze powrotnej do strumienia Ayla zatrzymała się, wskazując na roślinę o niebieskawo fioletowych kwiatach, mającą około pół metra wysokości.

– Rośnie tu trochę hizopu. Napar jest dobry na kaszel, gdy jest się przeziębionym, prawda?

– Tak, każdemu napojowi dodaje także miłego, pikantnego smaku. Może być trochę narwała?

Ayla wyrwała kilka roślin razem z korzeniami i idąc odrywała wąskie liście.

– Z tych korzeni, Ayla, wyrastają kilka razy do roku nowe rośliny – powiedziała kobieta. – Jeżeli wyrywa się korzenie, to roślin za rok nie będzie. Najlepiej po prostu oderwać liście, skoro nie chce się zużytkować korzenia.

– Nie pomyślałam o tym – odpowiedziała Ayla ze skruchą. Więcej już tego nie zrobię.

– Jeśli potrzebujesz korzeni, to najlepiej nie wykopywać ich z jednego miejsca. Zostaw zawsze trochę, żeby mogło wyrosnąć więcej.

Zawróciły nagle w kierunku strumienia, a kiedy dotarły do niewielkiego bagna, uzdrowicielka wskazała na kolejną roślinę.

– To tatarak. Wyglądem przypomina trochę irysy, ale to nie to samo. Płyn sporządzony z rozgotowanych kłączy działa kojąco na oparzenia, a żucie kłączy pomaga niekiedy na ból zębów, trzeba jednak zachować ostrożność przy podawaniu go kobietom w ciąży. Niektóre kobiety utraciły dziecko po wypiciu soku z tataraku, chociaż nigdy mi się zbytnio nie powiodło, gdy podawałam go kobiecie w tym celu. Może pomóc przy zaburzeniach żołądkowych, szczególnie przy zaparciach. Od irysów różni się innymi kłączami – pokazała Iza a sama roślina pachnie mocniej.

Zatrzymały się i odpoczywały w cieniu szerokolistnego klonu w pobliżu strumienia. Ayla zerwała liść, zwinęła go w kształt różka, a z jego końca zrobiła zakładkę i owinęła wokół kciuka, po czym zaczerpnęła ze strumienia zimnej wody. Zanim wyrzuciła ów prowizoryczny kubek, przyniosła wodę dla Izy.

– Ayla – zaczęła kobieta, gdy skończyła pić – powinnaś robić to, co ci każe Broud, wiesz o tym. On jest mężczyzną i ma prawo ci rozkazywać.

– Robię wszystko, co mi każe – odparła na swoją obronę. Iza potrząsnęła głową.

– Ale nie robisz tego tak, jak powinnaś. Przeciwstawiasz się mu, prowokujesz go. Któregoś dnia, Ayla, możesz tego pożałować Broud będzie kiedyś przywódcą. Musisz robić to, co każą mężczyźni, wszyscy mężczyźni. Jesteś kobietą, nie masz wyboru.

– Dlaczego tak się dzieje, że mężczyźni mają prawo rozkazywać kobietom? W czym oni są lepsi? Nawet rodzić dzieci nie mogą! gestykulowała dziewczyna z goryczą.

– Tak to już jest. Zawsze tak było w klanie. Jesteś teraz

członkiem klanu, Aylo. Jesteś moją córką. Powinnaś zachowywać się tak, jak przystoi dziewczynie z klanu.

Ayla zwiesiła głowę, czując się winna. Iza miała rację, ona przecież prowokowała Brouda. Cóż by z nią się stało, gdyby Iza jej nie znalazła? Gdyby Brun nie pozwolił jej zostać? Gdyby Creb nie przysposobił jej do rycia w klanie? Spojrzała na kobietę – jedyną matkę, jaką pamiętała. Iza postarzała się, była chuda i wymizerowana, muskularne niegdyś ramiona zwiotczały, a brązowe włosy stały się niemal siwe. Creb wydawał się jej taki stary na początku, ale on mało się zmienił. Teraz to właśnie Iza wyglądała staro, starzej niż Creb. Ayla martwiła się o Izę, ale kiedy o tym wspominała, kobieta zbywała ją tylko.

– Masz rację, Iza – powiedziała Ayla. – Nie zachowywałam się tak, jak powinnam wobec Brouda. Będę się bardziej starała, żeby go zadowolić.

Brzdąc, którego niosła, zaczął się wiercić. Spojrzał do góry i oczy rozpromieniły mu się nagle.

– Uba jest głodna – dała znak, po czym wepchnęła pulchną piąstkę do ust.

Uzdrowicielka spojrzała na niebo.

– Robi się późno, a Uba jest głodna. Lepiej ruszajmy już z powrotem – dała znak.

Chciałabym, aby Iza była na tyle silna, by mogła częściej ze mną wychodzić, pomyślała Ayla, gdy spieszyły do jaskini. Mogłybyśmy wtedy spędzać ze sobą więcej czasu, uczyć się tylu nowych rzeczy, gdy jest ze mną.

Mimo że Ayla starała się postępować stosownie do powziętej decyzji i spełniać oczekiwania Brouda, to trudno jej było tego zobowiązania dotrzymać. Nabrała zwyczaju lekceważenia go, wiedząc, że zwróci się do kogo innego z poleceniem albo zrobi to

sam, jeżeli ona nie ruszy się dość szybko. Jego mroczne spojrzenia nie budziły w niej lęku, przed jego gniewem czuła się zabezpieczona. W istocie przestała go świadomie prowokować, jednakże zuchwałość weszła jej w krew. Już od zbyt dawna patrzyła mu prosto w twarz, zamiast pochylić głowę, ignorowała go, zamiast spełniać pospiesznie rozkazy – to działało się automatycznie. Ta nieświadomie okazywana pogarda drażniła go jeszcze bardziej niż jej wysiłki, by go irytować. Miał poczucie, że nie okazuje mu szacunku – ale to nie szacunku dla niego się wyzbyła, wyzbyła się strachu przed nim.

Coraz bliższy był czas, kiedy zimne wiatry i obfite opady śniegu zmuszą klan do schronienia się na powrót w jaskini. Ayla z prawdziwą przykrością patrzyła, jak liście zaczynają zmieniać kolory, chociaż wspaniałości jesieni zawsze ją urzekały, a bogate zbiory owoców i orzechów sprawiały, że o tej porze roku kobiety miały pełne ręce roboty. Ayla miała teraz niewiele czasu, by wspinać się do swego ustronia, ale czas upłynął tak szybko, że zdała sobie z tego sprawę dopiero pod koniec jesieni.

Tempo życia osłabło. Któregoś dnia dziewczyna przytroczyła do pleców koszyk, wzięła motykę i jeszcze raz wspięła się na ukrytą polanę, zamierzając nazrywać orzechów leszczynowych. Gdy przybyła na polanę, zrzuciła koszyk z pleców i weszła do jaskini po procę. Miejsce swoich zabaw wyposażyła w kilka sprzętów, które sama zrobiła, i w starą skórę służącą za posłanie. Na ułożonym na dwóch skałach kawałku drewna stały zrobione ze skorup naczynia, leżał krzemienny nóż oraz kilka skalnych odłamków, którymi rozłupywała orzechy. Wzięła wykonany z brzozy kory kubek. Następnie sięgnęła do wiklinowego koszyka, w którym trzymała procę. Napiwszy się wody ze źródła, pobiegła wzdłuż potoku, szukając kamyków.

Wykonała kilka próbných rzutów. Vorn nie trafia tak często jak ja, pomyślała zadowolona, że ciskane przez nią kamienie lądowały tam, gdzie zamierzyła. Zabawa zmęczyła ją po pewnym czasie, więc odłożyła procę i tych parę kamieni, które jej jeszcze zostały, po czym wzięła się do zbierania orzeszków rozrzuconych na ziemi pod gęstymi, starymi krzewami. Zamyśliła się, jakie to życie jest cudowne. Uba stale rosła i dobrze się rozwijała, no i wyglądało na to, że z Izą jest dużo lepiej. Uporczywe bóle i dolegliwości dokuczały Crebowi znacznie mniej, gdy lato było ciepłe, a ona bardzo sobie upodobała te wolne spacerzy z nim nad strumieniem. Zabawa z procą była grą, którą uwielbiała i w której zdobyła już dużą wprawę. Trafianie do celów, które obrała – pał, skały czy gałęzie – stało się niemal zbyt łatwe, lecz nadal podniecała ją zabawa zakazaną bronią. Ale najlepsze z tego wszystkiego było to, że Broud przestał ją niepokoić. Nie myślała, że w ogóle cokolwiek mogło zakłócić jej szczęście, kiedy tak napełniała koszyk orzeszkami.

Spadające z drzew brązowe, suche liście tańczyły w porywistym wietrze – niewidzialny prąd wprawiał je w ruch, po czym opadały łagodnie na ziemię. Przykrywały orzechy, które jeszcze nie zdążyły dojrzeć i leżały teraz porozrzucone pod drzewami. Dojrzałe owoce, nie zebrane na zimę, zwieszały się ciężko z pozbawionych liści gałęzi. Wschodnie stopy porastało złociste morze zboża, falującego na wietrze niczym spienione fale szarych wód na południu – a ostatnie już kiście słodkich winogron – jędrnych, okrągłych i pękających z nadmiaru soku – zapraszały, by je zerwać.

Mężczyźni zebrali się, by omówić plany polowania, jednego z ostatnich w tym sezonie. Zamierzoną wyprawę omawiali już od wczesnego rana, więc posłano Brouda, by kazał którejś kobiecie

przynieść im wody do picia. Ten spostrzegł Aylę siedzącą u wejścia do jaskini wśród kijów i kawałków rzemienia. Była zajęta budowaniem ram, na których zostaną rozwieszane kiście winogron. Będą się suszyć tak długo, aż zrobią się z nich rodzynki.

– Ayla! Przynieś wody! – dał znak Broud i ruszył z powrotem.

Dziewczyna przywiązywała właśnie narożnik, opierając jeszcze nie skończoną ramę o siebie – był to moment krytyczny. Gdyby ruszyła się w tym momencie, rama by się zawaliła i Ayla musiałaby zaczynać wszystko od początku. Zawahała się, spojrzała, czy nie ma w pobliżu jakiejś innej kobiety, potem zniechęcona westchnęła, podniosła się powoli i poszła poszukać dużego pojemnika na wodę.

Młody mężczyzna starał się usilnie zdławić gniew z powodu jej jawnej niechęci, żeby go usłuchać. Walcząc tak z wściekłością, rozglądał się za kobietą, która by zareagowała na jego polecenie z odpowiednią skwapliwością. Nagle zmienił zdanie. Odwrócił się i mrużąc oczy spojrział na podnoszącą się właśnie Aylę. Jakim prawem ona zachowuje się tak bezczelnie? Czyż nie jestem mężczyzną? I czyż nie jest jej obowiązkiem być mi posłuszną? Brun nigdy mi nie mówił, żebym tolerował taki brak szacunku, pomyślał. Nie może obłożyć mnie klątwą śmierci tylko dlatego, że zmuszam ją do wykonania tego, co powinna. Któryż przywódca by pozwolił, aby kobieta była mu nieposłuszna? Coś się w Broudzie przełamało. To jej zuchwalstwo trwa już zbyt długo! Nie pozwolę, żeby jej to uszło płazem! Ona będzie mnie słuchać!

Myśli te przyszły mu do głowy w ułamku sekundy – w czasie, którego trzeba na pokonanie trzech metrów, jakie ich od siebie dzieliły. Wstała właśnie, gdy niespodziewanie powalił ją silny cios. Wyciągnęła się jak długa – w jej spojrzeniu pojawiło się

zaskoczenie, które prędko przemieniło się w gniew. Rozejrzała się – Brun się przyglądał, ale w jego beznamietnej twarzy coś przestrzegało ją, żeby nie oczekiwała pomocy z jego strony. Widoczna w oczach Brouda wściekłość sprawiła, że w miejsce gniewu zawładnął nią strach. Mężczyzna dostrzegł ten przebłysk gniewu, co wzbudziło w nim namiętą nienawiść. Jak ona śmie jemu się sprzeciwiać!

Ayla rzuciła się szybko przed siebie, aby uniknąć kolejnego ciosu, i pobiegła do jaskini poszukać pojemnika na wodę. Broud spoglądał za nią z zaciśniętymi pięściami, starając się zwalczyć gniew i utrzymać go w ryzach. Spojrzał w stronę mężczyzn i zobaczył obojętną twarz Bruna. Nie wyrażała ani zachęty, ani potępienia. Broud przyglądał się, jak Ayla pobiegła w pośpiechu do zbiornika z wodą, żeby napełnić pojemnik i jak zarzuciła go sobie na plecy. Nie uszła jego uwagi jej szybka reakcja ani przestraszone spojrzenie, kiedy zobaczyła, że miał zamiar uderzyć ją ponownie. To sprawiło, że łatwiej mu teraz było kontrolować swój gniew. Pozwalałem jej na zbyt wiele, pomyślał.

Gdy Ayla przechodziła obok Brouda, pochylona pod ciężarem wypełnionego wodą pojemnika, ten dał jej znowu kuksańca, tak że niemal upadła. Policzki zapłonęły jej gniewem. Wyprostowała się, rzuciła mu pełne nienawiści spojrzenie i zwolniła krok. Zamierzył się na nią ponownie. Uchyliła się i uderzenie trafiło w bark. Teraz przyglądał się temu cały klan. Spojrzała w kierunku mężczyzn. Twarde spojrzenie Bruna przynagliło ją znacznie bardziej aniżeli pięść Brouda. Przebiegła ten krótki odcinek, uklękła i zaczęła nalewać wodę do kubka, trzymając głowę pochyloną. Broud podążał powoli za nią, lękając się reakcji Bruna.

– Crug właśnie opowiadał, że widział, jak stado przemieszcza

się na północ – Brun skinął w stronę Brouda, gdy ten dołączył już do grupy.

Wszystko było w porządku! Brun się na niego nie gniewał! To oczywiste, dlaczego miałby się gniewać? Postąpiłem słusznie. Dlaczego miałby zwracać uwagę mężczyźnie przywołującemu do porządku kobietę, która na to zasłużyła? Było prawie słychać, jak Broud odetchnął z ulgą.

Kiedy mężczyźni skończyli już pić, Ayla wróciła do jaskini. Większość osób powróciła do przerwanych zajęć, ale Creb nadal stał u wejścia i przyglądał się jej.

– Creb! Broud znowu chciał mnie pobić – gestykulowała, biegnąc do niego. Spojrzała na tego mężczyznę, którego kochała, ale uśmiech z jej twarzy zniknął, gdy dostrzegła jego spojrzenie. Takiego jeszcze nigdy nie widziała.

– Dostałaś tylko to, na co zasłużyłaś. – Pochylił się w jej stronę, a oczy spoglądały ponuro i groźnie. Odwrócił się do niej plecami i pokuśtykał do swego ogniska.

Dlaczego Creb się na mnie wścieka, zastanawiała się. Nieco później tego wieczoru Ayla nieśmiało podeszła do starego czarownika i wyciągnęła ręce, by zarzucić mu ramiona na szyję – gest, który nigdy przedtem nie zawodził, gdy chciała zmiękczyć jego serce. W ogóle na to nie zareagował, nawet nie zadał sobie trudu, aby się od niej opędzić. Patrzył tylko w przestrzeń, obojętny i niewzruszony. Wycofała się speszona.

– Nie przeszkadzaj mi. Idź i zajmij się, dziewczyno, jakąś pożyteczną pracą. Mog-ur medytuje, nie ma czasu dla krnąbrnych dziewcząt. – Pochylił się gwałtownie w geście zniecierpliwienia.

Łzy napłynęły jej do oczu. Czuła się urażona i niespodziewanie trochę się przestraszyła starego czarownika. To już nie był Creb,

jakiego znała i kochała – to był Mog-ur. Po raz pierwszy, odkąd zaczęła żyć wśród klanu, zrozumiała, dlaczego wszyscy zachowywali dystans wobec wzbudzającego lęk i bojaźń wielkiego Mog-ura. Swoim spojrzeniem i kilkoma gestami wyraził dezaprobatę i dał jej odczuć, że odtrąca ją bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Już jej nie kocha. Pragnęła go uściskać, powiedzieć mu, że go kocha, ale się bała. Powłócząc nogami, powłokła się do Izy.

– Dlaczego Creb tak się na mnie gniewa? – skinęła do niej.

– Już ci mówiłam, Ayla; powinnaś robić to, co Broud każe. On jest mężczyzną i ma prawo ci rozkazywać – odparła łagodnie Iza.

– Ależ ja robię wszystko, co mi każe. Nie byłam nigdy wobec niego nieposłuszna.

– Opierasz się jego woli, Ayla, przeciwstawiasz się. Sama o tym wiesz, że zachowujesz się bezczelnie. Nie postępujesz tak, jak przystało na dobrze wychowaną dziewczynkę. To rzuca cień na Creba, no i na mnie również. Creb ma poczucie, że nie wyszkolił cię właściwie, dał ci zbyt wiele swobody, w obecności innych pozwolił ci odnosić się do niego, jak chciałaś. Brun też nie jest z ciebie zadowolony i Creb o tym wie. Cały czas biegasz. Biegają dzieci, Ayla, ale nie dziewczynki wzrostu dojrzałej kobiety. Pozwalasz sobie wydawać różne dźwięki, nie ruszasz się szybko, kiedy ci się mówi, że masz coś zrobić. Dlatego teraz każdy traktuje cię z dezaprobatą. Przynosisz Crebowi wstyd.

– Nie wiedziałam, że jestem aż taka zła, Iza – odpowiedziała. Ja nie chciałam być zła, po prostu nie pomyślałam o tym.

– A powinnaś. Jesteś już za duża na to, by zachowywać się jak dziecko.

– Broud jest zawsze wobec mnie taki złośliwy i tak mocno mnie wtedy zbił!

– To nie ma znaczenia, Ayla. Może być tak złośliwy, jak tylko mu się podoba. Ma do tego prawo, jest mężczyzną. Może cię zbić, kiedy będzie tego chciał, i tak mocno, jak będzie chciał. Któregoś dnia zostanie przywódcą, Ayla, musisz więc być mu posłuszna, robić to, co ci każe i wtedy, kiedy ci każe. Nie masz wyboru – wyjaśniała Iza.

Spojrzała na strapioną twarz swego dziecka. Dlaczego to jej przychodzi z taką trudnością, zastanawiała się. Zasmuciła się, współczując dziewczynie, której tak trudno było pogodzić się z prawdą życia.

– Jest późno, Ayla, połóż się spać.

Ayla poszła położyć się na swoim posłaniu, ale wiele czasu upłynęło, zanim zasnęła. Rzuciła się, przewracała z boku na bok, aż w końcu zapadła w sen. Obudziła się wcześniej, wzięła swój koszyk, motykę i wyszła przed śniadaniem. Chciała być sama, by się zastanowić. Wspięła się na swoją łąkę, wyjęła procę, ale nie miała wielkiej ochoty na ćwiczenia.

To wszystko wina Brouda, pomyślała. Dlaczego on zawsze się mnie czepia? Co mu takiego zrobiłam? Nigdy mnie nie lubił. I co z tego, że jest mężczyzną? W czym mężczyźni są lepsi? Co mnie to obchodzi, że będzie przywódcą, nie jest taki wspaniały. Nie jest nawet tak dobry jak Zoug w strzelaniu z procy. Mogę być równie dobra jak on, od Vorna już jestem lepsza. Jemu zdarza się nie trafiać znacznie częściej niż mnie, Broudowi pewnie też. Nie trafił przecież, kiedy się popisował przed Vornem.

Rozgniewana, zaczęła ciskać z procy. Jeden z kamieni odbił się od niskopiennych krzewów i wypłoszył z nory zaspanego jeżozwierza. Rzadko polowano na te małe, nocne zwierzęta. Wszyscy robili tyle szumu wokół tego, że Vorn zabił jeżozwierza, pomyślała. Ja też bym mogła, gdybym chciała. Zwierzątko

wspinało się właśnie na piaszczysty pagórek nad potokiem, powoli, z najeżonymi kolcami. Ayla umieściła kamień w kapturku procy, wzięła go na cel i wystrzeliła. Wolno poruszający się jeżozwierz był łatwym celem; stoczył się na ziemię.

Ayla podbiegła do stworzonka, zadowolona z siebie. Ale dotknąwszy go stwierdziła, że jeżozwierz nie jest martwy, a jedynie ogłuszony. Wyczuła jego bijące serce i zobaczyła strużkę krwi, ciekącą z rany na łebku. Kierowana impulsem zapragnęła wziąć zwierzątko ze sobą do jaskini, by je wyleczyć, tak jak to robiła już z tyloma rannymi stworzeniami. Przestało jej być przyjemnie, czuła się okropnie. Dlaczego zrobiłam mu krzywdę? Nie chciałam go zranić, myślała w duchu. Nie mogę go zabrać do jaskini, Iza poznałaby od razu, że został trafiony kamieniem; widziała zbyt wiele zwierząt zabitych z procy.

Ayla gapiła się na zranione zwierzę. Nie wolno mi nawet polować, zdała sobie sprawę. Gdybym nawet zabiła jakieś zwierzę, to nie mogłabym nigdy przynieść go do jaskini. Na co komu te wszystkie ćwiczenia z procą? Skoro Creb już teraz jest na mnie zły, to co by było, gdyby się dowiedział? Albo Brun? Nie wolno mi nawet dotykać broni, a co dopiero jej używać. Czy Brun kazałby mi odejść? Ayla czuła się przygnieciona winą i strachem. Dokąd bym poszła? Nie mogę zostawić Izy, Creba i Uby. Kto by się mną zaopiekował? Nie chcę odchodzić, pomyślała i wybuchnęła płaczem. Byłam niedobra. Byłam bardzo niedobra, więc Creb tak się na mnie wścieka. Kocham go, nie chcę, aby mnie nienawidził. Och, dlaczego on jest aż tak zły na mnie? Położyła się na ziemi, szlochając nad swoim nieszczęściem. Kiedy już się wypłakała, usiadła i wytarła nos wierzchem dłoni, jej ramionami co jakiś czas wstrząsało jeszcze łkanie. Już nigdy nie

będę niedobra, nigdy. Będę robiła, co tylko Broud mi każe, cokolwiek by to było. I już w ogóle nie dotknę procy. Żeby przydać swojemu przeświadczeniu stanowczości, rzuciła procę pod jeden z krzaków, pobiegła pędem po koszyk i ruszyła w drogę do jaskini.

Iza szukała jej już i zobaczyła, że właśnie powraca.

– Gdzieś ty była? Przepadasz na całe rano i wracasz z pustym koszykiem.

– Rozmyślałam, matko. – Ayla pochyliła się, patrząc na Izę ze szczerą powagą. – Miałaś rację, zachowywałam się źle. Już nigdy nie będę niedobra. Zrobię wszystko, co Broud mi każe, będę się zachowywała jak należy, nie będę biegała, no i w ogóle. A czy myślisz, że Creb kiedykolwiek pokocha mnie znowu, jeżeli będę bardzo ale to bardzo dobra?

– Jestem pewna, że tak się stanie, Ayla – odparła Iza i delikatnie ją klepnęła.

Znowu naszła ją ta choroba, od której z jej oczu leje się woda, kiedy sądzi, że Creb jej nie kocha, pomyślała kobieta, patrząc na pokrytą smużkami łez twarz Ayli i zaczerwienione, opuchnięte oczy. Serce pękało jej z bólu nad dziewczyną. Ona wywodzi się z innej rasy, więc przychodzi jej to po prostu z większym trudem. No, ale może teraz będzie już lepiej.

. 11 .



Zmiana, jaka się dokonała w Ayli, była niewiarygodna. Stała się inną osobą. Okazywała skruchę, była posłuszna, na wyścigi spełniała polecenia Brouda. Mężczyźni byli przekonani, że powodem takiego zachowania było to, iż narzucił jej dyscyplinę. Była żywym dowodem na to, o czym byli zawsze przeświadczeni: gdyby mężczyźni byli nazbyt wyrozumiali, to kobiety stałyby się leniwe i bezczelne. Kobiety potrzebowały rządów silnej ręki – były bezwolnymi, upartymi istotami, niezdolnymi do tego, by zdobyć się na samokontrolę, którą charakteryzowali się mężczyźni. Kobiety pragnęły, żeby mężczyźni rozkazywali im, trzymali je w ryzach po to, by mogły być produktywnymi członkami klanu i przyczyniać się do jego przetrwania.

Nie miało znaczenia to, że Ayła była jeszcze dziewczynką, ani to, że nie wywodziła się z klanu. Była już prawie na tyle dorosła, by być kobietą, już teraz przerastała większość kobiet, decydowało to, iż miała inną płęć. Kobiety odczuły efekty tego, że mężczyźni wzięli sobie własne pomysły do serca. Mężczyźni należący do klanu nie chcieli popełnić błędu wyrozumiałości.

Broud potraktował tę męską filozofię z wielką skrupulatnością. Choć wzmógł kontrolę nad Ogą, było to niczym wobec napaści, których ofiarą stawała się Ayła. A choć i przedtem był dla niej surowy, to teraz był dla niej surowy w dwójnasób. Śledził jej każdy krok, tropił, dokuczał, wyszukiwał

najróżniejsze bezsensowne zajęcia tylko po to, żeby kazać jej skwapliwie spełniać jego żądania, wymierzał kukuksańce z powodu najdrobniejszego wykroczenia albo nawet bez powodu – i znajdował w tym przyjemność. Zagroziła niegdyś jego poczuciu męskości i teraz miała za to zapłacić. Zbyt często opierała się jego woli; zbyt często mu się przeciwstawiała; zbyt często musiał się powstrzymać od uderzenia jej. Teraz przyszła jego kolej. Nagiał ją do swojej woli i chciał, żeby tak zostało.

Ayla robiła wszystko, co tylko mogła, by go zadowolić. Starła się nawet uprzedzać jego potrzeby, ale wtedy ganił ją za to, że śmiała sądzić, iż wie, czego mu potrzeba. Gdy tylko przekraczała granice ogniska Creba, Broud był w pogotowiu, a w kamiennym kręgu wyznaczającym zakres osobistej władzy starego czarownika nie mogła pozostawać bez powodu. Był to czas wytężonej krzątania, kiedy to czyniono końcowe przygotowania do zimy; sporo było jeszcze do zrobienia, by zabezpieczyć klan przed szybko zbliżającym się okresem chłodu. Zapas medykamentów Izy był właściwie kompletny, więc Ayla nie miała usprawiedliwienia dla przebywania z dala od najbliższego otoczenia jaskini. Broud kazał jej przez cały dzień biegać wypełniając różne polecenia, aż nie czuła nóg, a wieczorem padała na posłanie wyczerpana.

Iza była pewna, że przemiana, jaka się dokonała w sercu Ayli, miała z Broudem mniej wspólnego, niż przypuszczał. Wynikała raczej z jej miłości do Creba aniżeli ze strachu przed Broudem. Iza opowiedziała starcowi, że Ayla znowu cierpiała, sądząc, że on jej nie kocha.

– Wiesz sama, Iza, że posunęła się za daleko. Musiałem coś zrobić. Gdyby Broud nie zaczął jej karać, zrobiłby to Brun, a to mogłoby być gorsze. Broud może jedynie uprzykrzać jej życie;

Brun może jej kazać odejść – odparł.

Ta rozmowa dała jednak staremu czarownikowi powód do zastanowienia się, że miłość ma większą moc niż strach, i temat ten zajmował jego myśli podczas medytacji całymi dniami.

Creb złagodniał wobec niej prawie natychmiast. To, że na początku zachował obojętną powściągliwość, było jedyną karą, na jaką się zdobył.

Drobniutkie płatki puszystego śniegu – pierwsze, które spadły zostały zmyte zimnymi ulewami, które wraz z wieczornymi spadkami temperatury przechodziły w deszcz ze śniegiem lub w opady gradu. Ranek zastawał kałuże pokryte trzeszczącą warstwą lodu zwiastującego coraz większą zimnicę. Lód jednak topniał, gdy tylko powiały kapryśne południowe wiatry, jakby słońce postanowiło narzucić swoją władzę. Przez cały ten okres przejścia od późnej jesieni do wczesnej zimy Ayla ani razu nie zachwiała się w okazywaniu posłuszeństwa, którego wymagano od kobiet. Zgadzała się na każdy kaprys Brouda, skwapliwie spełniała każde jego żądanie, pochylała głowę na znak uległości, panowała nad swoim sposobem poruszania się, nie śmiała się ani nawet nie uśmiechała i niczemu się nie przeciwstawiała – ale nie było to łatwe. Chociaż starała się z tym walczyć, przekonać samą siebie, że jest zła, choć samą siebie zmuszała do jeszcze większego posłuszeństwa, zaczynało jej to jarzmo ciążyć.

Schudła, straciła apetyt, stała się apatyczna i cicha nawet w obrębie ogniska Creba. Nawet widok Uby nie wywoływał u niej uśmiechu, ale gdy tylko wracała późnym wieczorem do ogniska, często brała dziecko na ręce i zajmowała się nim, dopóki obie nie posnęły. Iza zamartwiała się z jej powodu. Kiedy po dniu, w którym padał grad, nastał jasny, słoneczny ranek, uzdrowicielka

postanowiła, że już czas dać Ayli trochę wytchnienia, zanim zima zacznie się na dobre.

– Ayla – powiedziała na cały głos Iza, gdy wychodziły z jaskini, zanim Broud zdążył wyrazić pierwsze żądanie. – Sprawdzalam właśnie moje zapasy i stwierdziłam, że na bóle żołądka nie mam żadnych korzeni śnieguliczki. Odnajdziesz ją bez trudu. To krzew o białych jagodach, które trzymają się jeszcze po opadnięciu liści.

Iza nie uznała za właściwe wspomnieć, że na bóle żołądka ma wiele innych środków. Broud zmarszczył brwi, gdy Ayla biegła do jaskini po koszyk. Wiedział jednak, że zbieranie magicznych roślin Izy jest ważniejsze niż przynoszenie mu wody do picia, kawałka mięsa, pasków futra, którymi owijał golenie (a których celowo nie wziął), kaptura, jabłko, dwóch kamieni ze strumienia do łupania orzechów, bo te, co leżały obok jaskini, nie odpowiadały mu, czy inne bezsensowne zajęcia, jakie tylko przyszły mu do głowy. Kiedy Ayla wynurzyła się z jaskini z koszykiem i motyką, odszedł dumnym krokiem.

Ayla pobiegła do lasu, wdzięczna Izie, że ma sposobność pobycć sama. Idąc rozglądała się dookoła, ale myślami była daleko od krzaków śnieguliczki. Zupełnie nie zwracała uwagi, dokąd idzie, i nie zauważyła, kiedy nogi zaczęły ją nieść wzdłuż niewielkiego potoku i dalej, do spowitych mgiełką, omszałych wodospadów. Wcale o tym nie myśląc, wspinała się po stoku, aż znalazła się na swojej górskiej łące nad jaskinią. Nie była tam od czasu, gdy zraniła jeżozwierza.

Usiadła nad brzegiem potoku, bezmyślnie rzucając kamienie do wody. Było zimno – gdy poprzedniego dnia padał deszcz, tu, na większych wysokościach, padał śnieg. Gruba, biała kołdra okryła całą otwartą przestrzeń i miejsca między ośnieżonymi drzewami. Powietrze było przezroczyste i harmonizowało ze

skrzącym się śniegiem, w którego nieprzeliczonych milionach kryształków odbijało się słońce, błyszczące na niebie tak niebieskim, że niemal fioletowym. Ayla nie umiała jednak dostrzec łagodnej urody wczesnozimowego pejzażu. Przypominał jej tylko o tym, że wkrótce mróz zmusi klan do schronienia się w jaskini i że nie uda się jej uciec przed Broudem aż do wiosny. Kiedy słońce wzniosło się wyżej, z gałęzi zaczęły osypywać się śnieżne czapy cicho spadające na ziemię.

Majaczyła przed nią posępna perspektywa długiej i mroźnej zimy, z Broudem tropiącym ją dzień w dzień. Po prostu nie potrafię go zadowolić, pomyślała. Choćbym nie wiadomo co robiła i jak bardzo się starała, wszystko na nic. Cóż jeszcze mogę uczynić? Spojrzała przypadkiem na płat gołej ziemi i zobaczyła częściowo zgniłą skórę i kilka rozrzuconych kolców – tyle zostało z jeżozwiera. Pewnie znalazła go hiena, pomyślała, albo rosomak. Dręczyło ją poczucie winy, gdy wspomniała dzień, kiedy go trafiła. Nie powinnam była nigdy uczyć się strzelania z procy. Creb gniewałby się, no a Broud... Broud by się nie gniewał, byłby zadowolony, jeśliby się dowiedział; miałby pretekst, żeby mnie zabić. Dałby wszystko, by się o tym dowiedzieć. No, ale nie wie i się nie dowie. Rozkoszowała się świadomością, że zrobiła coś, o czym nie wiedział, a co dałoby mu powód do tego, by złożyć jej skórę. Miała ochotę coś zrobić, choćby raz strzelić z procy, aby rozładować swoje rozczarowanie i bunt.

Przypomniała sobie, że wyrzuciła procę pod jeden z krzaków, i zaczęła jej szukać. Dostrzegła ją nie opodal i podniosła. Skóra nasiąkała wodą, ale nie była zniszczona. Ayla przeciągała w dłoniach gładką i giętką taśmę z sarniej skóry, czując jej przyjemny dotyk. Przypomniało jej się, jak pierwszy raz wzięła procę do rąk; uśmiechnęła się szeroko na myśl o tym, jak to

Broud trząśł się ze strachu przed Brunem za powalenie Zouga. Nie była jedyną, której zdarzyło się sprowokować wściekłość Brouda.

Tyle że w moim przypadku uchodzi mu to na sucho, pomyślała z goryczą Ayla. Tylko dlatego, że jestem kobietą. Kiedy uderzył Zouga, Brun naprawdę się rozgniewał, ale mnie może bić, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, i to Bruna nie obchodzi. To nie całkiem jest prawda, przyznała sama przed sobą. Iza mówiła, że Brun odciągnął Brouda, żeby przestał mnie bić, i Broud nie bije mnie już tak mocno, gdy przywódca jest w pobliżu. Nie dbam o to, że mnie uderzy, żeby tylko zostawił mnie czasami w spokoju.

Zbierała kamienie, wrzucając je do potoku, aż zorientowała się, że jeden z nich machinalnie umieściła w kapturku procy. Uśmiechnęła się, wypatrzyła ostatni suchy liść wiszący na samym końcu gałązki, wzięła go na cel i wystrzeliła. Ciepło się jej zrobiło z zadowolenia, gdy zobaczyła, że liść został strącony. Zebrała jeszcze trochę kamyków, wstała i poszła na środek polany. Nadal mogę trafić w to, co chcę, pomyślała, ale zaraz zmarszczyła brwi. No i na co to komu? Jeszcze nawet nie próbowałam trafić do czegoś, co by się poruszało; jeżozwierz się nie liczy, prawie stał w miejscu. Wcale nie wiem, czy bym umiała. A gdybym się nauczyła polować, naprawdę polować, to co by komu z tego przyszło? Nie mogłabym zabrać niczego ze sobą; ułatwiłabym tylko życie jakimś wilkom, hienom czy rosomakom, a już i tak wystarczająco dużo nam wykradają.

Polowanie i ubita zwierzyna miały tak wielkie znaczenie dla członków klanu, że musieli nieustannie zachowywać czujność ze względu na rywalizujące z nimi drapieżniki. Nie dość, że duże koty lub stada wilków porywały czasami łowcom zwierzę przed nosa, to jeszcze czające się hieny i podstępne rosomaki kręciły się

zawsze w pobliżu, gdzie suszyło się mięso, albo starały się wdrzeć do schowków, gdzie je przechowywano. Ayla odrzuciła pomysł pomagania łupieżcom.

Brun nie pozwolił mi przynieść nawet rannego wilczka do jaskini, a łowcy zabijali je bez względu na to, czy ich skóra jest nam potrzebna. Mięsożercy ciągle sprawiają nam same kłopoty. Kolejny pomysł zaczął nabierać kształtu. Mięsożercy... rozważała dalej, mięsożerne można zabić procą, z wyjątkiem tych największych. Pamiętam, że Zoug mówił o tym Vornowi. Powiedział, że czasami lepiej jest użyć procy, bo nie trzeba wtedy aż tak blisko podchodzić.

Ayla przypomniała sobie dzień, gdy Zoug wychwalał zalety broni, którą posługiwał się najbieglej. To prawda, że używając procy, łowca nie musiał podchodzić zbyt blisko ostrych kłów i pazurów; nie wspomniał jednak o tym, że jeśliby łowca chybił, to mógłby być narażony na atak, gdyby nie miał wsparcia innej broni, ale Zoug przecież podkreślał, iż nie byłoby rozsądnie używać procy na grubszą zwierzynę.

A gdybym tak polowała tylko na drapieżców? Nie jadamy ich i tak, więc nie byłoby większej straty, myślała, nawet jeśli je pozostawić padlinożercom. O czym ja też myślę? Ayla potrząsnęła głową, żeby wygnać zdożne myśli. Jestem kobietą, nie wolno mi polować, nie wolno mi nawet dotykać broni. Ale przecież wiem, jak posługiwać się procą! Bez względu na to, czy mi wolno, czy nie, pomyślała zbuntowana. To mogłoby się na coś przydać. Gdybym zabiła rosomaka, lisa czy jeszcze co innego, wtedy już by nie mogły wykradać nam mięsa. Albo hieny. Mogłabym nawet dostać którąś z nich, pomyśleć tylko, jakie to byłoby pożyteczne. Ayla wyobraziła sobie, jak tropi te przebiegłe drapieżniki.

Szkoliła się w posługiwaniu się procą przez całe lato i mimo że była to tylko zabawa, dostatecznie uświadomiła sobie, czym jest broń, aby wiedzieć, że prawdziwym celem posługiwania się nią jest zwierzyna nie ćwiczenia w strzelaniu do celu, lecz polowanie. Miała poczucie, że jej podniecenie związane ze strzelaniem do pala, jakiegoś wyznaczonego punktu na skale czy gałęzi zamieni się wkrótce w nudę, jeśli nie znajdzie dla siebie kolejnego wyzwania. Bez względu na to, czy było to możliwe, podejmowanie wyzwania i udział we współzawodnictwie dla samego współzawodnictwa był pomysłem, który nie miał się przyjąć, dopóki ziemi nie opanowały cywilizacje, które nie musiały już polować, aby przetrwać. Celem prowadzonego w klanie współzawodnictwa było doskonalenie umiejętności potrzebnych do przetrwania.

Chociaż nie ujmowała tego w taki sposób, gorycz była po części spowodowana koniecznością zrezygnowania z umiejętności, które już opanowała i które była gotowa dalej rozwijać. Znajdowała upodobanie w doskonaleniu zdolności, szkoląc się w koordynacji oka i ręki. Była dumna, że sama się tego nauczyła. Teraz mogła podjąć poważniejsze wyzwanie, jakim było polowanie, potrzebowała jednak jakiegoś motywu, który mogłaby zaakceptować.

Od samego początku, kiedy jeszcze traktowała to jak zabawę, wyobrażała sobie, jak poluje, i widziała zadowolone i zdziwione spojrzenia członków klanu, gdy przynosiła upolowaną przez siebie zwierzynę. Przypadek z jeżozwierzem uświadomił jej, jak nierealne było to marzenie. Nigdy nie będzie mogła przynieść łupu i nigdy nie zdobędzie uznania. Jest kobietą, a kobietom w klanie nie pozwalają polować. Pomysł zabijania drapieżników dał jej niejasne poczucie, że umiejętności zostaną docenione,

mimo że nie uznane.

Im więcej nad tym rozmyślała, tym bardziej nabierała przekonania, że polowanie na zwierzęta mięsożerne – nawet w sekrecie – jest dobrym rozwiązaniem, choć nie całkiem zdołała się pozbyć poczucia winy.

Zmagała się z własnym sumieniem. Mówili jej ~- zarówno Creb, jak i Iza – o tym, jak godną potępienia rzeczą jest dotykanie broni przez istoty płci żeńskiej: Ależ ja zrobiłam coś więcej aniżeli tylko dotknięcie broni, myślała. Czy będzie czymś o wiele gorszym, jeśli użyję jej do polowania? Rzuciła okiem na trzymaną w ręku procę i zwalczywszy w sobie poczucie, że postępuje źle, podjęła decyzję.

– Chcę! Chcę się tego nauczyć! Nauczę się polować! Ale będę zabijała tylko mięsożerne.

Wypowiadała to tonem zdecydowanym, gestykułując przy tym, aby postanowieniu przydać ostateczności. Zarumieniona z podniecenia pobiegła do potoku poszukać więcej kamyków.

Podczas wyszukiwania gładkich, krągłych kamieni odpowiedniej wielkości jej uwagę przykuł osobliwy przedmiot. Niby kamień, a przypominał muszelkę mięczaków znajdujących nad brzegiem morza. Wzięła go do ręki, przyglądając się badawczo. To kamień, kamień w kształcie muszelki.

Jaki dziwny kamień, pomyślała sobie, jeszcze nigdy takiego nie widziałam. Wtenczas przypomniało się jej to, o czym mówił Creb. Jak grom z jasnego nieba spadło na nią objawienie tak przytłaczające, że czuła, jak ścina się jej krew, a po plecach przechodzi zimny dreszcz. Kolana miała rozdygotane, cała trzęsła się tak bardzo, że musiała usiąść. Trzymając w złożonych dłoniach skamielinę trylobita, wpatrywała się weń w skupieniu.

Creb mówił, przypomniawszy sobie, że kiedy będę musiała podjąć decyzję, to mój totem mi pomoże. Jeśli decyzja będzie słuszna, otrzymam od niego znak. Creb powiedział, że to będzie coś bardzo niezwykłego, ale nikt inny mi nie powie, co to za znak. Muszę nauczyć się wsłuchiwać w to, co mi dyktują serce i rozum, a wtedy duch mojego totemu, który jest we mnie, podpowie mi.

– Wielki Lwie Jaskiniowy, czy to znak od ciebie? – Posługiwała się cichą mową, odpowiedzią na tę okazję, kiedy zwraca się do własnego totemu. – Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że podjęłam słuszną decyzję? Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że to dobrze, jeśli będę polowała, nawet jeśli jestem dziewczyną?

Siedziała spokojnie, wpatrując się w kamień w kształcie muszelki, który trzymała w dłoniach. Starła się medytować, naśladowując Creba. Wiedziała, że uważano ją za niezwykłą osobę, ponieważ posiadała totem Lwa Jaskiniowego, lecz nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym głębiej. Sięgnęła ręką pod okrycie i wymacała na udzie cztery równoległe blizny. Dlaczego Lew Jaskiniowy wybrał mnie? Jest totemem o wielkiej mocy, męskim totemem, dlaczego wybrał dziewczynę? Na pewno jest jakiś powód. Pomyślała o procy i o tym, jak uczyła się nią posługiwać. Dlaczego podniosłam tę starą procę, którą Broud wyrzucił? Żadna z kobiet nie dotknęłaby jej. Co mi kazało to zrobić? Czy chciał tego mój totem? Czy chce, żebym się nauczyła polować? Tylko mężczyźni polują, a mój totem to męski totem. Oczywiście! Na pewno o to chodzi! Mam silny totem i on chce, żebym polowała.

– O, Wielki Lwie Jaskiniowy, dziwne mi się wydają zwyczaje duchów. Nie wiem, dlaczego chcesz, żebym polowała, ale jestem szczęśliwa, że dałeś mi znak.

Ayla obróciła kamień w rękę, następnie zdjęła z szyi amulet,

poluźniła węzeł, którym zaciśnięty był niewielki mieszek, i do skórzanego woreczka wrzuciła skamielinę, dołączając ją do kawałka ochry. Ponownie zawiązała woreczek – przewiesiwszy go przez głowę, zauważyła różnicę ciężaru. Sprawiało to wrażenie, jakby aprobata totemu dla jej decyzji nabierała dodatkowej wagi.

Przestała czuć się winna. Miała obowiązek polować; jej totem chciał, żeby polowała. Nie miało znaczenia, że jest istotą płci żeńskiej. Jestem taka jak Durc, pomyślała. Opuścił klan, chociaż wszyscy mówili, że to złe. Myślę, że rzeczywiście znalazł lepsze miejsce, takie, gdzie Góra Lodowa nie mogła go osiągnąć, i dał początek całkiem nowemu klanowi. On z pewnością także miał silny totem. Creb mówi, że trudno się żyje z silnymi totemami; poddają cię najpierw próbie, by sprawdzić, czy jesteś czegoś wart, zanim ci dadzą cokolwiek. Mówi, że to właśnie dlatego omal nie umarłam, nim znalazła mnie Iza. Ciekawa jestem, czy totem Durca poddawał go próbie? Czy Lew Jaskiniowy znowu podda mnie próbie? Próba może jednak być trudna. A jeśli nie okażę się godna? Skąd będę wiedziała, że jestem poddawana próbie? Czego zażąda ode mnie mój totem? Ayla zastanowiła się, co przychodzi jej w życiu z trudem, i nagle zrozumiała:

– Broud! To Broud jest dla mnie próbą! – gestykulowała sama do siebie.

Cóż może być trudniejszego niż spędzenie zimy oko w oko z Broudem? Ale jeśli okażę się godna, jeśli poradzę sobie z tym, mój totem pozwoli mi polować.

Kiedy Ayla powróciła do jaskini, w jej sposobie poruszania się zaszła jakaś zmiana. Choć Iza to dostrzegła, nie bardzo umiałaby powiedzieć, na czym polega różnica. Ruchy nie były niewłaściwe, wydawały się po prostu swobodniejsze, mniej spięte, a na twarzy

dziewczyny pojawił się wyraz pogodzenia się z losem, kiedy ujrzała zbliżającego się Brouda. Nie rezygnacja, ale właśnie pogodzenie z losem. Jednak tylko Creb dostrzegł dodatkową zawartość amuletu.

Pod koniec zimy oboje byli zadowoleni widząc, że przyszła do siebie pomimo spełniania żądań Brouda. Chociaż bywała często zmęczona, kiedy bawiła się z Ubą, uśmiech wracał na twarz, ale już się nie zaśmiewała. Creb domyślił się, że podjęła decyzję i znalazła znak dany jej przez totem, a to, że przychodziło jej teraz łatwiej pogodzić się ze swoim miejscem w klanie, przyniosło mu ulgę. Był świadom jej wewnętrznych zmaganiań, ale wiedział, że jest konieczne nie tylko to, by nagięła się do woli Brouda, ale i to, by przestała z tym walczyć. Powinna także nauczyć się nad sobą panować.

Podczas tej zimy, wkraczając w ósmy rok życia, Ayla stała się kobietą. Nie pod względem fizycznym; jej ciągle jeszcze nierozwinięte ciało o dziewczęco prostych liniach nie okazywało oznak przyszłych zmian. Ale to właśnie podczas tej długiej zimy Ayla wyrosła z dzieciństwa.

Życie było niekiedy tak bardzo nie do zniesienia, że zaczynała wątpić, czy chce, by trwało dalej. Bywały takie poranki, że otworzywszy oczy i zobaczywszy nad głową znajomą, chropowatą rzeźbę nagiej ściany skalnej, pragnęła znowu zasnąć i nigdy się nie obudzić. Ale wtedy, kiedy wydawało się, że już dłużej nie wytrzyma, ścisnęła amulet, a jego dodatkowa zawartość pozwalała przetrwać kolejny dzień. Każdy przeżyty cierpliwie dzień przybliżał ją do chwili, gdy głębokie śniegi i lodowate podmuchy zostaną zastąpione przez zieloną trawę i morskie bryzy, a ona sama znowu będzie mogła się włączyć do woli po polach i lasach.

Podobnie jak wełnisty nosorożec, którego ducha nazywał swoim totemem, Broud potrafił być równie uparty jak przewrotny, i to w stopniu trudnym do przewidzenia. Jak każdy typowy przedstawiciel Klanu – skoro zdecydował się postępować w określony sposób, trzymał się tego konsekwentnie – tak i Broud wytrwale oddawał się utrzymywaniu Ayli w ryzach. Jej codzienna porcja kuksańców i przekleństw, a także stałe nękanie były czymś oczywistym dla reszty klanu. Wielu było zdania, że istotnie wymagała dyscypliny i ukarania, nieliczni jednak aprobowali środki, do jakich posuwał się Broud.

Bruna nadal bolało to, że Broud pozwała się zbyt często prowokować, ale skoro młody człowiek kontrolował swoją furję, przywódca uznał to za zdecydowaną poprawę. Brun miał jednak nadzieję zobaczyć, jak syn jego partnerki samodzielnie dochodzi do bardziej umiarkowanego sposobu postępowania, i postanowił zostawić sprawy własnemu biegowi. Tej zimy zaczął nabierać podszytego niechęcią szacunku dla obcej dziewczyny – szacunku tego samego rodzaju, jakim darzył swoją siostrę, kiedy ta znosiła bicie ze strony partnera.

Podobnie jak Iza, Ayła dawała przykład godnego kobiety zachowania. Znosiła wszystko bez szemrania, tak jak przystało kobiecie. Gdy w wolnych chwilach ścisnęła amulet, Brun, a także wielu innych, traktował to jako oznakę głębokiego szacunku dla duchowych potęg, które odgrywały tak wielką rolę w życiu klanu. Przydawało jej to zalet jako kobiecie.

Amulet dał jej coś, w co naprawdę wierzyła; istotnie, miała na swój sposób głęboki szacunek dla duchów. Totem poddaje ją próbie – jeśli okaże się godna, to będzie mogła uczyć się polować. Im bardziej Broud ją nękał, tym więcej stanowczości było w jej dążeniu, żeby móc się uczyć, gdy nadejdzie wiosna. Zamierzała

być lepsza od Brouda, lepsza nawet od Zouga. Zamierzała zostać łowcą najlepiej posługującym się procą w całym klanie, choć nikt nie będzie o tym wiedział oprócz niej. Ta myśl krzepła w jej głowie niczym długie, stożkowate sople nad wejściem do jaskini, gdzie rozgrzane od ognisk powietrze łączyło się z zimnym powietrzem z zewnątrz niczym ciężka, przeświecająca kurtyna lodu. Postanowienie rozrastało się w niej przez całą zimę.

Choć nie było to zamierzone, szkolila się już teraz. Mimo faktu, że narażało ją to na bliższy kontakt z Broudem, ciągnęło ją do mężczyzn, gdy siadywali razem, spędzając długie godziny na opowiadaniu o dziejach dawnych polowań lub też rozprawiając o strategii przyszłych. Zawsze umiała znaleźć sposób, żeby pracować w pobliżu, a szczególnie lubiła, gdy Dovor lub Zoug opowiadali o zdarzeniach, które spotykały ich, gdy polowali, używając procy. Zaczęła znowu okazywać zainteresowanie Zougowi, po kobiecemu reagować na jego potrzeby i prawdziwie obdarzała starego łowcę uczuciem. Był w pewnym sensie podobny do Creba, dumny i surowy. Zadowolala go odrobina uwagi i ciepła, które mu okazywała ta dziewczyna, choćby nawet obca i brzydka.

Zoug nie pozostawał obojętny na jej zainteresowanie opowieściami o czasach minionej chwały, kiedy to był zastępcą przywódcy, tak jak teraz był nim Grod. Była wdzięczną, choć cichą słuchaczką, zawsze skromną i pełną szacunku. Zoug zaczął szukać towarzystwa Vorna i wyjaśniać mu pewne sposoby tropienia zwierzyny albo jakiś fragment przekazywanej od pokoleń wiedzy na temat polowania, wiedząc, że dziewczyna znajdzie sposób, aby usiąść nie opodal, ale starał się sprawiać wrażenie, że tego nie dostrzega. Skoro jej się podobają jego opowieści, to cóż w tym złego?

Gdybym był młodszy, myślał Zoug, i gdybym był nadal czynnym łowcą, mógłbym wziąć ją za partnerkę, kiedy stanie się kobietą. Już niedługo będzie jej potrzebny partner, a że jest brzydka, będzie miała kłopoty ze znalezieniem kogoś. Jest jednak młoda i silna, no i godna szacunku. Mam krewnych w innych klanach. Jeśli starczy mi sił, żeby wybrać się na najbliższe Zgromadzenie, to wstawię się za nią. Może nie chce tu pozostać, kiedy Broud zostanie przywódcą. Mam nadzieję, że przeniosę się na tamten świat, zanim to nastąpi. Zoug nigdy nie zapomniał Broudowi, że zaatakował go – zdecydowanie nie lubił syna partnerki Bruna. Był zdania, że przyszły przywódca był nedorzecznie surowy wobec dziewczyny, dla której on sam stał się czuły. Bez wątpienia zasłużyła na to, by przywołać ją do porządku, ale były przecież jakieś granice, a Broud je przekraczał. Zougowi nigdy nie okazała braku szacunku; żeby wiedzieć, jak postępować z kobietami, trzeba mężczyzny starszego, bardziej doświadczonego. Tak, pomówię o niej. Jeżeli nie będę mógł pójść, prześlę wiadomość. Szkoda tylko, że jest taka brzydka.

Jakkolwiek Ayla przeżywała trudne chwile, nie było tak całkiem źle. Tempo życia osłabło i pracy było niewiele. Nawet Broud nie był w stanie obarczyć jej większą liczbą zadań niż było do zrobienia. Czas mijał i znudziło mu się to; nie było już w niej sprzeciwu, więc też i jego szykany straciły na intensywności. Ale był jeszcze inny powód, który sprawiał, że zima stawała się dla Ayli bardziej znośna.

Starając się z początku znaleźć przekonujące powody pozostawania w obrębie ogniska Creba, Iza postanowiła, że zacznie ją szkolić w sporządzaniu i zasadach stosowania ziół i roślin, których zbieraniem zajmowała się Ayla. Sztuka leczenia

zafascynowała Aylę. Zapał dziewczyny sprawił, że Iza niebawem zaangażowała się w jej systematyczną naukę; kazał jej też dojść do wniosku, że powinna była zająć się tym wcześniej – gdy tylko uświadomiła sobie w pełni, jak inaczej funkcjonuje umysł jej przybranej córki.

Gdyby Ayla była jej prawdziwą córką, Iza musiałaby jedynie pobudzić zasób wiedzy, który już istniał w umyśle dziewczyny, i przyzwycząić ją do posługiwania się nim. Ale Ayla starała się zapamiętać wiadomości, z którymi Uba się urodziła, a świadoma pamięć Izy nie była aż tak dobra. Iza musiała z nią ćwiczyć, powtarzać wielokrotnie ten sam materiał i stale sprawdzać, czy dobrze go zapamiętała. Uzdrowicielka czerpała informacje z własnej pamięci i doświadczenia – sama była zdziwiona, jakim bogactwem wiedzy dysponowała. Nigdy dotąd nie potrzebowała się nad tym zastanawiać; miała ją po prostu, gdy chciała z niej skorzystać. Iza rozpaczała czasami, czy w ogóle Ayla nauczy się tego, co jej przekazywała, chociażby na tyle, żeby stała się dobrą uzdrowicielką. Jednak zapał Ayli nigdy nie wygasł i Iza była zdecydowana zapewnić przybranej córce odpowiedni status w klanie. Lekcje odbywały się codziennie.

– Co jest dobre na oparzenia, Ayla?

– Niech pomyślę... kwiat hizopu zmieszany w równych częściach z kwiatem złotej różgi i kwiatem szyszki, ususzone i sproszkowane. Po namoczeniu zrobić okład i owinąć skórą z królika. Kiedy przeschnie, skropić skórę zimną wodą – dokończyła i zastanowiła się. Na poparzenia wrzątkiem dobre są także kwiaty i liście dzikiej mięty; wziąć garść, namoczyć i przyłożyć na oparzone miejsce. Z rozgotowanych kłaczy tataraku robi się płyn do przemywania oparzeń.

– Dobrze. Co jeszcze?

Dziewczyna zastanowiła się.

– Hizop olbrzymi. Przeżuć świeże liście i łodygę, zrobić z tego okład albo namoczyć ususzone liście. I... ach tak, ugotowane kwiaty ostu o żółtych kolcach. Po przestudzeniu stosować jako płyn do przemywania.

– To pomaga także na rany, Ayla. Nie zapominaj również, że z popiołu dzikiej mięty i paproci zmieszanego z tłuszczem robi się dobrą maść na oparzenia.

Pod kierunkiem Izy Ayla zaczęła też coraz częściej zajmować się gotowaniem. Wkrótce wzięła na siebie ciężar przygotowywania większości posiłków dla Creba, tyle że dla niej nie było to ciężarem. Zadawała sobie wiele trudu, by przeznaczone dla niego ziarna zemleć szczególnie dokładnie przed gotowaniem, aby łatwiej mu było żuć zepsutymi zębami. Z orzechami postępowała podobnie – tłukła je bardzo dokładnie, zanim je podała staremu człowiekowi. Iza nauczyła ją sporządzać uśmierzające ból napoje i okłady, które pomagały na jego reumatyzm. Wkrótce lekarstwa na to utrapienie starszych członków klanu, których cierpienie nieodmiennie rosło w czasie przebywania w zimnej jaskini, stały się specjalnością Ayli. Tej zimy dziewczyna po raz pierwszy pomagała Izie, a ich pierwszym pacjentem był Creb.

Był środek zimy. Obfite opady śniegu zasypały wylot jaskini na wysokość kilku metrów. Warstwa śniegu pomagała zatrzymać ciepło ogniska wewnątrz olbrzymiej pieczary, ale ostre wiatry mimo to wdzierały się do środka przez pokaźny otwór powyżej warstwy śniegu. Zachowanie Creba stało się niezwykle, popadał w zmienne nastroje – od milczenia do gderania, przepraszał ze skruchą i znowu potem milczał. Jego zachowanie wprowadzało Aylę w zakłopotanie, ale Iza domyślała się przyczyny. Creb cierpi

na ból zęba, który jest szczególnie dokuczliwy.

– Creb, może byś mi pozwolił zobaczyć, co jest z tym zębem? błagała uzdrowicielka.

– Nic takiego, zwykły ból zęba. A może ci się wydaje, że nie potrafię znieść niewielkiego bólu? Może sądzisz, że nie wiem, co to ból, kobieto? Cóż znaczy niewielki ból zęba! – stęknął Creb.

– Masz rację, Creb – odparła Iza, pochylając głowę.

Starzec natychmiast okazał skruchę.

– Wiem, Iza, że starasz się tylko pomóc.

– Gdybyś pozwolił mi rzucić na niego okiem, to mogłabym może coś ci na to dać. Skąd mam wiedzieć co, skoro nie chcesz, abym go obejrzała?

– A co tu oglądać? Każdy zepsuty ząb wygląda tak samo. Zrób no mi napój z kory brzozonej – westchnął Creb, siadając na swoim futrzanym legowisku i wpatrując się w przestrzeń.

Iza potrząsnęła głową i poszła przyrządzić napój.

– Kobieto! – niedługo potem zakrzyknął Creb. – Co z tą korą brzożową? Dlaczego tak się guzdrzesz? Jak mam medytować? Nie mogę się skoncentrować – gestykulował zniecierpliwiony.

Iza pospiesznie podała mu kościany kubek, dając uprzednio znak Ayli, aby za nią podążyła.

– Właśnie ją niosłam, ale obawiam się, że kora brzożowa nie na wiele się tu przyda, Creb. Pozwól mi tylko rzucić na niego okiem.

– No dobrze już, dobrze, Iza. Patrz sobie.

Otworzył usta i wskazał bolący ząb.

– Widzisz, Ayła, jak głęboka jest ta czarna dziura? Dziaśło jest opuchnięte, ząb jest zupełnie zepsuty. Obawiam się, Creb, że trzeba go będzie wyrwać.

– Wyrwać! Mówiłaś, że chcesz tylko rzucić na niego okiem,

żeby wiedzieć, co mi podać. O żadnym wyrywaniu w ogóle nie wspominałaś. No więc daj mi na to coś, kobieto!

– Dobrze, Creb – powiedziała Iza. – Oto napój z brzozonej kory.

Ayla przypatrywała się tej wymianie zdań ze zdumieniem.

– Powiedziałaś, zdaje mi się, że napój nie na wiele się przyda?

– Nic tu wiele nie pomoże. Możesz spróbować żuć kawałek tataraku, być może przyniesie jakąś poprawę, ale wątpię.

– To ci dopiero uzdrowicielka! Nawet bólu zęba złagodzić nie potrafi – sarknął Creb.

– Mogłabym spróbować wypalić ten ból – odparła rzeczowo Iza.

Creb wzdrygnął się.

– Wezmę to kłacz tataraku – odparł.

Nazajutrz rano Creb miał spuchnięty policzek, przez co zniekształcona twarz wyglądała jeszcze straszniej. Oko miał zaczerwienione z niewyspania.

– Iza – jęknął. – Czy nie możesz nic poradzić na ten ból zęba?

– Gdybyś wczoraj pozwolił mi go wyrwać, to dziś by już było po bólu – odparła Iza i ponownie zajęła się mieszaniem w misie ususzonego i zmielonego ziarna, obserwując przy tym, jak zaczynają tworzyć się powoli bąbelki przy wtórze delikatnego pyk, pyk, pyk.

– Kobieto! Czy ty nie masz serca? Całą noc nie spałem!

– Wiem. Nie dawałaś mi zasnąć.

– No więc zrób coś! – wybuchnął.

– Dobrze, Creb – odparła Iza. – Ale nie mogę go wyrwać, dopóki nie zejdzie opuchlizna.

– Tylko to masz w głowie? Wyrywanie?

– Mogę spróbować jeszcze jednej rzeczy, Creb, ale wątpię, czy

uda mi się uratować ząb – gestykulowała ze współczuciem. – Ayla, przynieś mi to zawiniątko z drzazgami zwęglonego drewna odłupanymi z drzewa trafionego zeszłego lata piorunem. Będziemy musiały teraz przekłuć dziąsło, żeby zmniejszyć opuchliznę, zanim, tak czy inaczej, będziemy mogły ząb wyrwać. Mogłybyśmy się także przekonać, czy uda nam się ten ból wypalić.

Creb wzdrygnął się, słysząc wskazówki wydane przez uzdrowicielkę, ale potem wzruszył ramionami. Nie może to być o wiele gorsze niż ból zęba, uznał.

Iza rozłożyła pakiecik z drzazgami i wybrała dwie.

– Ayla, chcę, żeby czubek tej drzazgi się żarzył. Musi być na tyle mocny, by się nie złamał. Wygarnij głównię z ogniska i przytknij do niej drzazgę, aż zacznie się tlić. Ale najpierw chcę, żebyś zobaczyła, jak się przekłuwają dziąsła. Odchyl mu wargi.

Ayla zrobiła, co jej polecono. Zajrzała do ust Creba, spoglądając na dwa rzędy dużych, wytartych zębów.

– Przekłujemy dziąsło za pomocą twardej, ostrej drzazgi poniżej zęba, aż popłynie krew – Iza objaśniała, a potem to zademonstrowała.

Creb zacisnął dłoń w pięść, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

– Teraz, kiedy będzie się odsączało, rozgrzej tę drugą drzazgę.

Ayla szybko pobiegła do ogniska i wkrótce przyniosła zwęgloną drzazgę, której koniec tlił się. Iza przyjrzała się uważnie, skinęła głową i dała znak Ayli, żeby ponownie odchyliła wargi mężczyzny. Wprowadziła rozgrzany czubek do rany. Ayla poczuła, jak Creb się szarpnął, usłyszała syk i zobaczyła, że z dużej dziury w zębie wydobywa się cieniutka smużka pary.

– Gotowe. Poczekamy i zobaczymy, czy to uśmierzy ból. Jeśli

nie, ząb trzeba będzie wyrwać – powiedziała Iza, przecierając ranę na dziąśle mieszanką sproszkowanego geranium i korzeni spikanarda.

– Wielka szkoda, że nie mam żadnego z tych grzybów, które tak pomagają na bóle zębów. Czasami zatruwają nerw, a często usuwają go. Wtedy nie musiałabym wyrwać zęba. Najlepsze są świeże, ale ususzone działają również, a należy je zbierać pod koniec lata. Jeśli je znajdę w przyszłym roku, pokażę ci, jak one wyglądają, Ayla.

– Czy nadal boli cię ząb? – spytała Iza następnego dnia.

– Już lepiej, Iza – odparł Creb z nadzieją w głosie.

– Ale czy dalej ci dokucza? Jeżeli ból nie ustąpił całkowicie, to jeszcze raz ci napuchnie, Creb – nalegała.

– No cóż... boli nadal – przyznał – ale już nie tak bardzo. Naprawdę, już nie tak bardzo. Może by tak poczekać jeszcze z jeden dzień? Wypowiedziałem potężne zaklęcie. Prosiłem Ursusa o zniszczenie złego ducha, który wywołuje ból.

– Czyż nie prosiłeś Ursusa już wiele razy, żeby cię uwolnił od tego bólu? Ursus chyba chce, Mog-ur, byś złożył swój ząb w ofierze, zanim sprawi, że ból ustanie – mówiła Iza.

– A co ty wiesz, kobieto, o Wielkim Ursusie? – odrzekł Creb zagniewany, z pretensją w głosie.

– Kobieta była arogancka, kobieta nie ma pojęcia o zwyczajach duchów- odparła Iza z pochyloną głową, po czym spojrzała na brata: – Ale uzdrowicielka zna się na bólu zębów. Ból nie ustanie dopóty, dopóki się nie usunie zęba – skinęła stanowczo.

Creb odwrócił się do niej plecami i odszedł, kuśtykając. Potem siadł na swoim futrze i zamknął oko.

– Iza? – zawołał po jakimś czasie.

– Tak, Creb?

– Masz rację. Ursus chce, bym złożył ząb w ofierze. Zabierz się do niego, chcę to mieć już za sobą.

Iza podeszła do niego.

– Creb, wypij to, proszę. To nieco uśmierzy ból. Ayła, obok zawiniątka z drzazgami znajdziesz niewielki kołek i długi kawałek ścięgna. Przynieś je.

– Skąd wiedziałaś? Masz już przygotowany napój... – spytał Creb.

– Znam Mog-ura. Ciężko pozbyć się zęba, ale skoro Ursus tego żąda, to Mog-ur mu go odda. Nie jest to największe poświęcenie, na jakie się zdobył wobec Ursusa. Trudno się żyje z potężnym totemem, ale Ursus nie wybrałby cię, gdybyś nie był tego godny.

Creb kiwnął głową i wypił. Zrobiony z tej samej rośliny, której używam, aby wzbudzić u mężczyzn pamięć, pomyślał. Zdaje mi się jednak, że widziałem, jak Iza to gotuje; robi więc raczej odwar, a nie napar. Jest silniejszy niż wtedy, gdy się roślinę tylko namoczy. Ma wiele zastosowań. Rośliny są z pewnością darem Ursusa. Z wolna zaczął odczuwać działanie narkotyku.

Iza kazała Ayli przytrzymać usta starego czarownika szeroko otwarte, podczas gdy sama umieściła ostrożnie drewniany kołek u nasady bolącego zęba. Żeby go poluzować, uderzyła raptownie w kołek trzymanym w ręku kamieniem. Creb podskoczył, ale nie było to tak bolesne, jak się obawiał. Następnie wokół poluzowanego zęba uzdrowicielka zawiązała kawałek ścięgna, którego drugi koniec kazała Ayli dobrze przymocować do jednej z mocno osadzonych w ziemi tyczek stanowiących część ramy, na której suszyły się zioła.

– A teraz odciągnij mu głowę do tyłu, aż sznur się napręży – powiedziała do dziewczyny Iza. Błyskawicznym szarpnięciem pociągnęła za sznur. – No i po wszystkim – powiedziała, unosząc

sznur, na którego końcu wisiał duży ząb trzonowy.

Krwawiącą ranę posypała ususzonym korzeniem geranium. Zanurzyła kawałek króliczej skórki w roztworze balsamicznej żywicy i odrobiny suszonych kwiatów, po czym tak nasączoną skórkę wetknęła mu w szczękę.

– Zabierz swój ząb, Mog-orze – powiedziała, wkładając ów zepsuty ząb do ręki ciągle jeszcze oszołomionemu czarownikowi. Już po wszystkim.

Zacisnął go w pięści, ale kiedy się kładł, wypadł mu.

– Muszę go dać Ursusowi – mówił w zamroczeniu.

Cały klan obserwował z uwagą, jak prędko Creb odzyskiwał zdrowie po tym, gdy Ayla asystowała uzdrowicielce przy zabiegu. A że rana po wyrwanym zębie goiła się prędko i bez powikłań, więc też coraz bardziej nabierali przekonania, że jej obecność nie zraziła duchów. Dzięki temu chętniej zgadzali się, by asystowała Izie, gdy ta im pomagała. W miarę upływu czasu Ayla nauczyła się leczyć oparzenia, skaleczenia, stłuczenia, przeziębienia, bóle gardła, żołądka, ucha i wiele innych drobniejszych urazów i dolegliwości, na które zapadali.

Z czasem członkowie klanu szli na leczenie drobniejszych niedomagań do Ayli z równą swobodą jak do Izy. Wiedzieli, że Ayla zbiera dla Izy zioła, i widzieli, jak uzdrowicielka ją uczyła. Rozumieli także, że Iza się starzeje i nie czuje się zdrowa, a Uba jest jeszcze za mała. Członkowie klanu przyzwyczajali się do obcej dziewczyny i zaczęli oswajać się z myślą, że kobieta wywodząca się z Innych mogłaby kiedyś zostać uzdrowicielką ich klanu.

W najzimniejszym okresie roku, między przesileniem zimowym a przedwiośnią, Oвра zaczęła rodzić.

– To za wcześnie – mówiła Iza do Ayli. – Powinna rodzić

dopiero wiosną, nie czuła też żadnych ruchów. Obawiam się, że poród nie skończy się dobrze, a dziecko przyjdzie na świat martwe.

– Oвра tak bardzo pragnęła tego dziecka, Iza. Była uszczęśliwiona, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Czy nie możesz nic zrobić? – pytała dziewczyna.

– Zrobimy, co będzie można, ale w niektórych sprawach nie ma żadnych możliwości pomocy, Ayla – odparła uzdrowicielka.

Cały klan przejmował się przedwczesnym porodem partnerki Goova. Kobiety próbowały wspierać ją moralnie, natomiast mężczyźni czekali zaniepokojeni w pobliżu. Podczas trzęsienia ziemi stracili kilku członków plemienia i z niecierpliwością oczekiwali powiększenia liczebności klanu. Każde nowe dziecko oznaczało, że łowcom Bruna i kobietom poszukującym pożywienia przybywa kolejna osoba do wykarmienia, ale dzieci z czasem podrosną i będą ich utrzymywały, gdy sami się zestarzeją. Ciągłość klanu i jego przetrwanie były konieczne dla przetrwania jednostki. Jedno było dla drugiego niezbędne. Zasmuciło ich więc to, że Oвра prawdopodobnie nie urodzi żywego dziecka.

Goov bardziej martwił się o swoją partnerkę aniżeli o dziecko, ubolewając, że nic nie może zrobić. Nie chciał patrzeć, jak Oвра cierpi, tym bardziej że nadzieja na pomyślny wynik była niewielka. Oвра pragnęła dziecka; czuła się upośledzona, że jako jedyna kobieta w klanie nie miała dzieci. Nawet uzdrowicielka, mimo że taka stara, urodziła. Kiedy w końcu zaszła w ciążę, była szczęśliwa. Teraz Goov zastanawiał się, w jaki sposób mógłby ją pocieszyć.

Droog zdawał się rozumieć młodszego od siebie mężczyznę lepiej niż ktokolwiek inny. Zdarzyło mu się doświadczać

podobnych uczuć w związku z matką Goova, jednakże był zadowolony, gdy urodziła Goova; Droog musiał też przyznać, że dobrze się czuł w swojej nowej rodzinie, gdy tylko się do niej przyzwyczaił. Miał nawet nadzieję, że być może Vorn zainteresuje się jeszcze wytwarzaniem narzędzi, a Ona była dla niego czystą rozkoszą szczególnie teraz, gdy odstawiono ją od piersi i na swój dziecięcy sposób zaczynała naśladować dorosłe kobiety.

Ebra i Uka siedziały obok Ovry, pocieszając ją, a Iza sporządzała lekarstwa. Uka z niecierpliwością wyczekiwała dziecka, którego spodziewała się jej córka, i przytrzymała ją za rękę, kiedy tamta parła. Oga poszła przygotować wieczorny posiłek dla Bruna oraz Groda i Brouda, zapraszając także Goova. Ika zaproponowała jej swoją pomoc, ale gdy Goov odmówił, Oga uznała, że pomoc nie jest jej potrzebna. Goov nie miał specjalnej ochoty na jedzenie i poszedł w odwiedziny do ogniska Drooga, gdzie dał się w końcu namówić Abie na parę kęsów.

Oga była zatrwożona, martwiła się o Ovrę i zaczynała żałować, iż odrzuciła pomoc Iki. Nie miała pojęcia, jak to się wydarzyło, ale kiedy podawała mężczyznom miski z gorącą zupą, potknęła się. Wrząca zupa wylała się na bark i ramię Bruna.

– Hhaaach! – krzyknął Brun, gdy oblała go wrząca ciecz. Kołysał się i otrząsał, zaciskając z bólu zęby.

Nie było nikogo, kto by nie spojrzał i nie wstrzymał oddechu. Ciszę przerwał Broud.

– Oga! Ty głupia, pokraczna kobieto! – gestykulował, ażeby pokryć własne zmieszanie, że właśnie jego partnerka dopuściła się czegoś takiego.

– Ayla, idź mu pomóc, nie mogę teraz odejść – dała znak Iza.

Broud z zaciśniętymi pięściami podszedł w kierunku

partnerki, gotowy ją ukarać.

– Nie, Broud – zasygnalizował Brun, wyciągając rękę, by powstrzymać młodzieńca. Gorący tłuszcz z rozlanej zupy ciągle jeszcze przywierał do ciała, lecz przywódca starał się nie okazywać, jak bardzo go to boli. – Nic nie mogła na to poradzić. Bicie nic tu nie da.

Oga przypadła do ziemi, skuliła u stóp Bruna, trzęsąc się ze strachu i upokorzenia.

Aylę ogarnął lęk. Nigdy nie leczyła przywódcy klanu, no i traktowała go z przesadną bojaźnią. Puściła się pędem do ogniska Creba, chwyciła drewnianą misę i pobiegła do wylotu jaskini. Zebrała kopczyk śniegu i przybiegła do ogniska przywódcy, upadając przed nim na ziemię.

– Przysyła mnie Iza, nie może teraz odejść od Ovry. Czy przywódca pozwoli, by dziewczyna mu pomogła?– spytała, kiedy już dał znać, że ją zauważył Brun kiwnął głową. Żywił wątpliwości co do tego, czy Ayla ma zostać uzdrowicielką klanu, ale w tych okolicznościach nie pozostawało mu nic innego, jak wyrazić zgodę, by zajęła się jego leczeniem. Na oparzone miejsca nerwowo przykładła oziębający śnieg, czując, jak spięte mięśnie Bruna rozluźniają się – znak, że śnieg łagodził ból. Znowu pobiegła, znalazła ususzone liście dzikiej mięty i zalała je gorącą wodą. Kiedy już zmiękły, dodała do misy śniegu, żeby szybko schłodzić płyn i wróciła do pacjenta. Nakładała ręką kojące lekarstwo i czuła, jak twarde niczym skała, umięśnione ciało przywódcy rozluźnia się coraz bardziej. Brun oddychał teraz swobodniej, nadal go bolało, ale teraz już o wiele łatwiej mógł to znieść. Kiwnął głową z aprobatą.

Wygląda na to, że przyswaja sobie magię Izy, doszedł do wniosku. Uczy się także zachowywać właściwie, jak przystało na

kobietę; być może jedyne, czego jej brakowało, to właśnie odrobina dorosłości. Jeśli Izie coś się przytrafi, nim Uba dorośnie, zostaniemy bez uzdrowicielki. To chyba roztropnie, że Iza ją szkoli.

Niedługo potem przyszła Ebra, zawiadamiając swego partnera, że syn Ovry urodził się martwy. Brun kiwnął głową, spojrzał w jej stronę i potrząsnął głową. Na dodatek to był chłopak, pomyślał. Musi być załamana; wszyscy wiedzieli, jak bardzo pragnęła tego dziecka. Mam nadzieję, że łatwiej zniesie to wszystko, gdy znowu zajdzie w ciążę. Któż by się spodziewał, że totem bobra może walczyć tak zawzięcie? Chociaż przywódca miał wiele współczucia dla młodej kobiety, nic nie powiedział. Ale Ovra zrozumiała powód jego wizyty, kiedy pojawił się przy ognisku Goova parę dni później, aby powiedzieć, że wolno jej odpoczywać do woli i przychodzić do siebie po “chorobie”. Mimo że mężczyźni często zbierali się przy ognisku Bruna, jednak przywódca bardzo rzadko składał wizyty przy ogniskach innych mężczyzn, a jeszcze rzadziej rozmawiał przy takich okazjach z kobietami. Ovra była mu wdzięczna za zainteresowanie, ale nic nie było w stanie złagodzić jej bólu.

Iza nalegała, by Ayla kontynuowała leczenie Bruna, a ponieważ rana po oparzeniu goiła się, klan jeszcze bardziej ją zaakceptował. Ayla czuła się teraz mniej spięta w obecności przywódcy. Mimo wszystko był tylko człowiekiem.

. 12 .



Kiedy minęła wreszcie zima, tempo życia klanu wzrosło. Długi okres zimy narzucał nie tyle hibernację, ile spowolnienie przemiany materii spowodowane zmniejszoną aktywnością fizyczną. Zimą byli bardziej niemrawi, dłużej spali, więcej jedli, wytwarzała się więc izolacyjna warstwa podskórnego tłuszczu chroniąca przed zimnem. Wraz ze wzrostem temperatury ta tendencja ulegała odwróceniu – rosła ochota do przebywania poza jaskinią i potrzeba ruchu.

Proces ten był wspomagany wiosennym napojem Izy, na który składały się kielki zebrane wczesną wiosną z niektórych traw, ususzone liście marzanny i sproszkowany korzeń bogatego w żelazo żółtego szczawiu. Napój ten był podawany przez uzdrowicielkę każdemu bez wyjątku. Z nowym wigorem cały klan wylewał się z jaskini, gotowy wkroczyć w nowy cykl pór roku.

Trzecia zima spędzona w jaskini nie była dla nich zbyt surowa. Nastąpił tylko jeden zgon – martwe dziecko Ovry, ale to się nie liczyło, ponieważ nie nadano mu imienia i nie przyjęto do klanu. Iza, której sił nie osłabiała już konieczność karmienia piersią głodnego niemowlęcia, przeżyła zimę szczęśliwie. Aga i Ika były ponownie w ciąży, a ponieważ poród u każdej z nich przebiegał poprzednio szczęśliwie, klan niecierpliwie wyczekiwał powiększenia swojej liczebności. Zebrano pierwsze zielone pędy,

kłacza i pączki oraz planowano wybrać się w szybkim czasie na polowanie, żeby oddać cześć duchom, które obudziły nowe życie, i złożyć dziękczynienie duchom opiekującym się klanem totemów, które pomogły im przeżyć kolejną zimę.

Ayla czuła, że ma szczególne powody składać dziękczynienie własnemu totemowi. Zima była czasem próby, ale przyniosła też rzeczy ekscytujące. Nienawiść dziewczyny do Brouda stała się jeszcze intensywniejsza, ale Ayla nauczyła się sobie z tym radzić. Poczynał sobie z nią jak najgorzej, ale nauczyła się to jakoś znosić. Poznawanie leczniczej magii Izy pomagało; Ayla uwielbiała to. Im więcej poznawała, tym więcej chciała się nauczyć. Stwierdziła, że równie ochoczo poszukiwała roślin leczniczych – teraz, kiedy je lepiej poznała – ze względu na nie same, jak i dlatego, że była to dla niej forma ucieczki od codzienności. Gdy wiały lodowate wiatry i zadymki, czekała cierpliwie. Ale gdy tylko wystąpiły pierwsze objawy zmiany, ogarnęło ją niespokojne wyczekiwanie. Czekala na wiosnę z taką niecierpliwością jak na żadną inną porę roku w całym swoim życiu. Nadchodził czas nauki polowania.

Gdy tylko pogoda pozwalała, Ayla wybierała się do lasów i na pola. Przestała chować procę w małej jaskini w pobliżu łąki, na której ćwiczyła. Trzymała ją teraz przy sobie, wepchniętą między fałdy okrycia lub pod warstwę liści w koszyku. Nie było łatwo nauczyć się polowania: zwierzęta poruszały się szybko, a o wiele trudniej było trafić do celu ruchomego. Zbierając rośliny, kobiety zawsze robiły hałas, aby przestraszyć przyczajone zwierzęta, i trudno było pozbyć się tego nawyku. Wiele razy złościła się na siebie samą o to, że ostrzegła jakieś zwierzę widząc, jak rzuca się do ucieczki w poszukiwaniu schronienia. Była jednak zdecydowana i nabierając doświadczenia, uczyła się.

Tropienia uczyła się metodą prób i błędów. Zaczynała rozumieć, a także stosować odrobinę wiedzy łowieckiej, którą nabyła od mężczyzn. Miała już wyćwiczone oko w rozpoznawaniu szczegółów, którymi różniły się rośliny, należało więc tylko nauczyć się dostrzegać znaczenia ukryte w mogących wiele powiedzieć odchodach zwierzęcia, ledwo widocznym tropie odcisniętym w pyle, przygiętym źdźble trawy czy złamanej gałązce. Nauczyła się rozpoznawać odchody różnych zwierząt i zaznajomiła się ze zwyczajami i środowiskiem, w którym żyły poszczególne gatunki. A choć nie uchodziły jej uwagi zwierzęta roślinożerne, skoncentrowała się na tych, które wybrała jako swoją zdobycz – na mięsożernych.

Obserwowała uważnie, jaką drogę obierali mężczyźni, gdy wybierali się na polowanie. Ale to nie Brun i jego łowcy stali się dla niej przedmiotem największej uwagi. W większości wypadków obierali stepy jako teren polowania, a ona nie ośmielała się samotnie polować na otwartych równinach. Najbardziej obawiała się dwóch starych mężczyzn. Już w przeszłości, gdy przetrząsała okolicę szukając ziół dla Izy, sporadycznie widywała Zouga i Dorva. Było najbardziej prawdopodobne, że to ich właśnie spotka polujących na tym samym terenie. Stała musiała uważać, aby się na nich nie natknąć. Nawet wyprawa w przeciwną stronę nie dawała żadnej gwarancji, że nagle nie zmienią kierunku i nie przyłapią jej z procą w ręku.

W ramach nauki cichego poruszania się, podążała czasami za nimi, żeby obserwować i uczyć się. Zachowywała wówczas szczególną ostrożność. Gdy śledziła tropiących, groziło jej znacznie większe niebezpieczeństwo niż wtedy, kiedy podążała za obiektem ich poszukiwań. Była to jednak dobra szkoła.

Nauczyła się poruszać bezszelestnie w równym stopniu dzięki temu, że podążała śladami mężczyzn, jak i dzięki temu, że szła po śladach zwierzęcych. Potrafiła wprost rozpląnąć się w powietrzu, gdyby coś wysłedziło lub ktoś zauważył jej trasę.

Kiedy Ayla zdobywała umiejętność tropienia, uczyła się poruszać ukradkiem czy ćwiczyła wzrok, aby wśród różnorodności barw rozpoznać kształt jakiegoś zwierza, bywały chwile, gdy miała pewność, że mogła ustrzelić jakieś małe zwierzę. I chociaż pokusa była duża, to wtedy, kiedy się okazywało, że to nie jest zwierzę mięsożerne, przechodziła obok, nawet nie próbując strzelać. Postanowiła, że będzie polowała jedynie na drapieżniki, bo tylko na to wyraził zgodę totem. Wiosenne pączki zamieniały się w kwiaty, obsypując drzewa liśćmi; kwiaty opadły i ich zawiązki nabrzmiały owocem, na wpół dojrzałym i zielonym, a Ayla nie upolowała jeszcze ani jednego zwierzęcia.

– Wynoś się! Sio! Precz!

Ayla wybiegła z jaskini, żeby zobaczyć, co wywołało takie poruszenie. Kilka kobiet machało rękoma i ścigało jakieś niepokazne, krępe, kosmate zwierzę. To rosomak kierował się w stronę jaskini, ale kiedy spostrzegł Aylę, raptownie uskoczył w bok, warcząc. Przemknął pomiędzy nogami kobiet i uciekł, trzymając w pysku kawałek mięsa.

– A to podstępny żarłok! Dopiero co wyniosłam to mięso, żeby się suszyło – gestykulowała Oga z gniewem i złością. – Jeszcze nie zdążyłam się dobrze odwrócić. Kręci się tu całe lato i z każdym dniem coraz śmielej sobie poczyna. Oj! Jakbym chciała, żeby Zoug go schwytał! Całe szczęście, że akurat wychodziłaś, Ayla, bo dostałby się do jaskini. Pomyśleć, jaki smród by zostawił, gdyby go tam zapędzić w pułapkę.

– Coś mi się zdaje, Oga, że ten twój “on” to “ona” i

prawdopodobnie ma w pobliżu norę. Jeśli się nie mylę, ma kilka głodnych młodych, które pewnie teraz są już całkiem duże.

– Tylko tego nam brakowało! To już cała zgraja! – Gniewne słowa podkreśliły jej gestykulację. – Zoug i Dorv zabrali ze sobą Vorna wcześniej rano. Chciałabym, aby zasadzili się na tego rosomaka, zamiast polować tam na dole na chomiki i pardwy. Takie żarłoki nie są nikomu potrzebne!

– Do czegoś jednak się przydają, Oga. Zimą ich futro nie pokrywa się szronem od oddechu, a z ich skóry zrobić można dobre nakrycia głowy i kaptury.

– Tego warto by przerobić na skórę!

Ayla wróciła z powrotem do ogniska. Nie miała zupełnie nic do roboty, a Iza zauważyła właśnie, że zaczyna jej brakować paru ziół. Uśmiechając się do siebie, Ayla postanowiła wyjść i odszukać norę rosomaka. Po pewnym czasie, wzięwszy koszyk, opuściła jaskinię, kierując się do lasu, niedaleko miejsca, gdzie zwierzę zniknęło.

Badając teren, dostrzegła ślady ostrych pazurów na miłkim piasku, a nieco dalej – przygiętą łodygę. Ayla zaczęła teraz tropić stworzenie. Po chwili usłyszała, jak coś przesuwa się drobnym kroczkiem, zaskakująco blisko jaskini. Ruszyła cicho przed siebie, tak że nie zadrżał ani jeden liść. Jej oczom ukazał się rosomak z czterema podrośniętymi młodymi, które warcząc kłóciły się o kawałek ukradzionego mięsa. Spomiędzy fałd okrycia wyciągnęła ostrożnie procę i umieściła kamień w kapturku.

Wyczekiwała teraz na okazję, żeby oddać pewny strzał. Przypadkowa zmiana kierunku wiatru spowodowała, że przebiegły żarłok wyczuł obcy zapach. Samica podniosła łeb węsząc, czujna na potencjalne niebezpieczeństwo. Ayla tylko czekała na ten moment. Błyskawicznie, mimo że zwierzę

dostrzegło jej ruch, wystrzeliła kamień. Rosomak opadł ciężko na ziemię, a cztery młode uskoczyły w bok, przestraszone nagłym ruchem.

Wyszła z kryjówki w krzakach i nachyliła się, żeby przyjrzeć się dokładnie padlinożercy. Rosomak przypominający wyglądem małego niedźwiedzia od czubka nosa do końca ogona mierzył około metra, okrywała go szczeciniasta, brunatnoszara, długa sierść. Rosomak to nieustraszony, żywiący się resztkami padlinożerca, dość zawzięty, by odpędzić większe od siebie drapieżniki od zdobyczy, dość nieulekły, by wykraść suszące się mięso lub cokolwiek innego, co mógłby unieść ze sobą, i dość przebiegły, by zakradać się do kryjówek, gdzie magazynowano żywność. Zwierzę to było wyposażone w gruczoły piżmowe, które wydzielają – tak jak to robią skunksy cuchnącą ciecz. dla klanu stanowiły większe nieszczęście niż hieny, które były w równym stopniu drapieżnikami co padlinożercami ich przetrwanie nie zależało więc wyłącznie od zdobyczy upolowanej przez innych.

Kamień, który wystrzeliła Ayla, uderzył nad okiem, dokładnie tam, gdzie wymierzyła. No, to przynajmniej ten rosomak nie będzie już więcej nas okradał, pomyślała Ayla. Rozpierała ją satysfakcja granicząca z szaloną radością. Była to jej pierwsza zdobycz. Skórę chyba oddam Odze – zastanawiała się, wyciągając nóż, aby zdjąć skórę ze zwierzęcia. Ale będzie zadowolona, gdy się dowie, że nie będzie już nas niepokoił! Nagle zatrzymała się. Co też mi przychodzi do głowy! Nie mogę dać Odze tej skóry. Nikomu nie mogę jej dać, nawet nie mogę jej zatrzymać dla siebie! Nie wolno mi polować. Gdyby ktoś się dowiedział, że to ja zabiłam tego rosomaka, to nie wiem, co by zrobili. Ayla usiadła obok martwego drapieżnika, przeciągając palcami po długim,

szorstkim futerku. Jej upojenie prysło.

Zdobyła pierwszy łup. Nie był to co prawda wielki żubr, upolowany za pomocą ciężkiej, ostrej dzidy, ale to więcej niż jeżozwierz Vorna. Nie będzie żadnej uroczystości przyjęcia jej w szeregi łowców, żadnej uczyty na jej cześć czy choćby tylko wyrażających pochwałę spojrzeń, jakimi obdarzano Vorna, gdy pokazywał z dumą swoją niewielką zdobycz. Jeśliby przyniosła tego rosomaka do jaskini, jedyne, czego mogłaby oczekiwać, to oburzone miny i surowa kara. To, że chciała pomóc klanowi, że była w stanie polować i że rokowała w tym duże nadzieje, nie miało wielkiego znaczenia. Kobiety nie zajmują się polowaniem, kobiety nie zabijają zwierząt. Mężczyźni owszem.

Westchnęła. Wiedziała o tym, cały czas wiedziała, mówiła do siebie. Nawet jeszcze zanim zaczęłam polować, zanim w ogóle dotknęłam tej procy, wiedziała, że mi tego nie wolno. Z kryjówki wyszedł najodważniejszy z młodych drapieżników i obwąchiwał niepewnie martwe zwierzę. Te młode będą nam sprawiały niemniej kłopotów niż ich matka, pomyślała Ayla, są niemal tak dorosłe, że przeżyją. Będzie lepiej pozbyć się tego martwego rosomaka. Jeśli odciągnę go dalej, to młode prawdopodobnie pójdą za zapachem. Ayla podniosła się i uchwyciwszy zwierzę za ogon, zaczęła ciągnąć je głębiej w las. Potem zaczęła zbierać rośliny.

Rosomak był jedynie pierwszym spośród mniejszych drapieżników i padlinożerców, które miały paść od jej procy. Kuny, norki, fretki, wydry, łasice, borsuki, gronostaje, lisy i małe, szare i czarnobure dzikie koty trafione szybkimi strzałami stawały się dość znacznym łupem. Nie zdawała sobie z tego jeszcze sprawy, ale decyzja, aby polować na drapieżniki, przyniosła jeden ważny skutek przyspieszyła proces uczenia się i

wyostrzyła zdolności o wiele bardziej, niż gdyby Ayla polowała na łagodniejsze zwierzęta roślinożerne. Mięsożerne były szybsze, bardziej przebiegłe, inteligentne i niebezpieczne.

Szybko prześcignęła Vorna w posługiwaniu się wybraną przez siebie bronią. Chodziło nie tylko o to, że tamten miał skłonność do traktowania procy jako broni starych mężczyzn i brakowało mu uporu w opanowaniu tej umiejętności – jemu było trudniej. Nie miał jej fizycznej budowy, która pozwalała na swobodne wykonanie ramieniem pełnego łuku. Ta możliwość i wyćwiczona koordynacja oka i ręki wyrobiły u niej szybkość, siłę i celność strzału. Przestała się porównywać z Vornem; tym, którego umiejętnościom rzuciła teraz wyzwanie, był Zoug – dziewczyna szybko zbliżała się do poziomu starego łowcy. Działo się to jednak zbyt szybko i dziewczyna stała się zbyt pewna siebie.

Lato miało się ku końcowi, któremu towarzyszyły okresy piekącego żaru i rekordowa liczba burz z rozpalającymi niebo piorunami. Dzień był upalny, nieznośnie upalny, w powietrzu ani śladu ożywczej bryzy. Minionego wieczoru była burza rozświetlająca górskie szczyty fantastyczną feerią błyskawic. Padał też grad wielkości małych kamieni, co zmusiło cały klan do ukrycia się w jaskini. W wilgotnym lesie w cieniu drzew zazwyczaj panował chłód, teraz było parno. Muchy i moskity, brzęcząc w nieskończoność, unosiły się wokół szlamowatego mułu wysychającej odnogi potoku – schwytane w zasadzkę wskutek obniżenia się poziomu wód wpadały do stawów i pokrytych algami kałuż.

Ayla tropiła rudego lisa, podążając bezszelestnie lasem niedaleko skraju polanki. Było jej gorąco, pocila się. Tracąc zainteresowanie lisem pomyślała, aby wrócić do jaskini i popływać w strumieniu. Przecinając skalną półkę zatrzymała się,

aby napić się wody w miejscu, gdzie potok spływał pomiędzy dwoma ogromnymi głazami, a wijąca się struga tworzyła głęboki po kostki basen.

Kiedy spojrzała przed siebie, z wrażenia zaparło jej dech w piersiach. Łeb z uszami zakończonymi pędzelkami włosów! Na skale zaczął się ryś! Wpatrywał się w nią czujnie, machając swoim krótkim ogonem.

Drobniejszy niż większość przedstawicieli rodziny kotów, o długim ciele i krótkich nogach, ryś potrafił skoczyć z miejsca na odległość pięciu metrów. Żywił się głównie zającami, królikami, dużymi wiewiórkami, a także innymi gryzoniami, ale mógł też powalić małą sarnę, jeśli by przyszła mu na to ochota – ośmioletnia dziewczynka bez wątpienia mogła się stać jego ofiarą. Było jednak gorąco, a przy tym ludzkie istoty nie były jego zwykłą zdobyczą.

Ciarki, które z początku przeszły Aylę ze strachu, ustąpiły miejsca dreszczowi podniecenia. Czyż Zoug nie mówił Vornowi, że rysia można zabić z procy? Powiedział, aby nie polować na coś większego, ale mówił przecież, że kamieniem wystrzelonym z procy można zabić wilka, hienę albo rysia. Pamiętam, jak powiedział: “rysia”, pomyślała. Nie polowała na średniej wielkości drapieżniki, ale chciała zostać łowcą posługującym się procą najlepiej w całym klanie. Skoro Zoug potrafi zabić rysia, to i ona może to zrobić! Pod wpływem impulsu osądziła, że nadszedł czas, by zapolować na grubszą zwierzynę.

Sięgnęła powoli ręką między fałdy krótkiego letniego okrycia, ani na moment nie spuszczać kota z oczu, i namacała największy kamień, jaki miała. Dłonie jej się spociły, ale wkładając kamień do kapturka, mocno uchwyciła końce skórzanego pasa. Szybko wymierzyła między oczy i wystrzeliła

kamień. Kiedy podnosiła ramię, ryś dostrzegł ten ruch. W chwili, gdy wypuszczała kamień, uchylił łeb. Kamień musnął go tylko z boku, powodując ostry ból, ale niewiele więcej.

Zanim Ayla zdążyła pomyśleć, żeby sięgnąć po drugi kamień, kot naprężył mięśnie. Kiedy skoczył, tylko dzięki błyskawicznej reakcji uniknęła ataku. Wylądowała w mule nad potokiem, pod ręką wyczuła grubą, pływającą w wodzie gałąź, odartą z drobniejszych gałązek i liści, nasiąkniętą wodą i ciężką. Ayla schwyciła ją, przetaczając się na plecy w tej samej chwili, gdy rozszłoszczony ryś skoczył ponownie z obnażonymi kłami. Z całą siłą, jaką dawał strach, wymierzyła cios, trafiając w łeb. Ryś potoczył się oszołomiony, przypadł na chwilę do ziemi, potem bezszelestnie ruszył w stronę lasu.

Ayla trzęsła się cała, kiedy siadała, oddychając z trudem. Kiedy wstała, żeby pójść po procę, czuła, że nogi się pod nią uginają, i znowu musiała usiąść. Zoug nie wyobrażał sobie, żeby ktokolwiek polował na groźnego drapieżnika tylko za pomocą procy, nie mając wsparcia drugiego łowcy czy innej broni. A ponieważ nie zdarzało się, aby Ayla nie trafiła do celu, stała się nazbyt pewna własnych umiejętności – nie zastanawiała się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie trafiła. Wracając do jaskini, była w stanie takiego szoku, że niemal zapomniała zabrać koszyk z miejsca, gdzie go ukryła, zanim zdecydowała się tropić lisa.

– Ayla! Co ci się stało? Jesteś cała w błocie! – wystraszyła się Iza, gdy ją ujrzała.

Twarz dziewczyny była biała jak płótno, coś musiało ją przestraszyć.

Ayla nie odpowiedziała, potrząsnęła tylko głową i poszła do jaskini. Iza była świadoma, że stało się coś, o czym dziewczyna nie chce powiedzieć. Zastanawiała się, czy nie wziąć jej na spytki,

ale potem zmieniła zdanie, żywiąc nadzieję, że dziecko powie o tym dobrowolnie. Zresztą Iza wcale nie była pewna, czy chce o tym wiedzieć.

Kobietę martwiło, że Ayla wychodziła zupełnie sama – ktoś jednak musiał zbierać dla niej te lecznicze rośliny; były po prostu niezbędne. Ona sama nie mogła, Uba była jeszcze za mała, a żadna z pozostałych kobiet nie wiedziała, czego szukać, ani nie wykazywała chęci, żeby się tego nauczyć. Musiała pozwolić Ayli wychodzić samej, ale gdyby dziewczyna opowiedziała jej o jakimś przerażającym zdarzeniu, to martwiłaby się jeszcze bardziej. Pragnęła jedynie, żeby przybrana córka nie pozostawała aż tak długo poza jaskinią.

Ayla była tego wieczoru przygnębiona. Położyła się wcześniej spać, ale nie mogła usnąć. Leżała z otwartymi oczami, rozmyślając o zdarzeniu z rysiem, które w jej wyobraźni stawało się jeszcze bardziej przerażające. Zaczynało świtać, kiedy w końcu zdrzemnęła się.

Obudziła się z krzykiem.

– Ayla! Ayla!

Usłyszała, że Iza woła ją po imieniu, potrząsając nią delikatnie, żeby przywrócić ją do rzeczywistości.

– Coś ci dolega?

– Śniło mi się, że jestem w niewielkiej jaskini i że ściga mnie lew jaskiniowy. Już dobrze, Iza.

– Już od dawna nie śniły ci się koszmary, Ayla. Skąd by się teraz wzięły? Czy coś cię przestraszyło?

Ayla skinęła twierdząco i pochyliła głowę, ale niczego nie wyjaśniała. Panująca w jaskini ciemność, rozświetlana jedynie mdłym blaskiem żarzących się węgielków, skrywała wyraz winy na jej twarzy. Samo polowanie nie wywoływało w niej wyrzutów

sumienia już od czasu, gdy otrzymała znak od swojego totemu. Teraz jednak zastanawiała się, czy to rzeczywiście był znak. Może tak się jej tylko wydawało? Może nie wolno jej mimo wszystko polować? Szczególnie na tak niebezpieczne zwierzęta! Skąd jej w ogóle przyszedł do głowy pomysł, żeby polować na rysie?

– Nigdy mi się nie podobało, Ayla, że wychodzisz sama. Zawsze wychodzisz na tak długo. Wiem, że lubisz pobyć czasami sama, ale to mnie martwi. To nie jest normalne, żeby dziewczęta chciały spędzać tyle czasu w samotności. W lesie może być niebezpiecznie.

– Masz rację, Iza. W lesie może być niebezpiecznie – skinęła Ayla. – Następnym razem mogłabym zabrać ze sobą Ubę, a może Ika zechce pójść.

Iza poczuła ulgę widząc, że Ayla zdaje się brać sobie jej radę do serca. Kręciła się blisko jaskini, a jeśli już wychodziła na poszukiwanie leczniczych roślin, wracała szybko. A kiedy nie udawało się jej nikogo namówić na wspólną wyprawę, stawała się nerwowa obawiała się wciąż, że zobaczy przyczajone zwierzę gotujące się do skoku. Zaczynała rozumieć, dlaczego kobiety klanu nie chciały wychodzić samotnie na poszukiwanie pożywienia i dlaczego to, że ona z taką ochotą przebywała w samotności, zawsze wywoływało ich zdumienie. Gdy była młodsza, była po prostu nieświadoma wielu niebezpieczeństw. Wystarczył jeden atak, jedna sytuacja zagrożenia, by zacząć traktować środowisko z większym respektem. Nawet zwierzęta roślinożerne mogły być niebezpieczne: dziki i ich ostre kły, konie z ich twardymi kopytami, jelenie z potężnym porożem, górskie kory i ich śmiertelne rogi – wszystkie mogłyby stanowić poważne zagrożenie, gdyby je sprowokować.

Nie było nikogo, z kim Ayla mogłaby o tym porozmawiać; nikogo, kto by jej powiedział, że odrobina strachu wyostrza zmysły szczególnie wtedy, kiedy tropi się grubszą zwierzynę; nikogo, kto by dodał jej odwagi, żeby wyszła jeszcze raz, zanim strach nie stworzy zahamowań. Mężczyźni rozumieli strach – nie rozmawiali o nim, ale każdy z nich doświadczył go wiele razy, począwszy od pierwszego poważnego polowania, które czyniło ich prawdziwymi łowcami. Polowanie na drobne zwierzęta było wprawką, pozwalało zdobyć umiejętność posługiwania się bronią, ale status męczyzny zyskiwali dopiero wtedy, gdy poznali strach i przezwyciężyli go.

Dla kobiety dni spędzone samotnie, z dala od bezpiecznego środowiska klanu, były równie ważnym testem dzielności, choć bardziej subtelnym. Pod pewnymi względami stawienie czoła nocom i dniom w pojedynkę wymagało większej odwagi, gdyż kobieta wiedziała, że cokolwiek by się stało, mogła liczyć tylko na siebie. Od chwili narodzin dziewczynka zawsze przebywała w otoczeniu innych osób, które ją ochraniały. Podczas rytuału inicjacji nie miała jednak broni, której by mogła użyć we własnej obronie, nie ochraniał jej żaden mężczyzna. Dziewczynki, podobnie jak chłopcy, stawały się dorosłe dopiero wtedy, kiedy poznały strach i przezwyciężyły go.

Przez pierwsze dni Ayla zupełnie nie miała ochoty włączyć się z dala od jaskini, lecz po jakimś czasie zrobiła się niespokojna. Zimą nie miała wyboru, uwięziona w jaskini razem z innymi, ale przyzwyczała się już, że podczas słonecznej pogody wędrowała swobodnie. Te sprzeczne uczucia zadręczały ją: kiedy przebywała samotnie, z dala od bezpiecznego otoczenia ludzi, stawała się niespokojna i bojaźliwa; a kiedy przebywała razem z klanem w okolicy jaskini, tęskniła za odosobnieniem i swobodą

włóczęgi po lesie.

Jedna z wypraw w poszukiwaniu pożywienia zaprowadziła ją w pobliże jej ustronia, więc przeszła pozostałą część drogi, by wspiąć się na wysoko położoną łąkę. Miejsce podziało na nią kojąco: jej własny świat, jaskinia, łąka – czuła się właścicielką nawet tego małego stada saren, które często się tutaj pasło. Zwierzęta oswoiły się do tego stopnia, że mogła podejść i dotknąć któregoś, nim uciekło. Otwarta przestrzeń dawała jej poczucie bezpieczeństwa, którego brakowało jej teraz w lasach będących kryjówką przyczajonych bestii. Jeszcze tu nie była tego lata i zaczęły ją nawiedzać wspomnienia. To właśnie tutaj uczyła się posługiwać procą, tutaj zabiła jeżozwierza, to także tutaj znalazła znak dany jej przez totem.

Miała ze sobą procę – nie odważyła się zostawić jej w jaskini, gdzie mogłaby ją znaleźć Iza – po chwili nazbierała kamieni i oddała kilka próbnych strzałów. Jednak była to zbyt nudna zabawa, by mogła zainteresować ją na dłużej. Wróciła myślami do incydentu z rysiem.

Gdybym tylko miała w procy drugi kamień, rozważała. Gdybym miała wtedy możliwość trafić go jeszcze raz, natychmiast po tym, jak pierwszy pocisk chybił, to mogłabym go dostać, zanim miałby okazję do skoku. Trzymała w ręce dwa kamyki, przyglądając się im. Gdyby tylko był jakiś sposób, aby wystrzelić jeden tuż za drugim... Czy Zoug w ogóle mówił Vornowi o czymś takim? Zastanawiała się nad tym, próbując sobie przypomnieć. Jeśli tak, to musiało to być wtedy, kiedy nie było mnie w pobliżu, uznała. Zaczęła rozważać ten pomysł. Gdyby udało mi się włożyć do kapturka drugi kamień w momencie opadania procy po wyrzuceniu pierwszego bez zatrzymywania jej, to mogłabym go wystrzelić. Ciekawe, czy to

się sprawdzi?

Podjęła kilka prób, czując się równie niezdarnie jak wtedy, kiedy próbowała posługiwać się procą po raz pierwszy. Potem zaczęła wpadać we właściwy rytm: strzelała pierwszym kamieniem, a w chwili, gdy proca opadała, chwytając ją, mając w pogotowiu drugi kamień, wprowadzała go do kapturki podczas ruchu i wyrzucała drugi kamień. Kamyki często wypadły i nawet potem, kiedy zaczęła posyłać je łukiem, celność rzutów pozostawiała wiele do życzenia. Ale zadowalało ją, że jest to możliwe do zrobienia. Znowu zaczęła ćwiczyć codziennie. Polowanie nadal wzbudzało w niej niepokój, lecz wyzwanie, jakim było opanowanie nowej techniki, rozbudziło na nowo jej zainteresowanie bronią.

Do czasu, kiedy porośnięte lasami stoki zapłonęły czerwienią na przełomie pór roku, Ayla osiągnęła taką samą dokładność w posługiwaniu się dwoma kamieniami jak dawniej jednym. Stojąc na środku polanki i strzelając do nowego pała, który wbiła w ziemię, odczuwała prawdziwą satysfakcję z własnych dokonań, gdy przyjemnie brzmiące brzdęk, brzdęk oznajmiało, że oba kamienie trafiły w cel. Nikt jej nie mówił, że to niemożliwe, aby błyskawicznie wystrzelić z procy dwa kamienie, więc się tego nauczyła sama.

W ciepły, jesienny poranek – niemal w rok od czasu, kiedy pierwszy raz podjęła decyzję, że będzie polować – Ayla postanowiła wspiąć się na wysoko położone pastwisko i nazbierać dojrzałych orzechów laskowych, które pospadały na ziemię. Dochodząc do szczytu, usłyszała charkotanie, chichot i sapanie hieny. Gdy znalazła się na łące, ujrzała jedną z tych groźnych bestii na wpół zatopioną w okrwawionych wnętrznościach starej sarny.

Rozwścieczyło ją to. Jak ta obrzydliwa kreatura śmie atakować jej sarny! Zaczęła biec w kierunku hieny, żeby ją odstraszyć, ale potem rozmyśliła się. Hieny także były drapieżnikami. Miały szczęki dostatecznie silne, by rozłupać duże piszczele pasących się zwierząt kopytnych, i niełatwo dawały się odpędzić od własnej zdobyczy. Prędko zrzuciła z pleców koszyk i sięgnęła na dno po procę. Badała teren w poszukiwaniu kamieni, przesuając się w stronę wypiętrzenia skalnej ściany. Stara sarna została na pół pożarta, ruchy Ayli zwróciły jednak uwagę zwierzęcia o sierści nieregularnie cętkowanej, prawie tak dużego jak ryś. Hiena podniosła łeb, zwęszyła zapach i obróciła się w jej kierunku.

Dziewczyna była na to przygotowana. Zrobiwszy krok spoza wypiętrzenia, wystrzeliła pocisk, a zaraz po nim drugi. Nie wiedziała, że ten drugi nie był potrzebny, lecz było to dobre ubezpieczenie – Ayła już raz dostała nauczkę. W procy miała trzeci kamień, a w ręku czwarty, i była gotowa do drugiej serii, gdyby miało się to okazać konieczne. Hiena jaskiniowa padła na miejscu. Ayła rozejrzała się, czy nie ma ich więcej, następnie ruszyła ostrożnie w kierunku bestii, trzymając procę w pogotowiu. Po drodze podniosła piszczel, jeszcze nie rozłupany, do którego nadal przywierało parę strzępów czerwonego mięsa. Ayła zadała nim cios, który roztrzaskał zwierzęciu czaszkę. Teraz była pewna, że hiena już się nie podniesie.

Spojrzała na leżące u stóp martwe zwierzę i wypuściła z rąk kość. Z wolna docierała do niej świadomość konsekwencji własnego uczynku.

– Zabiłam hienę – powiedziała do siebie w chwili silnego wzruszenia. – Zabiłam z procy hienę, nie jakieś tam małe zwierzę, ale hienę, zwierzę, które mogło mnie zabić. Czy to

oznacza, że już teraz jestem łowcą? Prawdziwym łowcą? – Napełniła ją szalona radość i podniecenie pierwszą zdobyczą, nawet nie zadowolenie z pokonania silnej bestii. Było to coś głębszego, kształtującego postawę większej pokory, świadomość, że przewyciężyła siebie samą. Spadło to na nią jak objawienie, jak mistyczna intuicja; pełna głębokiego szacunku przemówiła do ducha własnego totemu w starodawnym ceremonialnym języku klanu: – Jestem tylko dziewczyną, Wielki Lwie Jaskiniowy, nie znane mi są ścieżki duchów, ale chyba rozumiem teraz trochę więcej. Ryś był próbą jeszcze ważniejszą niż Broud. Creb zawsze powiadał, że niełatwo żyć z potężnymi totemami, ale nigdy mi nie powiedział, że ich najhojniejsze dary odkrywa się wewnątrz siebie. Nigdy mi nie mówił, jakie to uczucie, gdy przychodzi ostateczne zrozumienie. Próba nie polega tylko na tym, że ma się coś trudnego do wykonania, ale na tym, iż się wie, że można to zrobić. Wdzięczna ci jestem, Wielki Lwie Jaskiniowy, że mnie wybrałeś. Mam nadzieję, że zawsze będę cię godna.

Kiedy barwy jesieni straciły już swój blask i szkielety gałęzi zrzucały zeschnięte liście, Ayla wróciła do lasu. Tropiła zwierzęta, na które postanowiła polować, i badała ich zwyczaje, ale traktowała je z większym szacunkiem jako stworzenia, a jednocześnie groźnych Przeciwników. Wiele razy, mimo że podkradła się na tyle blisko, by móc wystrzelić, rezygnowała, poprzestając na przyglądaniu się. Ugruntowało się w niej silne poczucie, że zabijanie zwierząt, które nie stanowiły dla klanu zagrożenia i których skór nie mogłaby spożytkować, to tylko strata. Była jednak nadal zdecydowana zostać łowcą posługującym się procą najlepiej w całym klanie; nie zdawała sobie sprawy, że to już się stało. Jedynym sposobem dalszego rozwijania jej umiejętności było polowanie. I rzeczywiście

polowała.

Rezultaty zaczęły wkrótce dawać o sobie znać, wywołując u mężczyzn niepokój.

– Niedaleko placu ćwiczeń znalazłem kolejnego rosomaka, a raczej to, co z niego zostało – mówił Crug.

– A po drugiej stronie góry w połowie drogi były też strzępy sierści, wyglądała na wilczą – dodał Goov.

– Zawsze to mięsożercy, zwierzęta silniejsze, a nie kobiece totemy – powiedział Broud. – Grod uważa, że powinniśmy porozmawiać z Mog-urem.

– Nie są małej i średniej wielkości, to duże koty. Na sarny, konie, owce, górskie kozy, a nawet na dziki duże koty polowały zawsze, ale co poluje na te mniejsze drapieżniki? Jeszcze nigdy nie widziałem ich tylu zabitych – zauważył Crug.

– To właśnie chciałbym wiedzieć: co je zabija? Nie mam nic przeciwko temu, że będzie się tu kręciło mniej hien albo wilków, ale skoro to nie my... Czy Grod zamierza porozmawiać z Mog-urem? Nie sądzicie, że może to być dzieło jakiegoś ducha?

– A jeśli to jest duch, to czy jest dobry i nas wspomaga, czy też zły, który rozgniewał się na nasze totemy? – spytał Goov.

– Tobie, Goov, pozostaje rozwiązanie tej kwestii. Ty jesteś pomocnikiem Mog-ura, co o tym sądzisz? – odparł Czuga.

– Myślę, że odpowiedź będzie wymagała głębokiej medytacji i rozmowy z duchami.

– Już teraz słyszeć w tobie czarownika, Goov. Nigdy nie dajesz odpowiedzi wprost – zażartował Broud.

– No a jakąż jest twoja odpowiedź, Broud? – odparował pomocnik. – Co według ciebie zabija zwierzęta?

– Nie jestem czarownikiem, nawet nie szkolę się w tym kierunku. Mnie nie pytaj.

Ayla pracowała w pobliżu i stłumiła teraz pragnienie, żeby się uśmiechnąć. Teraz jestem duchem, nie mogą tylko pojąć czy dobrym, czy złym.

Mog-ur podszedł niepostrzeżenie, lecz już od jakiegoś czasu przysłuchiwał się dyskusji.

– Na razie, Broud, nie mam odpowiedzi – odezwał się czarownik. – To wymaga medytacji. Mogę jednak powiedzieć, że to nie jest normalny sposób postępowania duchów.

Duchy, rozmyślał Mog-ur, mogłyby sprawić, że zrobi się za gorąco lub za zimno, sprowadzić nadmierne opady deszczu lub śniegu, odpędzić stada, wywołać choroby, grzmoty, burze czy trzęsienia ziemi, ale nie powodują zazwyczaj śmierci pojedynczych zwierząt. W tej tajemnicy czuje się ludzką rękę. Ayla wstała nagle i poszła do jaskini. Czarownik przyglądał się jej, gdy odchodziła. Nie jest taka jak dawniej, zadumał się Creb. Spostrzegł, że i Broud posłał za nią spojrzenie przepełnione złością, która nie może znaleźć ujścia. Broud również dostrzegł w niej zmianę – może tylko to, że tak naprawdę nie wywodzi się z klanu i dlatego się inaczej porusza, a może to, że dorasta. Jakaś cząstka umysłu sprzeciwiała się tej ocenie i Creb musiał uznać, że nie w tym kryje się odpowiedź.

Ayla rzeczywiście zmieniła się. W miarę jak jej umiejętność polowania rozwijała się, wzrastała pewność siebie, a ciało nabierało krzepkiego wdzięku, czego nie znały kobiety klanu. Miała bezszelestny chód doświadczonego łowcy, doskonale opanowanie mięśni, zaufanie do własnych odruchów i zapatrzone w dal spojrzenie – jej oczy zachodziły mgiełką, ilekroć Broud zaczynał jej dokuczać, jak gdyby wcale go nie widziała. Równie skwapliwie jak do tej pory spełniała jego żądania, ale w jej reakcjach – choćby nie wiadomo ile dał jej

kuksańców – nie było cienia strachu. Jej opanowanie i pewność siebie były teraz znacznie bardziej nieuchwytnie, ale dla Brouda nie mniej oczywiste niż prawie otwarty bunt wcześniejszego okresu. Wyglądało to tak, jakby raczyła się jemu podporządkować, wiedząc coś, o czym on nie miał pojęcia. Obserwował ją, starając się określić, na czym polega ta subtelna zmiana, starając się znaleźć coś, za co mógłby ją ukarać.

Broud nie miał pojęcia, jak to robiła, ale za każdym razem, gdy domagał się uznania swojej wyższości, sprawiała, że to on czuł się gorszy. Frustrowało go to i rozwścieczało, lecz im bardziej ją nękał, tym mniejszą miał nad nią kontrolę i za to jej nienawidził. Stwierdził również z czasem, że nawet jej unika, sporadycznie tylko wykorzystując swoje przywileje. Kiedy jesień się skończyła, wzmogła się jego nienawiść. Przysiągł sobie, że kiedyś ją złamie. Kiedyś każe jej zapłacić za wszystkie rany, które zadała jego poczuciu własnej godności. O tak, kiedyś tego pożałuje.

. 13 .



Nadeszła zima, a wraz z nią czas zmniejszonej aktywności dla ludzi i wszelkich żywych stworzeń, które podlegały cyklowi pór roku. Życie pulsowało nadal, ale już wolniejszym rytmem. Po raz pierwszy Ayla z niecierpliwością wyglądała pory zimowej. W wypełnionej zajęciami i krzątaniem porze lata Izie nie zostawało wiele czasu na jej dalsze kształcenie. Z pierwszym śniegiem uzdrowicielka wznowiła lekcje. Bieg życia klanu powtarzał się jedynie z niewielkimi zmianami. Wreszcie zima dobiegła końca.

Wiosna przyszła późno, nastąpiła pora deszczowa. Spływający z gór lód, wspomagany obfitymi deszczami, podniósł poziom wody w strumieniu tak gwałtownie, że potok wystąpił z brzegów, unosząc w niepowstrzymanym pędzie całe drzewa i krzewy. Powalone pnie zagrodziły strumień, który zmienił koryto, zajmując część szlaku przetartego przez członków klanu. Chwilowe ocieplenie, które pozwoliło, by rozwinęły się wątle zawiązki na drzewach owocowych, minęło, a delikatne kwiecie, spustoszone przez wiosenne gradobicia, opadło niweczając nadzieję na spodziewane zbiory. Teraz natura jakby odmieniła swój zamysł, pragnąc zrekompensować stratę owoców, których wcześniej odmówiła, bo na początku lata obrodziła warzywami, bulwami, dyniami i roślinami strączkowymi.

Tęskniono w klanie do ulubionych wiosennych wypraw na wybrzeże na połowy łososa, wszyscy więc byli zadowoleni,

kiedy Brun ogłosił, że wybiorą się na połów jesiotra i dorsza. Mimo że członkowie klanu często przemierzali te piętnaście kilometrów dzielące ich od morza wewnętrznego – gdzie zbierali mięczaki i wybierali jaja ptakom, których całe mnóstwo miało gniazda na skalnych urwiskach – łowienie ogromnych ryb było jedną z niewielu czynności, które wymagały wspólnego wysiłku mężczyzn i kobiet.

Droog miał powody, by wziąć udział w wyprawie. Spływająca obficie wiosną woda wypłukała z kredowych pokładów w wyższych partiach gór grudy krzemienia, które osiadały na zalanej wodą równinie. Droog już wcześniej przeprowadził na wybrzeżu rekonesans i widział naniesione osady. Wyprawa na ryby będzie dobrą okazją do uzupełnienia zasobów nowymi narzędziami zrobionymi z wysokiej jakości kamienia. Łatwiej było łupać krzemień na miejscu, niż taszczyć ciężkie skały do jaskini, Droog więc przez pewien czas nie wyrabiał narzędzi dla klanu. Musieli się zadowalać własnymi, bardziej topornymi, jeśli tracili swe ulubione, zrobione z kruchego kamienia. Wszyscy potrafili wyrabiać użyteczne narzędzia, ale niewielu mogło się równać z Droogiem.

Przygotowaniom towarzyszył niefrasobliwy, odświętny nastrój. Nieczęsto zdarzało się, by cały klan jednocześnie opuszczał jaskinię, a przy tym obozowanie na plaży było ekscytującą nowością, szczególnie dla dzieci. Brun zaplanował, że do jaskini będzie się udawało codziennie paru mężczyzn, aby mieć pewność, iż podczas nieobecności nic nie zaszło. Również Creb wyglądał zmiany krajobrazu – Mog-ur rzadko wybierał się na dalekie wycieczki.

Kobiety pracowały przy sieci, naprawiając osłabione włókna, i wyrabiając ze sznurów uplecionych z pnączy, włóknistej kory,

mocnych gatunków traw i długiej sierści zwierzęcej nowy segment, aby ją powiększyć. Mimo że ścięgna były mocnym, wytrzymałym materiałem, nie używano ich – pod wpływem wody stawały się twarde jak skóra i nie wchłaniały dobrze zmiękczonej warstwy tłuszczu.

Ogromny jesiotr, często przekraczający trzy metry długości i ważący ponad tonę, wędrował z morza, w którym spędzał większą część roku, do słodkowodnych rzek i strumieni na tarło. Mięiste czułki pod spodem bezzębnej paszczy nadawały przypominającej rekina rybie odstraszący wygląd, lecz jej pożywienie stanowiły bezkręgowce i małe ryby wyszperane na dnie. Mniejszy od niego dorsz, ważący zazwyczaj nie więcej niż dwanaście kilo, ale osiągający do stu kilo i więcej, migrował w okresie lata na północ do płytszych wód. Choć pokarm znajdował głównie w strefie przydennej, pływał niekiedy pod powierzchnią wody, wkraczając do ujścia rzek i strumieni w porze wędrówek lub w pogoni za pożywieniem.

Kiedy przez czternaście dni lata odbywało się tarło jesiota, ujścia rzek i strumieni były go pełne. Niebawem będzie go aż za dużo, by mogli wszystko wyciągnąć na brzeg. Gdy nadchodził czas wędrówek ryby, Brun posyłał codziennie kogoś na wybrzeże. Gdy w strumieniu zaczęły się pojawiać pierwsze sztuki potężnego jesiota-bieługi, podjął decyzję – wyruszą następnego dnia.

Ayla obudziła się podekscytowana. Już przed śniadaniem zrolowała futro do spania, zapakowała do koszyka jedzenie i sprzęty do gotowania, a na wierzchu położyła jeszcze ogromną skórę, która będzie służyła za schronienie. Iza, nie ruszając się nigdzie bez swojej torby z ziołami, nadal była zajęta pakowaniem, kiedy Ayla wybiegła z jaskini, żeby zobaczyć, czy są

już gotowi do drogi.

– Pośpiesz się, Iza – zachęcała, wracając biegiem. – Jesteśmy już prawie gotowi.

– Uspokój się, dziecko. Morze nie ucieknie – odpowiedziała uzdrowicielka, zaciągawszy mocno sznurek.

Ayla dźwignęła koszyk na plecy i wzięła Ubę na ręce. Za nimi podążyła Iza, starając się przypomnieć sobie, czy czegoś nie zostawiła. Zawsze, gdy wychodziła z jaskini, miała wrażenie, że o czymś zapomina. Cóż, Ayla może wrócić, jeśli coś będzie potrzebne, uznała. Większość klanu była na zewnątrz i niedługo po tym, jak Iza zajęła swoje miejsce, Brun dał sygnał do wymarszu. Ledwo wyruszyli, a Uba już zaczęła się wiercić i domagać, żeby postawić ją na ziemię.

Dawała do zrozumienia, że nie jest już małym dzieckiem, że chce chodzić sama, i gestykulowała z dziecięcą powagą.

Uba, mając trzy i pół roku, próbowała dorównać dorosłym i starszym dzieciom, oponując przeciwko rozpieszczaniu jej, jakby była niemowlęciem lub małym dzieckiem. Mniej więcej w wieku czterech lat stanie się pewnie kobietą. Wiele musiała się nauczyć w ciągu tego krótkiego okresu, a wiedząc, jak szybko przebiega jej czas dojrzewania, zaczynała się przygotowywać do obowiązków, jakie już wkrótce na nią spadną.

– Dobrze, Uba – odparła Ayla, opuszczając ją. – Trzymaj się blisko mnie.

Szli w dół strumienia od strony góry, okrążając powoli zakole, które utworzył nowy bieg potoku i posuwając się szlakiem w pobliżu spiętrzenia kłód. Wędrówka nie była uciążliwa – powrotna droga będzie wymagała większego wysiłku – i przed południem dotarli na rozległą plażę. W sporej odległości od napierających fal wzniesli tymczasowe schronienia, używając na

podpory wyrzuconego na brzeg drewna i rozwidlonych gałęzi. Rozpalono ogniska i dokonano ponownego przeglądu sieci. Następnego dnia rano rozpoczną połów. Kiedy już rozbili obozowisko, Ayla poszła w kierunku morza.

– Idę do wody, matko – skinęła.

– Co cię tak stałe ciągnie do tej wody, Ayla? To niebezpieczne, a na dodatek wypływasz zawsze tak daleko.

– Przecież to cudowne, Iza. Będę uważała.

Zawsze było tak samo: kiedy Ayla chodziła pływać, Iza martwiła się. Ayla jako jedyna lubiła pływać i jedynie ona to potrafiła. Grube, ciężkie kości ludzi klanu utrudniały pływanie – nie było im łatwo unosić się na wodzie, a przed głębią czuli strach. Brodzili łowiąc ryby, ale nigdy nie lubili zanurzać się głębiej niż do pasa. Zamiłowanie Ayli do pływania uważano za jedną z jej osobliwości.

Gdy Ayla skończyła dziewięć lat, była wyższa od innych kobiet i równie wysoka jak niektórzy mężczyźni, lecz nadal nic nie wskazywało na to, że staje się kobietą. Iza zastanawiała się niekiedy, czy dziewczyna w ogóle kiedyś przestanie rosnąć. Jej wzrost i opóźnianie się dojrzewania wywołało domysły, że jej silny, męski totem zupełnie powstrzymał okres pokwitania. Zastanawiano się, czy nie przypadnie jej wieść żywot bezpłciowej istoty, ni to mężczyzny, ni to w pełni dojrzałej kobiety.

Creb przykuśtykał do Izy w chwili, gdy ta przyglądała się, jak Ayla szła w kierunku brzegu. Jej krzepkie, szczupłe ciało, płaskie mięśnie i długie jak u żrebaka nogi sprawiały, że mogła się wydawać niezgrabna i pozbawiona wdzięku, ale jej gibki chód zadawał kłam pozornej niezdarności. Usiłowała wprawdzie naśladować usłużne skoki, jakimi poruszały się kobiety z klanu, nie miała jednak tak krótkich, pałakowatych nóg jak one. Jej

długie nogi powodowały, że stawiała dłuższe, niemal męskie kroki.

Wyróżniała się jednak nie tylko długimi nogami. Z Ayli promieniowała wiara w siebie, o jakiej żadnej z kobiet klanu nigdy się nie śniło. Była łowcą i żaden mężczyzna w całym klanie nie posługiwał się procą lepiej niż ona. Nie umiała symulować uległości wobec męskiej wyższości, której nie odczuwała. Nie miała w sobie tego przekonania, które daje szczerą wiara, a które stanowiło w części o uroku kobiet klanu. W oczach mężczyzn jej wysoki wzrost, kościste ciało pozbawione jakichkolwiek kobiecych przymiotów i nieświadomie przyjmowana poza pewnością siebie dodatkowo ją szpeciły – Ayla była nie tylko brzydka, ona nie była kobieca.

– Creb – odezwała się Iza – Aga i Aba powiadają, że ona nigdy nie stanie się kobietą. Mówią, że jej totem jest za silny.

– Oczywiście, że stanie się kobietą, Iza. Nie przypuszczasz chyba, że Inni nie mają potomstwa. Tylko dlatego, że została przyjęta do klanu, nie przestaje być tym, kim jest. Prawdopodobnie to normalne, że ich kobiety dojrzewają później. Nawet niektóre dziewczęta z klanu stają się kobietami nie wcześniej niż przed ukończeniem dziesiątego roku życia. Można by wymagać, aby ludzie dali jej przynajmniej tyle czasu, zanim zaczną sobie roić o jakichś bzdurach. To śmieszne! – zachnął się poirytowany.

Iza poczuła się spokojniejsza, tym niemniej zapragnęła, żeby jej adoptowana córka zaczęła wykazywać choćby pewne oznaki kobiecości. Widziała, jak Ayla zanurzyła się w wodzie po pas, po czym odbiła się i regularnymi uderzeniami ramion wypłynęła w morze.

Dziewczyna uwielbiała poczucie swobody, jakie dawało jej

pływanie w słonej wodzie. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek uczyła się pływać, zdawało jej się, że zawsze to potrafiła. W pewnej odległości od brzegu dno gwałtownie się obniżało, tworząc uskok; poznała to miejsce po ciemniejszej barwie i niższej temperaturze wody. Obróciła się na plecy i przez jakiś czas unosiła leniwie na powierzchni, kołysana ruchem fal. Gdy odrobina morskiej wody prysnęła jej na twarz, przewróciła się na brzuch i popłynęła w stronę plaży. Była pora odpływu i prąd niósł ją do ujścia strumienia. Wytężyła się i wkrótce odzyskała grunt pod nogami. Opłukując się w orzeźwiających wodach strumienia czuła, jak bystry nurt napiera na jej nogi i piaszczyste dno osuwa się pod stopami. Usiadła pyry ognisku obok schronienia zmęczona, ale rześka.

Po posiłku Ayla wpatrywała się rozmarzona w przestrzeń, zastanawiając się, co leży za wodą. Skrzecząc i piszcząc, mewy to pikowały, to kołowały, to znikwały pomiędzy grzywami morskiej piany. Zeschłe szczątki drzew o poskręcanych kształtach ożywiały monotonię piaszczystych połaci, a przestwór szaroniebieskich wód lśnił w promieniach zachodzącego słońca. Powykrzywiane kawałki drewna wyrzuconego na brzeg przybrały groteskowe kształty, by rozpląnąć się w ciemnościach bezksiężycowej nocy.

Iza ułożyła Ubę do snu, a wróciwszy, usiadła obok Ayli i Creba w pobliżu niewielkiego ogniska, z którego smużki dymu unosiły się wprost w roziskrzzone niebo.

– Co to takiego, Creb? – skinęła w górę.

– To ogniki na niebie. Każdy z nich jest ogniskiem jakiegoś ducha.

– Aż tylu jest ludzi?

– To ogniki tych wszystkich, którzy przenieśli się do świata

duchów i wszystkich jeszcze nie narodzonych. Są tam również ogniki duchów totemów, lecz większość ma więcej niż jeden. Czy widzisz te, o tam? – wskazał Creb. – Właśnie tam mieści się siedziba Wielkiego Ursusa. A te widzisz? – wskazał w innym kierunku. – To są ogniki twojego totemu, Ayla, Lwa Jaskiniowego.

– Lubię spać na dworze, bo wtedy widzi się na niebie te małe ogniki – powiedziała Ayla.

– To wcale nie jest takie przyjemne, kiedy wieje wiatr albo pada śnieg – wtrąciła Iza.

– Uba też lubisz małe okiki – odezwało się dziecko, stając w kręgu promieni ogniska.

– Sądziłem, że już śpisz, Uba – powiedział Creb.

– Nie, Uba ogląduś małe okiki jak Ayla i Creb.

– Już czas, byśmy wszyscy poszli spać. Jutro czeka nas pracowity dzień – zakończyła rozmowę Iza.

Następnego dnia, wczesnie rano, klan rozciągnął sieć w poprzek strumienia. Unoszące się na wodzie pęcherze, pełniły funkcję pływaków, a uwiązane u spodu kamienie służyły za ciężarki. Brun i Droog przeciągnęli jeden koniec na drugi brzeg, po czym przywódca dał znak pozostałym. Dorośli i starsze dzieci zaczęli brodzić w strumieniu. Uba ruszyła za nimi.

– O nie, Uba – sprzeciwiła się Iza. – Ty zostajesz, nie jesteś jeszcze dość duża.

– Ale Ona pomaga – błagało dziecko.

– Ona jest od ciebie starsza, Uba. Będziesz mogła później pomóc, kiedy już wyciągniemy rybę na brzeg. Teraz jest zbyt niebezpiecznie dla ciebie. Nawet Creb zostaje blisko brzegu.

– Dobrze, matko – skinęła Uba, bardzo zawiedziona.

Poruszali się powoli, starając się możliwie w jak najmniejszym stopniu wzburzyć wodę, gdy rozciągali się wachlarzem, by

utworzyć półkole. Ayla stanęła w rozkroku, zebrawszy siły, by przeciwstawić się silnemu nurtowi i ze wzrokiem utkwionym w Bruna czekała na sygnał. Stała w samym środku strumienia, w równej odległości od brzegów i zarazem najbliżej morza. Obserwowała, jak niedaleko niej sunie jakiś duży, ciemny kształt. Jesiotr ruszył.

Brun podniósł ramię i wszyscy wstrzymali oddech. Raptem, gdy opuścił ramię, cały klan zaczął wydawać okrzyki i uderzać rękoma o wodę, wzbijając przy tym bryzgi piany. To, co robiło wrażenie całkowitego zamętu, hałasu i opryskiwania się, okazało się niebawem celowym działaniem – klan zapędzał rybę do sieci, zacieśniając jednocześnie krąg. Brun i Droog zeszli z przeciwległego brzegu, zaciągając sieć dookoła, podczas gdy wrzawa, jaką czynił klan, powstrzymywała rybę przed skierowaniem się z powrotem w stronę morza. Sieć zamknęła się wreszcie, wtłaczając srebrzystą masę miotających się ryb w coraz mniejszą przestrzeń. Kilka olbrzymów nadwerężyło wiązania, omal nie wydostając się na zewnątrz. Teraz sieć chwyciło więcej rąk, pchając ją do brzegu; ci, którzy tam byli ciągnęli. Cały klan zmagał się ze spazmatycznie rzucającą się zdobyczą, żeby wyciągnąć ją na brzeg.

Ayla uniosła głowę i zobaczyła, że Uba stoi po kolana w wodzie i opędza się od ryby próbującej dosięgnąć jej z drugiej strony sieci.

– Uba! Wracaj! – dała jej znak.

– Ayla! Ayla! – krzyczało dziecko, wskazując na morze. Ona! – wrzasnęła.

Ayla obejrzała się i ledwie spostrzegła, że czarna czupryna podskoczyła, nim zniknęła pod wodą. Dziecko, niewiele ponad rok starsze od Uby, straciło grunt pod stopami, a teraz znosiło je

na pełne morze. W zamieszaniu spowodowanym wyciąganiem ryb na brzeg nie zauważono tego. Jedynie Uba, stojąc na brzegu i przyglądając się towarzysze zabaw, zauważyła jej zniknięcie i dlatego starała się gorączkowo zwrócić na siebie ich uwagę.

Ayla dała nura do zamąconego kotłowaniną ryb strumienia, kierując się do morza. Płynęła z prądem potoku, ale ten sam prąd ciągnął dziewczynkę w stronę uskoku. Głowa małej jeszcze raz pokazała się na powierzchni i zniknęła. Ayla doganiała ją, obawiała się jednak, że może nie zdążyć. Jeśli Ona dotrze do uskoku przed Aylą, podpowierzchniowy prąd wciągnie ją w głębinę.

Woda stawała się słona, Ayla miała teraz okazję poczuć jej smak. Czarna główka podskoczyła raz jeszcze, potem zanurzyła się i Ayla straciła ją z oczu. Odczuła spadek temperatury wody, kiedy rzuciła się rozpaczliwie do przodu i zanurkowała, chcąc pochwycić znikającą głowę. Namacała wijące się jakby pnącza i zacisnęła w garści długie włosy dziewczynki.

Ayla miała wrażenie, że coś rozrywa jej płuca – nie miała bowiem czasu, by wziąć głęboki oddech, nim zanurkowała – i coraz bardziej zagrażała jej utrata przytomności, gdy wreszcie zdołała się wydostać na powierzchnię wraz z dzieckiem. Uniosła głowę Ony ponad wodę, dziewczynka była jednak nieprzytomna. Ayla jeszcze nigdy nie próbowała płynąć, podtrzymując drugą osobę, ale teraz musiała dociągnąć Onę jak najszybciej do brzegu, utrzymując jej głowę nad powierzchnią wody. Uderzała więc tylko jednym ramieniem, podczas gdy drugą ręką przytrzymywała dziecko.

Kiedy już znowu miała grunt pod stopami, zobaczyła, że cały klan wszedł do wody na jej spotkanie. Ayla wyniosła nie dającą znaków życia Onę i podała ją Droogowi, do tej pory nie zdając

sobie sprawy, jak bardzo była wyczerpana. Tuż przy niej znalazł się Creb. Gdy podniosła głowę, ujrzała ze zdumieniem, że z drugiego boku podpira ją Brun. Droog przeciskał się już naprzód i kiedy Ayla upadła na plaży z wyczerpania, Iza zdążyła już rozciągnąć dziecko na piasku, pompując mu wodę z ust.

Nie pierwszy raz zdarzyło się, że członek klanu był bliski utonięcia i Iza wiedziała, jak postępować. Kilka osób zginęło poprzednio w zimnych głębinach, tym razem jednak ofiara została wydarta morzu. Ona zaczęła kasłać i bełkotać, w miarę jak woda wydostawała się z ust; powieki jej drgnęły.

– Dziecino moja! Dziecko moje! – zawodziła Aga, rzuciwszy się na ziemię. Strapiona matka wzięła dziewczynkę na ręce i przycisnęła do piersi. – Myślałam, że już nie żyje. Byłam pewna, że odeszła! Och, moje ty dzieciątko, moja ty jedyna!

Droog wziął dziewczynkę z objęć matki i przytulając ją mocno, zaniósł do obozowiska. Wbrew zwyczajom Aga szła obok niego, poklepując i obsypując pieścizotami swoją córeczkę, o której utracie była już przekonana.

Ludzie teraz patrzyli znacząco na Aylę, kiedy przechodziła obok nich. Jeszcze nikogo nigdy przedtem nie uratowano, jeśli już został porwany przez fale. To cud, że Ona została uratowana. Już nigdy nikt z klanu Bruna nie skwituje drwiącymi gestami jej dziwactw. Przynosi szczęście, mówili między sobą. Zawsze miała szczęście. Czyż to nie ona znalazła jaskinię?

Ryby na plaży ciągle miotały się konwulsyjnie. Paru z nich udało się przedostać z powrotem do strumienia, kiedy wszyscy wybiegli na spotkanie Ayli powracającej z dziewczynką, która omal nie utonęła, ale większość ryb pozostała w sieci. Cały klan ponownie zabrał się teraz do ich wyciągania, mężczyźni ogłuszali je macrugami, a kobiety zaczęły je patroszyć.

– Samica! – krzyknęła Ebra, kiedy rozcięła brzuch ogromnej bielegi. Wszyscy rzucili się pędem w kierunku dużej ryby.

– Spójrzcie na to! – Vorn wyciągnął rękę, by wziąć garść drobniotkich, czarnych jajeczek.

Świeża ikra – to dla nich prawdziwa uczta. Zazwyczaj z pierwszej złowionej samicy jesiotra jedli ją wszyscy całymi garściami. Ta z następnych sztuk zostanie posolona i zakonserwowana, ale już nie będzie tak smaczna jak świeża, prosto z morza. Ebra powstrzymała chłopca i skinęła na Aylę.

– Ayla, weź pierwsza – dała jej znak.

Ta rozejrzała się, zakłopotana, że znalazła się w centrum uwagi.

– Tak, Ayla, weź pierwsza – przyłączyli się pozostali. Dziewczyna spojrzała na Bruna. Przywódca skinął głową. Przesunęła się nieśmiało naprzód i sięgnęła po garść lśniącej, czarnej ikry, potem wyprostowała się i posmakowała. Ebra dała znak i teraz już każdy zanurzał rękę i wybierał swoją część. Ominęła ich tragedia, a ulga, jaką odczuwali, miała w sobie jakby świętećny odcień.

Ayla wracała powoli do schronienia. Była świadoma tego, że została uhonorowana. Biorąc do ust małe kęsy, delektowała się cenną ikrą, tak jak i gorącymi dowodami uznania. Tego wrażenia nigdy nie zapomni.

Kiedy ryby wyciągnięto już na brzeg i ogłuszono, mężczyźni stanęli gromadą z boku, pozostawiając ich oprawianie i konserwowanie kobietom. Te zaś, oprócz ostrych noży z krzemienia używanych do rozcinania ryb i dzielenia większych sztuk, miały też specjalne narzędzie do zeskrobywania łuski. Był to nóż, który nie tylko miał tępy grzbiet, aby łatwo dawał się trzymać w dłoni, ale tuż przy czubku miał nacięty karb, gdzie

kładło się palec wskazujący, by zeskrobując łuski, móc kontrolować siłę nacisku i nie zdzierać rybniej skóry.

W sieci trafił nie tylko jesiotr – część połowu stanowiły dorsze, karpie słodkowodne, kilka dużych pstrągów, a nawet trochę skorupiaków. Ptaki, zwabione zapachem ryb, zleciały się, aby pożywić się wnętrznościami, a gdy udało się im podejść dostatecznie blisko wykradały także kawałki ryb. Kiedy już ryby rozłożono, by je suszyć na powietrzu, lub umieszczono nad dymiącymi ogniskami i wędzono, rozciągnięto nad nimi sieć. Pozwalało to jej obeschnąć i ujawniało miejsca wymagające naprawy, uniemożliwiało też ptakom porywanie zdobyczy okupionej takim trudem.

Zanim skończą połowy, wszyscy będą mieli dość smaku i zapachu ryb, ale pierwszego wieczoru stanowiły pożądany przysmak. Ucztowano wtedy wspólnie. Przeznaczone na uroczystość ryby, najczęściej dorsze – których delikatne, białe mięso uważali za specjalny przysmak – owijano w świeżą trawę, duże liście i wieszano nad żarem ogniska. Chociaż nie powiedziano tego jasno, jednak Ayla wiedziała, że cała uczta odbywa się na jej cześć. Jej udziałem stało się wiele wybornych kąsków, na które ją kobiety usilnie namawiały, oraz cały płat, którego przygotowaniu Aga poświęciła szczególną uwagę.

Słońce zniknęło już na zachodzie. Większość osób także się rozproszyła, udając się do własnych schronień. Iza i Aba rozmawiały po jednej stronie dużego ogniska, w którym pozostał tylko żar, podczas gdy Ayla z Agą siedziały w milczeniu obserwując, jak bawią się Ona i Uba. Jednoroczny synek Aby, Groob, spał smacznie w jej ramionach, najedzony i zadowolony.

– Ayla – odezwała się kobieta z pewnym wahaniem – chcę, żebyś o czymś wiedziała. Nie zawsze byłam dla ciebie miła.

– Aga, byłaś zawsze uprzejma – przerwała jej Ayla.

– To nie to samo – odparła Aga. – Rozmawiałam z Droogiem. Ma słabość do mojej córeczki, mimo że urodziła się przy ognisku mojego pierwszego partnera. On sam nie miał przedtem dziewczynki przy swoim ognisku. Droog powiada, że zawsze będzie ci teraz towarzyszyła częśćka ducha Ony. Ja zupełnie się nie znam na zwyczajach duchów, Droog jednak powiada, że gdy łowca ratuje życie drugiemu, to zatrzymuje częśćkę ducha tego, którego wyratował. Zostają jakby braćmi. Cieszę się, Ayla, że będzie w tobie częśćka ducha Ony. Jeśli kiedy poszczęści mi się na tyle, że będę jeszcze miała dziecko i gdy będzie to dziewczynka, to Droog obiecał dać jej na imię Ayla.

Ayla była oszołomiona. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Aga, to zbyt wielki zaszczyt. Ayla nie jest imieniem nadawanym przez klan.

– Teraz już jest – odpowiedziała Aga. Podniosła się, skinęła na Onę i ruszyła w kierunku schronienia. Odwróciła się na krótką chwilę. – Teraz odchodzę – powiedziała.

Wśród społeczności klanu był to gest, który odpowiadał znaczeniem powiedzeniu “do widzenia”. Najczęściej ludzie pomijali go, po prostu odchodząc bez słowa. Klan nie znał też terminu “dziękuję”. Rozumieli znaczenie słowa “wdzięczność”, ale oznaczało ono pewne zobowiązanie, zazwyczaj ze strony osoby niższej rangą. Pomagali sobie wzajemnie, ponieważ tak mówił zwyczaj, to był ich obowiązek, bo było to niezbędne do przeżycia, nie oczekiwano więc żadnych podziękowań ani ich nie wyrażano. Dawane ze specjalnych okazji prezenty lub wyświadczane przysługi niosły z sobą zobowiązanie ich odwzajemniania czymś o podobnej wartości; rozumiało się to samo przez się i żadne podziękowania nie były konieczne. Jak

długo Ona będzie żyła – dopóki nie nadarzy się sposobność, aby Ona lub, zanim sama dorośnie, jej matka mogła odwzajemnić się przysługą podobnego rodzaju i pozyskać dla siebie część ducha Ayli – tak długo będzie Ayli dłużniczką. Propozycja Agi nie była wypełnieniem zobowiązania, była czymś więcej – sposobem powiedzenia “dziękuję”.

Aba wstała krótko po tym, jak odeszła jej córka.

– Iza zawsze mówiła, że masz szczęście – gestykulowała stara kobieta, przechodząc obok dziewczyny. – Teraz w to wierzę.

Kiedy Aba poszła, Ayła podeszła do Izy i usiadła obok.

– Iza, Aga powiedziała mi, że część ducha Ony zawsze będzie we mnie, ale ja ją tylko przyniosłam, przecież to ty sprawiłaś, że zaczęła znowu oddychać. Uratowałaś jej życie w takim samym stopniu co ja, czyż więc część jej ducha nie jest także z tobą? spytała dziewczyna. – Tobie bez wątpienia towarzyszy wiele duchów, bo uratowałaś wiele żywotów.

– A jak ci się wydaje, Ayła, dlaczego uzdrowicielka posiada szczególne uznanie? Właśnie dlatego, że towarzyszą jej części duchów całego klanu, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Co więcej, poprzez własny klan posiada duchy całego klanu. Pomaga im przyjść na ten świat i opiekuje się nimi przez całe ich życie. Kiedy kobieta zostaje uzdrowicielką, to taką część ducha otrzymuje od każdego, nawet od tych, których nie zdołała uratować, ponieważ nigdy nie wie, kiedy jej się to uda. Kiedy ktoś umiera i przechodzi do świata duchów – kontynuowała Iza – uzdrowicielka traci część swojego ducha. Niektórzy uważają, że przez to stara się jeszcze bardziej, ale większość z nas i tak robi, co może. Nie każda kobieta może być uzdrowicielką, nawet nie każda, która jest jej córką. Musi być w niej coś, co sprawia, że chce pomagać ludziom. Ty masz to w sobie, Ayła, dlatego właśnie

cię szkoliłam. Zauważyłam to od razu, kiedy chciałaś pomóc temu królikowi po tym, jak urodziła się Uba. Nawet przez moment nie pomyślałaś o niebezpieczeństwie, gdy popłynęłaś za Oną, po prostu pragnęłaś uratować jej życie. Uzdrowicielki z mojego rodu cieszą się najwyższym statusem. Kiedy staniesz się już kobietą, Ayla, będziesz należała do mojego rodu.

– Ale ja nie jestem twoją prawdziwą córką, Iza. Jesteś jedyną matką, jaką pamiętam, ale nie urodziłaś mnie. Jakże mogę należeć do twego rodu? Nie mam tej pamięci zdarzeń co ty. Ja nawet nie wiem, co to jest pamięć zdarzeń!

– Te, które wywodzą się z mojego rodu, cieszą się najwyższym uznaniem, ponieważ były zawsze najlepsze. Moja matka, jej matka i matka tamtej, jak tylko sięgam pamięcią, zawsze były najlepsze. Każda z nich przekazywała następnej to, co wiedziała i czego się nauczyła. Jesteś członkiem klanu, Ayla, moją córką, przeze mnie wyuczoną. Dostąpisz wszelkiej wiedzy, jaką zdołam ci przekazać. Może to nie być wszystko, co wiem, gdyż sama nie wiem, ile tego jest, ale to wystarczy. Masz dar, Ayla, i sądzę, że musisz się wywodzić z rodu waszych uzdrowicielek. Kiedyś będziesz w tym bardzo dobra. Nie masz pamięci zdarzeń, dziecko, ale umiesz zastanawiać się i rozumieć to, co komu dolega. Jeśli się zna przyczynę bólu, można pomóc, a ty umiesz poznać, by pomóc. Wcale ci przecież nie mówiłam, abys przyłożyła śnieg na ramię Bruna, gdy je Oga oparzyła. Pewnie bym zrobiła to samo, ale nigdy ci o tym nie mówiłam. Ten dar, ten talent jest równie dobry jak pamięć zdarzeń, a może nawet lepszy... Kto wie? Ale dobrą uzdrowicielką jest dobra uzdrowicielka, oto co się liczy. Będziesz należała do mojego rodu, ponieważ zapowiadasz się na dobrą uzdrowicielkę, Ayla. Będziesz godna takiej pozycji, będziesz jedną z najlepszych.

Ryby łowiono tylko raz dziennie, ale wystarczyło to, by kobiety miały zajęcie do późnego popołudnia. Nie było kolejnych wypadków, a Ona nie pomagała już przy zapędzaniu ryb do sieci. Droog zdecydował, że jest jeszcze za młoda, a rok szybko minie. Wraz z tym, jak okres tarła jesiotra miał się ku końcowi, połowy zmniejszały się i kobiety miały więcej czasu na odpoczynek. Suszenie ryb zajęło kilka dni, a rzędy rozmieszczonych na plaży stojaków wydłużały się z każdym dniem.

Droog przeszukiwał rozlewisko strumienia, by znaleźć bryły wypłukanego z gór krzemienia. Kilka ich przyciągnął już do obozowiska. Przez parę dni łupał krzemień, wyrabiając nowe narzędzia. Pewnego popołudnia, krótko przed zaplanowanym terminem powrotu, Ayla zauważyła, że Droog zabrał ze swojego schronienia tobolek i usadowił się nie opodal na pniu wyrzuconego przez morze drzewa, gdzie zazwyczaj wyrabiał narzędzia. Uwielbiała obserwować, jak łupie krzemień. Podążyła za nim i usiadła naprzeciw z pochyloną głową.

– Dziewczyna chciałaby się przypatrywać, jeśli wytwórca narzędzi nie sprzeciwia się temu – poprosiła, kiedy Droog ją zauważył.

– Hmmm – skinął przyzwalająco głową.

Znalazła sobie miejsce na kłodzie i przyglądała się w milczeniu.

Dziewczyna już kiedyś obserwowała go przy pracy. Droog wiedział, że jest naprawdę tym zainteresowana i nie będzie mu przeszkadzała. Gdybyż Vorn okazywał tyle zainteresowania, pomyślał. Wśród młodzieży klanu nikt nie miał prawdziwych uzdolnień do wyrabiania narzędzi, a Droog, jak każdy fachowiec, pragnął podzielić się swoją wiedzą i przekazać ją następcom.

Może z Grooba coś wyrośnie, zastanawiał się. Był zadowolony,

że jego nowa partnerka krótko po odstawieniu Ony od piersi powiła chłopca. Jeszcze nigdy przy ognisku Drooga nie było tak tłoczno, był jednak zadowolony, że wziął do siebie Agę i dwójkę jej dzieci. Nawet to, że miał u siebie starą kobietę nie było złe – Aba często troszczyła się o niego, gdy Aga zajmowała się niemowlęciem. Adze brakowało owej cichej uległości, którą odznaczała się matka Goova, i Droog był początkowo zmuszony użyć swej władzy, by pokazać jej, gdzie jest jej miejsce. Aga była jednak młoda, zdrowa i urodziła syna, z którym Droog wiązał nadzieję, iż uda mu się go wyszkolić na wytwórcę narzędzi. On sam nauczył się sztuki łupania kamienia od partnera matki swojej matki i rozumiał już teraz, jaką ów starzec odczuwał przyjemność, kiedy Droog jako młody chłopak zaczął się interesować rozwijaniem tej umiejętności.

Ayla, odkąd zamieszkała wśród klanu, często się przypatrywała jego pracy, a i on widział niektóre spośród wykonywanych przez nią narzędzi. Miała zdolności manualne, technikę obróbki opanowała dobrze. Kobietom wolno było wyrabiać narzędzia, jeśli tylko nie robiły niczego, co mogłoby pełnić funkcję broni lub służyłoby do jej produkcji. Nie było więc dużego pożytku z uczenia dziewczyny, która nigdy nie zostanie prawdziwym-znawcą, miała jednak pewne zdolności, wykonała kilka użytecznych narzędzi, a pomocnik płci żeńskiej jest lepszy niż żaden. Już poprzednio wyjaśniał jej niektóre tajniki swojego rzemiosła.

Wytwórca narzędzi rozwiązał tobolek i rozłożył skórzaną płachtę – trzymał w niej przydatne narzędzia. Popatrzył na Aylę i postanowił udostępnić jej nieco praktycznej wiedzy na temat kamieni. Wziął do ręki kamień, który wyrzucił poprzedniego dnia jako nieużyteczny. Przodkowie Drooga, długie lata stosując

metodę prób i błędów, przekonali się, że tylko krzemień ma właściwe cechy, które pozwalają wyrabiać najlepsze narzędzia.

Ayla przyglądała się jak urzeczona, kiedy jej wszystko tłumaczył. Kamień musi być, po pierwsze, na tyle twardy, by można nim przeciąć, skrobać czy rozłupać różne materiały pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Wiele krzemionkowych minerałów będących odmianą kwarcu cechowała niezbędna twardość, lecz krzemień miał właściwość, której większość z nich – tym bardziej inne kamienie zbudowane z bardziej miękkich minerałów – nie posiadała. Krzemień cechował się kruchością; łamał się pod wpływem nacisku lub uderzenia. Ayla podskoczyła z przestachu, gdy Droog uderzył owym bezużytecznym kamieniem o drugi, rozłupując go i odsłaniając w samym środku błyszczącego, ciemnoszarego krzemienia materiału innego typu.

Droog nie bardzo wiedział, jak wytłumaczyć trzecią właściwość, ale rozumiał jej istotę, co przyszło z latami pracy. Tą jakością, która umożliwia mu uprawianie rzemiosła, był sposób pękania kamienia – różnica tkwiła właśnie w jednorodności krzemienia.

Większość minerałów pęka wzdłuż powierzchni płaszczyzn ułożonych względem siebie równolegle, zgodnie ze strukturą kryształu, co oznacza, że daje się je łupać tylko w niektórych kierunkach. Pracując w krzemieniu, nie był więc w stanie nadać mu takiego kształtu, jaki chciał otrzymać. Jeśli tylko udało się go znaleźć, Droog używał obsydianu, czarnego szkliwa wulkanicznego, chociaż był on znacznie bardziej miękki niż inne minerały. Nie posiadał jednak uporządkowanej struktury krystalicznej i pozwalał się łupać w dowolnym kierunku.

Struktura krzemienia, choć uporządkowana, była tak drobna, że również jednorodna i jedynym ograniczeniem przy

obrabianiu były umiejętności rzemieślnika, a Droog miał do tego szczególny dar. Krzemień był na tyle twardy, że przecinał grube skóry lub rośliny o twardych włóknach, a przy tym na tyle kruchy, że po odłupaniu dawał krawędź równie ostrą jak szkło. Chcąc jej to zademonstrować, Droog wziął do ręki jeden z odłupanych kawałków i wskazał na krawędź. Nie musiała jej dotykać, aby wiedzieć, jak jest ostra; wielokrotnie używała ostrych noży.

Droog, rozkładając teraz na kolanach skórzaną płachtę, przebiegał w myśli lata własnych doświadczeń, które wzbogaciły wiedzę mu przekazaną. Zdolności rzemieślnika ujawniały się już przy selekcji materiału. Trzeba było wprawnego oka, żeby w subtelnych różnicowaniach kolorystycznych zewnętrznej warstwy kredy rozpoznać te, które wskazywały na istnienie wysokiej jakości drobnoziarnistego krzemienia. Trzeba było czasu, by dojść do przekonania, że bryły zlokalizowane w jakimś miejscu były lepsze, młodsze i zawierające mniej obcych ciał niż kamienie z innego miejsca. Być może któregoś dnia Droog doczeka się prawdziwego czeladnika, który okaże zrozumienie owych subtelności porównywalne z jego własnym.

Ayla sądziła, że zapomniał o jej obecności, kiedy rozkładał swoje narzędzia, przyglądał się dokładnie kamieniom, a potem usiadł, trzymając w ręku amulet i zamknął oczy. Zaskoczyło ją, gdy zaczął przemawiać gestami:

– Mam do zrobienia bardzo ważne narzędzia. Brun postanowił, że będziemy polować na mamuta. Jesienią, kiedy liście zmieniają kolory, wybierzemy się daleko na północ w poszukiwaniu mamuta. Musimy mieć wiele szczęścia, żeby polowanie się powiodło; duchy muszą nam sprzyjać. Noże, które zamierzam sporządzić, mają być użyte jako broń, a pozostałe

narzędzia posłużą do produkcji broni przeznaczonej specjalnie na to polowanie. Mog-ur rzucił na nie potężne zaklęcie, żeby przyniosły szczęście, ale najpierw trzeba wykonać same narzędzia. Jeśli ich wyrobienie przebiegnie pomyślnie, będzie to dobry znak.

Ayla nie była pewna, czy Droog mówi do niej, czy też raczej stwierdza fakty, by mieć je poukładane w głowie, nim zabierze się do pracy. Dzięki temu jeszcze bardziej uświadomiła sobie, że nadal musi zachowywać się spokojnie i nie robić niczego, co mogłoby Droogowi przeszkadzać w pracy. Była przekonana, że każe jej odejść, zorientowawszy się w znaczeniu narzędzi, które miał do wykonania.

Od czasu, kiedy wskazała Brunowi jaskinię, Droog uważał, że Ayla przynosi szczęście, a uratowanie życia Onie utwierdziło go w tym przeświadczeniu. Myślał o tej obcej dziewczynie jak o jakimś niezwykłym kamieniu lub cudownym zębie, które się otrzymuje od własnego totemu i wkłada do amuletu, by przynosiły szczęście. Nie miał pewności, czy ona sama ma szczęście, ale to, że poprosiła, by mogła się przyglądać w tym właśnie czasie, uznał za pomyślny znak. A chociaż sam nie definiował tego dokładnie w taki sposób, czuł, iż swoją obecnością gwarantowała, że powodzenie, jakie dawał jej potężny totem, spłynie na jego przedsięwzięcie – i przyjął to z radością.

Droog siedział na ziemi z rozpostartą na kolanach skórzaną płachtą, a w lewej ręce trzymał bryłkę krzemienia. Sięgnął po kamień owalnego kształtu i ważył go, dopóki nie ułożył mu się wygodnie w ręku. Długo szukał kamiennego tłuka, który by odpowiednio przylegał do ręki i miał właściwą sprężystość, a ten właśnie służył mu już od dawna. Liczne szczyrby świadczyły o

długoletnim używaniu. Za pomocą owego pięściaka Droog odłupał zewnętrzną warstwę szarej kredowej okrywy, odsłaniając ciemnoszary krzemień. Przerwał i obejrzał go ze wszystkich stron. Ziarno miało odpowiednie, kolor właściwy, nie zawierał żadnych obcych domieszek. Teraz przystąpił do nadawania mu przybliżonego kształtu toporka. Grube płatki, które zostały odłupane, miały ostre krawędzie; wiele z nich będzie użytych jako narzędzia tnące w takiej formie, w jakiej odpadły od kamienia. Przy końcu, tam gdzie Droog uderzył w kamień, każdy płatek miał wyraźne wybrzuszenie, które zwężało się i na przeciwległym końcu dawało cieńszy przekrój, a przy tym każdy odłupany skrawek pozostawiał w rdzeniu krzemienia faliste wgłębienie.

Droog odłożył pięściak i wziął do ręki kawał kości. Przymierzywszy się dokładnie, uderzył w krzemień bardzo blisko falistej, ostrej krawędzi. Bardziej miękkiej i elastycznej młotek kościany powodował, że po uderzeniu płatki były dłuższe i cieńsze, a ich brzegi bardziej równe. Poza tym nie niszczył ostrej, cienkiej krawędzi, jak by to się stało w wypadku pięściaka.

Po kilku chwilach Droog trzymał już w ręku gotowy wyrób. Narzędzie miało około dziesięciu centymetrów długości, spiczasto zakończone, proste krawędzie tnące, względnie cienki przekrój poprzeczny, a powierzchnie tak gładkie, że w miejscach po odłupanych płatkach widoczne były jedynie płytkie rynienki. Można je było trzymać w dłoni i używać jako siekierki do rąbania drewna, toporka do wyrabiania drewnianej misy z kawałka kłody, do odrąbania mamucich kłów lub siekania kości szlachtowanych zwierząt czy też innych licznych celów.

Było to pradawne narzędzie, a przodkowie Drooga wyrabiali podobne siekierki już od tysiącleci. Jego prostsza forma była

jednym z pierwszych narzędzi, jakie kiedykolwiek wynaleziono, a które nadal okazywało się użyteczne. Droog przetrząsnął stertę płatków wybierając kilka i odkładając je na bok – posłużą przy szlachtowaniu jako noże rzeźnicze i do przecinania twardych surowych skór. Toporek to tylko rozgrzewka. Droog skierował teraz uwagę na drugą bryłkę krzemienia – wybrał ją ze względu na szczególnie drobną fakturę ziaren. Przy jej obrabianiu posłuży się bardziej zaawansowaną i trudniejszą techniką.

Wytwórca narzędzi był teraz rozluźniony i gotowy do kolejnego zadania. Umieścił kość ze stopy mamuta między nogami, by służyła za kowadło. Chwyciwszy bryłkę, ułożył ją na nim i mocno przytrzymał. Potem wziął do ręki pięściak. Tym razem, gdy usuwał kredową okrywę, obrabiał kamień dokładnie, tak aby rdzeń krzemienia przybrał kształt nieco spłaszczonego jaja. Obrócił go na bok, zmienił pięściak na kościany młotek i ścinał płatki z wierzchu, ściosując je dookoła od krawędzi ku środkowi. Gdy skończył, kamień w kształcie jaja posiadał płaski, owalny wierzchołek.

Wtedy Droog przerwał pracę, objął ręką amulet i zamknął oczy. Łut szczęścia był w następnych fazach równie ważny jak umiejętności. Przeciągnął się, rozluźnił palce i sięgnął po pięściak. Ayla wstrzymała oddech. Zamierzał zaciosać lico wzdłużne, czyli usunąć z jednego końca owalnego, płaskiego wierzchołka niewielki wiór o powierzchni prostopadłej do płatka, który chciał usunąć. Lico wzdłużne potrzebne było po to, by płatek był gładko załuskany i miał ostre krawędzie. Obejrzał dokładnie oba końce owalnej powierzchni, wybrał jeden z nich, przymierzył się starannie i ostro uderzył, a kiedy już mały wiór odpadł, wypuścił z płuc powietrze. Droog przytrzymał mocno kamień na kowadle i oceniwszy precyzyjnie odległość i miejsce

uderzenia, kościanym młotkiem uderzył w wyciosany uprzednio garbik.

Od tak przygotowanego wstępnie rdzenia odpadł doskonały płatek – miał długi, owalny kształt o gładkiej, poszerzonej powierzchni od wewnątrz, nieco grubszy w miejscu, gdzie nastąpiło uderzenie, a zwężający się ku drugiemu końcowi.

Droog ponownie obejrzał rdzeń, obrócił go i odłupał drugi niewielki wiór, aby zaciosać lico po przeciwnej stronie uformowanego poprzednio, po czym odłupał drugi wstępnie załuskany płatek. Po kilku chwilach Droog oddzielił sześć płatków i wyrzucił pozostały rdzeń. Wszystkie miały długi, owalny kształt i zwężały się ku cieńszemu końcowi tworzącemu czubek. Przyjrzał się płatkom dokładnie i ułożył je rzędem, przygotowując je do poprawek, aby uzyskać takie narzędzia, jakie zamierzał. Z kamienia podobnej wielkości jak ten, z którego zrobił siekierkę, nowszą techniką wyciosał sześć ostrzy, którym będzie mógł nadać kształt rozmaitych narzędzi.

Za pomocą małego, lekko spłaszczonego, okrągłego kamienia Droog delikatnie usunął ostrą krawędź z jednej strony pierwszego płatka, aby powstał czubek, ale – co ważniejsze – żeby także stępić grzbiet, by trzymany w ręce nóż nie ranił użytkownika; poprawki miały na celu nie zaostrowanie i tak już ostrych krawędzi, ale stępienie grzbietu, tak by można go było bezpiecznie trzymać. Obejrzał nóż ze wszystkich stron, usunął jeszcze kilka wiórów, zadowolony z wyniku odłożył go na bok i sięgnął po kolejny płatek. Stosując tę samą procedurę, wykonał drugi nóż.

Następny płatek, który wybrał Droog, był większy, pochodził z miejsca położonego bliżej środka jajowatego rdzenia. Jedna z krawędzi była niemal prosta. Przytrzymując płatek na kowadle

za pomocą niewielkiej kości, Droog nacisnął krawędź tnącą i oddzielił mały fragment, a potem jeszcze kilka dalszych, tworząc ciąg karbów w kształcie litery V. Przytępił grzbiet ząbkowanego narzędzia i ponownie dokładnie obejrzał dopiero co wykonaną małą piłę, kiwnął głową z zadowoleniem i odłożył ją na bok.

Posługując się tym samym kawałkiem kości, wytwórca narzędzi obciosał całą krawędź tnącą mniejszego, bardziej okrągłego płątka, przez co powstała forma wypukła, narzędzie mocne, o nieco stępionej krawędzi, które nie pęknie łatwo pod wpływem nacisku przy skrobaniu drewna lub skór i nie poniszczy skóry. Na krawędzi tnącej kolejnego płątka wykonał głęboki karb w kształcie V, szczególnie przydatny przy formowaniu czubków dzid, a ostatniemu płatkowi który przy cieńszym końcu miał czubek, ale tnące krawędzie raczej pofalowane – przytępił oba brzegi, czubek zostawiając. Narzędzie to mogło być użyte jako szydło do przewiercania dziur w wyprawionej skórze lub jako wiertło do robienia otworów w drewnie i kości. Wszystkie wykonane przez Drooga narzędzia nie miały trzonek ani uchwytów.

Droog jeszcze raz rzucił okiem na zestaw wykonanych przez siebie narzędzi, po czym skinął na Aylę, która przypatrywała się jak urzeczona, ledwo ośmielając się oddychać. Wręczył jej skrobak i jeden z tych szerokich, ostrych płatków, które zostały usunięte podczas wyrabiania siekierki.

– Możesz je zatrzymać. Mogą ci się przydać, jeśli pójdziesz z nami polować na mamuta – wyjaśnił.

Ayli zabłyśły oczy. Obchodziła się z tymi narzędziami tak, jak gdyby to były najcenniejsze z darów. Czy to możliwe, żebym mogła zostać wybrana do udziału w polowaniu, razem z łowcami? – zastanawiała się. Ayla nie była jeszcze kobietą, a

tylko kobiety i ewentualnie małe dzieci – jeśli tak się złożyło, że karmiły je piersią – szły zazwyczaj z łowcami. Była jednak wzrostu kobiety, brała już tego lata udział w kilku krótkich polowaniach. Może mnie wybiorą? Mam nadzieję, że tak, mam naprawdę taką nadzieję, pomyślała w duchu.

– Dziewczyna zachowa te narzędzia aż do czasu polowania na mamuta. Jeśli zostanie wybrana, by towarzyszyć łowcom, to użyje ich po raz pierwszy przy opracowaniu mamuta, którego zabiją łowcy odpowiedziała.

Droog chrząknął, wytrząsnął skórzaną płachtę, którą miał rozłożoną na kolanach, aby usunąć wióry i odłamki kamieni, na samym jej środku umieścił kowadło ze stopy mamuta, pięściak, młotek kościany, kościane i kamienne narzędzia gładzące, owinął to płachtą i dobrze związał łykiem. Zebrał później nowe narzędzia i poszedł do schronienia, które dzielił wraz z innymi ze swego ogniska. Skończył na dzisiaj, choć było dopiero popołudnie – w krótkim czasie wykonał kilka bardzo dobrych narzędzi, nie chciał więc zapeszyć.

– Iza! Iza! Zobacz! Droog mi je dał! Pozwolił mi się nawet przyglądać, kiedy je robił! – wołała Ayla, posługując się jedną ręką, tak jak Creb, kiedy trzymając ostrożnie narzędzia, biegła w kierunku uzdrowicielki. – Powiedział, że łowcy wybierają się jesienią na polowanie na mamuta, i robi dla mężczyzn narzędzia, których użyją przy wyrabianiu broni przeznaczonej specjalnie na tę okazję. Powiedział, że mogą mi się przydać, jeśli pójdę z nimi. Jak myślisz, czy będę mogła z nimi wyruszyć?

– Kto wie, Ayla? Nie rozumiem tylko, dlaczego to tak cię podnieca. To będzie ciężka praca, trzeba wytopić cały tłuszcz i ususzyć większość mięsa, a nie uwierzysz, ile na takim mamucie jest mięsa i tłuszczu.

– Och, wcale mi to nie przeszkadza, że praca będzie ciężka. Jeszcze nigdy nie widziałam mamuta, chyba tylko raz ze szczytu skał, i to z daleka. Chcę iść. Ach, Iza, mam nadzieję, że pójdę!

– Mamuty nieczęsto wypuszczają się aż tak daleko na południe. Lubią zimno, a lata są tu zanedo gorące. Mają tam zbyt wiele śniegu, by mogły się paść. No ale nie jadłam mięsa mamuta już od długiego czasu. Nie ma nic lepszego niż smaczny, miękki mamut. A ile na nim tłuszczu, który można zużyć do wielu rzeczy!

– Myślisz, że wezmą mnie ze sobą, matko? – gestykułowała Ayla w podnieceniu.

– Brun nie opowiada mi o swoich planach, Ayla. Nie wiedziałam nawet, że się wybierają; wiesz więcej niż ja – powiedziała Iza. – Nie sądzę jednak, aby Droog wspomniał choćby słowem, gdyby taka możliwość nie istniała. Myślę, że jest ci wdzięczny za uratowanie Ony, a te narzędzia i nowiny na temat polowania to jego sposób, aby ci o tym powiedzieć. Droog to dobry człowiek, Ayla. Masz szczęście, skoro uważa ciebie za godną swoich podarunków.

– Mam zamiar zachować je do czasu polowania na mamuta. Powiedziałam mu, że jeśli pójdę, to właśnie wtedy użyję ich po raz pierwszy.

– To dobry pomysł, Ayla, tak należało odpowiedzieć.

. 14 .



Polowanie na mamuta, planowane na wczesną jesień, gdy ogromne bestie okryte wełnistą sierścią wędrowały na południe, w najlepszym razie było przedsięwzięciem ryzykownym. W wyprawie na północny kraniec półwyspu niedaleko miejsca, gdzie łączył się on z lądem, miała wziąć udział każda sprawna osoba. Wszelkie inne polowania na czas podróży, dzielenia i zakonserwowania mięsa, wytopienia tłuszczu i powrotu do jaskini zostaną zawieszono. Nie było żadnej pewności, że kiedy się tam już dostaną, to znajdą mamuta, a jeżeli znajdą, to czy łowcom się powiedzie. Za tym, że w ogóle warto było się nad tym zastanawiać, przemawiał tylko fakt, że jeśli się im powiedzie, jedna gigantyczna bestia dostarczy dostatecznie dużo mięsa, by klan przez wiele miesięcy nie cierpiał głodu, nie mówiąc o dużej ilości tak potrzebnego do życia tłuszczu.

Wczesnym latem łowcy wybierali się na polowania o wiele częściej niż zazwyczaj, ażeby zrobić zapas żywności wystarczający do przeżycia nadchodzącej zimy, jeśli będą oszczędni. Nie mogli sobie pozwolić na ryzyko, licząc na upolowanie mamuta, nie zapewniwszy sobie zaprowiantowania w okresie chłodu. Za dwa lata odbędzie się kolejne Zgromadzenie i wtedy latem nie będzie prawie wcale polowania – tę porę roku spędzą na podróży do jaskini klanu pełniącego rolę gospodarza, na uczestnictwie w tym wielkim święcie i na drodze powrotnej.

Długa historia takich spotkań uświadomiła Brunowi, że klan musi zacząć gromadzić zapasy żywności odpowiednio wcześniej, żeby móc przetrwać zimę po Zgromadzeniu. To właśnie było przyczyną, że zdecydował o polowaniu na mamuta. Zasoby żywności na zimę oraz udane łowy na mamuta były nieodzowne. Suszone mięso, warzywa, owoce i ziarna – właściwie przechowywane – z łatwością przetrwają dwa lata.

Zbliżające się polowanie otaczała nie tylko aura podniecenia, ale i wyczuwalna tendencja do przesądów. Powodzenie łowów tak bardzo zależało od szczęścia, że znaków wróżebnych dopatrywano się nawet w nic nie znaczących wydarzeniach. Każdy zachowywał teraz szczególną powściągliwość wobec czegokolwiek, co by miało choćby odległy związek z duchami. Nikt nie chciał stać się przyczyną gniewu jakiegoś ducha, bo mogło to spowodować nieszczęście. Kobiety były uważniejsze nawet podczas gotowania. Przypalone mięso – to zły omen.

Mężczyźni odprawiali obrzędy przed każdą fazą planowania, śląc żarliwe błagania, by przejednać otaczające ich niewidzialne moce, a Mog-ur był zajęty odczynianiem uroków – co miało zapewnić powodzenie – i czynieniem potężnych czarów, robiąc to zazwyczaj w małej jaskini i używając do tego kości. Wszystko, co przebiegało dobrze, postrzegano jako korzystny znak, natomiast każda komplikacja dawała powody do zmartwienia. W całym klanie panowało rozdrażnienie, a Brun, od czasu kiedy podjął decyzję o polowaniu na mamuta, nie przespał dobrze ani jednej nocy, żałując niekiedy, że w ogóle przyszło mu to do głowy.

W końcu przywódca zwołał zebranie mężczyzn, aby porozmawiać o tym, kto weźmie udział w wyprawie, a kto zostanie. Ochrona stałej siedziby była bardzo ważną sprawą.

– Rozważałem możliwość pozostawienia jednego łowcy na miejscu – zaczął przywódca. – Nie będzie nas przynajmniej przez okres jednego księżyca, a może nawet dwóch. To zbyt długo, by zostawić jaskinię bez ochrony.

Łowcy unikali wzroku Bruna. Żaden z nich nie chciał być wyłączony z udziału w polowaniu. Każdy się obawiał, że jeśliby przywódca uchwycił jego spojrzenie, to wybór padłby na niego.

– Brun, będą ci potrzebni wszyscy łowcy – skinął w jego stronę Zoug. – Moje nogi nie są może na tyle szybkie, żeby polować na mamuta, ale ramię mam jeszcze dość silne, by utrzymać dzidę. Proca to nie jedyna broń, którą umiem się posługiwać. Dorvowi pogarsza się wzrok, nie ma jednak słabych mięśni i nie oślepl jeszcze całkiem. Nadal potrafi władać macrugą albo dzidą wystarczająco dobrze, by ochronić jaskinię. Skoro tylko będziemy podtrzymywali ogień, żadne zwierzę zaudto się nie zbliży. Nie musisz się martwić o jaskinię, zdołamy ją obronić. Czeka cię dość zmartwień podczas polowania na mamuta. Decyzja oczywiście nie należy do mnie, sądzę jednak, że powinienes zabrać wszystkich łowców.

– Zgadzam się, Brun – dodał Dorv, pochylając się w przód i lekko zezując. – Zoug i ja zdołamy obronić jaskinię w czasie waszej nieobecności.

Brun spojrział na Zouga, potem na Dorva, potem znowu na Zouga. Nie chciał zostawiać żadnego ze swoich łowców. Nie chciał zrobić niczego, co mogłoby zmniejszyć szanse powodzenia.

– Masz rację, Zoug – odezwał się wreszcie. – To, że ty i Dorv nie możecie polować na mamuta, nie oznacza, że jesteście nie dość silni, by obronić jaskinię. To wielkie szczęście dla klanu, że jesteście jeszcze tak sprawni, a dobrodziejstwem dla mnie jest to, Zoug, że zastępca poprzedniego przywódcy ciągle jest wśród nas

i mogę korzystać z jego mądrej rady.

Dobrze było dać odczuć starym człowiekowi, że się go docenia. Pozostali łowcy odetchnęli z ulgą – żaden z nich nie będzie musiał zostać. Współczuli starcom, że nie wezmą oni udziału w tym wielkim polowaniu, ale też przyjęli z wdzięcznością, że to nie im wypadnie zostać i strzec jaskini. Było rzeczą zrozumiałą, że i Mog-ur nie weźmie udziału w wyprawie; nie nadawał się na łowcę. Lecz Brun miał raz okazję zobaczyć, jak stary kaleka wymachiwał swoim kosturem, i w myśli dołączył czarownika do pilnujących jaskini. Ci trzej będą mogli poradzić sobie równie dobrze jak pojedynczy łowca.

– No, a które kobiety pójdą z nami? – postawił pytanie Brun. – Ebra pójdzie.

– Uka również – dodał Grod. – Jest silna i doświadczona, no i nie ma małych dzieci.

– Tak, Uka to dobry wybór – przyznał Brun. – Oвра też powiedział, patrząc na Goova.

Goov skinął głową.

– A Oga? – spytał Broud. – Brac już chodzi, skończy wkrótce rok i będzie go można odstawić od piersi; nie zabiera jej już wiele czasu.

Brun zastanawiał się przez chwilę.

– Właćwie dlaczego nie? Pozostałe kobiety pomogą zaopiekować się nim, a Oga jest dobrą pracownicą. Może się nam przydać.

Broud wyglądał na zadowolonego. Sprawilo mu przyjemność, że przywódca miał dobre zdanie o jego partnerce.

– Kilka kobiet musi zostać, aby opiekować się dziećmi – powiedział Brun. – Może Aga i Ika; Groob i Igra są jeszcze zbyt mali na takie dalekie wędrówki.

– Aba i Iza mogłyby się nimi opiekować – zaproponował Crug.
– Igra to dla Iki żaden kłopot.

Większość mężczyzn wolała podczas długotrwałego polowania mieć swoje partnerki przy sobie, by nie być uzależnionym od pomocy ze strony kobiety należącej do innego mężczyzny.

– Nie wiem, co z Iką – zwrócił uwagę Droog. – Myślę jednak, że lepiej będzie, jeśli Aga tym razem zostanie. Ma trójkę własnych dzieci i gdyby nawet wzięła Grooba, wiem, że Ona będzie za nią tęskniła. Ale Vorn chciałby pójść z nami.

– Uważam, że zarówno Aga, jak Ika powinny zostać – zdecydował Brun. – Vorn także. Nie będzie tam dla niego nic do roboty, nie jest jeszcze na tyle duży, żeby polować, a nie będzie skory do pomocy kobietom. Przyjdzie pora, że i on zapoluje na mamuta.

Mog-ur nie wypowiedział do tej pory żadnej uwagi, ale teraz poczuł, że nadeszła właściwa chwila.

– Iza jest zanadto osłabiona, żeby iść. Ma też obowiązek opiekować się Oną, ale nie widzę powodu, by nie mogła iść Ayla.

– Nie jest jeszcze kobietą – wtrącił się Broud – a poza tym duchom mogłoby się nie spodobać, gdyby ta obca była z nami.

– Jest wyższa niż inne kobiety, przy tym równie silna – wmieszał się do sporu Droog. – Dobra z niej pracownica, ma zręczne ręce, a duchy jej sprzyjają. Jak było z jaskinią? I z Oną? Myślę, że przyniesie szczęście.

– Droog ma rację. Ayla pracuje szybko, jest równie silna jak każda kobieta, nie musi się martwić o dzieci i otrzymała przeszkolenie jako uzdrowicielka. To może być użyteczne, choć gdyby Iza była silniejsza, wolałbym zabrać ją. Ayla pójdzie z nami – zdecydował Brun.

Kiedy Ayla dowiedziała się, iż weźmie udział w wyprawie na

mamuta, opanowało ją takie podniecenie, że nie mogła usiedzieć na miejscu. Nie dawała Izie spokoju, zadręczając uzdrowicielkę pytaniami, co ma ze sobą zabrać. Przez ostatnie dni przed planowanym terminem wyprawy kilkakrotnie pakowała i rozpakowywała swój koszyk.

– Nie ma potrzeby, żebyś brała zbyt wiele, Ayla. W drodze powrotnej będziesz miała do dźwigania znacznie więcej, jeżeli polowanie się uda. Za to ja mam dla ciebie coś, co uważam, że powinnaś wziąć. Dopiero co to skończyłam.

Łzy szczęścia napłynęły Ayli do oczu, gdy zobaczyła sakwę, którą wyciągnęła Iza. Zrobiona była w całości ze skóry wydry, wyprawionej wraz z futerkiem, głową, ogonem i łapami. Iza poprosiła wcześniej Zouga, żeby zdobył dla niej taką skórę, i trzymała ją w ukryciu przy ognisku Drooga, wtajemniczając Agę i Abę w przygotowanie niespodzianki.

– Iza! Torba uzdrowicielki! – krzyknęła Ayla, ściskając kobietę. Natychmiast usiadła i powyjmowała wszystkie woreczki i zawiniątka, układając je rzędem, tak jak wielokrotnie widziała u Izy. Każdy z nich otwierała, wąchała zawartość, następnie zawiązywała z powrotem, stosując te same węzły, którymi były początkowo zawiązane.

Wiele suszonych ziół i korzeni trudno było rozpoznać tylko po zapachu, jednakże te szczególnie niebezpieczne mieszano często z jakimś nieszkodliwym zieleńcem o mocnym zapachu, by zapobiec ich niepożądanemu zastosowaniu. System klasyfikacji zależał od typu łyka lub rzemienia zamykającego woreczki i zawiętej kombinacji węzłów. Pewne rodzaje ziołowych medykamentów były związane sznurkiem zrobionym z końskiego włosia, inne – włosem żubra lub innego zwierzęcia, którego sierść wyróżniała się kolorem i fakturą, jeszcze inne związane były ścięgnami lub

sznurkami wykonanymi z włóknistej kory lub z pnączy, a niektóre – rzemieniami. Zapamiętanie zastosowań konkretnej rośliny ułatwiała znajomość rodzaju użytego sznurka i systemu węzłów, którym posłużono się do zawiązania woreczka czy paczuski, w którym się znajdowała.

Ayla włożyła woreczki do swojej nowej torby, przytroczyła ją sznurem do pasa i przyglądała się jej z podziwem. Odwiązała ją i ułożyła obok swojego koszyka i dużych worków, w których spodziewali się przynieść mamucie mięso. Wszystko było już przygotowane. Jedyne powód zmartwienia dla Ayli stanowiła proca. Nie będzie miała z niej pożytku, a bała się ją zostawić, aby Iza czy Creb jej nie znaleźli. Zastanawiała się, czy nie ukryć jej w lesie, ale pomyślała, że jakieś zwierzę mogłoby ją wykopać, a poza tym mogłaby zbutwieć. Postanowiła wreszcie, że weźmie ją ze sobą, ale dobrze schowa.

Było jeszcze ciemno, kiedy klan wstawał. Wielobarwne liście zaczynały właśnie ujawniać kolory na tle rozjaśniającego się nieba, kiedy wyruszali. Gdy przeszli pasmo wzgórz znajdujących się na wschód od jaskini, lśnienie wschodzącego słońca pojawiło się już nad horyzontem, oświetlając intensywnym, złocistym blaskiem rozległą równinę porośniętą lucerną. Gdy zeszli lesistymi stokami pogórza i dotarli do polany, słońce wciąż jeszcze stało nisko. Brun narzucił tempo niemal tak szybkie jak wtedy, kiedy mężczyźni wychodzili sami. Bagaże były małe, jednak kobiety nie przyzwyczajone do trudów szybkiego marszu musiały się wysilać, żeby nadążyć.

Wędrowali od wschodu do zachodu słońca, pokonując odległości większe niż wtedy, gdy klan poszukiwał nowej jaskini. Niczego nie gotowali, z wyjątkiem wody, więc od kobiet niewiele wymagano. Po drodze nie polowano na żadną zwierzynę;

wszyscy jedli prowiant, który mężczyźni brali zazwyczaj na polowania: suszone mięso utarte na gruboziarnistą mączkę z dodatkiem przetopionego tłuszczu i suszonych owoców formowane w niewielkie placki. Taki prowiant zaspokajał potrzeby w stopniu więcej niż wystarczającym.

Na wietrznej równinie szybko robiło się coraz zimniej, w miarę jak posuwali się na północ. Mimo to niedługo po ruszeniu w drogę zdejmowali z siebie warstwy odzienia. Tempo marszu rozgrzewało, jedynie podczas krótkich postojów czuli, jaki był mróz. Występujące w pierwszych dniach, a dokuczające szczególnie kobietom bóle mięśni ustąpiły, gdy tylko wpadli w rytm i nogi przyzwyczyły się do wędrówki.

W północnej części półwyspu krajobraz był bardziej surowy. Rozległe płaskowyże zapadały się nagle w strome parowy albo zagrażały spadzistymi urwiskami – był to rezultat wstrząsów w skorupie ziemskiej zrzucającej wapienne okowy. Wąskie wąwozy były otoczone ścianami poszczerbionych skał, niektóre ślepo zakończone, a niektóre pozarzucające głazami o ostrych krawędziach. Inne gdzieś spływały wodą, przybierającą rozmiary już to sezonowych strumieni, już to wzburzonych rzek. Jedynie w ich pobliżu kilka poskręcanych wiatrem sosen, modrzewi i jodeł w otoczeniu brzoź i wierzb skarłowaciałych do rozmiarów krzewów ożywiało monotonię trawiastej równiny. W rzadkich przypadkach, gdzie parów otwierał się na dolinę osłoniętą od nieustannie smagających wiatrów i zaopatrzoną w dostateczną ilość wilgoci, drzewa bardziej zbliżały się do swoich rzeczywistych proporcji.

Wyprawa przebiegała bez zakłóceń. Wędrowali w stałym, szybkim tempie przez dziesięć dni, zanim Brun zaczął wysyłać ludzi na zwiady, zwalniając marsz przez następne kilka dni.

Znajdowali się blisko szerokiej części półwyspu. Jeżeli mieli spotkać mamuty, to powinny się już zacząć pokazywać.

Zatrzymali się nad brzegiem niewielkiej rzeki. Brun wysłał już wcześniej naprzód Brouda i Goova, a sam wysunął się na czoło, spoglądając w kierunku, gdzie poszli zwiadowcy. Będzie musiał podjąć wkrótce decyzję, czy zatrzymają się nad tą rzeką, czy też pójdą dalej i wtedy dopiero zatrzymają się na noc. Cienie wydłużały się, z późnego popołudnia zrobił się wieczór, więc jeśli dwaj młodzieńcy wkrótce nie powrócą, to pozostanie mu pogodzić się z faktami. Zmrużył oczy, bo stał z twarzą wystawioną na podmuchy ostrego, wschodniego wiatru, który szarpał jego długim futrzanym okryciem i rozwiewał bujną brodę.

Wydało mu się, że dostrzegł w dali jakieś poruszenie. Po chwili sylwetki dwu biegnących mężczyzn stały się wyraźniejsze. Opanowało go nagle podniecenie. Być może to intuicja, a może instyktowne “zestrojenie” ze sposobem ich poruszania się. Dojrzeli samotną sylwetkę i wstąpiły w nich nowe siły – pobiegli szybciej, wymachując rękami. Brun wiedział już na długo przedtem, nim doszły go ich głosy.

– Mamuty! Mamuty! – wykrzykiwali, aż zabrakło im tchu, gdy dobiegali do grupy. Wszyscy stłoczyli się dookoła rozradowanych mężczyzn.

– Duże stado, na wschód! – gestykulował Broud w podnieceniu.

– Jak daleko? – spytał Brun.

Goov skierował dłoń do góry, a potem opuścił ramię krótkim łukiem, co oznaczało “parę godzin”.

– Pokażcie drogę – skinął Brun i dał reszcie sygnał do wymarszu.

Zostało jeszcze dość godzin do zapadnięcia zmroku, żeby

zbliżyć się do stada.

Słońce schodziło już za horyzont, nim uczestnicy wyprawy ujrzeli w oddali ciemną, ruchomą plamę. To naprawdę duże stado, pomyślał Brun i zarządził postój. Będą zmuszeni zadowolić się wodą, którą zabrali z ostatniego postoju – za ciemno na szukanie strumienia. Rano będą mogli rozejrzeć się za lepszym miejscem na obozowisko. Najważniejsze, że znaleźli mamuty. Wszystko zależało teraz od łowców.

Kiedy wędrowcy przenieśli się już na nowe obozowisko przy wijącym się strumieniu, którego brzegi okalał podwójny rząd skąpo rosnących krzewów, Brun wziął swoich łowców, ażeby rozpoznać możliwości. Mamuta nie można było dogonić tak jak żubra ani też omotać mu nóg bolas. Żeby upolować jedno z tych gruboskórnych zwierząt o wełnistej sierści, należało obmyślić inną taktykę. Brun i jego ludzie spenetrowali okoliczne parowy i jary. Przywódca poszukiwał specyficznego ukształtowania terenu, jakiegoś zakończonego ślepo wąwozu, który tworzyłby ciasny korytarz o skalistych ścianach i znajdował się w niezbyt dużej odległości od wolno poruszającego się stada.

Wczesnym rankiem drugiego dnia Oga usiadła nerwowo naprzeciw Brunu ze zwieszoną głową, podczas gdy Oвра i Ayla czekały z tyłu z niepokojem.

– Czego chcesz, Oga? – skinął Brun, klepnąwszy ją w ramię.

– Kobieta miałaaby prośbę – zaczęła z wahaniem.

– Tak?

– Kobieta nigdy nie widziała mamuta, Oвра i Ayla też nie. Czy przywódca pozwoli nam podejść bliżej, tak byśmy mogły lepiej się przyjrzeć?

– A co na to Ebra i Uka? Czy i one chcą zobaczyć mamuta? –

Mówią, że zanim się to wszystko skończy, dosyć się napatrzą

na mamuta i to im wystarczy. Nie mają ochoty iść – odpowiedziała Oga.

– Mądre z nich kobiety, zresztą widziały już mamuta. Stoimy z wiatrem; nie powinno to zaniepokoić stada, jeśli nie będziecie podchodzić zbyt blisko... i nie próbujcie go obchodzić.

– Nie będziemy – przyrzekła Oga.

– Myślę, że kiedy je zobaczycie, nie będziecie się zbliżać. Możecie iść – zdecydował.

Nie zaszkodzi pozwolić młodym kobietom wybrać się na małą wycieczkę, pomyślał. Niewiele mają teraz do roboty, za to później idą miały co robić... jeśli duchy okażą nam życzliwość.

Całą trójkę podniecała myśl o czekającej przygodzie. To właśnie Ayla przekonała Ogę, żeby wystąpiła z prośbą, choć wszystkie miały ochotę na tę wyprawę. Podczas długiego marszu nawiązały bliższe stosunki niż te, jakie zazwyczaj panowały w jaskini, a przy tym była to okazja, by się lepiej poznać. Oвра, która była z natury spokojna i powściągliwa, zawsze traktowała Aylę jak jedno z dzieci i nie szukała jej towarzystwa. Oga zbyt nie zachęcała do nawiązywania kontaktów, zdając sobie sprawę, jakie Broud miał wobec Ayli odczucia, a żadna z kobiet nie uważała, by łączyło ją z dziewczyną wiele wspólnego. One były kobietami, które miały swoich partnerów, były dorosłe, były paniami ognisk swoich mężczyzn; Ayla to jeszcze dziecko nie obciążone takimi obowiązkami.

Dopiero tego lata Ayla uzyskała status osoby na pół dorosłej i zaczynała towarzyszyć wyprawom łowieckim. Kobiety myślały już o niej nie tylko jak o dziecku, a nasiliło się to podczas wyprawy na mamuta. Ayla była wyższa od wszystkich kobiet klanu, co nadawało jej wygląd dorosłej i przez mężczyzn była traktowana jak kobieta. Wzywali ją szczególnie Crug i Droog –

ich partnerki pozostały w jaskini, a Ayla nie miała partnera. Ze wspólnego interesu, jakim było polowanie, między trzema młodymi kobietami rozwinął się przyjazny związek. Do tej pory najbliższe stosunki łączyły Aylę z Izą, Crebem i Ubą, cieszyła się więc ciepłem przyjaźni z kobietami, przyjaźni, którą świeżo poznała.

Nad ranem, krótko po tym, jak mężczyźni wyszli, Oga zostawiła Braca z Ebrą i Uką i wyruszyły całą trójką. Pograżyły się wkrótce w ożywionej rozmowie, machając szybko rękoma. W miarę zbliżania się do stada gestykulacja stawała się mniej intensywna, aż niebawem ustała zupełnie. W końcu zatrzymały się, podziwiając potężne stworzenia.

Wełniste mamuty były dobrze przystosowane do klimatu panującego w ich zimnym środowisku. Grubą skórę okrywało gęste, miękkie futro i zewnętrzna warstwa kosmatego, sięgającego pół metra długości włosia czerwono-brązowego koloru. Dodatkową izolację stanowiła podskórna warstwa tłuszczu dostatecznej grubości. Zimno spowodowało również zmiany w budowie ciała. Jak wszystkich przedstawicieli swego gatunku, cechowała je budowa zwarta, osiągały średnio trzy metry w kłębie. Ich masywne głowy, duże w stosunku do całkowitej wysokości i mierzące więcej niż połowę długości trąby, wyrastały z barków wysoko w spiczastą czaszkę. Uszy miały małe, krótkie ogony i względnie krótkie trąby zakończone dwoma palcami – górnym i dolnym. Z boku widać było wyraźne wgłębienie w miejscu przewężenia karku pomiędzy głową a wyniosłym garbem utworzonym ze zmagazynowanego w kłębie tłuszczu. Grzbiet opadał stromo ku miednicy i nieco krótszym zadnim nogom. Największe wrażenie robiły ich długie, zakrzywione ciosy.

– Spójrzcie na tamtego! – Oga wskazała na starego samca.

Jego bez mała pięciometrowe ciosy wyrastały blisko siebie, kierowały się stromo do dołu, a potem ostro skręcały do góry.

Mamut wyrywał trąbą kępy trawy i ziół i wpychał twardą, suchą paszę do pyska, by zębami trzonowymi przypominającymi tarkę rozetrzeć pokarm. Młodsze zwierzę – jego ciosy były dużo krótsze wyrwało modrzew z korzeniami i zaczęło zrywać zeń gałązki i korę.

– Ale wielkie! – odezwała się wstrząśnięta Ovrą. – Nigdy nie myślałam, że mogą istnieć tak wielkie zwierzęta. Jak też oni zamierzają takiego zabić? Nawet nie zdołają dosięgnąć go dzidą.

– Sama nie wiem – powiedziała Oga, równie zalekniona.

– Zaczynam żałować, że przyszliśmy – powiedziała Ovrą. – To niebezpieczne polowanie. Ktoś może zostać ranny. Co ja zrobię, jeśli Goowowi coś się przytrafi?

– Brun z pewnością ma plan – stwierdziła Ayla. – Nie sądzę, żeby próbował na nie polować, jeśli by nie był przekonany, że mężczyźni sobie poradzą. Chciałabym móc temu się przyjrzeć dodała tęsknie.

– A ja nie – odparła Oga. – Nie chcę być w pobliżu. Będę zadowolona, kiedy to się skończy.

Oga pamiętała, że partner matki został zabity właśnie na polowaniu poprzedzającym trzęsienie ziemi, które zabrało matkę. Dobrze zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących mimo najlepszych planów.

– Powinnyśmy wracać – uznała Ovrą. – Brun nie życzył sobie, byśmy podchodziły za blisko, a jesteśmy bliżej, niżbym chciała.

Cała trójka zawróciła. Ayla oglądała się kilka razy, kiedy oddalały się w pośpiechu. W drodze powrotnej zachowywały się ciszej, pogrążone w myślach i bez nastroju do rozmowy.

Po powrocie mężczyzn Brun nakazał kobietom, aby następnego ranka, kiedy łowcy wyruszą, zwinęły obóz. Znalazł już odpowiednie miejsce, myśliwi jutro wyruszają na polowanie i przywódca chciał, aby kobiety były bezpieczne. Wcześniej rano poprzedniego dnia obejrzał wąwóz. Miejsce było idealne, lecz zbyt oddalone od mamutów. Uznał za szczególnie dobry omen, że stado poruszające się powoli na południowy zachód, podeszło pod koniec drugiego dnia na tyle blisko, że owo miejsce stało się przydatne.

Gdy uczestnicy wyprawy łowieckiej wygramolili się ze swoich ciepłych futer i niskich namiotów, powitały ich opady suchego, puszystego śniegu targanego porywami wschodniego wiatru. Posępne, szare niebo, skrywające jaskrawe słońce, nie mogło ostudzić pełnego oczekiwania zapachu. Tego dnia będą polować na mamuta. Kobiety krzątały się gorączkowo, przygotowując napój; wspaniale przygotowani do polowania łowcy nie wezmą do ust nic innego. Raz po raz tupali nogami i wykonywali próbne ćwiczenia z dzidą, żeby rozciągnąć i rozluźnić mięśnie. Napięcie, które z nich emanowało, wprost napełniało powietrze.

Grod wziął z ogniska żarzący się kawałek drewna i włożył go do przytroczonego przy pasie rogu dzikiego wołu. Goov wziął drugi. Owinęli się futrami – nie tymi, które służyły im zazwyczaj, ale lżejszym odzieniem, które nie będzie krępowało ruchów. Żaden z nich nie odczuwał zimna, byli zbyt podnieceni. Brun po raz ostatni omówił plan działania.

Każdy z mężczyzn zamknął oczy i objął ręką amulet. Potem zabrali nie zapalone pochodnie, które przygotowali poprzedniego wieczoru, i ruszyli w drogę. Ayla patrzyła za odchodzącymi, żałując, że brak jej śmiałości, by podążyć za nimi. Przyłączyła się potem do kobiet, które zaczęły już zbierać – nim

zwiną obóz – suchą trawę, łajno, krzewy i drewno na ognisko.

Mężczyźni prędko dotarli do stada. Po nocnym odpoczynku mamuty zaczęły się już ponownie przemieszczać. Łowcy przycupnęli w wysokiej trawie i czekali, podczas gdy Brun oceniał przesuwające się obok zwierzęta. Dojrzał starego samca z potężnymi, zakrzywionymi ciosami. Ależ by to była cenna zdobycz – powiedział sam do siebie, ale zrezygnował z tej bestii. Mają przed sobą długą drogę i ciosy byłyby tylko obciążeniem. Ciosy młodszego zwierzęcia będzie można nieść, a i mięso będzie bardziej miękkie – to ważniejsze aniżeli chluba z popisywania się ogromnymi ciosami.

Jednakże młodsze samce były bardziej niebezpieczne. Krótsze ciosy służyły nie tylko do wyrywania drzew z korzeniami, ale stanowiły bardzo skuteczną broń. Brun czekał cierpliwie – nie po to poczynił wszystkie te przygotowania i odbył długą podróż, ażeby działać teraz w pośpiechu. Wiedział, jakie okoliczności będą sprzyjające, i wolałby raczej wrócić tu następnego dnia niż ryzykować szanse powodzenia. Pozostali łowcy także wyczekiwali, nie wszyscy jednak równie cierpliwie.

Wschodzące słońce rozjaśniło zachmurzone niebo. Śnieg przestał padać i jasne promienie przedzierały się przez rzadniejące chmury.

– Kiedyż da sygnał? – mruknął Broud do Goova. – Już słońce tak wysoko, tylko zobacz. Po co było wcześniej wyruszać i tak tu siedzieć? Na co on czeka?

Gesty Brouda dostrzegł Grod.

– Brun czeka na odpowiedni moment. Wolałbyś odejść z pustymi rękami czy raczej trochę poczekać? Bądź cierpliwy, Broud, i ucz się. Kiedyś sam będziesz musiał zdecydować, czy nadeszła odpowiednia chwila. Brun jest dobrym przywódcą,

dobrym łowcą, masz szczęście, że możesz korzystać z jego nauk. Trzeba czegoś więcej niż odwagi, żeby być przywódcą.

Broud nie był specjalnie zadowolony z wykładu Groda. Nie on będzie moim zastępcą, gdy ja zostanę przywódcą, pomyślał. Starzeje się już zresztą. Młody mężczyzna zmienił pozycję, drząc pod wpływem mocnego wiatru, a potem usadowił się i czekał.

Słońce stało już wysoko na niebie, kiedy Brun dał wreszcie sygnał: “przygotować się”. Łowców ogarnęło silne podniecenie. Na skraju stada stała brzemienna samica i dalej powoli się od niego odsuwała. Była całkiem młoda, sądząc jednak po długości ciosów, nie była to jej pierwsza ciąża. Nie będzie tak szybka i zwinna, a mięso płodu będzie soczystą premią.

Mamucica wyśledziła poletko trawy nie tknięte jeszcze przez pozostałe zwierzęta i podążyła ku niemu. Stała przez moment sama, z dała od stada. Właśnie na taki moment czekał Brun. Dał sygnał.

Grod trzymał już w pogotowiu żar i pochodnię. W chwili, kiedy Brun dał sygnał, przytknął pochodnię do tłącego się drewna i dmuchał, dopóki się nie zajęła i nie buchnęła płomieniem. Od tej pierwszej Droog zapalił dwie inne i jedną podał Broudowi. Trzej młodszy łowcy rzucili się pędem w kierunku wąwozu w tej samej chwili, gdy ujrzeli sygnał. Pora na ich działanie przyjdzie później. Gdy pochodnie zostały zapalone, Brun wraz z Grodem obiegli mamucicę, podpalając suchą trawę.

Dorośle mamuty nie miały naturalnych wrogów; zdarzało się, że tylko bardzo młode albo bardzo stare osobniki padały łupem jakiegoś drapieżnika – nigdy człowieka. Bały się jednak ognia. Pożary suchych traw wywołane naturalnymi przyczynami szalały całymi dniami, niszcząc wszystko na swojej drodze. Pożar wywołany przez człowieka siał nie mniejsze spustoszenie. Stado,

gdy tylko wyczuło niebezpieczeństwo, zacieśniło krąg. Ogień musiał rozprzestrzenić się szybko, ażeby uniemożliwić samicy przyłączenie się do pozostałych, a Brun i Grod znajdowali się między mamucicą a stadem. Z obu kierunków mogło przyjść zagrożenie, a mogli też być stratowani przez uciekające w panice olbrzymy.

Zapach dymu zamienił pasące się dotąd spokojnie stado w oszalałe kłębówisko. Samica skierowała się w stronę innych, ale było już za późno – oddzielała ją ściana ognia. Zatrąbiła na pomoc, ale rozniecane silnym wiatrem od wschodu płomienie zdążyły osiągnąć falującej masy zwierząt. Mamuty popędziły w panice na zachód, próbując uciec przed prędko postępującym ogniem. Pożar był nie do opanowania, lecz mężczyźni nie przejmowali się tym. Wiatr poniesie zniszczenie daleko od miejsca, do którego zamierzali się udać.

Mamucica, oszalała ze strachu, poderwała się i skierowała na wschód. Droog zaczekał, dopóki nie zobaczył, że buchnęły płomienie, po czym szybko odbiegł. Gdy zauważył, że samica zaczęła nacierać, podbiegł w stronę zdezorientowanej i przestraszonej bestii – krzyżąc i wymachując pochodnią, odciągnął ją na południowy wschód.

Crug, Broud i Goov, najmłodszy i najszybszy z łowców, pędzili przed nią co sił w nogach. Obawiali się, że oszalała mamucica ich wyprzedzi, mimo że mieli sporą przewagę. Brun, Grod i Droog gnali za nią, starając się nadążyć i mając nadzieję, że nie zboczy z kursu. Ale gdy olbrzym ruszył, nacierał na oślep prosto przed siebie.

Trzej młodzi łowcy dotarli do wybranego wąwozu i Crug skręcił w tym kierunku. Broud wraz z Goovem zatrzymali się przy południowej ścianie. Niespokojny i zadyszany Goov sięgnął

po róg z dzikiego wołu, kierując w duchu wezwaniu do własnego totemu, aby żar nie zgasł. Nie zgasł, ale żaden z nich nie miał w płucach dość powietrza, żeby rozpać pochodnię. Z pomocą przyszedł porywisty wiatr. Rozpalili po dwie pochodnie, trzymając po jednej w ręce, po czym odsunęli się od ściany, starając się przewidzieć, dokąd skieruje się mamucica. Czekali niedługo. Przestraszone zwierzę trąbiąc popędziło w ich stronę, a młodzi mężczyźni wybiegli naprzeciw szarżującej samicy, machając dymiącymi pochodniami. Spoczywało na nich trudne i niebezpieczne zadanie skierowania przerażonego zwierzęcia do wielkiego wąwozu.

Owładnięte paniką zwierzę, już i tak uciekające w strachu przed ogniem, wyczuło nagle przed sobą zapach dymu. Mamucica skręciła i pognała do wąwozu, a Broud i Goov pobiegli za nią. Ryczący olbrzym, brnąc wąwozem, dotarł do wąskiego korytarza i tu znalazł się w pułapce. Nie mogąc ruszyć dalej ani obrócić się w tym ciasnym miejscu, mamucica ryknęła jeszcze głośniej.

Broud i Goov dobiegli do niej zdyszani. Broud miał w ręku nóż, jeden z tych starannie uformowanych przez Drooga i obdarzonych przez Mog-ura magiczną mocą. Szybkim skokiem dopadł do tylnej lewej nogi i przeciął ścięgno. Powietrze rozdarł przenikliwy ryk bólu. Mamucica nie mogła ruszyć naprzód ani w bok, a teraz nie mogła także się cofnąć. Goov poszedł w ślady Brouda i przeciął jej ścięgno prawej nogi. Wielka bestia opadła na kolana.

Wtedy zza głazu wyskoczył Crug i prosto w otwarty pysk wbił długą, spiczastą dzidę. Mamucica wiedziona instynktem, próbowała zaatakować, plując krwią na bezbronny teraz mężczyznę. Ten jednak niedługo pozostawał bezbronny – inne

dzidy schowano za skałami. I kiedy Crug sięgał po drugą dzidę, do wąwozu dotarł Brun z Grodem i Droogiem. Skacząc po skałach z obu stron ogromnej, ciężarnej mamucicy, dobiegli do ślepego załomu. Niemal równocześnie rzucili się na ranne zwierzę. Dzida Bruna przeszła małe oko, z którego trysnął ciepły szkarłat. Zwierzę szarpnęło się i zwało na ziemię.

Zrozumienie tego, co się stało, przychodziło wyczerpanym mężczyznom powoli. W grobowej ciszy patrzyli jeden na drugiego. Serca biły im szybciej z podniecenia dotąd im nie znanego. Ujawniła się jakaś nieokreślona, pierwotna i głęboko ukryta potrzeba, z gardeł wyrwał się okrzyk zwycięstwa. Udało się! Zabili potężnego mamuta!

Sześciu mężczyzn, w porównaniu ze zwierzęciem żałośnie słabych, wykorzystując swe umiejętności, inteligencję, zdolność współdziałania i odwagę, zabiło gigantyczne stworzenie, z którym nie poradziłby sobie żaden drapieżnik. Broud wskoczył na skałę obok Bruna, a następnie zeskoczył na powalone zwierzę. W jednej chwili przywódca znalazł się obok niego, klepnął serdecznie w ramię, po czym wyciągnął dzidę z oka mamuta i podniósł ją wysoko. Szybko dołączyła do nich pozostała czwórka. W rytmie własnych serc podskakiwali i tańczyli w upojeniu na grzbiecie masywnej bestii.

Brun zeskoczył na ziemię i obszedł mamuta dokoła. Zwierzę zajmowało prawie całą ciasną przestrzeń. Ani jeden mężczyzna nie został ranny, pomyślał, nie odniósł choćby zadrażnienia. To było bardzo szczęśliwe polowanie. Nasze totemy muszą być z nas zadowolone.

– Musimy dać poznać naszym duchom, że jesteśmy wdzięczni oznajmił mężczyznom. – Kiedy wrócimy, Mog-ur urządzi specjalną ceremonię. Na razie wyjmemy wątrobę, każdy

dostanie swoją część i weźmiemy po kawałku dla Zouga, Dorva i Mog-urn. Resztę oddamy duchowi mamuta, tak nakazał mi uczynić Mog-ur. Wątrobę młodego zakopujemy tutaj. Mog-ur powiedział też, że nie mamy dotykać mózgu, który musi zostać dla ducha tam, gdzie jest. Kto zadał pierwszy cios, Broud czy Goov?

– To zasługa Brouda – odpowiedział Goov.

– No więc Broud dostanie pierwszy kawałek wątroby, ale zdobył to zasługa wszystkich.

Brouda i Goova wysłano po kobiety. Zadanie mężczyzn zostało wykonane – reszta należała teraz do kobiet. Na nich spoczywał męczący trud podzielenia i zakonserwowania mięsa. Czekając na nie, mężczyźni usunęli wnętrzności i wyciągnęli prawie zupełnie rozwinięty płód. Kiedy przybyły kobiety, mężczyźni pomogli im zdjąć skórę ze zwierzęcia. Było tak duże, iż wymagało to wysiłku wszystkich. Wybrano i powycinano smakowitsze kęski, które złożono w kamiennych skrytkach do zamrożenia. Wokół reszty rozpalono ogniska, by uchronić ją od zamarzania i odpędzić padlinożerców, których – co było nieuniknione – przyciągnął zapach krwi i surowego mięsa.

Uczestnicy wyprawy łowieckiej zmęczeni, ale szczęśliwi, zasnęli smacznie w ciepłych futrzanych posłaniach po pierwszym od czasu opuszczenia jaskini posiłku ze świeżego mięsa. Nad ranem – gdy mężczyźni zebrali się, aby wspominać pasjonujące polowanie i podziwiać nawzajem swoją odwagę – kobiety zabrały się do pracy. Nie opodal płynął strumień, na tyle jednak oddalony od wąwozu, że sprawiało to pewien kłopot. Skoro tylko kobiety podzieliły mięso na duże kawałki, przeniosły się bliżej strumienia, pozostawiając większość kości ze strzępami mięsa padlinożercom.

Klan spożytkował niemal każdą część zwierzęcia. Z twardej skóry można zrobić osłony na stopy – mocniejsze i trwalsze niż ze skór innych zwierząt, wiatrochrony przy wejściu do jaskini, naczynia do gotowania lub mocne rzemienie na powroty. Miękką spodnią warstwę puszystej sierści można było ubić i uzyskać coś w rodzaju pilśni służącej jako wypełnienie poduszek lub sienników na posłania, a także jako chłonne wkładki do niemowlęcych powijaków. Długą sierść skręcano w mocne sznury, a ze ścięgien kręcono liny; pęcherze, żołądek i jelita wykorzystywała się jako pojemniki na wodę albo garnki do zupy, do przechowywania żywności czy nawet jako odzież nieprzemakalną. Niewiele się marnowało.

Wykorzystywano nie tylko mięso – tłuszcz był szczególnie ważny. Uzupełniał niezbędną ilość kalorii i zaspokajał potrzeby energetyczne, które obejmowały zachowanie ciepłoty ciała zimą i podtrzymywanie wzmożonej aktywności w okresach cieplejszych; używano go do wyprawiania skór, gdyż zwierzęta, które zabijali sarny, konie, pasące się na pastwiskach dzikie woły i żubry, króliki i ptaki – były zasadniczo chude; tłuszcz służył jako paliwo do kaganków, które przydawały odrobinę ciepła i światła; używano go do impregnowania, do sporządzania maści na rany i mazideł zmiękczających skórę. Można się nim było posłużyć przy rozpalaniu mokrego drewna, użyć do wykonania długo palących się pochodni, a nawet – z braku innych – jako paliwo do gotowania. Pożytki z tłuszczu były liczne.

Każdego dnia podczas pracy kobiety obserwowały niebo. Jeśli dopisze pogoda, mięso ususzy się mniej więcej w ciągu siedmiu dni, w czym dopomogą wiejące nieustannie wiatry. Nie było potrzeby rozpalania ognisk dymnych – było za zimno, żeby muchy mogły popsuć mięso – i dobrze się stało. O opał znacznie

trudniej na równinach niż na lesistych stokach w okolicy ich jaskini czy choćby na polanach południowych zasobniejszych w drzewa. Przy dużym zachmurzeniu lub ulewnych deszczach ususzenie cienkich pasów mięsa mogłoby zająć nawet trzy razy więcej czasu. Lekkie opady puszystego śniegu, smaganego porywami wiatru, nie stanowiły większego problemu; jedynie gdyby pogoda stała się niezwykajnie jak na tę porę roku słoneczna i deszczowa, w pracy nastąpiłby zastój. Kobiety jednak miały nadzieję, że utrzyma się dobra pogoda – sucha i mroźna. Jedynym sposobem przetransportowania do jaskini całej tej góry mięsa było ususzyć je przed odejściem.

Ciężka, kosmata skóra wraz z grubą warstwą tłuszczu oraz tkanką naczyń krwionośnych, nerwów i torebek włosowych została oskrobana do czysta. Grube kawały tłuszczu umieszczono nad ogniem w dużym skórzanym garnku, a przetopiony tłuszcz spływał do odcinków oczyszczonego jelita, które związywano niczym duże, tłuste parówki. Skórę pocięto na segmenty zdatne do niesienia i ściśle zrolowano, a potem mocno zamrożono. Zimą, już w jaskini, zostanie wyprawiona.

Ciosy odłamano i z dumą wystawiono na pokaz w obozowisku. One także zostaną zabrane.

Kiedy kobiety pracowały, mężczyźni polowali na drobną zwierzynę i stali dorywczo na straży. Przeprowadzka bliżej strumienia usunęła jedną niedogodność, ale była inna, której trudno było zaradzić. Padlinożercy, ciągnąc do świeżego łupu, podążyli za łowiecką wyprawą. Pasy mięsa porozwieszane na sznurach i rzemieniach ciągle musiały być pilnowane. Duża, cętkowana hiena była bardziej niż natrętna. Odpędzano ją wielokrotnie, ale czaiła się stale na peryferiach obozowiska. Zwierzę było na tyle sprytne, że potrafiło porwać kęsy suszącego

się mamuciego mięsa kilka razy dziennie – prawdziwe utrapienie.

Ebra i Oga spieszyły się, żeby skończyć krajanie ostatnich dużych kawałków mięsa i zacząć je suszyć. Uka wraz z Ovrą zlewały tłuszcz do jelita, natomiast Ayla płukała w strumieniu kolejny jego kawałek. Przy brzegach utworzyła się pokrywa lodu, ale woda płynęła jeszcze. Mężczyźni stali w pobliżu ciosów i rozważali, czy zapolować na hienę przy użyciu procy.

Brac siedział już od pewnego czasu obok swojej matki i Ebry, bawiąc się kamykami. Gdy mu się to znudziło, wstał, aby poszukać ciekawszego zajęcia. Kobiety były skoncentrowane na pracy i nie zauważyły, że oddalał się ku otwartej równinie, lecz obserwowała go inna para oczu.

Głowy wszystkich obróciły się, gdy rozległ się przeraźliwy, ostry wrzask.

– Moje dziecko! – krzyknęła Oga. – Hiena ma moje dziecko!

Ohydny padlinożerca, który był także drapieżnikiem gotowym zawsze zaatakować nieostrożną młodzież albo słabowitych starców, schwycił ramię dziecka potężnymi szczękami i uciekał szybko, wlokąc chłopczyka za sobą.

– Brac! Brac! – krzyczał Broud, biegnąc za nimi.

Pozostali mężczyźni podążali tuż za nim. Sięgnął po procę a stał za daleko, by użyć dzidy – i nachylił się szybko po kamień, aby wystrzelić, zanim bestia znajdzie się poza jego zasięgiem.

– Nie! Och nie! – krzyknął w rozpacz, gdy kamień nie sięgnął celu i hiena uchodziła dalej. – Brac! Braaac!

Wtem z innego kierunku doszedł świst, świst kamieni wystrzelonych jeden za drugim. Wylądowały prosto na łbie zwierzęcia i hiena padła na miejscu.

Broud stanął z opadłą szczęką, gdy zobaczył Aylę biegnącą w

kierunku zawodzącego dziecka. Trzymała wciąż w ręku procę i dwa kamienie w pogotowiu. Hieny to jej zdobycz. Studiowała zwyczaje tych zwierząt, poznała ich nawyki i słabe strony, szkoliła się dopóty, dopóki umiejętność polowania na te zwierzęta nie stała się jej drugą naturą. Kiedy usłyszała krzyk Braca, nie myśląc o konsekwencjach, sięgnęła po procę, chwyciła dwa kamyki i wystrzeliła je. Myślała jedynie o tym, aby powstrzymać hienę, która ciągnęła Braca ze sobą.

Dotarła do dziecka i uwolniła je z uścisku martwej hieny. Obróciwszy głowę, spotkała spojrzenia łowców i przeżyła wstrząs. Jej tajemnica się wydała, sama się zdradziła. Dowiedzieli się, że potrafi polować. Obleciał ją zimny strach. Co ze mną zrobią? – pomyślała.

Ayla przytuliła dziecko i unikając niedowierzających spojrzeń, wróciła do obozowiska. Pierwsza przyszła do siebie Oga. Wybiegła naprzeciw i z wdzięcznością przyjęła swojego malutkiego chłopczyka z rąk dziewczyny, która ocaliła mu życie. Gdy dotarły do obozu, Ayla przystąpiła do badania dziecka, żeby określić rodzaj obrażeń, ale także po to, by na nikogo nie patrzeć. Ramię i bark były poranione, a kość ramieniowa złamana, ale wyglądało to na nieskomplikowane złamanie.

Jeszcze nigdy nie nastawiała złamanej ręki, przyglądała się jednak, gdy robiła to Iza. Uzdrowicielka mówiła, co należy zrobić, gdyby wydarzył się jakiś nieszczęśliwy wypadek. Troska Izy dotyczyła mężczyzn; do głowy jej nie przyszło, że coś mogłoby się przydarzyć dziecku. Ayla roznieciła ogień, postawiła wodę do zagotowania, a potem przyniosła swoją torbę.

Mężczyźni milczeli, wciąż oszołomieni, nie umiając albo nie chcąc pogodzić się z tym, czego niedawno byli świadkami. Po raz pierwszy w swoim życiu Broud czuł wobec Ayli wdzięczność. Nie

chciał o niczym myśleć, odczuł jedynie ulgę, że syn jego partnerki został uratowany od niechybnej i okropnej śmierci. Ale Brun pojął wszystko.

Przywódca w lot zrozumiał znaczenie tego faktu i zdał sobie sprawę, że został niespodziewanie postawiony wobec trudnego wyboru. Zgodnie z tradycją klanu, a w rezultacie z prawem klanu, karą dla każdej kobiety, która użyła broni, była tylko śmierć. Reguły uwzględniające okoliczności wyjątkowe nie istniały. Zwyczaj ten był tak stary i tak powszechnie oczywisty, że nie przywoływano go już od pokoleń. Otaczające go legendy były ściśle związane z opowieściami o czasach, kiedy to kontrolę nad dostępem do świata duchów sprawowały kobiety.

Ów zwyczaj był jedną z głównych sił, które spowodowały wyraźne zróżnicowanie między mężczyznami a kobietami klanu, ponieważ nie pozwalano przeżyć żadnej kobiecie, która by objawiała skłonności do polowania. Od niepamiętnych czasów pozostawiano przy życiu tylko te, które wykazywały się właściwą dla kobiet postawą i działaniem. W rezultacie zdolność adaptacyjna rasy – ta właśnie cecha, która decyduje o przetrwaniu – została ograniczona. Lecz taki był obyczaj klanu, takie było prawo klanu, mimo że nie było już w klanie nieprawomyślnych kobiet. Jednak Ayla nie wywodziła się z klanu.

Brun kochał syna partnerki Brouda. Jedynie w stosunkach z Brackiem stawał się mniej powściągliwy. Dziecko mogło wyczyniać z nim wszystko: ciągnąć go za brodę, wpychać mu palce do oczu, pluć na niego – to nie miało znaczenia. Brun nigdy nie był tak łagodny i ustępliwy jak wtedy, gdy chłopiec zasypiał spokojnie w silnych ramionach przywódcy. Nie miał żadnych wątpliwości, że Brac już by nie żył, gdyby Ayla nie zabiła hieny.

Jak mógłby skazać na śmierć tę dziewczynę, która uratowała Bracowi życie? Uratowała mu życie za pomocą broni, za której użycie musi ponieść śmierć.

Jak też jej się to udało? – zastanawiał się. Bestia znajdowała się (poza zasięgiem rzutu, a ona stała od niej dalej nawet niż mężczyźni. Podszedł do miejsca, gdzie wciąż jeszcze leżała zabita hiena i dotknął krwi, która sączyła się ze śmiertelnych ran. Rany? Dwie rany? Wzrok go nie zwodził. Tak też mu się zdawało, że widział dwa kamienie. W jaki sposób ta dziewczyna nauczyła się posługiwać procą z taką wprawą? Ani Zoug, ani nikt inny, o kim by wiedział, nie potrafił wystrzelić z procy dwóch kamieni tak szybko, tak dokładnie i z wystarczającą siłą, żeby zabić hienę z takiej odległości.

Nikt zresztą nie używał procy do zabijania hien. Od samego początku był pewien, że próba Brouda spełźnie na niczym. Zoug twierdził zawsze, że można to zrobić, ale Brun żywił co do tego wątpliwości. Nigdy nie spierał się ze starcem; Zoug był nadal zbyt ważny dla klanu i nie było sensu umniejszać jego znaczenia. No cóż, okazało się, że Zoug miał rację. Czy z procy dałoby się zabić także wilka albo rysia, jak to z całym przekonaniem utrzymywał Zoug? zadumał się Brun. Oczy rozwarły mu się szeroko, a potem przymknęły. Wilka lub rysia? Albo rosomaka, dzikiego kota, borsuka, fretkę... albo hienę! Umysł Bruna pracował gorączkowo. Wszystkie te drapieżniki, które znajdowano ostatnio martwe?

– Naturalnie! – Brun podkreślił gestem swoją myśl. – To jej dzieło! Ayla poluje od dłuższego czasu. Jakże inaczej mogłaby dojść do takiej wprawy? Jest przecież kobietą, z łatwością opanowała kobiece umiejętności, jakim sposobem nauczyła się polować? I dlaczego drapieżniki? Dlaczego te niebezpieczne? I w ogóle dlaczego?

Gdyby była mężczyzną, każdy łowca by jej zazdrościł. Ayla jednak jest kobietą i posłużyła się bronią, musi więc ponieść za to śmierć, bo inaczej duchy bardzo się rozgniewają. Rozgniewają się? Poluje od dłuższego czasu, dlaczego więc się nie gniewają? Wszystko można o nich powiedzieć, tylko nie to, że są rozgniewane! Zabiliśmy właśnie mamuta po polowaniu tak szczęśliwym, że ani jeden mężczyzna nie został nawet ranny. Duchy są zadowolone z nas, a nie zagniewane.

Przywódca potrząsnął głową skonfundowany. Duchy! Nie znam się na duchach. Szkoda, że nie ma tu Mog-ura. Droog twierdzi, że ona przynosi szczęście; jestem skłonny się z tym zgodzić – jeszcze nigdy sprawy nie układały się tak dobrze jak od czasu, gdy ją znaleźliśmy. Skoro tak bardzo jej sprzyjają, to czy byłyby nieszczęśliwe, gdyby została zabita? No ale takie jest prawo klanu, zadręczał się. Dlaczego to właśnie mój klan musiał ją znaleźć? Może ona i ma szczęście, ale przyprawia mnie o bóle głowy częściej, niż to kiedykolwiek wydawało mi się możliwe. Nie mogę podjąć decyzji, nie porozumiewaj się z Mog-urem.

Długimi krokami Brun wrócił do obozu. Ayla dała chłopcu lekarstwo na uśmierzanie bólu, po którym zasnął, następnie przemyła mu rany, nastawiła złamane ramię i założyła opatrunek ze zwilżonej kory brzozonej. Kiedy wyschnie, stanie się sztywna, twarda i unieruchomi kości. Trzeba jednak pilnować, aby nie powstał zbyt duży obrzęk. Obserwowała Bruna, gdy wracał po oględzinach hieny, i kiedy się zbliżał, zadrżała. Ale przeszedł obok niej bez żadnego gestu, całkowicie ją ignorując. Zdała sobie sprawę, że do czasu powrotu do jaskini nie dowie się, co ją czeka.



Gdy wyprawa myśliwska posuwała się na południe, jesień zaczęła ustępować miejsca zimie. Groźne chmury i zapach śniegu przyspieszały ich powrót. Nie chcieli, by pierwsza prawdziwa śnieżycza zaskoczyła ich jeszcze w północnej części półwyspu. Cieplesza pogoda na południu swymi zmiennymi stanami dawała złudzenie zbliżającej się wiosny. Równinę porastała głównie wysoka trawa kołysząca się złotymi falami i niezbyt wyrosnięte, ukwiecone drzewa na wzniesieniu. Ich kwiaty odcinały się bursztynem i szkarłatem na tle plam ciemnej zieleni. Jednak taki widok mógł zwodzić tylko z pewnej odległości. Większość liściastych drzew straciła już liście, a zima gotowała się do ataku.

Powrót trwał dłużej niż dotarcie do pastwisk stada mamutów. przy ładunku, który nieśli, szybkie tempo było niemożliwe. Ayli ciążyło jednak coś więcej niż tylko upolowany mamut. Poczucie winy, niepokój i przygnębienie stanowiły o wiele cięższe brzemie. Nikt nie mówił o tym, co się wydarzyło, ale nie znaczyło to, że incydent został zapomniany. Jej przypadkowe spojrzenia często napotykały czyjś wzrok. Tylko nieliczni odzywali się do niej częściej, niż było konieczne. Ayła czuła się wyizolowana, samotna i wyraźnie przestraszona. Mimo niewielu rozmów, w których uczestniczyła, zdążyła się już dowiedzieć, jaka kara grozi za jej zbrodnię.

Ludzie pozostawieni w jaskini wypatrywali powrotu myśliwych. Od czasu ich najwcześniejszego spodziewanego przybycia posyłano kogoś, przeważnie któreś z dzieci, na skraj gór, skąd był dobry widok na równinę. Tego ranka wypadła kolej Vorna. Chłopiec początkowo pilnie wpatrywał się w daleki krajobraz, ale wkrótce się tym znudził. Nie lubił być sam. Nie było przy nim nikogo do zabawy, nawet Borga. Przeżywał zmyślane polowania, podczas których wbijał swą dziecinną dzidę w ziemię tak często, że ostrze stępiło się mimo hartowania w ogniu. Czysty przypadek sprawił, że spojrzął w dół właśnie w chwili, gdy grupa myśliwych pojawiła się w polu widzenia.

– Kły! Kły! – wykrzykiwał Vorn, pędząc do jaskini.

– Kły? – spytała Aga. – Jakie kły?

– Wrócili! – gestykulował z podnieceniem Vorn. – Brun, Droog i cała reszta. Widziałem, jak nieśli kły.

Wszyscy wybiegli w pół drogi na równinę, by powitać zwycięskich łowców. Gdy dotarli do nich, od razu spostrzegli, że coś nie jest w porządku. Polowanie udało się, więc myśliwi powinni być radośni. Zamiast tego szli ciężko, zachowując milczenie. Brun był ponury, Izie wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że wydarzyło się coś strasznego, co dotyczyło jej córki.

Przyczyna posępnej ciszy wyjaśniła się, gdy uczestnicy wyprawy przekazali część swego ładunku witającym. Ayla, ze spuszczoną głową, z mozołem wspinała się po zboczu obojętna na rzucane w jej stronę ukradkowe spojrzenia. Iza osłupiała. Jeśli kiedykolwiek przedtem martwiło ją odbiegające od przyjętych zasad zachowanie adoptowanej córki, było to niczym w porównaniu z lodowatym ostrzem lęku, jaki poczuła teraz.

Gdy dotarli do jaskini, Oga i Ebra przyprowadziły do niej

chłopca. Iza zdjęła łupek z kory brzoźowej i przystąpiła do badania.

– Z czasem ramię będzie jak trzeba – orzekła. – Zostaną blizny, ale ręka jest dobrze nastawiona i rana się goi. Nie zaszkodzi jednak, jak przyłożę jeszcze jeden łupek.

Kobiety odetchnęły z ulgą. Wiedziały, że Ayla jest niedoświadczona, i choć przedtem nie miały innego wyboru, jak tylko pozwolić dziewczynie opatrzeć Braca, teraz były przejęte. Gdyby Brac stracił rękę, nigdy nie mógłby zostać przywódcą, do czego był przeznaczony. Gdyby nie mógł polować, nie stałby się nawet mężczyzną. Pędziłby rycie w dwuznacznym odosobnieniu, w jakim żyli starsi chłopcy, którzy osiągnęli już dojrzałość fizyczną, ale nie ubili jeszcze żadnego zwierza.

Brun i Broud także czuli ulgę. Jednak, przynajmniej jeśli chodzi o Bruna, wieść o Bracu została przyjęta z mieszanymi uczuciami, utrudniała bowiem podjęcie decyzji. Ayla nie tylko uratowała chłopcu życie, zawdzięczał jej również możliwość prowadzenia normalnej egzystencji. Sprawa dziewczyny była jednak odwlekana dostatecznie długo. Przywódca dał znak Mogurowi i odeszli razem.

Wersja wydarzeń przedstawiona przez Bruna mocno zmartwiła Creba. To on odpowiadał za naukę i wychowanie Ayli i w widoczny sposób zawiódł. Lecz istniało coś, co zmartwiło go jeszcze mocniej. Kiedy po raz pierwszy usłyszał o zwierzętach, na które wciąż natrafiali mężczyźni, czuł, że nie jest to sprawa duchów. Zastanawiał się nawet, czy to nie wyszukany figiel, który płata reszcie Zoug lub inny myśliwy. Wydawało się to nieprawdopodobne, ale intuicja podpowiadała, że to człowiek je zabija. Był również świadom zmian, które zaszły w Ayli, a których konsekwencje, jak myślał teraz, były do przewidzenia.

Kobiety nie potrafiły skradać się cichym krokiem myśliwego. Parę razy Ayla przeraziła go, podchodząc tak cicho, że nie słyszał, jak się zbliżała. Były jeszcze inne szczegóły, które powinny były obudzić w nim podejrzenia.

Miłość do niej chyba zaślepiła go. Nie dopuszczał do siebie myśli, że Ayla mogłaby polować, świadom był konsekwencji. Wszystko to sprawiało, że stary czarownik podawał w wątpliwość własną uczciwość, a nawet zdolność do pełnienia swojej funkcji. Pozwolił, by uczucie do tej dziewczyny usunęło w cień obowiązek duchowej pieczy nad klanem. Czy wciąż jeszcze zasługiwał na ich zaufanie? Czy godzien był Ursusa? Czy mógł nadal uczciwie nosić imię Mog-ura?

Creb winił siebie za postęпки Ayli. Powinien był ją wypytać, bardziej surowo wpajać posłuszeństwo i nie pozwolić jej tak włączyć się samopas. Jednak cała jego udręka wywołana refleksją nad tym, co powinien był uczynić, nie zmieniała w najmniejszym stopniu tego, co musiał zrobić teraz. Choć decyzja należała do Bruna, to jego powinnością było wykonać wyrok; to on miał zabić dziecko, które kochał.

– Nie jestem pewien, że to ona zabija zwierzęta – powiedział Brun. – Musimy ją wypytać, jednak to ona miała procę i zabiła hienę. Musiała wcześniej na czymś ćwiczyć, w żaden inny sposób nie doszłaby do takiej wprawy. Mog-ur, ona lepiej włada tą bronią niż Zoug, a przecież to kobieta! Jak się tego nauczyła? Zastanawiałem się wcześniej, nie ja jeden, czy nie ma w niej czegoś z mężczyzny. Jeszcze nawet nie jest kobietą, a jest wysoka jak mężczyzna. Jak myślisz, czy to możliwe, że nigdy nie wyrośnie na kobietę?

– Ayla jest dziewczyną, Brun, i pewnego dnia, jak każda inna dziewczyna, stanie się, czy raczej stałaby się, kobietą. Jest

kobietą, która użyła broni. – Czarownik zacisnął usta, nie pozwalając sobie na żywienie złudzeń.

– Chcę wiedzieć, od jak dawna poluje, ale z tym można poczekać do rana. Teraz wszyscy jesteśmy zmęczeni, to była długa wyprawa. Powiedz Ayli, że jutro będziemy z nią mówić.

Creb utykając wrócił do jaskini. Zatrzymał się przy swoim ognisku, nakazując Izie, by powiedziała dziewczynie o porannym spotkaniu. Potem poszedł do swej niewielkiej samotni. Przez całą noc nie wrócił już na swoje miejsce przy ogniu.

Kobiety w milczeniu przypatrywały się zdążającym do lasu mężczyznom, za którymi wlokła się Ayła. Wszyscy czuli się zagubieni i targani sprzecznymi uczuciami. Ayła także była zmieszana. Zawsze wiedziała, że to źle polować, nawet jeśli nie do końca zdawała sobie sprawę, jak poważna to zbrodnia. Ciekawe, czy teraz byłoby inaczej, gdybym wiedziała? – pytała samą siebie. Nie, chciałam polować i zrobiłabym to. ale nie chcę, żeby źli ludzie wypędzili mnie do krainy duchów. Wzdrygnęła się na samą myśl.

Ayła bała się niewidzialnych i złośliwych stworzeń tak samo, jak wierzyła w opiekuńczą moc totemów. Ale nawet duch Lwa Jaskiniowego nie był w stanie obronić jej przed złymi duchami. Postąpiłam źle, ale musiałam, pomyślała. Mój totem nie dałby mi znaku pozwalającego na polowanie wiedząc, że przez to zginę. Może opuścił mnie już wtedy, gdy pierwszy raz wzięłam do ręki procę. Ta myśl nie spodobała się jej.

Mężczyźni weszli na polanę, rozsiadając się na pniach i kamieniach po obu stronach Bruna, podczas gdy Ayła przycupnęła u jego stóp. Brun pogładził ją po ramieniu, pozwalając spojrzeć na siebie. Potem zaczął bez żadnych wstępów:

– Czy to ty zabiłaś drapieżniki, które znaleźli myśliwi?

– Tak – odparła. Ukrywanie czegokolwiek było teraz bezcelowe. Jej tajemnica wyszła na jaw i domyśliliby się, gdyby próbowała unikać pytań. Nie mogła kłamać, podobnie jak każdy inny członek klanu.

– Jak nauczyłaś się posługiwać procą?

– Od Zouga – odparła.

– Od Zouga! – powtórzył Brun. Wszystkie spojrzenia zwróciły się oskarżająco w stronę starca.

– Nigdy nie uczyłem tej dziewczyny używać procy – bronił się gestykulując.

– Zoug nie wiedział, że mnie uczy. – Ayla zrobiła szybki gest w obronie starego myśliwego. – Podpatrywałam go, gdy uczył Vorna.

– Od jak dawna polujesz? – Brun zadał kolejne pytanie.

– Polowałam przez dwa lata, wcześniej tylko ćwiczyłam.

– Tak długo, jak trwa nauka Vorna – odezwał się Zoug.

– To prawda – powiedziała Ayla. – Zaczęłam tego samego dnia co on.

– Skąd tak dobrze wiesz, kiedy to było? – spytał Brun, ciekaw źródła jej pewności.

– Byłam tam i podglądałam go.

– Co to znaczy, że byłaś tam. Gdzie?

– Na polu ćwiczeń. Iza posłała mnie po korę dzikiej czereśni. Gdy dotarłam w to miejsce, wszyscy tam byliście – wyjaśniła. – Izie potrzebna była kora, a ja nie wiedziałam, jak długo tam zostanieie, więc czekałam i przyglądałam się. Właśnie wtedy Zoug dawał Vornowi pierwszą lekcję.

– Patrzyłaś, jak Zoug udziela mu pierwszej lekcji? – przerwał Broud. – Jesteś pewna, że to była pierwsza lekcja? – Sam

doskonale pamiętał tamten dzień. Myśl o nim ciągle jeszcze wywoływała rumieniec wstydu na jego twarzy.

– Tak, Broud. Jestem pewna – odparła.

– Co jeszcze widziałaś? – Oczy Brouda zwięzły się, a jego ciało znieruchomiało.

Brun także przypomniał sobie, co wydarzyło się na polu ćwiczeń tego dnia, gdy Zoug rozpoczął naukę Vorna. Myśl, że kobieta była świadkiem tamtego incydentu, rzeczywiście nie mogła być przyjemna.

Ayla zawahała się.

– Widziałam też innych mężczyzn ćwiczących – odpowiedziała, starając się uniknąć tej kwestii. Zobaczyła, jak spojrzenie Bruna robi się surowsze. – I widziałam, jak Broud powalił Zouga, a ty byłeś na niego bardzo zły, Brun.

– Więc widziałaś to! Widziałaś wszystko?! – nalegał Broud. Był siny ze złości i wstydu. Czemu właśnie ona musiała to widzieć? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej czuł się upokorzony i wściekły. Była świadkiem najbardziej szorstkiej nagany, jaką dostał od Bruna. Pamiętał nawet, jak bardzo niecelne były jego strzały. Nagle przypomniał sobie, że chybił także do hieny; tej samej, którą ona zabiła. Kobieta, t a kobieta, dała mu naukę.

Jakakolwiek przyjazna myśl, jakakolwiek odrobina wdzięczności, którą żywił do tej pory wobec niej, zniknęła. Będzie szczęśliwy, kiedy już umrze, pomyślał. Zasługuje na to. Nie był w stanie znieść myśli, że będąc świadkiem chwili jego największego wstydu, mogłaby żyć dalej.

Bron obserwował syna swej towarzyszki i mógł niemal odczytać jego myśli z wyrazu twarzy. Niedobrze, pomyślał, właśnie teraz, kiedy istniała szansa położyć kres ich wzajemnej wrogości, choć w obecnej chwili to i tak nieważne... Przystąpił do

dalszego wypytywania.

– Mówisz więc, że zaczęłaś ćwiczyć tego samego dnia co Vorn. Opowiedz mi o tym.

– Po waszym odejściu weszłam na polanę i zobaczyłam procę, którą Broud cisnął na ziemię. Nikt nie pamiętał o niej po tym, jak rozgniewałeś się na Brouda. Nie wiem dlaczego, ale właśnie wtedy zaciekawiło mnie, czy umiałabym się nią posłużyć. Pamiętałam nauki Zouga i spróbowałam. Nie poszło łatwo, ale ćwiczyłam całe popołudnie. Nie zauważyłam, jak zrobiło się późno. Raz udało mi się trafić w palik. Myślałam, że to przypadek, ale wydawało mi się, że jeśli jeszcze poćwiczę, uda mi się. Dlatego zatrzymałam procę.

– Domyślam się, że od Zouga też nauczyłaś się, jak zrobić procę.

– To prawda.

– Więc tego lata ćwiczyłaś?

– Tak.

– A później postanowiłaś zapolować z procą... ale czemu na drapieżniki? Są niebezpieczniejsze i trudniej je zabić. Znajdowaliśmy martwe wilki, a nawet rysie. Zoug zawsze mawiał, że można je zabić z procy, a ty dowiodłaś, że miał rację; ale dlaczego one?

– Wiedziałam, że nigdy nie będę mogła przynieść klanowi żadnej zdobyczy i że nie wolno mi dotykać broni, ale chciałam polować, a w każdym razie spróbować. Drapieżniki zawsze kradną nam pożywienie. Pomyślałam, że jeśli będę je zabijać, pomogę klanowi. Nie będzie to wielka strata, bo i tak ich niejemy.

To zaspokoilo ciekawość Bruna co do przyczyny, dla której wybrała właśnie te zwierzęta. Jednak nadal nie wiedział,

dlaczego w ogóle zaczęła polować. Była kobietą, a żadna kobieta nigdy nie chciała polować.

– Wiesz, że bardzo niebezpiecznie było mierzyć do hieny z takiej odległości. Zamiast niej mogłaś trafić Braca – badał dalej Biun.

Sam był wtedy gotów użyć bolas, lecz możliwość zabicia chłopca jednym z wielkich kamieni była więcej niż duża. Jednak nagła śmierć z pękniętą czaszką była lepsza od innej, która groziła dziecku. Wtedy przynajmniej mieliby ciało, które można by pogrzebać, i chłopiec dostałby się do krainy duchów zgodnie z obyczajem. Gdyby pożarła go hiena, mieliby szczęście, jeśli udałoby im się zebrać porozrzucone kości.

– Wiedziałaś, że ją trafię – powiedziała z prostotą Ayla.

– Jak mogłaś mieć pewność? Była przecież poza zasięgiem.

– Nie dla mnie. Już wcześniej trafiałam zwierzynę z takiej odległości. Rzadko chybiam.

– Zdawało mi się, że widziałem dwa kamienie – poruszył się Brun.

– Wyrzuciłam dwa – przytaknęła. – Nauczyłam się tego po tym, jak zaatakował mnie ryś.

– Walczyłaś z rysiem? – nalegał Brun.

– Tak – przyznała i opowiedziała o zdarzeniu z ogromnym kotem.

– Jak daleko rzucasz? – spytał Brun. – Nie, nie odpowiadaj; pokaż. Masz ze sobą procę?

Ayla skinęła głową i podniosła się. Wszyscy pośpieszyli w odległy koniec polany, gdzie mały strumyk przecinał łożysko skalne. Dziewczyna wybrała kilka kamyków odpowiednich rozmiarów i kształtu. Jeśli chciało się trafić dokładnie i na dużą odległość, najlepsze były okrągłe, ale nadawały się i nierówne,

ostre odłamki.

– Ta mała biała skała przy głazie na drugim końcu polany powiedziała.

Brun skinął głową. To przynajmniej o połowę dalej niż którykolwiek z nich był w stanie miotać kamienie. Ayla uważnie zlustrowała cel, umieściła kamień w procy, przygotowując obok drugi na następny rzut. Zoug trącał najbliższych stojących, dając wyraz uznaniu dla jej dokładności.

– Są dwa świeże miejsca obłupane w białym kamieniu. Trafiła dwa razy – obwieścił po powrocie z wyrazem zaciekawienia i widocznym śladem dumy na twarzy. Była kobietą, nie powinna była nawet dotykać procy – prawa klanu były w tym względzie absolutnie jasne – ale była taka sprawna! Przyniosła mu zaszczyt jako nauczycielowi, nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy, że nim był. Ta sztuczka z miotaniem dwóch kamieni, pomyślał, sam chciałbym się jej nauczyć. Duma Zouga była dumą prawdziwego nauczyciela z ucznia, który go przewyższył; który uczył się dobrze i pilnie i dlatego prześcignął mistrza. Ayla dowiodła, że tak właśnie było.

Oczy Bruna dostrzegły jakiś ruch na polanie.

– Ayla! – krzyknął. – Tamten królik. Upoluj go.

Spojrzała w kierunku, który wskazał, i zobaczyła małe stworzenie kicające po polu. Spłoszyła go tylko. Nie musiała już dowodzić swojej celności. Brun spojrzał na dziewczynę z aprobatą. Jest szybka, pomyślał. Wizja kobiety-łowcy obrażała poczucie przyzwoitości, lecz póki był przywódcą, dobro plemienia zawsze stało na pierwszym miejscu – jego bezpieczeństwo, ochrona i pomyślność były najważniejsze. Częścią swego umysłu pojmował, jak cenna mogła być dla klanu ta dziewczyna. Nie, to niemożliwe, rzekł do siebie. To niezgodne

z tradycją, nie takie są obyczaje klanu.

Creb nie podzielał uznania Bruna dla sztuki Ayli. Jeśli przedtem żywił jeszcze wątpliwości, pokaz przekonał go: to Ayla polowała.

– Przede wszystkim czemu w ogóle podniosłaś procę? – gestykulował Mog-ur, patrząc posepnie i z niechęcią.

– Nie wiem – potrząsnęła głową i spuściła oczy. Bardziej niż czegokolwiek innego nienawidziła myśli o sprawieniu przykrości czarownikowi.

– Nie tylko dotknęłaś broni, ale polowałaś z nią i zabijałaś wiedząc, że to zły postępek.

– Mój totem dał mi znak, Creb. Tak mi się przynajmniej zdawało. – Rozplątywała węzły swego amuletu. – Po tym, jak postanowiłam zapolować, znalazłam to – podała Mog-urowi skamielinę.

Znak? Jej totem dał jej znak? Wśród mężczyzn zapanowała konsternacja. Wyznanie Ayli stawiało sytuację w całkiem nowym świetle. Dlaczego jednak postanowiła polować?

Czarownik dokładnie zbadał przedmiot. Był to bardzo niezwykły kamień, przypominający kształtem morskie stworzenie, ale z całą pewnością był to kamień. To mógł być rzeczywiście znak, lecz to jeszcze niczego nie dowodziło. Znaki były sprawą totemu i jego właściciela: nikt nie mógł zrozumieć znaku danego komuś innemu. Mog-ur oddał przedmiot dziewczynie.

– Creb – powiedziała błagalnie. – Myślałam, że totem wystawia mnie na próbę. Myślałam, że to, jak postąpił ze mną Broud, też było próbą. Myślałam, że gdy nauczę się to znosić, mój totem pozwoli mi polować.

Na młodym mężczyźnie spoczęły badawcze spojrzenia, by

poznać jego reakcję. Czy ona naprawdę sądziła, że duch totemu użył Brouda, by poddać ją próbie? On sam wyglądał na zakłopotanego.

– Kiedy zaatakował mnie ryś, też pomyślałam, że to próba. Potem prawie zaprzestałam polowań, za bardzo się bałam. Później wpadłam na pomysł, by spróbować z dwoma kamieniami, i gdy za pierwszym razem chybiłam, zajęłam się znów ćwiczeniami. Przypuszczałam nawet, że to właśnie totem podsunął mi tę myśl.

– Rozumiem – powiedział Mog-ur. – Potrzeba mi trochę czasu, by to rozważyć, Brun.

– Może wszyscy powinniśmy to przemyśleć. Zbierzemy się znów jutro rano, bez dziewczyny – oznajmił.

– Co tu jest do myślenia? – sprzeciwił się Broud. – Wszyscy wiemy, na jaką karę zasłużyła.

– Ukaranie jej mogłoby ściągnąć niebezpieczeństwo na cały klan, Broud. Nim wydamy wyrok, muszę być zupełnie pewien, że niczego nie przeoczyliśmy. Spotkamy się jutro.

W drodze do jaskini mężczyźni rozprawiali między sobą.

– Nigdy nie słyszałem, żeby kobieta chciała polować – powiedział Droog. – Może to ma związek z jej totemem. To przecież znak mężczyzny.

– Tym razem nie chciałem sprzeciwiać się postanowieniu Mog-ura – odezwał się Zoug. – Zawsze wątpiłem w tego jej lwa jaskiniowego, mimo śladów, które ma na nodze, ale teraz już nie wątpię. On miał rację, jak zawsze.

– Czy to możliwe, żeby była w poławie mężczyzną? – spytał Crug. – Sporo się o tym mówi.

– To by tłumaczyło jej obyczaje, które nie przystoją kobiecie dorzucił Dorv.

– Ayla to prawdziwa kobieta, nie ma co do tego wątpliwości wtrącił się Broud. – Trzeba ją zabić, wszyscy to wiedzą.

– Pewnie masz rację – przytaknął Crug.

– Nawet jeśli jest w połowie mężczyzną i tak nie podoba mi się kobieta, która poluje – z uporem powtórzył Dorv. – W ogóle nie podoba mi się, że należy do klanu. Jest taka inna.

– Wiesz, że zawsze myślałem tak samo, Dorv – zgodził się Broud. – Nie wiem, czemu Brun chce jeszcze raz o tym radzić. Gdybym to ja był przywódcą, zrobiłbym, co należy, i byłoby po wszystkim.

– Nie wolno pochopnie podejmować takich decyzji, Broud rzekł Grod. – Co ci się tak śpieszy? Jeden dzień nie sprawi różnicy.

Broud pospieszył naprzód, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć. Ten staruch zawsze prawi kazania, pomyślał, zawsze trzyma stronę Bruna. Czemu Brun nie potrafi podjąć decyzji? Ja już postanowiłem. Co dobrego może wyniknąć z całej tej gadaniny? Pewnie po prostu jest już za stary, by dalej przewodzić.

Ayla przywlokła się za mężczyznami. Wszedłszy od razu do jaskini, skierowała się do ogniska Creba i usiadła na futrach, patrząc przed siebie. Iza próbowała zachęcić ją do jedzenia, ale Ayla tylko pokręciła głową. Uba nie była pewna, co się dzieje, ale czuła, że coś niepokoi tę wysoką dziewczynę, która była jej bliską, kochaną i podziwianą przyjaciółką. Podeszła do Ayli i wdrapała się jej na kolana. Ayla trzymała dziewczynkę, kołysząc ją w milczeniu. Dziecko wyczuwało, że to sprawia jej ulgę. Nie wrywało się, pozwalając na trzymanie i kołysanie, aż w końcu usnęło. Iza wzięła Ubę od Ayli i ułożyła ją na legowisku. Potem sama spoczęła na swoim, ale nie mogła spać. Jej serce było

przepełnione żalem z powodu dziwnej dziewczyny, którą nazywała córką, a która siedziała teraz, wpatrując się w rozżarzone głównie dogasającego ogniska.

Nadszedł czysty, chłodny poranek. Wzdłuż brzegów strumienia utworzył się lód, a nieruchomy, zasilany ze źródła staw nie opodal wejścia do jaskini pokrywała cienka warstwa zmarzliny, która topniała, gdy słońce wznosiło się coraz wyżej. Już niedługo klan skazany będzie na siedzenie w grocie przez całą zimę. Iza nie wiedziała, czy Ayla spała. Gdy się obudziła, dziewczyna wciąż siedziała na swej skórze. Milczała, pogrążona we własnym świecie, nieomal nieświadoma własnych myśli. Po prostu czekała. Creb nie wracał do swego legowiska już drugą noc. Iza widziała, jak włókł się w stronę mrocznej szczeliny prowadzącej do jego samotni. Nie wychodził stamtąd całą noc. Po odejściu mężczyzn Iza przyniosła dziewczynie trochę wywaru z ziół, ale Ayla nie zareagowała na delikatne naleganie uzdrowicielki. Gdy Iza wróciła, zimny i nietknięty napój wciąż stał przy dziewczynie. Jak gdyby już nie żyła, pomyślała Iza. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy zimne kleszcze smutku ścisnęły serce. To było ponad siły.

Brun poprowadził mężczyzn do miejsca osłoniętego od silnego wiatru przez olbrzymi głaz. Przed rozpoczęciem narady kazał rozpalić ognisko. Zimno mogło sprawić, że mężczyźni będą się spieszyć, a on chciał poznać wszystkie ich uczucia i opinie. Zaczął od tradycyjnych gestów przeznaczonych dla duchów. To pozwoliło wszystkim zorientować się, że nie jest to zwyczajna narada, a oficjalne zgromadzenie.

– Ayla, dziewczyna należąca do naszego klanu, zabiła z procy hienę, która zaatakowała Braca. Przez trzy lata używała tej broni, choć jest kobietą. Zgodnie z prawem plemienia kobieta,

która używała broni, musi umrzeć. Teraz niech mówi każdy, ktokolwiek chce zabrać głos.

– Droog chce przemówić.

– Niech mówi.

– Kiedy uzdrowicielka znalazła dziewczynę, szukaliśmy właśnie jaskini. Duchy rozgniewały się na nas i zesłały trzęsienie ziemi, by zniszczyć nasz dom. Może jednak nie były tak bardzo zagniewane, może chciały tylko dać nam lepsze schronienie i pragnęły, byśmy znaleźli dziewczynę. Jest dziwna, niezwykła jak znak jej totemu. Odkąd ją znaleźliśmy, nie opuszcza nas szczęście. Sądzę, że to ona je przynosi i to jej totem zapewnia nam pomyślność. Fakt, że wybrał ją Wielki Lew Jaskiniowy, to tylko część jej odmienności. Myśleliśmy, że jest taka dlatego, że lubiła wchodzić do morskiej wody, lecz gdyby nie ta jej inność, Ona wędrowałaby teraz po krainie duchów. To tylko dziewczyna, nawet nie przyszła na świat przy naszym ognisku, ale lubię ją. Brakowałoby mi jej i dlatego cieszę się, że nie utonęła. Wydaje nam się dziwna, ale mało wiemy o Innych. Dziewczyna należy teraz do klanu, mimo że urodziła się poza nim. Nie wiem, skąd u niej to pragnienie, by polować. Dla kobiet klanu to przestępstwo, ale może Inne to robią. Nieważne, to i tak przestępstwo; lecz gdyby nie nauczyła się posługiwać procą, Brac byłby już martwy. Strach pomyśleć, jaką śmiercią mógł zginąć. Dla myśliwego zostać zabitym przez drapieżnika to co innego, ale Brac to jeszcze dziecko. Jego śmierć byłaby stratą dla całego plemienia, Brun, nie tylko dla ciebie i Brouda. Gdyby zginął, nie siedzielibyśmy tu teraz radząc, co zrobić z dziewczyną, która uratowała mu życie. Zamiast tego pogrzebalibyśmy chłopca, który pewnego dnia zostanie przywódcą. Myślę, że trzeba ją ukarać, ale nie możemy skazać jej na śmierć. Skończyłem.

– Zoug chce przemówić, Brun.

– Niech mówi.

– To prawda, co powiedział Droog. Jak możemy zabić dziewczynę, która uratowała życie Bracowi? Jest inna, przyszła na świat poza klanem i może nie myśli tak, jak przystoi kobiecie, ale pominąwszy sprawę broni, Ayla zachowuje się jak dobra kobieta z plemienia. Postępowała dotąd przykładnie, była posłuszna i pełna szacunku.

– Nieprawda! To buntowniczka! Jest zuchwała! – przerwał Broud.

– Teraz ja przemawiam, Broud – powiedział gniewnie Zoug.

Brun przeszył młodego mężczyznę pełnym nagany spojrzeniem i Broud pohamował swój wybuch.

– To prawda – mówił dalej Zoug. – Gdy dziewczyna była młodsza, zachowywała się zuchwale wobec ciebie, Broud. Ale sam na to zasłużyłeś i teraz sam się tym kłopotcz. Jeśli postępujesz jak dziecko, czy to dziwne, gdy dziewczyna nie traktuje cię jak mężczyznę? Wobec mnie była zawsze posłuszna i uważna, tak samo jak wobec wszystkich innych.

Broud patrzył groźnie na starego łowcę, ale panował nad sobą.

– Nawet gdyby tak nie było – ciągnął Zoug – nie spotkałem nikogo, kto by tak władał procą. Mówi, że nauczyła się ode mnie. Nic o tym nie wiedziałem, ale powiem otwarcie, że chętnie zgodziłbym się uczyć tak pojętnego ucznia. Teraz, muszę przyznać, sam mógłbym uczyć się od niej. Chciała polować dla plemienia, a gdy nie mogła, spróbowała okazać się pomocna w inny sposób. Może i przyszła na świat wśród Innych, ale w głębi serca jest członkiem klanu. Zawsze przedkładała jego dobro ponad własne. Nie myślała o niebezpieczeństwie, gdy rzuciła się za Oną. Może i umie chodzić po wodzie, ale widziałem, jaka była

zmęczona, gdy wyniosła Onę na brzeg. Ją też mogło zabrać morze. Wiedziała, że nie wolno jej polować. Przez trzy lata strzegła tajemnicy, ale nie zawahała się jej odkryć, kiedy życie Braca było w niebezpieczeństwie. Jest zręczna z tą bronią, zręczniejsza niż ktokolwiek, kogo widziałem. To byłby wstyd, gdyby taka zręczność miała pójść na marne. Powiadam: pozwólmy jej być użyteczną dla klanu, pozwólmy jej polować...

– Nie! Nie! – Broud aż podskoczył ze złości. – To kobieta! Kobietom nie wolno polować!

– Broud – odezwał się wyniośle stary łowca – jeszcze nie skończyłem. Potem ty możesz prosić o głos.

– Pozwól mu skończyć, Broud! – przestrzegł przywódca. – Jeżeli nie wiesz, jak zachować się na zgromadzeniu, możesz odejść!

Broud usiadł ponownie, z trudem panując nad sobą.

– Proca to niezbyt poważna broń. Zacząłem rozwijać swoją sztukę dopiero, gdy byłem już zbyt stary, by polować z dzidą. Jest inna broń, która naprawdę przystoi mężczyznom. Powiadam: pozwólmy jej polować, ale tylko z procą. Niech to będzie broń starych mężczyzn i kobiet, a przynajmniej tej jednej. Teraz skończyłem.

– Wiesz tak samo jak ja, Zoug, że procą trudniej się posługiwać niż dzidą, i wiele razy zaopatrywałeś nas w mięso, gdy łowy się nie udały. Nie poniżaj się dla ratowania dziewczyny. Do dzidy potrzeba tylko silnego ramienia – rzekł Brun.

– I silnych nóg, serca, dobrych płuc i wiele odwagi – odparł Zoug.

– Ciekawe, ile trzeba było odwagi, by po raz drugi, tylko z procą w ręku, stanąć twarzą w twarz z rysiem – dorzucił Droog. – Nie jestem przeciwny propozycji Zouga, jeśli będzie polować

tylko z procą. Duchy nie wydają się przeciwne; ona wciąż przynosi nam szczęście. Pamiętacie łowy na mamuty?

– Nie jestem pewien, czy można tak postanowić – powiedział Brun. – Nie widzę sposobu, by w ogóle pozwolić jej żyć, a co dopiero polować. Znasz prawa, Zoug. Nigdy przedtem tak nie było. Czy duchy w ogóle by się na to zgodziły? Jak mogło ci to przyjść do głowy? Kobiety klanu nie polują.

– Masz rację. Kobiety klanu nie polują, ale ona tak. Pewnie nie pomyślałbym o tym, gdybym nie wiedział, że w ogóle potrafi, i gdybym wcześniej tego nie widział. Mówię tylko, żeby pozwolić jej robić to, co i tak już zaczęła.

– Co sądzisz, Mog-ur? – spytał Brun.

– Jak myślicie, co on powie? Ona mieszka przy jego ognisku wtrącił z goryczą Broud.

– Broud! – wybuchnął Brun. – Śmiesz oskarżać Mog-ura o to, że przedkłada własne uczucia i interesy ponad dobro plemienia? Czyż nie jest Mog-urem? Czarownikiem? Sądzisz, że nie mówi tego, co mądre i słuszne?

– Nie, Brun, Broud ma rację, wszyscy znają moje uczucie do Ayli. Nie jest mi łatwo zapomnieć, że ją kocham, nawet jeśli starałem się usunąć uczucia na bok. Nie mogę być pewien, czy mi się udało. Od waszego powrotu pościłem i medytowałem, a wczoraj w nocy odnalazłem ścieżkę do wspomnień, których wcześniej nie znałem, może dlatego, że nigdy nie szukałem ich w pamięci. Dawno temu, nim staliśmy się klanem, kobiety pomagały mężczyznom w polowaniach.

Rozległ się pomruk niedowierzania.

– To prawda. Podczas następnej ceremonii zabiorę was tam. Na początku, kiedy uczyliśmy się wyrabiać narzędzia i broń, rodziliśmy się ze wspomnieniem mężczyzn i kobiet, którzy

wspólnie zabijali zwierzęta, Mężczyźni nie zawsze troszczyli się o kobiety. Podobnie jak niedźwiedzica, one także polowały dla siebie i swoich dzieci. Dopiero potem mężczyźni zaczęli polować dla kobiet i ich młodych, a jeszcze później kobiety i dzieci zaczęły zostawać w jaskini. Kiedy mężczyźni zaczęli troszczyć się o młodych i o pożywienie dla nich, wtedy narodził się klan i to pomogło mu powstać. Przedtem, gdy matka małego dziecka umierała, próbując zdobyć jedzenie, dziecko też umierało. Tak było, zanim ludzie przestali walczyć ze sobą i nauczyli się zgodnie pracować, wspólnie polując; to był prawdziwy początek klanu. Lecz nawet wtedy niektóre kobiety polowały, jeśli duchy chciały z nimi rozmawiać. Mówisz, Brun, że nigdy przedtem nikt tego nie robił? Mylisz się, kobiety klanu też kiedyś polowały. Wtedy duchy to pochwalały, ale to były inne duchy, dawne, nie duchy totemów. Były potężne, ale odeszły dawno temu, by odpocząć. Nie jestem pewien, czy można słusznie nazywać je duchami klanu. Nie o to chodzi, że bardziej je czczono i poważano niż się ich lękano. One nie były złe, a tylko potężne.

Mężczyźni siedzieli oszołomieni. Czarownik mówił o czasach tak pradawnych, tak dawno minionych, że prawie zapomnianych i dlatego tak nowych. Jednak wzmianka o nich obudziła w myśliwych uczucie lęku, przed którym niejeden się wzdrygnął.

– Wątpię, by dzisiejsze kobiety klanu chciały polować – ciągnął Mog-ur. – Nie jestem zresztą pewien, czyby umiały. To było tak dawno, od tamtej pory kobiety zmieniły się, tak jak i mężczyźni. Lecz Ayla jest inna, Inni są bardziej odmienni niż myślimy. Nie sądzę, by pozwolenie jej na polowanie cokolwiek obeszło inne kobiety. Jej łowy i ich pragnienie zadziwia je tak samo jak nas. Nic więcej nie mam wam do powiedzenia.

– Czy ktoś jeszcze chce coś powiedzieć? – spytał Brun. Nie był jednak pewien, czy sam potrafi więcej znieść. Padło tu zbyt wiele nowych myśli, by można było zachować spokój.

– Goov chce przemówić, Brun.

– Niech mówi.

– Jestem tylko uczniem czarownika, nie mam tyle wiedzy co Mog-ur, ale sądzę, że o czymś zapomniał. Może właśnie dlatego tak usilnie starał się odsunąć na bok uczucia, które żywi do Ayli. Skupił się na wspomnieniach, a nie na samej dziewczynie, może w obawie, by nie doszła do głosu jego miłość, zagłuszając rozum. Mog-ur nie pomyślał o totemie dziewczyny. Czy ktokolwiek z was zastanawiał się, czemu potężny męski totem wybrał dziewczynę? – Sam odpowiedział zaraz na swoje pytanie. – Poza Ursusem, Lew Jaskiniowy to najpotężniejszy znak. Lew jest silniejszy niż mamut, poluje na mamuty, co prawda tylko na młode i bardzo stare, ale mimo to zdarza mu się zabić mamuta. Jednak tak naprawdę lew jaskiniowy nie poluje na mamuty.

– Wygadujesz bzdury, Goov. Powiadasz, że lew poluje na mamuty, a zaraz potem, że nie – obruszył się Brun.

– Samiec nie, samica tak. Przeoczyliśmy to, kiedy mówiliśmy o znakach opiekuńczych. Samiec lwa jaskiniowego też może być opiekunem totemu, ale kto jest myśliwym? Największym drapieżnikiem ze wszystkich stworzeń, najsilniejszym łowcą jest lwica! Samica! Czyż nie jest prawdą, że przynosi zdobycz swemu towarzyszowi? Samiec potrafi zabijać, ale jego obowiązkiem jest tylko ochraniać lwicę, gdy poluje. Zastanawiamy się, czemu Lew Jaskiniowy wybrał dziewczynę, ale czy ktoś pomyślał, że jej totem to nie Lew, a Lwica? Samica? Łowczyni? Czy to nie tłumaczy, dlaczego dziewczyna chciała polować? Czemu otrzymała znak? Może pochodził on od Lwicy, może stąd ten ślad

na jej nodze. Czy to, że Ayla poluje, jest bardziej niezwykle niż to, że ma taki totem? Nie wiem, czy tak właśnie jest, ale musicie przyznać, że to brzmi przekonująco. Nieważne, czy opiekun jej totemu to Lew czy Lwica, jeśli przeznaczone jej polować, czy możemy się temu sprzeciwić? Czy możemy przeciwstawić się jej potężnemu totemowi? Czy odważymy się ją skazać za wykonanie tego, czego życzył sobie jej znak? – zakończył Goov. To wszystko.

Myśli wirowały w głowie Bruna. Wszystko zostało powiedziane tak szybko. Potrzebował czasu, by się zastanowić. Pewnie, że to lwica poluje, ale kto słyszał, by samica była opiekunem totemu. Duchy opiekuńcze w samej swej istocie są męskie, czyż nie? Tylko ktoś spędzający całe dni na zgłębianiu ich tajemnic mógłby wpaść na pomysł, że totem dziewczyny, która polowała, to samica zwierzęcia będącego wcieleniem jej totemu. Brun żałował, że Goov podsunął myśl, iż mogliby sprzeciwić się życzeniom tak potężnego totemu. Samo wyobrażenie polującej kobiety było tak niezwykle i skłaniające do myślenia, że niektórzy mężczyźni byli zbyt wstrząśnięci, aby uczynić w myślach mały krok naprzód. Ktoś przesunął granice ich bezpiecznego, wygodnego i jasno określonego świata. Każdy z nich zabierał głos zgodnie z własnym punktem widzenia, mając na uwadze własne sprawy i własny niepokój. W każdym z nich owa granica pojmowania przesunęła się tylko o nieznaczną odległość, jednak Brun musiał objąć umysłem wszystko. Czuł się związany powinnością, by – nim, wyda sąd – rozważyć każdą stronę problemu. Żałował, że nie ma wiele czasu, by dokładnie przetrwać w myślach te kwestie. Jednak nie można było zwlekać z decyzją zbyt długo.

– Czy ktoś jeszcze chce zabrać głos?

– Broud chciałby przemówić, Brun.

– Niech mówi.

– Wszystkie wypowiedziane tu słowa są bardzo ciekawe i mogą dać nam powód do rozmyślań na długie zimowe dni, ale obyczaje klanu są proste. Wszystko jedno, gdzie przyszła na świat, dziewczyna należy do plemienia, a nasze kobiety nie polują. Nie wolno im nawet dotknąć broni ani żadnego przedmiotu, który mógłby być użyty jako broń. Wszyscy wiemy, jaka za to grozi kara. Ona musi umrzeć. Nieważne, czy w dawnych czasach kobiety polowały. To, że poluje niedźwiedzica i lwica, nie znaczy, że wolno to robić kobiecie. Nie jesteśmy niedźwiedziami ani lwami. Nieważne, że ma potężny totem i że zapewnia pomyślność klanowi. Nieważne też, że tak dobrze włada procą i uratowała życie synowi mojej towarzyszki. Jestem jej za to wdzięczny. Każdy z was zauważył, jak często powtarzałem to w czasie naszego powrotu, ale jestem pewien, że to nie czyni żadnej różnicy. Tradycja klanu nie zna wyjątków. Kobieta, która używa broni, musi umrzeć, nie możemy tego zmienić; takie jest prawo klanu. Całe to zgromadzenie to strata czasu. Nie można postanowić inaczej, Brun. Skończyłem.

– Broud ma słuszość – powiedział Dorv. – Nie wolno nam lekceważyć tradycji klanu. Jedno odstępstwo prowadzi do następnego. Wkrótce nie zostałoby nic, na czym moglibyśmy się oprzeć. Karą za to jest śmierć, dziewczyna musi umrzeć.

Kilku mężczyzn przytaknęło skinieniem głowy. Bron nie odpowiedział od razu. Broud ma rację, pomyślał. Co innego mogę postanowić? Uratowała życie Braca, ale użyła do tego broni. Od dnia, w którym Ayla wyciągnęła procę, by zabić hienę, nigdy nie był bliżej podjęcia decyzji niż teraz.

– Nim postanowię, wezmę pod uwagę wszystkie wasze słowa, lecz teraz chcę usłyszeć od każdego z was jasną odpowiedź –

rzekł na zakończenie.

Mężczyźni siedzieli w kręgu wokół ogniska. Każdy z nich zacisnął pięść i trzymał ją na wysokości piersi. Ruch w górę i w dół oznaczał odpowiedź twierdzącą, płaski znaczył “nie”.

– Grod – Brun zaczął od swego zastępcy. – Czy uważasz, że Ayla powinna umrzeć?

Grod zawahał się. Pojmował rozterkę przywódcy. Był prawą ręką Bruna od wielu lat, potrafił prawie czytać w jego myślach, a szacunek, jaki do niego żywił, jeszcze wzrósł z czasem. Jednak nie widział wyboru: podniósł pięść, a potem opuścił.

– Co innego można uczynić, Brun? – dodał:

– Grod powiedział “tak”. Droog? – Brun zwrócił się do wytwórcy narzędzi.

Ten nie miał wątpliwości. Poruszył pięścią poziomo wzdłuż klatki piersiowej.

– Droog nił “nie”. A ty, Crug?

Crug spojrział na Bruna, potem na Mog-ura i w końcu na Brouda. Podniósł pięść.

– Crug powiedział “tak” – ogłosił Brun. – Goov?

Młodzieniec odpowiedział natychmiast, kreśląc dłonią poziomą linię.

– Zdanie Goova brzmi “nie”. Broud?

Ten podniósł pięść, nim jeszcze Brun wypowiedział jego imię. Równie szybko przywódca przeszedł do następnego, będąc pewnym tej odpowiedzi.

– Tak. Zoug?

Stary mistrz procy wyprostował się dumnie i nakreślił pięścią poziomą linię wzdłuż piersi z wyrazistością, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Zoug uważa, że dziewczyna nie powinna umrzeć, a co ty

sądzisz, Dorv?

Dłoń drugiego starca powędrowała w górę. Nim opadła, wszystkie oczy spoczęły już na Mog-urze.

– Dorv mówi “tak”. Jakie jest twoje zdanie, Mog-ur? – spytał Brun. Zgadywał, co myśleli pozostali, ale sam nie był pewien opinii starego czarownika.

Creb cierpiał katusze. Znał prawa klanu. Obwinił siebie za zbrodnię Ayli, za to, że dał jej zbyt wiele swobody: Czuł się winny z powodu swej miłości do niej. Bał się, że zawładnie jego rozsądkiem, i że zacznie myśleć o sobie zamiast o powinnościach wobec plemienia. Zaczął unosić pięść. Rozum podpowiadał, że dziewczyna musi umrzeć. Nim zaczął ją opuszczać, dłoń odskoczyła w bok, jak gdyby ktoś schwycił ją i przesunął za niego. Nie mógł zdobyć się na skazanie dziewczyny, choć musiał spełnić swój obowiązek, kiedy decyzja już zapadnie. Ostatecznie wybór należał do Bruna i tylko do niego.

– Zdania są równo podzielone – obwieścił przywódca. – Ostateczna decyzja, jak każda inna, należy do mnie. Chciałem jedynie poznać wasze uczucia. Będę potrzebował trochę czasu na przemyślenie tego, co zostało dziś powiedziane. Mog-ur rzekł, że dziś wieczorem odbędzie się ceremonia. Będę potrzebował pomocy duchów, wszyscy możemy potrzebować ich opieki. Rano dowiecie się, co postanowiłem. Ona też wtedy się dowie. Teraz idźcie przygotować się do uroczystości.

Gdy mężczyźni odeszli, Brun pozostał sam przy ogniu. Chmury pędziły po niebie, gnane przez nocny wiatr, uwalniając od czasu do czasu lodowate ulewy, ale Brun nie zwracał uwagi na deszcz i ostatnie, dogasające głównie trzaskające w ogniu. Zapadła ciemność, gdy wreszcie ruszył niechętnie do jaskini.

Zobaczył, że Ayła wciąż siedzi w tym samym miejscu, gdzie

widzieli ją odchodząc tego ranka. Spodziewa się najgorszego, rzekł do siebie. Czego innego mogła oczekiwać?

. 16 .



Klan wcześniej zebrał się przed jaskinią. Wiał zimny, wschodni wiatr, przynosząc lodowate podmuchy, ale niebo było czyste, a poranne słońce stało jeszcze ponad górami, tworząc kontrast z ponurym nastrojem ludzi. Wszyscy unikali wzajemnie swych spojrzeń. Ramiona zwisały bezwładnie, bezużyteczne przy braku gestykulacji towarzyszącej rozmowom, gdy zdążali, wlokąc się noga za nogą, na swoje miejsce, by poznać losy dziwnej dziewczyny, która nie była już dla nich obca.

Uba czuła, jak matka drży. Ścisnęła ją za rękę tak mocno, że aż bolało. Dziewczynka wiedziała, że to nie tylko wiatr sprawia, że matka tak dygocze. Creb stał przy wejściu do jaskini. Nigdy dotąd wielki czarownik nie wydawał się tak posępny. Jego oblicze zdawało się wyrzeźbione z granitu, a jedyne oko nieprzeniknione jak kamień. Na znak Bruna pokuśtykał do wnętrza jaskini, wolno i ze znużeniem, jakby uginając się pod ciężarem. Zbliżył się do swego miejsca przy ogniu i spojrzał na dziewczynę siedzącą na skórze. Największym wysiłkiem woli zmusił się, by podejść do niej.

– Ayla – powiedział łagodnie.

Dziewczyna podniosła wzrok.

– Już czas. Musisz iść.

Wzrok miała błędny, nic nie rozumiejący.

– Musisz iść, Ayla. Brun już czeka – powtórzył Creb.

Skinęła głową i zwlokła się ze skór. Nogi zdrętwiały jej od długiego siedzenia, ale ledwo to zauważyła. Szła milcząc za starcem, wpatrując się w zdeptaną ziemię noszącą wszędzie ślady tych, którzy szli wcześniej tą samą drogą – ślad pięty, odcisk palca, niewyraźny zarys stopy obutej w luźną skórę, okrągły koniec laski Creba i bruzda po jego chromej nodze. Zatrzymała się, ujrawszy stopy Bruna obute w zakurzone skóry. Osunęła się na ziemię. Czując lekkie klepnięcie w ramię, zmusiła się, by unieść oczy i spojrzeć w twarz przywódcy klanu.

Dotknięcie przywróciło jej świadomość i obudziło nieokreślony lęk. Niskie, cofnięte czoło, gęste brwi, duży, haczykowaty nos i posiwiała broda – wszystko to było znajome, ale dumne, surowe i twarde spojrzenie przywódcy gdzieś znikło, ustępując miejsca wyrazowi szczerego współczucia i widocznego smutku.

– Ayla – powiedział głośno, a potem ciągnął dalej z gestykulacją przeznaczoną na uroczyste okazje: – Dziewczyno klanu, nasze zwyczaje są stare, żyjemy według nich od pokoleń, prawie tak długo, jak istnieje klan. Nie urodziłaś się tutaj, ale stałaś się jedną z nas i musisz żyć, stosując się do tych samych praw. Gdy na północy polowaliśmy na mamuty, widziano, jak posłużyłaś się procą. Wcześniej też z nią polowałaś. Kobietom klanu nie wolno używać broni, to jedno z naszych praw. Taki jest obyczaj klanu i nie można go lekceważyć. – Brun pochylił się i spojrzał w jej przerażone niebieskie oczy. – Wiem, dlaczego użyłaś procy, Ayla, ale wciąż nie mogę pojąć, czemu w ogóle zaczęłaś polować. Gdyby nie ty, Brac już by nie żył, – Wyprostował się i z gestem pełnym powagi uczynionym tak, by każdy mógł widzieć, dodał: – Przywódca tego klanu dziękuje dziewczynie za uratowanie życia dziecka kobiety syna jego

partnerki.

Zgromadzone plemię popatrzyło po sobie. Było to rzadkie wyznanie, padające publicznie z ust mężczyzny, a co dopiero przywódcy, który okazał wdzięczność zwykłej dziewczynie.

– Ale obyczaj nie dopuszcza żadnych wyjątków – mówił dalej. Dał znak Mog-urowi i czarownik wkroczył do swej jaskini. – Nie mam wyboru, Ayla. Mog-ur układa teraz kości i wypowiada imiona tych, o których się nie wspomina, znane tylko Mog-urom. Gdy skończy, umrzesz. Ayla, dziewczyno klanu, jesteś przeklęta i skazana na śmierć.

Ayla poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Iza krzyknęła, a jej krzyk przeszedł w wysoki lament nad utraconym dzieckiem. Jego brzmienie zostało nagle ucięte, gdy Brun podniósł rękę.

– Jeszcze nie skończyłem – dał znak.

W nagłej ciszy członkowie klanu wymieniali pospieszne spojrzenia, oczekując czegoś niezwykłego. Co jeszcze Brun miał do powiedzenia?

– Prawo klanu jest proste i jako przywódca muszę postępować, jak nakazuje tradycja. Kobieta, która posługuje się bronią, musi być skazana na śmierć, ale żadne prawo nie mówi, na jak długo. Aylo, skazuję cię na śmierć na jeden księżyc. Jeśli duchy okażą ci łaskę i uda ci się powrócić z nieznannej krainy, gdy księżyc odbędzie swą drogę i znajdzie się w tym samym miejscu co teraz, będziesz mogła znów żyć wśród nas.

Wśród ludzi zapanowało poruszenie. Czegoś takiego się nie spodziewano.

– To prawda – przyznał Zoug. – Żadne prawo nie mówi, że klątwa ma być na zawsze.

– A co to za różnica? Jak ktoś może być tak długo wyklęty, a potem znów żyć? Może kilka dni, ale cały księżyc? – pytał z

powątpiewaniem Droog.

– Gdyby miała być wyklęta tylko na parę dni, nie wiem, czy byłaby to dostateczna kara – powiedział Goov. – Niektórzy Mogurowie wierzą, że dusza nigdy nie przedostaje się do drugiego świata, jeśli klątwa działa krótko. Unosi się tylko w powietrzu czekając, aż wolno jej będzie przejść lub powrócić. Kiedy krąży w okolicy, zjawiają się też złe duchy. Ta klątwa śmierci jest niepełna, ale na tak długo, że równie pewnie mogłaby być na zawsze. Tradycji stało się zadość.

– Czemu po prostu nie wyklął jej i nie skończył z tym? wtrącił ze złością Broud. – Prawo nic nie mówi o tymczasowej karze za taką zbrodnię. Za to, co zrobiła, powinna umrzeć. Całkowita klątwa śmierci winna odebrać jej życie.

– Myślisz, że tak nie będzie, Broud? Naprawdę przypuszczasz, że mogłaby wrócić? – spytał Goov.

– Nic nie przypuszczam. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego Brun po prostu jej nie wygnał. Czy nie potrafi już podjąć prostej decyzji?

Brouda podnieciło własne pytanie. Nazwał po imieniu kwestię, którą każdy po cichu rozważał. Czy Brun ogłosiłby tymczasowe wygnanie, gdyby nie myślał, że istnieje jakaś szansa, nawet bardzo mała, że dziewczyna wróci ze świata zmarłych?

Brun zmagał się ze swym problemem przez całą noc. Ayla uratowała życie dziecka; nie było słuszne, by za to umarła. Kochał to dziecko i był jej naprawdę wdzięczny, lecz jego uczucia nie miały tu nic do rzeczy. Zwyczaj nakazywał śmierć, ale były przecież jeszcze inne prawa: prawo nakazujące odpłacać tym samym; to, które żądało: życie za życie. Ayla zabrała część duszy Braca, zasługiwała na coś. Byli jej winni coś tej samej wartości – życie.

Dopiero przy bladym świetle świtu znalazł wyjście. Niektóre

śmiałe dusze powracały z tymczasowego wygnania. To była mglista możliwość, niemal nieprawdopodobna, ale dawała choć odrobinę nadziei. W zamian za życie chłopca dał jej jedyną szansę, jaką mógł. Nie było to wiele, lecz nie mógł ofiarować więcej. I tak było to lepsze niż nic.

Nagle zapanowała martwa cisza. U wejścia do jaskini stał Mog-ur, który sam wyglądał jak śmierć, stary i pomarszczony. Nie musiał dawać żadnego znaku – wiedzieli, że już po wszystkim. Mog-ur wypełnił swój obowiązek, Ayla nie żyła.

Powietrze przeszył szloch Izy. Potem zaczęły lamentować Oga i Ebra, a za nimi wszystkie kobiety, dając wyraz swojemu współczuciu. Ayla ujrzała kobietę, którą kochała, pogrążoną w żalu i podbiegła, by ją pocieszyć.

Kiedy już miała objąć jedyną matkę, jaką pamiętała, Iza odwróciła się i odeszła, by uniknąć jej uścisku. Zachowywała się, jakby zupełnie jej nie widziała. Dziewczyna zmieszała się, rzuciła pytające spojrzenie na Ebrę, lecz ta patrzyła na nią jak na powietrze. Podeszła do Agi, potem do Ovry. Nikt jej nie dostrzegali – gdy się zbliżała, odwracali się lub odchodzili na bok. Nie po to, by pozwolić jej przejść, ale jak gdyby właśnie mieli odejść, nim się zbliżyła. Podbiegła do Ogi.

– To ja, Ayla! Stoję przed tobą! Nie widzisz mnie? – spytała.

Oczy Ogi wpatrzone były w przestrzeń. Odwróciła się i odeszła bez żadnej odpowiedzi, jak gdyby Ayla stała się niewidzialna. Dziewczyna zobaczyła Creba idącego w kierunku Izy. Podbiegła do niego.

– Creb! To ja, Ayla! Jestem tutaj! – gestykulowała gorączkowo.

Stary czarownik szedł dalej, omijając dziewczynę przypadającą mu do stóp, jakby była martwym głazem na drodze.

– Creb – zawodziła – czemu mnie nie widzisz? – Wstała i rzuciła się z powrotem do Izy.

– Matko! Mamo!?! Spójrz na mnie! SPÓJRZCIE NA MNIE! wymachiwała rękami przed jej oczyma. Iza znów wybuchnęła lamentem, załamując ręce i bijąc się w piersi.

– Moje dziecko! Moja Ayla! Odeszła! Moja córka umarła! Moja biedna Ayla już nie żyje!

Ayla ujrzała, jak przestraszona Uba obejmuje nogi matki nie wiedząc, co się dzieje. Uklękła przed dziewczynką.

– Ty mnie widzisz, prawda, Uba? Jestem tu. – Spostrzegła, że dziecko ją poznało, ale w następnej chwili Ebra podbiegła i zabrała dziewczynkę.

– Chcę do Ayli! – krzyknęła Uba, próbując się uwolnić.

– Ayla umarła, Uba. To nie Ayla, to tylko jej duch. Musi odnaleźć drogę do innego świata. Jeśli go zobaczysz i spróbujesz z nim rozmawiać, będzie chciał zabrać cię ze sobą. Jeżeli będziesz patrzeć na ducha, spotka się nieszczęście. Nie chcesz ściągać na siebie nieszczęścia, prawda?

Ayla upadła na ziemię. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, co znaczy klątwa śmierci. Wyobrażała sobie różne straszne rzeczy, ale rzeczywistość była znacznie gorsza.

Przestała istnieć dla klanu. To nie było udawanie, sztuczka dla jej nastraszenia – dla nich naprawdę nie żyła. Była duchem, który jest niewidzialny i wciąż zachował pozory żywego ciała, ale tak naprawdę była już martwa. Dla członków klanu śmierć była zmianą stanu, wyprawą w inny wymiar istnienia. Siła życia była niewidzialnym duchem, to oczywiste. Człowiek mógł istnieć w jednej chwili, a w drugiej już nie żyć, bez żadnej widocznej zmiany. Poruszał się, gdy oddech i życie już z niego uszło. Istota będąca prawdziwą Aylą nie należała już do tego świata; musiała

więc przejść do innego. Nie miało znaczenia, czy zewnętrzna powłoka, która pozostała, była zimna i nieruchoma, czy ciepła i ożywiona.

Stąd tylko jeden krok do wiary, że istota życia może być wypędzona z ciała. Jeśli jej cielesna powłoka jeszcze tego nie wiedziała, wkrótce się o tym przekona. Tak naprawdę nikt nie wierzył, że dziewczyna może kiedykolwiek powrócić, nawet Brun. Jej ciało nie mogło pozostawać żywe, jeśli duszy tak długo nie wolno było do niego wrócić. Bez żywej duszy ciało nie mogło jeść ani pić i wkrótce miało sczeznąć. Wierzyli silnie w taki porządek rzeczy i jeżeli najbliżsi nie uznawali czyjegoś istnienia, naprawdę się nie istniało ani nie miało po co jeść czy pić.

Dopóki dusza przebywała w pobliżu jaskini, ożywiając ciało, którego już nie była częścią, siły, które ją z niego wyrwały, również pozostawały w okolicy i mogły szkodzić żyjącym, próbując zabrać ze sobą jakieś inne życie. Znane były przypadki partnerki lub innej bliskiej osoby skazanego na śmierć, która odchodziła krótko po nim. Klan nie troszczył się o to, czy dusza zabierała ciało ze sobą, czy też porzucała je znieruchomiałe, ale teraz wszyscy pragnęli, by dusza Ayli odeszła jak najszybciej.

Dziewczyna obserwowała ludzi, których znała, zgromadzonych wokoło. Poruszali się, wykonując codzienne prace, ale wyczuwało się pewne napięcie. Gdy Creb i Iza weszli do jaskini, Ayla podniosła się i poszła za nimi. Nikt nie próbował jej zatrzymać, tylko Ubę trzymano z daleka. Wierzono co prawda, że dzieci otoczone są szczególną opieką, lecz nikt nie chciał ryzykować sprawdzenia, jak daleko ona sięga. Iza zebrała wszystkie rzeczy należące do Ayli, nie wyłączając skór i wyściółki z suszonej trawy; która wypełniała okrągłe wgłębienie w ziemi, i wyniosła je przed jaskinię. Creb towarzyszył jej, zabierając po

drodze płonąca gałąź z ogniska. Kobieta cisnęła wszystko przy wygasłym palenisku, którego wcześniej Ayla nie zauważyła, i pospiesznie zawróciła do jaskini. Creb tymczasem rozpalał ogień. Milcząc wykonał nad rzeczami i ogniskiem kilka gestów, z których większości dziewczyna zupełnie nie znała.

Ayla przyglądała się z rosnącym przerażeniem, jak Creb rzuca każdą jej rzecz na pastwę płomieni. Nie będzie żadnej ceremonii grzebania, to była część klątwy. Wszystkie ślady jej istnienia musiały zostać zniszczone, nie mogło pozostać nic, co trzymałoby tutaj jej duszę. Obserwowała, jak jej motyka zajmuje się ogniem; ten sam los spotkał jej kosz do ziół, wyściółkę z suszonej trawy, ubranie. Widziała, jak ręka Creba zadrżała, gdy sięgnął po jej futrzane okrycie. Przycisnął je na moment do piersi, a później wrzucił do ogniska. Oczy Ayli wypełniły się łzami.

– Kocham cię, Creb – jej słowom towarzyszył gest, ale Mog-ur zdawał się niczego nie widzieć. Z narastającym uczuciem zgrozy patrzyła, jak podnosi Torbę na leki, którą zrobiła dla niej Iza jeszcze przed tym nieszczęsnym polowaniem na mamuty, dorzucając ją do dymiącego ogniska.

– Nie. Creb, nie! Nie moją torbę na leki – błagała, ale było za późno. Sakwa już płonęła.

Więcej nie mogła znieść. Ruszyła na oślep w dół zbocza, a potem do lasu, płacząc z bólu i osamotnienia. Nie wiedziała, dokąd idzie, i nie obchodziło jej to. Gałęzie zagradzały jej drogę, ale przechodziła przez nie, rozcinając skórę na rękach i nogach. Przebiegła z pluskiem przez lodowato zimną wodę, nie zwracając uwagi na stopy, które zaczynały drętwieć z zimna, aż potknęła się o pień i upadła na zimną, wilgotną ziemię, pragnąc, by śmierć uwolniła ją od nieszczęścia. Nie miała nic – rodziny, klanu ani żadnego powodu, by żyć dłużej. Była martwa. Orzekli, że umarła.

Ayla była bliska spełnienia życzenia. Zagubiona we własnym świecie nieszczęścia i strachu, nie jadła i nie piła od powrotu z łowów, od którego upłynęły już ponad dwa dni. Nie miała ciepłego okrycia, stopy bolały ją z zimna. Była słaba, a jej organizm potrzebował wody – stanowiła łatwy łup, groziła jej szybka śmierć z zimna i wyczerpania. Lecz było w niej coś silniejszego od pragnienia śmierci, to, co pozwoliło jej przetrwać już przedtem, gdy trzęsienie ziemi pozbawiło pięcioletnią dziewczynkę miłości, rodziny i bezpieczeństwa – nieposkromiona wola życia, uparty instynkt przetrwania, który nie pozwolił się poddać. Dopóki mogła oddychać, wciąż jeszcze żyła.

Upadek wyczerpał jej siły, zadrapania krwawiły. Usiadła, drżąc z zimna. Przyłożyła do twarzy wilgotne liście i oblizywała wargi, zbierając wodę. Nie pamiętała, by kiedykolwiek przedtem tak chciało jej się pić. Szum wody w pobliżu poderwał ją na nogi. Piła długo. Potem ruszyła dalej. Trzęsa się tak, że szczękały jej zęby, a jej zmarznięte, obolałe stopy sprawiały ból za każdym krokiem. Była zagubiona i roztrzęsiona. Ruch rozgrzał ją trochę, ale obniżona ciepłota ciała dawała o sobie znać.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nie było jakiegoś określonego miejsca, do którego się kierowała. Jednak stopy wybierały drogę wyrytą w jej pamięci, którą przemierzały wcześniej wiele razy. Czas nie miał dla niej znaczenia, nie wiedziała, jak długo już wędruje. Wspięła się na półkę w stromej skale przy osnutym mgłą wodospadzie i nagle uświadomiła sobie, że zna tę okolicę. Wyszędłszy z rzadkiego, iglastego lasu, w którym gdzieniegdzie rosły karłowate brzozy i wierzby, znalazła się na znajomej, ustronnej górskiej polanie. Zastanawiała się, ile czasu upłynęło, odkąd była tu po raz ostatni. Rzadko odwiedzała

to miejsce od czasu, gdy zaczęła polować, z wyjątkiem okresu, kiedy uczyła się sztuczki z dwoma kamieniami. Tutaj tylko ćwiczyła, a nie polowała. Czy była tu ostatniego lata? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Rozgarnęła grube, splątane konary, które nawet bez listowia skrywały to miejsce, i weszła do małej groty.

Jaskinia wydawała się większa, niż ją zapamiętała. Moje stare futrzane okrycie, powiedziała do siebie wspominając, jak przyniosła je tutaj dawno temu. Parę wiewiórek zrobiło w nim norę, ale gdy podniosła je i wstrząsnęła, spostrzegła, że nie było zbyt zniszczone trochę sztywne ze starości, lecz w pozbawionej wilgoci jaskini dobrze się przechowało. Zawinęła się w nie, wdzięczna za ciepło, jakie dawało. W grocie leżało jeszcze jedno skórzane ubranie – stary kaftan, który przyniosła, by wypchać go trawą, tak aby mógł służyć jako materac. Ciekawe, czy jest też nóż? – pomyślała. Powinien leżeć gdzieś w pobliżu, obok pozostawionej tu przez nią półki. Jest! Ayla podniosła krzemienne ostrze, wytarła je i zaczęła kroić starą skórę. Wyrzuciła przemoczone okrycia na stopy i przeciągnawszy rzemienie przez otwory, które wycięła w kaftanie, otuliła nogi w suchą skórę, wypychając obuwie chroniącą przed zimnem turzycą wyjętą z kaftana. Rozpostarła mokre okrycia, żeby wyschły, i zaczęła przegląd tego, co posiadała. Muszę mieć ogień, pomyślała. Sucha trawa posłuży jako dobra hubka. Zgarnęła ją i ułożyła w stos przy ścianie. Półka była sucha, mogę pokroić ją na podpałkę albo użyć jako paleniska, na którym rozpalę ogień. Potrzebny mi kij do ogniska. Tam stoi moje brzożowe naczynie do picia. To też mogę spalić. Nie, lepiej zachowam je na wodę. Ten koszyk jest cały pogryziony, stwierdziła zaglądając do środka. A co to jest? Moja

stara proca? Nie wiedziałam, że ją tu zostawiłam, kiedy zrobiłam sobie nową. Podniosła broń. Jest za mała i dobrały się do niej myszy, będę potrzebowała nowej. Przystanęła, wpatrując się w pas skóry, który trzymała w dłoniach.

Zostałam wyklęta. Właśnie przez to mnie wygnali. Umarłam, jak mogę myśleć o ogniu albo o procy. Jestem martwa. Ale... nie czuję, że umarłam, czuję zimno i głód. Czy umarłemu może być zimno? Może być głodny? Co czują umarli? Czy moja dusza jest już w innym świecie? Nawet nie wiem, jak wygląda mój duch. Nigdy nie widziałam ducha. Creb mówi, że nikt nie może widzieć duchów, ale można z nimi rozmawiać. Dlaczego Creb mnie nie widział? Czemu nikt mnie nie widział? Na pewno umarłam. Tylko dlaczego ciągle myślę o ogniu i procy? To dlatego, że chce mi się jeść! Czy powinnam posłużyć się procą, żeby zdobyć coś do jedzenia? Czemu nie? Zostałam już przeklęta, co jeszcze mogą mi zrobić? Ale ta jest do niczego; z czego mogłabym zrobić nową? Kaftan? Nie, jest za sztywny. Potrzebna mi miękka i giętka skóra. Rozejrzała się po jaskini. Bez procy nie mogę nic upolować; z czego mogłabym ją zrobić? Skąd wziąć miękka skórę? Wysilała umysł, a w końcu usiadła zrozpaczona. Patrzyła na ręce złożone na kolanach i nagle zauważyła, na czym spoczywają. Moje okrycie! Ono jest giętkie i miękkie, mogę odciąć kawałek. Ożywiona, zaczęła rozglądać się z nowym zapalem po jaskini. Tam jest stara motyka, nie pamiętam, żebym ją tu w ogóle zostawiała. Parę naczyń... prawda, przyniosłam tu kilka muszli. Jestem głodna, szkoda, że nie ma pod ręką nic do jedzenia. Zaraz! Ależ jest! Nie zbierałam w tym roku orzechów, powinny wciąż być w okolicy. Jeszcze nie była tego świadoma, ale zaczęła znów żyć – zebrała orzechy, zaniósła je do jaskini i zjadła tyle, ile jej żołądek, skurczony z braku pożywienia, mógł zmieścić. Potem

zdjęła okrycie i wycięła z niego kawałek skóry na procę. Pasek nie miał wprawdzie wypukłej kieszonki na kamień, ale czuła, że i tak się nada. Nigdy przedtem nie polowała, by zdobyć jedzenie.

Królik był nie dość szybki. Przypomniała sobie, że mijała tamę zbudowaną przez bobry. Ustrzeliła jedno wodne stworzenie, zanim zdążyło dać nurka do wody. W drodze powrotnej ujrzała nie opodal strumienia mały, szarokredowy kamyk. To był krzemień! Podniosła go i zabrała ze sobą. Zaniósła królika i bobra do jaskini, a potem wróciła do lasu nazbierać drewna i znaleźć kamień na krzesiwo. Potrzebny mi kij do rozpalenia ognia, pomyślała. Powinien być twardy i suchy; to drewno jest za wilgotne. Popatrzyła na swoją starą motykę. Powinna być dobra, powiedziała do siebie. Samodzielne rozpalenie ognia sprawiło jej trochę trudności. Dotychczas jedynie przyciskała kij do ziemi, podczas gdy druga kobieta kręciła nim. Po paru daremnych próbach tłący się klocek spadł wreszcie na suchą hubkę. Dmuchała ostrożnie i w nagrodę za trud ujrzała małe płomyczki ognia. Dorzucała suche drewnienka na podpałkę, a kiedy ogień rozpalił się na dobre, dołożyła większe kawałki drewna, które zebrała, aż w końcu pieczarę wypełniło przyjemne ciepło.

Będę musiała zrobić sobie naczynie do gotowania, pomyślała przy oprawianiu i nadziewaniu na patyk królika. Położyła na nim bobrowy ogon, by jego tłuszcz wytopił się na chude mięso. Będę potrzebować też nowej motyki i kosza. Creb spalił ten, który miałam. Spalił wszystko, nawet moją torbę na leki. Czemu musiał spalić i ją? Łzy wezbrały jej w oczach i popłynęły po policzkach. Iza powiedziała, że umarłam. Błagałam, żeby na mnie spojrzała, ale powiedziała tylko, że nie żyję. Czemu nie chciała na mnie patrzeć? Stałam tuż przy niej. Ayla płakała przez chwilę, później usiadła i otarła łzy. Jeżeli mam zrobić nową motykę, będę

potrzebowała toporka, powiedziała do siebie ze zdecydowaniem. Gdy królik się piekł, wyciosała z kamienia siekierkę w sposób, jaki podpatrzyła u Drooga, i z jej pomocą odrąbała gałąź na motykę. Potem naniosła więcej drewna i ułożyła je w jaskini. Nie mogła się doczekać, kiedy mięso będzie gotowe – na sam zapach ślina napływała jej do ust, a w brzuchu burczało. Kiedy odgryzła pierwszy kęs, była pewna, że nigdy nic jej tak nie smakowało. Nim skończyła, zapadł już zmierzch. Ayła była szczęśliwa, że ma ogień. Obłożyła go drewnem, by nie zgasł przez noc, i ułożyła się owinięta starym futrem. Sen jakoś nie chciał przyjść. Patrzyła na płomienie, a przerażające wydarzenia dnia przesuwwały się przed oczami w bolesnym pochodzie. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęły znów płynąć łzy. Bała się, co gorsza była sama. Odkąd Iza znalazła ją, dziewczyna nie spędziła samotnie ani jednej nocy. W końcu zmęczenie zamknęło jej oczy, ale sen zakłócały koszmary. Wołała Izę, przywołując też inną kobietę w dawno zapomnianym języku. Jednak nie było nikogo, kto pocieszyłby samotną dziewczynę.

Dni Ayli były teraz pełne pracy. Dziewczyna zajmowała się tym, co miało zapewnić jej przetrwanie. Nie była już pięcioletnim, niedoświadczonym, pozbawionym umiejętności dzieckiem. W ciągu lat spędzonych z klanem musiała ciężko pracować, ale i wiele się nauczyła. Umiała wyplatać szczelne, nieprzepuszczalne kosze do noszenia wody i gotowania, więc zrobiła sobie taki. Wyprawiała skóry zwierząt, które upolowała, i z króliczego futerka wykonała wkładki, którymi wyłożyła wnętrze okryć na stopy. Zrobiła też ochraniacze na nogi, zszyte i połączone rzemykiem, a także przykrycia na dłonie wykonane na podobieństwo tych na stopy – okrągłe kawałki skóry, które obwiązane wokół nadgarstka tworzyły rodzaj woreczka z

wyciętymi otworami na kciuki. Zrobiła też narzędzia z krzemienia i nacięła trawy, by wymościć sobie legowisko.

Rośliny na łące też mogły dostarczać pożywienia – były ciężkie od nasion. W najbliższej okolicy rosły orzechy, wysokopienna żurawina, mącznica, małe, twarde jabłka, pożywne, bulwiaste korzenie i jadalna paproć. Ayla ucieszyła się ze znalezienia mlecznej wyki i nietrujących odmian roślin, których zielone strąki zawierały wiele małych, okrągłych ziarenek. Zbierała nawet twarde nasiona wyschniętego świńskiego ziela. Po roztarciu można je było dodać do ziarna, które gotowała na papkę. Otoczenie dawało jej wszystko, czego potrzebowała. Niedługo po przybyciu do groty zdecydowała, że potrzebne jej nowe futrzane okrycie. Zima nadchodziła powoli, ale było chłodno i Ayla wiedziała, że niedługo spadnie śnieg. W pierwszej chwili pomyślała o futrze rysia, zwierzęcia mającego dla niej szczególne znaczenie. Jednak jego mięso nie nadawało się do jedzenia, przynajmniej według jej gustu, a to było równie ważne jak futro. Zaspokajanie najprostszych potrzeb nie nastęrczało specjalnych trudności, dopóki mogła polować, ale gdy śnieg unieruchomi ją w jaskini, będzie musiała polegać na zapasach. Najważniejszym celem polowania było więc zdobycie pożywienia.

Nienawidziła myśli o zabijaniu łagodnych, płochliwych stworzeń, które tak długo towarzyszyły jej w odosobnieniu, ale nie była pewna, czy da radę ustrzelić z procy jelenia. Zdziwiła się, że zwierzęta wciąż jeszcze pasą się na wysoko położonej łące. Kiedy więc ujrzała niewielkie stado, postanowiła wykorzystać okazję, zanim zwierzęta przeniosą się na niższe tereny. Kamień ciśnięty z dużą siłą i na małą odległość powalił łanię, a mocne uderzenie kijem pozbawiło ją życia.

Futro było grube i miękkie – natura przygotowała stworzenie na mroźne zimy – a pieczone mięso stanowiło pożądaną kolację. Kiedy zapach świeżego mięsa zwabił podstępnego rosomaka, kamień zabił i jego. To przypomniało Ayli, że pierwszym zwierzęciem, które zabiła, był rosomak podkradający żywność klanowi. Rosomak też może się do czegoś przydać, powiedziała wtedy Odze. Szron oddechu nie osiadał na jego futrze, toteż z niego był najlepszy kaptur. Tym razem też tak zrobię, pomyślała, wciągając zabitego drapieżnika do pieczary.

Zbudowała ogniska wokół porozkładanego mięsa, by przyspieszyć suszenie i utrzymać na odległość innych mięsożerców. Poza tym mięso przesiąknięte zapachem dymu bardziej jej smakowało. Wykopała dziurę w kącie jaskini, głęboką na tyle, na ile pozwalała grubość gleby z tyłu małego uskoku skalnego, i obłożyła ją kamieniami ze strumienia. Po złożeniu tam mięsa przykryła swą spiżarnię cięższymi skalniakami.

Jej nowe futro, wyprawione w czasie suszenia mięsa, także pachniało dymem, lecz było ciepłe i razem ze starym tworzyło bardzo wygodne legowisko. Z dobrze wypłukanego żołądka łani zrobiła sakwę na wodę, ze ścięgien rzemienie, a z kawałka nad ogonem, gdzie stworzenie gromadziło swoje zimowe zapasy, wytopiła tłuszcz. Z każdym dniem coraz bardziej obawiała się śniegu. Podczas gdy mięso suszyło się, Ayła czuwała na zewnątrz kręgu ognisk, by dokładać do nich przez całą noc. Gdy wreszcie mięso spoczęło bezpiecznie w kryjówce, poczuła się lżej i o wiele bezpieczniej.

Kiedy gęste chmury przesłoniły księżyc, zaczęła interesować się upływem czasu. Pamiętała dokładnie słowa Bruna: “Jeśli, z łaski duchów, powrócisz z drugiego świata, gdy księżyc przejdzie

swą pełną drogę i będzie w tym samym położeniu co dziś, będzie ci znów wolno z nami żyć”. Nie wiedziała, czy jest w tym “drugim” świecie, ale bardziej niż czegokolwiek pragnęła wrócić. Nie była pewna, czy czas już minął i czy dostrzegliby ją, gdyby zjawiała się wśród nich, ale Brun powiedział, że będzie mogła wrócić i Ayla uczepliła się tych słów. Tylko skąd będzie wiedziała, czy już pora, skoro chmury przesłaniały księżyc?

Przypomniała sobie, jak Creb dawno temu pokazał jej nacięcia na swym kiju. Domyślała się, że kolekcja takich kijów, którą trzymał w części jaskini – poza zasięgiem reszty członków klanu – stanowiła rachubę czasu dzielącego znaczące wydarzenia. Raz, z ciekawości, postanowiła mierzyć czas tak jak on. Kiedy księżyc przechodził przez kolejne fazy, potraktowała jako dobrą zabawę sprawdzanie, ilu nacięć wymaga zmierzenie jednego cyklu. Gdy Creb dowiedział się o tym, surowo ją zganił. Nagana, podobnie jak ostrzeżenie, by więcej tego nie robiła, spowodowała, że pamiętała o tym zdarzeniu. Martwiła się cały dzień, skąd będzie wiedzieć, że nadszedł czas powrotu do jaskini, zanim nie przypomniała sobie o tamtym incydencie i nie postanowiła robić co noc nacięć na kiju. Za każdym razem, gdy stawiała znak, łzy napływały jej do oczu.

Łzy często stawały jej w oczach. Drobne szczegóły przywoływały wspomnienia pełne miłości i ciepła. Spłoszony królik przebiegający jej drogę przypominał o długich, powolnych spacerach z Crebem. Kochała to nieprzystępne, pokryte bliznami, stare, jednookie oblicze. Myśl o nim wypełniła jej oczy łzami, które musiały znaleźć ujście. Widząc rośliny, które zbierała dla Izy, Ayla wybuchała płaczem, przypominając sobie nauki, jak używać każdej z nich. Łzy płynęły na nowo, gdy przypomniała sobie, jak Creb spalił jej torbę na leki. Najgorsze były noce.

Przez lata wędrując po okolicy, Ayla przywykła do samotności we dnie, ale nigdy nie była z dala od ludzi nocą. Siedząc w małej jaskini, wpatrzona w ogień i jasne odbicia tańczące na skale, błagała o towarzystwo tych, których kochała. W pewnym sensie najbardziej tęskniła za Ubą. Często przyciskała do piersi swoje futro i kołysała je, nucąc miękko, niemal bezgłośnie, tak jak to często robiła z dziewczynką. Okolica zaspokajała jej potrzeby życiowe, ale brak jej było obecności ludzkiej istoty.

Którejś nocy spadł pierwszy śnieg. Ayla aż krzyknęła z zachwytu, gdy rankiem wyszła z jaskini. Nieskazitelną biel złagodziła zarys znajomego krajobrazu, zmieniając go w magiczną krainę ze snu z fantastycznymi kształtami i baśniowymi roślinami. Krzewy nosiły dumnie czapy z miękkiego śniegu, igły na drzewach przybrane były w strojne, białe szaty, a nagie gałęzie przystroiły się w lśniące płaszcze. Każdy konar odcinał się wyraźnie na tle błękitu nieba. Ayla popatrzyła na ślady swych stóp, psujące doskonale gładką warstwę błyszczącej bieli, a potem pobiegła przez śnieżną gładź. Przecinała raz po raz swój szlak, kreśląc skomplikowany wzór, którego pierwotny zamysł zagubił się w trakcie realizacji. Zaczęła iść za śladami małego stworzenia, później nagle zmieniła zamiar. Wspięła się na wąski występ skalnego bloku oczyszczony ze śniegu przez wiatr.

Cały masyw górski, strzelający w górę rzędem majestatycznych szczytów, pokryty był bielą gdzieś ocienioną błękitem. Lśnił w słońcu jak olbrzymi, błyszczący klejnot. Widok, który się przed nią rozciągał, ukazywał najniższe partie, gdzie spadł śnieg. Błękitnozielone morze, którego powierzchnię marszczyły spienione fale, rozciągało się u stóp ośnieżonych gór, ale równina na wschodzie była wciąż odkryta.

Ayla ujrzała maleńkie figurki przedzierające się przez białą przestrzeń dokładnie pod nią. Wokół jaskini klanu także spadł śnieg. Jedna z postaci zdawała się odrobinę kuleć. Nagle czar opadł i dziewczyna zeszła ze skały.

W drugim opadzie śniegu nie było już nic zachwycającego. Temperatura gwałtownie się obniżyła. Za każdym razem, gdy Ayla opuszczała jaskinię, przenikliwy wiatr wbijał igły w jej odsłoniętą twarz, drażniąc skórę. Zadymka trwała cztery dni, gromadząc pod skałą zasy tak wysokie, że prawie zagroziły wejście do pieczary. Dziewczyna przedzierała się przez nie, używając rąk i płaskiej kości biodrowej łani, którą zabiła. Spędziła cały dzień na zbieraniu drewna. Suszenie mięsa wyczerpało zapasy chrustu w okolicy, a brnięcie przez śnieg wyczerpało siły Ayli. Była pewna, że ma wystarczająco dużo jedzenia, ale nie była tak zapobiegliwa, jeśli chodzi o zapasy opału. Nie wiedziała, czy było go dość. Jeśli miało tak dalej sypać, jaskinia będzie wkrótce tak głęboko zakopana, że wyjście z niej stanie się niemożliwe.

Po raz pierwszy, odkąd zamieszkała w swej małej grocie, obawiała się o życie. Jej polanka leżała zbyt wysoko. Jeśli zostanie uwięziona w jaskini, nie przetrwa tej zimy. Nie miała czasu przygotować się na porę chłodu. Wieczorem wróciła do pieczary i przyrzekła sobie zgromadzić nazajutrz więcej drewna.

Do rana burza śnieżna rozszalała się z całą mocą, a wejście do jaskini zostało zupełnie zasypane. Ayla poczuła przerażenie: była uwięziona, schwytana w potrzask. Znalazła długą gałąź i wcisnęła ją między gałązki krzewu leszczyny, rosnącego u wejścia do jaskini. Poczowała przeciąg i spojrzawszy w górę, zobaczyła śnieg sypiący poziomo na wietrze. Zostawiła gałąź w otworze i wróciła do miejsca przy ogniu.

Szczęśliwie się złożyło, że wpadła na pomysł sprawdzenia wysokości zasy. Dziura, wciąż nie zasypana dzięki gałęzi, wpuszczała świeże powietrze do małej jaskini. Ogień tak jak ona potrzebował tlenu. Bez otworu wpuszczającego powietrze mogła szybko zapaść w sen, z którego nigdy by się nie obudziła. Była w większym niebezpieczeństwie, niż sobie wyobrażała.

Zauważyła, że nie potrzebuje dużego ognia, by ogrzać jaskinię. Śnieg, wiążący w swych zamarzniętych kryształach cząstki powietrza, był dobrym izolatorem. Ciepłota jej ciała była w stanie ogrzać tak małą przestrzeń, lecz dziewczynie potrzebna była woda. Ogień był więc użyteczniejszy do topienia śniegu niż do utrzymania ciepła.

W jaskini oświetlonej tylko przez nieduże ognisko jedynym sposobem odróżnienia dnia od nocy było nikłe światło sączące się przez otwór w ciągu dnia. Każdego wieczora, gdy światło gasło, Ayla robiła nacięcie na kiju.

Nie mając nic do roboty, wpatrywała się długo w ogień. Zamknięty w jej przypominającym grobowiec świecie, zaczął wieść jakby własne życie. Obserwowała, jak pożera każdy kawałek drewna, pozostawiając tylko stertę popiołu. Czy ogień też ma duszę? – zastanawiała się. Dokąd idzie dusza ognia po śmierci? Creb mówi, że gdy człowiek umiera, jego duch wędruje do innego świata. Czy jestem teraz w innym świecie? Jeżeli tak, to nie ma żadnej różnicy. Czuję się teraz tylko bardziej samotna. A może moja dusza nie powędrowała do tamtego świata? Skąd mam wiedzieć? I tak wcale nie mam ochoty się dowiadywać. Cóż, wszystko możliwe. Myślę, że moja dusza jest razem z Crebem, Izą i Ubą. Ale jestem wyklęta, więc pewnie umarłam.

Czemu mój totem dał mi znak, wiedząc, że będę przeklęta? Dlaczego sądziłam, że mi go dał, skoro to nie był znak? Myślałam,

że wystawia mnie na próbę. Może to tylko następna próba? A może mnie opuścił? W takim razie, po co miałby mnie wybrać, żeby potem zostawić? Może mnie nie opuścił, może powędrował do świata duchów za mnie i teraz walczy ze złymi mocami? Na pewno poradzi sobie lepiej ode mnie. A może zesłał mnie tu, żebym czekała? Czy to możliwe, aby wciąż mnie ochraniał? A jeśli nie umarłam, to jaka jestem? Jestem sama, oto jaka jestem. Chciałabym nie być sama.

Ogień znów był głodny, a i jej chciało się jeść. Chyba też coś zjem. Ayla wzięła kawałek drewna z kurczącego się zapasu i wrzuciła go w płomienie. Potem poszła, by wyrzeć przez otwór. Robi się ciemno, pomyślała. Lepiej zrobię znak na kiju. Czy będzie tak padać przez całą zimę? Wzięła kij i zrobiła nacięcie. Później dotykała wyżłobień palcami najpierw jednej ręki, potem drugiej, a potem znów pierwszej, aż dotknęła wszystkich nacięć. Wczoraj minął ostatni tydzień. Mogę już wracać, ale jak wyjść w taką śnieżycę. Po raz drugi wyjrzała przez otwór. Ledwo dojrzała śnieg padający ciągle ukośnie w gęstniejącej ciemności. Potrząsnęła głową i wróciła do ognia.

Gdy obudziła się następnego dnia, od razu wyjrzała na zewnątrz, ale wichura dalej szalała. Czy nigdy nie przestanie? Przecież nie może tak ciągle padać! Chcę wrócić. A jeśli Brun wygnał mnie na zawsze i nigdy nie będę mogła wrócić, nawet kiedy ustanie zawieja? Jeżeli teraz jeszcze żyję, to wtedy umrę na pewno. Ledwo zdążyłam się przygotować, by przeżyć jeden miesiąc. Nigdy nie dałabym rady przetrwać całej zimy. Ciekawe, czemu Brun nałożył tylko tymczasową klątwę? Nie spodziewałam się tego. Czy naprawdę mogłabym wrócić, gdybym to ja poszła do świata duchów, a nie mój totem? Skąd mam wiedzieć, że to jednak nie ja? Może totem strzeże tutaj mojego

ciała, podczas gdy dusza odeszła. Nie wiem, po prostu nie mam pojęcia. Wiem tylko, że gdyby Brun nie wyklął mnie tylko na pewien czas, nie miałabym żadnej szansy.

Szansa? Czy właśnie o to mu chodziło? W przebiegu zrozumienia wszystko połączyło się w nową całość, która była oznaką dojrzewania jej umysłu. Chyba naprawdę Brun chciał mi dać szansę, kiedy powiedział, że jest mi wdzięczny za uratowanie Bracowi życia. Musiał mnie wygnać zgodnie z prawem klanu, nawet wbrew własnej woli, ale chciał dać mi szansę. Nie mam pewności, czy nie umarłam. Czy martwi ludzie jedzą, śpią lub oddychają? Przeszedł ją dreszcz, nie wywołany chłodem. Myślę, że większość ludzi nie chce tego wiedzieć, i wiem już dlaczego.

Co w takim razie sprawiło, że chciałam żyć? Tak łatwo byłoby umrzeć, gdybym została tam, gdzie upadłam. Czy podniosłabym się, gdyby Brun nie powiedział, że będę mogła wrócić? Gdybym nie wiedziała, że istnieje taka możliwość, czy próbowałabym przetrwać? Brun wspomniał o łasce duchów. Jakich duchów? Mojego? Mojego totemu? Czy to ważne? Coś sprawiło, że chciałam żyć. Może tak właśnie opiekował się mną totem, a może to było przekonanie, że mam szansę. A może wszystko naraz?

Minęła chwila, nim zrozumiała, że nie śni; musiała dotknąć oczu, by przekonać się, że są otwarte. Stłumiła krzyk w gęstej, duszącej czerni jaskini. Jestem martwa! Brun przeklął mnie i umarłam! Nigdy się stąd nie wydostanę, nigdy nie wrócę do jaskini, już za późno! Złe duchy mnie oszukały! Kazały mi myśleć, że żyję bezpiecznie w grocie, ale umarłam. Rozgniewały się, że nie przeszłam z nimi przez strumień, i ukarały mnie. Sprawily, bym myślała, że nie umarłam, podczas gdy w rzeczywistości jestem martwa. Dziewczyna wzdrygnęła się ze strachu, skulona w swym futrze, bojąc się poruszyć.

Nie spała dobrze. Budziła się, mając w pamięci dziwne, niesamowite sny o szkaradnych, złych duchach i trzęsieniach ziemi, atakujących rysiach, które zmieniały się w lwy jaskiniowe – i o śniegu, bezkresnym śniegu. Grota miała wilgotny, dziwny zapach i właśnie on uświadomił Ayli, że są jeszcze inne zmysły, gdy nie można zdać się na wzrok. W następstwie uczucia, które nią zawładnęło, wpadła w panikę. Wyprostowała się gwałtownie i uderzyła głową o skalną ścianę.

Gdzie mój kij? Panuje noc i muszę zrobić nacięcie. Pełzała po omacku szukając kija, jak gdyby była to najważniejsza rzecz w jej życiu. Powinnam zrobić znak, ale nie mogę znaleźć kija. A może już go zrobiłam? Skąd będę wiedziała, czy mogę wrócić do domu, jeśli nie mogę znaleźć kija? Nie, to nieprawda, mogę wrócić, czas już minął. Ale przecież umarłam, a śnieg ciągle pada. Będzie tak padał i padał już zawsze. Kij, ten drugi – muszę sprawdzić, czy pada. Ale jak po ciemku zobaczę śnieg?

Człapała po jaskini na chybił trafił, objając się o ściany, ale gdy dotarła do wyjścia, ujrzała w górze słabą, mdłą poświatę. Mój kij musi tam być. Wspięła się na krzak, który częściowo rósł w jaskini, wymacała koniec długiej gałęzi i poruszyła nią. Śnieg obsypał Aylę, gdy kij przebił zaspę na wylot. Powitał ją podmuch świeżego powietrza i jasny błękit skrawka nieba. Burza już wyczerpała swoje siły.

Świeże, zimne powietrze rozjaśniło dziewczynie w głowie. Już po wszystkim, przestało padać! Wreszcie przestało padać! Mogę wrócić do domu, ale jak się stąd wydostanę? Wbiła kij w zaspę, starając się Powiększyć otwór. Sporo śniegu osunęło się i wpadło przez otwór do jaskini, zasypując dziewczynę. Zakopię się sama, jeśli nie będę uważać. Trzeba to przemyśleć. Zeszła na ziemię i uśmiechnęła się na widok światła wpadającego przez

powiększoną dziurę. Czują podniecenie i chęć wędrówki, ale zmusiła się, by usiąść i wszystko dokładnie rozważyć.

Szkoda, że ogień wygasł, zaparzyłabym sobie ziół. Chyba jest jeszcze trochę wody w sakwie. Tak. To dobrze, pomyślała i napiła się. Nie będę teraz mogła już nic ugotować, ale nic się nie stanie, jak stracę jeden posiłek. Zawsze mogę zjeść trochę suszonej sarniny. Pobiegnę do wyjścia z jaskini, by upewnić się, że niebo wciąż jest błękitne. Dobrze, co powinnam zabrać ze sobą? Nie trzeba martwić się o jedzenie, w grocie zapasy były duże, zwłaszcza po polowaniu na mamuta.

Nagle wszystko na powrót stanęło jej przed oczami – łowy na mamuta, zabicie hieny i klątwa. Czy naprawdę przyjmą mnie z powrotem? Czy naprawdę zaczną mnie znów widzieć? A jeśli nie? Dokąd wtedy pójdę? Ale przecież Brun powiedział, że będę mogła wrócić, tak mówił – uczepiła się tej myśli.

Na pewno nie wezmę procy. A mój kosz do zbierania? Creb spalił tamten. Nie, nie będzie mi potrzebny aż do lata, a wtedy mogę zrobić drugi. Może ubrania, zabiorę je wszystkie, założę na siebie. Może parę narzędzi? Ayla zebrała wszystkie rzeczy, które postanowiła zabrać ze sobą, a potem zaczęła się ubierać. Włożyła pod spód futro królika i obie pary okryć na stopy, owinęła nogi w ochraniacze z króliczej skóry, a potem dokładnie je obwiązała. Nałożyła swój kaptur z rosomaka i okrycia na dłonie, a potem podeszła do otworu. Odwróciła się i popatrzyła na jaskinię, która przez cały miesiąc była jej domem, potem zdjęła rękawice i zawróciła.

Nie wiedziała, czemu ma zostawić porządek w pieczarze, ale dawało to poczucie pewnego spełnienia, podobnie jak zostawienie wszystkiego, co zgromadziła, a co przestało jej już służyć. Ayla miała wewnętrzne zamiłowanie do porządku,

utrwalone przez Izę, która musiała nieustannie utrzymywać wzorowy ład w swych zbiorach ziół. Poskładała wszystko szybko, nałożyła na powrót rękawice, potem zdecydowanie ruszyła w stronę zasypanego śniegiem wyjścia. Miała zamiar wydostać się, jeszcze nie wiedziała jak, ale zamierzała powrócić do jaskini klanu.

Najlepiej wydostać się na szczyt zasy przez otwór. Nigdy nie uda mi się przebić przez taką masę śniegu, pomyślała. Zaczęła wspinać się po krzaku leszczyny, trzymając się gałęzi, którą zostawiła w dziurze. Stanąwszy na najwyższych gałęziach, które trochę ugięły się pod jej ciężarem, wystawiła głowę przez otwór i zaczerpnęła powietrza. Górską polana była nie do poznania, śnieg rozpościerał się w dół, tworząc łagodny stok. Nie mogła rozpoznać żadnej części krajobrazu; wszystko było pokryte bielą. Jak w ogóle zdołam przez to przebrnąć? Śnieg jest taki głęboki. Niemal całkowicie zawładnął nią strach.

Rozejrzawszy się, zaczęła zastanawiać się nad swoim położeniem. Tamta kępa brzoź, zaraz za wysoką jodłą, nie jest o wiele wyższa ode mnie, śnieg nie może być tam bardzo głęboki. Ale jak się tam dostanę? Wyczołgała się na zewnątrz otworu, w którym tkwiła, ubijając śnieg w twardszą masę. Podpełzła do krawędzi zasy i opadła na jej wierzchołek całą powierzchnią ciała, aby się nie zapaść. Ostrożnie uklękła, potem wstała, zapadając się w śnieg nie więcej niż na głębokość stopy. Zrobiła kilka kroków naprzód, ubijając przy tym śnieg. Jej okrycia na stopy stanowiły luźne, okrągłe kawałki skóry ściągniętej wokół kostki, a dwie pary, w które była obuta, sprawiały, że jej chód był raczej niezgrabny. Zewnętrzna para, jeszcze luźniejsza, wyglądała jak balon. Nie było to właściwie śnieżne obuwie, ale rozkładało ciężar na większą powierzchnię i było jej łatwiej

pilnować, by nie zapadała się za głęboko w lekki, puszysty śnieg.

Depcząc śnieg, robiąc małe kroczki, od czasu do czasu zapadając się po pas, z trudem posuwała się naprzód do miejsca przy strumieniu. Warstwa śniegu pokrywająca zamarznąłą wodę nie była gruba. Wiatr usypał ogromną zaspę pod grotą, ale w innych miejscach wymiół grunt prawie zupełnie. Zatrzymała się, by pomyśleć, czy iść wzdłuż zamarznętego strumyka do rzeczki, a potem do jaskini, nadkładając drogi, czy też wybrać stromy, lecz krótszy szlak. Była pełna zapału, nie mogła doczekać się chwili powrotu i dlatego postanowiła iść na skróty. Nie zdawała sobie sprawy, że będzie to o wiele niebezpieczniejsze.

Zacząła iść uważnie, ale marsz był powolny i trudny. Gdy słońce stało wysoko na niebie, Ayla była zaledwie w połowie drogi na dół tej samej, którą latem potrafiła zejść, nim zmierzch przerodził się w zupełną ciemność. Było zimno, ale jasne promienie południowego słońca topiły śnieg, a ona robiła się coraz bardziej zmęczona i roztrzęsiona.

Posuwała się wzdłuż nagiego, oczyszczonego wiatrem ze śniegu grzbietu, który prowadził wprost do ośnieżonego zbocza kończącego się niewielkim osypiskiem. Kamienie oderwały się nagle od masywu skalnego, pociągając za sobą inne, by ugrzęznąć w kopcu śniegu, nie dotarłszy do niepewnego gruntu. Stopy Ayli straciły oparcie. W jednej chwili poczuła, że zsuwa się, koziółkując, po zboczu. Nurkowała w kaskadach spadającego śniegu, pośród ogłuszającego ryku lawiny.

Creb nie spał. Iza podeszła cicho z naczyniem gorącego napoju.

– Widziałam, że się obudziłeś, Creb. Pomyślałam, że może chcesz napić się czegoś gorącego, nim wstaniesz. Burza ustała w nocy.

– Wiem. Widzę stąd błękitne niebo.

Usiedli, pijąc wolno. Ostatnio często przesiadywali razem milcząc. Przy ich ognisku bez Ayli było pusto. Trudno uwierzyć, że jedna dziewczyna mogła zostawić po sobie taką pustkę. Creb i Iza starali się zapełnić ją wzajemną bliskością, czerpiąc pociechę z obcowania ze sobą, lecz była to tylko namiastka. Uba była często osowiała i marudziła. Nikt nie mógł przekonać dziecka, że Ayła umarła. Wciąż o nią pytało. Dziewczynka bawiła się swoim jedzeniem, połowę rozlewając lub upuszczając. Później robiła się kapryśna, odrywając Izę od zajęć, póki matka nie straciła cierpliwości i nie złajała jej, by zaraz potem tego żałować. Znowu powrócił jej kaszel, nie pozwalając zmrużyć oka przez pół nocy.

Creb postarzał się bardziej, niż wydawało się możliwe w tak krótkim czasie. Od dnia, w którym ułożył białe kości niedźwiedzia jaskiniowego w dwóch równoległych rzędach, z ostatnią przechodzącą po lewej stronie przez podstawę niedźwiedziej czaszki i wychodzącą lewym oczodołem, wypowiadając głośno imiona złych duchów urywanymi, niskimi sylabami, przywołując je i obdarzając mocą, nie wchodził do małej groty. Nie mógł zmusić się, by ponownie spojrzeć, co pokażą kości, a nie miał też ochoty na piękne i płynne ruchy, za pomocą których porozumiewał się z duchami. Często teraz myślał, by ustąpić i przekazać funkcję Mog-ura Goovowi. Brun spróbował skłonić go, by przemyślał to jeszcze raz, kiedy leciwy czarownik poruszył tę kwestię.

– Co będziesz robił, Mog-ur?

– A co robi każdy człowiek, który przechodzi na spoczynek? Robię się za stary na długie przesiadywanie w mojej zimnej jaskini. Coraz bardziej rwie mnie w kościach.

– Nie decyduj pochopnie, Creb – przekonywał łagodnie

przywódca. – Pomyśl o tym jeszcze raz.

Czarownik przemyślał wszystko i tego dnia był prawie zdecydowany ogłosić swe postanowienie.

– Chyba pozwolę Goovowi zostać Mog-urem, Iza – zwrócił się do siedzącej przy nim kobiety.

– Musisz sam postanowić, Creb – odparła. Nie próbowała mu tego wyperswadować. Wiedziała, że stracił serce do swej funkcji od dnia, kiedy obłożył Aylę klątwą śmierci, choć wykonywanie powinności Mog-ura wypełniało przedtem jego życie.

– Czas już minął, prawda, Creb? – spytała Iza.

– Tak, Iza.

– Skąd ona będzie o tym wiedziała? Nikt nie mógł widzieć księżycy przy takiej śnieżycy.

Creb przypomniał sobie, jak demonstrował małej Ayli liczenie lat, które muszą upłynąć, aż będzie mogła mieć dziecko. Gdy trochę podrosła, sama liczyła dni cyklu księżycy...

– Gdyby żyła, wiedziałyby o tym, Iza.

– Ale burza była taka straszna. Nikt nie mógł wyjść, dopóki trwała.

– Nie myśl o tym. Ayla nie żyje.

– Wiem, Creb – powiedziała Iza z gestem rezygnacji.

Creb popatrzył na siostrę, myśląc o jej żalu, i zapragnął dać jej cokolwiek, jakiś gest współczucia.

– Nie powinienem tego mówić, ale czas już minął. Jej dusza opuściła ten świat, a razem z nią odeszły złe duchy. Nie wyrządzą tu już żadnej szkody. Jej duch przemówił do mnie, nim odszedł. Powiedział, że mnie kocha. To było takie prawdziwe, że prawie uległem. Ale dusze przeklętych są najgroźniejsze. Zawsze starają się tak cię omotać, byś uwierzyła, że istnieją naprawdę, a wtedy mogą zabrać cię ze sobą. Niemal żałuję, że jej dusza odeszła.

– Wiem, Creb. Kiedy jej duch nazwał mnie matką, czułam... ja... – Iza wyrzuciła ramiona w górę, nie mogąc mówić dalej.

– Jej dusza błagała, żebym nie palił torby na leki, Iza. Jej oczy zrobiły się wilgotne jak u żywej Ayli. To właśnie było najgorsze. Gdybym już wcześniej nie wrzucił torby w ogień, oddałbym ją jej. Ale to była już ostatnia sztuczka. Zaraz potem odeszła na dobre. – Creb wstał, owijając się w futro, i sięgnął po swą laskę. Iza spojrzała na niego, tak rzadko już wychodził na zewnątrz. Podszedł do wylotu jaskini i przystanął na długą chwilę, wpatrując się w lśniący śnieg. Nie wrócił, póki Iza nie posłała Uby, by przyszedł na posiłek. Później przysiadła przy nim.

– Zimno tu, Creb. Nie powinieneś wystawać na takim wietrze powiedziała.

– Od wielu dni nie było jasnego nieba. Co za ulga móc dojrzeć coś jeszcze oprócz szalejącej śnieżycy.

– Chodź bliżej ognia i ogrzej się przez chwilę.

Creb pokuśtykał kilka razy tam i z powrotem od swego legowiska do wyjścia z groty, zatrzymując się na długi czas, by przyjrzeć się zimowemu krajobrazowi. Pod koniec dnia robił to coraz rzadziej. Przy wieczornym posiłku, gdy zmierzch przeszedł w ciemność, zwrócił się do Izy:

– Po jedzeniu pójdę do ogniska Bruna i powiem mu, że odtąd Goov jest Mog-urem.

– Dobrze, Creb – powiedziała, pochylając głowę. Teraz miała już pewność, że nie było nadziei.

Czarownik wstał, gdy Iza odstawiła jedzenie. Nagle od ogniska Bruna rozległ się krzyk przerażenia. Iza podniosła wzrok. Przy wejściu do jaskini stała dziwna zjawka, cała pokryta śniegiem, przytupując nogami.

– Co to jest, Creb? – krzyknęła Iza.

On popatrzył srogo przez chwilę, gotów do zmierzenia się ze złym duchem. Nagle jego oczy otwarły się szeroko.

– To Ayla! – wykrzyknął i ruszył biegiem kulejąc. Zapominając o lasce, o swej powadze i wszystkich zwyczajach zakazujących okazywania uczuć poza własnym ogniskiem, opasał dziewczynę ramionami i przycisnął do piersi.

.17.



– Ayla! To naprawdę ona, a nie jej duch? – pytała poruszona Iza, gdy starzec prowadził obsypaną śniegiem dziewczynę do swego ogniska. Bała się w to uwierzyć. Bała się, że tak prawdziwie wyglądająca dziewczyna okaże się tylko ułudą.

– To Ayla – powiedział Creb. – Czas upłynął. Zwyciężyła złe moce i wróciła do nas.

– Ayla! – Iza podbiegła do dziewczyny z otwartymi ramionami i zamknęła ją w pełnym gorącej miłości uścisku, nie zważając na śnieg.

Nie tylko on był mokry, Ayla wylewała łzy radości za nie obie. Uba uwiesiła się dziewczyny obejmowanej przez matkę.

– Ayla! Ayla wróciła. Uba wiedziała, że Ayla nie umarła. Dziecko reagowało jak ktoś, kto cały czas wiedział, że ma rację.

Ayla wzięła ją na ręce i przytuliła tak mocno, że dziewczynka musiała wyrwać się, by zaczerpnąć tchu.

– Jesteś mokra! – krzyknęła Uba, kiedy mogła już uwolnić rączki.

– Zdejmij to mokre ubranie, Ayla – powiedziała Iza i rzuciła się dołożyć do ognia i znaleźć coś, co dziewczyna mogłaby włożyć. Pragnęła okazać matczyną troskę w takim samym stopniu, w jakim chciała ukryć uczucie. – Jeszcze umrzesz z zimna. – Popatrzyła na dziewczynę z zakłopotaniem, zdając sobie nagle sprawę, co powiedziała. Ayla uśmiechnęła się.

– Masz rację, mamó. Przeziębnię się – przytaknęła, zdejmując kaptur i wierzchnie okrycie.

Usiadła, mocując się z przemoczonymi, napęczniałymi rzemieniami przytrzymującymi okrycia na stopy.

– Jestem głodna. Czy jest coś do jedzenia? Nie jadłam przez cały dzień – powiedziała, włożywszy jedno z okryć Izy. Było trochę za krótkie i za ciasne, ale suche. – Wróciłabym wcześniej, ale przysypała mnie lawina, gdy schodziłam z góry. Miałam szczęście, bo śnieg nie przykrył mnie zbyt głęboko, ale i tak wydostanie zajęło mi dużo czasu.

Zdumienie Izy trwało tylko chwilę. Ayla mogła powiedzieć, że wracając przeszła przez ogień – Iza i tak by uwierzyła. Sam jej powrót był wystarczającym dowodem, że jest niepokonana. Co mogła zrobić jej jedna marna lawina? Kobieta sięgnęła po okrycie Ayli, chcąc je rozwiesić, by wyschło, ale nagle cofnęła rękę przed nieznanym, mierząc jelenie futro podejrzliwym wzrokiem.

– Skąd masz to okrycie, Ayla? – spytała.

– Zrobiłam je.

– Czy ono... jest z tego świata? – spytała lękliwie kobieta.

Ayla znów się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że z tego świata. Zapomniałaś? Przecież potrafie polować.

– Nie mów tak, Ayla! – powiedziała Iza nerwowo. Odwróciła się tak, by reszta klanu, obserwująca je ukradkiem, niczego nie widziała, i gestykulowała: – Chyba nie masz procy, prawda?

– Nie, nie wzięłam jej, ale to niczego nie zmienia. Wszyscy i tak wiedzą, Iza. Musiałam coś wymyślić po tym, jak Creb wszystko spalił. Jedynym sposobem, by zdobyć okrycie, było polowanie. Futra nie rosną na wierzbach ani na jodłach.

Creb przyglądał się w milczeniu, ledwo wierząc, że Ayla naprawdę wróciła. Istniały wprawdzie opowieści o ludziach obłożonych klątwą śmierci, którzy wracali, ale on wciąż nie mógł pojąć, że to możliwe. W jakiś sposób zmieniła się, stała się bardziej pewna siebie i doroślejsza – nic dziwnego po tym, co przeszła. Ona też pamięta, że spaliłem jej rzeczy. Ciekawe, co jeszcze pamięta? Jak to jest przebywać w krainie duchów? Duchy! Drgnął, uderzony wspomnieniem. Kości są wciąż rozłożone! Muszę zdjąć klątwę!

Wyszedł pospiesznie, by zniszczyć mozaikę z niedźwiedzich kości, ciągle jeszcze ułożonych w znak symbolizujący klątwę śmierci. Schwycił głównię płonąca w skalnej szczelinie, wszedł do swej jaskini i spojrzał zdumiony. Czaszka niedźwiedzia jaskiniowego była poruszona, a długa kość nie przechodziła przez oczodół. Znak został już zniszczony!

W pobliżu ludzi żyło wiele małych gryzoni zwabionych zapasami jedzenia i ciepłem. Pewnie któryś z nich, wskoczywszy na czaszkę, przesunął ją. Creb zadrżał lekko. Nakreślił w powietrzu znak ochronny, a potem zebrał kości i ułożył je z powrotem w stosie w odległym końcu groty. Wychodząc ujrzał, że czeka na niego Brus.

– Brun – odezwał się Mog-ur do przywódcy. – To niewiarygodne. Wiesz, że tu nie wchodziłem, odkąd nałożyłem klątwę, a nikogo innego tu nie było. Teraz przyszedłem zniszczyć znak, ale on był już zniszczony. – Wyraz twarzy czarownika zdradzał zdumienie i lęk.

– Jak myślisz, co się stało?

– To z pewnością jej totem. Upłynął już czas, może to on zdjął klątwę by dziewczyna mogła wrócić – odpowiedział Mog-ur.

– Pewnie się nie mylisz – Brun zaczął wykonywać kolejny gest,

ale zawahał się nagle.

– Chciałeś mi coś powiedzieć, Brun?

– Tak, chcę pomówić z tobą w cztery oczy – przywódca znów się zawahał. – Wybacz, ale obserwowałem twoje ognisko. Powrót dziewczyny był nie lada niespodzianką.

Miał rację. Nie było członka klanu, który nie złamałby prawa każącego odwracać wzrok, by uniknąć patrzenia na cudze ognisko. Nie potrafili się powstrzymać – nigdy przedtem nie widzieli nikogo, kto wróciłby z krainy umarłych.

– To zrozumiałe. Nie musisz się tym trapić – rzekł Mog-ur i ruszył dalej.

– Ale nie dlatego chciałem cię widzieć – powiedział Brun, wyciągając rękę, by zatrzymać czarownika. – Chcę porozmawiać o obrzędzie.

Mog-ur stanął obserwując, jak Brun szuka właściwych słów.

– Ona wróciła...

– Teraz już nie trzeba specjalnej ceremonii, niebezpieczeństwo się skończyło. Złe moce odeszły, nie potrzebujemy już opieki.

– Nie chodzi mi o taki rytuał.

– A o jaki?

Brun ponownie zawahał się, a potem zaczął z innej beczki:

– Obserwowałem ją, kiedy mówiła do ciebie i Izy. Nie zauważyłeś w niej żadnej zmiany, Mog-ur?

– Co masz na myśli? Jaką zmianę? – Mog-ur uczynił obronny ruch, niepewny intencji Bruna.

– Dziewczyna ma potężny totem. Droog zawsze powtarzał, że szczęście jej nie opuszcza. On uważa, że jej totem przynosi pomyślność nam wszystkim i możliwe, że się nie myli. Nigdy nie zdołałaby wrócić, gdyby nie miała szczęścia i potężnej opieki. Myślę, że teraz ona sama też już o tym wie. Właśnie to miałem na

myśli mówiąc, że się zmieniła.

– Masz rację, ja też dostrzegłem tę zmianę, ale ciągle nie pojmuję, co to ma wspólnego z obrzędami.

– Pamiętasz radę, którą odbyliśmy po łowach na mamuta?

– Tę, kiedy ją wypytywałeś?

– Nie, tę drugą, bez dziewczyny. Odkąd odeszła, myślałem o tamtym zgromadzeniu. Nie wierzyłem, że uda jej się wrócić, ale wiedziałem, że jeśli powróci, będzie to znak, że jej totem jest bardzo potężny, o wiele potężniejszy, niż sądziliśmy. Myślałem też o tym, co powinniśmy zrobić, gdyby naprawdę wróciła.

– Co mielibyśmy robić? Złe duchy odeszły, Brun. Ona wróciła, ale nie jest inna niż przedtem. To tylko dziewczyna, nic się poza tym nie zmieniło.

– A jeśli chcę coś zmienić? Czy jest jakiś specjalny rytuał?

Mog-ur był zaintrygowany.

– Rytuał na co? Nie potrzebujesz żadnej ceremonii, by zmienić sposób, w jaki ją traktujesz. Co chciałbyś zmienić? Nie mogę wymienić odpowiedniego obrzędu, jeśli nie wiem, po co ma być.

– Jej totem to także totem klanu, prawda? Czy nie powinniśmy zadowalać opiekunów wszystkich totემów? Chcę, żebyś odprawił rytuał, Mog-ur, ale wpierw muszę wiedzieć, czy znasz odpowiedni.

– Mówisz od rzeczy, Brun.

Przywódca machnął ręką, porzucając zamiar porozumienia się. Gdy Ayli nie było, miał dość czasu, by przetrawić wszystkie nowe myśli, które zrodziły się w jego głowie. Niepokojący wynik tych rozważań nieprzyjemnie zakłócał pracę jego umysłu.

– To wszystko jest od rzeczy, więc jak ja mam znaleźć w tym jakiś sens? Kto w ogóle spodziewał się, że ona wróci? Nie rozumiem mowy duchów i nigdy nie rozumiałem, nie wiem,

czego chcą. Od tego jesteś ty, ale nie pomagasz mi zbytnio! Zresztą cały ten pomysł jest śmieszny. Muszę to jeszcze raz przemyśleć. – Brun odwrócił się na pięcie i odszedł, pozostawiając zaskoczony czarownika. Po kilku krokach odwrócił się. – Powiedz dziewczynie, że chcę z nią mówić – oznajmił i ruszył do swego ogniska.

Po drodze Creb kręcił głową.

– Brun chce widzieć Aylę – oznajmił po powrocie.

– Powiedział, że chce ją widzieć natychmiast? – spytała Iza, podsuwając dziewczynie więcej jedzenia. – Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, by skończyła jeść?

– Właśnie skończyłam, matko. Nie przełknę już ani kęsa. Pójdę od razu.

Ayla zbliżyła się do drugiego ogniska i przysiadła u stóp przywódcy klanu, spuszczaając głowę. Jego stopy obute były w te same skóry, zabrudzone w tych samych miejscach co wtedy. Kiedy ostatni raz spoglądała na nie, była przerażona. Teraz już się nie bała. Ku własnemu zdziwieniu wcale nie obawiała się Bruna, tylko bardziej go szanowała. Zdawała się, że upłynęło bardzo dużo czasu, nim zauważył jej obecność. W końcu poczuła klepięcie w ramię i podniosła wzrok.

– Widzę, że wróciłaś, Ayla – zaczął niezręcznie Brun. Nie był całkiem pewien, co powiedzieć.

– Tak, Brun.

– Jestem zdziwiony, że cię widzę. Nie spodziewałem się tego.

– Dziewczyna także nie spodziewała się, że wróci.

Brun nie wiedział, co począć. Chciał z nią mówić, ale nie wiedział, co powiedzieć ani jak zakończyć rozmowę, której sam zażądał. Ayla czekała, po chwili uczyniła proszący gest.

– Dziewczyna chciałaby przemówić, Brun.

– Mów.

Zawahała się, szukając odpowiednich słów.

– Dziewczyna cieszy się, że wróciła, Brun. Nieraz byłam przerażona i pewna, że już nigdy nie wrócę.

Brun chrząknął. To zrozumiałe, pomyślał.

– Było mi ciężko, ale myślę, że to mój totem mnie ochronił. Na początku było tyle do zrobienia, że nie miałam czasu się zastanawiać. Potem, gdy siedziałam uwięziona w jaskini, nie miałam żadnego innego zajęcia poza myśleniem.

Praca? Uwięzienie w jaskini? Co to za świat, ta kraina duchów? Brun był niemal gotów ją spytać, ale zmienił zamiar. Tak naprawdę wcale nie pragnął, by się czegoś dowiedzieć.

– Myślę, że wtedy coś zrozumiałam – Ayla przerwała, wciąż szukając właściwych określeń. Chciała wyrazić uczucie pokrewne wdzięczności, ale nie takiej, jaką odczuwali ludzie klanu, oznaczającej pewne zobowiązanie, czy tej, którą kobieta okazywała mężczyźnie. Pragnęła przekazać coś Brunowi jak drugiej ludzkiej istocie; chciała mu powiedzieć, że zrozumiała, i podziękować za danie jej szansy. Niestety, zupełnie nie wiedziała jak. – Brun, dziewczyna... jest ci wdzięczna. Ty też mi to powiedziałeś. Powiedziałeś, że jesteś wdzięczny za życie Braca. Ja jestem ci wdzięczna za moje.

Brun schylił głowę, by jej się przyjrzeć. Była wysoka, miała płaską twarz i niebieskie oczy. Jej wdzięczność to ostatnia rzecz, której się spodziewał. Nie powiedziała, że dziękuje za klątwę śmierci, ale za życie. Czyżby pojęła, że nie miał wyboru i dał jej jedyną szansę, jaką mógł? Czyżby ta dziewczyna zrozumiała więcej niż jego myśliwi, więcej niż sam Mog-ur? Tak, orzekł, ona zrozumiała. Przez chwilę żywił wobec niej uczucie, jakiego nie czuł wobec żadnej kobiety. W tym momencie żałował, że Ayla nie

jest mężczyzną. Nie musiał już rozważać tego, o co chciał spytać Mog-ura. Wiedział.

– Nie wiem, co oni zamierzają. Nie sędzę nawet, by inni myśliwi coś o tym wiedzieli – mówiła Ebra. – Nigdy nie widziałam Bruna tak zdenerwowanego.

Kobiety siedziały razem, przygotowując jedzenie na ucztę. Nie znały powodu uroczystości – Brun kazał im po prostu przygotować na ten wieczór ucztę – dlatego zasypywały Izę i Ebrę pytaniami, starając się czegoś dowiedzieć.

– Mog-ur przesiedział cały dzień i pół nocy w jaskini duchów. Na pewno będzie odprawiał obrzędy. Kiedy Ayli nie było, nawet tamtędy nie przechodził, a teraz prawie tam mieszka – dorzuciła Iza. – Jest taki roztargniony, że nie pamięta o jedzeniu. Czasami jedząc, zapomina, co robi.

– Jeśli to tylko obrzędy, czemu Brun spędził pół dnia, porządkując miejsce z tyłu jaskini? – zastanawiała się Ebra. – Kiedy powiedziałam, że ja to zrobię, przegonił mnie. Mężczyźni mają specjalne miejsca na odprawianie rytuałów. Czemu Brun miałby pracować jak kobieta przy sprzątanii jaskini?

– Co to może znaczyć? – spytała Iza. – Ile razy spojrzę, zawsze widzę Mog-ura i Bruna szepczących głowa przy głowie. Gdy mnie zauważą, urywają rozmowę, a ich twarze wyglądają, jakby czuli się winni. Do czego zmierzają? I z jakiego powodu ta wieczorna uczta? Mog-ur poszedł na miejsce, które przygotował Brun. Co pewien czas wychodził do przybytku duchów, ale zaraz wracał. Wygląda, jakby coś prznosił, ale w tamtym kącie jest tak ciemno, że nic nie widać.

Ayla wprost rozkoszowała się ludzkim towarzystwem. Po pięciu dniach wciąż trudno jej było uwierzyć, że znów przebywa w jaskini klanu, siedząc z kobietami przygotowującymi

pożywienie. A jednak nie było całkiem tak samo. Kobiety nie czuły się dobrze w jej towarzystwie. Myślały, że umarła. Jej powrót był cudem i nie wiedziały, jak odzywać się do kogoś, kto odszedł do krainy duchów, by potem powrócić. Ayli to nie przeszkadzało; była zadowolona, że jest tu z powrotem. Popatrzyła na Braca, który dreptał przy matce chcąc, by wzięła go na rękę.

– Jak jego ramię, Oga? – spytała młodą matkę siedzącą obok niej.

– Sama zobacz. – Kobieta odwinęła skórę, pokazując rękę i ramię chłopca. – Dzień przed twoim powrotem Iza zdjęła łupkę. Ręka jest zdrowa, tylko odrobinę chudsza od drugiej. Iza mówi, że robi się silniejsza, gdy tylko mały znów zacznie nią ruszać.

Ayla spojrzała na zagojone rany i delikatnie obmacała kość. Chłopiec patrzył na nią wielkimi oczami. Kobiety bardzo uważały, by nie poruszać tematów, które choć trochę dotyczyłyby klątwy. Niejeden raz któraś zaczynała rozmowę, by naraz opuścić rękę w pół zdania, zorientowawszy się, do czego ono prowadzi. To sprawiało, że zwykle, pełne ciepła rozmowy pracujących wspólnie kobiet były tym razem nieco przygaszone.

– Blizny są jeszcze czerwone, ale z czasem zmienią barwę – powiedziała Ayla. Spojrzała na dziecko. – Jesteś silny, Brac?

– Chłopiec skinął głową. – Pokaż, jaki jesteś silny. Potrafisz położyć moją rękę? – Wyprostowała przedramię. – Nie, nie tamtą, tą – wyjaśniła, kiedy chłopiec wyciągnął zdrowe ramię. Brac wyprostował drugą rękę i zaczął spychać jej przedramię. Ayla stawiała opór na tyle duży, by sprawdzić jego siłę, potem pozwoliła mu odepchnąć rękę. – Jesteś silnym chłopcem, Brac. Pewnego dnia zostaniesz dzielnym myśliwym, takim jak Broud.

Wyciągnęła ramiona, by zobaczyć, czy będzie chciał zbliżyć się

do niej. W pierwszej chwili odwrócił się, ale później zmienił zdanie i pozwolił Ayli się podnieść. Uniosła go w powietrze, a potem posadziła sobie na kolanach.

– Brac to duży chłopiec, jest taki ciężki i silny.

Siedział przez parę minut w jej objęciach, ale gdy pojął, że nie dostanie nic do jedzenia, zaczął się wyrywać do matki, sięgając do piersi. Później natychmiast zaczął ssać, wpatrując się w Aylę dużymi, okrągłymi oczami.

– Jesteś bardzo szczęśliwa, Oga. To piękne dziecko.

– Nie miałabym go, gdyby nie ty, Ayla – Oga podjęła w końcu temat, który wszystkie starannie omijały. – Nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo jestem wdzięczna. Z początku za bardzo martwiłam się o niego, a potem nie wiedziałam, co powiedzieć. Ty też niewiele mówiłaś, a później odeszłaś. Nie spodziewałam się, że jeszcze cię zobaczę; to niewiarygodne, że wróciłaś. Niedobrze, że dotykałaś broni i nie mogę pojąć, czemu chciałaś polować, ale cieszę się, że to zrobiłaś. Było mi tak źle, kiedy... kiedy musiałaś odejść. Jestem szczęśliwa, że wróciłaś.

– Ja też – dodała Ebra. Inne kobiety przytaknęły.

Ayla zrozumiała, że przyjęły ją bezwarunkowo. Walczyła ze łzami napływającymi do oczu. Bała się, że kobiety mogą czuć się niezręcznie, jeśli zaczną płakać.

– Cieszę się, że wróciłam – powiedziała.

Wtedy łzy wyrwały się już spod kontroli. Iza przekonała się teraz, że oczy dziewczyny mogą zwilgotnieć pod wpływem silnego uczucia, nie tylko od bólu lub choroby. Inne kobiety również przyzwyczajone były do tej szczególnej właściwości Ayli i podeszły teraz, by poznać przyczynę jej łez. Po chwili skinęły tylko głowami ze zrozumieniem.

– Jak tam było, Ayla? – spytała Oga. Jej wzrok wyrażał troskę i

współczucie. Dziewczyna zamyśliła się przez chwilę.

– Samotnie – odpowiedziała. – Strasznie samotnie. Tak bardzo za wszystkimi tęskniłam. – Z oczu kobiet wyczierała taka żalność, że Ayla musiała coś dodać, by zmienić nastrój: – Brakowało mi nawet Brouda – dodała.

– No cóż – powiedziała Aga. – Rzeczywiście musiałas czuć się samotna. – Po chwili spojrzała na Ogę, odrobinę zakłopotana.

– Wiem, że czasami trudno z nim wytrzymać – przyznała Oga – ale to mój partner dla, mnie nie jest taki zły.

– Nie, nie przepraszaj za niego, Oga – powiedziała Ayla łagodnie. – Wszyscy wiedzą, że Broud troszczy się o ciebie. Możesz być dumna, będąc jego partnerką. Będzie kiedyś przywódcą i jest dzielnym myśliwym; to on pierwszy zranił mamuta. Nic nie poradzę na to, że mnie nie lubi. Po części to moja wina, nie zawsze zachowywałam się wobec niego tak, jak powinnam. Nie wiem, kiedy to się zaczęło, nie wiem też, jak położyć temu kres. Zrobiłabym to, gdybym mogła, ale ty nie powinnaś się tym martwić.

– Zawsze łatwo wpadał w złość – dorzuciła Ebra. – Nie tak jak Brun. Wiedziałam, że Mog-ur miał rację, gdy ogłosił, że totemem Brouda będzie nosorożec włochaty. Myślę, że na tobie wyładowywał jakoś swoje humory, Ayla. Dzięki temu będzie lepszy jako przywódca.

– Nie jestem pewna – potrząsnęła głową Ayla. – Nie wiem, czy aż tak bardzo traciłby zimną krew, gdyby mnie nie było w pobliżu. Wydaje mi się, że wyzwalam w nim to, co najgorsze.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Dyskusowanie tak otwarcie o wadach mężczyzn było dla kobiet czymś niezwykłym, ale rozmowa oczyściła atmosferę wokół dziewczyny. Iza zdecydowała rozsądnie, że czas już porzucić tę kwestię.

– Czy któraś wie, gdzie są jamsy? – zagaiła.

– Chyba leżały w miejscu, które wysprzątał Brun – odparła Ebra. – Teraz możemy nie znaleźć ich aż do lata.

Broud zauważył Aylę siedzącą z kobietami. Zmarszczył brwi ujrzawszy, jak bada Braca i bierze go na kolana. Przypomniało mu się, że to ona uratowała chłopcu życie, a to z kolei przypomniało mu, że dziewczyna była świadkiem jego upokorzenia. Broud był, tak samo jak cała reszta, pod wrażeniem jej powrotu. Pierwszego dnia obserwował ją z lękiem i odrobiną zrozumienia. Jednak zmianę w Ayli tę samą, którą Creb uznał za oznakę osiągniętej dojrzałości, a Brun za wyraz szczęścia, które towarzyszyło dziewczynie – Broud poczytał za jawne zuchwalstwo. Podczas zmagania ze śniegiem Ayli przybyło nie tylko wiary we własne przetrwanie, lecz także pogodnej akceptacji błahych i nieprzyjemnych stron życia. Po ciężkiej próbie, jaką była dla dziewczyny nieustanna walka o przeżycie, nic tak nieistotnego jak przygana, której znaczenie zmalało i tak od zbyt częstego powtarzania, nie było w stanie zburzyć jej wewnętrznego spokoju.

Ayli naprawdę brakowało Brouda. W całkowitym odosobnieniu wolałaby nawet znosić dokuczanie niż kompletną pustkę bycia niewidzialną dla ludzi, którzy ją kochali. Przez kilka pierwszych dni jego bliska, czasami natarczywa obecność sprawiała jej przyjemność. Nie tylko że ją dostrzegał, ale zauważał najmniejszy nawet ruch, który robiła.

Wystarczyło trzech dni od jej powrotu, by na nowo zapanowały dawne zwyczaje, z pewną jednak różnicą. Ayla nie musiała już walczyć ze sobą, by nagiąć się do podporządkowania się woli Brouda. W jej odpowiedziach nie było nawet cienia lekceważenia.

Broud nie mógł też zrobić nic, co by wyprowadziło ją z równowagi. Mógł ją przeklinać i poszturchiwać, prowokując gwałtowny wybuch; nie odnosiło to żadnego skutku. Ayla cierpliwie wypełniała jego najbardziej niedorzeczne polecenia. Choć nie było to zamierzone, dziewczyna przekazywała mu w ten sposób pewną część tego odczucia, z którym sama zetknęła się w takiej obfitości. Nawet najbardziej gwałtowny wybuch powściągnany tylko najwyższym wysiłkiem woli obchodził ją tyle co ukąszenie pchły, a nawet mniej po ugryzieniu przez pchłę człowiek przynajmniej się drapie. Był to najgorszy sposób postępowania, jaki mogła obrać; doprowadzała go w ten sposób do wściekłości.

Broud zabiegał o uwagę, dzięki niej rósł. Czuł potrzebę bycia ośrodkiem zainteresowania. Nic nie wynosiło go na szczyt rozczarowania bardziej niż brak reakcji na jego postępowanie. Nie miało znaczenia, czy reakcja była życzliwa, czy wroga, póki w ogóle była. Był przekonany, że źródłem obojętności Ayli jest fakt, iż widziała jego poniżenie. Dziewczyna była świadkiem jego hańby i dlatego nie miała dla niego szacunku. Po części Broud miał rację – Ayla zaczęła być świadoma granic, poza które nie sięgała jego władza; poznała kres jego wewnętrznej siły i uznała, że obie te rzeczy ważą zbyt mało, by zyskał jej szacunek. Ponadto, nie reagując na jego obecność i okazując mu lekceważenie, to ona ściągała na siebie uwagę innych; tę samą, której pragnął dla siebie.

Zresztą sam jej wygląd przykuwał uwagę. Wszystko, co było z nią związane, mogło budzić ciekawość: jej potężny totem, to że posiadała miłość i mieszkała przy ognisku budzącego postrach czarownika, uratowanie życia Ony, to że uczyła się sztuki zielarskiej, jej zręczność w posługiwaniu się procą i zabicie

hieny, które uratowało życie Bracowi, wreszcie jej powrót z krainy duchów. Za każdym razem, gdy Broud okazywał wielką odwagę i słusznie należał mu się podziw, szacunek i poważanie klanu, ona usuwała go w cień.

Spoglądał groźnie na dziewczynę. Czemu musiała wrócić? Wszyscy mówią o niej, ciągle tylko o niej. Kiedy zabiłem żubra i stałem się mężczyzną, każdy rozprawiał tylko o jej głupim totemie. Czy to ona zagroziła drogę szarżującemu mamutowi? Czy to ona została prawie stratowana przy przecinaniu mu ścięgien? Nie, ona wyrzuciła parę kamyków z procy, a wszyscy od razu zainteresowali się tylko nią. Brun i te jego narady, wszystkie poświęcone tylko dziewczynie. Nie potrafił przeprowadzić wszystkiego jak należy, a teraz ona jest z powrotem i znów gadają tylko o niej. Czemu zawsze musi wszystko zepsuć?

– Dlaczego jesteś taki niecierpliwy, Creb? Nie przypominam sobie, żebym kiedyś widziała cię tak zdenerwowanego. Zachowujesz się jak młokos, który ma właśnie wziąć sobie pierwszą partnerkę. Mam zaparzyć ziół, które cię uspokoją? – spytała Iza, gdy czarownik po raz trzeci zerwał się i odszedł od ogniska, by po chwili wrócić i usiąść w tym samym miejscu.

– Skąd przyszło ci do głowy, że się denerwuję? Po prostu wszystko sobie przypominam i próbuję się skupić przez chwilę – odparł z zakłopotaniem.

– Co sobie przypominasz, Creb? Jesteś Mog-urem od lat. Nie ma takiej ceremonii, której nie umiałbyś odprawić nawet przez sen. Poza tym nigdy nie widziałam, żebyś rozmyślał, zrywając się raz po raz. Czemu nie chcesz, żebym przygotowała ci napój?

– Nie, nie, nie chcę żadnego napoju. Gdzie Ayla?

– Tam, za ostatnim ogniskiem. Szuka jamsów. A co?

– Po prostu chciałem wiedzieć – odparł i znów usiadł.

Krótko potem nadszedł Brun i dał znak. Czarownik podniósł się i obaj odeszli do tylnej części groty. Co im się stało? Iza kręciła głową w zdumieniu.

– Czy już nie czas? – zapytał przywódca, gdy doszli do miejsca, które przedtem wysprzątał. – Wszystko gotowe?

– Wszystkie przygotowania już zakończone, ale słońce nie jest jeszcze dość nisko, jak sędzę.

– Jak sądzisz?! Czy nie powinienes wiedzieć? Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż wiesz, co robić. Myślałem, że medytowałaś i znalazłaś odpowiedni rytuał. Wszystko musi być całkowicie zgodne z obyczajem. A ty teraz mówisz, że sądzisz? – warknął gniewnie Brun.

– Medytowałem, to prawda – bronił się Mog-ur – ale kiedyś i w innym miejscu. Nie było wtedy śniegu, chyba było to nawet zimą. Niełatwo jest dobrze oznaczyć czas. Wiem tylko, że słońce było wtedy nisko.

– Tego mi nie mówiłeś! Jak w takim razie możesz być pewny, że to właściwy obrzęd? Może lepiej zaniechajmy tego. To i tak był niedorzeczny pomysł.

– Już rozmawiałem z duchami i kamienie są ułożone. Oczekują nas.

– Nie podoba mi się, że musieliśmy przenieść kamienie. Może należało odprawić rytuał w jaskini duchów? Jesteś pewien, że nie będą niezadowolone, iż przenieśliśmy je z ich miejsca?

– Już to omawialiśmy, Brun. Zdecydowaliśmy, że lepiej będzie przenieść kamienie niż Pradawnych do przybytku totemów w jaskini duchów. Oni nie życzyliby sobie opuszczać jeszcze raz swojego miejsca.

– Skąd wiesz, że duchy później odejdą, skoro raz je obudzimy?

To bardzo niebezpieczne, Mog-ur. Lepiej wszystko odwołać.

– Możliwe, że zostaną jakiś czas – zgodził się czarownik ale potem, gdy wszystko wróci na swoje miejsce i zobaczą, że ich miejsce jest zajęte, odejdą. Totemy zmuszą je do tego. Ale to ty decydujesz. Jeżeli chcesz zmienić zamiar, ja postaram się ułagodzić duchy. To, że czekają na obrzędy, nie znaczy jeszcze, że musimy je odprawić.

– Nie, masz słuszność, lepiej doprowadzić sprawę do końca. Duchy spodziewają się czegoś. Jednak ludzie też mogą nie być przychylni temu, co zamierzamy.

– Kto jest przywódcą, Brun? Zresztą, gdy zrozumieją, że wszystko jest zgodne z obyczajem, przywykną.

– Naprawdę, Mog-ur? Jesteś pewien? To było tak dawno. Zresztą mniejsza o ludzi, ale czy totemy na to przystaną? Aż trudno uwierzyć, jak nam się wiodło do tej pory. Wciąż wydaje mi się, że w końcu musi zdarzyć się coś strasznego. Nie chcę robić niczego, co mogłoby rozgniewać nasze duchy opiekuńcze. Chcę postępować zgodnie z ich wolą, tak by były zadowolone.

– Właśnie tak robimy, Brun – łagodnie perswadował Mog-ur. Staramy się je zadowolić.

– A inne? Jesteś pewien, że zrozumieją? Jeśli zadowolimy jedno, czy inne nie poczują się urażone?

– Tego nie wiem, Brun. Nie jestem pewien, czy tak nie będzie. Czarownik rozumiał strapienie i niepokój przywódcy. Wiedział, ile to wszystko go kosztuje. – Nikt nie może być całkiem pewien. Jesteśmy tylko ludźmi. Nawet Mog-urowie to tylko ludzie. Możemy jedynie spróbować. Ale szczęści się nam, sam powiedziałeś, a to z pewnością znaczy, że duchy wszystkich totemów są zadowolone. Myślisz, że gdyby były ze sobą skłócone, wiodłoby nam się tak dobrze? Jak często zdarza się, żeby klan

upolował mamuta bez zranienia choćby jednego myśliwego? Tyle rzeczy mogło się nie udać, mogliśmy zawędrować tak daleko i nie odnaleźć stada, zmarnowalibyśmy wtedy najlepszą porę na łowy. Ale zaryzykowałeś i udało się. Brac też ciągle żyje, Brun.

Przywódca spojrział w poważne oblicze czarownika. Po chwili wyprostował się, a w jego oczach niezdecydowanie ustąpiło miejsca mocnemu postanowieniu.

– Przyrowadź pozostałych mężczyzn – powiedział.

Kobietom przykazano, by trzymały się z dala od tylnej części jaskini i nawet nie patrzyły w tamtą stronę. Iza zauważyła, jak Brun zwoływał mężczyzn, ale nie zaciekawilo jej to. Cokolwiek tam robili, to ich sprawy. Nie wiedziała, czemu podniosła wzrok akurat wtedy, gdy dwaj mężczyźni z twarzami pomazanymi ochrą przyszedli po Aylę. Iza poczuła, jak drży. Czego oni mogą chcieć od dziewczyny?

Ayla nawet nie zauważyła mężczyzn idących za Brunem. Szperała wśród koszy i sztywnych sakw z nie wyprawionej skóry, które leżały bezładnie na stosie za ogniskiem położonym najdalej od wylotu jaskini. Szukała jamsów. Ujrawszy pomalowaną na czerwono twarz przywódcy, który nagle stanął przed nią, wyraziła swe zdumienie.

– Nie opieraj się i nic nie mów – przykazał Brun.

Poczuła przerażenie dopiero, gdy zawiązali jej oczy; była jak skamieniała, kiedy prawie podnieśli ją z ziemi i powlekli za sobą.

Mężczyźni zaniepokoiли się ujrawszy, jak Brun i Goov prowadzą dziewczynę. Nie wiedzieli więcej niż kobiety na temat przyczyn obrzędu, który zarządził Brun z Mog-urem; jednak w przeciwieństwie do kobiet mieli pewność, że ich ciekawość zostanie w końcu zaspokojona. Mog-ur przestrzegał ich tylko, by nie czynili żadnych gestów ani nie wydawali dźwięków, kiedy

zajęli miejsce w kręgu przed kamieniami przyniesionymi z małej jaskini. Jednak ostrzeżenie to nabrało mocy dopiero wtedy, gdy czarownik rozdał każdemu z nich po dwie długie kości niedźwiedzia jaskiniowego i przykazał trzymać je skrzyżowane przed sobą. Niebezpieczeństwo musiało być naprawdę duże, skoro potrzebny był tak silny znak ochronny. Zaczęli domyślać się jego natury, kiedy ujrzeli Aylę.

Brun pchnął dziewczynę, by usiadła na pustym miejscu dokładnie naprzeciw Mog-ura. Sam usadowił się za nią. Na znak czarownika odsłonił jej oczy. W świetle pochodni Ayla ujrzała Mog-ura siedzącego za czaszką niedźwiedzia jaskiniowego i mężczyzn dzierżących skrzyżowane kości. Osunęła się ze strachem, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

Co takiego zrobiłam? Nie dotykałam procy, pomyślała, próbując przypomnieć sobie, czy nie popełniła jakiejś okropnej zbrodni. Nie znalazła jednak w pamięci żadnego złego postępk.

– Nie ruszaj się i bądź cicho – przestrzegł znów Mog-ur.

Nie była pewna, czy byłaby w stanie złamać ten zakaz, gdyby nawet chciała. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak stary czarownik prostuje się i odrzuciwszy laskę, uroczystymi gestami przyzywa Ursusa i duchy opiekuńcze totemów, by czuwały nad nimi. Wiele z tych gestów było jej nie znanych, ale przypatrywała się z wytężoną uwagą nie tyle symbolom, które kreślił Mog-ur, ile jemu samemu.

Znała Creba, znała go dobrze – kaleki starzec utykający niezdarnie, gdy szedł, wspierając się ciężko na kij. Stanowił niezgrabną karykaturę mężczyzny, z jedną stroną ciała skurczoną, w której mięśnie zanikły, a drugą nadmiernie rozwiniętą, jakby wynagradzającą mu paraliż. Już przedtem dostrzegła pełne gracji ruchy, jakie wykonywał, gestykułując

uroczyście podczas obrzędów. Stonowane przez brak jednej ręki, w jakiś nieokreślony sposób były jednak pełne subtelności i zawilości, a ich wymowa zyskiwała przy tym na znaczeniu. Lecz gesty czarownika stojącego przed czaszką ukazywały tę stronę jego osobowości, której istnienia nigdy nie podejrzewała.

Zniknęła gdzieś niezdarność, jej miejsce zajęła hipnotyzująca moc płynnych ruchów przykuwających wzrok. Gesty dłoni i miękka postawa nie były jednak, choć mogło tak się zdawać, pełnym wdzięku tańcem. Mog-ur przemawiał z taką siłą wyrazu, jakiej Ayla nigdy przedtem nie widziała. Ten wielki i święty człowiek nigdy nie był bardziej przekonujący niż teraz, gdy zwracał się do niewidzialnych słuchaczy, często bardziej dla niego rzeczywistych niż ludzie. Mog-ur Klanu Niedźwiedzia Jaskiniowego dołożył jeszcze większych starań, gdy zaczął kierować swą uwagę ku niezwykle czcigodnym duchom, które pragnął przywołać na tę wyjątkową uroczystość.

– Pradawne Duchy! Wy, których nie przyzywaliśmy od spowitych mgłą początków naszego klanu, usłyszcie nas teraz. Wzywamy was, oddając hołd, prosząc o pomoc i opiekę. Potężne Duchy, tak sędziwe, że wasze imiona są jedynie szeptem pamięci, zbudźcie się z głębokiego snu i pozwólcie nam was ugościć. Złożymy ofiarę, która zjedna wasze wiekowe serca, potrzeba nam bowiem waszego przyzwolenia. Usłyszcie nas, gdy będziemy wypowiadać wasze imiona.

– Duchu Wiatru, Oooha!

Ayla poczuła chłód wzdłuż kręgosłupa, kiedy Mog-ur wyrzekł głośno pierwsze imię.

– Duchu Deszczu, Zheena! Duchu Mgieł, Eesha! Usłyszcie nas! Wejrzyjcie na nas przychylnym okiem. Mamy tu jedną z was, tę, która odeszła pod osłonę waszych cieni i powróciła, powróciła na

życzenie Wielkiego Lwa Jaskiniowego.

Przecież on mówi o mnie, nagle uzmysłowiła sobie Ayla. To jest obrzęd. Co ja tu robię? Kim są tamte duchy? Nigdy przedtem nie słyszałam, by ktoś o nich mówił. Mają kobiece imiona. Myślałam, że wszystkie duchy opiekuńcze są męskie. Ayla trzęsa się ze strachu, lecz była zaintrygowana. Mężczyźni siedzący przed nią także nigdy przedtem nie słyszeli o tak pradawnych duchach. Jednak kiedy Mog-ur wypowiedział ich imiona, nie brzmiały tak całkiem obco...Ich dźwięk obudził dawne wspomnienia drzemiące gdzieś w głębokich zakamarkach umysłu.

– Najczcigodniejsze z Dawnych, ścieżki duchów są tajemnicą dla nas, którzy jesteśmy tylko ludźmi. Nie wiemy, czemu duch tak potężny wybrał tę kobietę; nie wiemy, czemu zawiódł ją do waszej krainy, ale nie możemy mu się sprzeciwiać. Walczył o nią w krainie cieni, pokonując złe moce, i zwrócił ją nam, byśmy pojęli jego wolę i dowiedli, że wciąż go czcimy. O Potężne Duchy Przeszłości! Prawa wasze nie są już prawami klanu, kiedyś jednak tak było i teraz muszą powrócić do tej, która siedzi tu z nami. Wzywamy was! Uznajcie ją zgodnie z waszym prawem. Przyjmijcie ją i chrońcie wraz z jej klanem. – Mog-ur zwrócił się do Ayli: – Przeprowadzić kobietę rozkazał.

Ayla uczuła, jak silne ramiona Bruna uniosły ją z ziemi i poprowadziły naprzód, aż stanęła przed starym czarownikiem. Westchnęła krótko, gdy Brun chwycił jej długie, jasne włosy, odciągając głowę do tyłu. Kątem oka zobaczyła, jak Mog-ur wyjmie zza pazuchy ostry nóż i unosi go wysoko nad głową. Przerażona patrzyła, jak jego dłoń przybliżyła się ze wzniesionym ostrzem. Prawie zemdląła, czując je na gardle.

Poczuła ostry ból, lecz była zbyt wystraszona, by krzyczeć.

Tymczasem Mog-ur zrobił tylko małe nacięcie w zagłębieniu jej szyi. Strumyczek ciepłej krwi szybko wsiąkł w kawałek miękkiej króliczej skóry. Czarownik poczekał, aż skóra napęcznieje, a potem przemył nacięcie piekącym płynem z naczynia, które trzymał Goov. Brun puścił dziewczynę.

Zafascynowana patrzyła, jak Mog-ur kładzie przesiąkniętą krwią skórę do płytkiego kamiennego naczynia wypełnionego do połowy oliwą. Czarownik wziął od swego ucznia krótką główkę i zapalił oliwę w naczyniu. Obserwował w milczeniu płonąca skórę, póki nie zamieniła się w zwęglony, kruchy kawałek, wydając ostrą, gryzącą woń. Gdy ogień dopalił się, Brun odwinął okrycie Ayli obnażając jej lewe udo. Zanurzwszy palec w zawartości naczynia nakreślił czarne linie wzdłuż czterech blizn, które znaczyły nogę dziewczyny. Ayla przyglądała się z ciekawością. Bruzdy wyglądały jak symbole totemu, wycięte i uczernione w czasie rytuału, który obwieszczał osiągnięcie męskości przez chłopca. Dziewczyna poczuła, że odprowadzają ją na miejsce, i ujrzała, jak Mog-ur znów przemawia do duchów.

– Przyjmijcie tę ofiarę krwi, Najczcigodniejsze z Duchów. Wiedźcie, że jej totem, Duch Lwa Jaskiniowego, wybrał ją i przeznaczył do wskrzeszenia waszych pradawnych obyczajów. Pamiętajcie, że okazaliśmy wam cześć i złożyliśmy należny hołd. Teraz wy wyświadczcie nam przysługę, zapadając na powrót w głęboki sen w przeświadczeniu, że wasze prawa nie zostały zapomniane.

Już koniec, pomyślała Ayla, westchnąwszy z ulgą, gdy Mog-ur wreszcie usiadł. Wciąż nie pojmowała, czemu kazano jej wziąć udział w tej niecodziennej ceremonii. Jednak jeszcze nie skończyli. Stanął przed nią Brun i gestem nakazał, by wstała. Szybko zerwała się na nogi. Przywódca sięgnął za kaftan i

wyciągnął mały, pomalowany na czerwono, okrągły kawałek kości z czubka kła mamuta.

– Ten jeden jedyny raz, Ayla, kiedy pozostajemy pod opieką Pradawnych Duchów, stoisz tu jak równa mężczyznom.

Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała słowa Bruna.

– Gdy opuścisz to miejsce, nigdy więcej nie wolno ci pomyśleć o sobie jako równej nam. Jesteś i zawsze będziesz kobietą.

Ayla skinęła głową. Wiedziała przecież, że jest kobietą, ale była zaintrygowana.

– Oto kość z kła mamuta, którego zabiliśmy. To były pomyślne łowy; nikt nie został ranny, a mimo to udało nam się przynieść wielkie zwierzę. Ten kawałek został poświęcony przez Ursusa, pomalowany na święty czerwony kolor przez Mog-ura i jest potężnym myśliwskim talizmanem. Każdy łowca klanu nosi podobny w woreczku z amuletem, bo każdy myśliwy musi mieć swój talizman. Żaden chłopiec nie może stać się dorosły, póki nie zabije swej pierwszej zwierzyny, ale gdy to uczyni, nie może być już dzieckiem. Dawno temu, w czasach Duchów, które dziś wciąż unoszą się w powietrzu wokół nas, kobiety klanu polowały. Nie wiemy, czemu twój totem skłonił cię do naśladowania starych obyczajów, ale nie możemy sprzeciwić się Duchowi Lwa Jaskiniowego; musi być tak, jak on chce. Zabiłaś już swoje pierwsze zwierzę, Ayla, musisz teraz wziąć na siebie obowiązki dorosłego. Jesteś jednak kobietą, a nie mężczyzną, i pozostaniesz nią na zawsze we wszystkim poza jedną rzeczą. Wolno ci używać procy, bo jesteś odtąd Kobieta Która Poluje.

Ayla poczuła nagle, jak krew napływa jej do twarzy. Czy to możliwe? Czy dobrze pojęła słowa Bruna? Za posługiwanie się procą skazali ją na najcięższą z prób, a teraz pozwalają jej używać tej samej broni do polowania? Ledwo mogła w to

uwierzyć.

– To talizman dla ciebie. Noś go razem z amuletem.

Ayla zdjęła woreczek z szyi i niezdarnie próbowała go rozwiązać. Wzięła od Bruna czerwoną cząstkę kości mamuciej i umieściła obok kawałka ochry i skamieliny. Potem zawiązała rzemienie i zawiesiła woreczek z powrotem na szyi.

– Na razie nie mów o tym nikomu. Sam to ogłoszę przed wieczorną ucztą. To na twoją cześć, Ayla, będziemy świętować twą pierwszą myśliwską zdobycz – powiedział Brun. – Mam nadzieję, że następna będzie smaczniejsza niż hiena – dodał z żartobliwym błyskiem w oku. – A teraz odwróć się.

Poczuła, jak opaska znów przesłania jej oczy, a dwaj mężczyźni odprowadzają ją. Po chwili zdjęli przepaskę. Patrzyła, jak Brun i Goov wracają do kręgu mężczyzn. Czy ja śnię? Pomacała gardło i piekące miejsce, gdzie skaleczył ją Mog-ur. Potem przesunęła dłonią w dół, wyczuwając w woreczku na amulet trzy przedmioty. Odwinęła okrycie, wodząc wzrokiem wzdłuż uczernionych linii biegnących śladem jej blizn. Myśliwy! Jestem myśliwym! Łowcą klanu. Powiedzieli, że mój totem chciał tego i nie mogli mu się sprzeciwić. Ścisnęła mocno amulet, zamknęła oczy i rozpoczęła rytualne gesty.

– Wielki Lwie Jaskiniowy, czemu kiedykolwiek zwątpiłam w ciebie? Klątwa śmierci była ciężką próbą, ale nagrodą miał być tak szczodry dar. Jestem taka wdzięczna, że uznałeś mnie godną. Wiem, że Creb miał rację; przy takim totemie moje życie nigdy nie będzie łatwe, lecz zawsze będzie go godne.

Ceremonia wywarła dostatecznie silne wrażenie, by przekonać mężczyzn, że Ayli powinno się pozwolić polować; wszystkich poza jednym. Broud był wściekły. Gdyby nie był tak wystraszony ostrzeżeniem Mog-ura, opuściłby uroczystość. Nic

chciał uczestniczyć w czymkolwiek, co dawałoby tej kobiecie jakieś szczególne przywileje. Patrzył groźnie na Mog-ura, ale największą urazę chował do Bruna; nie był w stanie przełknąć tyle żółci.

To jego dzieło, pomyślał. Zawsze darzył ją względami i ochraniał. Groził mi klątwą śmierci tylko za to, że ukarałem ją za nieposłuszeństwo. Mnie, synowi jego partnerki! Poza tym zasłużyła na karę. To ją powinien był przekląć jak należy, na zawsze. Zamiast tego, pozwala jej polować jak mężczyźnie. Jak mógł to zrobić? Cóż, Brun się starzeje, nie będzie przywódcą wiecznie. Pewnego dnia ja nim zostanę, a wtedy zobaczymy. Kiedyś Brun nie będzie mógł jej chronić i przekonamy się, jakie to przywileje będzie miała; niech tylko pozwoli sobie na jakąkolwiek zuchwałość.

. 18 .



Kobieta Która Poluje zasłużyła w pełni na swe imię w zimie, która rozpoczęła dziesiąty rok jej życia. Iza poczuła matczyną dumę pomieszaną z odrobiną ulgi, gdy zauważyła w niej zmiany zwiastujące początek kobiecości. Ayli powiększyły się biodra, a dwie wypukłości z przodu klatki piersiowej, które zmieniały zarysy jej smukłego, dziecięcego ciała, upewniły starszą kobietę, że jej niezwyklej córce nie jest sądzone długie dzieciństwo. Po pęczniejących sutkach i lekkim puchu na łonie i pod pachami przyszła kolej na pierwsze miesięczne krwawienie; po raz pierwszy duch jej totemu zmagął się z innym.

Ayla rozumiała teraz, jak mało prawdopodobne było, by kiedykolwiek wydała na świat dziecko; jej znak był zbyt potężny. Pragnęła tego, odkąd urodziła się Uba, chciała mieć dziecko, które mogłaby kochać i darzyć opieką – ale pogodziła się z ograniczeniami, jakie narzucił jej potężny totem. Zawsze lubiła zajmować się dziećmi i podrostkami rosnącego w siłę klanu, kiedy ich matki były zajęte, i przepełniał ją smutek, ilekroć prosiły o opiekę kogoś innego. Teraz przynajmniej była już kobietą, a nie dzieckiem wyrosniętym bardziej niż dorośli.

Zawładnęło nią uczucie wyraźnej tożsamości z Ovrą, która wiele razy traciła dziecko we wczesnej fazie ciąży, bez większej szkody dla siebie. Totem Ovry, bóbr, był także nieokiełznany. Ona również zdawała się skazana na bezdzietność. Od czasu

łowów na mamuta, a zwłaszcza po osiągnięciu przez Aylę dojrzałości, obie młode kobiety często przebywały ze sobą. Cicha Ovra nie mówiła wiele była z natury małomówna, w przeciwieństwie do przyjaznej i otwartej Iki – lecz między nią a Aylą narodziło się zrozumienie, które dojrzewało powoli, by przerodzić się w bliską przyjaźń. To szczególne porozumienie zaczęło także obejmować Goova. Uczucie między mężczyzną a jego towarzyszką było widoczne dla wszystkich. Z tego powodu żałowano Ovry jeszcze bardziej. Każdy wiedział, iż to, że mężczyzna jest tak wyrozumiały i delikatny, gdy chodziło o jej niezdolność do urodzenia mu dziecka, potęguje tylko w kobiecie pragnienie macierzyństwa.

Oga, ku zadowoleniu Brouda, znów była przy nadziei. Zaszła w ciążę krótko po odstawieniu od piersi trzyletniego Braca. Wyglądało na to, że będzie tak płodna jak Aga czy Ika. Droog był pewien, że dwuletni synek Agi też będzie wyrabiał narzędzia. Pragnął tego, odkąd któregoś dnia zobaczył chłopca tłukącego o siebie dwa kamienie. Znalazł kamień na młotek, pasujący do pulchnej rączki Grooba, i pozwalał mu być w pobliżu; gdy pracował. Chłopiec bawił się, waląc w odłupane kawałki krzemienia. Dwuletnia córka Iki, Igra, zapowiadała się na równie towarzyską jak jej matka. Była pucołowatą, wesołą i przyjazną dziewczynką, którą zachwycali się wszyscy. Klan Bruna rozrastał się.

Ayla spędziła kilka dni wczesnej wiosny z dala od klanu – jak wymagała jej powinność kobiety – w małej grocie, która służyła jej w czasie wygnania. Po bolesnej klątwie śmierci obecne odosobnienie było niemal wypoczynkiem. Wykorzystywała czas, by robić plecionki i po długiej zimie ćwiczyć umiejętności strzeleckie. Musiała wciąż sobie przypominać, że już dłużej nie

musi się z tym kryć. Choć zdobycie pożywienia nie sprawiało jej specjalnej trudności, cieszyła się z krótkich spotkań z Izą w umówionym miejscu niedaleko jaskini klanu. Iza przynosiła więcej jedzenia, niż Ayla mogła zjeść, ale najważniejsze, że dotrzymywała dziewczynie towarzystwa. Ciągle ciężko było spędzać samotne noce, choć świadomość krótkości i ograniczoności tego odosobnienia sprawiała, że było jej lżej.

Często przebywały razem aż do zmroku i Ayla musiała potem świecić sobie pochodnią, by odnaleźć drogę powrotną. Zza nigdy nie pozbyła się nerwowości na widok jeleniej skóry, którą dziewczyna przysposobiła sobie, kiedy “nie żyła”, toteż Ayla postanowiła zostawiać ją w swej małej grocie. Młodsza kobieta, jak wszystkie inne, uczyła się od matki rzeczy, które powinna wiedzieć. Iza podarowała jej paski miękkiej i chłonnej skóry, które nosiło się przywiązane do rzemienia na biodrach. Objaśniała też znaczenie symboli, jakie należało nakreślić przy comiesięcznym zakopywaniu przesiąkniętej krwią skóry głęboko w ziemi. Ayla nauczyła się przyjmować właściwą pozycję, jeśli jakiś mężczyzna zechce zaspokoić z nią swą naturalną potrzebę; poznała ruchy, jakie należy wtedy wykonywać i jak potem się oczyścić. Była teraz kobietą i można było zażądać od niej spełnienia którejkolwiek z powinności. Mówiły z Izą o wielu rzeczach interesujących kobiety, chociaż niektóre sprawy były już Ayli znane z nauki leczenia. Rozmawiały o narodzinach dziecka, jego karmieniu i lekach na skurcze. Iza wyjaśniła jej, które pozycje i gesty mężczyźni klanu uważają za uwodzicielskie, a także opowiedziała o sposobach, jakimi kobieta może zachęcić mężczyznę lub rozbudzić w nim pragnienie zaspokojenia naturalnej potrzeby. Mówiły o obowiązkach kobiety, która już ma partnera. Iza przekazała Ayli całą wiedzę, jaką sama

otrzymała od matki, w głębi duszy zastanawiała się jednak, czy tak nieładna dziewczyna będzie kiedykolwiek miała okazję do wykorzystania tych wiadomości.

Był jednak temat, którego Iza nigdy nie poruszała. Młode kobiety, nim jeszcze dojrzały, miały zwykle upatrzonego konkretnego młodzieńca. Choć ani dziewczyna, ani jej matka nie robiły w tej kwestii żadnych uwag, matka, kiedy akurat nie było nieporozumień między nią a Crebem, mogła opowiedzieć mu o pragnieniach córki. Czarownik, jeśli zechciał, mógł zaznajomić z nimi przywódcę, na którym spoczywał obowiązek podejmowania decyzji. Gdyby nie było żadnych dodatkowych okoliczności, a przede wszystkim gdyby młodzieniec, o którego chodziło, okazał zainteresowanie dziewczyną, Brun mógł uczynić zadość jej pragnieniom.

Kwestia partnera nigdy nie była poruszana w rozmowach Iry z Aylą, choć w zwykłych stosunkach pomiędzy dojrzałą młodą kobietą a jej matką bywała ona przedmiotem wielkiego zainteresowania. W klanie nie było młodych mężczyzn bez partnerek, a nawet gdyby byli, Iza miała pewność, że nie zechcieliby Ayli, podobnie jak żaden z mężczyzn nie chciał jej na swoją drugą kobietę. Sama Ayla także nie przejawiała zainteresowania żadnym z nich. Nim Iza nie poruszyła tematu obowiązków kobiety mającej już stałego partnera, dziewczyna nawet nie zastanawiała się nad jego posiadaniem. Wkrótce jednak miała zacząć o tym myśleć.

Był słoneczny, wiosenny ranek niedługo po jej powrocie. Ayla poszła napełnić sakwę na wodę u źródła niedaleko jaskini. Na dworze jeszcze nikogo nie było. Uklękła i pochyliła się nad źródłem i już miała zanurzyć sakwę, gdy nagle znieruchomiała. Poranne słońce, którego promienie padały ukośnie na

powierzchnię wody, uczyniło ją podobną do lustra. Ayla patrzyła w dziwne oblicze spoglądające na nią ze źródła. Nigdy przedtem nie widziała swego odbicia – większość wody w okolicy stanowiły strumienie i rzeczki, a nad źródłem Ayla zawsze zerknęła w wodę po zanurzeniu sakwy, którą przyszła napełnić, mącąc tym samym spokojną taflę.

Młoda kobieta studiowała własną twarz. Było to coś kanciastego, z mocno zarysowaną szczęką, której wygląd łagodziły zaokrąglone, jędrne policzki, wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi i długą, smukłą szyją. Podbródek przecinała lekka zmarszczka. Wargi były pełne, a nos prosty i łagodnie wyrzeźbiony. Przejrzyste, niebieskoszare oczy były otoczone przez ciężkie rzęsy o ton lub dwa ciemniejsze od złocistych włosów, które opadały miękkimi, grubymi falami poniżej ramion. Brwi w tym samym odcieniu co rzęsy, tworzyły nad oczami łuki na gładkim, równym, wysokim czole bez najmniejszego śladu wystających łuków brwiowych. Ayla odeszła od wody i pobiegła do jaskini.

– Co się stało? – pospieszyła z pytaniem Iza, widząc, że coś nurtuje jej córkę.

– Popatrzyłam w wodę, mammo! Jestem taka brzydka. Och, mammo, czemu jestem taka nieładna?

Ayla wybuchnęła płaczem w ramionach matki. Odkąd sięgała pamięcią, nie widziała nikogo prócz ludzi klanu i nie miała żadnego innego wzorca do porównania. Oni też przyzwyczaili się do niej, lecz we własnych oczach dziewczyna wyglądała inaczej niż ktokolwiek z jej otoczenia – nienormalnie.

– Ayla, Ayla – pocieszała ją Iza, trzymając łkającą dziewczynę w ramionach.

– Nie wiedziałam, że jestem taka brzydka, mammo, naprawdę

nie wiedziałam. Który mężczyzna mnie zechce? Nigdy nie będę mieć partnera i nigdy nie urodzę dziecka. Nigdy nie będę miała nikogo. Czemu muszę być aż tak brzydka?

– Nie sądzę, żebyś naprawdę była taka brzydka, Ayla. Jesteś tylko inna.

– Jestem brzydka! – Ayla potrząsnęła głową, nie pozwalając się pocieszyć. – – Spójrz na mnie! Jestem za duża, wyższa niż Broud i Goov, prawie tak wysoka jak Brun! I jestem brzydka! Duża i brzydka! Nigdy nie będę mieć towarzysza. – Wstrząsnęło nią nowe łkanie.

– Dość tego, Ayla! – nakazała Iza, chwytając ją za ramiona. Nic nie poradzisz na to, jak wyglądasz. Nie urodziłaś się wśród ludzi klanu, przyszałaś na świat pośród Innych i wyglądasz tak jak oni. Nie możesz się zmienić, musisz się z tym pogodzić. To prawda, może nigdy nie znajdziesz partnera. Nic się na to nie poradzi, z tym też musisz się oswoić. Ale nie wiemy na pewno, zawsze jest nadzieja. Wkrótce zostaniesz uzdrowicielką z mojego rodu. Nawet bez partnera nie będziesz kobietą bez pozycji i znaczenia. Następnego lata odbędzie się Zgromadzenie Klanu. Przybędzie wiele plemion, wiesz, że nasz klan nie jest jedyny. Może tam znajdziesz partnera. Nie musi to być młodzieniec czy ktoś o wysokiej pozycji, lecz po prostu partner. Zoug myśli o tobie bardzo dobrze. Masz szczęście, że ma o tobie tak wysokie, mniemanie. Przekazał już wiadomość, którą Creb zabierze ze sobą. Zoug jest spokrewniony z innym klanem i powiedział Crebowi, by przekazał tamtym ludziom jego zdanie o tobie. Uważa, że będziesz dobrą partnerką, i chce, żeby wzięli cię pod uwagę. Powiedział nawet, że sam by cię wziął, gdyby był młodszy. Zapamiętaj sobie, to nie jest jedyny klan i nie jedyni mężczyźni na świecie.

– Zoug tak powiedział? Mimo mojej brzydoty? – Gestykulowała Ayla z przebłyskiem nadziei w oczach.

– Tak, właśnie tak powiedział. Dzięki jego poparciu i pozycji mojej córki jestem pewna, że znajdzie się mężczyzna, który cię weźmie, nie zważając na twój odmienny wygląd.

Nikły uśmiech Ayli przygasł.

– Czy to nie znaczy, że będę musiała odejść i żyć gdzie indziej? Nie chcę zostawiać ciebie, Creba ani Uby.

– Jestem stara, Ayla. Creb też nie jest młodzieniaszkiem, a Uba za kilka lat stanie się kobietą i będzie mieć partnera. Co wtedy poczniesz? – przekonywała Iza. – Któregoś dnia Brun przekaże przywództwo Broudowi. Nie wydaje mi się, że powinnaś żyć w tym klanie, kiedy on zostanie przywódcą. Byłoby najlepiej, gdybyś się przeniosła, a Zgromadzenie Klanu może dać ci tę szansę.

– Chyba masz rację, mamó. Nie sądzę, bym miała ochotę mieszkać tutaj, gdy Broud będzie przywódcą, ale nie mogę znieść myśli, że mogłabym cię opuścić... – powiedziała dziewczyna marszcząc brwi, lecz zaraz się rozpogodziła. – Do następnego lata jeszcze cały rok. Do tego czasu nie muszę się martwić.

Cały rok, pomyślała Iza. Moje dziecko, moja Ayla. Pewnie dopiero w moim wieku zrozumiesz, jak szybko mija rok. Nie chcesz mnie zostawić? Nie masz pojęcia, jak bardzo będę za tobą tęsknić. Gdyby tylko był w tym klanie mężczyzna, który by cię wziął. Gdyby Broud nie miał zostać przywódcą.

Nie dała poznać po sobie, jakie myśli ją trapią. Ayla otarła oczy i wróciła do źródła nabrać wody. Tym razem unikała patrzenia w nieruchomą powierzchnię.

Tego samego popołudnia Ayla zatrzymała się na skraju lasu wśród zarośli otaczających jaskinię. Kilkoro mężczyzn i kobiet

siedziało na zewnątrz rozmawiając. Dziewczyna poprawiła dwa króliki przewieszane przez ramię, zerknęła na procę wetkniętą za ramię okalający biodra, ukryła ją w fałdzie kaftana, a następnie na powrót wyjęła i zatknęła za pas. Znowu popatrzyła w kierunku jaskini, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

Brun powiedział, że wolno mi, pomyślała. Po to odprawili uroczystość. Jestem myśliwym, Kobieta Która Poluje. Ayla uniosła głowę i wyszła z gęstwiny liści.

Na długą chwilę wszyscy zamarli, gapiąc się na młodą kobietę z dwoma przewieszonymi przez ramię królikami. Gdy tylko patrzący otrząsnęli się z szoku i uświadomili sobie własne złe zachowanie, odwrócili wzrok. Twarz Ayli płonęła, ale szła naprzód z determinacją, ignorując ukradkowe spojrzenia. Poczowała ulgę, dotarłszy do jaskini, witając z zadowoleniem zimne i mroczne wnętrza. Tutaj łatwiej było nie zauważać ludzkiego wzroku.

Iza także otworzyła szeroko oczy, kiedy Ayla podeszła do ogniska Creba, lecz szybko odwróciła wzrok, nie robiąc żadnej uwagi o królikach. Creb siedział na swej niedźwiedziej skórze i zdawał się w ogóle nie dostrzegać dziewczyny. Widział jednak, jak wchodziła do jaskini. Nim zbliżyła się do ogniska, udało mu się opanować wyraz twarzy. Nikt nie wymówił ani słowa, kiedy Ayla położyła zwierzynę obok paleniska. Chwilę później nadbiegła Uba. Dziewczynka nie miała żadnych oporów przy uzewnętrznianiu swojej reakcji.

- Naprawdę sama je upolowałaś, Ayla? – spytała.
- Tak – przytaknęła dziewczyna.
- Wyglądają na smaczne i tłuste. Zjemy je na kolację, mamó?
- Tak, chyba tak – odrzekła Iza wciąż zakłopotana i niepewna.
- Oprawię je – powiedziała szybko Ayla, wyciągając swój nóż.

Iza przyglądała się przez chwilę, potem podeszła i wyjęła go z ręki dziewczyny.

– Nie, Ayla. Ty je upolowałaś, ja je oprawię.

Ayla odstąpiła, gdy Iza zabrała się do zdejmowania skóry, by wkrótce nadziać mięso na patyki i umieścić nad ogniem. Dziewczyna czuła się równie niezręcznie jak jej matka.

– To było dobre jedzenie – powiedział później Creb, ciągle unikając bezpośredniej wzmianki na temat zdobyczy Ayli. Uba jednak nie czuła takich skrupułów.

– Króliki były smaczne, Ayla, ale następnym razem powinnaś przynieść pardwę – powiedziała. Dziewczynka dzieliła upodobania Creba do tych tłustych ptaków z opierzonymi nogami.

Następna zdobycz Ayli nie wywołała już takiego poruszenia i w niedługim czasie jej polowania stały się niemal częścią codzienności. Mając przy ognisku myśliwego, Creb ograniczył ilość zwierzyny, którą przyjmował od innych, robiąc wyjątek jedynie dla dużych zwierząt, na które polowali tylko mężczyźni.

Dla Ayli była to bardzo pracowita wiosna. Jej udział w zajęciach kobiet nie zmniejszył się. Poza tym zajmowała się zbieraniem ziół dla Izy. Dziewczyna uwielbiała ten nadmiar pracy. Była pełna energii i szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Cieszyła się, że nie musi polować po kryjómie, że jest znów z klanem, że wreszcie stała się kobietą i mogła wchodzić w coraz większą zażyłość z innymi kobietami.

Uka i Ebra uznały ją, choć właśnie te dwie starsze kobiety nie potrafiły nigdy do końca zapomnieć o inności Ayli. Ika zawsze była wobec niej przyjazna, a uczucia Agi i jej matki odmieniły się zupełnie, odkąd uratowała Onę przed utonięciem. Oвра stała się jej zaufaną powierniczką, a Oga zaczęła traktować ją lepiej

pomimo Brouda. Jej młodzińcze, żarliwe uczucie zmieniło się w obojętne przyzwyczajenie, ostudzone przez lata znoszenia jego nieprzewidywalnych wybuchów. Mściwa nienawiść Brouda do Ayli wzrosła po uznaniu jej za myśliwego – ustawicznie starał się wynaleźć sposoby dokuczenia jej, próbując wywołać z jej strony jakąś reakcję. Nękanie jej stało się częścią życia, do której przywykła, i pozostawiało ją niewzruszoną. Zdawało się, że Broud niczym już nie jest w stanie jej dotknąć.

Wiosna rozkwitła w całej pełni, kiedy Ayla postanowiła zapolować na pardwy, przysmak Creba. Pomyślała, że może też rozejrzeć się wśród nowo wyrosłych roślin i zacząć odnawiać lecznicze zapasy Izy. Spędziła rano, wędrując tu i tam, później skierowała się w stronę rozległej łąki na skraju stepu. Spłoszyła parę nisko latających ptaków, ale szybsze od nich kamienie sprowadziły je szybko na ziemię. Potem przetrząsnęła wysoką trawę w poszukiwaniu gniazda, mając nadzieję znaleźć jajka. Creb lubił ptaki nadziewane ich własnymi jajami, wraz z mieszanką jadalnych pędów i ziół. Gdy je znalazła, wydała okrzyk radości. Ostrożnie zawinęła zdobycz w miękki mech, chowając ją głęboko w fałdy kaftana. Z nadmiaru beztrioskiej radości puściła się pędem przez łąkę, by w końcu stanąć bez tchu na szczycie pagórka porośniętego świeżą, zieloną trawą.

Usiadłszy, pomacała jaja, by upewnić się, że są całe, i wyjęła kawałek suszonego mięsa. Jedząc, obserwowała jasnego skowronka polnego z żółtym brzuchem, który śpiewał pięknie, usadowiwszy się wysoko na gałęzi. Po chwili zerwał się do lotu i ciągnął swą pieśń już w powietrzu. Para wróbli przemknęła pośród krzewów jeżyn na skraju otwartej przestrzeni, ćwierkając smutną melodię o opadającym tonie. Inna para, szarych sikor o czarnych łebkach, podrywała się raz po raz z dziupli, w której

uwiała gniazdo. Na mieszkanie wybrały jodłę rosnącą przy małym strumieniu wijącym się poprzez bujną roślinność u podnóża wzniesienia. Małe, żwawe, brązowe strzyżyki zaczepiały inne ptactwo niosące gałązki i suchy mech do gniazda na starej, sękatej jabłoni, która dowodziła młodzieńczej żywotności pąkami różowych kwiatów.

Ayla kochała chwile takiej samotności. Grzejąc się w słońcu, odprężona i zadowolona, nie myślała o niczym poza pięknym dniem. Nie miała pojęcia, że ktoś jest w pobliżu, póki cień nie padł przed nią na ziemię. Wystraszona, spojrzała w górę prosto w gniewne oblicze Brouda.

Na ten dzień nie planowano żadnych wypraw myśliwskich, ale Broud postanowił zapolować samotnie. Nie przykładał się zbyt do łowów, jego wypad był raczej pretekstem, by powłóczyć się w ciepły wiosenny dzień anizeli próbą zdobycia mięsa, którego specjalnie nie potrzebował. Z daleka ujrzał Aylę wypoczywającą na wzgórzu i nie mógł pominąć sposobności zbesztania jej za próżniactwo.

Dziewczyna podskoczyła na jego widok, lecz to go rozgniewało. Była wyższa, a Broud nie lubił spoglądać na kobietę z dołu. Pchnął ją, by usiadła, gotując się do solidnej połajanki. Gdy bez sprzeciwu osunęła się na ziemię, patrząc nieobecny spojrzeniem, Broud zdenerwował się jeszcze bardziej. Pragnął znaleźć sposób sprowokowania jej. W pobliżu jaskini mógł przynajmniej polecić jej coś przynieść, by ujrzeć, jak zrywa się na jego żądanie.

Rozejrzał się, potem zerknął na kobietę siedzącą u jego stóp. Czekala z niewzruszonym spokojem, aż mężczyzna rozpocznie swe upomnienia, a potem pójdzie własną drogą. Odkąd stała się kobietą, jest gorsza niż kiedykolwiek, pomyślał. Kobieta Która

Poluje! Jak Brun mógł zrobić coś takiego? Spostrzegł jej pardwy i pomyślał o swych pustych rękach. Nawet wyraz jej brzydkiej twarzy jest zuchwały. Cieszy się, bo ustrzeliła te ptaki, a ja nie mam nic. Co mógłbym kazać jej zrobić? Nie ma tu nic takiego, po co można by ją posłać. Zaraz, przecież teraz jest już kobietą, czyż nie? A więc jest coś, co mogę jej kazać.

Broud dał jej znak. Oczy Ayli otwarły się szeroko, tego się nie spodziewała. Iza mówiła, że mężczyźni chcą tego tylko od kobiet, które uważają za ponętne, a wiedziała, że Broud miał ją za brzydką. Mężczyzna nie przegapił jej zdumienia. Reakcja dziewczyny ośmieliła go. Ponownie dał jej znak nakazujący, by przyjęła pozycję, w której mógł ulżyć swym potrzebom, pozycję cielesnego zbliżenia.

Ayla wiedziała, czego się spodziewać. Miała w pamięci nie tylko wyjaśnienia Izy. Jak wszystkie dzieci, często widywała dorosłych członków plemienia zajętych tą czynnością, w klanie nie obowiązywało bowiem żadne skrępowanie. Dzieci uczyły się zachowania dorosłych naśladowując rodziców, a akty płciowe były jedną z wielu takich czynności. Zawsze intrygowało to Aylę, ciekawa była, czemu ludzie to robią, ale nie czuła zakłopotania widząc, jak chłopiec podskakuje nieszkodliwie na dziewczynce, świadomie naśladowując starszych.

Czasem nie było to tylko naśladownictwo. Wiele dziewcząt klanu było deflorowanych przez niedorostków, którzy czekali w odosobnieniu, młodzieńców, którzy nie zabili swej pierwszej zwierzyny. Czasami był to dorosły mężczyzna omamiony przez młodą kokietkę. Większość młodych mężczyzn uważała jednak, że późniejsze zabawianie się z partnerkami dzieciennych figłów jest poniżej ich godności.

Ayla nie miała męskiego towarzysza zabaw oprócz Vorna, z

którym, od kiedy Aga czynnie wkroczyła w ich zażyłość, nie utrzymywała kontaktów. Nie przepadała zresztą za chłopcem, który naśladował wobec niej zachowanie Brouda. Mimo incydentu na polu ćwiczeń Vorn wciąż ubóstwiał młodego myśliwego i nie bardzo palił się do przestawania z Aylą. Poza nim nie było nikogo, kto mógłby tego chcieć, tak więc dziewczyna nigdy nie uczestniczyła nawet w udawanym stosunku. W społeczności uważającej potrzeby cielesne za tak naturalne jak potrzeba oddychania Ayla wciąż pozostawała dziewicą.

Młoda kobieta czuła się niezręcznie. Wiedziała, że musi ulec, lecz była wzburzona, a Broud napawał się tym. Dobrze, że przyszedł mu do głowy ten pomysł; w końcu złamał ją. Podniecało go, gdy widział ją tak zmieszaną i poruszoną. Kiedy wstała, przysunął się bliżej, a potem zaczął popychać ją na kolana. Ayla nie była przyzwyczajona, aby mężczyzna klanu znajdował się tak blisko. Dyszenie Brouda napawało ją przerażeniem. Zawahała się.

Myśliwy zniecierpliwiał się. Pchnął Aylę w dół, potem odwinął okrycie wydobywając swój organ, gruby i pulsujący. Na co ona czeka? Jest taka brzydka, powinna czuć się zaszczyciona, żaden mężczyzna by jej nie zechciał, pomyślał ze złością, chwytając za jej kaftan, by go zedrzeć. Jego pożądanie rosło.

Kiedy już miał ją posiąść, coś w niej pękło. Nie mogła tego zrobić! Po prostu nie mogła! Opuścił ją rozum. Zapomniała, że powinna być posłuszna. Zerwała się na nogi i zaczęła biec, lecz Broud był szybszy złapał ją, pchnął na ziemię i uderzył w twarz, rozcinając jej wargę. Zaczynał znajdować w tym upodobanie. Zbyt wiele razy musiał hamować się, kiedy chciał ją zbić, tutaj nie było wreszcie nikogo, kto by go powstrzymał. Miał zresztą uzasadniony powód – okazała mu nieposłuszeństwo, czynnie mu

się sprzeciwiła.

Ayla jakby oszalała. Próbowwała wstać, więc znów ją uderzył. Wymusił reakcję, której się nigdy nie spodziewał, a która pobudziła tylko jego żądzę. Jeszcze ujarzmi tę bezczelną kobietę! Bił ją raz po raz. Poczł wielkie zadowolenie widząc, jak kuli się, gdy podniósł rękę, by uderzyć ją jeszcze raz.

W głowie jej huczało, z nosa i kącika ust sączyła się krew. Chciała się podnieść, ale ją przytrzymał. Walczyła, okładając pięściami jego tors. Ciosy dziewczyny nie sprawiały jednak bólu jego twardemu, muskularnemu ciału, a opór tym bardziej wzmógł jego podniecenie. Nigdy przedtem nie czuł się tak pobudzony – przemoc wzmagała jego namiętność, a pożądanie dodawało siły ciosom. Rozkoszował się jej buntem. Uderzył ją jeszcze raz.

Była prawie nieprzytomna, kiedy przewrócił ją na wznak, gorączkowo zdarł z niej okrycie i rozpostarł nogi. Wszedł w nią głęboko, jednym silnym ruchem. Ayla krzyknęła z bólu. To tylko wzmogło jego przyjemność. Pchnął jeszcze raz, wydobywając z niej następny okrzyk bólu, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. Natężenie jego podniecenia ponaglało go, unosząc szybko w rejony rozkoszy prawie nie do zniesienia. Z ostatnim potężnym pchnięciem, które wydarło z dziewczyny ostatni udręczony krzyk, wystrzelił swój nagromadzony żar.

Leżał na niej przez chwilę, jego energia uszła. Potem, wciąż ciężko dysząc, podniósł się. Ayla szlochała krótko. Rany na jej umazanej krwią twarzy piekły od słonych łez. Jedno oko miała spuchnięte, siniak ciemniał szybko. Uda poplamione miała krwią i bolało ją w środku. Broud podniósł się i spojrzał na nią z góry. Czuł się dobrze, nigdy jeszcze wchodząc w kobietę nie zaznał tyle przyjemności. Wziął swoją broń i ruszył w drogę powrotną do

jaskini.

Ayla długo jeszcze leżała z twarzą przytuloną do ziemi, nim wreszcie przestała płakać. W końcu zapanowała nad sobą. Pomacała usta, czując opuchliznę, i popatrzyła na krew na palcach. Bolało ją całe ciało w środku i na zewnątrz. Spostrzegła krew między udami i plamy na trawie. Czy mój totem znów walczy? – zastanowiła się. Nie, chyba nie, jeszcze nie czas. Broud musiał mnie zranić. Nie wiedziałam, że w środku też może mnie zranić. Ale przecież innych kobiet to nie boli. Czemu jego organ mnie zranił? Czy nie jestem normalna?

Wolno wstała i poszła do strumienia. Umyła się, lecz to nie uśmierzyło pulsującego, przenikliwego bólu, ani nie uciszyło szumu w głowie. Czemu Broud chciał, żebym to zrobiła? Iza powiedziała, że mężczyźni chcą zaspokajać swoje potrzeby z powabnymi kobietami, a ja jestem brzydka. I dlaczego mężczyzna miałby sprawiać ból kobiecie, którą lubi? Przecież kobiety też to lubią – po co byłyby te wszystkie gesty zachęcające mężczyzn? Oga nigdy się nie sprzeciwia, kiedy Broud jej to robi, a robi to codziennie, czasem więcej niż raz.

Nagle Ayla zmartwiała z przerażenia. Och, nie! A jeśli Broud każe mi to znów robić? Nie wrócę, nie mogę. Ale dokąd pójdę? Do mojej małej jaskini? Nie, za blisko i nie można tam mieszkać zimą. Muszę wrócić, nie mogę żyć sama, dokąd miałabym iść? Nie mogę zostawić Izy, Creba ani Uby. Co mam zrobić? Jeśli Broud zażąda tego, nie będę mogła odmówić. Żadna kobieta nawet nie próbowałaby się sprzeciwić. Co złego tkwi we mnie? Broud nigdy tego nie chciał, kiedy byłam dziewczyną. Czemu musiałam stać się kobietą? I tak nigdy nie będę mieć dziecka. Co za pożytek z bycia kobietą, jeśli nie można mieć dziecka, a mężczyzna może zmusić cię do robienia takich rzeczy. Co w tym

dobrego? Po co to wszystko?

Słońce było już nisko, gdy z mozołem wspięła się z powrotem na pagórek, by poszukać swoich pardw. Jaja, przechowywane z taką ostrożnością, potłukły się i zabrudziły cały przód jej okrycia. Spojrzała do tyłu w stronę strumienia i przypomniała sobie, jaka czuła się szczęśliwa, gdy obserwowała ptaki. Wydawało się, że było to całe wieki temu, w innym miejscu. Powłokła się w kierunku jaskini, lękając się zrobić następny krok.

Kiedy Iza zobaczyła, że słońce zniknęło już za drzewami na zachodzie, zaniepokoiła się. Zaczęła wychodzić w pół drogi na wszystkie ścieżki prowadzące z lasu i na skraj gór. Kobieta nie powinna długo chodzić sama. Nigdy nie będę czuć się dobrze, gdy Ayla poluje, pomyślała Iza. A jeśli zaatakowało ją jakieś zwierzę? Może jest ranna? Creb też był przejęty, choć starał się tego nie okazywać. Nawet Brun zaczął się martwić, gdy zapadł zmrok. Iza pierwsza dojrzała dziewczynę zdążającą do jaskini od strony gór. Zamierzała zganić ją za przysporzenie zmartwienia, ale na jej widok urwała, nim jeszcze zrobiła pierwszy gest. – Ayla! Jesteś ranna! Co się stało?

– Broud mnie zbił – odpowiedziała z nieobecny wyrazem twarzy.

– Ale za co?

– Nie posłuchałam go – gestykułowała młoda kobieta, wchodząc do jaskini i kierując się prosto do ogniska.

Co mogło się wydarzyć? – głowiła się Iza. Ayla od lat okazywała nieposłuszeństwo Broudowi. Dlaczego teraz znów wystąpiła przeciwko niemu? Czemu Broud nie mówił, że ją spotkał? Wiedział, że się martwię. Wrócił w południe, a czemu ona przyszła tak późno? Iza rzuciła szybkie spojrzenie w stronę ogniska Brouda i ujrzała, jak ten wpatruje się w Aylę poprzez

kamienie odgradzające domowe ogniska, wbrew dobrym obyczajom, z zadowolonym, głupkowatym uśmiechem na twarzy.

Creb zauważył wszystko: spuchniętą, posiniaczoną twarz dziewczyny i jej nieobecne spojrzenie, a także arogancki, szyderczy wzrok Brouda. Czarownik wiedział, że przez lata nienawiść myśliwego do Ayli wzrosła – jej spokojne posłuszeństwo zdawało się dotykać go bardziej niż wcześniejszy jawny bunt dziewczyny. Teraz jednak zaszło coś, co dało mu poczucie władzy nad nią. Przy swej przenikliwości Creb nie musiał długo zgadywać.

Następnego dnia Ayla bała się opuścić swe miejsce przy ognisku, mitrząc przy porannym posiłku tak długo, jak tylko się dało. Broud już na nią czekał. Wspomnienie wczorajszego przeżycia pobudziło go na nowo. Prawie uciekła, gdy dał jej znak, lecz zmusiła się do przybrania odpowiedniej pozycji. Próbowwała powstrzymać okrzyki, ale ból wyrywał je z ust, ściągając ciekawskie spojrzenia tych, którzy akurat byli w pobliżu. Nie rozumieli, czemu Ayla krzyczy z bólu, tak samo jak nie rozumieli, dlaczego Broud tak nagle się nią zainteresował.

Broud napawał się nowo zdobytą przewagą nad Aylą, często z niej korzystając, choć wielu ludzi zastanawiało się, czemu wybrał brzydką kobietę, której nie cierpiał, zamiast swej łagodnej towarzyszki. Po pewnym czasie już nie bolało, choć Ayla i tak nienawidziła tego robić. To właśnie najbardziej pociągało Brouda. Pokazał, gdzie jest jej miejsce, zyskał nad nią przewagę i w końcu znalazł sposób, by wzbudzić w niej jakąś reakcję – nie miało znaczenia, że wrogą, nawet to wolał. Chciał widzieć dziewczynę zastraszoną, pełną lęku; widzieć, jak zmusza się, by mu ulegać. Podniecała go sama myśl o tym. Zawsze miał duże

potrzeby, lecz teraz był bardziej aktywny niż kiedykolwiek. Każdego ranka, jeśli tylko nie wychodził polować, czekał na nią. Zazwyczaj zmuszał ją do tego jeszcze raz wieczorem, a czasami także w ciągu dnia. Zauważył, że jest podniecony nawet w nocy, i musiał ulżyć sobie ze swą partnerką. Był młody i zdrowy, u szczytu cielesnej sprawności – im mocniej Ayla go nienawidziła, tym większą czerpał z tego przyjemność.

Ayla stała się przygnębiona, smutna i obojętna wobec wszystkich. Jedynym uczuciem, jakie czuła, była trawiąca wszystko nienawiść do Brouda i jego codziennych zbliżeń. Jak potężny lodowiec zabierający całą wilgoć okolicznej ziemi, jej przesycona wstrętem i goryczą nienawiść pochłonęła wszystkie inne emocje.

Zawsze nosiła się czysto, myjąc ciało i włosy w strumieniu, nawet kiedy musiała nosić ciężkie naczynia ze śniegiem, który roztapiała przy nie wygasającym zimą ogniu. Teraz jej włosy zwisały bezładnie w tłustych strąkach, nosiła to samo okrycie na zewnątrz i w jaskini, nie zadając sobie trudu, by je przewietrzyć czy wyczyścić plamy, marudziła przy codziennych obowiązkach, aż mężczyźni, którzy nigdy przedtem jej nie napominali, zaczęli ją łajać; straciła zainteresowanie lekami Izy, przestała odzywać się nie pytana. Rzadko polowała, wracając przeważnie z pustymi rękami. Jej zniechęcenie udzielało się wszystkim wokół ogniska Creba.

Iza ze zgryzoty wprost wychodziła z siebie. Nie mogła pojąć nagłej zmiany w dziewczynie. Wiedziała, że to z powodu niewytłumaczalnego zainteresowania, jakie okazywał jej Broud, ale czemu miałyby to odnieść aż taki skutek? Było to poza zasięgiem jej pojmowania. Krążyła wokół Ayli, nieustannie ją obserwując, a gdy ta poczuła się źle któregoś ranka, przestraszyła

się, że to jakiś zły duch wtargnął w dziewczynę i umacnia swoją władzę nad jej ciałem.

Jednak Iza była doświadczoną uzdrowicielką. Pierwsza zwróciła uwagę, że Ayla nie przebywała w odosobnieniu wymaganym od kobiety, gdy jej totem walczy. Odtąd poświęcała obserwowaniu swej przybranej córki jeszcze więcej uwagi. Ledwie mogła uwierzyć swemu podejrzeniu, lecz kiedy przyszedł kolejny miesiąc i lato buchnęło pełnią żaru, miała już pewność. Któregoś ranka, gdy Creb przebywał poza ogniskiem, skinęła na Aylę.

– Chcę z tobą pomówić.

– Dobrze, Iza – odparła Ayla i zwlekła się ze swego futra, by usiąść obok matki.

– Kiedy ostatni raz twój totem musiał walczyć, Ayla?

– Nie pamiętam.

– Chcę, żebyś sobie przypomniała. Czy duchy walczyły w tobie od pory, w której zwiędły kwiaty?

Młoda kobieta próbowała zebrać myśli. – Nie jestem pewna. Może raz.

– Tak myślałam – powiedziała Iza. – Mdli cię każdego ranka, prawda?

– Tak – przytaknęła Ayla. Sądziła, że dolegliwości biorą się stąd, iż Broud czekał na nią każdego ranka, kiedy nie wychodził na polowanie. Zdawało się jej, że tak bardzo tego nienawidziła, iż potem nie była w stanie przełknąć rannego posiłku, a czasami nawet i wieczornego.

– Bolą cię piersi?

– Trochę.

– Zrobiły się większe, prawda?

– Chyba tak. Dlaczego o to pytasz? Po co to całe badanie?

Starsza kobieta popatrzyła na nią z powagą.

– Nie wiem, jak to się stało, Ayla, mnie samej trudno w to uwierzyć, ale jestem pewna, że się nie mylę.

– W czym się nie myślisz?

– Twój totem został pokonany. Będziesz miała dziecko.

– Dziecko? Ja? Nie mogę mieć dziecka – protestowała Ayla. Mój totem jest zbyt potężny.

– Wiem, Ayla. Nie rozumiem tego, ale jednak będziesz miała dziecko – powtórzyła Iza.

W pustych oczach młodej kobiety rozbłysła iskierka zdumienia.

– Czy to możliwe? Ja mam mieć dziecko? Och, mam, to wspaniale!

– Nie masz partnera, Ayla. Nie sądzę, że znajdzie się w klanie męczyzna, który cię weźmie, nawet jako drugą kobietę. Nie wolno ci mieć dziecka bez partnera, to może przynieść nieszczęście – powiedziała z powagą Iza. – Najlepiej będzie, jeśli zażyjesz coś, żeby je stracić. Najbardziej nadaje się jemiola, wiesz, ten krzak z małymi, białymi owocami, który rośnie wysoko na dębie. Jest niezawodna i dla kogoś, kto się na tym zna, nie jest niebezpieczna. Zaparzę ci wywar z paroma jej jagodami. To pomoże twojemu totemowi wypędzić nowe życie. Będzie cię trochę mdliło, ale...

– Nie! Nie! – Ayla energicznie pokręciła głową. – Nie, Iza. Nie chcę jemioli. Chcę urodzić dziecko, mam. Zawsze tego chciałam, odkąd Uba przyszła na świat. Nie myślałam, że to w ogóle będzie kiedyś możliwe.

– A jeśli urodzi się niezdrowe, Ayla? Może być nawet kalekie. Będzie przynosić nieszczęście.

– Nie ściągnie nieszczęścia, nie pozwolę na to. Obiecuję, że

będę dbać o siebie, żeby było zdrowe. Czy nie mówiłaś mi, że silny totem pomaga zdrowiu dziecka, gdy już zostanie pokonany? A gdy się urodzi, będę się nim opiekować. Nie pozwolę, żeby cokolwiek mu się stało. Muszę urodzić to dziecko, Iza. Nie rozumiesz? Mój totem może już nigdy nie ulec. To może być moja jedyna szansa.

Iza popatrzyła w oczy młodej kobiety. Była to pierwsza oznaka życia od dnia, w którym Broud zabił Aylę, kiedy była na polowaniu. Wiedziała, że powinna nalegać, by dziewczyna wzięła lek; dla kobiety bez partnera nie było dobrze rodzić, jeśli można było tego uniknąć. Ale Ayla pragnęła dziecka tak bardzo, że mogła popaść w jeszcze głębsze przygnębienie, gdyby zmuszono ją, by się poddała. Poza tym, może miała rację – to mogła być jej jedyna okazja.

– Dobrze, Ayla – zgodziła się – jeśli tak bardzo tego chcesz. Najlepiej będzie jeszcze nikomu nie mówić, wkrótce i tak się dowiedzą.

– Och, Iza – Ayla uściskała starą kobietę. Kiedy wypełniła ją myśl o cudzie niemożliwego macierzyństwa, uśmiech zagościł na jej obliczu. Nie potrafiła teraz spokojnie usiedzieć, musiała wyszukać sobie jakieś zajęcie.

– Mamo, co dziś gotujesz? Pomogę ci.

– Mięso żubra – odparła Iza, zdumiona nagłą przemianą w dziewczynie. – Możesz je posiekać, jeśli chcesz.

Gdy obie pracowały, Iza uświadomiła sobie, że prawie już zapomniała, jaką radością może być Ayla. Ich ręce ruszały się przy pracy i rozmowie. Od razu powróciło też zainteresowanie dziewczyny zielarstwem.

– Nie słyszałam o jemiole, mamo – mówiła Ayla. – Wiem o sporyszu i słodkim tataraku, ale nie wiedziałam, że jemioła też

może pomóc spędzić płód.

– Zawsze będą takie rzeczy, których się nie dowiesz, ale nauczysz się wystarczająco dużo. Wiesz już, jak badać zioła, zawsze byłaś pojętna. Wymiotnica też podziała, ale jest groźniejsza od jemioli. Bierzesz całą roślinę, kwiaty, liście, korzenie, i gotujesz ją. Jeżeli nalejesz tyle wody – Iza wskazała znak na boku jednego ze swoich naczyń zielarskich – i wygotujesz tyle, że reszta zmieści się w czarce tej wielkości – uzdrowicielka podniosła kościany kubek – to będzie w sam raz. Jedna czarka zwykle wystarcza. Kwiat chryzantemy też czasem działa; nie jest tak groźny jak wymiotnica czy jemiola, ale za to nie zawsze skuteczny.

– Dlatego lepszy dla kobiet, które łatwo tracą płód. Lepiej wziąć coś łagodniejszego i mniej niebezpiecznego, jeśli tylko może podziałać.

– Masz rację, Ayla. Powinnaś wiedzieć jeszcze jedno. – Iza rozejrzała się, by mieć pewność, że Creb jeszcze nie wrócił. – Żaden mężczyzna nie może nigdy się o tym dowiedzieć. To sekret znany tylko uzdrowicielkom, a i też nie wszystkim. Najlepiej nie zdradzać go nawet innym kobietom. Gdyby którąś spytał jej partner, musiałaby mu powiedzieć, a wtedy nikt nie szukałby uzdrowicielki. Jeśliby mężczyźni raz się dowiedzieli, zakazaliby tego. Zrozumiałaś?

– Tak, mamó – Ayla skinęła głową, zdziwiona tajemniczością Izy i bardzo zaciekawiona.

– Nie sądziłam, że kiedyś sama możesz tego potrzebować, ale jako uzdrowicielka i tak powinnaś wiedzieć. Czasem, kiedy kobieta ma ciężki połów, lepiej dla niej, żeby już nigdy nie miała dziecka. Uzdrowicielka może dać jej lekarstwo, nie mówiąc o tym. Są jeszcze inne powody, dla których kobieta może nie chcieć

rodzić. Niektóre rośliny mają magiczną moc, Ayla, czyniąc kobiecy totem bardzo silnym, na tyle silnym, aby powstrzymać nowe życie jeszcze przed poczęciem.

– Umiesz zapobiec ciąży? Czy słaby kobiecy znak może stać się aż tak potężny? A jeśli Mog-ur rzuci zaklęcie, by wzmocnić totem mężczyzny?

– To nic nie pomoże, Ayla. Dlatego mężczyźni nie mogą się nigdy dowiedzieć. Sama to stosowałam, kiedy miałam partnera. Nie lubiłam go, chciałam, żeby oddał mnie innemu mężczyźnie. Pomyślałam, że jeśli nie będę rodzić dzieci, nie będzie chciał mnie zatrzymać – wyznała Iza.

– Przecież urodziłaś dziecko, Ubę.

– Może po długim czasie magiczny lek traci moc, może mój totem nie chciał już więcej walczyć, może chciał, żebym urodziła dziecko, nie wiem. Nic nie jest skuteczne przez cały czas. Są siły, silniejsze od magii, ale ten środek działa przez lata. Nikt do końca nie pojmie duchów, nawet Mog-ur. Kto by przypuścił, że twój totem zostanie pokonany? – Uzdrowicielka rozejrzała się szybko. – A teraz, nim przyjdzie Creb... Znasz tę drobną żółtą winorośl z małymi kwiatkami i liśćmi?

– Żółta nić.

– Właśnie, czasem nazywają ją dusznikiem, bo niszczy roślinę, na której się pnie. Pozwól mu wyschnąć, pokrusz, gotuj w takiej ilości wody, żeby zmieściła się w kościanym kubku, aż wywar będzie miał barwę siana. Pij codziennie po dwa łyki w dni, kiedy twój totem nie walczy.

– Czy nie z tego samego robi się okłady na ukąszenia i ugryzienia?

– Tak, dlatego masz usprawiedliwienie, by zawsze mieć to pod ręką. Pamiętaj, że okład robi się na skórę, nie w środku ciała.

Żeby wzmocnić swój znak, musisz to pić. Trzeba też brać coś jeszcze, w dni, kiedy twój totem walczy: korzeń szałwi antylepowej, świeży albo suszony. Wygotuj go i pij jedną miseczkę wywaru każdego dnia, gdy przebywasz w odosobnieniu – ciągnęła Iza.

– Czy to ta roślina z wystrzępionymi liśćmi, która pomaga na rwanie w stawach u Creba?

– Tak. Znam jeszcze jedną, ale nigdy jej nie używałam. To magiczny lek innej znachorki, wymieniliśmy się wiedzą. Jest też jakiś jams, który nie rośnie w tej okolicy, ale powiem ci, czym różni się od tutejszych. Pokrój go na kawałki i wygotuj, a później roztlucz na gęstą papkę, wysusz i ubij na proszek. Trzeba pół misy proszku zmieszanego z wodą, żeby znów zrobiła się papka, którą się je, kiedy kobieta nie jest w odosobnieniu, gdy duchy nie prowadzą walki.

Creb wszedł do jaskini i zobaczył je pogrążone w rozmowie. Od razu dostrzegł zmianę w Ayli – była ożywiona, skupiona, uważna, uśmiechała się. Był już najwyższy czas, by się z tego otrząsnęła, pomyślał, kuśtykając w stronę ogniska.

– Iza! – zawołał, by zwrócić ich uwagę. – Czy mężczyzna ma tu umrzeć z głodu?

Kobieta poderwała się z odrobiną winy w spojrzeniu, ale Creb nie zwrócił na to uwagi – był tak zadowolony, widząc Aylę pracującą z zapalem i gawędzącą, że nie dostrzegł Izy.

– Jedzenie będzie zaraz gotowe, Creb – powiedziała Ayla. Z uśmiechem skoczyła na nogi i uściskała go.

Creb poczuł się lepiej niż kiedykolwiek ostatnimi czasy. Gdy rozsiadł się na skórach, do jaskini wbiegła Uba.

– Jestem głodna! – wymachiwała rękami dziewczynka.

– Ty zawsze jesteś głodna, Uba – roześmiała się Ayla,

podnosząc dziecko i okręcając je wokół siebie.

Uba była zachwycona – pierwszy raz tego lata Ayla chciała się z nią bawić.

Kiedy już zjedli, Uba wpełzła na kolana Creba, a Ayla, nucąc pod nosem, pomagała Izie uprzątnąć po posiłku. Mog-ur westchnął z lubością, czuł się dobrze w swoim ognisku. Chłopcy są bardzo potrzebni, pomyślał, ale ja chyba wolę dziewczynki. Nie muszą być duże i odważne przez cały czas i nie wstydzą się przytulić, kiedy zasypiają na kolanach. Prawie żałował, że Ayla już nie była małą dziewczynką.

Następnego ranka Ayla przebudziła się z przecuciem dobrej przyszłości. Będę miała dziecko, pomyślała. Nagle poczuła nieodpartą ochotę, by wstać. Chyba pójdę dziś nad strumień, muszę umyć włosy. Wskoczyła z legowiska, ale zaraz ogarnęła ją fala mdłości. Może lepiej coś zjeść i zobaczyć, czy utrzyma się w żołądku? Muszę jeść, jeśli chcę, żeby dziecko było zdrowe. Zwymiotowała, ale gdy po chwili powstała, znów zaczęła jeść i poczuła się lepiej. Wciąż roztrząsała w myślach cud swojego macierzyństwa, opuszczając jaskinię i ruszając w stronę strumyka.

– Ayla! – zawołał szyderczo Broud i chełpliwie dał jej znak.

Dziewczyna była zaskoczona. Zupełnie o nim zapomniała, myśląc o znacznie ważniejszych sprawach, jak jej własne, spragnione opieki niemowlę. Przejdę przez to i będzie po wszystkim, pomyślała i cierpliwie zajęła pozycję, żeby Broud mógł sobie ulżyć. Mam nadzieję, że mu się spieszy, muszę iść nad strumień i umyć włosy.

Broud czuł się zniechęcony. Czegoś mu brakowało – nie wzbudził w niej żadnego odzewu. Brak mu było podniecenia, jakie dawało przymuszanie dziewczyny. Kipiąca nienawiść i

gorzkie przygnębienie, których nie udawało jej się dotąd całkiem ukryć, zniknęły. Już nie walczyła, zachowywała się, jakby go tam w ogóle nie było, jak gdyby niczego nie odczuwała. I tak było – jej umysł przebywał w innym królestwie, nie zwracała już większej uwagi na to, że w nią wchodził, aniżeli przedtem na jego łajanie czy mocne razy. Była to jeszcze jedna rzecz, z którą musiała się pogodzić, i zrobiła to z rezygnacją. Jej spokój i pogoda ducha powróciły.

Broud największą przyjemność czerpał z dominacji nad Aylą, nie z samego cielesnego kontaktu. Stwierdził, że nie czuje już żadnego podniecenia; miał nawet trudność z utrzymaniem wzrodu. Po kilku próbach, kiedy nie udało mu się osiągnąć szczytu, wycofał się, a po chwili zupełnie zrezygnował. To było takie upokarzające. Zachowuje się wręcz jak kamień, pomyślał. Przecież i tak jest brzydka. Poświęciłem jej dość czasu. Nawet nie docenia zaszczytu, że zainteresował się nią przyszły przywódca.

Oga z radością powitała jego powrót, czując ulgę, bo Broud zdawał się całkiem utracić to niepojęte zainteresowanie Aylą. Nie była zazdrosna – nie było o co. Broud był jej partnerem i nie zdradzał zamiaru pozbycia się jej. Każdy mężczyzna mógł zaspokajać potrzeby z którąkolwiek kobietą, nie było w tym nic niezwykłego. Oga nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego poświęcał Ayli tyle uwagi, kiedy było oczywiste, że z jakiegoś powodu dziewczynie nie sprawiało to radości.

Broud był urażony niespodziewaną obojętnością Ayli. Sądził, że znalazł wreszcie sposób, by nad nią zapanować, zburzyć mur jej obojętności raz na zawsze, odkrywając przyjemność, jaką mu to dawało. Teraz był jeszcze bardziej zdecydowany znaleźć inną metodę dobrania się do niej ponownie.



Ciąża Ayli zdumiała cały klan. Wydawało się niemożliwe, by kobieta z tak silnym totemem poczęła nowe życie. Snuto domysły na temat totemu, którego duchowi udało się zwyciężyć lwa jaskiniowego. Każdy mężczyzna klanu chętnie rościłby sobie prawo do takiej chwały i uznania. Niektórzy sądzą, że musiało to być kilka totემów, może nawet wszystkich mężczyzn, ale większość opinii dzieliła się pomiędzy jeden z dwu obozów powstałych w zależności od wieku.

Zbliżenie z kobietą było czynnikiem decydującym i właśnie dlatego większość mężczyzn wierzyła, że dzieci ich partnerek są wynikiem działania ducha ich własnego totemu. Kobieta w nieunikniony sposób spędzała więcej czasu z mężczyzną, którego ognisko dzieliła; możliwość połknięcia przez nią ducha totemu była więc większa. Choć męski totem mógł być wsparty przez totem innego mężczyzny lub jakiegokolwiek innego ducha przebywającego akurat w pobliżu podczas decydującej walki, to siła życiowa pierwszego totemu miała pierwszeństwo. Duch, który okazał się pomocny, mógł być uhonorowany przywilejem poczęcia życia, lecz zależało to od uznania totemu, który prosił o pomoc. Dwoma mężczyznami przebywającymi najbliżej Ayli, od kiedy stała się kobietą, byli Mog-ur i Broud.

– Mówię wam, to Mog-ur – zapewniał Zoug. – To jedyny mężczyzna z totemem potężniejszym niż lew jaskiniowy. I czyje

ognisko dzieli dziewczyna’?

– Ursus nigdy nie pozwala połączyć swej istoty kobiecie – odparł Crug. – Niedźwiedź Jaskiniowy sam wybiera tych, których ma strzec, tak jak wybrał Mog-ura. Myślicie, że Płowy Jeleń mógł pokonać Lwa Jaskiniowego?

– Za sprawą Niedźwiedzia Jaskiniowego. Mog-ur ma dwa totemy. Jeleń nie musiałby daleko szukać pomocy. Nikt nie twierdzi, że Niedźwiedź Jaskiniowy przekazał swego ducha. Ja tylko mówię, że pomógł – Zoug spierał się zapalczywie.

– W takim razie czemu Ayla nie zaszła w ciążę ostatniej zimy? Mieszkała przecież przy jego ognisku. Nie, to się stało dopiero po tym, jak Broud roztoczył wobec niej swoje wdzięki, chociaż nie pytajcie mnie, co on w niej widział. Dopiero kiedy zaczął spędzać z nią tyle czasu, poczęła nowe życie. Nosorożec Włochaty jest również potężny. Przy pomocy innego znaku mógłby zwyciężyć Lwa Jaskiniowego przeciwstawiał się Crug.

– Ja myślę, że to był totem wszystkich – wtrącił Dorv. Pytanie, kto będzie chciał zostać jej towarzyszem? Wszyscy chcieliby takiego uznania, ale kto będzie chciał zostać jej partnerem? Brun pytał już, kto jest chętny. Jeśli ona nie będzie mieć partnera, dziecko nie będzie szczęśliwe. Ja jestem za stary, choć nie powiem, że jest mi z tego powodu przykro.

– Cóż, wziąłbym ją, gdybym miał własne ognisko – uczynił gest Zoug. – Jest brzydka, ale pracowita i pełna szacunku. Wie, jak zadbać o mężczyznę. Na dłuższą metę to ważniejsze niż ładny wygląd.

– Ja nie. – Crug potrząsnął głową. – Nie chcę przy moim ognisku Kobiety Która Poluje. To dobre dla Mog-ura, on i tak nie może polować i jest mu wszystko jedno. Już widzę, jak wracam z łowów z pustymi rękami i jem mięso zdobyte przez moją

partnerkę. Poza tym przy moim ognisku jest już Ika, Borg i dziecko, Igra. Cieszę się, że Dorv ciągle jeszcze może mnie trochę wspierać. I1Ca jest jeszcze młoda, może mieć więcej dzieci, któż to wie?

– Myślałem o tym – rzekł Droog – ale przy moim ognisku jest już tłok: Aga, Aba, Vorn, Ona i Groob. Co zrobiłbym z jeszcze jedną kobietą i dzieckiem? A ty, Grod?

– Nie. Chyba, że Brun mi rozkaże – odparł zwięźle Grod. Drugi mężczyzna po przywódcy nigdy nie przełamał pewnej nieśmiałości wobec kobiety, która nie urodziła się w klanie. Czuję się przy niej nieswojo.

– A sam Brun? – spytał Crug. – To on ją przyjął do klanu.

– Czasami trzeba pomyśleć o pierwszej kobiecie, nim człowiek weźmie drugą – skomentował Goov. – Wiecie, co Ebra myśli o pozycji uzdrowicielki. Iza uczyła Aylę. Gdyby dziewczyna została uzdrowicielką po Izie, czy myślisz, że Ebra chciałaby dzielić ognisko z młodszą kobietą, drugą partnerką o większym znaczeniu niż ona? Ja wziąłbym Aylę. Kiedy zostanę Mog-urem, nie będę dużo polował i nie przejąłbym się, gdyby przyniosła królika czy chomika, to przecież małe zwierzęta. Nie sądzę, by Oвра miała coś przeciwko drugiej kobiecie o większym znaczeniu. Dobrze się z Aylą rozumieją. Ale Oвра chce mieć własne dziecko i trudno by jej było dzielić ognisko z inną kobietą i jej dzieckiem. Tym bardziej, że nikt nie spodziewał się, iż Ayla może je mieć. Myślę, że spłodził je duch totemu Brouda. Niedobrze, że on nie poczuwa się do obowiązku. To on powinien wziąć Aylę.

– Nie ma pewności, czy to znak Brouda – powiedział Droog. A ty, Mog-ur? Może ty powinieneś wziąć ją na partnerkę?

Stary czarownik spokojnie przysłuchiwał się rozmowie

mężczyzn, tak jak to często czynił.

– Rozmyślałem nad tym. Nie wydaje mi się, żeby to Ursus albo Jeleń począł dziecko Ayli. Nie jestem też pewien, czy to totem Brouda. Jej znak był zawsze tajemniczy. Kto wie, co się wydarzyło? Pewne jest, że dziewczyna potrzebuje partnera nie tylko dlatego, że dziecko mogłoby być nieszczęśliwe, ale jakiś mężczyzna musi być za nie odpowiedzialny i utrzymywać je. Jestem za stary i gdyby urodził się chłopiec, nie mógłbym nauczyć go polować, a jej nie wolno tego zrobić. W żadnym razie nie mogę zostać jej partnerem. To byłoby tak samo, jakby Grod został partnerem Ovry, zwłaszcza że jego pierwszą kobietą jest Uka. Dla mnie Ayla jest jak córka innej partnerki, jak dziecko innego ogniska, nie jak kobieta, która mogłaby zostać partnerką.

– Takie rzeczy się zdarzały – rzekł Dorv. – Jediną kobietą, której nie wolno być partnerką mężczyzny, jest jego siostra.

– To nie jest zakazane, ale też nie jest dobrze widziane. Większość mężczyzn tego nie robi. Poza tym nigdy nie miałem partnerki, jestem zbyt stary, żeby teraz zaczynać. Iza się mną opiekuje i jest mi z nią dobrze. Oczekuje się, by mężczyźni od czasu do czasu zaspokajali swe potrzeby ze swoimi partnerkami. Ja już teraz nie mam takich potrzeb; nauczyłem się panować nad nimi dawno temu. Nie byłbym dobrym partnerem dla młodej kobiety. Może się zdarzyć, że w ogóle nie będzie potrzebowała żadnego partnera. Już ma trudności, być może nie donosi ciąży do końca. Wiem, że Ayla chce tego dziecka, lecz byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby je straciła.

Ciąża Ayli rzeczywiście nie przebiegała dobrze. Uzdrowicielka obawiała się, że coś złego dzieje się z dzieckiem. Wiele poronień spowodowanych było zniekształconym płodem. Iza uważała, że lepiej stracić ciążę niż urodzić, a potem pozbywać się kalekiego

dziecka. Poranne nudności Ayli trwały, choć minął trzeci miesiąc ciąży, i jeszcze późną jesienią, gdy jej brzuch urósł już potężnie, miała trudności z powstrzymaniem wymiotów. Gdy zaczęła krwawić, a w krwi pojawiły się skrzepy, Iza poprosiła Bruna o zwolnienie Ayli od codziennych zajęć i skłoniła młodą kobietę do leżenia.

Obawy Izy o dziecko Ayli rosły wraz z trudnościami jej ciąży. Czowała, że Ayla powinna pozwolić dziecku odejść. Była pewna, że nie byłoby trudno usunąć ciążę, mimo wzrostu dziecka, o którym świadczył jej brzuch. Jeszcze bardziej bała się o Aylę. Dziecko brało z niej zbyt wiele, jej ramiona i nogi schudły w przeciwieństwie do nabrzmiałego, rozdętego brzucha. Nie miała apetytu i zmuszała się do jedzenia, które Iza przygotowywała specjalnie dla niej. Pod oczami zrobiły się jej ciemne kręgi, a lśniąca dawniej włosy stały się matowe. Ciągłe było jej zimno – nie miała rezerw tłuszczu, by utrzymać ciepło, spędzała więc większość czasu przy ognisku, zawinięta w futra. Kiedy Iza zaproponowała jej, aby wzięła zioła, które zakończyłyby jej ciążę, młoda kobieta odmówiła.

– Iza, pragnę tego dziecka. Pomóż mi – błagała Ayla. – Możesz mi pomóc, wiem, że możesz. Zrobię wszystko, co każesz, tylko pomóż mi zachować dziecko.

Iza nie potrafiła odmówić. Przez jakiś czas rośliny, których potrzebowała, przynosiła jej Ayla i Iza sama rzadko wychodziła. Męczące zajęcia spowodowały ataki kaszlu. Iza radziła sobie, biorąc leki, ukrywając wyniszczającą chorobę płuc, która nawracała coraz mocniej każdej zimy. Ale dla Ayli gotowa była wyjść, by poszukać pewnych korzeni, które zapobiegłyby poronieniu.

Pewnego ranka uzdrowicielka wyszła z jaskini wcześniej, by

przeszukać górskie lasy i wilgotne pustkowia. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie – Iza myślała, że będzie to jeden z ciepłych dni późnej jesieni i nie chciała obciążać się dodatkowymi ubraniami. Poza tym zamierzała wrócić, zanim słońce wzejdzie wysoko. Szła leśną ścieżką obok jaskini, skręciła za przełęczą i zaczęła wspinać się po stromym stoku. Była słabsza, niż przypuszczała, oddech miała płytki, często musiała odpoczywać lub przeczekiwać atak kaszlu. Około południa zmieniła się pogoda, ze wschodu, z chłodnym wiatrem nadciągnęły chmury. Gdy osiągnęły pogórze, uwolniły się od ciężkiego brzemienia deszczu ze śniegiem. Po kilku chwilach Iza przemokła do suchej nitki.

Deszcz osłabł, kiedy znalazła sosnowy las i rośliny, których szukała. Drżąc z zimna, wykopała korzenie z gliniastej ziemi. W drodze powrotnej kaszel pogorszył się jeszcze, wstrząsając jej ciałem. Co parę chwil na usta występowała krwawa piana.

Terenów wokół jaskini nie знаła tak dobrze, jak otoczenia poprzedniego miejsca zamieszkania – po pewnym czasie straciła orientację. Poszła wzdłuż niewłaściwej przełęczą w dół stoku i musiała zawrócić, by znaleźć właściwą drogę. Zbliżał się zmrok, kiedy całkowicie przemoczona i zziębnięta uzdrowicielka znalazła się wreszcie w jaskini.

– Matko, gdzie byłaś? – spytała Ayla. – Jesteś przemoczona i zmarznięta, chodź do ognia. Przyniosę ci suche okrycie.

– Znalazłam korzeń grzechotnika dla ciebie, Ayla. Wymyj go i przeżuj... – Zza zamilkła, oczy jej płonęły gorączką, na twarzy wystąpiły wypieki -...żuj go na surowo. To pomoże zachować ci dziecko.

– Chyba nie wychodziłaś tylko dlatego, żeby znaleźć korzenie dla mnie? Wolałabym stracić dziecko niż ciebie. Jesteś zbyt

chora, żeby wychodzić, wiesz o tym.

Ayla wiedziała, że Iza od lat nie czuje się dobrze, ale do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest chora. Dziewczyna zapomniała o ciąży, nie zwracała uwagi na to, że czasami krwawiła, zapominała często o jedzeniu, nie chcąc zostawiać Izy samej. Jeśli spała, to tylko na skórze obok posłania uzdrowicielki.

Uba czuwała razem z nią. Było to jej pierwsze doświadczenie ze śmiertelną chorobą, która dotknęła kochaną osobę, i skutek był widoczny – obserwowała wszystko, co robiła Ayla, i pomagała jej. Uświadomiła sobie własne dziedzictwo i przeznaczenie. Uba nie była jedyną, która obserwowała Aylę – cały klan troszczył się o uzdrowicielkę i nie był całkowicie przekonany o umiejętnościach dziewczyny. Ona jednak nie myślała o ich obawach; cała jej uwaga skupiła się na kobiecie, którą zwała matką.

Ayla przypomniała sobie każdą roślinę, o której mówiła jej Iza, pytała też Ubę o informacje, jakie dziewczynka przechowywała w pamięci. Szczególny talent, który zauważyła Iza, umiejętność stawiania i rozwiązywania prawdziwych problemów, był mocną stroną Ayli. Z niewielu danych potrafiła złożyć pełen obraz i dopełnić całość rozumowaniem i intuicją. Była to umiejętność, którą opanowała najlepiej ze wszystkich mieszkańców jaskini. Kryzys w chorobie Izy był czynnikiem, który wyostrzył jej talent.

Stosowała lekarstwa, o których dowiedziała się od uzdrowicielki. Próbowwała sposobów znanych z innych okazji, czasami bardzo odległych. Cokolwiek to było – leki, czuła opieka czy może silna chęć życia uzdrowicielki, a prawdopodobnie wszystko naraz – kiedy zima utworzyła wysokie zasy przed wejściem do jaskini, Iza wyzdrowiała na tyle, by znów zadbać o

ciążę Ayli. W sam czas.

Wysiłek w opiekowaniu się Izą dał się Ayli we znaki. Dziewczyna krwawiła przez resztę zimy i żyła z ustawicznym bólem pleców. Budziła się w środku nocy ze skurczem nóg i często wymiotowała. Iza spodziewała się, że Ayla może poronić w każdej chwili. Nie wiedziała, jak dziewczyna mogła to wytrzymać, a dziecko – rozwijać się, kiedy Ayla była taka słaba.

Brzuch młodej kobiety urósł do niewyobrażalnych rozmiarów, dziecko kopało tak energicznie i często, że Ayla prawie nie mogła spać. Iza nigdy nie widziała, aby kobieta tak ciężko znosiła ciążę.

Ayla nie skarżyła się. Bała się, iż matka pomyślałaby, że jest gotowa pozbyć się dziecka, choć ta była jak najdalej od takiej myśli. Dziewczyna też nie brała pod uwagę takiego rozwiązania. Dolegliwości utwierdziły ją tylko w przekonaniu, że jeśli straci dziecko, następnego już nie będzie miała.

Ze swojego posłania Ayla obserwowała, jak wiosenne deszcze zmywają śnieg. Pierwszego krokusa, którego ujrzała, przyniosła jej Uba – Iza nie wypuszczała Ayli z jaskini. Bazie na wierzbach rozkwitły i pozieleniały, a pierwsze pączki odcinały się na tle listowia. Był wilgotny, wiosenny dzień jedenastego roku życia Ayli, gdy rozpoczął się poród.

Pierwsze skurcze były łagodne. Ayla sączyła wywar z kory wierzby, rozmawiając z Izą i Ubą, radośnie podniecona, że w końcu nadszedł jej czas. Była pewna, że następnego dnia będzie trzymać w ramionach własne dziecko. Iza żywiła pewne obawy, lecz starała się ich nie okazywać. Rozmowa zesła, jak to ostatnio często bywało między uzdrowicielką a jej obiema córkami, na zielarstwo.

– Matko, co to był za korzeń, który przyniosłaś tego dnia, gdy wyszłaś i tak się rozchorowałaś? – spytała Ayla.

– Nazywają go korzeniem grzechotnika. Nie jest często stosowany, bo trzeba go żuć, kiedy jest świeży, a musi być zbierany późną jesienią. Jest bardzo dobry do powstrzymania poronień, ale ilu kobietom to grozi akurat późną jesienią? Gdy wyschnie, traci swą moc.

– Jak on wygląda? – zapytała Uba. Choroba Izy pobudziła zainteresowanie dziewczynki leczniczymi ziołami. Będzie je stosować, a Iza i Ayla będą ją uczyły. By wykorzystać w pełni umysł, Ubie wystarczyło tylko przypomnieć to, co już wiedziała, i pokazać, jak należy stosować każdy lek.

– Naprawdę to są dwie rośliny, męska i żeńska. Ma długą łodygę, która wyrasta z kępki liści tuż przy ziemi, i małe kwiatki przylegające do czubka, a częściowo do dolnego kawałka. Kwiaty męskie są białe. Korzeń pochodzi od żeńskiej rośliny. Jej kwiaty są zielone i mniejsze.

– Czy nie mówiłaś, że rośnie w lasach sosnowych? – spytała Ayla.

– Tylko w wilgotnych. Lubi wilgoć, moczary, podmokłe grunty na łąkach, często w lasach górskich.

– Nie powinnaś wtedy wychodzić, Iza. Tak się martwiłam... Och, zaraz, nadchodzi następny skurcz!

Uzdrowicielka zbadała Aylę, starając się ustalić, jak długo trwały bóle.

– Mamy jeszcze czas – orzekła. – - Nie padało, kiedy wychodziłam – podjęła. – Myślałam, że to będzie ciepły dzień. Myliłam się, jesienna pogoda jest nie do przewidzenia. Chciałam cię o coś zapytać, Ayla. Przez jakiś czas majaczyłam w gorączce, ale wydawało mi się, że zrobiłaś mi okład na piersi z ziół, które pomagają na chorobę Creba.

– Tak.

– Ja cię tego nie uczyłam.

– Wiem. Tak bardzo kaszlałaś i pluć krwią, chciałam dać ci coś na złagodzenie ataków. Pomyślałam też, że nie powinnaś się tak męczyć przy pozbywaniu się flegmy. To lekarstwo dla Creba przenika głęboko, rozgrzewając i pobudzając krew. Myślałam, że może rozrzedzi flegmę, byś nie musiała tak strasznie kaszleć, żeby się jej pozbyć. Chciałam jeszcze dać ci wywar na uspokojenie ataków. Wydaje się, że podziałało.

– Tak, też tak myślę.

Kiedy Ayla wyjaśniła jej tok swego rozumowania, wydawało się ono logiczne, ale Iza zastanawiała się, czy ona sama by na to wpadła. Miała rację, jest dobrą uzdrowicielką, a będzie jeszcze lepszą zasługuje na takie samo poważanie jak ja. Muszę pomówić z Crebem. Być może już niedługo odejdę z tego świata. Ayla jest już kobietą i powinna zostać uzdrowicielką – jeśli tylko przeżyje ten poród.

Po porannym posiłku Oga przechadzała się z Grevem, swym drugim synkiem, i usiadła obok Ayli, karmiąc dziecko. Wkrótce potem przysiadła się do nich Ovra. Trzy kobiety gawędziły przyjaźnie pomiędzy skurczami Ayli, nie wspominając jednak zbliżającego się porodu. Przez cały ranek kobiety klanu odwiedzały ognisko Creba. Niektóre zatrzymywały się na kilka chwil, by podtrzymać Aylę na duchu swą obecnością, inne siedziały prawie cały czas. Przy jej posłaniu zawsze było parę kobiet, lecz Creb trzymał się na uboczu. Nerwowo wchodził i wychodził z jaskini, zatrzymując się, aby wymienić kilka gestów z mężczyznami zgromadzonymi przy ognisku Bruna. Polowanie zaplanowane na ten dzień zostało odłożone. Brun podał jako pretekst, że jest zbyt mokro, ale wszyscy znali prawdziwy powód.

Późnym popołudniem bóle nasiliły się. Iza dała Ayli wywar z

korzeni pewnego gatunku jamsów, łagodzący bóle porodowe. Gdy dzień przeszedł w wieczór, bóle stały się silniejsze i częstsze. Ayla leżała na posłaniu zlna potem, ściskając rękę Izy. Próbowwała powstrzymać krzyk, ale gdy słońce zaszło za horyzont, skręcała się z bólu, krzycząc przy każdej konwulsji, która rozdzierała jej ciało. Większość kobiet nie mogła znieść tego dłużej; wszystkie, z wyjątkiem Ebry, odeszły do swoich ognisk. Znalazły sobie jakieś zajęcie, spoglądając w jej stronę za każdym razem, gdy Ayla wydawała kolejny bolesny krzyk. Rozmowy przy ognisku Bruna zamilkły również. Mężczyźni siedzieli, patrząc w ziemię. Każdą próbę rozmowy przerywały krzyki bólu Ayli.

– Jej biodra są zbyt wąskie, Ebra – powiedziała Iza. – Nie pozwolą się jej otworzyć wystarczająco szeroko.

– Może pomogłoby przebicie błon płodowych? Czasami to działa – zaproponowała Ebra.

– Już o tym myślałam, ale nie chciałam zrobić tego zbyt wcześnie; Ayla nie zniosłaby suchego porodu. Miałam nadzieję, że pękną same, ale ona wciąż słabnie i nie zanosi się na poród. Podaj mi ten gładki, wiązowy patyk. Zaczyna się następny skurcz, kiedy się skończy, przebiję je.

Ayla zginała plecy i ściskała ręce dwóch kobiet, gdy krzyk spazmatycznej udręki wyrwał się z jej ust.

– Ayla, chcę ci pomóc – powiedziała Iza, gdy skurcz się skończył. – Rozumiesz mnie?

Ayla skinęła głową.

– Chcę upuścić ci wody płodowe. Gdy to zrobię, masz przykucnąć. To pomaga wyprzeć dziecko w dół. Możesz to zrobić?

– Spróbuję – powiedziała cicho dziewczyna.

Iza pchnęła śliskim, wiązowym patykiem, a wody płodowe chlusnęły na zewnątrz, powodując następny skurcz.

– A teraz unieś się, Ayla – powiedziała uzdrowicielka.

Ebra i Ona podtrzymały ją, kiedy kuciała na skórze, którą zawsze podkładano pod rodzące kobiety.

– Teraz przyj, Ayla. Przyj mocno.

Dziewczyna naprężyła się przy następnym skurczu.

– Ona jest zbyt słaba – zauważyła Ebra. – Nie może przeć dość mocno.

– Ayla, musisz przeć mocniej – nakazała Iza.

– Nie mogę.

– Musisz, Ayla. Musisz, inaczej twoje dziecko umrze – mówiła Iza.

Nie wspomniała, że wtedy Ayla również umrze. Uzdrowicielka widziała, jak mięśnie kobiety naprężają się w następnym skurczu.

– Teraz, Ayla! Teraz! Przyj! Przyj tak mocno, jak możesz ponagliła.

Nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko umarło, myślała Ayla. Nie mogę, jeśli ono umrze, nigdy nie będę miała drugiego. Gdy ból narastał, brała głęboki wdech i ścisnęła rękę Izy. Natężyła wszystkie siły, pot lał się strumieniami, w głowie jej wirowało.

– Dobrze, Ayla, dobrze – zachęcała Iza. – Pokazuje się główka, jeszcze raz, mocno.

Ayla zaczerpnęła powietrza i naprężyła się znowu. Czuła, jak pęka jej skóra i mięśnie, ale wciąż parła. Główka dziecka przepychała się przez wąski kanał rodny w strumieniu gęstej krwi. Iza chwyciła i pociągnęła – najgorsze było już za nimi.

– Jeszcze trochę, Ayla, musisz wyprzeć łożysko.

Ayla raz jeszcze zebrała siły. Czuła, jak kręci jej się w głowie, w

oczach jej pociemniało. Upadła bez czucia.

Iza zawiązała pępowinę nowo narodzonego czerwono zabarwionym ścięgnem i odgryzła ją. Biła w stopy tak długo, aż ciche kwilenie zamieniło się w głośny wrzask. Dziecko żyje, pomyślała z ulgą Iza, kiedy zaczynała obmywać noworodka. Nagle zamarło jej serce. Po tym całym cierpieniu, po tym co przeszła, dlaczego? Tak bardzo pragnęła dziecka. Iza zawięła dziecko w miękką króliczą skórę, którą przygotowała Ayla, potem zrobiła jej okład z przeżutych korzeni, na który przyłożyła chłonący wilgoć pasek skóry. Ayla jęknęła i otworzyła oczy.

– Moje dziecko, Iza. Chłopiec czy dziewczynka? – spytała.

– Chłopiec, Ayla – powiedziała cicho kobieta – ale jest kaleki.

Cień uśmiechu zmienił się w przerażenie.

– Nie! Niemożliwe! Pokaż mi go!

Iza podała jej dziecko.

– Obawiałam się tego. To często się zdarza, kiedy ciąża trudno przebiega. Tak mi przykro, Ayla.

Młoda kobieta odchyliła przykrycie i spojrzała na swego maleńkiego synka. Jego rączki i nóżki były cieńsze i dłuższe niż Uby, gdy się urodziła, u rąk i nóg miał tyle palców, ile trzeba, maleńki członek i jądra były dowodem jego płci, ale główka wydawała się zdecydowanie nienaturalna. Była nienormalnie wielka, co tłumaczyło trudny poród, i trochę przez to zniekształcona, ale to samo w sobie nie było powodem do niepokoju. Iza wiedziała, że to był tylko rezultat ucisku przy porodzie i szybko się to zmieni. Nigdy natomiast nie zmieni się kształt głowy oraz ta cienka, koścista szyja, niezdolna utrzymać zbyt wielkiej głowy.

Dziecko Ayli miało wydatne łuki brwiowe, tak jak ludzie klanu. Czaszka dziecka miała wypukłe, wysokie czoło i ciemię,

ale tył głowy był krótki i zaokrąglony. Dziecko miało niewielki wznórek potyliczny, a jego rysy były dziwnie zmienione. Chłopiec miał wielkie, okrągłe oczy, lecz jego nos był mniejszy niż normalnie, usta wielkie, szczęka nie tak duża jak u ludzi klanu, pod ustami miał wypukłość zniekształcającą jego twarz – dobrze rozwinięty, lecz cofnięty podbródek był całkowicie inny niż u ludzi klanu. Główka dziecka opadła w tył, kiedy Iza je podniosła. Odruchowo podtrzymała ją ręką, wsuwając dłoń pod cienką szyję. Wątpiła, aby chłopiec kiedykolwiek mógł utrzymać na niej głowę.

Leżąc w ramionach Ayli, szukał piersi, tuląc się do matczynego ciepła, jak gdyby nie miał go dość przed urodzeniem. Pomogła mu chwycić pierś.

– Nie powinnaś, Ayła – powiedziała delikatnie Iza. – Nie powinnaś podtrzymywać jego życia, skoro i tak zostanie ono zabrane. Będzie ci jeszcze trudniej pozbyć się go.

– Pozbyć się go? – Ayła spojrzała dotknięta. – Jak mogę się go pozbyć? To jest moje dziecko, mój syn.

– Nie masz wyboru, Ayła. Matka musi zawsze pozbyć się dziecka, jeśli urodziło się kalekie. Lepiej zrobić to jak najszybciej, nim Brun rozkaże to zrobić.

– Ale Creb... też był kaleki. Jemu pozwolono żyć – zaprotestowała Ayła.

– Partner jego matki był przywódcą klanu; on na to zezwolił. Ty nie masz partnera, Ayła, żaden mężczyzna nie ujmie się za twoim dzieckiem. Mówiłam ci już, że twoje dziecko nie będzie szczęśliwe, jeśli urodzi się, zanim będziesz miała partnera. Czy jego kalectwo tego nie udowodniło, Ayła? Czy można pozwolić żyć dziecku, które będzie miało zawsze trudne życie? Lepiej to teraz zakończyć – dowodziła Iza.

Ayla niechętnie odjęła syna od piersi; łzy zalały jej twarz.

– Och, Iza – płakała – tak bardzo pragnęłam własnego dziecka jak inne kobiety. Nigdy nie przypuszczałam, że będę je miała. Byłam taka szczęśliwa. To nie było ważne, że byłam chora, ja po prostu chciałam mieć dziecko. Było mi tak ciężko; nie myślałam, że on kiedykolwiek przyjdzie na świat. Jeśli ma i tak umrzeć, dlaczego było tak ciężko? Matko, chcę tego dziecka, nie zmuszaj mnie do pozbycia się go.

– Wiem, że to nie jest łatwe, Ayla, ale trzeba to zrobić – powiedziała Iza z rozdartym sercem.

Dziecko, gwałtownie pozbawione piersi, szukało jej, aby zaspokoić potrzebę ssania i bezpieczeństwa. Nie miała teraz pokarmu – dla niego, musiał upłynąć jeszcze jeden dzień; z jej piersi płynęła tylko gęsta, mleczna ciecz, która mogła zapewnić dziecku odporność na choroby przez pierwsze parę miesięcy jego życia. Chłopiec zaczął kwilić i wkrótce rozkrzyczał się, machając rączkami i rozkopując okrycie. Jaskinię napełnił płacz rozżłoszczonego malca, jego twarz zrobiła się czerwona. Ayla nie mogła tego znieść. Przystawiła go do piersi.

– Po prostu nie mogę tego zrobić – gestykulowała. – Nie mogę tego zrobić. Mój syn żyje, oddycha, być może jest kaleki, ale jest silny. Słyszałaś, jak płakał? Czy kiedykolwiek słyszałaś, aby dziecko tak płakało? Widziałaś, jak on kopał? Spójrz, jak ssie. Pragnę go, Iza, chcę go i mam zamiar zatrzymać go. Raczej odejdę, niż zabiję moje dziecko. Potrafię polować, potrafię zdobyć pożywienie. Sama się nim zaopiekuję.

Iza zbladła.

– Nie mówisz poważnie. Dokąd mogłabyś odejść? Jesteś zbyt słaba, straciłaś zbyt wiele krwi.

Ayla była nieugięta. Uzdrowicielka nie miała wątpliwości, że

młoda matka mówiła poważnie; ale przecież była zbyt słaba, aby iść gdziekolwiek; umrze, jeśli spróbuje ratować swoje dziecko. Iza była przerażona myślą, że Ayla zlekceważy zwyczaje klanu, ale była pewna, że dziewczyna to zrobi.

– Ayla, nie mów tak – błagała. – Daj go mnie. Jeśli ty nie możesz, ja zrobię to za ciebie. Powiem Brunowi, że jesteś zbyt słaba; to wystarczający powód. – Kobieta sięgnęła po dziecko. – Pozwól mi go zabrać. Gdy go nie będzie, łatwiej o nim zapomnisz.

– Nie! Nie, Iza. – Ayla potrząsnęła gwałtownie głową, przyciskając mocniej zawiniątko, które trzymała w ramionach. Nachyliła się nad nim, osłaniając je własnym ciałem. Teraz poruszała tylko jedną ręką, posługując się skróconymi znakami, których nauczył ją Creb. – Zamierzam go zatrzymać. Nawet jeśli miałabym odejść, zatrzymam moje dziecko.

Uba przyglądała się obu kobietom, ignorowana przez nie zupełnie. Widziała ciężki poród Ayli, tak jak przedtem widziała porody innych kobiet. Żadne tajemnice życia czy śmierci nie były ukrywane przed dziećmi; dzieliły los klanu tak jak dorośli. Uba kochała złotowłosą dziewczynę, która była towarzyszem zabaw i przyjacielem, matką i siostrą. Ciężki, bolesny poród przeraził ją, ale zapowiedziane odejście Ayli przeraziło Ubę jeszcze bardziej. Przypomniała sobie o poprzednim jej odejściu, kiedy wszyscy mówili, że nigdy już nie wróci. Uba była pewna, że jeśli teraz Ayla odejdzie, nie zobaczy jej już nigdy.

– Ayla, nie odchodź. – Podeszła, gestykulując jak szalona. Matko, nie możesz pozwolić, żeby Ayla odeszła. Nie odchodź znowu. – Nie chcę odchodzić, ale nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko umarło.

– A nie możesz położyć go wysoko na drzewie, tak jak matka w opowieści Aby? Jeśli przeżyje siedem dni, Brun będzie musiał

pozwoić ci go zatrzymać – mówiła Uba.

– Opowieść Aby jest legendą, Uba – wyjaśniła Iza. – Żadne dziecko nie przeżyje na zimnie i bez jedzenia.

Ayla nie zwracała uwagi na wyjaśnienia Izy. Sugestia Uby podsunęła jej pewną myśl.

– Matko, część tej legendy jest prawdą.

– Co masz na myśli?

– Jeśli moje dziecko przeżyje siedem dni, Brun będzie musiał je zaakceptować, prawda? – spytała z przejęciem młoda matka.

– O czym ty myślisz, Ayla. Nie możesz go zostawić, mając nadzieję, że przeżyje siedem dni. Wiesz, że to niemożliwe.

– Nie zostawię go, ale mogę go zabrać. Znam miejsce, gdzie mogę się ukryć, Iza. Mogę tam pójść i wziąć go ze sobą, a potem wrócić na dzień nadawania imienia. Wtedy Brun będzie musiał pozwoić go zatrzymać. Jest taka mała jaskinia...

– Nie! Ayla, nie opowiadaj mi takich rzeczy. To byłoby złe, to byłoby nieposłuszeństwo. Nie mogę tego poprzeć; tak się w klanie nie robi. Brun będzie bardzo zły, będzie cię szukał, znajdzie i sprowadzi z powrotem. To nie jest właściwe, Ayla – strofowała ją Iza. Wstała i podeszła do ognia, ale wróciła po kilku krokach. – Jeśli odejdziesz, będzie mnie pytał, gdzie jesteś.

Nigdy w życiu Iza nie zrobiła niczego wbrew zwyczajom klanu ani życzeniom Bruna. Nawet sekretne zioła do usunięcia płodu, które były częścią jej dziedzictwa, miały aprobatę przeszłych pokoleń uzdrowicieli. Utrzymanie sekretu nie było nieposłuszeństwem – nie było zwyczaju ani prawa zakazującego ich używania – po prostu nie wspominała o tym. Plan Ayli graniczył z buntem, o jakim się Izie nigdy nie śniło; nie mogła go zaakceptować. Ale wiedziała, jak bardzo Ayla pragnęła tego dziecka; bolało ją serce, gdy myślała, ile dziewczyna wycierpiała

w czasie długiej i trudnej ciąży i że tylko myśl o śmierci dziecka dodała jej sił. Ayla ma rację, myślała Iza, patrząc na noworodka. Jest kaleki, ale poza tym silny i zdrowy. Creb był kaleką, a teraz jest Mog-urem. On też jest pierworodnym. Gdyby miała partnera, mógłby pozwolić dziecku żyć. Nie, nie pozwoliliby, pomyślała znowu. Nie mogła się więcej okłamywać, nie mogła okłamywać innych, ale mogła powstrzymać się od mówienia o tym.

Myślała, by powiedzieć o tym Crebowi lub Brunowi. Wiedziała, że powinna to zrobić, ale nie mogła się zmusić. Była to najbardziej niewłaściwa rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiła, ale zrobiła ją z ochotą.

Włożyła do misy kilka gorących kamieni, aby zrobić wywar ze sporyszu dla Ayli. Dziewczyna spała z dzieckiem w ramionach, kiedy Iza przyniosła jej lekarstwo. Potrząsnęła nią delikatnie.

– Wypij to, Ayla – powiedziała. – Zawinęłam łożysko i położyłam w tamtym kącie. Dzisiaj możesz odpoczywać, ale jutro musisz je zakopać. Brun już wie, Ebra mu powiedziała. Wolałby nie oglądać dziecka i nie wydawać oficjalnego rozkazu. Oczekuje, że zajmiesz się tym, kiedy ukryjesz dowód narodzin.

Kiedy Iza odeszła, Ayla rozbudziła się na dobre, myśląc, co zrobić ze sobą. Będę potrzebowała skór do spania, króliczych skórek dla dziecka, ptasiego puchu i kilka dodatkowych okryć na zmianę. Rzemienie dla siebie, procę i noże. A, jeszcze jedzenie, lepiej wezmę trochę jedzenia i worek na wodę. Jeśli poczekam, aż słońce się wzniesie wysoko, będę mogła przygotować sobie wszystko na rano.

Następnego ranka Iza ugotowała więcej, niż wymagał poranny posiłek dla czterech osób. Creb wrócił do swego ogniska późno, aby się położyć; chciał uniknąć rozmowy z Aylą. Nie wiedział, co jej powiedzieć. Jej totem jest zbyt silny, myślał. Nigdy nie został

całkowicie zwyciężony; dlatego w czasie ciąży tak mocno krwawiła. To sprawiło, że dziecko jest kalekie. Niedobrze, że pragnęła go tak bardzo.

– Iza, tyle jedzenia wystarczy dla całego klanu – zauważył Creb. – Jak możemy zjeść tak dużo?

– To dla Ayli – powiedziała szybko i spuściła głowę.

Iza powinna była mieć dużo dzieci pomyślał stary człowiek, świata nie widzi poza tymi, które ma. Ale Ayła musi odzyskać siły, chociaż minie jeszcze dużo czasu nim to nastąpi. Wątpię, czy ona kiedykolwiek będzie miała normalne dziecko.

Ayli wirowało w głowie kiedy wstała. Poczowała napływ krwi. Bolało przy przejściu nawet kilku kroków, schylenie się było również ciężką próbą. Była słabsza, niż myślała, i prawie wpadła w panikę. Jak dostanę się do jaskini? Muszę, jeśli mi się nie uda, Iza będzie musiała zabrać moje dziecko i pozbyć się go. Co zrobię, jak stracę dziecko?

Nie oddam go, zdecydowała, wypierając panikę z umysłu. Dostanę się tam, nawet gdybym miała się czołgać całą drogę.

Mżyło, kiedy opuszczała jaskinię. Zapakowała trochę rzeczy na dno koszyka i przykryła je cuchnącym zawiniątkiem z łożyskiem. Resztę schowała pod okryciem. Dziecko było ukryte bezpiecznie na piersiach. Pierwszy zawrót głowy minął, gdy zaczęła iść przez las, ale męczyły ją mdłości. Zeszła ze ścieżki i weszła głęboko w las, nim się zatrzymała. Trudno było jej kopać, była bardzo słaba. Zakopała błonę głęboko, tak jak powiedziała jej Iza, i zrobiła odpowiednie znaki. Potem popatrzyła, jak jej synek śpi spokojnie w ciepłe. Nikt nie położy cię do takiego dołu, powiedziała do siebie. Potem zaczęła wspinać się na stromy stok, nieświadoma, że ktoś ją obserwuje.

Krótko po tym, jak Ayła odeszła z jaskini, Uba wysliznęła się za

nią. Zima spędzona na opiece nad chorą matką sprawiła, że dziewczyna była dużo bardziej świadoma niebezpieczeństwa, w jakim znajdowała się Ayla. Wiedziała, jak słaba była młoda kobieta. Obawiała się, że może zemdleć i stać się łatwym łupem drapieżnika skuszonego zapachem jej krwi. Uba prawie zawróciła do jaskini, by powiedzieć o tym Izie, ale nie chciała zostawić Ayli samej. Zaczęła iść za nią. Straciła ją z oczu, gdy zboczyła ze ścieżki, lecz zauważyła ją znów, wspinającą się po odkrytym zboczu.

Ayla, wchodząc pod górę, wspierała się ciężko na kijach do kopania. Często zatrzymywała się, by powstrzymać mdłości i nie poddać się zawrotowi głowy, od którego robiło jej się ciemno w oczach. Czuła, jak krew spływa po nogach, ale nie zatrzymywała się, by zmienić podkład. Pamiętała czasy, kiedy mogła wbiegać po stromym zboczu bez zadyszki. Ayla parła do przodu, dopóki nie była bliska upadku. Wtedy starała się zachować świadomość, aż odpoczęła i mogła iść dalej.

Późnym popołudniem, kiedy dziecko zaczęło płakać, usłyszała je jak przez mgłę. Uczepiła się jednej myśli: muszę dostać się na polanę, do jaskini. Nie była nawet pewna dlaczego.

Uba pozostawała daleko za nią, nie chcąc, by Ayla ją zobaczyła. Nie wiedziała, że kobieta ledwo widzi na krok przed sobą. Głowa młodej matki tonęła w czerwonej mgle, kiedy wreszcie dotarła do górskiego pastwiska. Jeszcze trochę, mówiła sobie, jeszcze trochę. Stąpała ciężko przez łąkę i ledwie miała siłę, aby rozgarnąć gałęzie, gdy potykając się weszła do małej jaskini, która już tak wiele razy była jej azylem. Upadła na jelenią skórę, nie dbając o mokre okrycie. Nie pamiętała, aby dostawić swego płaczącego syna do piersi, nim ostatecznie uległa wyczerpaniu.

Uba dotarła na polanę, kiedy Ayla zniknęła już w jaskini. Pomyślała, że kobieta rozplynęła się w powietrzu. Gęste, stare krzaki leszczyny całkowicie maskowały otwór w skalnej ścianie nawet bez letniej zieleni. Uba odeszła. Dotarcie do małej jaskini zajęło Ayli dużo więcej czasu, niż myślała. Uba bała się, że Iza będzie się martwić i zgani ją. Ale uzdrowicielka zignorowała późny powrót córki. Widziała, jak wysliznęła się za Aylą, i odgadła jej zamiar, ale nie chciała wiedzieć tego na pewno.



– Czy ona nie powinna już wrócić, Iza? – spytał Creb, niespokojnie kręcący się po jaskini całe popołudnie. Iza skinęła nerwowo głową, nie podnosząc oczu znad zimnej sarniny, którą kroila.

– Auu! – krzyknęła nagle, gdy ostry nóż przeciął jej palec. Creba zdziwił fakt, że skaleczyła się i że tak nagle wybuchła. Iza tak zręcznie posługiwała się kamiennym nożem, że nie pamiętał, kiedy ostatni raz jej się to zdarzyło. Biedna Iza, pomyślał Creb. Sam tak się martwiłem, że zapomniałem zupełnie, jak ona musi się czuć. Nic dziwnego, że jest zdenerwowana i martwi się.

– Przed chwilą rozmawiałem z Brunem – zauważył Creb. Jeszcze nie kwapi się, aby jej szukać. Nikt nie wie, co kobieta może zrobić... gdzie w tej chwili przebywa. Wiesz, jak mężczyźni byłoby przykro ją widzieć. Ale ona jest taka słaba, może leży gdzieś w deszczu. Ty mogłabyś jej poszukać, Iza, jesteś uzdrowicielką. Nie odeszła zbyt daleko. Nie martw się o jedzenie, mogę poczekać. Dlaczego nie idziesz? Już się ściemnia.

– Nie mogę – odparła Iza i z powrotem włożyła palec do ust.

– Jak to nie możesz? – zdziwił się Creb.

– Nie znajdę jej.

– Jak możesz wiedzieć, że nie znajdziesz, skoro nie szukasz?

Stary czarownik był całkowicie zbity z tropu. Dlaczego Iza nie chce jej szukać? Nie mogę pojąć, dlaczego jeszcze nie poszła.

Wydawało mi się, że przetrząsnęłaby las i przewróciła każdy kamień, byle znaleźć Aylę. Jest taka zdenerwowana, coś tu nie tak.

– Iza, dlaczego nie chcesz szukać Ayli? – spytał.

– To nic nie da, nie mogłabym jej znaleźć.

– Dlaczego? – nalegał.

Jej oczy wyrażały paniczny strach.

– Ona się ukrywa – wyznała Iza.

– Ukrywa się? Przed czym?

Przed wszystkimi. Przed Brunem, tobą, mną, całym klanem odpowiedziała Iza.

Creb był całkowicie zdezorientowany.

– Iza, wyjaśnij mi to. Dlaczego Ayla ukrywa się przed klanem, tobą czy mną? Potrzebuje cię teraz.

– Chce zatrzymać dziecko, Creb – powiedziała Iza, potem poruszyła się gwałtownie, błagając wzrokiem, by zrozumiał. – Powiedziałam jej, że obowiązkiem matki jest pozbyć się chorego dziecka, lecz odmówiła. Wiesz, jak bardzo go pragnęła. Powiedziała, że ma zamiar zabrać je i ukryć aż do dnia nadawania imienia, tak aby Brun musiał to zaakceptować.

Creb spojrzał twardo na kobietę, w lot pojmując znaczenie całego zamysłu Ayli.

– Tak, Brun będzie zmuszony zaakceptować jej syna, Iza, a potem wyklnie ją za celowe, świadome nieposłuszeństwo. Tym razem na zawsze. Nie wiesz, że jeśli kobieta zmusza mężczyznę do zrobienia czegoś wbrew jego woli, traci on twarz? Brun nie może sobie na to pozwolić, mężczyźni przestaliby go szanować. Nawet jeśli ją wyklnie, to i tak straci twarz, a tego lata odbędzie się Zgromadzenie Klanu. Jak myślisz, czy będzie mógł stanąć przed innymi klanami? Cały klan straci twarz przez Aylę –

czarownik gestykulował ze złością. – Jak w ogóle mogła pomyśleć o czymś takim?

– To przez jedną z opowieści Aby o matce, która ukryła dziecko na drzewie, ale ta kobieta była przecież szalona. Dlaczego ona o tym nie pomyślała?

– Opowieści starych kobiet! – westchnął Creb ze zniechęceniem. – Aba powinna wiedzieć, że nie nabija się głowy młodej kobiecie takimi głupstwami.

– To nie tylko Aba, to również ty.

– Ja? Kiedy ja jej opowiadałem takie historie?

– Nie musiałeś jej nic opowiadać. Urodziłeś się kaleki, lecz pozwolono ci żyć, a teraz jesteś Mog-urem.

Stwierdzenie Izy wstrząsnęło kalekim, jednorękiem czarownikiem. Creb znał serię zdarzeń, które sprawiły, że pozostał przy życiu. Tylko szczęście ochroniło świętego człowieka klanu. Matka jego matki powiedziała mu kiedyś, że musiał to obycć cud. Czy Ayla z tej przyczyny próbowała dokonać teraz cudu dla swego syna? To nigdy się nie uda. Nigdy nie zmusi Bruna, żeby zaakceptował jej syna i pozwolił mu żyć. To musiałoby wyjść od niego, wyłącznie jako jego decyzja.

– A ty, Iza? Nie mówiłaś jej, że tak nie można?

– Błagałam ją, żeby nie szła. Powiedziałam, że ja pozbędę się dziecka, jeśli ona nie może. Ale wtedy już nie pozwoliła mi zbliżyć się do niego. Och, Creb, ona tak bardzo cierpiała, by go urodzić.

– Więc pozwoliłaś jej uciec, mając nadzieję, że jej plan się uda. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Albo Brunowi?

Iza potrząsnęła głową. Creb ma rację, powinnam były mu powiedzieć. Teraz umrze także Ayla, nie tylko jej dziecko, pomyślała.

– Gdzie ona poszła, Iza? – Spojrzenie Creba stwardniało.

– Nie wiem. Mówiła coś o małej grocie – odpowiedziała kobieta z zamierającym sercem.

Czarownik odwrócił się i podszedł do ogniska przywódcy.

Płacz dziecka obudził Aylę z głębokiego snu. Było ciemno, a mała jaskinia była wilgotna i chłodna. Poszła w jej głąb, aby sobie ulżyć, krzywiąc się z bólu, gdy ciepły mocz spływał po ranach. W ciemnościach niezdarnie grzebała w koszyku, szukając rzemienia i świeżych powijaków dla mokrego i brudnego noworodka. Wypiła trochę wody, potem owinęła siebie i dziecko futrem i nakarmiła synka. Gdy później znów się zbudziła, słońce sączyło się przez splątane gałęzie leszczyny osłaniające wejście do groty. Zjadła zimne pożywienie, a dziecko ssało pierś.

Pożywienie i odpoczynek ożywiły ją, usiadła tuląc dziecko. Będę musiała zdobyć trochę wody, a jedzenia też nie starczy na długo, powinnam zdobyć trochę więcej. Lucerna pewnie już kiełkuje, to wzmocni też moją krew. Młoda koniczyna, wyka i bulwy powinny już być dojrzałe. Soki już krążą, łyko musi być słodkie, szczególnie klonu. Nie, klon nie rośnie tak wysoko, są też brzozy i jodły.

Ayla marzyła o przyjemnościach pory letniej, lecz kiedy wstała, poczuła zawroty głowy. Nogi miała pokryte zeschniętą krwią, która poplamiała jej okrycia na stopy i to przywróciło jej świadomość, w jak rozpaczliwym położeniu się znajduje.

Kiedy minął zawrót głowy, zdecydowała się umyć, a potem zdobyć trochę drewna, ale nie wiedziała, co zrobić z dzieckiem: zabrać je ze sobą, czy pozwolić mu spać tam, gdzie było? Kobiety klanu nigdy nie zostawiały niemowląt bez opieki, były zawsze w zasięgu ich wzroku. Aylę niepokoiła myśl o pozostawieniu dziecka samego, lecz musiała się umyć i przynieść trochę wody i

drewna.

Wyrzała spomiędzy nagich gałęzi krzaków, aby upewnić się, czy nikogo nie ma w pobliżu, następnie rozgarnęła leszczynę i wyszła z jaskini. Ziemia była rozmokła; w pobliżu rzeczki grunt zamienił się w śliski, grząski muł. Resztki śniegu wciąż jeszcze zalegały w ocienionych zakamarkach. Drżąc na rześkim wietrze, który wiał ze wschodu i napędzał więcej deszczowych chmur, Ayla rozebrała się i weszła do zimnej rzeczki, by się obmyć. Zimne, wilgotne skóry dawały teraz niewiele ciepła. Weszła w las, który otaczał górskie pastwisko, zrywając uschnięte gałęzie jodły. Nagle poczuła zawrót głowy, kolana ugięły się. Chwyciła się drzewa, żeby nie upaść. Łomotało jej w głowie; przełykała szybko, aby powstrzymać nudności. Wszystkie myśli o polowaniu i zbieraniu pożywienia uciekły. Wyczerpująca ciężka poród i męczące przejścia zrobiły swoje.

Dziecko płakało, kiedy wróciła do groty. Było zimno, wilgotno i synek tęsknił za jej bliskością. Podniosła go i przytuliła. Wtedy przypomniała sobie o worku na wodę, który zostawiła nad zatoczką. Położyła dziecko i powłokła się z powrotem. Właśnie zaczynało padać. Kiedy wróciła, usiadła osłabiona. Owinęła siebie i dziecko ciężkim, wilgotnym futrem. Była zbyt zmęczona, żeby przejąć się strachem zalegającym w głębi umysłu. Zasnęła.

– Czy nie mówiłem wam, że jest zuchwała i samowolna? obłudnie gestykulował Broud. – Czy ktoś mi uwierzył? Nie. Wszyscy brali jej stronę, szukali usprawiedliwień, pozwalali jej zachowywać się po swojemu. Pozwolono jej nawet polować. Bez względu na to, jak silny jest jej totem, kobietom nie wolno polować. To nie Lew Jaskiniowy pchał ją do tego, to był po prostu bunt. Widzicie teraz, co się dzieje, gdy kobiecie daje się zbyt dużo swobody i kiedy jest się zbyt pobłażliwym? Teraz jej się wydaje,

że może zmusić klan, żeby przyjął jej kalekiego syna. Tym razem nikt nie może jej usprawiedliwić. Świadomie sprzeciwiła się zwyczajom klanu; dla takiego występku nie ma litości.

Teraz wreszcie Broud mógł dowieść swej racji. Jego zachowanie zdawało się mówić: a nie mówiłem. Mściwie wytykał błąd przywódcy. Brun nie lubił tracić twarzy, a syn jego partnerki walnie się do tego przyczyniał.

– Przedstawiłeś swoje racje, Broud – odezwał się Brun. – Zajmę się nią, kiedy wróci. Kobieta nie zmusiła mnie nigdy do zrobienia czegoś wbrew mojej woli. żadnej się to nie udało i nie uda. Kiedy jutro rano będziemy jej szukać – ciągnął – powinniśmy czynić to w miejscach, w które rzadko chodzimy. Iza powiedziała, że Ayla знаła małą jaskinię. Czy ktoś w pobliżu widział jakąś małą grotę? To musi być gdzieś blisko, była za słaba, żeby ujść daleko. Pomińmy lasy i szukajmy tam, gdzie mogą być jaskinie. Deszcz zmył ślady, ale być może gdzieś pozostały odciski jej stóp. Musimy zrobić wszystko, by ją znaleźć.

Iza czekała z niepokojem na zakończenie narady. Cały czas zbierała się na odwagę, by porozmawiać z przywódcą. Gdy zobaczyła, że mężczyźni rozchodzą się, podeszła z pochyloną głową do Bruna, przysiadając u jego stóp.

– Czego chcesz, Iza? – spytał, klepiąc ją po ramieniu.

– Niegodna kobieta chciałaby rozmawiać z przywódcą – zaczęła Iza.

– Możesz mówić.

– Niegodna kobieta myliła się, nie przychodząc do przywódcy, gdy dowiedziała się, co ma zamiar zrobić młoda kobieta. – Iza zapomniała o zwyczajowych formach dialogu. – Brun, ona tak bardzo pragnęła dziecka. Nikt nie spodziewał się, że pocznie nowe życie, a ona sama najmniej. Jakżeby Duch Lwa

Jaskiniowego mógł zostać pokonany? Tak się z tego cieszyła. Choć cierpiała, nigdy nie narzekała. Omal nie umarła przy porodzie, Brun. Tylko myśl, że jej dziecko mogłoby umrzeć, dodała jej sił. Po prostu nie mogła go oddać, nawet jeśli był kaleki. Straciła głowę z bólu, była w szoku, nie myślała jasno. Wiem, że nie mam prawa prosić, ale błagam, pozwól jej żyć.

– Dlaczego przedtem do mnie nie przyszłaś, Iza? Jeśli myślisz, że błaganie o jej życie pomoże teraz, dlaczego nie przyszłaś do mnie wtedy? Czy byłem dla niej niedobry? Nie byłem ślepy na jej cierpienie; człowiek może odwrócić oczy, by nie patrzeć w serce innego człowieka, ale nie może zamknąć uszu. Nie ma osoby w plemienu, która nie wie, jak bardzo cierpiała Ayla, rodząc syna. Czy masz mnie za człowieka o tak twardym sercu, Iza? Gdybyś przyszła do mnie i powiedziała, co ona czuje, rozważyłbym możliwość pozostawienia jej dziecka przy życiu. Mógłbym wybaczyć groźbę ucieczki i ukrycia się jako bredzenie chorej kobiety, zbadałbym dziecko, mógłbym pozwolić, by żyło, nawet bez jej partnera, jeśli kalectwo nie było zbyt duże. Ale nie dałaś mi możliwości, założyłaś, iż wiesz, co ja zrobię. To niepodobne do ciebie. Nigdy nie widziałem, żebyś zaniedbywała swoje obowiązki, zawsze byłaś przykładem dla innych kobiet w klanie. Za twoje zachowanie mogę obwiniać tylko twą chorobę. Wiem, jak jesteś chora, chociaż próbujesz to ukrywać. Szanowałem twoją wolę i nie wspominałem o tym, ale byłem pewien, że gotowałaś się, by odejść do świata duchów zeszłej jesieni. Miałem pełną świadomość, że Ayla wierzyła, iż to dziecko jest jedyną szansą, aby mieć własne. Domyślałam się, że miała rację. Wiem również, że odłożyła wszystkie myśli o dziecku na bok, kiedy byłaś chora, Iza, i wyciągnęła cię z tego. Nie wiem, jak jej się to udało. Być może to Mog-ur ułagodził duchy, które chciały, żebyś

się do nich przyłączyła, i przekonał je, by pozwoliły ci zostać, ale to stało się nie tylko dzięki Mog-urowi. Byłem gotów spełnić jej prośbę i pozwolić, żeby została uzdrowicielką. Zacząłem ją szanować tak jak kiedyś ciebie. Była wspaniałą kobietą, wzorem sumiennego posłuszeństwa, pomimo incydentów z synem mej partnerki. Tak, Iza, jestem świadom, jak traktował ją Broud. W pewnym stopniu nawet jej błąd w zeszłym roku sprowokowany był przez niego, chociaż nie w pełni rozumiem jak: To niegodne mierzyć się z kobietą w taki sposób jak on. Broud jest silnym i dzielnym myśliwym i nie ma powodu sądzić, że jego męskość została zagrożona przez kobietę, ale być może widział coś, co ja przeoczyłem. Być może ma rację, może ja byłem ślepy. Iza, gdybyś przyszła do mnie wtedy, mógłbym rozważyć twą prośbę, mógłbym Pozwolić żyć jej synowi. Teraz jest już za późno. Kiedy wróci w dniu nadania imienia jej synowi, oboje, Ayla i jej syn, umrą.

Następnego dnia Ayla próbowała rozpalić ogień. Z jej poprzedniego pobytu zostało jeszcze kilka patyków. Tarła patykiem o kawałek drewna, ale nie starczyło jej sił na rozpalenie ognia. Miała szczęście, że jej się nie udało. Droog i Crug odkryli drogę do górskiej łąki, kiedy ona i dziecko spali. Nie czując zapachu dymu, przeszli obok jaskini. Gdyby dziecko zakwiliło przez sen, usłyszeliby je, lecz wejście do małej groty było tak dobrze ukryte przez gęstą kępę leszczyny, że nie zauważyli niczego.

Shczęście uśmiechnęło się do niej raz jeszcze. Wiosenne deszcze siąpiące ponuro z ołowianego nieba zamieniły brzeg małej rzeczki w bagnisty ściek, a ziemię na łące w rozmokłe moczary, zmywając przy okazji wszystkie ślady Ayli. Myśliwi byli świetnymi tropicielami, potrafili odróżnić ślady stóp wszystkich

członków plemienia. Ich ostry wzrok z łatwością dostrzegłby odłamane pędy, wykopane cebulki czy korzonki, gdyby zbierała jakieś pożywienie. Tylko słabość uchroniła ją przed odnalezieniem.

Kiedy Ayla wyszła, zobaczyła ślady stóp w błocie przy źródle, dającym początek strumykowi, tam gdzie mężczyźni przystanęli, by się napić. Serce nieomal jej zamarło, zaczęła bać się wychodzić. Wzdrygała się przy każdym podmuchu wiatru poruszającym gałęziami przed jaskinią, natężając słuch przy każdym dźwięku.

Jedzenie, które przyniosła, prawie się skończyło. Przeszukała koszyki, które zrobiła, aby przechować pożywienie podczas długiego, samotnego pobytu w czasie trwania klątwy śmierci. Wszystko, co znalazła, to kilka wysuszonych, zepsutych orzechów i odchody małych gryzoni – dowód na to, że jej zapasy już dawno zostały znalezione i zjedzone. Poza tym znalazła resztki jedzenia, które dała jej Iza, gdy schroniła się w jaskini w czasie kobiecej klątwy – były już całkowicie zepsute.

Potem przypomniała sobie o zapasach suszonego mięsa jelenia ukrytych w jamie na końcu jaskini oznaczonej niewielkim kopczykiem kamieni. Mięso ze schowka przechowało się w dobrym stanie, ale jej ulga była chwilowa. Gałęzie u wejścia do jaskini poruszyły się i serce Ayli podskoczyło.

– Uba! – zawołała zaskoczona, gdy dziewczyna weszła do jaskini. – Jak mnie znalazłaś?

– Szukam cię od dnia, kiedy odeszłaś. Tak się bałam, że coś ci się stanie. Przyniosłam ci trochę jedzenia i naparu, żebyś mogła karmić. Matka je przygotowała.

– Czy Iza wie, gdzie jestem?

– Nie. Ale wie, że ja wiem. Gdyby wiedziała, musiałaby

powiedzieć Brunowi. Och, Ayla, Brun jest bardzo zły na ciebie. Mężczyźni szukają cię codziennie.

– Widziałam ich ślady przy źródle, ale nie znaleźli jaskini.

– Broud chwali się, że wiedział, jaka jesteś zła. Prawie nie widuję Creba, odkąd odeszłaś. Spędza całe dnie w domu duchów. Matka jest taka smutna. Chce, żebym ci powiedziała, że masz nie wracać powiedziała Uba, patrząc z przerażeniem na młodą kobietę.

– Jeśli Iza nie rozmawiała z tobą o mnie, to jak mogła przekazać ci wiadomość dla mnie? – spytała Ayla.

– Wczoraj wieczorem ugotowała więcej stawy i dzisiaj rano też, ale nie za dużo, bo bała się, by Creb nie domyślił się, że to dla ciebie. Nie zjadła swojej porcji, przygotowała wywar i zaczęła lamentować i mówić do siebie tak, jakby skarżyła się na ciebie. Żali się na ciebie, odkąd odeszłaś, patrząc przy tym na mnie porozumiewawczo. Ciągle powtarzała: Gdyby tylko ktoś chciał powiedzieć Ayli, żeby nie wracała. Moje biedne dziecko, moja biedna córka, nie ma co jeść, jest słaba. Musi mieć pokarm dla dziecka... I tak dalej. Potem odeszła od ogniska. Worek z wodą był obok wywaru, a jedzenie już zawinięte. Musiała widzieć, jak szłam za tobą – ciągnęła Uba. – Dziwiłam się, dlaczego mnie nie zbeształa, że odeszłam na tak długo. Brun i Creb są wściekli, że nie powiedziałaś im, iż masz zamiar się ukryć. Gdyby oni wiedzieli, że Iza domyśla się, gdzie cię szukać, nie wiem, co by jej zrobili. Ale mnie nikt nie spytał. Nikt nie zwraca uwagi na dzieci, szczególnie na dziewczynki. Ayla, wiem, że powinnam powiedzieć Crebowi, gdzie jesteś, ale nie chcę, żeby Brun cię przeklął. Nie chcę, żebyś umarła.

Ayla miała w uszach szum. Co ja zrobiłam? Kiedy zagroziła, że odejdzie, nie zdawała sobie w pełni sprawy ze swej słabości ani

jak trudno będzie przetrwać jej samej z dzieckiem. Liczyła, że wróci w dzień nadawania imienia. Co ja mam teraz zrobić? Podniosła synka i przytuliła go mocno. Przecież nie mogłam pozwolić ci umrzeć!

Uba patrzyła ze współczuciem na młodą matkę, która jakby zapomniała, gdzie jest.

– Ayla – powiedziała nieśmiało – czy mogłabym go zobaczyć? Nigdy nie miałam okazji zobaczyć twojego dziecka.

– Och, Uba, oczywiście, że możesz go zobaczyć – powiedziała, wyrzucając sobie, że nie zwracała uwagi na dziewczynę po tym, jak pokonała całą tę drogę, by przynieść wiadomość od Izy. Mogła mieć przez to kłopoty – jeśli wydałoby się, że Uba wiedziała, jak znaleźć Aylę, i nie powiedziała o tym, kara byłaby okrutna. To mogłoby zrujnować jej życie.

– Czy chciałabyś go potrzymać?

– Naprawdę mogłabym?

Ayla posadziła dziecko na jej kolanach. Uba zaczęła rozwijać powijaki, potem spojrzała na Aylę oczekując przyzwolenia. Matka skinęła głową.

– Nie wygląda źle, Ayla. Nie jest tak kaleki jak Creb. Jest trochę chudy, ale tylko jego głowa wygląda dziwnie, chociaż nie tak dziwnie jak twoja. Ty nie wyglądasz tak jak wszyscy w klanie.

– To dlatego, że w nim się nie urodziłam. Iza znalazła mnie, kiedy byłam małą dziewczynką. Ona mówi, że urodziłam się u Innych. Chociaż teraz należałam do klanu – powiedziała Ayla dumnie, potem spuściła głowę. – Ale niezbyt długo.

– Czy czasami tęsknisz za matką? – spytała dziewczynka. Mam na myśli twoją prawdziwą matkę, nie Izę.

– Nie pamiętam innej matki niż Iza. Nie pamiętam niczego z czasów, kiedy nie mieszkałam z klanem. – Nagle zbladła. – Uba,

gdzie ja pójdę, jeśli nie mogę wrócić? Z kim będę żyła? Nigdy nie zobaczę Izy ani Creba. Ciebie widzę dzisiaj ostatni raz. Ale nie wiedziałam, co innego zrobić, nie mogłam pozwolić umrzeć memu dziecku.

– Nie wiem, Ayla. Matka powiedziała, że Brun straciłby twarz, gdyby zaakceptował twojego syna, dlatego jest taki wściekły. Iza mówi, że jeśli kobieta zmusza mężczyznę do zrobienia czegoś, inni mężczyźni przestają go szanować. Nawet jeśli teraz cię wyklnie, to i tak straci twarz, ponieważ zmusiłaś go do zrobienia czegoś wbrew jego woli. – Młoda kobieta spojrzała na ściągniętą twarz dziewczynki, nie zdając sobie sprawy z identycznego wyrazu własnej twarzy. Rzuciły się sobie w objęcia.

– Lepiej już idź, Uba, zanim narobisz sobie kłopotów – powiedziała Ayla. Dziewczynka oddała dziecko matce i wstała. Ayla odezwała się, kiedy dziewczynka zaczęła rozgarniać gałęzie: – Cieszę się, że przyszedłaś do mnie i mogłam jeszcze raz z tobą porozmawiać. Powiedz Izie... powiedz mojej matce, że ją kocham. – Łzy spłynęły jej po twarzy. – Crebowi też to powiedz.

– Powiem, Ayla. – Dziewczynka ociągała się przez moment. Idę już – powiedziała i szybko wyszła z jaskini.

Kiedy Uba wyszła, Ayla sięgnęła po jedzenie, które przyniosła dziewczynka. Nie było tego dużo, ale razem z suszoną dziczyzną starczyłoby na kilka dni. Ale co potem? Nie mogła myśleć, jej myśli wirowały w zamęcie. Jej plan nie udał się. Nie tylko życie jej dziecka, ale i jej własne było zagrożone. Zjadła bez apetytu, popiła trochę wywaru, potem znów położyła się z dzieckiem i zapadła w kojący sen. Jej ciało miało własne potrzeby, wymagało odpoczynku.

Obudziła się nocą i wypiła resztkę zimnego naparu. Zdecydowała się przynieść więcej wody po ciemku, kiedy

poszukujący nie mogli jej zauważyć. Niezdarnie, w ciemnościach, szukała worka na wodę. W chwili paniki straciła wycucie kierunku w kompletnej ciemności jaskini. Gałęzie maskujące wejście przywróciły jej orientację. Szybko przedarła się na czworakach na zewnątrz.

Sierp księżyca, wypływając co chwila zza chmur, świecił nikłym blaskiem, lecz jej oczy widziały tylko widmowe drzewa mające w jego poświacie. Woda w źródle rozpryskując się o skały, odbijała światło bladym, opalizującym blaskiem. Ayla ciągle jeszcze była osłabiona, ale nie miała już zawrotów głowy i chodzenie było łatwiejsze.

Nie wypatrzył jej żaden mężczyzna, jak nachylała się nad źródłem, była jednak obserwowana przez inne oczy, nawykłe do patrzenia przy świetle księżyca. Ayla nigdy nie była tak narażona na atak, odkąd wędrowała samotnie jako pięcioletnie dziecko – nie z powodu słabości, lecz dlatego, że nie myślała w kategoriach przetrwania. Nie była czujna; jej myśli skierowane były na co innego. Byłaby łatwym łupem dla każdego zaczajonego drapieżcy przyciągniętego kuszącym zapachem. Lecz Ayla już przedtem dała się poznać zwierzyńce. Szybkie kamienie, nie zawsze śmiertelne, lecz bolesne, pozostawiły swój ślad.

Drapieżniki, których terytorium obejmowało jaskinię, zostały przepłoszone. To przydało jej pewności, zapewniło jakiś zapas bezpieczeństwa, z którego teraz korzystała.

– Musi być jakiś ślad – gniewnie perorował Brun. – Jeśli zabrała jedzenie, nie może starczyć na długo; musi wkrótce wyjść z ukrycia. Chcę, żeby każde miejsce, które już przeszukano, zostało sprawdzone jeszcze raz. Jeśli nie żyje, chcę to wiedzieć. Chcę, żeby ją znaleziono przed dniem nadania imienia. Nie pójdę na Zgromadzenie Klanu, jeżeli nie zostanie znaleziona.

– Teraz chce nas powstrzymać przed pójściem na Zgromadzenie Klanu – szydził Broud. – Dlaczego w ogóle została przyjęta przez klan? Przecież nawet do niego nie należy. Gdybym był przywódcą, nie pozwoliłbym Izie jej zatrzymać. Nawet nie pozwoliłbym jej przyprowadzić. Dlaczego nikt inny nie zobaczył, jaka ona jest? Wiecie, że nie pierwszy raz była nieposłuszna, zawsze zachowywała się wyzywająco wobec zwyczajów klanu i odrzucała je. Czy ktokolwiek powstrzymał ją przed przynoszeniem zwierząt do jaskini, przed wychodzeniem samotnie, na co nie odważyłaby się żadna kobieta klanu? Nic dziwnego, że nas szpiegowała, kiedy ćwiczyliśmy. A co się stało, kiedy została złapana na używaniu procy? Tymczasowa śmiertelna klątwa, a kiedy wróciła, pozwolono jej polować! Wyobraźcie sobie kobietę klanu polującą! Czy wiecie, co pomyślałyby o tym inne plemiona? Nic dziwnego, że nie idziemy za Zgromadzenie Klanu.

– Broud, wszystko to już słyszeliśmy – powiedział Brun znużony. – Nieposłuszeństwo nie ujdzie jej bezkarnie, obiecuję ci.

Ciągłe powtarzanie tego samego przez Brouda nie tylko męczyło nerwy przywódcy. Robiło również wrażenie. Brun zaczął badać własne osądy, które musiały być oparte na starych tradycjach i zwyczajach, nie zostawiających wiele miejsca na swobodną interpretację. Ponadto, jak przypominał sobie Brun, Ayli uchodziły coraz gorsze wykroczenia, które wydawały się prowadzić do tego niewybaczalnego, celowego aktu nieposłuszeństwa. Przywódca okazywał się zbyt pobłażliwy dla obcej, nie urodzonej z właściwym klanowi poczuciem prawości. Wykorzystała go. Broud miał rację, powinien być bardziej surowy, zmusić ją do przystosowania się. Może nigdy nie powinien był pozwolić uzdrowicielce jej przygarnąć? Dlaczego

syn jego partnerki nie daje temu spokoju?

Swarliwość Brouda zrobiła również wrażenie na pozostałych myśliwych. Większość była prawie przekonana, że Ayla jakoś ich zaślepiła i tylko Broud widział ją taką, jaka była naprawdę. Kiedy przywódcy nie było w pobliżu, młody mężczyzna krytykował Bruna, dając do zrozumienia, że jest on zbyt stary, by dalej nimi dowodzić. Utrata twarzy przez Bruna była niszczącym ciosem w jego pewność siebie; czuł, że szacunek mężczyzn ulatnia się. Nie będzie mógł stawić czoła Zgromadzeniu w takich okolicznościach.

Ayla zostawała w jaskini, wychodząc tylko po wodę. Kiedy siedziała owinięta w skóry, było jej wystarczająco ciepło nawet bez ognia. Jedzenie, które przyniosła Uba, i zapomniane zapasy jeleniego mięsa, suchego i twardego, lecz bardzo pożywne, o smaku złagodzone przez głód, sprawiły, że nie musiała zbierać pożywienia ani polować. To dało jej czas na odpoczynek, którego potrzebowała. Silne, młode ciało, zaprawione przez lata wytężonych ćwiczeń fizycznych, wracało do zdrowia. Nie potrzebowała spać tak dużo, ale przytłaczały ją dręczące myśli. Kiedy spała, była wolna od niepokoju.

Ayla siedziała u wejścia do jaskini, trzymając śpiącego synka w ramionach. biała, wodnista strużka spływająca mu z kącika ust oraz z drugiej jej piersi pobudzonej przez karmienie, była dowodem, że ma pokarm. Popołudniowe słońce, skrywane chwilami przez szybko przepływające chmury, zalało wejście migotliwym światłem. Patrzyła na syna, obserwując jego regularny oddech przerywany nagłymi spazmami, które powodowały odruch ssania. Po chwili uspokajał się. Przyglądała mu się uważnie, odwracając główkę, żeby obejrzeć profil.

Uba powiedziała, że nie wyglądasz tak źle, myślała Ayla. Ja też

tak myślę, wyglądasz po prostu trochę inaczej. Ayla nagle przypomniała sobie swoje odbicie, które kiedyś ujrzała w spokojnej wodzie.

Ayla obejrzała go znowu, próbując przypomnieć sobie własne odbicie. Moje czoło wybrzusza się tak, myślała, dotykając twarzy. Kość pod ustami też mam taką. Ale on ma łuki brwiowe, a ja nie. Ludzie z plemienia mają łuki brwiowe. Ja jestem inna, więc dlaczego moje dziecko nie ma być inne? On powinien wyglądać tak jak ja, prawda? Jest przecież też podobny do dzieci klanu i do mnie. Ja nie urodziłam się w klanie, ale moje dziecko tak. Łączy w sobie cechy klanu i moje.

Wcale nie sądzę, żebyś był kaleką, mój synku. Jeśli urodziłeś się w plemieniu, powinieneś być podobny i do mnie, i do nich. Jeśli duchy wymieszały się, to czy nie powinieneś wyglądać na mieszańca? Dlatego wyglądasz tak, jak powinieneś wyglądać. Lecz czyj totem cię począł? Nie ważne czyj, ale musiał mieć w tym swój udział. Żaden mężczyzna nie ma silniejszego totemu od mojego, z wyjątkiem Creba. Nie, to niemożliwe, Creb mówi, że Ursus nigdy nie pozwala, aby jego duch został przejęty przez kobietę. Ursus zawsze wybiera. Jeśli to nie Creb, to z kim jeszcze mogłabym być tak blisko?

Ayla przypomniała sobie nagle Brouda krążącego wokół niej. Nie! Potrząsnęła głową, odrzucając tę myśl. Nie Broud, on nie począł mojego dziecka. Wzdrygnęła się, odsuwając powracającą myśl o przyszłym przywódcy i o sposobie, w jaki zmusił ją, aby poddała się jego pożądaniu. Nienawidzę go! Zawsze nienawidziłam, gdy się do mnie zbliżał. Cieszę się, że nie będzie mnie więcej nękał. Jak Oga to znosi? Jak którakolwiek kobieta to znosi? Dlaczego mężczyźni mają takie potrzeby? Dlaczego mężczyzna miałby wkładać swój członek w miejsce, z którego

wychodzi dziecko? To miejsce powinno być tylko dla dzieci, nie dla męskich członków, które czynią je lepkiem. Nie mają nic wspólnego z dziećmi, myślała z oburzeniem.

Niestosowność tego bezsensownego aktu pozostała w jej pamięci: Wreszcie wkradła się dziwna myśl. A może jednak? Czy męski organ może mieć coś wspólnego z dziećmi? Tylko kobiety mają potomstwo, ale i dziewczynki, i chłopców, zadumała się. Ciekawe, czy kiedy mężczyzna wkłada swój członek w miejsce, z którego wychodzi dziecko, poczyna nowe życie? A jeśli to nie duch totemu poczyna dziecko, lecz mężczyzna? Czy to znaczyłoby, że dziecko należy również do niego? Być może dlatego mężczyźni mają taką potrzebę, bo chcą począć dziecko, a kobiety dlatego to lubią? Nigdy nie widziałam, żeby kobieta połykała ducha, ale wiele razy widziałam, jak mężczyźni wkładali swoje członki w kobietę. Nikt nie sądził, żebym kiedyś miała dziecko, mój totem jest zbyt silny. Ale jednak mam, a dziecko poczęte zostało właśnie wtedy, kiedy Broud zaspokajał swoje potrzeby ze mną. Nie! To nieprawda. Bo to znaczyłoby, że mój syn jest również dzieckiem Brouda, pomyślała z przerażeniem Ayla. Creb ma rację. On ma zawsze rację. Połknęłam ducha, który walczył z moim totemem, i pokonałam go, może więcej niż jednego, może wszystkie. Kurczowo przytuliła dziecko, jak gdyby chcąc zatrzymać je dla siebie. Noworodek, przestraszony nagłym poruszeniem, zaczął płakać. Kołysała go delikatnie, aż się uspokoił.

Być może mój totem wiedział, jak bardzo pragnęłam mieć dziecko, i dał się połknąć. Ale dlaczego pozwolił, żebym urodziła je, jeśli wiedział, że musi ono umrzeć? Dziecko, które jest częściowo ze mnie, a częściowo z klanu, zawsze będzie inne; zawsze powiedzą mi, że moje dzieci są kalekie. Nawet gdybym

miała partnera, nie wyglądałyby właściwie. Nigdy nie będę mogła zachować żadnego; wszystkie będą musiały umrzeć. W końcu co to za różnica? Ja też będę musiała umrzeć. Oboje musimy umrzeć, mój synu.

Ayla przytulała dziecko, kołysząc je i zawodząc. Łzy płynęły po jej twarzy, a ona nawet tego nie zauważyła. Co ja mam teraz zrobić, mój mały? Co ja mam zrobić? Jeśli wrócę w dniu nadawania imienia, Brun wyklnie mnie. Iza powiedziała, żebym nie wracała, ale dokąd mogę pójść? Jeszcze nie jestem dość silna, by polować. A nawet gdybym była, co zrobiłabym z tobą? Nie mogłabym zabrać cię ze sobą; nie mogłabym polować z dzieckiem. Mógłbyś zapłakać i spłoszyć zwierzyne, a nie mogłabym zostawić cię samego. Może nie musiałabym polować, mogłabym znaleźć jedzenie. Ale potrzebujemy również innych rzeczy – okryć, skór, ubrań.

Gdzie znalazłabym jaskinię, w której mogłabym zamieszkać? Nie mogę zostać tutaj, zimą jest tu za dużo śniegu i jest zbyt blisko do grotty klanu. Znaleźliby mnie wcześniej czy później. Mogłabym odejść dalej, ale mogę nie znaleźć siedziby, a mężczyźni wytropiliby mnie i przyprowadzili z powrotem. Nawet gdybym odeszła, znalazła jaskinię, zgromadziła dość jedzenia, aby przetrwać zimę, i nawet zdołałabym trochę polować, będziemy samotni. Oprócz mnie potrzebujesz jeszcze innych ludzi. Kto by się z tobą bawił? Kto nauczyłby cię polować? A co by było, gdyby mnie się coś stało? Kto wtedy zaopiekowałby się tobą? Byłbyś zupełnie sam, tak jak ja, gdy znalazła mnie Iza.

Nie chcę, żebyś był sam; ja też nie chcę być sama. Chcę iść do domu. Ayla zaszlochała, chowając twarz w powijaki dziecka. Chcę znowu zobaczyć Ubę i Creba. Chcę do matki, ale nie mogę tam iść. Brun jest na mnie wściekły. Przeze mnie stracił twarz i

ma zamiar mnie wykląć. Nie wiedziałam, że straci przez to szacunek. Pó prostu nie chciałam, żebyś umarł. Brun nie jest taki zły; pozwolił mi ~olować. Co by było, gdybym nie próbowała go zmusić, żeby cię przyjął? Co by było, gdybym błagała go, by pozwolił ci żyć? Gdybym teraz wróciła, nie straciłby twarzy; jest jeszcze czas, zostały jeszcze dwa palce do dnia nadawania imienia. Może wtedy nie byłby taki zły.

A jeśli będzie zły? Jeśli powie: nie? Jeśli mi ciebie zabiorą? Nie chciałabym żyć, gdyby cię teraz zabrali. Jeśli ty masz umrzeć, ja również nie chcę żyć. Jeśli wrócę i Brun powie, że musisz umrzeć, będę błagała go, żeby mnie wyklął. Nie pozwolę, abys odszedł do krainy duchów sam, mój mały. Przysięgam, że jeśli będziesz musiał odejść, odejdę z tobą. Wracam natychmiast i będę błagała Bruna, żeby pozwolił mi ciebie zatrzymać. Co innego mogę zrobić?

Ayla zaczęła wrzucać rzeczy do koszyka. Zawinęła dziecko w nosidła, a siebie w skóry i rozgarnęła gałęzie, które osłaniały jaskinię. Gdy się wyczołgiwała, jej oczy dostrzegły coś świecącego w słońcu – połyskujący, szary kamień. Podniosła go. To nie był zwykły kamień, lecz kryształ pirytu. Obróciła go w dłoni, przyglądając się złotawemu połyskowi. Tyle lat wchodziła i wychodziła z małej jaskini i nigdy przedtem nie widziała tego niezwykłego kamienia.

Ayla kurczowo zacisnęła go w dłoni i zamknęła oczy. Czy to może być znak od mojego totemu?

Wielki Lwie Jaskiniowy, pomyślała, czy podjęłam właściwą decyzję? Czy chcesz mi powiedzieć, żebym teraz wróciła? Och, Wielki Lwie, niech to będzie znak. Znak że uważasz mnie za godną; że była to jeszcze jedna próba. Niech to będzie znak, że moje dziecko będzie żyło.

Trzęsły jej się ręce, gdy rozwiązywała węzeł małego skórzanego woreczka, który nosiła na szyi. Dołożyła dziwnie ukształtowany kamień do sakiewki z jajowatą cząstką czerwono zabarwionego kła mamuta, skamieniałym odciskiem brzuchonogiego mięczaka, bryłką ochry. Z sercem przepełnionym strachem i nadzieją Ayla wyruszyła do jaskini klanu.

. 21 .



Uba wbiegła do jaskini, gestykulując żywo.

– Matko, matko! Ayla wróciła.

Twarz Izy wyrażała zdziwienie.

– Nie to niemożliwe. Czy ma ze sobą dziecko? Ubo, byłaś u niej? Powiedziałaś jej?

– Tak, mammo, widziałam się z nią. Powiedziałam jej, jak Brun był wściekły i żeby nie wracała – gestykulowała dziewczynka.

Iza pospieszyła do wyjścia i ujrzała, jak Ayla wolno podchodziła do Bruna. Przypadła na ziemi u jego stóp, osłaniając dziecko swoim ciałem.

– Przyszła zbyt wcześnie, musiała się pomylić – gestykulował Brun do czarownika, który powłócząc chromą nogą, wychodził właśnie z jaskini.

– Nie pomyliła się, Brun. Ona wie, że jest za wcześnie, zrobiła to specjalnie – odrzekł Mog-ur.

Dowódca uważnie przyjrzał się starcowi, zaciekawiony, skąd ta pewność. Potem spojrział na młodą kobietę i znów na starca, oczekując wyjaśnień.

– Jesteś pewien, że czary, które odprawiłeś, będą dość silne? Ona nadal powinna być w odosobnieniu. Czyżby klątwa nałożona na nią już minęła? Przecież zawsze trwa dłużej, kiedy kobieta urodzi dziecko.

– Czary są silne, Brun, posłużyłem się kośćmi Ursusa. Jesteś

chroniony, możesz z nią rozmawiać – odparł czarownik.

Brun odwrócił się i spojrzał na młodą kobietę skuloną nad niemowlęciem. Drżała ze strachu. Powinienem ją przekląć od razu, pomyślał ze złością, ale nie nadszedł jeszcze dzień nadania dziecku imienia. Jeśli Mog-ur się nie pomylił, to dlaczego wróciła tak wcześnie? I do tego z dzieckiem? W takim razie ono nadal żyje, inaczej nie miałyby go ze sobą. Jej nieposłuszeństwo jest niewybaczalne, ale dlaczego wróciła tak wcześnie? Miał już dość tych wątpliwości. Dotknął jej ramienia.

– Nędzna kobieta była nieposłuszna – zaczęła Ayla uroczystymi gestami, nie patrząc na niego, nie wiedząc nawet, czy zechce jej odpowiedzieć. Wiedziała, że nie powinna nawet próbować rozmawiać z mężczyzną, powinna przebywać w samotności, ukryta przed ludźmi, ale przecież dotknął jej ramienia. – Ta kobieta będzie mówić do przywódcy, jeśli on na to pozwoli.

– Nie zasłużyłaś na to, ale Mog-ur uczynił czary, które ochronią mnie przed klątwą. Jeśli zechcę, abyś mówiła, duchy na to zezwolą. Nie mylisz się, byłaś nieposłuszna. Co masz na swoją obronę?

– Kobieta jest wdzięczna. Kobieta zna zwyczaje klanu, powinna była pozbyć się dziecka tak, jak mówiła jej uzdrowicielka, ale kobieta uciekła. Miała wrócić w dniu nadania jej synowi imienia, by przywódca musiał przyjąć go do plemienia.

– Wróciłaś za wcześnie – tryumfował Brun. – - Ten dzień jeszcze nie nadszedł. Mogę więc nakazać uzdrowicielce, aby zabrała ci dziecko.

Napięcie, które usztywniło jego plecy, odkąd Ayla zniknęła, ustępowało w miarę, jak gestykulował. Nagle uświadomił sobie,

że gdyby dziecko żyło już siedem dni, tradycja zmusiłaby go do przyjęcia niemowlęcia do plemienia. Jednak ten czas jeszcze nie upłynął, więc nie musi go przyjmować – nie stracił twarzy, nadal panował nad sytuacją.

Ayla bezwiednie objęła ramionami niemowlę przywiązane płachtą do piersi.

– Kobieta wie, że nie nadszedł jeszcze dzień nadania imienia. Kobieta wie, że nie powinna stawiać przywódcy w sytuacji, w której musiałby uznać dziecko. To nie od kobiety zależy decyzja, czy jej dziecko ma żyć. Tylko przywódca może zdecydować, dlatego kobieta wróciła.

Brun spojrzał na szczerą twarz Ayli. Przynajmniej opamiętała się w porę, pomyślał.

– Skoro znasz zwyczaje plemienia, dlaczego wróciłaś ze swym kalekim dzieckiem? Iza powiedziała, że nie potrafiłaś być użyteczna dla klanu jako matka. Czy teraz jesteś gotowa pozbyć się dziecka? Czy chcesz, aby uzdrowicielka zrobiła to za ciebie?

Ayla pochylona nad synem zawahała się.

– Kobieta odda go, jeśli przywódca tak każe – gestykulowała powoli, z bólem, z przymusem, czując, jakby ktoś wbił jej nóż w serce i teraz obracał nim powoli. – Jednak kobieta obiecała synowi, że jeśli będzie musiał odejść, wejdzie w świat duchów razem z nim. Jeśli przywódca zdecyduje, że dziecko nie może żyć, kobieta błaga, aby ją przeklął. – Zrezygnowała z uroczystego języka. – Błagam cię, Brun pozwól mojemu synowi żyć. Jeśli jednak będzie musiał umrzeć, pozwól mi zginąć razem z nim.

Żarliwe błaganie Ayli zaskoczyło przywódcę. Wiedział, że niektóre kobiety chcą zatrzymać dziecko pomimo jego zniekształceń i wad, ale większość z ulgą pozbywa się takiego dziecka jak najszybciej i jak najciszej. Kalekie dziecko piętnuje

matkę, czyni ją gorszą, wskazując niezdolność do wydania na świat zdrowego dziecka, czyni ją nieużyteczną. Nawet jeśli deformacja jest tak nieznaczna, że nie powoduje niezaradności dziecka, chodzi jeszcze o status i przyszłych partnerów. Starość matki może być trudna, jeśli jej dziecko lub partner nie mogą się nią zająć – chociaż nie będzie głodować, jej życie będzie żałosne. Prośba Ayli była więc dla niego zupełnie nowa. Miłość matki jest silna, ale czy aż tak, aby zaprowadzić ją w ślad za dzieckiem do świata duchów?

– Chcesz umrzeć razem z twoim kalekim dzieckiem? Dlaczego?

– Mój syn nie jest kaleką. – W gestach Ayli widać było nieposłuszeństwo i opór. – On po prostu jest inny, tak jak ja. Tak samo jak mój syn nie wyglądam jak ludzie plemienia. Każde dziecko, które urodzę, będzie tak wyglądało, jeśli mój totem zostanie kiedykolwiek pokonany. Nigdy nie będę miała dziecka, któremu pozwolisz ryc. Jeśli moje wszystkie dzieci mają umrzeć, po co ja mam żyć?

Brun spojrzał na Mog-ura.

– Jeśli kobieta przyjmuje ducha totemu mężczyzny, czyż dziecko nie powinno wyglądać jak on?

– Tak, powinno. Ale nie zapominaj, że ona ma męski totem. Może dlatego walczył on tak mocno? Może Lew Jaskiniowy też chciał być częścią nowego życia? Ona może mieć rację. Będę musiał się nad tym zastanowić.

– Ale dziecko jest zniekształcone.

– Często tak bywa, kiedy totem kobiety nie chce się poddać do końca. Cięża przebiega trudno, a dziecko ulega zniekształceniu odparł Mog-ur. – Bardziej jednak dziwi mnie to, że dziecko jest płci męskiej. Kiedy totem kobiety walczy zaciekle, dziecko zazwyczaj jest dziewczynką. Ale jeszcze go nie widzieliśmy. Może

powinniśmy je obejrzyć, Brun?

Brun zastanawiał się, czy w ogóle powinien posuwać się aż tak daleko. Może po prostu przekląć ją i pozbyć się dziecka? Wcześniejszy powrót Ayli i jej pokorne błagania zdawały się łagodzić zranioną dumę Bruna, ale daleki był od pobłażliwości. Z jej powodu znalazł się na krawędzi utraty honoru, a nie było to jej pierwsze nieposłuszeństwo. Wróciła, to prawda, ale co znów knuje? No i jeszcze Zgromadzenie Klanu, o którym Broud przypominał mu tak wiele razy.

Kiedyś pozwolił Izie przygarnąć obcą dziewczynkę i przyjął ją do plemienia. Ostatnio często zastanawiał się, jakie wrażenie zrobi na innych plemionach, przywodząc ze sobą na Zgromadzenie kobietę urodzoną wśród Innych. Teraz przypominał sobie, jak to się stało, że podjął tak wiele dziwnych decyzji. Każda z nich osobno wydawała się mieć sens – nawet to, że pozwolił tej kobiecie polować. Ale kiedy zestawił to wszystko, nagle wydało mu się, że dokonał przerażającego pogwałcenia zwyczaju. Ayła była nieposłuszna, zasługuje więc na karę i wyklinając ją, zaoszczędziłby sobie kolejnych kłopotów.

Klątwa śmierci była jednak poważnym zagrożeniem dla całego plemienia, już raz naraził je na nieszczęście właśnie z jej powodu. Dobrowolny powrót Ayli zapobiegł upokorzeniu przywódcy, Iza miała więc rację – kobieta postradała zmysły po urodzeniu dziecka. Powiedział uzdrowicielce, że rozważy możliwość pozostawienia dziecka przy życiu, gdyby go o to poprosiła. No więc poprosiła. Wróciła, znając swoją winę, wiedziała o karze i chciała jej stawić czoło, błagając o życie dziecka. Mógł więc przynajmniej obejrzyć chłopca. Brun nie lubił podejmować pospiesznych decyzji. Powoli ruszył ku ognisku Creba.

Ayla podbiegła do Izy, która objęła ją mocno. Jeśli już czeka ją śmierć, to przynajmniej ten ostatni raz widzi kobietę, która była jedyną matką, którą знаła.

– Widzieliście już chłopca – powiedział Brun. – W innych warunkach nawet bym nie pytał was o zdanie, decyzja byłaby prosta. Ale teraz chcę znać waszą opinię. Klątwa śmierci wydaje się jedynym rozwiązaniem, ale nie chcę znów narażać plemienia. Jeśli uważacie, że chłopiec może być przyjęty, jego matka zostanie wyklęta, a wtedy inna kobieta będzie musiała przyjąć dziecko. Zamieszka z tym z was, którego kobieta ma niemowlę. Jeśli pozwolę dziecku żyć, kara dla Ayli może też być mniej surowa. Jutro przypada dzień nadania imienia, a więc muszę podjąć decyzję szybko. Mog-ur będzie potrzebował trochę czasu na przygotowanie klątwy, skoro taka ma być jej kara. Wszystko ma się odbyć przed wschodem słońca.

– Nic chodzi tylko o jego twarz, Brun – zaczął Crug. Ika nadal karmiła swoje dziecko, a Crug nie miał najmniejszej ochoty przyjmować niemowlęcia Ayli do swojego ogniska. – Sama twarz jest bardzo zdeformowana, ale on nie może nawet utrzymać prosto głowy. Co zrobi, kiedy będzie już mężczyzną? Jak będzie polował? Nigdy nie będzie w stanie się utrzymać, to będzie ciężar dla całego plemienia.

– Czy sądzicie, że istnieje jakakolwiek szansa, że jego szyja się wzmocni? – zapytał Droog. – Jeśli Ayla umrze, weźmie ze sobą część ducha Ony. Aga przyjąłaby jej syna do siebie, bo bardzo wiele Ayli zawdzięcza, chociaż nie chce nienormalnego dziecka. Jeśli taka będzie jej wola, zgodzę się na to, ale tylko wtedy, kiedy dziecko nie będzie ciężarem dla plemienia.

– Jego szyja jest tak długa i wiotka, a głowa tak duża, że nie sądzę, aby kiedykolwiek mogła się wzmocnić – stwierdził Crug.

– Ja nie przyjmę go do siebie za nic. Nawet nie pytałbym Ogi, co o tym sądzi. On nie może być bratem mlecznym jej synów Braca i Greva, nie pozwolę na to. Brac przeżyje, nawet jeżeli Ayla zabierze ze sobą część jego ducha. Nie wiem, dlaczego w ogóle to rozważasz, Brun. Byłeś gotowy ją przekląć, a gdy tylko przybiegła trochę wcześniej, gotów jesteś przyjąć z powrotem nie tylko ją, ale i jej dziwne dziecko – z pasją gestykulował Broud. – Obraziła cię swoją ucieczką, a jej powrót nie umniejsza tej zniewagi. O czym tu dyskutować? Dziecko jest zniekształcone, a ona zasługuje na karę, to wszystko. Dlaczego zawsze marnujesz nasz czas, prosząc o radę w jej sprawach? Gdybym to ja był przywódcą, już dawno byłaby przeklęta. Jest nieposłuszna, zuchwała, ma zły wpływ na inne kobiety. Jak inaczej wytłumaczysz złe zachowanie Izy? – Broud doprowadzał się do stanu furii, a jego gesty stawały się coraz bardziej gwałtowne. Ona zasługuje na klątwę, Brun! Jak możesz myśleć coś innego? Dlaczego tego nie widzisz? Czyś oślepl? Nigdy nie było z niej pożytku! Gdybym to ja był przywódcą, nie przyjąłbym jej od samego początku. Gdybym był przywódcą...

– Na razie nim nie jesteś, Broud – odparł Brun zimno i prawdopodobnie nie zostaniesz, jeśli nie potrafisz nad sobą zapanować. Ona jest tylko kobietą, Broud. Dlaczego więc czujesz się przez nią tak bardzo zagrożony? Cóż ona może ci zrobić? Musi być ci posłuszna, me ma wyboru. Gdybym był przywódcą, gdybym był przywódcą... Czy tylko to potrafisz mówić? Jaki przywódca chciałby zabić kobietę wiedząc, że w ten sposób naraża całe swoje plemię na niebezpieczeństwo? – Brun powoli zaczynał tracić panowanie nad sobą. Mimo wszystko częściowo zgadzał się z tym, co usłyszał od syna swojej kobiety.

Mężczyźni byli wstrząśnięci i zażenowani. Otwarta walka

pomiędzy obecnym i przyszłym przywódcą była niepokojąca. Broud z pewnością przekroczył granicę, ale byli już przyzwyczajeni do jego wybuchów. To raczej Brun był powodem ich konsternacji. Nigdy dotąd nie widzieli przywódcy tak łatwo tracącego zimną krew. Nigdy przedtem Brun nie wyrażał otwarcie wątpliwości co do kwalifikacji syna jego kobiety na swojego następcę.

Przez pełną napięcia chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Broud spuścił oczy pierwszy. Brun, już bezpieczny, stał się znów opanowany i spokojny. Był przywódcą i nie miał zamiaru ustępować. Dał młodemu do zrozumienia, że powinien mieć się na baczności, że nie jest tak bezkarny, jak sądził. Broud walczył z poczuciem bezsilnego i gorzkiego zawodu, które coraz mocniej nim władało. Nadal woli ją, pomyślał Broud. Jak może? Ja jestem synem jego kobiety, a ona to tylko brzydka samica. Broud starał się uspokoić, przewyciężyć rozgoryczenie, które opanowało jego duszę.

– Mężczyzna żałuje, że został źle rozumiany przez przywódcę gestykulował dla pozorów. – On tylko martwił się o myśliwych, którym pewnego dnia będzie przewodził, jeśli obecny przywódca sądzi, że ten mężczyzna jest zdolny do przewodzenia myśliwym. Jak mężczyzna może polować, skoro jego głowa się chwieje?

Brun przyglądał się młodemu ze złością. Pomiędzy formalnymi gestami a nieświadomymi sygnałami wyrażanymi mimiką i posturą była pewna sprzeczność. Ugrzeczniona odpowiedź Brouda była sarkastyczna i denerwowała przywódcę o wiele bardziej niż otwarty opór. Broud próbował ukryć swoje prawdziwe uczucia, a Brun wiedział o tym. Ale Brun wstydził się też swojego wybuchu. Wiedział, że spowodowany był ciągłymi uwagami, którymi Broud starał się podkopać jego autorytet. To

one spowodowały bolesną ranę w poczuciu własnej godności Bruna. Ale nie powinien był tracić opanowania i krytykować syna swojej kobiety tak otwarcie.

– Zrozumiałem cię, Broud – sucho odparł Brun. – Zdaję sobie sprawę, że kiedy dziecko dorośnie, będzie ciężarem dla przywódcy, który nastąpi po mnie, a później jego następcy, ale decyzja należy do mnie. Zrobię to, co będzie najlepsze. Jeszcze nie powiedziałem, Broud, że dziecko zostanie przyjęte, a kobieta nie będzie ukarana. Martwię się o nasze plemię, a nie o nią czy jej dziecko. Klątwa śmierci może przynieść niebezpieczeństwo nam wszystkim. Złe duchy, które krążą wokół nas, mogą przynieść nieszczęście, a już raz były z jej powodu wywołane. Sądzę, że dziecko jest zbyt zniekształcone, aby mogło żyć, ale Ayla jest zaślepiona i nie widzi jego wad. Możliwe, że pragnienie posiadania dziecka odebrało jej rozum. Po powrocie błagała mnie, abym ją przeklął, jeśli nie zechcę przyjąć jej syna. Pytałem was o zdanie, gdyż chciałem dowiedzieć się, czy może któryś z was widzi w tym dziecku coś, czego ja nie mogłem zauważyć. Klątwa śmierci lub inna kara to niełatwa decyzja.

Broud poczuł, jak fala napięcia opada. Może jednak Brun nie faworyzuje Ayli, pomyślał.

– Masz rację, Brun – powiedział ze skrucą. – Przywódca powinien myśleć o niebezpieczeństwach zagrażających jego plemieniu. Młody mężczyzna jest wdzięczny swojemu mądrym przywódcy za naukę.

Brun poczuł, jak jego napięcie topnieje. Nigdy poważnie nie myślał, aby ktoś inny niż Broud mógł zająć w przyszłości jego miejsce. Był przecież synem jego kobiety, dzieckiem jego serca. Opanowanie nie zawsze przychodzi łatwo, pomyślał Brun, wspominając własną irytację. Broudowi przychodzi o wiele

trudniej niż innym, ale wierzę, że z czasem posiadzie i tę umiejętność.

– Cieszę się, że to rozumiesz, Broud. Kiedy będziesz przywódcą, na tobie spocznie odpowiedzialność za bezpieczeństwo i dobro całego plemienia.

Słowa Bruna nie tylko upewniły Brouda co do jego przyszłości przywódcy plemienia, ale przyniosły ulgę pozostałym mężczyznom. Pragnęli oni mieć pewność, że tradycyjne prawo i hierarchia plemienna będą utrzymane, a oni także zachowają znane sobie miejsce. Nic nie martwiło ich tak jak niepewność przyszłości.

– Miałem na myśli dobro plemienia – gestykulował dalej Broud – nie chcę mieć w klanie mężczyzny niezdolnego do polowania. Co dobrego może wyrosnąć z syna Ayli? Jej nieposłuszeństwo zasługuje na surową karę, a jeśli chce być przeklęta, tym bardziej należy to zrobić. Lepiej będzie, gdy się ich pozbędziemy. Ayla celowo złamała tradycje plemienne. Nie jest warta, aby żyć. Jej syn jest tak zniekształcony, że także nie zasługuje na życie.

Wszyscy obecni zdawali się zgadzać ze słowami Brouda. Brun wyczuł w jego słowach cień nieszczerości, ale puścił to mimo uszu. Wrogość między nimi przygasła, więc nie chciał jej znów wzniecać. Otwarta walka z synem swojej kobiety niepokoiła Bruna tak samo jak innych. Przywódca czuł, że powinien potwierdzić słowa Brouda, ale coś go powstrzymało. Tak należałoby zrobić, pomyślał, od początku były z nią kłopoty. To z pewnością zmartwi Izę, ale przecież nie obiecywałem oszczędzić żadnego z nich, mówiłem tylko, że się zastanowię. Nie powiedziałem nawet, że obejrzę dziecko, gdyby wróciła. Zresztą kto by pomyślał, że w ogóle wróci? Nigdy nie wiadomo, czego się można po niej spodziewać. Jeśli żal osłabi Izę, jest jeszcze Uba. W

końcu to ona jest spadkobierczynią rodu, a podczas Zgromadzenia Klanu może się wiele nauczyć od innych uzdrowicieli.

Jeśli wraz z Aylą zginie część ducha Braca, którego ma w sobie, czy to będzie aż tak wielka strata? Broud się o to nie martwi, więc czemu ja miałbym? On ma rację; Ayla zasługuje na najsurowszą karę. Tak silna miłość do dziecka nie jest nawet normalna. Ona nie widzi, że jej syn jest zniekształcony, z pewnością oszalała. Czy wydanie na świat dziecka może być tak bolesne? Czyż mężczyźni nie cierpieli o wiele bardziej? Niektórzy wracali z polowania o własnych siłach pomimo ciężkich ran. Oczywiście ona jest kobietą i nie można od niej wymagać takiej wytrzymałości jak od mężczyzny. Ciekawe, jak daleko szła? Jaskinia, o której wspomniała, nie mogła być daleko. Prawie umarła przy urodzeniu dziecka, była zbyt słaba, aby iść taki szmat drogi, dlatego więc nie możemy odnaleźć tej groty?! Poza tym, jeśli pozostawię ją przy życiu, będzie musiała udać się z nami na Zgromadzenie. Co pomyślą inne plemiona? Jeszcze gorzej będzie, jeśli pozwolę żyć jej dziecku. Tak trzeba zrobić, wszyscy tak myślą. Może nie byłoby tylu problemów z Broudem, gdyby nie było jej, może łatwiej byłoby mu panować nad sobą. Jest nieustraszonym myśliwym: będzie z niego dobry przywódca, jeśli tylko stanie się bardziej odpowiedzialny i opanowany. Może powinienem to zrobić dla Brouda. Dla syna mojej kobiety byłoby lepiej, gdyby ona nie istniała. Tak trzeba zrobić. Tak, właśnie tak. Czyż nie to właśnie należy uczynić?

– Podjąłem decyzję – gestykułował Brun. – Jutro przypada dzień nadania imienia. O świtaniu, zanim słońce...

– Brun! – przerwał mu Mog-ur. Trzymał się do tej pory z dala od dyskusji; od czasu narodzin dziecka Ayli pozostawał w

samotności. Nie opuszczał prawie swojej małej grotty, badał swoją duszę w poszukiwaniu wyjaśnienia zachowania Ayli. Wiedział, jak ciężko jej przychodzi poddanie się prawom klanu, i wydawało mu się, że w końcu jej się to udało. Był przekonany, że istnieje coś innego, z czego nie zdawał sobie sprawy, a co popchnęło ją do tak niezwykłego zachowania. – Zanim wydasz swój wyrok, Mog-ur pragnie przemówić.

Brun patrzył na czarownika. Wyraz jego twarzy był, jak zawsze, zagadkowy. Brun nigdy nie potrafił z niej nic wyczytać. Co powie teraz? Czy czegoś nie rozważyłem? Postanowiłem ją przekląć i on o tym wie.

– Niech Mog-ur mówi – zezwolił.

– Ayła nie ma mężczyzny, ale to ja zawsze się nią opiekowałem. To ja jestem za nią odpowiedzialny. Jeśli pozwolicie, będę mówił jako jej opiekun.

– Mów, jak chcesz, Mog-ur, ale cóż jeszcze Możesz dodać? Wziąłem pod uwagę jej miłość do dziecka, ból i cierpienie, jakie przeszła podczas porodu. Rozumiem też, jak ciężko może to przejść Iza; wiem, że może ją to bardzo osłabić. Pomyślałem o wszystkim, co mogłoby umniejszyć jej winę, ale fakty pozostają faktami. Sprzeciwiła się zwyczajom klanu, mężczyźni nie akceptują jej dziecka. Broud postawił sprawę jasno: ani matka, ani syn nie zasługują na przeżycie.

Mog-ur dźwignął się na nogi i odrzucił swój kij. Owinięty w ciężką płaszcz z niedźwiedziej skóry czarownik prezentował się imponująco. Tylko starcy i Brun pamiętali go innym, niż był w tej chwili. Mog-ur – najmędrzy ze wszystkich, ten, który orędownął za nimi przed światem duchów, najsilniejszy czarownik klanu. Kiedy dawał się ponieść gestom w czasie ceremonii, stawał się żarliwym, budzącym grozę obrońcą. To on poskramiał

niewidzialne siły, o wiele straszliwsze niż atakujące zwierzę, siły, które mogły najwaleczniejszego myśliwego zamienić w drżącego ze strachu tchórza. Nie było nikogo, kto nie czuł się bezpiecznie wiedząc, że to właśnie on jest czarownikiem ich klanu, nikogo, kto nie bałby się jego mocy i czarów. Jedynie Goov mógłby zająć w przyszłości jego miejsce.

Mog-ur stał między mężczyznami plemienia a straszną tajemnicą, której sam był częścią. Świat duchów przenikał także jego własne życie. Nawet gdy siedział przy swoim ognisku, otoczony przez kobiety, nikt naprawdę nie uważał go za mężczyznę. Był kimś więcej, kimś innym. Był Mog-urem.

Gdy ten straszny i godny człowiek badał swym jedynym okiem każdego z mężczyzn, nawet Broud uświadomił sobie z lękiem, że kobieta, którą właśnie skazali na śmierć, żyła przy jego ogniu. Mog-ur rzadko wykorzystywał swój autorytet i moc poza kontaktami ze światem duchów, ale zrobił to teraz. Na końcu zwrócił się do Bruna:

– Opiekun kobiety ma prawo bronić życia jej zdeformowanego dziecka. Proszę cię, oszczędź życie tego chłopca. Dla jego dobra oszczędź także życie jego matki.

Wszystkie powody, dla których Brun miałby oszczędzić życie Ayli, nabrały nagle wielkiego sensu, a te przemawiające za ukaraniem jej straciły znaczenie. Moc Mog-ura sprawiła, że przywódca prawie już się przychylił do prośby starca, ale jego własny silny charakter nakazał Brunowi nie poddawać się tak łatwo. Jako przywódca nie mógł kapitulować przed każdym ze swoich ludzi, chociaż w głębi duszy pragnął poddać się mocy czarownika. A jednak postanowił trwać przy swoim wyroku.

Kiedy Mog-ur wyczytał z twarzy przywódcy, że twarde postanowienie zajmuje miejsce poprzedniego wahania, zmienił

się w mgnieniu oka. Stracił blask człowieka ze świata duchów. Stał się nagle kalekim starcem odzianym w niedźwiedzią skórę, trzymającym się tak prosto, jak pozwalala mu na to noga pozbawiona teraz podpory grubego kija. Mówił, wykonując zwykłe gesty i używając najprostszych słów. Jego twarz przybrała zdecydowany, aczkolwiek bezbronny wyraz.

– Brun, odkąd znaleźliśmy Aylę, żyła przy moim ognisku. Każdy zgodzi się z tym, że kobiety i dzieci biorą przykład z mężczyzny, przy którego ognisku żyją. Jest on dla nich tym, czym powinien być mężczyzna. To ja byłem przykładem dla Ayli, ja stanowiłem wzór. Moje ciało jest zdeformowane, Brun. Czyż więc dziwi cię to, że kobieta, która wzrastała przy moim ognisku, nie widzi zniekształcenia własnego dziecka? Nie mam ręki i oka, a reszta mego ciała jest skręcona i zniszczona. Nie jestem w pełni mężczyzną, a jednak Ayla od samego początku traktowała mnie jak mężczyznę. Ciało jej syna jest zdrowe: ma dwoje oczu, zdrowe nogi i ramiona. Jak można od niej żądać, aby widziała jego ułomność? To ja ją wychowałem i to ja teraz biorę na siebie winę za jej zachowanie. To właśnie ja zlekceważyłem jej niewielkie odstępstwa od tradycyjnego zachowania plemienia. Nawet ciebie, Brun, przekonałem, abyś je przyjął. Jestem Mogurem, ufacie moim wyjaśnieniom woli duchów, w innych sprawach też polegaliście na moich radach. Nie sądzę, abyśmy się aż tak pomylili co do Ayli. To prawda, było jej ciężko, ale w końcu stała się dobrą kobietą naszego plemienia. Teraz sądzę, że byłem dla niej zbyt pobłażliwy. Nie dość jasno nakreśliłem jej obowiązki, rzadko ją łajałem i nigdy nie karałem, często pozwalałem jej robić, co chciała, a teraz ona ma zapłacić za moje niedociągnięcia. Nie potrafiłem być dla niej bardziej surowy.

Nigdy nie miałem kobiety. Mogłem sobie wybrać każdą i

nakazać jej żyć ze mną, ale tego nie zrobiłem. Czy wiesz dlaczego, Brun? Czy wiesz, jak na mnie patrzą kobiety? Czy wiesz, że mnie unikają? Kiedy byłem młody, tak samo jak inni mężczyźni potrzebowałem kobiety, ale z czasem nauczyłem się to kontrolować. Widziałem, jak odwracały się ode mnie, kiedy dawałem im znak. Nie narzucałbym się kobiecie, która brzydziła się mną, z odrazą odwracając się na mój widok. Ayla jednak nie zrobiła tego nigdy. To ona pierwsza wyciągnęła rękę, aby mnie dotknąć. Nie bała się, nie czuła wstrętu, obdarzyła mnie uczuciem, tuliła się do mnie. Jak więc mogłem być dla niej surowy, Brun? Żyję w tym plemieniu od urodzenia, ale nigdy nie nauczyłem się polować, bo jak ma to robić jednoręki kaleka? Byłem ciężarem, wyszydzano mnie, nazywano kobietą. Teraz jestem Mog-urem i nikt nie śmie mnie obrazić, ale przecież nigdy nie przeszedłem ceremonii, podczas której chłopcy stają się mężczyznami. Brun, ja nie jestem w pełni mężczyzną, w ogóle nie jestem mężczyzną. Jedynie Ayla darzyła mnie szacunkiem, kochała mnie, nie jako czarownika, ale jako mężczyznę, mężczyznę w pełni. A ja kocham ją jak dziecko kobiety, której nigdy naprawdę nie miałem. – Creb zrzucił skórę, którą zwykł okrywać swoje koślawe, zdeformowane, zniszczone ciało, i wyciągnął przed siebie kikut ramienia, który zawsze ukrywał. – Oto mężczyzna, którego Ayla zawsze widziała jako zdrowego. Ten człowiek kształtował jej wyobrażenia. Oto mężczyzna, którego kocha i do którego porównuje własnego syna. Spójrz na mnie, bracie! Czy ja zasłużyłem na to, aby żyć? Czy syn Ayli zasługuje na to w mniejszym stopniu?

Plemię zbierało się przed jaskinią w przyćmionym świetle przedświt. Delikatna, srebrna rosa błyszczącymi kroplami pokryła skały i drzewa, a jej maleńkie kropelki osiadały także na

włosach i na zaroście ludzi. Białe, wiotkie pasma mgły spływały z gór, zatrzymując się w dolinach, a jej grube warstwy zasnuły wszystko oprócz najbliższych drzew. Wschodnia krawędź gór powoli i nieznacznie się wyłaniała z tej mgły i w nadchodzącym świetle poranka zaczynała ukazywać swoje kontury.

Ayla leżała na skórach, obserwując Izę i Ubę poruszające się bezszelestnie po ciemnej jaskini. Rozpałały ogień i gotowały wodę na poranny napój. Niemowlę leżało obok niej i ssało przez sen. Nie spała całą noc. Radość z widoku Izy ustąpiła miejsca nieokreślonej obawie. Pierwsze próby rozmowy między trzema kobietami Creba nie powiodły się, teraz porozumiewały się jedynie za pomocą zatroskanych spojrzeń.

Creb ani na chwilę nie wszedł do jaskini. Ayla widziała tylko, jak wychodził ze swojego pomieszczenia na naradę mężczyzn. Odwrócił wzrok, jakby nie chcąc widzieć jej cichego wołania, ale przedtem ujrzała w jego błyszczącym oku miłość i litość. Wymieniły z Izą przerażone, porozumiewawcze spojrzenie, gdy ujrzały, jak Creb wchodzi do swojej komory po rozmowie z Brunem. Narada odbywała się szeptem w odległym miejscu jaskini. Brun podjął decyzję, a Creb poszedł przygotować się do spełnienia swoich obowiązków. Od tego czasu nie widziały już czarownika.

Iza przyniosła młodej matce napój w swoim kościanym kubku, który należał do niej od kilkunastu lat, i usiadła obok posłania czekając, aż Ayla wypije. Uba dołączyła do nich, nie mogąc zaofiarować nic ponad swoją obecność.

– Już prawie wszyscy wyszli. Musimy iść – powiedziała Iza, odbierając kubek młodej kobiecie.

Ayla kiwnęła głową. Wstała, owinęła niemowlę płachtą, przymocowała do siebie, podniosła z posłania swoje futrzane

okrycie i zarzuciła na ramiona. Spojrzała na Izę i Ubę błyszczącymi wilgocią oczami, które lada moment mogły przepełnić się łzami, i z bolesnym krzykiem rzuciła się im w objęcia. Objęte, trwały tak przez moment. Po chwili Ayla z ciężkim sercem, powłócząc nogami, wyszła z jaskini.

Patrzyła w dół. Gdzieś tam widać było ślady pięt, palców, niewyraźne ślady stóp odzianych w luźne, skórzane okrycia. Ayla miała niejasne wrażenie, jakby to wszystko działo się dwa lata temu, wtedy szła za Crebem na spotkanie z przeznaczeniem. Powinien był mnie przekląć na zawsze już wtedy, pomyślała. Urodziłam się po to, by być przeklęta. Dlaczego bowiem znów mnie to spotyka? Tym razem odejdę do świata duchów. Znam roślinę, która uspi nas oboje na zawsze. Zrobię to szybko i razem wejdziemy w tamten świat.

Podeszła do Bruna. Upadła przed nim na ziemię i patrzyła na znajome stopy w ubłoconych skórzanych okryciach. Jaśniało, za chwilę miało wzejść słońce. Brun będzie musiał się pośpieszyć, pomyślała i poczuła dotknięcie na ramieniu. Powoli spojrzała w górę na zarośniętą twarz Bruna. Zaczął bez wstępu.

– Kobieto, rozmyślnie pogwałciłaś zwyczaje plemienia i musisz być ukarana – gestykulował surowo. Ayla kiwnęła głową. To była prawda. – Ayla, kobieto plemienia, bądź przeklęta. Nikt cię nie zobaczy ani nie usłyszy. Nakazuję ci pełne odosobnienie, nie wolno ci oddalać się poza krąg ogniska twojego opiekuna aż do czasu, kiedy księżyc znajdzie się w tym samym miejscu, co dzisiaj.

Ayla patrzyła na surowe oblicze przywódcy z niedowierzaniem. Klątwa odosobnienia?! Nie klątwa śmierci! Jedynie izolacja w kręgu ognia Creba! Cóż z tego, że nikt inny z plemienia nie będzie jej widział przez cały miesiąc, skoro będzie

miała Creba, Izę i Ubę! A później znów może dołączyć do plemienia. Ale Brun jeszcze nie skończył.

– Ponadto zakazuję ci polować, nie wolno ci nawet o tym wspominać do czasu, kiedy wrócimy ze Zgromadzenia Klanu. Do czasu, aż drzewa zgubią liście, nie wolno ci będzie odchodzić swobodnie z jaskini. Jeśli będziesz musiała udać się w poszukiwaniu ziół leczniczych, musisz za każdym razem pytać mnie o zezwolenie i wrócić natychmiast. Wskażesz mi tę część jaskini, w której się ukryjesz.

– Tak będzie. – Ayla potwierdziła to ruchem głowy. Odczuła radosne uniesienie, ale dalsze słowa przywódcy zniszczyły jej dobry nastrój jak ostra błyskawica, topiąc Aylę w otchłani rozpaczy.

– Pozostaje jeszcze kwestia twego kalekiego syna, z powodu którego okazałaś nieposłuszeństwo. Nigdy nie wolno ci zmuszać mężczyzny do niczego – powiedział Brun i dał sygnał ręką.

Ayla odruchowo przytuliła niemowlę do piersi i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Nie mogła pozwolić na zabranie dziecka, po prostu nie mogła. Ujrzała, jak Mog-ur wychodzi, kulejąc, ze swej jaskini. Kiedy odrzucił okrycie, oczom jej ukazała się wiklinowa misa zabarwiona na czerwono, którą trzymał pod kikutem ramienia. Aylę zalała fala nieopanowanej radości. Z wahaniem odwróciła się do przywódcy, jeszcze nie wierząc, że to, co widzi, jest prawdą.

– Ale kobiecie wolno błagać – dokończył Brun. – Mog-ur czeka, Ayla. Twój syn musi mieć imię, skoro ma zostać przyjęty do klanu.

Ayla podniosła się. i podbiegła do czarownika, wysupłała niemowlę z okrycia i upadając do stóp Mog-ura, podniosła ku niemu syna. Pierwszy krzyk, który chłopiec wydał, czując

wilgotne, chłodne powietrze przedświt, przywitał pierwszy promień słońca przedostający się znad pasma gór przez gęste od mgły powietrze.

Imię! Nawet nie myślała o imieniu, nawet nie zastanawiała się, jakie imię wybierze dla niego Creb. Mog-ur przyzwał dostojnymi ruchami duchy totemów plemiennych, sięgnął do misy i nabrał nieco czerwonej mazi.

– Durc – powiedział. – Chłopiec będzie nosił imię Durc. Mówiąc to, nakreślił czerwoną linię od nasady po czubek drobnego nosa niemowlęcia.

– Durc – powtórzyła Ayla, tuląc dziecko, by je ogrzać ciepłem swojej piersi. Durc, jak ten z legendy. Creb wie, że tę właśnie legendę lubię najbardziej. To nie było imię popularne w plemienu. Niektórzy byli nim zdziwieni, ale być może to właśnie imię zaczerpnięte z głębin starożytności i przesycone niejasnymi skojarzeniami było odpowiednie dla tego chłopca, którego życie już od zarania przesycone było tajemnicą i niepewnością jutra.

– Durc – powiedział Brun i pierwszy przeszedł obok niego. Ayli przez chwilę wydało się, że widzi błysk czułości w surowych oczach przywódcy. Patrzyła na niego z wdzięcznością. Inne twarze widziała już oczyma zamglonymi łzami. Próbowwała powstrzymać płacz, ale nie mogła, więc spuściła tylko głowę, tak by nikt nie zauważył jej wzruszenia. Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Czy to możliwe? Masz własne imię, synku? Brun cię przyjął? Czy ja śnię? Przypomniała sobie kuleczki pirytu, które znalazła i dołączyła do swojego amuletu. To był znak. O, Wielki Lwie Jaskiniowy, to musiał być znak. Ze wszystkich przedmiotów w swoim amulecie ten właśnie ceniła najbardziej.

– Durc – usłyszała głos Izy i uniosła wzrok. Radość na twarzy starej kobiety nie była mniejsza niż radość Ayli, chociaż jej oczy

były suche.

– Durc – dodała Uba szybkimi gestami.

– Tak się cieszę. – Durc – powiedział ktoś szyderczo.

Ayla podniosła głowę i ujrzała odchodzącego Brouda. Nagle przypomniała sobie, o czym pomyślała, zastanawiając się, jaki udział mają mężczyźni w poczęciu dzieci. Przeszedł ją zimny dreszcz na myśl, że to może Broud był odpowiedzialny za poczęcie jej syna. Była zbyt zajęta, aby dostrzec próbę sił pomiędzy Brunem a Broudem. Młody człowiek nie chciał zgodzić się na przyjęcie dziecka do klanu, zmusił go do tego dopiero kategoriyczny rozkaz przywódcy. Ayla patrzyła, jak odchodził z zaciśniętymi pięściami.

Jak on mógł? Broud wchodził coraz głębiej w las, aby jak najszybciej oddalić się od znienawidzonego miejsca. Jak on mógł? Kopnął gałąź, na próżno próbując rozładować zgromadzone napięcie. Potoczyła się w dół po stoku. Jak on mógł? Podniósł wielki konar i cisnął nim przed siebie, trafiając w pień. Powtarzał w myśli to pytanie, waląc pięścią w pokryty mchem kamień. Jak mógł pozostawić ją przy życiu i do tego przyjąć jej syna do plemienia? Jak mógł to zrobić?

. 22 .



– Iza, Iza! Chodź tutaj! Szybko! To Durc! – Ayla pociągnęła uzdrowicielkę w kierunku wejścia do jaskini.

– Co się stało? – pytająco gestykulowała stara kobieta, starając się nadążyć za Aylą. – Czy znów się zakrztusił? Czy coś mu się stało?

– Nie, nic mu nie jest. Popatrz! – Ayla gestykulowała z dumą, kiedy dotarły do ogniska Creba. – Podnosi głowę!

Niemowlę leżało na brzuchu, patrząc na obie kobiety poważnymi, wielkimi oczami, które zaczynały już tracić niemowlęcą, nieokreśloną barwę, przybierając wyraźnie głęboki, brązowy kolor tęczęwek ludzi klanu. Jego główka trzęsła się z wysiłku, aż opadła na skórzane posłanie. Wetknął piąstkę do buzi i zaczął ssać ją zapamiętane, nieświadom zamieszania, jakie wzbudził swoim wyczynem.

– Jeśli już teraz potrafi to robić, to będzie mógł trzymać głowę, kiedy będzie dorosły, prawda? – z nadzieją zapytała Ayla.

– Nie obiecuj sobie zbyt wiele – odrzekła Iza – ale to dobry znak.

Creb wszedł kulejąc do jaskini, spojrział w dal nieobecny wzrokiem, jak zawsze, kiedy pogrążony był w myślach.

– Creb! – zawołała Ayla, biegnąc ku niemu. Popatrzył na nią już przytomniej. – Durc właśnie podniósł główkę, prawda, Iza? Uzdrowicielka skinęła głową.

– Hmm – mruknął Creb – jeśli jest tak silny, sędzę, że już czas.

– Czas na co?

– Myślałem, że czas już urządzić ceremonię nadania mu totemu. Jest nieco za młody, ale miałem już wiele silnych doznań, gdy ukazywał mi się jego totem. Nie ma sensu czekać, później wszyscy będą zajęci przygotowaniami do Zgromadzenia. Podróż może okazać się dla niego nieszczęśliwa, jeśli duch jego totemu nie będzie, miał gdzie zamieszkać. – Spojrzał na uzdrowicielkę i jakby przypomniał sobie o czymś. – Iza, czy dość masz korzeni potrzebnych do ceremonii? Nie wiem, ile przybędzie plemion. Ostatnim razem jeden z klanów opuścił swoją dawną jaskinię i powędrował dalej na wschód więc pewnie przybędzie na Zgromadzenie na południe od gór. Będzie to dla nich dalej, ale podróż łatwiejsza. Ich stary Mog-ur był temu przeciwny, ale następca nalegał. Sprawdź jeszcze raz, czy ci wystarczy.

– Nie pójdę na Zgromadzenie Klanu, Creb – powiedziała ze smutkiem. – Nie mogę już iść tak daleko. Będę musiała zostać tutaj. Oczywiście, czy jestem ślepy? – pomyślał, patrząc na wychudzoną, siwą uzdrowicielkę. Iza przecież nie może iść, dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? Jest zbyt chora. Przecież już ubiegłej jesieni sądziłem, że nas opuści. Nie mam pojęcia, jak Ayli udało się ją wyleczyć. Ale co z ceremonią? Tylko kobiety z rodu Izy znają tajemnicę rytualnego napoju. Uba jest za młoda; to musi być kobieta. Ayla! No właśnie! Iza mogłaby przekazać jej swą wiedzę, zanim odejdziemy. Czas już najwyższy, aby Ayla została uzdrowicielką.

Creb obserwował młodą kobietę, jak schyla się, by wziąć dziecko na ręce, i nagle ujrzał ją innymi oczami, bardziej krytycznie, niż to robił dotąd. Czy ją przyjmą? Patrzył na nią tak, jak przypuszczał, że spojrzą ludzie z innych plemion. Jej płaską

twarz otaczały złote włosy założone za uszami. Przedziałek na środku głowy podkreślał wypukłe czoło. Ciało miała typowo kobiece, jednak szczupłe, może z wyjątkiem brzucha. Jej nogi były długie i proste, a kiedy stała wyprostowana, przewyższała go wzrostem.

Nie wygląda jak kobieta z plemienia, pomyślał. Skupi na sobie wiele uwagi, ale obawiam się, że raczej nieżyczliwej. Może w ogóle nie dojdzie do ceremonii? Inni Mog-urowie mogą nie zechcieć przyjąć jej napoju, ale cóż szkodzi spróbować? Gdyby tylko Uba była nieco starsza... A może Iza przekaze swą wiedzę im obu? Nie sądzę jednak, żeby Mog-urom odpowiadał wybór: młoda dziewczyna lub kobieta urodzona wśród Innych. Będę musiał porozmawiać z Brunem. Skoro mam przyzywać duchy na ceremonię nadania totemu Durcowi, równie dobrze mógłbym tego dnia nadać Ayli tytuł uzdrowicielki.

– Muszę naradzić się z Brunem. – Creb uczynił nagły gest i skierował się do ogniska przywódcy. Odwrócił się jeszcze do Izy: Sądzę, że powinnaś przekazać tajemnicę napoju Ayli i Ubie, chociaż nie wiem, czy to się na coś przyda.

– Iza, nie mogę nigdzie znaleźć misy, którą miałam podarować uzdrowicielce plemienia gospodarzy – gestykulowała Ayla, gorączkowo przerzucając sterty żywności, skór i innych przyborów ustawione przy jej posłaniu. – Szukałam już wszędzie.

– Już ją zapakowałam, Ayla. Uspokój się, dziecko, masz jeszcze dużo czasu. Nie wyruszycie, zanim Brun nie skończy posiłku. Usiądź i posil się przed podróżą; twoja strawa stygnie. Ty, Uba, też. – Iza kręciła głową. – Nigdy nie widziałam takiego zachowania. Spakowałyśmy wszystko ubiegłej nocy, wszystko jest gotowe.

Creb siedział na skórze z Durcem na kolanach, przyglądając

się z rozbawieniem ostatnim, gorączkowym przygotowaniom.

– One niczym nie różnią się od ciebie, Iza. Sama usiądź i zjedz.

– Będę miała na to dużo czasu, jak odejdziecie – odpowiedziała.

Creb posadził sobie dziecko na ramieniu. Durc przyglądał się otoczeniu z nowej perspektywy.

– Patrzcie, jak silna jest już szyja dziecka – rzekła Iza. – Z jaką łatwością unosi teraz głowę. Od czasu ceremonii nadania totemu Durc jest coraz silniejszy. Daj mi go, przecież nie będę mogła go trzymać przez całe lato.

– Może dlatego Szary Wilk tak pragnął, żebym jak najszybciej przeprowadził ceremonię – gestykulował Creb. – Chciał pomóc chłopcu.

Creb oparł się wygodnie, spoglądając na swoje stadko. Nigdy nikomu tego nie mówił, ale zawsze pragnął mieć swoją rodzinę. Teraz, na starość, ma dwie kobiety, które dbają o jego wygodę, dziewczynkę idącą w ich ślady i zdrowego chłopczyka, którego może tulić tak samo jak przedtem obie dziewczynki. Rozmawiał już z Brunem o wychowaniu Durca. Przywódca nie może pozwolić, aby młody mężczyzna z jego klanu nie otrzymał odpowiedniego wychowania. Brun, przyjmując dziecko, wiedział, że Durc zamieszka przy ognisku Creba, i sam czuł się odpowiedzialny za wychowanie chłopca. Ayla była wdzięczna, kiedy podczas ceremonii nadawania totemu Brun ogłosił, że sam osobiście zajmie się wykształceniem Durca, kiedy ten będzie już na tyle dorosły, aby brać udział w polowaniu. Nie mogła wymarzyć sobie lepszego mistrza dla swego syna.

Szary Wilk to dobry totem dla chłopca, myślał Creb, ale niektóre wilki żyją w stadzie, inne samotnie. Który z nich jest totemem Durca? Gdy wszystko już spoczywało bezpiecznie w

tobołkach, załadowane na plecy kobiet i dziewczynek, opuścili jaskinię. Iza po raz ostatni przytuliła dziecko, które wtuliło nosek w jej szyję, pomogła Ayli owinąć je, po czym wyjęła coś ze swojego okrycia.

– Noś to zawsze przy sobie, Ayla. Teraz ty jesteś uzdrowicielką plemienia – powiedziała, podając jej czerwony woreczek z magicznymi ziołami. – Czy pamiętasz wszystko, co ci powiedziałam? O niczym nie wolno ci zapomnieć. Szkoda, że nie mogłam ci pokazać, jak robi się napój, ale czarów nie wolno czynić na próbę: Magiczny napój jest zbyt ważny, aby go marnować. Nie można go stosować przy zwykłych ceremoniach. Pamiętajcie, nie tylko zioła mają wpływ na czary; same musicie być przygotowane tak dokładnie, jak dokładnie sporządzicie napój.

Uba i Ayla kiwnęły głowami, po czym Ayla umieściła cenny woreczek w swojej torbie z magicznymi ziołami. Dostała od Izy tę sakwę z futra wydry w dniu, w którym uczyniono ją uzdrowicielką. Nadal jeszcze sakwa przypominała jej tę, którą spalił Creb. Ayla sięgnęła do sakiewki z amuletem i dotknęła piątego przedmiotu, który teraz nosiła. Miała tam kawałek czarnego piroluzytu, dołączony teraz do trzech kuleczek pirytu, owalnej kości mamuta zabarwionej na czerwono, skamieniałego śladu brzuchonogiego mięczaka i kawałka ochry.

Ciało Ayli było pomalowane czarną farbą uzyskaną z rozdrobnionego starego kamienia zmieszanego z tłuszczem. W ten sposób stała się składnicą części duchów wszystkich członków plemienia, a przez Ursusa – całego klanu. Ciało uzdrowicielki barwi się na czarno tylko z okazji największych uroczystości i najbardziej wzniosłych rytuałów i jedynie one mają prawo do noszenia czarnego kamienia w swoim amulecie.

Ayla żałowała, że Iza nie idzie z nimi, bała się zostawić ją bez opieki. Napady suchego kaszlu nawiedzały staruszkę coraz częściej.

– Iza, czy jesteś pewna, że nic ci nie będzie? – gestykulowała Ayla z troską. – Kaszlesz coraz częściej.

– Zimą zawsze jest ze mną gorzej. Na wiosnę czuję się lepiej. Poza tym obie z Ubą zebrałyście już chyba wszystkie korzenie omanu w okolicy, a jeżyny też już nie można znaleźć, bo wszystkie jej owoce zerwałaś na napar ziołowy dla mnie. Jest jej tyle, że nie zdołam wszystkiego wypić do waszego powrotu. Nic mi nie będzie, nie martw się o mnie – zapewniała Iza.

Ayla wiedziała jednak, że lekarstwa pomagały matce tylko chwilowo. Staruszka leczyła się ziołami przez lata, ale gruźlica poczyniła już takie postępy, że żadne zioła nie mogły jej pomóc.

– Pamiętaj, żebyś jak najwięcej słonecznych dni spędzała na powietrzu – nalegała Ayla. – Nie będziesz miała wiele pracy, masz dużo jedzenia i drewna. Zoug i Dorv będą podtrzymywać ogień, który ochroni was przed dzikimi zwierzętami, a Aba może gotować.

– Dobrze, dobrze – odpowiedziała Iza. – Pospiesz się, Brun jest już gotowy.

Ayla zajęła swe miejsce na końcu, ale wszyscy spojrzeli na nią w oczekiwaniu.

– Ayla – gestykulowała Iza – nie wyruszycie, jeśli nie zajmiesz swojego miejsca.

Ayla nieśmiało przesunęła się na czoło grupy kobiet. Zapomniała o swojej nowej pozycji. Zarumieniła się z zakłopotania, kiedy przyszło jej stanąć przed Ebrą. Czowała się nieswojo; było jej niezręcznie w tym miejscu. Wykonała przeproszający gest w stronę kobiety przywódcy, ale Ebra była

już przyzwyczajona do swego drugiego miejsca. Poczowała się jednak dziwnie, widząc Aylę na miejscu Izy; zastanawiała się, czy sama pójdzie na następne Zgromadzenie.

Iza i troje innych starców, niezdolnych do pokonania takiej odległości, odprowadzili orszak do urwiska i patrzyli za nim, aż ludzie zmienili się w punkty poruszające się w oddali po równinie. Potem wrócili do pustej jaskini. Aba i Dorv opuścili już poprzednie Zgromadzenie Klanu i byli zaskoczeni faktem, że dożyli dnia, kiedy nie pójda na następne, ale dla Izy i Zouga to był pierwszy raz. Aczkolwiek Zoug udawał się jeszcze od czasu do czasu na polowanie z procą, coraz częściej zdarzało mu się powracać z pustymi rękami. Dorv zaś miał tak słabe oczy, że nie opuszczał już jaskini.

Chociaż dzień był ciepły, cała czwórka usiadła teraz przy ogniu u wejścia do grotty, lecz nie próbowali nawet rozmawiać. Nagle ciałem Izy wstrząsnął gwałtowny kaszel, który wyparł z jej płuc kłęb krwawej flegmy. Oddaliła się do swego ogniska, aby odpocząć, a wkrótce i inni odeszli samotnie do swoich. Nie odczuwali śladu emocji związanych z podróżą; nie czekali z niecierpliwością na spotkanie z przyjaciółmi i krewnymi z innych klanów. Wiedzieli, że to lato będzie dla nich nieopisanie długie i samotne.

Przyjemna świeżość wczesnego lata strefy umiarkowanej, w której znajdowała się ich jaskinia, zmieniała charakter na otwartych równinach. Zniknęła soczysta zieleń listowia, która pokrywała drzewa i krzewy, ukazując świeże przyrosty drzew iglastych, jaśniejsze o jeden ton od reszty gałęzi i łodyg. Zastąpiły ją ścielące się po horyzont szybko rosnące zioła i trawy wyrosłe już na wysokość piersi, które utraciwszy swój świeży kolor, przybrały teraz płową, nieokreśloną barwę złotawej zieleni.

Gruba, zeszłoroczna ściółka tłumiała kroki ludzi posuwających się po bezkresnym terenie, a zgniecione trawy wskazywały ich wijący się ślad. Chmury rzadko zasnuwały bezgraniczny przestwór nad głowami ludzi, których oczom z daleka jedynie ukazywały się błyskawice. Nieczęsto też spotykali wody powierzchniowe, więc przy każdym napotkanym źródle musieli uzupełniać zapasy, niepewni, czy będą mogli to zrobić w pobliżu swego obozowiska.

Brun dobierał tempo marszu odpowiednie dla wolniej poruszających się członków wspólnoty. Czekala ich daleka droga do jaskini gospodarzy położonej wysoko w górach na wschodzie kontynentu. Podróż okazywała się szczególnie trudna dla Creba, ale perspektywa Zgromadzenia Klanu i uroczystych ceremonii, które miał celebrować, podtrzymywała go na duchu. Choć jego ciało było kalekie, słabe i powykręcane artretyzmem, umysł wielkiego czarownika działał wciąż sprawnie. Ciepłe słońce i znieczulające zioła Ayli przynosiły ulgę obolałym stawom, a wysiłek fizyczny po pewnym czasie wzmocnił mięśnie nawet w jego kalekiej nodze.

Wędrówka przebiegała monotonnie; jeden dzień podobny był do następnego. Pora roku zmieniała się stopniowo – wkrótce ciepłe słońce stało się kulą żaru przypalającą równinę i zmieniającą jej świeże zielone kolory w płowożółte barwy. Przez trzy dni piekły ich oczy od dymu i popiołów unoszonych przez wiatr. To paliła się trawa. Mijali ogromne stada żubrów, olbrzymich jeleni z rozgałęzionym porożem, stada koni i osłów, a także innych zwierząt.

Na długo przedtem, zanim ludzie dotarli do błotnistego przesmyku, który łączył płytkie morze i półwysep z lądem, zamajaczyło przed nimi w oddali na północnym wschodzie

masywne pasmo gór. Nawet najniższe z jego szczytów pokryte były do połowy lodowcem, obojętnym na palący żar z nieba. Kiedy płaska równina zaczęła się fałdować, pokrywać kostrzewą i ostnicą i czerwienić rudą żelaza, Brun wiedział, że słone bagno – węższe połączenie z lądem stałym – jest już niedaleko. Ważniejszy przesmyk leżał na północy.

Przez dwa dni wędrowcy pokonywali cuchnące, pełne komarów, słone bagna poprzecinane przez rozlewiska. Gdy wreszcie wydostali się na ląd stały, grabowe i dębowe zagajniki szybko zmieniły się w chłodny, cienisty bór dębowy. Przeszli przez szpaler buków urozmaicony gdzieś pojedynczymi kasztanowcami i znaleźli się w mieszanym lesie zdominowanym jednak przez dęby, wśród których rosły bukszpany i cisy oplecione bluszczem i powojem. Kiedy weszli w pas lasu porośnięty głównie jodłami i świerkami, powoje stały się bardziej wiotkie, wijąc się wokół coraz mniej licznych buków, klonów i grabów. Zachodnie pasmo gór okazywało się zdecydowanie bardziej wilgotne, zalesione i pokryte śniegiem.

Od czasu do czasu obok przemykały żubry, płowe jelenie, sarny i łosie. Widzieli niedźwiedzie, lisy, dziki, borsuki, wilki, rysie, lamparty, dzikie koty i wiele innych mniejszych zwierząt, ale ani razu nie spotkali wiewiórki. Ayla czuła, że czegoś jej brakuje w faunie tych gór, i dopiero po dłuższym czasie zorientowała się, że okolice pozbawione są tych małych, jakże znajomych zwierzątek. Jednak ten brak został im hojnie wynagrodzony, mieli po raz pierwszy ujrzeć wielkiego niedźwiedzia jaskiniowego.

Brun uniósłszy dłoń, nakazał wszystkim zatrzymać się. Wskazał Przed siebie na ogromnego, kosmatego niedźwiedzia czochojącego się o drzewo. Nawet dzieci poczuły wzruszenie,

które opanowało wszystkich członków wspólnoty na widok tego wielkiego roślinożercy. Brunatne niedźwiedzie zamieszkujące ich góry ważyły przeciętnie sto siedemdziesiąt kilogramów; niedźwiedź jaskiniowy, latem, kiedy był jeszcze dość chudy, miał około tony wagi. Późną jesienią, gdy obrósł tłuszczem na zimę, stawał się o wiele cięższy. Trzykrotnie przewyższał mężczyzn z plemienia, a ze swoim potężnym łbem i kudłatą sierścią wydawał się jeszcze większy. Leniwie drapiąc grzbiet o szorstką korę starego drzewa, wydawał się nie zauważać przyglądających się mu ludzi. Przecież żadna istota nie stanowiła dla niego zagrożenia nawet małe, brunatne misie znane były z tego, że jednym ruchem łapy mogły przetrącić kark wołu, cóż dopiero taki olbrzym. Jedynie inny samiec w okresie godowym albo samica broniąca małych mogłaby stanowić dla niego prawdziwe zagrożenie.

Ludzi jednak fascynował nie ogrom niedźwiedzia, ale fakt, że stanowił on uosobienie totemu całego klanu. Był ich krewnym, więcej jeszcze – nimi samymi. Jego kości miały moc odpędzania wszelkiego zła. Czuli z nim duchową więź, o wiele silniejszą niż jakakolwiek inna. To przez jego ducha wszystkie plemiona jednoczyły się w klan, to on nadawał sens Zgromadzeniu, na które przywędrowali z tak daleka. To właśnie istota jego bytu łączyła ich wszystkich w jeden klan – klan Niedźwiedzia Jaskiniowego.

Niedźwiedź, znudzony – a może zaspokoiwszy potrzebę drapania – wyprostował się na całą swą długość, przeszedł kilka kroków na tylnych łapach, potem opadł na cztery łapy. Opuściwszy pysk, pobiegł ciężko i niezdarnie w głąb lasu. Przy swojej wielkości i ciężarze był raczej łagodnym zwierzęciem i rzadko atakował pierwszy.

– Czy to był Ursus? – spytała oniemiała Ayla.

– Tak, to on – odpowiedział Creb. – A zobaczysz jeszcze jednego niedźwiedzia jaskiniowego, gdy przybędziemy na miejsce. – Czy plemię gospodarzy rzeczywiście trzyma żywego niedźwiedzia w jaskini? – spytała Ayla. – Jest taki wielki. – Wiedziała, że było w zwyczaju, aby plemię gospodarzy schwytało małego niedźwiedzia jaskiniowego i wychowywało go w grocie.

– Teraz prawdopodobnie trzymają go w klatce przed jaskinią, ale gdy był młody, mieszkał z nimi, wychowywano go jak dziecko, a każda rodzina karmiła go tym, na co miał tylko ochotę. Wiele plemion twierdzi, że ich niedźwiedź nauczył się nawet ich mowy, ale byłem bardzo młody, kiedy nasze plemię gościło inne, więc nie mogę pamiętać, czy nasz niedźwiedź mówił. Kiedy jest już prawie dorosły, umieszcza się go w klatce przed jaskinią, tak by nikomu nie zrobił krzywdy, ale nadal karmi się go różnymi smakołykami i drapie się go tak, aby czuł, że nadal jest kochany. Podczas Ceremonii Niedźwiedzia oddamy mu cześć, a on zaniesie nasze wołanie do świata duchów wyjaśniał Creb.

Wszyscy wiedzieli o tym, co mówił czarownik, ale po tym jak ujrzeli Ursusa na własne oczy, wszystko nabrało innego znaczenia szczególnie dla tych, którzy byli zbyt młodzi, aby pamiętać ostatnie Zgromadzenie Klanu.

– Kiedy my będziemy mogli gościć u siebie inne plemiona? pytała Uba. – Czy też będziemy musieli złapać niedźwiedzia jaskiniowego i wychowywać go w naszej jaskini?

– Wtedy, kiedy przyjdzie nasza kolej lub gdy inne plemię nie będzie mogło zorganizować Zgromadzenia. Jeżeli plemię nie zdoła złowić niedźwiedzia, a polowanie jest niezmiernie trudne, gdyż matka stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla myśliwych, traci ono prawo do gospodarzenia Zgromadzeniu. Plemię

gospodarzy najbliższego Zgromadzenia miało wiele szczęścia, gdyż niedźwiedzie jaskiniowe nadal zamieszkują ich tereny. W przeszłości pomagali nawet innym plemionom w schwytaniu małego. W naszych stronach nie ma już niedźwiedzi jaskiniowych, ale kiedyś musiały tam żyć. Gdy znaleźliśmy naszą jaskinię, były w niej kości Ursusa – ciągnął dalej Creb.

– Co będzie, jeśli coś przydarzy się plemieniu, które ma gościć cały klan? Na przykład my nie mieszkamy w tej samej jaskini co przedtem – wypytywała Ayla. – Gdyby teraz była nasza kolej, skąd inni wiedzieliby, gdzie nas szukać?

– Posłańcy pobiegliby do najbliższego plemienia, a ono podałoby wiadomość dalej.

Brun dał sygnał i plemię wyruszyło w dalszą drogę. Kiedy mijali drzewo, o które czochrał się Ursus, Creb przyjrzał mu się dokładnie. Po chwili znalazł kępkę sierści zaczepioną o korę. Zawinął ją delikatnie w liść i ukrył w fałdzie swojego okrycia. Sierść żywego niedźwiedzia jaskiniowego stanowiła bardzo cenny amulet.

Gigantyczne drzewa iglaste porastające podnóża gór zostały teraz zastąpione przez niskie, mocne odmiany górskie. Wędrowcy wspinali się po stoku, gdy oczom ich ukazał się zapierający dech w piersiach widok roziskrzonych śniegiem szczytów, które przedtem widzieli tylko z oddali. Pojawiły się brzozowe zagajniki, niskopienne jałowce, rozwijające się właśnie różowe pąki azalii na tle młodej zieleni. Palety barw dopełniała mnogość leśnego kwiecia: pręgowane tygrysy, lilie, fiołkoworóżowe orliki, niebieskie i fioletowe kwiaty wyki, jasnoławendowe irysy, błękitna goryczka, żółte bratki, pierwiosnki i różnorodność białego kwiecia. Południowe pasmo gór powstało w wyniku tych samych procesów co dolna część

półwyspu i stanowiło rezerwat flory i fauny podczas epoki lodowcowej.

Wędrowcom z rzadka tylko ukazywały się kozice i ciężkorożce muflony. Dotarli do miejsca, gdzie zaczynała się karłowata tajga górską, za którą rozciągały się już tylko niskie turzyce i trawy, przecięte mocno wydeptaną ścieżką schodzącą po stromym zboczu. Myśliwi plemienia gospodarzy mieli znacznie dalej do otwartych terenów łowieckich, ale przedkładali bliskość niedźwiedzi jaskiniowych nad tę niedogodność. Trudy polowania poprawiały także ich sprawność w łowieniu nieuchwytnej zwierzyny.

Ludzie wybiegający na powitanie Bruna i Groda, którzy pierwsi wyłonili się zza zakrętu, na widok Ayli stanęli jak wryci. Lata nauki dobrych manier nie powstrzymałyby zdziwionych spojrzeń, jakie teraz ku niej kierowali, a jej miejsce na czele kobiet wzmagало zdziwienie. Polana przed jaskinią powoli zapełniała się ludźmi żądnymi sensacji. Creb ostrzegał ją, ale Ayła nie była przygotowana na taką reakcję ani na taki napór ciekawskich. Dwie setki – Ayła nie widziała tylu osób w całym swoim życiu – zupełnie ogłupiałych ludzi tłoczyły się wokół niej ciekawym widoku dziwnej kobiety.

Wędrowcy zatrzymali się przed wielką klatką zbudowaną z pni wbitych w ziemię. Wewnątrz znajdował się ogromny niedźwiedź jaskiniowy, większy nawet od tego, którego widzieli po drodze. Karmiony przez plemię od ponad trzech lat, spokojny i pokorny olbrzym chwiał się teraz w klatce, prawie niezdolny do samodzielnego stania. Praca, jaką musiało włożyć niewielkie plemię gospodarzy w doprowadzenie zwierzęcia do takich rozmiarów, musiała potężnie nadszarpnąć ich siły i nawet duża liczba podarunków w postaci żywności, skór i innych

przedmiotów ofiarowanych przez przybyłych nie mogła w pełni wynagrodzić wysiłku, którego podjęli się w ciągu tych trzech lat. Ale wszyscy członkowie klanu zazdrościli gospodarzom przywileju goszczenia u siebie Zgromadzenia, a każde plemię z niecierpliwością oczekiwało, by przypadł mu w udziale zaszczyt, z którego płyną niezmierzone korzyści duchowe i wielki honor.

Ursus kołysał się na tylnych łapach, usiłując dojrzeć, co też spowodowało tak wielkie zamieszanie, a może licząc na dalsze smakołyki. Uba przywarła do Ayli ze strachu przed niedźwiedziem i tłumem ciekawskich. Po chwili do znużonych drogą wędrowców podszedł przywódca plemienia gospodarzy, a z nim ich czarownik. Uczynili szybkie gesty powitania, po czym zapytali gniewnie:

– W jakim celu przywiedliście ze sobą kobietę Innych, Brun?

– Ona należy do klanu, Norg. Jest uzdrowicielką z rodu Izy odparł Brun bardziej spokojnie, niż faktycznie się czuł. Ktoś w tłumie krzyknął, wiele rąk wykonało gesty niezadowolenia.

– To niemożliwe! – gestykulował Mog-ur. – Jak ona może być kobietą klanu? Urodziła się wśród Innych!

– Należy do klanu – powtórzył Creb tak samo nieugięcie, jak Brun. Obrzucił przywódcę plemienia gospodarzy groźnym spojrzeniem. – Czy wątpisz w me słowa, Norg?

Norg popatrzył na swojego Mog-uraz nadzieją, że ten wybawi go z niewygodnej sytuacji, ale na twarzy czarownika malowało się również zmieszanie.

– Norg, przyszliśmy z daleka i jesteśmy zmęczeni – rzekł Nie pora się teraz sprzeczać. Czy odmawiasz nam gościny?

Nastąpiła chwila pełna napięcia. Gdyby Norg odmówił, nie mieliby innego wyjścia, jak natychmiast opuścić niegościnne tereny i udać się w długą drogę do własnej jaskini. Odmowa

byłaby ciężkim wykroczeniem przeciwko tradycji, ale z drugiej strony zezwolenie na wejście Ayli do jaskini gospodarzy byłoby równoznaczne – z uznaniem jej za pełnoprawnego członka klanu, a to co najmniej dałoby Brunowi punkt zaczepienia. Norg spojrział na swojego Mog-ura, na Creba, potem na Bruna – przywódcę plemienia cieszącego się największym szacunkiem. Skoro taka jest wola Wielkiego Mog-ura – cóż innego mógł zrobić?

Dał znak swojej kobiecie, aby wskazała przybyłym miejsce wypoczynku, i udał się z Brunem i Crebem do jaskini. Chciał jednak dowiedzieć się od Bruna i Wielkiego Mog-ura, jak urodzona u Innych stała się kobietą klanu.

Wejście do jaskini gospodarzy było znacznie mniejsze niż wejście do siedziby plemienia Bruna, a i sama jaskinia wydawała się mniejsza. W przeciwieństwie do ich własnej – składającej się z jednego dużego pomieszczenia i groty służącej do odprawiania ceremonii ta jaskinia złożona była z szeregu połączonych ze sobą grot i tuneli, które prowadziły daleko w głąb góry. Znaczna część tuneli była jeszcze nie zbadana, jednak było tam dość miejsca zarówno dla plemienia, jak i gości, choć groty dalsze od wylotu jaskini tonęły w mroku. Brun zajął połowę drugiej pieczary od wejścia, którą uznał za odpowiednią dla jego potrzeb i znaczenia. Aczkolwiek inne plemiona przybyły wcześniej, ulokowano je w dalszych częściach jaskini, a miejsca należne plemieniu Bruna miały być dla nich zachowane do czasu rozpoczęcia Ceremonii Niedźwiedzia. Gdyby nie pojawili się do tej pory, byłoby pewne, że nie przybędą – wtedy ich miejsca przydzielono by kolejnemu rangą plemieniu.

Wspólnota nie posiadała przywódcy, ale istniała hierarchia plemion, podobnie jak każdy członek danego plemienia

zajmował konkretne miejsce w jego hierarchii. Przywódca plemienia najwyższego rangą stawał się więc faktycznie przywódcą całej wspólnoty, nie mając jednak władzy absolutnej – każde z plemion posiadało autonomię i niezależnego przywódcę, który przyzwyczajony był do samodzielnego tworzenia praw plemiennych. Przywódcy spotykali się co siedem lat, nie mając nad sobą innej władzy niż tradycja i świat duchów. O miejscu każdego plemienia w hierarchii, a więc i o tym, kto zostaje przywódcą przywódców, decydowało Zgromadzenie Klanu.

O pozycji plemienia decydowało wiele elementów; ceremonie nie były jedynym kryterium, liczyło się też miejsce plemienia w rywalizacji. Współpraca, czasami niezbędna, by przeżyć, narzucała członkom plemienia rodzaj dyscypliny ułatwiającej wspólną walkę o prymat przy próbach sił z innymi plemionami klanu. Kontrolowana rywalizacja powstrzymywała plemiona od prawdziwej walki – każda z codziennych czynności stawała się konkurencją sportową. Mężczyźni rywalizowali w zapasach, strzelaniu z procy, rzucaniu pętlą, walce maczugami, bieganiu, biegach połączonych z rzucaniem dzidą do celu, wytwarzaniu narzędzi, tańcu, gawędziarstwie i odgrywaniu scen z polowania.

Aczkolwiek nie tak ważna jak zawody mężczyzn, rywalizacja kobiet miała również swoje znaczenie. Wielka uczta stwarzała okazję do zaprezentowania umiejętności gotowania. Podarunki dla plemienia gospodarzy rozkładano najpierw na ziemi, tak by wszyscy mogli je porównać i wybrać najpiękniejsze. W tym zbiorze najczęściej znajdowały się miętko wyprawione skóry, puszyste futra, naczynia na wodę, wiklinowe kosze, misternie wyplatane maty o rozmaitych wzorach, pojemniki ze sztywnej skóry lub kory, mocne liny ze ścięgien, włókien roślinnych albo

sierści zwierząt, długie rzemienie, gładko wyrobione drewniane naczynia, kościane półmiski, kubki, chochle, kaptury, czapki, skórzane okrycia na stopy, rękawice, torby. Porównywano też dzieci. Honory uzyskiwane przez kobiety były bardziej subtelnej natury niż zwycięstwa mężczyzn – wyrażano je wyszukаныmi gestami, postawą, co jednak nie umniejszało zaszczytów spadających na właścicielki najlepszych i najpiękniejszych wyrobów.

Także pozycja czarownika i uzdrowicielki stanowiła przedmiot rywalizacji. Zarówno Iza, jak i Creb przyczynili się do zachowania statusu plemienia, które od kilku już pokoleń wiodło prym w klanie. Ogromną rolę we współzawodnictwie o pierwszeństwo we wspólnocie odgrywały też zdolności przywódcze głowy plemienia. O ile współzawodnictwo kobiet przeprowadzane było z wielką uwagą, o tyle posiadanie najlepszego przywódcy przewyższało je dziesięciokrotnie.

Odzwierciedleniem zdolności przywódcy był częściowo wynik rywalizacji jego myśliwych, gdyż obrazował ich przygotowanie i motywację, jaką przywódca potrafił w nich wyrobić. Zachowanie kobiet i ich praca także pokazywały, jaki wpływ miała na nie silna ręka wodza. Jednakże najważniejsza była siła jego charakteru. Brun wiedział, że tym razem poddany będzie ciężkiej próbie, a wystąpienie w imieniu Ayli mocno nadwerężyło jego siły.

Zgromadzenie służyło także odnowieniu starych znajomości, spotkaniu członków rodzin z innych plemion, wymianie plotek i nowin, które później ożywią wiele długich, zimowych wieczorów. Młodzi, którzy nie znaleźli dotąd partnerów we własnym plemieniu, starali się przyciągnąć uwagę młodzieży innych klanów. Dziewczyna mogła Zostać członkiem plemienia

chłopaka tylko wtedy, gdy zaaprobował to jego przywódca. Wejście do innego plemienia, zwłaszcza wyżej postawionego w hierarchii, uważane było za wielki honor, chociaż oczywiście łączyło się z rozstaniem dziewczyny z rodziną i przyjaciółmi. Pomimo iż ród Izy cieszył się ogromnym szacunkiem, a Zoug poręczył za Aylę, Iza była prawie pewna, że Ayla nie znajdzie partnera. Urodzenie dziecka mogło jej w tym pomóc, gdyby dziecko było normalne, ale deformacja Durca odbierała nadzieję na pozyskanie partnera dla jego matki.

Myśli Ayli krążyły jednak daleko od tych spraw. Ledwo starczyło jej odwagi, aby stanąć twarzą w twarz ze zgromadzeniem ciekawskich, podejrzliwych ludzi. Obie z Uba rozpakowały tobołki i rozpały ognisko w miejscu, które przez kilka najbliższych dni miało być ich domem. Kobieta Norga dopilnowała, aby kamienie potrzebne do oznaczenia kręgu ogniska oraz bukłaki z wodą dla gości znalazły się w dogodnej odległości. Ledwie Ayla położyła swoje podarunki, tak jak przykazała Iza, a jakoś jej wyrobów już zaczęła budzić zainteresowanie. Zmyła z siebie podróżny kurz, nałożyła świeże odzienie i nakarmiła Durca. Uba przyglądała się jej niecierpliwie. Dziewczynka nie mogła się doczekać zwiedzania jaskini i jej okolic, ale nie miała dość odwagi, by pójść sama.

– Pospiesz się, Ayla – gestykulowała Uba. – Wszyscy już wyszli. Czy nie możesz nakarmić Durca później? Wolałabym raczej posiedzieć na słońcu niż w tej ciemnej, chłodnej jaskini, a ty?

– Nie chcę, żeby znów zaczął płakać. Wiesz, jak on potrafi wrzeszczeć. Ludzie mogliby pomyśleć, że nie jestem dobrą matką – powiedziała Ayla. – Nie chcę, żeby myśleli o mnie jeszcze gorzej, niż myślą. Creb mówił, że ludzie będą zaskoczeni moim wyglądem, ale nie przypuszczałam, że nie zechcą nas przyjąć.

Nie sądziłam też, że tak mi się będą przyglądali.

– No, ale w końcu nas wpuścili; Creb i Brun wyjaśnili im, że należysz do plemienia. No chodź już, Ayla. Nie możemy tu przecież zostać na zawsze, wcześniej czy później musisz do nich wyjść. Po jakimś czasie przyzwyczają się do ciebie tak samo jak my. Ja wcale nie zauważam, że wyglądasz inaczej niż my; widzę to tylko, kiedy sobie o tym przypomnę.

– Przyszłam do plemienia, zanim się urodziłaś, Uba. Oni nigdy mnie nie widzieli. Zresztą masz rację, muszę przez to kiedyś przejść. Chodźmy! Nie zapomnij o smakołyku dla niedźwiedzia.

Ayla wstała, oparła dziecko na ramieniu i poklepała je po plecach. Mijając kobietę Norga, wykonały gesty szacunku. Tamta oddała ukłon i szybko odeszła do swoich zajęć, zdawszy sobie sprawę, że przyglądała się im natarczywie. Ayla wychodząc z jaskini, wzięła głęboki oddech i uniosła nieco głowę. Była zdecydowana zignorować nieprzyjaznych ludzi. Jest kobietą klanu i jej miejsce jest tu, tak samo jak ich.

Jej determinacja została poddana próbie natychmiast po wyjściu na światło dzienne. Każdy członek wspólnoty znalazł sobie jakiś powód, aby w tej właśnie chwili znaleźć się w tym właśnie miejscu. Wielu próbowało ukryć swą ciekawość, ale inni stali w milczeniu, przyglądając się Ayli z otwartymi ustami. Kobieta poczuła, że twarz jej oblewa rumieniec. Udała, że zmienia pozycję Durca, by odwrócić wzrok od ciekawskich twarzy.

Za jej spojrzeniem powędrował też wzrok zgromadzonych. Widok dziwnej twarzy dziecka wzbudził kolejną falę zdziwienia, nie starano się ukryć gestów odrazy i wzburzenia. Gdyby bardziej przypominał matkę, wywołałby mniejsze poruszenie. Bez względu na to, co mówili Brun i Mog-ur, wszyscy obecni

uważali Aylę za kobietę Innych, a więc i jej dziecko powinno ich przypominać. Jednak Durc miał w sobie zbyt wiele cech ludzi klanu, aby jego wygląd nie zaskoczył ich. Według ich miary był tak zniekształcony, że nie zasługiwał na pozostawienie przy życiu. Jego wygląd nie tylko nie dodał Ayli wartości, ale wręcz odebrał jej resztki zaufania.

Ayla odwróciła się od podejrzliwych spojrzeń tłumu i wraz z Ubą podeszła do klatki niedźwiedzia jaskiniowego. Na widok kobiet niedźwiedź wspiął się na łapy i sięgnął przez pręty klatki w oczekiwaniu smakołyków. Kobiety cofnęły się lekko przed ogromną łapą zakończoną groźnymi pazurami przystosowanymi bardziej do wykopywania korzeni i trufli niż wchodzenia na drzewa. Tylko małe niedźwiedzia jaskiniowego mogły jeszcze się wspinać na drzewa. Ayla i Uba położyły jabłka na ziemi tuż za mocnymi palami, które, zanim użyto ich do skonstruowania klatki, były całkiem okazałych rozmiarów drzewami.

Zwierzę, które rozpieszczano jak dziecko, nie dopuszczając nigdy, by zgłodniało, było całkowicie łagodne i czuło się doskonale w towarzystwie ludzi. Inteligentne stworzenie wiedziało, że odpowiednie zachowanie nieodmiennie przynosiło mu ulubione kąski. Stało więc na tylnych łapach i prosiło. Ayla już miała się roześmiać z jego błazeństw, ale przypomniała sobie o konieczności zachowania powagi.

– Teraz już wiem, dlaczego niektórzy powiadają, że niedźwiedzie potrafią mówić – gestykulowała do Uby. – Patrz, prosi o więcej. Masz jeszcze jedno jabłko?

Uba podała jej jabłko, a Ayla podeszła do klatki i – sama podała twarde owoc zwierzęciu, które, zjadłszy, wsunęło pysk między pręty i pocierało kosmate futro o pozostałości. krótkich, nie ociosanych gałęzi.

– Chyba chcesz, żeby cię pogłaskać, ty miodożerna bestio gestykulowała z rozbawieniem Ayla.

Ostrzegano ją, by nigdy nie używać imienia “Ursus” w jego obecności. Nie powinno się nawet wymawiać słów “niedźwiedź” czy “niedźwiedź jaskiniowy”. Gdyby usłyszał, jak naprawdę się nazywa, przypomniałby sobie kim naprawdę jest, i nie mógłby pozostać nadal jednym z członków klanu stając się znów dzikim zwierzęciem, co unieważniłoby Ceremonię Niedźwiedzia, a wraz z nią odebrałoby sens całemu rytuałowi: Podrapała go za uchem.

– Lubisz to, zimowy śpiochu, prawda? – gestykulowała Ayla, drapiąc go za drugim uchem, które nadstawił. – Sam mógłbyś to zrobić, gdybyś nie był taki leniwy. A może tylko chcesz zwrócić na siebie uwagę, ty ogromny, kosmaty dzieciaku?

Ayla głaskała i drapała wielki łeb zwierzęcia, ale kiedy i Durc sięgnął po jego kosmate futro, odsunęła się. Wielokrotnie głaskała i pieściła małe zwierzątka, które przynosiła czasami do jaskini, i wiedziała, że teraz ma do czynienia jedynie z większą odmianą takich stworzeń. To zwierzę oddzielała od niej masywna klatka, więc po pierwszym strachu poczuła, że ze strony ogromnego niedźwiedzia nie mogło jej spotkać nic złego. Gdy jednak chodziło o dziecko, nie mogła pozwolić na takie ryzyko. Wielki pysk zwierzęcia i jego mocne pazury mogły być bardzo niebezpieczne.

– Jak mogłaś podejść do niego tak blisko? – zapytała Uba ze strachem. – Ja bym się bała.

– To tylko wielki dzieciak, ale rzeczywiście zapomniałam o Durcu. Ten zwierzak mógł go zranić zupełnie niechcący. Wygląda jak dziecko, kiedy prosi o jedzenie, ale strach pomyśleć, do czego byłby zdolny, gdyby się rozzłościł – powiedziała Ayla, odchodząc od klatki.

Nie tylko Uba była zaskoczona odwagą Ayli, cały klan obserwował tę scenę z przerażeniem. Już na początku większość z nich odsunęła się na bezpieczną odległość. Teraz mali chłopcy urządzali zawody, kto podejdzie bliżej klatki, aby udowodnić, jacy są odważni. Mężczyźni byli zbyt dumni, by okazać strach. Nieliczne kobiety, oprócz może kobiet plemienia gospodarzy, odważyły się podejść do klatki tak blisko, ale i one nie śmiały wsunąć ręki przez pręty i głaskać zwierzę. Zachowanie Ayli być może nie zmieniło zdania o niej, ale na pewno wzbudziło podziw.

Teraz, kiedy już dobrze przyjrzeni się Ayli, zaczęli rozchodzić się do swych zajęć, nadal rzucając w jej kierunku ukradkowe spojrzenia. To, że dzieci jej się przyglądały, nie sprawiało jej takiej przykrości ich ciekawość była całkiem naturalna i nie kryła podejrzeń czy niechęci.

Ayla i Uba skierowały się ku cieniom pod zwisającą skałą, na brzeg stromej polany przed jaskinią. Z bezpiecznej odległości mogły się już przyglądać codziennym czynnościom klanu bez nagannej ciekawości.

Pomiędzy Ubą i Aylą istniała zawsze nić porozumienia. Ayla była dla dziewczynki siostrą, matką, towarzyszką zabaw, ale odkąd Uba rozpoczęła naukę, a szczególnie po tym, jak towarzyszyła Ayli do groty, ich przyjaźń zmieniła charakter, stała się bardziej partnerska. Uba miała już sześć lat i weszła w wiek, kiedy zaczyna się przejawiać zainteresowanie płcią przeciwną.

Siedziały w chłodnym cieniu, a Durc leżał na brzuszku pomiędzy nimi. Wierzgając i wymachując rączkami, unosił głowę i rozglądał się ciekawie. W czasie podróży nauczył się gaworzyć i wydawać dźwięki, jakich niemowlęta plemienia nigdy nie wydają. Martwiło to Aylę, choć z drugiej strony odgłosy

wydawane przez chłopca sprawiały jej przyjemność. Uba kpiła ze starszych chłopców i dorosłych mężczyzn, a Ayla drażniła się z nią żartobliwie. Nie wspominały jednak głośno o ewentualnym partnerze dla Uby, choć dawno już weszła w odpowiedni wiek. Obie były rade, że skończyły się trudy podróży, zastanawiając się, jak będzie wyglądać Ceremonia Niedźwiedzia; przecież żadna z nich nie przeżyła dotąd takiej uroczystości. Gdy tak rozmawiały, podeszła do nich młoda kobieta i łagodnymi, delikatnymi ruchami zapytała, czy może się do nich dołączyć.

Powitały ją z radością; był to pierwszy przyjazny gest, jakiego doświadczyły od czasu przybycia. Widziały, że kobieta trzyma w płachcie malutkie śpiące dziecko i nie chciały go budzić.

– Kobieta nazywa się Oda – gestykulowała oficjalnie i usiadła, pytając o ich imiona.

– Dziewczynka nazywa się Uba, a kobieta Ayla – wyjaśniła Uba.

Oda wyraziła zdziwienie.

– To nie imię klanu – odparła jasnowłosa kobieta. Rozumiała, że jej imię dla członków klanu jest niełatwe do wymówienia. Nawet ludzie z jej plemienia mieli trudności z poprawną wymową.

Oda pokiwała głową i uniosła ręce, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zmieniła zamiar. Była podenerwowana i niespokojna. Wreszcie wskazała Durca.

– Kobieta widzi, że masz niemowlę – powiedziała z wahaniem.
– Czy to niemowlę jest chłopcem, czy dziewczynką?

– Niemowlę to chłopiec. Na imię ma Durc, jak Durc z legendy.
Czy kobieta zna legendę?

W oczach Ody uwidoczniła się jakaś dziwna ulga.

– Kobieta zna legendę. Imię nie jest używane w jej plemieniu.

– W plemienu kobiety także jest rzadkie, ale i niemowlę też nie jest zwyczajne. Jest wyjątkowe jak jego imię – gestykulowała Ayla z odcieniem dumnej przekory.

– Kobieta ma niemowlę. Niemowlę jest dziewczynką. Nazywa się Ura – odrzekła Oda. W jej ruchach objawiał się niepokój i wahanie.

– Czy niemowlę śpi? Kobieta chciałaby zobaczyć Urę, jeśli matka pozwoli – zapytała w końcu Ayla, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć kobiecie, której zachowanie było tak niejednoznaczne.

Oda zastanawiała się przez chwilę, po czym z rezygnacją wyjęła dziecko z zawiniątka i podała Ayli, która ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. Ura była bardzo mała; z pewnością urodziła się nie wcześniej jak przed miesiącem – ale to nie jej wiek wzbudził zdziwienie Ayli. Ura wyglądała jak Durc! Była do niego tak podobna, że mogłaby być jego siostrzyczką. Dziecko Ody mogłoby być jej własnym!

Ayla była wstrząśnięta. Jak kobieta klanu mogła mieć identyczne dziecko jak ona? Sądziła, że Durc różnił się od dzieci klanu, ponieważ ona sama była inna, ale zrozumiała teraz, że Brun i Creb mieli rację. Jej dziecko faktycznie było kalekie tak samo jak dziecko Ody. Ayla była całkowicie zmieszana; ze zdenerwowania nie wiedziała, co teraz powiedzieć. W końcu Uba przerwała milczenie.

– Twoje dziecko wygląda jak Durc – rzekła, zapominając na chwilę o konieczności używania formalnego języka, ale Oda zrozumiała ją doskonale.

– Tak – odparła. – Kobieta też była zaskoczona, gdy zobaczyła dziecko Ayghhi. Dlatego właśnie... kobieta chciała z wami rozmawiać. Nie wiedziałam, czy twoje dziecko to chłopiec, czy

dziewczynka, ale miałam nadzieję, że to chłopiec.

– Dlaczego? – pytająco gestykulowała Ayla.

Oda przyglądała się swojemu dziecku.

– Moja córka jest, jak widzisz, nieszczęśliwa – gestykulowała, nie patrząc na Aylę. – Bałam się, że nigdy nie znajdzie mężczyzny. Nikt nie będzie przecież chciał kalekiej kobiety. Oczy Ody nabrały błagalnego wyrazu, kiedy wreszcie spojrzała na Aylę. – Kiedy... kiedy kobieta zobaczyła twoje dziecko, miała nadzieję, że to chłopczyk, bo... bo i twojemu synowi nie będzie łatwo znaleźć partnerkę.

Ayla nigdy dotąd nie myślała o partnerce dla Durca. Jednak Oda miała rację; w przyszłości chłopcu z pewnością będzie trudno znaleźć dla siebie towarzyszkę życia. Teraz już zrozumiała, dlaczego Oda podeszła do nich.

– Czy twoja córka jest zdrowa? – zapytała. – Silna?

Oda zawahała się przez chwilę, zanim odpowiedziała:

– Niemowlę jest drobne, ale dobrego zdrowia. Jednak jej szyja jest bardzo słaba – gestykulowała. – Chociaż robi się coraz silniejsza – dodała Oda gorliwie.

Ayla przyjrzała się dziewczynce dokładniej, prosząc wzrokiem matkę o pozwolenie na odkrycie dziecka. Niemowlę było masywniejsze od Durca, bardziej podobne do ludzi klanu, ale drobniejszej niż oni kości. Ura miała takie samo wysokie czoło i kształt głowy, jedynie łuki brwiowe były słabiej zaznaczone. Nosek miała maleńki, natomiast widać było, że po matce odziedziczyła wystającą szczękę oraz prawie całkowity brak podbródka. Szyja dziewczynki była krótsza niż szyja Durca, ale jednak zdecydowanie dłuższa niż u niemowląt z plemienia. Ayla uniosła Urę, odruchowo podpierając jej główkę, a malutka poczyniła tak Ayli znajomą próbę usztywnienia szyi.

– Jej szyja się wzmocni, Oda. Durc był nawet słabszy, gdy się urodził, a popatrz, jak teraz wygląda.

– Tak sądzisz? – zapytała kobieta z nadzieją. – Kobieta poprosiłaby uzdrowicielkę pierwszego plemienia, aby zgodziła się rozważyć, czy to żeńskie niemowlę mogłoby zostać partnerką jej syna – oświadczyła Oda bardzo oficjalnie i uroczyście.

– Sądzę, że Ura świetnie nadaje się na partnerkę dla Durca.

– A więc zapytasz swojego mężczyznę, czy zgodzi się na to?

– Nie mam mężczyzny – odparła Ayla.

– O, to twój syn będzie bardzo nieszczęśliwy – gestykulowała Oda z rozczarowaniem. – Kto zajmie się jego wychowaniem, jeśli nie masz mężczyzny?

– Durc nie będzie nieszczęśliwy – odpowiedziała Ayla z mocą.

– Nie wszystkie dzieci samotnych matek są nieszczęśliwe. Mieszkam przy ognisku Mog-ura; on nie poluje, ale Brun obiecał osobiście dopilnować odpowiedniego wychowania mego syna. Durc zostanie dobrym myśliwym. Ma już swój totem myśliwski, Mog-ur powiedział, że to Szary Wilk.

– To nie ma znaczenia, nieszczęśliwy partner będzie i tak lepszy niż żaden. Mam nadzieję, że masz rację. Nasz Mog-ur nie objawił jeszcze totemu dziewczynki, ale Szary Wilk z pewnością będzie dość silny, aby przewyciężyć totem każdej kobiety.

– Ale nie Ayli – wtrąciła Uba. – Jej totem to Wielki Lew Jaskiniowy. Została wybrana.

– Jak więc się stało, że urodziłaś dziecko? – spytała Oda zaciekawiona. – Mój totem to Chomik, ale tym razem bronił się zaciekle. Przy pierwszej córce nie miałam takich kłopotów.

– Moja ciąża też przebiegała trudno. Masz jeszcze jedną córkę? Czy jest normalna?

– Była – smutno gestykulowała Oda. Chodzi teraz po innym

świecie.

– Czy to dlatego pozostawiono Urę przy życiu? Dziwne, że pozwolono ci ją zatrzymać – zauważyła Ayla.

– Ja nie chciałam jej zatrzymać, ale mój mężczyzna nalegał. Chciał mnie ukarać.

– Ukarać?

– Tak. Ja pragnęłam dziewczynki, a mój mężczyzna chłopca. Bardzo kochałam moją córeczkę i kiedy ją zabito, chciałam mieć następną małą dziewczynkę taką samą jak ona. Mój mężczyzna mówi, że Ura przyszła na świat taka, bo gdy nosiłam ją pod sercem, miałam niedobre myśli. On mówi, że gdybym pragnęła chłopca, urodziłabym zdrowe dziecko. Kazał mi zatrzymać Urę, żeby wszyscy wiedzieli, jaką jestem złą kobietą. Ale nie oddalił mnie, może dlatego, że nikt i tak by mnie nie wziął.

– Nie sądzę, że jesteś złą kobietą, Oda – gestykulowała Ayla ze współczuciem. – Iza pragnęła dziewczynki, gdy nosiła Ubę. Mówiła mi, że każdego dnia błagała swój totem, by dał jej dziewczynkę. Jak zginęła twoja pierwsza córka?

– Zabił ją człowiek. – Oda zarumieniała się zmieszana. – Człowiek, który wyglądał jak ty, Ayghho, Inny.

Inny? – myślała Ayla. Człowiek wyglądający jak ja? Poczowała, jak przechodzą ją ciarki, a rumieniec oblał ją aż po czubek głowy. Zauważyła zmieszanie Ody.

– Iza mówi, że urodziłam się u Innych, Oda, ale ja ich nie pamiętam. Teraz należę do klanu. Jak to się stało?

– Byliśmy na polowaniu, ja, jeszcze dwie kobiety i mężczyźni. Nasze plemię zamieszkuje tereny na północy. Wtedy zapuściliśmy się dalej niż zazwyczaj. Myśliwi opuścili obozowisko wcześniej rano. My zostałyśmy, by zebrać drewno i suchą trawę. Było tam wiele much, więc musieliśmy

podtrzymywać ogień, by szybko wysuszyć mięso. Nagle na teren naszego obozowiska wbiegli ich mężczyźni. Chcieli ulżyć swoim potrzebom, ale nie dali sygnału. Gdyby to zrobili, przyjęłabym pozycję, ale nie dali mi szansy. Złapali nas i rzucili na ziemię. Byli tacy brutalni. Nie miałam nawet czasu, by odłożyć dziecko. Ten, który mnie złapał, zdarł ze mnie okrycie, moje dziecko upadło, ale on tego nie zauważył. Kiedy skończył – ciągnęła Oda kolejny z nich już miał mnie wziąć, ale inny mężczyzna zauważył moją córeczkę. Podniósł ją i podał mi, ale ona już nie żyła. Musiała uderzyć główką o skałę, jak upadała. Wtedy ten, który ją znalazł, powiedział dużo głośnych słów i wszyscy odeszli. Gdy myśliwi wrócili, powiedziałyśmy im, co się stało, i od razu zabrali nas do jaskini. Mój mężczyzna był wtedy dla mnie bardzo dobry; rozpaczał po śmierci mojej dziewczynki. Tak bardzo się cieszyłam, kiedy zorientowałam się, że mój totem był znowu zwyciężony i to tak szybko po stracie pierwszego dziecka. Kobieca klątwa nie ciążyła nade mną ani razu. Sądziłam, że mojemu totemowi było przykro, iż straciłam dziecko, i zdecydował ofiarować mi w zamian inne, ale nie powinnam była pragnąć dziewczynki.

– Tak mi przykro – powiedziała Ayla. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym miała stracić Durca; kiedyś prawie się to stało. Porozmawiam z Mog-urem o Urze. Pewna jestem, że przekona Bruna, by przyjął twoją córkę. Sądzę, że wyrazi zgodę; on bardzo lubi mojego synka. Zresztą to lepsze wyjście niż poszukiwanie partnerki dla Durca w obrębie naszego plemienia.

– Kobieta byłaby wdzięczna uzdrowicielce. Obiecuję nauczyć ją wszystkiego, Ayghho. Będzie dobrą kobietą, a nie taką jak jej matka. Plemię Bruna jest najważniejsze, sądzę więc, że i mój mężczyzna się zgodzi. Jeśli dowie się, że dla Ury jest miejsce w

plemieniu Bruna, może będzie mógł mi wybaczyć. Zawsze mi mówi, że z Ury dla naszego plemienia nie będzie pożytku. Kiedy Ura dorośnie, będę mogła jej powiedzieć, że nie musi martwić się o partnera dla siebie. Ciężko jest żyć kobiecie, której nikt nie chce – rzekła Oda.

– Wiem – odpowiedziała Ayla. – Porozmawiam z Mog-urem natychmiast.

Po odejściu Ody Ayla zamyśliła się. Uba wyczuła, że Ayla chce zostać sama i nie przeszkadzała jej. Biedna Oda miała normalne dziecko i dobrego mężczyznę, a potem przyszli ci ludzie i zepsuli wszystko. Dlaczego po prostu nie dali sygnału? Czy nie widzieli, że Oda ma dziecko? Ludzie Innych są prawie tak samo źli jak Broud, ba, gorsi. Broud przynajmniej pozwoliłby jej odłożyć dziecko. Mężczyźni i ich żądze! Mężczyźni klanu, mężczyźni Innych – wszyscy są tacy sami!

Jej myśli wciąż powracały do Innych. Mężczyźni Innych, mężczyźni, którzy wyglądają jak ja. Kim są ci Inni? Iza mówiła, że u nich się urodziłam, ale wcale ich nie pamiętam. Jak wyglądają? Gdzie mieszkają? Jak wygląda mężczyzna Innych? Ayla przypomniała sobie własne odbicie w stawie obok jaskini i teraz próbowała sobie wyobrazić mężczyznę z jej twarzą. Ilekroć jednak pomyślała o mężczyźnie, stawał jej przed oczami Broud, a razem z nim powracały myśli, które nachodziły ją już wcześniej.

Mężczyźni Innych! Oczywiście! Oda powiedziała, że jeden z nich ulżył na niej swojej żądzy, a potem ani razu nie miała kobiecej comiesięcznej klątwy. Później urodziła Urę, dokładnie tak jak ona urodziła Durca po tym, jak Broud ulżył sobie na niej. Tamten mężczyzna był jednym z Innych, ja też urodziłam się u nich, ale Durc i Ura są z klanu. Oboje nie są kalecy. On jest częściowo mną, częściowo dzieckiem klanu; tak samo Ura. To

znaczy, ona jest częściowo Odą, a po części mężczyzną Innych, który zabił jej dziecko. W takim razie to Broud spłodził dziecko, a nie duch jego totemu.

Ale jednak kobiety, które towarzyszyły Odzie, nie urodziły wtedy dzieci. Ale gdyby za każdym razem, kiedy mężczyzna robi to z kobietą, rodziły się dzieci, cały świat wypełniony byłby niemowlętami. A więc może Creb ma rację; totem kobiety musi być pokonany przez totem mężczyzny. Ale przecież ona nie połyka istoty męskiego totemu, mężczyzna wkłada ją razem ze swoim członkiem. I później obie istoty mieszają się. A więc to nie tylko mężczyzna decyduje o poczęciu dziecka, kobieta także!

Dlaczego to musiał być Broud? Chciałam dziecka, Wielki Lew Jaskiniowy świadkiem. Broud mnie nienawidzi, nienawidzi też Durca. Ale żaden inny mężczyzna nie zainteresował się mną; jestem zbyt brzydka. Broud zrobił to, gdyż wiedział, jak bardzo tego nie chcę. Czy Wielki Lew Jaskiniowy wiedział, że totem Brouda w końcu zwycięży? Jego istota musi być potężna. Oga ma już przecież dwóch synów – Brac i Grev też pewnie zostali poczęci przez Brouda tak jak Durc.

Czy to znaczy, że wszyscy trzej są braćmi? Tak jak Brun i Creb? Brun musiał począć Brouda wewnątrz Ebry. Chyba że był to inny mężczyzna; to mógł być ktokolwiek. A jednak nie; mężczyźni zazwyczaj nie dają sygnału kobiecie przywódcy, to nie wypada. Broud nie lubi dzielić się Ogą. W czasie polowania na mamuty Crug zawsze używał Ovry.

Jeśli Brun spłodził Brouda, a Broud spłodził Durca, czy to znaczy, że Durc jest częścią Bruna? A Brac i Grev? Brun i Creb są braćmi; urodziła ich jedna matka, byli prawdopodobnie spłodzeni przez tego samego mężczyznę. On też był przywódcą. Czy to znaczy, że Durc jest także częścią Creba? A Iza? Jest ich

siostrą. Ayla pokręciła głową. To wszystko takie trudne, pomyślała.

A jednak Broud spłodził Durca. Ciekawe, czy to mój totem sprawił, że Broud dał mi sygnał? To było straszne, ale może poddana zostałam wtedy kolejnej próbie; może nie było innego wyjścia? Mój totem pewnie to zaplanował. Wiedział, jak bardzo pragnęłam dziecka, i dał mi znak, że Durc przeżyje. Czyż nie rozwścieczyłoby Brouda, gdyby o tym wiedział? Tak bardzo mnie nienawidzi, a dał mi to, czego najmocniej pragnęłam.

– Ayla – powiedziała Uba, przerywając bieg jej myśli. Właśnie widziałam, jak Creb i Brun wchodzili do jaskini. Robi się Późno, powinniśmy przygotować coś do jedzenia, Creb będzie głodny.

Durc dawno już zasnął. Obudził się, gdy Ayla brała go na rękę, ale wkrótce znów zapadł w sen, ułożony wygodnie przy piersi matki. Pewna jestem, że Brun przyjmie Urę jako partnerkę dla Durca, myślała Ayla, wracając do jaskini plemienia gospodarzy. Są dla siebie stworzeni. Ale co ze mną? Czy kiedykolwiek znajdę odpowiedniego partnera?

. 23 .



Kiedy przybyły ostatnie dwa plemiona, Ayla jeszcze raz musiała przejść przez mękę, będąc znów obiektem natarczywych spojrzeń nowo przybyłych. Wysoka blondynka była osobliwością wśród dwustu pięćdziesięciu ludzi klanu z dziesięciu plemion. Zauważano ją wszędzie, a każdy jej ruch był zawsze pod wzrokiem nieżyczliwych oczu. Chociaż nie wyglądała normalnie, nikt nie mógł znaleźć cienia niezwykłości w jej zachowaniu. Ayla się o to postarała.

Nie pozwalała sobie na swobodniejsze zachowanie, co zdarzało się jej czasem we własnym plemienu. Nie śmiała się, nawet się nie uśmiechała, żadna łza nie zwilżyła jej twarzy. Uważała, by nie wydłużać kroku, nie poruszać swobodnie ramionami, bo to mogłoby skompromitować ją jako kobietę klanu. Była przykładem kobiecych cnót, idealną młodą matką, więc nikt nie mógł jej nic zarzucić. Starania te sprawiły, że zaakceptowano ją i jak przewidziała Uba, po jakimś czasie ludzie przyzwyczaili się do jej odmiennego wyglądu. Zresztą każdy pochłonięty był przygotowaniem do ceremonii i nikt nie mógł sobie pozwolić na zaprzątanie swojej uwagi jedną dziwną kobietą.

Nie było łatwo utrzymać tak wielkie skupisko ludzi w bliskich okolicach jaskini. Pobyt tylu ludzi w jednym miejscu przez niekrótki przecież czas wymagał współpracy, uprzejmości i

zgrania ze strony przywódców wszystkich dziesięciu plemion. Wszyscy byli teraz o wiele bardziej zajęci niż zazwyczaj, gdy troszczyli się jedynie o członków własnych plemion. Tak ogromna liczba ludzi stwarzała mnogość problemów.

Wyżywienie takiego tłumu wymagało zorganizowania specjalnych wypraw łowieckich. Każde plemię posiadało ustalony porządek polowań, każdy myśliwy miał wyznaczoną rolę, jednak konieczność łączenia plemion na czas polowania stwarzała liczne kłopoty. Status poszczególnych klanów automatycznie wyznaczał przywódcę całej wyprawy, ale przydzielenie następnych funkcji było niełatwe. Starano się, aby kolejne miejsca w hierarchii wyprawy zajmowane były przez myśliwych z różnych klanów po kolei, tak aby nikt nie poczuł się dotknięty. Po rozpoczęciu współzawodnictwa rolę poszczególnych mężczyzn wyznaczało miejsce, jakie zajmowali w danych konkurencjach. Jednakże przed każdą wyprawą należało ustalić hierarchię jej uczestników.

Grupy kobiet zbierających roślinność musiały także rozwiązywać pewne istotne problemy. Zbyt wiele było chętnych do zrywania najprzedniejszych ziół i owoców, a możliwości ograniczone. Trzeba było również dbać, by nie ogołocić terenów plemienia gospodarzy. Oczywiście każde z plemion przyniosło ze sobą znaczne ilości zapasów, ale świeża żywność stanowiła istotne posiłki klanu. Plemię gospodarzy zawsze starało się zbierać rośliny z terenów położonych jak najdalej od własnej jaskini, by pozostawić gościom możliwość wygodnego zbierania owoców znajdujących się w pobliżu, ale nawet ta grzeszność nie rozwiązywała całkowicie problemu. Plemię, które organizowało Zgromadzenie, miało więcej czasu niż pozostałe, aby przygotować się do zimy – nie czekała go długa powrotna

wędrówka. Gościom wypadało jednak pozostawić nieco pożywienia na terenie gospodarzy – inaczej tamci nie mogliby przetrwać zimy w ogołoconym z jadalnych roślin lesie.

Strumień zasilany lodowcem dawał wystarczającą dla wszystkich ilość wody, ale za to ilość opału była mocno ograniczona. Z tego powodu całe plemiona gotowały na zewnątrz jaskini, ale i tak zużyto dostępny chrust, a nawet ścięto kilka drzew. Okolice plemienia gospodarzy uległy więc częściowemu wyniszczeniu i odtworzenie równowagi zabrać mogło więcej niż jeden czy dwa sezony.

Zaopatrzenie nie było jedynym problemem – równie ważna stała się sprawa odpadków. Należało wyznaczyć specjalne miejsce na śmieci i nieczystości, a także miejsca do gotowania, ucztowania, tańca, zawodów, no i oczywiście do spania – organizacja całego przedsięwzięcia była więc bardzo skomplikowana. Tradycja i zwyczaje ułatwiały rozwiązanie spornych spraw i właśnie na tym polu najbardziej mógł się wykazać Brun.

Creb cieszył się na Zgromadzenie Klanu dlatego, że miał spotkać się z ludźmi równymi mu rangą, Brun zaś pragnął wykazać się swoimi talentami przywódcy. Niezmiennie pragnął podejmować wyzwanie i walczyć o dominację nad innymi przywódcami. Interpretacja starych zwyczajów wymagała czasem umiejętności dogłębnej analizy poszczególnych sytuacji, podejmowania odpowiednich decyzji, siły charakteru, by je wprowadzić w życie, a czasami ustępstw. Brun nie bez powodu był pierwszym wśród innych przywódców – wiedział, kiedy ma okazać siłę, kiedy iść na ugodę, kiedy zwołać radę przywódców, a kiedy przyjmować pozycję dyktatora. Przy każdym Zgromadzeniu na czoło wysuwał się ten, kto potrafił zjednoczyć

wszystkich przywódców w zgodną i zgraną grupę. Takim człowiekiem był właśnie Brun.

Gdyby kiedyś stracił twarz, utraciłby wiarę w siebie, a wraz z nią Pozycję w klanie. Gdyby nie był już tak pewny swojej nieomyślności, na podejmowane przez niego decyzje padłby cień i nie mógłby już stawać przed Zgromadzeniem i innymi przywódcami. Ale to właśnie dzięki tym warunkom miał siłę, która pozwoliła mu ugiąć się w przypadku Ayli. Kiedy nieprzyjemna sytuacja została już zażegana, zaczął patrzeć na Aylę trochę inaczej.

– Klan...

Co prawda próbowała wymusić decyzję, ale nie przekroczyła granic wyznaczonych przez tradycję plemienną. Sprawie, o którą walczyła, nie można było odmówić słuszności. Ayla jest kobietą i musi znać swoje miejsce, ale szybko zrozumiała swój błąd. Kiedy pokazała mu swą maleńką grootę, dziwił się w głębi duszy, że będąc tak słaba, zaszła aż tak daleko. Zastanawiał się, czy męczyzna mógłby tego dokonać, a właśnie odporność i wytrzymałość była miarą męstwa. Brun żywił podziw dla takich cech, jak zdecydowanie, odwaga i wytrzymałość – dla niego właśnie one decydowały o sile charakteru. Pomimo że Ayla była tylko kobietą, Brun podziwiał jej siłę.

– Gdyby był tutaj Zoug, wygrałby zawody w strzelaniu z procy – gestykułował Crug. – Nikt by go nie zwyciężył.

– Z wyjątkiem Ayli – dodał Goov po cichu. – Szkoda, że nie pozwolono jej wziąć udziału w zawodach.

– Nie potrzebujemy kobiety do pomocy – powiedział Broud. Strzelanie z procy nie jest aż tak ważne, Brun jak zwykle zwycięży w rzutach kulami bolas, są też jeszcze zawody w bieganiu z dzidą.

– Ale Voord zwyciężył już w biegach, a więc ma duże szanse w biegach z dzidą – powiedział Droog. – Gorn zaś świetnie sobie poradził z maczugą.

– Czekajcie, niech no przyjdzie do odegrania polowania na mamuta. Nasze plemię na pewno zwycięży – gestykulował dumnie Broud.

Odgrywanie scen z polowania było jedną z wielu konkurencji, a Broud uwielbiał brać w niej udział. Wiedział, że doskonale oddaje podniecenie i dramatyzm polowania, lubił być w centrum uwagi. Ale odgrywanie scen z polowania było czymś więcej niż tylko spektaklem, było instrukcją. Ekspresywna pantomima, rekwizyty – wszystko służyło zademonstrowaniu innym plemionom, a także i chłopcom, technik polowania stosowanych przez myśliwych danego plemienia. Każdy członek klanu zgadzał się, że to właśnie umiejętność odgrywania tych scen była najważniejszym kryterium wyznaczającym miejsce we wspólnocie. Chociaż ludzie nie bardzo zdawali sobie z tego sprawę, konkurencja ta poprawiała także zdolność plemion do przetrwania w trudnych warunkach.

– Wygramy, jeśli poprowadzisz taniec myśliwski, Broud – powiedział Vorn.

Ten dziesięcioletni chłopiec, szybko zbliżający się do wieku dojrzałego, idealizował przyszłego przywódcę, Broud zaś starał się uhonorować jego podziw, dopuszczając go do dyskusji wśród dorosłych mężczyzn.

– Szkoda, Vorn, że nie zaliczono twojego biegania. Widziałem, że wyprzedziłeś wszystkich zawodników i to znacznie. Ale to było dobre ćwiczenie przed następnym Zgromadzeniem – rzekł Broud. Chłopiec promieniował radością.

– Nadal jeszcze mamy szansę – gestykulował Droog – ale

musimy uważać. Gorn jest bardzo silny, stoczył z tobą, Broud, dobrą walkę w zapasach. Nie byłem pewien, czy go pokonasz. Drugi po Norgu musi być dumny z syna swojej kobiety; dorósł od czasu poprzedniego spotkania. Jest chyba teraz najrośniejszym mężczyzną klanu.

– Ma siłę, to prawda – rzekł Goov. – Dowiódł tego podczas walki macrugą, ale Broud jest szybszy i niewiele słabszy. Gorn był jednak nieco gorszy.

– A Nouz jest świetny w strzelaniu z procy. Pewnie widział Zouga ostatnim razem i zawstydzony, że stary człowiek był lepszy od niego, poważnie zabrał się do ćwiczenia – gestykulował Crug. – Jeśli tak samo popracuje nad rzutami bolas, za jakiś czas Brun będzie miał silnego konkurenta. Voord to szybki biegacz, ale już myślałem, że go dogonisz, Broud, byłeś tuż za nim.

– Droog robi najlepsze narzędzia – gestykulował Grod.

To była duża pochwała – zastępca Bruna nieczęsto silił się na jakikolwiek komentarz.

– Łatwo jest wybrać najlepsze narzędzia i przynieść je tutaj, ale ciekawe, jak sobie poradzę, gdy wszyscy będą mi patrzeć na rękę. No i ten młody z plemienia Norga jest całkiem niezły – odrzekł Droog.

– Dlatego właśnie masz nad nim przewagę, jest młody i niedoświadczony. Będzie bardziej zdenerwowany niż ty. Masz przecież już spore doświadczenie we współzawodnictwie – pokrzepił go Goov. – Ale i tak trzeba mieć szczęście.

– Szczęście trzeba mieć we wszystkim – rzekł Crug. – Jednak wciąż sądzę, że stary Dorv jest najlepszym gawędziarzem.

– Przyzwyczyłeś się do niego, tę konkurencję trudno jest ocenić. Nawet niektóre kobiety opowiadają świetne historie – odparł Goov. – Ale nie tak podniecające jak taniec myśliwski.

Chyba pod słuchałem, jak plemię Norga rozmawia o polowaniu na nosorożca, ale ucichli, gdy mnie ujrzeli – gestykulował Crug. – Pewnie przedstawią sceny z tego właśnie polowania.

Oga nieśmiało podeszła do mężczyzn, oznajmiając gestem, że strawa już gotowa. Kazali jej odejść. Miała nadzieję, że wkrótce jednak przyjdą, bo im później zjedzą, tym później kobiety dołączą do kobiet z innych plemion, które właśnie zbierały się, aby rozpocząć opowiadanie historii. Nie chciała stracić tej okazji – zazwyczaj starsze kobiety dramatycznie odgrywały legendy i historię klanu. Częstokroć pantomima ta przeznaczona była specjalnie dla młodych, ale zawsze była interesująca. Odgrywano smutne, chwytające za serce sceny, wesołe zdarzenia, które przynosiły radość i stanowiły inspirację, oraz humorystyczne opowiadania, które wiele razy ośmieszały zachowanie niektórych członków plemienia.

Oga wróciła do ognia rozpalonego przed jaskinią.

– Nie sądzę, aby szybko przyszli, nie są jeszcze głodni.

– Patrzcie, idą jednak – powiedziała Ovrą. – Mam nadzieję, że nie będą marudzili przy jedzeniu.

– Brun też idzie, to znaczy, że skończyło się spotkanie przywódców, ale nie widzę Mog-urą – gestykulowała Ebra.

– Poszedł na spotkanie Mog-urów. Teraz są w grocie duchów i nikt nie wie, kiedy wyjdą. Czy musimy na niego czekać? – zapytała Uka.

– Odłożę coś dla niego – powiedziała Ayla. – On zawsze zapomina zjeść, kiedy przygotowuje się do ceremonii. Przyzwyczał się spożywać zimną strawę, czasami myślę, że po prostu taką lubi. Nie będzie miał nam za złe, jeśli na niego nie poczekamy.

– Patrzcie, one już zaczynają. Spóźnimy się na pierwsze

opowieści – gestykulowała Ona.

– Nic na to nie poradzimy, Ona. Musimy poczekać, aż mężczyźni zjedzą.

– Niewiele stracimy – pocieszyła Onę Ika. – Opowieści będą się ciągnąć całą noc, a jutro mężczyźni zaprezentują swoje sceny z polowania i wolno nam będzie je obejrzeć. Czyż to nie będzie ciekawe?

– Wolałabym jednak obejrzeć opowieści kobiet – uparcie gestykulowała Ona.

– Broud mówi, że pokażemy polowanie na mamuta. Jest pewien, że wygramy. Brun zezwoli mu na poprowadzenie przedstawienia gestykulowała Oga z dumą.

– To będzie wspaniałe. Pamiętam, jak na ceremonii włączenia go do myśliwych Broud po raz pierwszy poprowadził taniec myśliwski. Chociaż nie potrafiłam jeszcze mówić i nie wszystko rozumiałam i tak było ciekawe – gestykulowała Ayla.

Po posiłku kobiety nie mogły się już doczekać, rzucając ukradkowe spojrzenia w kierunku grupki kobiet zgromadzonych wokół gawędziarek na odległym końcu polany.

– Ebra, idźcie obejrzeć te wasze opowieści. I tak musimy jeszcze o czymś porozmawiać – zezwolił Brun.

Kobiety podniosły niemowlęta i skierowały się wraz ze starszymi dziećmi ku starej kobiecie, która już rozpoczęła swą opowieść.

“...a matka Wielkiej Góry Lodowej...”

– Pospieszcie się – poganiała Ayla – ona opowiada legendę o Durcu. Nie chcę uronić nic z tej opowieści, to moja ulubiona.

– Każdy ją zna, Ayla – odparła Ebra.

Kobiety z plemienia Bruna zajęły miejsca i wkrótce wsłuchały się w opowiadaną historię. – Ona opowiada ją nieco inaczej –

zauważyła Ayla po chwili. – Każde plemię ma swoją odmianę legendy, a każdy gawędziarz i tak opowiada ją trochę inaczej, ale to wciąż ta sama historia. Przyzwyczaiłaś się do odmiany Dorwa, on jest mężczyzną i lepiej rozumie męską część opowiadania. Kobieta opowiada więcej o matkach, nie tylko o matce Wielkiej Góry Lodowej, ale też o smutnej matce Durca i innych młodych ludzi, którzy odeszli z klanu – odpowiedziała Uka.

Ayla przypomniała sobie, że Uka straciła syna podczas trzęsienia ziemi. Ta kobieta doskonale rozumiała smutek matki po stracie syna. Zmieniona wersja nadała legendzie nowe znaczenia – także dla Ayli. Przez chwilę jej twarz zmącił cień niepokoju. Jej syn nosił imię Durc. Czy to miało znaczyć, że też od niej odejdzie? Ayla przytuliła dziecko. Już raz prawie go straciła; niebezpieczeństwo minęło, czy tak?

Zabłąkany powiew wiatru zmierzwił włosy Bruna, chłodząc na moment spocone czoło. Brun mierzył wzrokiem odległość do drzewa rosnącego przy brzegu polanki przed jaskinią. Powietrze stało nieruchomo, żaden wiaterek nie chłodził rozgrzanej słońcem polany. Jednak tłum otaczający polankę falował.

Brun stał zupełnie nieruchomo; prawa ręka zwisała wzdłuż boku, trzymając rękojeść bolas. Trzy ciężkie kamienne kule w ciasnych skórzanych pokrowcach, przyczepione do mocnych rzemieni nierównej długości, spoczywały na ziemi. Brun pragnął zwyciężyć w tej konkurencji nie tylko dla samego zwycięstwa, ale by udowodnić innym przywódcom, że nie utracił żadnej ze swoich umiejętności.

Fakt, że przywiódł Aylę na Zgromadzenie, kosztował go niemało. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że on sam, tak jak jego plemię, przywykł do tej dziwnej kobiety. Dla innych była zbyt dziwna, by mogli ją zaakceptować w tak krótkim czasie. Jej

obecność nadwerężyła także autorytet Mog-ura; nie mógł nawet przekonać innych Mog-urów, że Ayla jest uzdrowicielką z rodu Izy. Oni woleli raczej zrezygnować z rytualnego napoju z korzeni, niż pozwolić kobiecie Innych na jego przygotowanie. Podkopanie pozycji Izy znaczyło dla Bruna bardzo wiele – był to kolejny punkt oparcia, który stracił.

Gdyby jego plemię nie zdobyło pierwszego miejsca we współzawodnictwie, na pewno utraciliby przewodnictwo w klanie. Nawet zwycięstwo we wszystkich konkurencjach nie gwarantowało zachowania pierwszeństwa. Plemię gospodarzy było zawsze tuż za plemieniem Bruna i to ono najbardziej starało się wysunąć na czoło. Gdyby i tym razem zajęli drugie miejsce, Norg miałby dość poparcia, aby starać się o prymat. Norg zdawał sobie z tego sprawę i był najbardziej nieustępliwym oponentem Bruna, który utrzymywał swoje zaszczytne miejsce tylko dzięki silnej woli.

Brun przyglądał się pniakowi. Nagle zmrużył oczy. Ten ledwo widoczny ruch sprawił, że połowa widzów wstrzymała oddech. W następnej chwili postać Bruna stała się uosobieniem ruchu, a trzy kamienne kule poleciały ku celowi, wirując wokół swojego środka. Gdy tylko wyrzucił kule, wiedział, że chybił. Kamienie uderzyły w cel, a następnie odbiły się, zamiast owinąć dookoła. Brun poszedł podnieść bolas, a jego miejsce zajął Nouz. Gdyby Nouz nie trafił do celu, oznaczałoby to wygraną Bruna; jeśli trafi w pień, lecz kule odbiją się tak samo jak jego – obaj będą mogli powtórzyć rzut. Gdyby jednak Nouzowi udało się owinąć kule wokół pnia, wygrana byłaby jego.

Brun stanął poza polem rzutu Nouza. Z kamienną twarzą, z trudem opierając się pokusie chwycenia za amulet, w myśli tylko błagał swój totem o zwycięstwo. Nouz nie miał takich skrupułów.

Sięgnął po skórzaną sakiewkę zawieszoną na szyi, zamknął oczy, po czym zmierzył cel wzrokiem. Nagłym, szybkim ruchem wyrzucił pętlę w powietrze. Jedynie długie lata ćwiczeń w samokontroli pozwoliły Brunowi nie wydać okrzyku zawodu, kiedy pętla rywala owinęła się wokół celu. Nouz zwyciężył, a pozycja Bruna została jeszcze bardziej zachwiana.

Brun pozostał na swoim miejscu, podczas gdy na polanę wniesiono trzy nie wyprawione skóry. Jedną z nich przymocowano do spróchniałego kikuta starego drzewa, którego złamany czubek sięgał nieco wyżej niż głowa przeciętnego mężczyzny. Inną skórę rozpostarto na porośniętej mchem kłodzie okazałych rozmiarów i przywalono kamieniami, a trzecią rozłożono także na ziemi, mocując kamieniami. Wszystkie skóry tworzyły trójkąt o mniej więcej równych bokach. Z każdego plemienia wybrano mężczyznę, który miał wziąć udział w konkurencji. Wszyscy zawodnicy ustawili się rzędem w pobliżu skóry rozłożonej na ziemi, w kolejności zgodnej ze statusem ich plemion. W rękach mieli dzidy, przeważnie wykonane z drewna cisowego, choć używano także brzozy, osiki i wierzby. Inni myśliwi zajęli pozycje w pobliżu pozostałych celów.

Najpierw zmierzyło się dwóch młodych mężczyzn z niżej notowanych plemion. Każdy z nich, z dzidą w ręku, czekał w napięciu, ze wzrokiem utkwionym w Norga. Na jego znak obaj wyrzucili dzidy ku celowi. Dzidy wbiły się w skórę w miejscu, gdzie zazwyczaj znajduje się serce zwierzęcia. Następnie schwycili dzidy podane im przez myśliwych z ich plemion i biegiem rzucili się ku następnemu celowi, który tym razem stanowiła kłoda pokryta skórą. Wbili dzidy i w ten cel. Przy trzeciej dzidzie jeden z nich wyszedł na prowadzenie. Biegł teraz

szybko ku ostatniej skórze, umieścił dzidę dokładnie w środku celu i wzniósł tryumfalnie ramiona.

Po wstępnych eliminacjach pozostało pięciu zawodników. Trzech z nich ustawiło się w szeregu do drugiego biegu. Tym razem byli to przedstawiciele najlepszych plemion. Ten, który poprzednio był ostatni, miał możliwość powtórzenia biegu razem z innymi dwoma. Następnie mężczyźni, którzy przybiegli drudzy, ścigali się ze sobą. W ten sposób do finału stanęło trzech zawodników. Finalistami zostali Broud, Voord i mężczyzna z plemienia Norga – Gorn.

Jedynie Gorn musiał pobiec cztery razy, by dostać się do finału. Pozostali dwaj wzięli udział tylko w dwóch biegach, więc byli mniej wyczerpani. Gorn wygrał w pierwszym etapie, ale w drugim, w którym ścigały się trzy najlepsze plemiona, przybiegł na metę trzeci. W trzecim etapie był na mecie drugi; kolejny wyścig, w którym współzawodniczył z tymi, którzy zajęli drugie miejsca, wygrał. Tylko dzięki swojej wytrzymałości dotarł, bardzo już zmęczony, do finału. Tym samym zyskał już podziw wszystkich zgromadzonych.

Gdy wszyscy trzej ustawili się na linii startu, Brun wystąpił przed tłum zebrany na polanie.

– Norg – powiedział – sądzę, że wyścig byłby bardziej sprawiedliwy, gdybyśmy dali Gornowi trochę czasu na odpoczynek. Myślę, że syn kobiety twojego zastępcy zasłużył na to.

Zewsząd odezwały się pomruki aprobaty, chociaż Broud nie był z tego zadowolony. Czas pozostawiony Gornowi odbierał jego plemieniu jedną szansę, gdyż o wiele łatwiej byłoby pokonać zmęczonego Gorna. Propozycja dowodziła jednak wielkoduszności Bruna i tym samym podniosła nieco jego prestiż

– Norgowi nie wypadalo nawet odmowic. Brun szybko rozwalyl sytuacje: jezeli Broud przegra, jego plemie straci swój wysoki status, jezeli jednak wygra – wielkodusznosc Bruna podniesie wartosc wygranej, poprawiajac tez samopoczucie przywodcy. Zwyciestwo byloby czyste, nikt nie mowilby, ze gdyby Gorn byl bardziej wypoczety, mogleby wygrać. Pozostaje tylko miec nadzieje, ze wygra Broud.

Nadeszlo pozne popoludnie, kiedy wszyscy ponownie zebrali sie na polanie, by dokończyc zawody. Napiecie, ktore chwilowo opadlo, powrocilo. Trzej mlodzi ludzie, juz wypoczeci, podrygiwali na linii startu, prezac miesnie i wazac dzidy w dloniach. Goov podszedl do pnia razem z dwoma mezczyznami z innych plemion, a Crug z inną dwójką stanal przy kłodzie. Broud, Gorn i Voord ustawili sie ramie w ramie z oczami utkwionymi w Norga, czekajac na jego sygnal. Przywodca plemienia gospodarzy uniosl dlon, po czym szybko ja opuscil – i wystartowano.

Voord wysunal sie na prowadzenie, Broud pedzil tuz za nim, a na koncu cziezko biegł Gorn. Voord juz siegal po druga dzide, gdy Broud dopiero wbijal swoja w pierwszy cel. Gorn, biegnac do klody, nagle przyspieszyl, co poderwalo Brouda do szybszego biegu. Voord nadal byl na prowadzeniu i rzucal juz do celu, ale natrafiwszy na sek, dzida odskoczyla, wbijajac sie w ziemie. Zanim ja podniosl, Broud i Gorn juz go mineli. Szybko chwycil trzecia dzide, probujac trafic do celu z daleka, ponad glowami przeciwnikow, lecz dla niego wyścig juz sie skonczyl.

Broud i Gorn biegli ku trzeciemu celowi. Z napiętymi miesniami, z walącym sercem, Gorn zrównal sie z Broudem i powoli wysunal sie na prowadzenie. Ale kurz wzniecany stopami olbrzymiego Gorna rozwscieczyl Brouda. Mial wrazenie, ze pekna mu pluca, gdy gnal naprzód, wytezajac kazdy miesien i

ścięgno. Gorn dobiegł do skóry rozpostartej na ziemi sekundę wcześniej niż Broud, ale gdy właśnie podnosił dzidę, Broud rzucił swoją ponad jego ramieniem. Wbiła się w sam środek celu. Dzida Gorna znalazła się tam o jedno bicie serca później; było jednak za późno.

Gdy Broud zatrzymał się na mecie, otoczyli go myśliwi z jego plemienia. Brun przyglądał się im z sercem rosnącym z dumy. Jego serce biło nieomal tak szybko jak serce Brouda. Razem z synem swojej kobiety przeżywał każdy krok jego biegu. Przez krótki, pełen napięcia moment Brun myślał, że Broud przegra, on jednak dał z siebie wszystko i zwyciężył. To był przełomowy moment – Brun znów uwierzył, że w końcu wygrają. Chyba się starzeję, pomyślał. Przegrałem rzut kulami bolas, ale Broud wygrał. Może już czas przekazać rzędy w jego ręce? Mógłbym już tutaj ogłosić go przywódcą, doprowadzę zawody do końca i przed wymarszem przekażę mu władzę. Po takim wyścigu zasłużył na to. Zaraz mu o tym powiem.

Brun poczekał, aż wszyscy złożą Broudowi gratulacje, potem podszedł do niego, ciesząc się już z radości, jaką okaże Broud na wieść o swym awansie. To będzie odpowiednia nagroda za wysiłek, jaki włożył w wygraną. To był najwspanialszy podarunek, jaki mógł ofiarować synowi swojej kobiety. – Brun! – Broud ujrzał przywódcę i odezwał się pierwszy. Dlaczego opóźniłeś wyścig? O mało nie przegrałem, a mogłem go łatwo pokonać, gdybyś nie dał mi czasu na odpoczynek. Czy nic cię nie obchodzi własne plemię? – zapytał z rozdrażnieniem w głosie. – A może po prostu zdajesz sobie sprawę, że na następnym zgromadzeniu będziesz już za stary na przywódcę? Jeśli ja zostanę przywódcą, mógłbyś mi przynajmniej pozwolić rozpocząć karierę jako pierwszemu w całym klanie, tak jak było

to dane tobie!

Brun cofnął się nieco, ogłuszony obelżywą napaścią Brouda. Usiłował zwalczyć sprzeczne uczucia, jakie nim miotają. Nic nie rozumiesz, Broud, pomyślał. Czy kiedykolwiek zrozumiesz? Nasze plemię jest najlepsze i jeśli tylko będzie to w mojej mocy, pozostanie takim. Ale co będzie, jeśli ty zostaniesz przywódcą? Jak długo utrzymamy nasze miejsce?

Opuściła go duma z syna Ebry, a jej miejsce zajął smutek, ale i z nim Brun potrafił sobie poradzić. Może zwyczajnie jest za młody, może potrzeba mu trochę więcej czasu, więcej doświadczenia? A może nie wyjaśniłem mu tego dokładnie? Brun starał się zapomnieć, że jemu nikt niczego nie musiał wyjaśniać.

– Broud, czy gdyby Gorn był zmęczony, byłbyś tak samo dumny ze swego zwycięstwa? A jeśli inne plemiona miałyby wątpliwości, czy zwyciężyłbyś, gdyby Gorn nie był zmęczony? Teraz wiesz na pewno, że wygrałeś. Byłeś wspaniały, synu mojej kobiety! – Brun gestykulował łagodnie. – To był dobry wyścig.

Pomimo rozdrażnienia Broud nadal szanował tego człowieka bardziej niż kogokolwiek innego i teraz czuł, że musi coś powiedzieć. Czuł to samo co na pierwszym polowaniu, kiedy oddałby wszystko za pochwałę z ust Bruna.

– Nie pomyślałem o tym, Brun. Masz rację, teraz wszyscy wiedzą, że naprawdę wygrałem i jestem lepszy od Gorna.

– Dzięki twojej wygranej i zwycięstwu Drooga w wytwarzaniu narzędzi, jeśli dziś będziemy pierwsi w naszym polowaniu na mamuta, utrzymamy pozycję najlepszego plemienia – rzekł Crug z entuzjazmem. – A ty, Broud, zostaniesz wybrany do Ceremonii Niedźwiedzia.

Coraz więcej mężczyzn gromadziło się wokół Brouda, aby pogratulować mu wygranej. Brun patrzył, jak Broud odchodzi do

jaskini otoczony tłumem, a potem zobaczył Gorna, też wśród grupy mężczyzn. Starszy mężczyzna klepał Gorna po ramieniu w geście pocieszenia.

Zastępca Norga ma powód do dumy z syna swojej kobiety. Broud wygrał wyścig, ale nie jestem pewien, czy jest lepszy, pomyślał Brun. Przywódca opanował swój smutek, ale nie mógł się go pozbyć. Chociaż starał się pogrzebać go głęboko, ból nie chciał odejść Broud był przecież synem jego kobiety, dzieckiem jego serca.

– Mężczyźni z plemienia Norga są dzielnymi myśliwymi – przyznał Droog. – Mieli wspaniałą myśl, aby wykopać dziurę w miejscu, gdzie nosorożec przechodzi do wodopoju i zakryć ją gałęziami. Musimy to kiedyś wypróbować. A złapanie go po tym, jak się wyrwał, wymagało wielkiej odwagi. Nosorożce są przecież bardziej niebezpieczne niż mamuty. Myśliwi Norga świetnie to odtworzyli.

– Ale nie byli tak dobrzy jak my przy polowaniu na mamuta, każdy tak sądzi – powiedział Drug. – A jednak Gorn powinien zostać jednym z wybranych; prawie każda konkurencja rozgrywała się pomiędzy nim a Broudem. Przez moment obawiałem się, że w tym roku możemy nie wygrać. Plemię Norga zajęło drugie miejsce, zaraz za nami. Co sądzisz o trzecim miejscu, Grod?

– Cóż, Voord był niezły, ale ja wybrałem Nouza – odrzekł Grod. – Sądzę, że Brunowi Nouz też się bardziej podobał.

– Wybór był trudny, ale myślę, że Voord zasłużył sobie na trzecie miejsce – dodał Droog.

– Teraz długo nie będziemy widzieć Goova, aż do końca uroczystości – powiedział Drug. – Po skończonych zawodach zastępcy będą przez cały czas towarzyszyć Mog-urom. Mam

nadzieję, że kobiety nie pomyślą sobie, iż skoro Broud i Goov nie będą jedli, mogą przygotować mniej strawy. Dzisiaj chcę się najeść do syta, bo do jutrzejszej uczyty nie będzie wolno nic zjeść.

– Gdybym był Broudem, też nie chciałoby mi się jeść – powiedział Droog. – To wielki honor zostać wybranym do Ceremonii Niedźwiedzia, ale jeśli kiedykolwiek Broud miałby zdobyć się na odwagę, to właśnie jutro rano.

Gdy pierwsze światło poranka zajrzało do jaskini, była już pusta. Kobiety przebywały na zewnątrz, zajęte gotowaniem, a cała reszta i tak nie mogła spać. Przygotowania do uczyty zajęły wiele dni, ale cała ta praca wydawała się niewielka w porównaniu z tym, co jeszcze ich czekało. Dla wszystkich dzień zaczął się długo przed tym, zanim lśniąca kula wychyliła się zza szczytów gór, wypełniając jaskinię jasnymi promieniami.

Powietrze drgało podnieceniem; napięcie sięgało zenitu. Po skończonych ceremoniach mężczyźni nie mieli nic do roboty aż do czasu Ceremonii Niedźwiedzia, byli więc trochę niespokojni. Zarazili tym starszych chłopców, a ci z kolei przekazali swój niepokój dzieciom, które zaczęły doprowadzać matki do rozpacz. Kobiety i tak były bardzo zajęte, więc zachowanie dzieci i beztroska mężczyzn bardzo je drażniły.

Zamieszanie ucichło na chwilę, gdy kobiety podały placki z miazdzonego, zmieszanego z wodą i upieczonego na rozgrzanych kamieniach prosa. To skromne śniadanie spożywano w uroczystym nastroju. Właśnie tego jedynego dnia, raz na siedem lat, wolno im było spożywać takie placki. Z wyjątkiem niemowląt wszyscy, do samej uczyty, mogli zaspokajać głód wyłącznie nimi. Ciasto z prosa było jedynie symbolem i mogło tylko pobudzić apetyt. Do południa głód, pobudzony przez smakowite zapachy dobiegające od ognia, spowodował jeszcze większy zamęt,

podsycając pełne oczekiwania napięcie. Nadchodził czas Ceremonii Niedźwiedzia.

Creb nie zwrócił się ani do Ayli, ani do Uby z poleceniem przygotowania specjalnego napoju na ucztę, która miała odbyć się później, były więc pewne, że Mog-urowie postanowili nie przyjmować napoju żadnej z nich. Żałowały, że nie ma z nimi Izy. Creb wykorzystał całą swą moc perswazji, aby przekonać innych czarowników do – przyjęcia Ayli lub Uby, ale mimo że każdy z nich pragnął wypełnienie rytuału, obcość Ayli i mody wiek Uby powstrzymywały Mog-urów od podjęcia decyzji. Czarownicy nie chcieli nawet uznać Ayli za kobietę klanu, a co dopiero za uzdrowicielkę z rodu Izy! Rytuał Ursusa miał wpływ na cały klan, a nie tylko na tych, którzy go odprawiali. Wszystkie konsekwencje obrzędów wykonywanych podczas Zgromadzenia odbijały się na całym klanie. Mog-urowie nie mogli pozwolić na ryzyko sprowadzenia nieszczęścia na wspólnotę – stawka była zbyt wysoka.

Wyeliminowanie z ceremonii rytualnego napoju przyczyniłoby się do pogrążenia Bruna i jego plemienia. Pomimo wszystkich zwycięstw, które odnieśli we współzawodnictwie, fakt, iż przywiedli ze sobą Aylę, stwarzał realne zagrożenie utraty pozycji. To, co zrobili, było zbyt niekonwencjonalne i jedynie nieugięte stanowisko Bruna sprawiło, iż nie podjęto decyzji w sprawie Ayli. Brun jednak wcale nie był pewien szczęśliwego zakończenia sporu.

Wkrótce po tym, jak podano placki z prosa, przywódcy skupili się u wejścia do jaskini. Po chwili w pierwszych szeregach zapanowała cisza, która stopniowo objęła wszystkich zgromadzonych. Mężczyźni szybko zajęli należne im pozycje w szeregu, kobiety porzuciły swe zajęcia, dając znak

niespodziewanie cichym w tej chwili dzieciom, i także zajęły swe miejsca – zaczynała się Ceremonia Niedźwiedzia.

Pierwsze uderzenie gładkiej, twardej pałki o wydrążony z pnia bęben w kształcie misy zabrzmiało jak uderzenie gromu w pełnej oczekiwania ciszy. Powolny, dostojny rytm odbił się echem, gdy dziesiątki dzid pochwyciły go i zaczęły uderzać o ziemię w jego takt. Rytm pałek uderzających o długą, pustą, drewnianą tubę był pozornie przypadkowy, ale staccato wygrywane w różnych tempach zawierało jeden mocniejszy dźwięk, który spotykał się z co piątym uderzeniem podstawowego rytmu. Obie linie melodyczne łączyły się, stwarzając narastający nastrój oczekiwania, prawie lęku rozładowywanego współbrzmieniem obu tonów. Po każdym takim dźwięku napięcie narastało od nowa, tworząc coraz to silniejsze fale hipnotycznego uniesienia.

Nagle wszystkie dźwięki ucichły. Na polanie pojawiły się postacie Mog -urów, odziane w niedźwiedzie skóry. Było ich dziewięciu – ustawionych rzędem przed klatką niedźwiedzia, Wielki Mog-ur stał na ich czele. Echo głośnego rytmu nadal tłukło się w głowach zgromadzonych, choć na polanie panowała absolutna cisza. Wielki Mog-ur trzymał w ręce płaski, owalny kawałek drewna zaczepiony z jednego końca na sznurku. Mog-ur kręcił amuletem w powietrzu coraz szybciej. W miarę jak drewienie nabierało szybkości, dawał się słyszeć coraz głośniejszy dźwięk, który po chwili wypełnił zaległą ciszę. Ten głęboki, uparty odgłos przyprawiał ludzi o dreszcze z powodu swego znaczenia. To był głos Ducha Niedźwiedzia Jaskiniowego, odstraszający inne duchy od ceremonii poświęconej jedynie Ursusowi. Duchom totemów nic nie groziło, gdyż wszystkie znalazły się w tej chwili pod ochroną Wielkiego Ducha Klanu.

Jakiś piskliwy dźwięk przeplótł się z głębokim dudnieniem, a

jego ciche, łkające zawrodozenie przyprawiało nawet najbardziej nieustraszonych myśliwych o ciarki. Tylko uwolnione duchy mogły wydawać ten niesamowity, nieziemski trył przenikający rześkie, poranne powietrze. Ayla, która stała w pierwszym rzędzie, słyszała, że dźwięk wydostaje się z czegoś, co trzymał przy wargach jeden z Mog-urów.

Był to rodzaj fletu wykonany z pustej kości nogi dużego ptaka, nie posiadający jednak otworów na palce. Wysokość dźwięku regulowana była poprzez otwieranie i zamykanie strumienia powietrza na otwartym końcu instrumentu. W rękach wirtuoza piszczałka mogła objąć całą pentatoniczną gamę. Dla Ayli, jak i dla wszystkich zgromadzonych, tylko nieziemskie moce mogły przemawiać za pomocą tego prostego instrumentu. Dźwięki mogły być przywołane ze świata duchów przez tego godnego człowieka jedynie na tę ceremonię. Tak jak ryk bębna symbolizował niedźwiedzia w jego fizycznej formie, tak ten dźwięk był głosem ducha Ursusa.

Nawet czarownik grający na flecie, który zresztą sam wykonał, poddał się nastrojowi niezwykłości dźwięku, dobywającego się z prymitywnej piszczałki. Jej wykonanie i gra na magicznym instrumencie stanowiło tajemnicę Mog-urów jego plemienia, która zazwyczaj stawiała całe plemię na najwyższym szczeblu w hierarchii klanu. Jedynie wyjątkowe umiejętności Creba sprawiły, że tamto plemię utraciło swe zaszczytne miejsce i musiało zadowolić się, aczkolwiek o włos tylko mniej zaszczytnym, ale jednak drugim. Dlatego właśnie ten czarownik najbardziej oponował przeciw przyjęciu Ayli do klanu.

Ogromny niedźwiedź przemierzał klatkę w tę i z powrotem. Nie nakarmiono go, a nie był do tego przyzwyczajony – w całym swoim życiu nie był głodny ani przez jeden dzień. Nie dano mu

także wody, więc był spragniony. Ten tłum podnieconych i pełnych napięcia ludzi, niezwykle dźwięki drewnianych bębnow i fletu – wszystko to sprawiło, że niedźwiedź był bardzo niespokojny.

Kiedy więc ujrzał Mog-ura kuśtykającego w kierunku klatki, zatrzymał się, stanął na tylnych łapach i zaryczał, skarżąc się na swój los. Creb zachwiał się, ale po krótkiej chwili odzyskał równowagę udając, że był to jego normalny, kulejący krok. Na jego twarzy pomalowanej tak jak twarze innych Mog-urów czarnym piroluzytem nikt nie dojrzał śladów lęku. Spojrzał w górę, ku pyskowi nieszczęśliwego olbrzyma. Creb miał w rękę małą napełnioną wodą miseczkę; jej szary kolor i specyficzny kształt wskazywał, że była to ludzka czaszka. Postawił ten niesamowity pojemnik z wodą w klatce, a niedźwiedź opuścił się na cztery łapy, aby się napić.

Gdy zwierzę chleptało wodę, dwudziestu jeden młodych myśliwych otoczyło klatkę. Każdy z nich trzymał – w rękę nową dzidę. Przywódcy siedmiu plemion, które nie miały tyle szczęścia, aby ich przedstawiciele czynili specjalne honory podczas tej ceremonii, wybrali po trzech najlepszych myśliwych do wstępnych rytuałów.

Broud, Gorn i Voord wybiegli z jaskini i ustawili się przed zamkniętymi drzwiami klatki. Ubrani byli jedynie w przepaski na biodrach, a ich ciała zdobiły czarne i czerwone znaki.

Niewielka ilość wody, jaką podano zwierzęciu, nie mogła oczywiście zaspokoić jego pragnienia, ale widok tylu ludzi otaczających klatkę przyniósł mu nadzieję na więcej. Usiadł na dwóch łapach i prosił, co nigdy dotąd nie pozostawało bez odpowiedzi. Kiedy jednak nie otrzymał spodziewanych smakołyków, podbiegł w kierunku najbliższego człowieka i

wystawił pysk przez pręty klatki.

Dźwięki fletu urwały się niespodziewanie, a napięcie wśród ludzi stało się jeszcze bardziej wyczuwalne w tej nagłej ciszy. Creb zabrał pustą czaszkę i zajął miejsce w szeregu Mog-urów. Na niezauważalny sygnał wszyscy czarownicy zaczęli gestykulować w oficjalnym języku.

– Przyjmij wodę jako znak naszej wdzięczności, o Wszechmocny Obrońco. Twój klan nie zapomniał twych nauk: jaskinia jest naszym domem, chroni nas od zimna i śniegu zimy. Odpoczywamy spokojnie, spożywając strawę, którą dało nam lato, okryci ciepłymi futrami. Zawsze byłeś jednym z nas, żyłeś z nami i wiesz, że szanujemy twoje zwyczaje.

Odziani w kudłate niedźwiedzie skóry, z uczernionymi twarzami, czarownicy wyglądali jak sprawna trupa tancerzy wykonujących te same płynne, dostojne ruchy. Wielki Mog-ur gestykulował tylko jedną ręką, co, nie zakłócając ogólnego porządku przemowy, wyróżniało go i nadawało jego słowom szczególnego wyrazu.

– Czcimy cię najbardziej spośród wszystkich Duchów. Błagamy, przemów za nami w ich świecie, opowiedz o odwadze naszych mężczyzn, o posłuszeństwie naszych kobiet, przygotuj dla nas miejsce, abyśmy mieli gdzie zamieszkać, kiedy już odejdziemy z tego świata. Błagamy cię o obronę przez Złym. Jesteśmy twoim ludem, Wielki Ursusie, jesteśmy Klanem Niedźwiedzia Jaskiniowego. Odejdź z honorem, Największy z Duchów.

W momencie, kiedy Mog-urowie po raz pierwszy wymówili w obecności niedźwiedzia jego imię, dwudziestu jeden młodzieńców wyrzuciło swoje dzidy w kierunku klatki, przebijając kudłatą sierść zwierzęcia, które tak czcili. Nie

wszystkie dzidy ugodziły niedźwiedzia, ale te, które wbiły się w jego ciało, rozwścieczyły olbrzyma. Wydał ryk, który rozdarł ciszę. Ludzie zamarli z przerażenia.

W tym samym czasie Broud, Gorn i Voord zaczęli przecinać liny mocujące drzwi do klatki zwierzęcia, wspinając się po palach, aż dotarli na szczyt. Broud znalazł się tam pierwszy. Oszalały z bólu niedźwiedź stanął na tylnych łapach, ryknął złowrogo i rzucił się w kierunku trzech młodych mężczyzn. Jego masywny łeb nieomal sięgał najwyższych pali. Chwycił za drzwi klatki i jednym pchnięciem rzucił ją na ziemię. Klatka była otwarta. Monstrualny, wściekły niedźwiedź znalazł się na wolności!

Myśliwi z dzidami natychmiast utworzyli ochronny szereg pomiędzy rozwścieczonym zwierzęciem a widownią. Kobiety, walcząc z pokusą ucieczki, przytuliły mocniej niemowlęta, a starsze dzieci przywarły do matek w przerażeniu. Mężczyźni uchwycili dzidy gotowi w każdej chwili przyjść na pomoc bezbronnym kobietom i przerażonym dzieciom. Ale wszyscy zostali na swoich miejscach.

Kiedy ranne zwierzę ociężałe wybiegło z klatki, Broud, Gorn i Voord, znajdujący się na szczycie klatki, rzucili się z góry na zaskoczone zwierzę. Broud znalazł się na jego karku, przechylił się do przodu i schwycił za sierść na pysku zwierzęcia pociągając mocno do góry. W tym samym czasie Voord wylądował na grzbiecie niedźwiedzia i pociągnął z całych sił za luźną skórę wokół szyi. Te połączone wysiłki rozwarły przepastny pysk olbrzyma i Gorn, siedzący również na grzbiecie zwierzęcia, błyskawicznie wsunął w poprzek jego paszczy gruby kołek. Niedźwiedź, puszczone przez Brouda, opadł na cztery łapy, ściskając kłodę między zębami, co utrudniło mu oddychanie i

uniemożliwiło gryzienie.

Taktyka ta jednak nie rozbroiła niedźwiedzia całkowicie – rozwścieczony, zamachnął się na walczących z nim mężczyzn. Ostre pazury wryły się w udo siedzącego na grzbiecie i wciągnęły krzyczącego myśliwego w śmiertelny uchwyt. Okrzyk Gorna urwał się nagle, gdy niedźwiedź złamał mu kręgosłup. Z gardła jednej z kobiet wyrwało się przeciągłe wycie, a bezwładne ciało odważnego myśliwego upadło na ziemię.

Niedźwiedź chwiejnie podążył w kierunku grupy mężczyzn uzbrojonych w dzidy, ciosem potężnej łapy utorował sobie drogę w tłumie myśliwych, przewracając trzech, a czwartemu jednym cięciem rozszarpując nogę i oddzielając mięśnie od kości. Człowiek zgiął się z bólu, zbyt zaskoczony, by krzyknąć. Inni przeszli ponad nim, próbując w tłumie zająć miejsce, z którego mogliby ugodzić rozjuszoną bestię.

Ayla przytuliła Durca do siebie, skamieniała ze strachu, że niedźwiedź może ich dosięgnąć. Ale gdy ranny myśliwy upadł na ziemię, a życie uciekało z niego razem z krwią, niewiele myśląc, wcisnęła Durca w ramiona Uby i rzuciła się ku leżącemu, w sam środek walki. Przeciskając się przez tłum mężczyzn na wpół ciągnęła, na wpół niosła rannego, ratując go przed stratowaniem przez ludy. Przyciskając mocno miejsce powyżej rany jedną ręką, drugą oderwała kawał rzemienia przepasującego jej strój.

Kiedy opaska zaciskająca była już na miejscu, wytarła zakrwawioną ranę płótnem, w które owinięte było jej dziecko. Wtedy dwie inne uzdrowicielki postanowiły przyłączyć się do ratowania łowcy biegnący z daleka, okrążając pole walki. Wszystkie trzy niosły teraz rannego do jaskini. Pochłonięte walką o jego życie nawet nie zauważyły, jak niedźwiedź padł pod ciosami dzid.

W chwili, gdy zwierzę upadło na ziemię, kobieta Gorna wyrwała się z powstrzymujących ją ramion i podbiegła do ciała nienaturalnie rozciągniętego na ziemi. Rzuciła się na nie, chowając twarz w zarośniętej piersi mężczyzny, uklękła obok niego i żarliwymi gestami błagała, by wstał. Jej matka i kobieta Norga próbowały odciągnąć ją od ciała, do którego podeszli teraz Mog-urowie. Najgodniejszy z nich pochylił się nad dziewczyną i przemówił łagodnie:

– Nie rozpaczaj. – Gestykulował z serdecznością i współczuciem w głębokim, brązowym oku. – Gorna spotkał największy honor, został wybrany przez Ursusa na towarzysza podróży do świata duchów. Pomoże Wielkiemu Duchowi wstawić się za nami. Duch Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego wybiera tylko najlepszych i najdzielniejszych. Uczta Ursusa będzie także uczta Gorna. Jego odwaga i wola zwycięstwa będą opiewane w legendach i powtarzane na każdym Zgromadzeniu. Tak jak powróci Ursus, tak samo powróci duch Gorna. Będzie czekał, by powitać cię, gdy się zjawisz w świecie duchów, i znów będziecie parą, ale musisz być tak dzielna jak on. Porzuć smutek i dziel się radością twojego towarzysza. On teraz raduje się podróżą do innego świata. Dziś wieczór Mog-urowie oddadzą mu specjalny hołd, tak by jego odwaga spłynęła na wszystkich, na cały klan.

Kobieta najwidoczniej walczyła ze sobą, usiłując opanować żal i ból; chciała być tak dzielna jak jej mężczyzna, tak jak przykazał mądry człowiek. Nie chciała zbezczęścić ducha zmarłego. Ten kaleki, jednooki czarownik, przy którym każdy czuł się bardzo nieswojo, nie wydawał się jej już tak groźny. Spojrzała na niego z wdzięcznością i nieśmiało powróciła na miejsce. Musi być dzielna! Czyż Mog-ur nie obiecał jej, że Gorn

będzie na nią czekał? Uczepiła się tych słów; nieszczęsna kobieta próbowała nie myśleć o beznadziejnej pustce, która miała jej towarzyszyć przez resztę życia.

Gdy kobieta Gorna powróciła na miejsce, partnerki przywódców i ich zastępców jęły sprawnie zdejmować skórę z niedźwiedzia. Krew zebrano do miseczek, nad którymi Mog-urowie odprawiali symboliczne czary. Ich zastępcy przemierzali tłum, podając każdemu misy, by mogli skosztować jeszcze ciepłej krwi. Mężczyźni, kobiety, dzieci wszyscy musieli napić się życiodajnej krwi Ursusa. Nawet usta niemowląt zostały pomazane czerwoną ciecżą i dwie inne uzdrowicielki zostały przywołane z jaskini, aby przystąpić do obrzędu. Nawet ranny, który stracił tak wiele własnej krwi, wypił łyk krwi swego niedoszłego zabójcy. Wszyscy obecni przystąpili do wspólnoty z wielkim niedźwiedziem, który sprawiał, że od wieków byli jednością, Klanem Niedźwiedzia Jaskiniowego.

Cały Klan obserwował szybką i sprawną pracę kobiet, które ostrożnie zdejmowały grubą warstwę tłuszczu. Uważano, że taki tłuszcz posiada własności magiczne i dlatego każdy z Mog-urów miał otrzymać trochę tego specyfiku. Łeb niedźwiedzia zostawiono razem ze skórą, którą zastępcy umocowali na palach przed jaskinią, tak by niewidzące oczy Ursusa mogły obserwować ucztę. Niedźwiedź Jaskiniowy miał być honorowym gościem na uczcie, na którą sam dostarczył mięsiwa. Natychmiast po oddzieleniu mięsa od skóry umieszczono je w wyłożonych kamieniami dziurach w ziemi, które podgrzewano przez cały dzień. Gdy skóra zawisa już na swoim miejscu, Mog-urowie dźwignęli ciało Grona i z namaszczeniem ponieśli je do głębokiej jamy w jaskini. Po ich odejściu Brun dał znak i tłum rozproszył się. Duch Ursusa został wysłany w drogę zgodnie z

tradycją.

. 24 .



– Jak w takim razie zdołała to zrobić? Nikt inny nie śmiał mu pomóc, ale ona nie znała strachu – przemawiał Mog-ur plemienia, do którego należał ranny. – Wygląda na to, że wiedziała, iż Ursus nie zrobi jej krzywdy, tak jak pierwszego dnia, kiedy tak blisko do niego podeszła. Sądzę, że Wielki Mog-ur ma rację, Ursus ją przyjął, ona jest kobietą klanu. Nasza uzdrowicielki orzekła, że Ayla uratowała życie chłopca; jest świetnie przygotowana i ma naturalne, wrodzone zdolności. Wierzę, że wywodzi się z rodu Izy.

Mog-urowie siedzieli w małej jaskini głęboko w środku góry. Kamienne lampy i płytkie naczynia z wysuszonym mchem nasączonym niedźwiedzim sadłem rzucały kręgi światła, rozpraszając ciemność otaczającą obecnych. Migotliwe płomienie oświetlały ukryte w mroku twarze. Promienie światła padały na ściany, odbijając się na wilgotnej powierzchni stalaktytów zwisających ze sklepienia wiecznymi soplami, dążącymi na spotkanie ze stalagmitami wyrastającymi z dołu. Niektóre z tych par już się połączyły – przefiltrowane przez wieki wapienne krople zbierały się w majestatyczne kolumny, przewężone pośrodku, sięgające od podłoża do sklepienia. Pokonanie odległości, która dzieliła każdą parę od upragnionego pocałunku, miało trwać jeszcze kilka wieków.

– Rzeczywiście zaskoczyła wszystkich, gdy pierwszego dnia

podeszła tak blisko do Ursusa – gestykulował inny czarownik. Jeśli jednak zgodzimy się, to czy będzie miała dość czasu, by się przygotować?

– Czasu starczy – odparł Creb – jeśli się pospieszymy.

– Urodziła się pośród Innych, jak więc może być kobietą klanu? – spytał Mog-ur grający na flecie. – Inni to nie klan, nigdy nim nie będą. Powiadasz, że przybyła do ciebie już naznaczona bliznami totemu, ale nie są to znaki totemu kobiety. Skąd masz pewność, że to znak klanu? Kobiety klanu nigdy nie mają za totem Lwa Jaskiniowego.

– Nigdy nie mówiłem, że urodziła się w naszym plemienu – odparował Creb. – Ale czy chcesz powiedzieć, że Lew Jaskiniowy nie może wybrać kobiety? Może wybrać, kogo tylko zechce. Była prawie martwa, gdy ją znaleźliśmy, to Iza przywróciła jej życie. Czy sądzisz, że mała dziewczynka mogłaby uciec lwu, gdyby nie znajdowała się pod ochroną jego Ducha? Oznaczył ją swym symbolem, tak by nikt nie miał wątpliwości. Te blizny na jej nodze to znaki totemu klanu, nikt nie może temu zaprzeczyć. Dlaczego miałyby być naznaczona, gdyby nie należała do klanu? Nie twierdzę, że do końca zrozumiałem świat duchów, z pomocą Ursusa czasami udaje mi się wyjaśnić ich zachowanie. Czy któryś z was potrafi więcej? Powiem jeszcze tylko, że ona zna rytuał. Iza przekazała jej tajemnicę korzeni w czerwonej sakiewce, a nie zrobiłaby tego, gdyby Ayla nie była jej córką. Nie musimy rezygnować z rytuału. Już wcześniej przedstawiłem wam moje argumenty. Musicie zdecydować, ale zróbcie to natychmiast.

– Powiedziałaś, że twoje plemię uważa ją za szczęśliwą – gestykulował Mog-ur z plemienia Norga.

– Nie tyle szczęśliwą, co przynoszącą szczęście. Od czasu, gdy ją znaleźliśmy, naszego plemienia nie spotkało nic złego. Droog

sądzi, że ona jest znakiem posłanym przez duchy totemów, kimś wyjątkowym i niezwykłym. Może na swój sposób też ma szczęście.

– Cóż, z pewnością jest dosyć niezwykle, że kobieta urodzona wśród Innych stała się kobietą klanu – rzucił inny czarownik.

– Nam dziś przyniosła szczęście, jeden z naszych myśliwych będzie żył – odezwał się Mog-ur plemienia rannego młodzieńca. Jeżeli o mnie chodzi, zgadzam się. Szkoda byłoby stracić okazję skosztowania napoju Izy i sądzę, że nie ma takiej potrzeby.

Inni przytaknęli.

– Jakie jest twoje zdanie? – zapytał Creb drugiego czarownika klanu. – Czy nadal uważasz, że Ursus będzie niezadowolony, jeżeli to Ayla przygotuje rytualny napój?

Wszyscy wbili wzrok w najbardziej niezdecydowanego Mog-ura. Gdyby nadal protestował, kilku innych mogłoby pójść w jego ślady. Nawet gdyby cała reszta zgodziła się, a tylko on odmówił, przesądziłoby to sprawę – zgoda musiała być jednogłówna. W ich szeregach nie mogło być mowy o rozłamie. Schylił głowę, potem obrzucił obecnych spojrzeniem.

– Nie jestem przekonany. Ona może, ale nie musi sprawić Ursusowi przykrości. Jest w niej coś, co mnie irytuje, ale to oczywiste, że nikt nie chciałby wypuścić z rąk okazji odprawienia rytuału, a wydaje się, że ona jest tutaj jedyną osobą, która mogłaby poprowadzić ceremonię. Wolałbym, aby zrobiła to rodzona córka Izy, chociaż jest jeszcze za młoda, jeśli wszyscy inni jednak zgadzają się na powierzenie Ayli tego obowiązku, nie będę się sprzeciwiał.

Wielki Mog-ur popatrzył na zebranych. Każdy z nich po kolei skinął głową. Z westchnieniem ulgi, które przypominało sapanie w czasie wysiłku przy wstawaniu z ziemi, stary człowiek szybko

opuścił miejsce narady. Kuśtykał przez długie korytarze oświetlone z rzadka kamiennymi lampami. W miarę jak zbliżał się do zamieszkałej części jaskini, kamienne lampy były zastępowane przez pochodnie.

Ayla czuwała przy rannym w przedniej części groty. Durc spoczywał w jej ramionach, obok siedziała Uba. Była tam także kobieta rannego, przyglądająca się śpiącemu mężczyźnie. Od czasu do czasu obdarzała Aylę wdzięcznym spojrzeniem.

– Ayla, szybko, musisz się przygotować! Masz mało czasu – gestykulował Mog-ur. – Musisz się spieszyć, ale nie wolno ci przeoczyć ani jednej czynności. Przyjdź do mnie, gdy będziesz już gotowa. Uba, daj Durca Odze. Ayla nie będzie miała czasu na karmienie.

Obie kobiety patrzyły na czarownika, zaskoczone nagłą zmianą sytuacji. Przez chwilę nie mogły zrozumieć, o co chodzi, potem Ayla kiwnęła głową. Szybko pobiegła do swego ogniska, aby przebrać się w czyste odzienie. Mog-ur zwrócił się teraz do młodej kobiety, z troską patrząc na śpiącego:

– Mog-ur chciałby wiedzieć, jak czuje się młody człowiek.

– Arrghha mówi, że przeżyje i może będzie chodził, ale jego noga nigdy nie będzie taka sama. – Kobieta mówiła innym dialektem, który tak różnił się od ich języka, że Ayla i Uba miały czasem trudności z dokładnym zrozumieniem. Czarownik bardziej osłuchany z potoczną mową innych plemion nie miał z tym jednak większych trudności. Sam używał uroczystego, oficjalnego języka, tak by kobieta mogła go łatwiej zrozumieć.

– Mog-ur chce znać totem tego młodzieńca. – Koziorożec – odpowiedziała.

– Czy ten mężczyzna stąpa tak pewnie jak to górskie zwierzę? zapytał. – Tak właśnie mówi się o nim – zaczęła. – Dziś nie był tak

zręczny, a teraz... nie wiem, co on zrobi. Co będzie, jeśli nigdy już nie będzie chodził? Jak będzie polował? Jak będzie się mną opiekował? Cóż z niego będzie za mężczyzna, jeśli nie będzie mógł polować? Kobieta przeszła na potoczny język swego plemienia, a napięte nerwy nie wytrzymały i zaczęła się trząść.

– Młody człowiek żyje, czy to nie najważniejsze? – zapytał Mog-ur, aby ją jakoś uspokoić.

– On jest dumny. Jeśli już nie zapoluje, może żałować, że w ogóle przeżył. Był dobrym myśliwym, mógł stać się drugi po przywódcy. Teraz już nigdy nic nie zyska, a straci to, co udało mu się zdobyć. I co wtedy? – rozpaczała.

– Kobieto – Mog-ur gestykulował z udawaną surowością nikt, kto został wybrany przez Ursusa, nie tracił godności. On już dowiódł swojej męskości; prawie został wybrany przez Ursusa na towarzysza do krainy cieni, a Duch Ursusa nie wybiera byle kogo. Wielki Niedźwiedź Jaskiniowy zdecydował się zostawić go nam, ale oznaczył go swym znakiem. Ten człowiek ma zaszczyt uważać teraz Ursusa za swój totem; jego blizny będą stanowiły znak jego totemu, będzie je nosić z dumą. Zawsze będzie w stanie opiekować się tobą. Mog-ur porozmawia z waszym przywódcą. Twój mężczyzna ma prawo żądać części z każdego polowania. A może jednak będzie chodził, może sam będzie mógł polować? Może nie będzie tak zręczny jak koziorożec, może jego chód będzie przypominać niedźwiedzia, ale to nie przeszkodzi mu polować. Bądź z niego dumna, kobieto, bądź dumna z człowieka, który został wybrańcem Ursusa.

– On jest wybrańcem Ursusa? – powtórzyła kobieta z nadzieją.
– Niedźwiedź Jaskiniowy jest jego totemem?

– Tak jak Koziorożec. Ma prawo do obu – gestykulował Mog-ur. Zauważył niewielkie zaokrąglenie pod okryciem kobiety. Nic

dziwnego, że jest tak niespokojna, pomyślał. – Czy kobieta ma już dzieci?

– Nie, ale życie już się poczęło. Oczekuję syna.

– Jesteś dobrą kobietą i oddaną partnerką. Zostań z nim. Kiedy się obudzi, przekaz mu, co powiedział Mog-ur.

Młoda kobieta skinęła głową i spojrzała na Aylę, która właśnie mijala ich w pośpiechu.

Struga w pobliżu jaskini plemienia gospodarzy zamieniała się wiosną w rwącą rzekę. Jesienią potrafiła porwać drzewa z korzeniami czy ogromne głazy i ponieść je nurtem ze straszliwą siłą. Nawet wtedy, gdy był pozornie spokojny, strumień pienił się w usianej skałami dolinie o wiele szerszej niż on sam. Uba i Ayla przeszukały okolice jaskini już na początku Zgromadzenia, by odszukać odpowiednie miejsce na wypadek, gdyby któregoś z nich przyszło oczyścić się przed ceremonią.

Ayla biegła teraz, by odszukać mydlnicę, skrzyp i czerwony korzeń lebiody. Ze zdenerwowania czuła skurcze żołądka. Czekala niecierpliwie, aż ugotuje się woda potrzebna do przyrządzenia owadobójczego wywaru ze skrzypu. Wiadomość, że w końcu zezwolono jej na przygotowanie rytuału, rozprzestrzeniła się po obozowisku lotem błyskawicy. Akceptacja Mog-urów odmieniła diametralnie opinię o kobiecie klanu urodzonej u Innych, a jej status wzrósł natychmiast. Wszyscy uwierzyli, że Ayla była córką Izy, co podniosło ją do rangi pierwszej uzdrowicielki klanu. Przywódca plemienia krewnych Zouga rozważył ponownie swą odmowę zaakceptowania jej jako partnerki któregoś ze swoich ludzi, komplementy Zouga mogły więc jeszcze się przydać. Może jeden z mężczyzn wzięłby ją, chociaż jako drugą kobietę. Ayla mogła stanowić cenny nabytek dla plemienia.

Ona sama była zbyt pochłonięta przygotowaniami, by zwrócić uwagę na opowieści o swoim losie. Była bardziej niż zmartwiona była przerażona. Nie dam rady, dzwoniło jej w głowie, nie mam dość czasu. Co będzie, jeśli o czymś zapomnę? A jeśli się pomylę? Ściągnę na Creba hańbę! Znieważę Bruna! Ośmieszę całe plemię!

Rzeka zasilana lodowcem była lodowato zimna, ale właśnie ten chłód ukoił jej naprężone nerwy. Poczowała spokój, gdy usiadła na kamieniu, susząc włosy na lekkim wietrze. Obserwowała szczyt górski, różowy w świetle zachodzącego słońca, które po chwili oblało go głęboką purpurą o niebieskawym odcieniu. Włosy miała jeszcze wilgotne, kiedy włożyła na szyję amulet i narzuciła na siebie czyste odzienie. Schowawszy swe narzędzia w fałdy szaty pobiegła do jaskini. Mijając Ubę z Durcem na ręce, kiwnęła jej głową.

Kobiety pracowały gorączkowo, a dzieci stały się wręcz nie do zniesienia. Krwawy rytuał ofiarowania niedźwiedzia jaskiniowego dodał im odwagi; nie były przyzwyczajone chodzić głodne, a smakowite zapachy dochodzące do ognisk pobudzały ich i tak już zaostrome apetyty, co sprawiło, że stały się tym bardziej nieznośne. Fakt, że matki pochłonięła praca, dawał im rzadką możliwość dokazywania. Niektórzy chłopcy podnieśli pocięte rzemienie, które służyły niedawno do zamknięcia klatki, owiązali nimi ramiona i nosili jako odznakę za odwagę, inni próbowali odebrać rzemienie kolegom, uganiając się wokół ognisk. Gdy znudziła im się ta zabawa, zaczęli gonić dziewczynki, które miały opiekować się młodszym rodzeństwem. Po jakimś czasie dziewczynki nie wytrzymały i też zaczęły ich gonić, niektóre pobiegły do matek na skargę. Stopniowo bałagan zamieniał się w chaos. Nawet reprimendy mężczyzn nie odnosiły większego skutku – nic nie mogło uspokoić hałaśliwych

dzieciaków.

Nie tylko dzieci były głodne. Zapachy strawy przygotowanej w ogromnych ilościach pobudzały apetyt wszystkich członków klanu, a perspektywa wieczornej uczyty odbierała im resztki spokoju. Stosy dzikich ignamów, mączne białe korzenie drzewa chlebowego i orzeszki ziemne gotowały się powoli w skórzanych worach zawieszonych nad ogniem. Dzikie szparagi, korzenie lili, dzikie cebule, strączki, małe dynie i grzyby perkotały w naczyniach przyprawione najdelikatniejszymi przyprawami. Czekały też góry dzikiej sałaty, łopianu, lebiody i świeżo wymytych liści mleczu – przyprawione tuż przed podaniem gorącym tłuszczem niedźwiedzim, korzeniami i solą miały stanowić smaczną przystawkę.

Specjalnością jednego z plemion była mieszanka cebuli, grzybów i okrągłych, zielonych strączków wyki mlecznej, doprawiona specjalnym zestawem ziół i zagęszczona suszonym mchem. Inne plemię przyniosło ze sobą specjalną odmianę szyszek rosnących w ich stronach – pod wpływem ciepła szyszki otwierały się ukazując duże, smaczne orzechy.

Plemię Norga piekło kasztany zebrane na niskich stokach gór i gotowało orzechowy sos do kaszy. Sos składał się z tłuczonych orzechów bukowych, palonych ziaren i plasterków małych, słodkich jabłuszek długo gotowanych na małym ogniu. Terytorium otaczające jaskinię gospodarzy było całkowicie ogołocone z jagód, wysokopiennych borówek, malin i jeżyn.

Kobiety z plemienia Bruna spędzały dni na tłuczeniu i mieleniu suszonych żołądzi, które przyniosły ze sobą. Sproszkowane orzechy umieszczono w płytkich rowkach w pobliżu rzeki i płukano w dużej ilości wody, aby pozbyć się gorzkawego smaku. Tak powstałe ciasto formowano w płaskie

placki, moczono w syropie klonowym i suszono na słońcu. Plemię gospodarzy, które także nacinało wczesną wiosną klony, by uzyskać ich żywicę, którą potem gotowano przez wiele dni, zainteresowało się postępowaniem ludzi Bruna, gdy tylko ujrzano znajome pojemniki z kory brzozonej służące do zbierania i przechowywania cukru i syropu klonowego. Lepkie, słodkie placki były niezwykle smaczne i kobiety z plemienia Norga postanowiły wypróbować ten przepis później.

Uba, rzucając okiem na Durca, pomagała innym kobietom. Tęsknie spoglądała na sterty jedzenia zastanawiając się, kiedy uda im się to wszystko zjeść.

Dym ulatywał w górę, znikając w ciemnej nocy. Sklepienie nieba usiane było gwiazdami. Księżyc w pierwszej kwadrze był zupełnie niewidoczny – odwrócił się od planety, którą okrążył, a odbite od niego światło błędziło gdzieś w zimnych otchłaniach. Poświata ogniska rozświetlała teren przed jaskinią kontrastujący z ciemną ścianą lasu. Potrawy zdjęto już z ognia; trzymano jeszcze w ciepłe, a większość kobiet wycofała się do jaskini, aby włożyć na siebie czyste okrycia i odpocząć na chwilę przed uroczystościami.

Jednak kobiety, pomimo że były zmęczone, nie mogły wytrzymać zbyt długo w jaskini. Z wolna miejsce uczyty zaczęło się wypełniać ludźmi nie mogącymi doczekać się rozpoczęcia uroczystości. Cichy szmer przebiegł tłum, gdy u wejścia do jaskini ukazali się Mog-urowie wraz ze swymi zastępcami. Tłum, który stał przed czarownikami, był nie uporządkowany, każdy zajmował miejsce obok swych krewnych, ale ustawienie się w uporządkowanych szeregach nie było tym razem ważne. Do ostatniej chwili przemieszczano się, tak by zająć najlepsze miejsca wśród krewnych i znajomych.

Początek ceremonii wyznaczyło rozpalenie ogromnego ognia na zboczu góry. Następnie usunięto rozgrzane kamienie. Kobiety przywódców plemienia gospodarzy i pierwszego plemienia klanu dostały zaszczytu podniesienia olbrzymich płatów delikatnego mięsa. Pierś Bruna napełniła się dumą, gdy ujrzał Ebrę występującą naprzód.

Przyjęcie Ayli przez Mog-urów przeważało w końcu szalę. Brun i jego plemię wyszli z tych zmagania silniejsi niż kiedykolwiek. Chociaż na początku wydawało się to nieprawdopodobne, wysoka blondynka stała się kobietą klanu i uzdrowicielką z szacownego rodu Izy. Okazało się, że nieugięty upór Bruna zrobił swoje; taka była wola Ursusa. Gdyby Brun zawahał się przez chwilę, jego prestiż nie byłby tak wielki, a sukces tak słodki.

Kłęby nasączonej zapachami pary sprawiły, że puste żołądki zgromadzonych zaczęły burczeć jak zły niedźwiedź, ale na szczęście już zaczęto podawać soczyste mięsiwo. Na znak Ebry kobiety rozpoczęły nakładanie na drewniane i kościane naczynia strawy, którą tak długo i pracowicie przygotowywały. Broud i Voord wystąpili naprzód i zatrzymali się przed Wielkim Mog-urem.

– Ta uczta Ursusa odbywa się także ku pamięci Gorna, wybranego przez Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego na towarzysza podróży do krainy Duchów. Żyjąc z plemieniem Norga, Ursus przekonał się, że jego lud nie zapomniał jego nauki. Rosnąc obserwował Gorna i stwierdził, że będzie dobrym towarzyszem podróży. Broudzie i Voordzie, za waszą odwagę, siłę i wytrzymałość wybrano was, byście zaprezentowali Wielkiemu Duchowi dzielność ludzi jego klanu. Poddał was swojej próbie i jest zadowolony. Spisaliście się dobrze i

przysługuje wam przywilej podania mu ostatniego posiłku, którym podzieli się ze swoim ludem, zanim powróci do Świata Duchów. Niech Duch Ursusa zawsze będzie z wami.

Dwaj młodzieńcy przyjęli od kobiet napełnione strawą misy. Wśród różnych smakołyków nie było tam jednak mięsa. Nie karmiono nim niedźwiedzia za życia, choć na wolności zjadał czasem mięso, jeśli stanowiło ono łatwo dostępną zdobycz. Naczynia ustawiono na ziemi przed niedźwiedzią skórą umieszczoną na słupach u wejścia do jaskini.

Mog-ur wykonał uroczyste gesty. To błogosławieństwo dało początek uczcie. Broud i Voord otrzymali pierwsze porcje niedźwiedziego mięsa, a kiedy napełnili swe misy innym jadłem, cały klan rozpoczął wielką ucztę. Pomruki zadowolenia narastały, w miarę jak ludzie przystępowali do wieczerzy. Mięso zwierzęcia wykarmionego własnoręcznie było delikatne i poprzecinane żyłkami tłuszczu. Warzywa, owoce i ziarno przygotowane z niezmierną dokładnością bardzo wszystkim smakowały, tym bardziej że głód pobudził apetyty. Na taką ucztę warto było czekać.

– Nic nie jesz, Ayla. Wiesz przecież, że całe mięso musi być dzisiaj zjedzone.

– Wiem, Ebra, ale po prostu nie jestem głodna.

– Ayla jest zdenerwowana – gestykulowała Uba z pełnymi ustami. – Cieszę się, że to nie mnie wybrano. To mięso jest takie dobre, że za nic w świecie nie chciałabym być teraz zbyt zdenerwowana, by jeść.

– Zjedz chociaż trochę mięsa. Zostawiłaś nieco rosołu dla Durca? Powinien też go skosztować, to go połączy z klanem.

– Już mu dałam, ale nie chciał jeść, dopiero co Oga go nakarmiła. Oga, czy Grev jest jeszcze głodny? Moje piersi są tak

pełne, że aż bolą.

– Poczekałabym, ale obaj byli tacy głodni, Ayla. Nakarmisz ich jutro.

– Do tego czasu będę miała dość mleka dla nich na cały dzień. Dziś już nie będą głodni, prześpią tę noc. Środek nasenny z bielunia jest już gotowy. Gdy będą głodni, podaj im. Uba powie ci ile, bo ja muszę spotkać się z Crebem zaraz po uczcie i nie wrócę już do ceremonii.

– Nie siedź zbyt długo, nasz taniec rozpocznie się, gdy mężczyźni udadzą się do jaskini. Uzdrowicielki naprawdę świetnie wybijają rytm, a taniec kobiet podczas zgromadzenia jest zawsze niezwykły – gestykulowała Ebra.

– Jeszcze się nie nauczyłam dobrze grać. Iza trochę mnie uczyła, potem uzdrowicielka z plemienia Norga, ale brak mi wprawy powiedziała Ayla.

– Od niedawna jesteś uzdrowicielką, a Iza uczyła cię raczej leczących czarów niż rytmów, chociaż one też są czarami – gestykulowała Oвра. – Uzdrowicielki muszą mieć rozległą wiedzę.

– Szkoda, że nie ma tu Izy – rzekła Ebra. – Cieszę się, że w końcu cię przyjęli, Ayla, ale brak mi Izy. Czuję się dziwnie, gdy nie ma jej z nami.

– Ja też bym chciała, żeby Iza była z nami, Było mi bardzo przykro zostawiać ją samą. Jest bardziej chora, niż się przyznaje. Mam nadzieję, że dużo odpoczywa na słońcu.

– Kiedy przyjdzie czas udać się na tamten świat, będzie musiała to zrobić. Gdy wezwie ją duch, nikt jej nie powstrzyma – powiedziała Ebra.

Aylę przeszedł dreszcz, chociaż noc była ciepła; ogarnęła ją obawa – dziwne, przykre uczucie podobne do lodowatego

powiewu wiatru zwiastującego koniec lata. Mog-ur dał jej znak. Wstała szybko, ale nie mogła otrząsnąć się z tego chłodu.

Misa Izy, zmieniona patyną czasu, znajdowała się na posłaniu Ayli. Wyjęła czerwoną sakiewkę z torby z lekarstwami i opróżniła ją. W świetle pochodni przyglądała się korzeniom. Chociaż Iza wielokrotnie wyjaśniała jej, jak oszacować, ile korzeni potrzeba dla dziesięciu Mog-urów, Ayla nie była pewna, czy nie pomyli proporcji. Moc napoju zależała nie tylko od ilości użytych korzeni, ale także od ich wielkości i czasu dojrzewania.

Nigdy nie widziała, jak Iza przygotowuje napój. Wiedziała, że jest on zbyt czcigodny, zbyt cenny, aby przygotowywać go na próbę. Córki zazwyczaj uczyły się naśladować matki, wielokrotnie słuchając ich nauk, a także wykorzystując wrodzoną wiedzę. Ayla jednak nie urodziła się w klanie. Wybrała kilka korzeni, dodała jeszcze jeden, aby mieć pewność, że napój będzie dość silny. Potem podeszła do wejścia i stanęła przy naczyniach ze świeżą wodą, by stąd obserwować początek ceremonii.

Rozległ się odgłos drewnianych bębnow, następnie dudnienie dzid o ziemię, a potem niski dźwięk długiej, wydrążonej tuby. Zastępcy krążyli wśród mężczyzn, podając im bieluniowy napar. Po chwili wszyscy poruszali się w takt rytmu wybijanego przez grających. Kobiety stały osobno; ich czas miał nadejść później. Ayla czekała niecierpliwie, przebrana w luźne okrycie. Taniec mężczyzn był coraz bardziej bezładny, a ona zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie musiała tu stać.

Drgnęła, czując nagle dotyk na ramieniu – nie słyszała, jak Mog-urowie wychodzili z jaskini, ale uspokoiła się, widząc twarz Creba. Czarownicy bezszelestnie wyszli ze swojej groty i ustawili się dookoła niedźwiedziej skóry. Wielki Mog-ur stanął przed nimi, a Ayli przez krótką chwilę wydało się, że Ursus zaczął się

do skoku na kalekiego czarownika. Ale monstrualne zwierzę stojące nad Mog-urem było jakby zatrzymanym ruchem, iluzją siły i okrucieństwa.

Zobaczyła, jak Creb daje znak grającym zastępcom. Mężczyźni, nagle wyrwani z transu, spojrzeli nieprzytomnym wzrokiem na miejsce, gdzie stali Mog-urowie, a gdzie niedawno, tak przynajmniej im się wydawało, nie było nikogo. Ale nagle pojawienie się czarowników nie było teraz takie zaskakujące – Ayla już wiedziała, jak to się odbywa.

Mog-ur czekał, pozwalając rosnąć napięciu, aż wszyscy zwrócą swoją uwagę ku gigantycznej postaci niedźwiedzia jaskiniowego oświetlonego rytualnym ogniem i otoczonego przez czarowników. Wykonał prawie niezauważalny znak, patrząc w przeciwnym kierunku, ale Ayla wiedziała, że ten znak był dla niej. Zrzuciła okrycie, napełniła misę wodą i ściskając korzenie w ręce, podeszła do jednookiego starca.

Na widok Ayli wchodzącej w krąg światła z piersi zgromadzonych wydarł się stłumiony okrzyk zdziwienia. Odziana w zwyczajną skórę, przewiązaną długim rzemieniem, z fałdami i kieszeniami, Ayla po jakimś czasie wydała im się normalna, przywykli do niej. Ale teraz, naga, wyraźnie różniła się od kobiet klanu. Ciało mężczyzn i kobiet klanu były zazwyczaj krępe, Ayla natomiast była smukła, z małymi piersiami, teraz wypełnionymi mlekiem. Poniżej wąskiej talii rysowały się zaokrąglone biodra; jej ramiona i nogi były silne i proste. Nawet czerwone i czarne znaki, którymi pokryte było jej ciało, nie mogły tego zamaskować. Twarz jej pozbawiona była wystającej szczęki, a mały nos i wysokie czoło uczyniły ją jeszcze bardziej płaską, niż im się to wcześniej wydawało. Jasne, wijące się włosy sięgały połowy pleców. Odbijały blask ognia i błyszczały złotem,

stanowiąc dziwnie piękną koronę na głowie brzydkiej, obcej, młodej kobiety.

Jednak w największe osłupienie wprawił wszystkich jej wzrost. Kiedy poruszała się szybko lub siedziała u stóp mężczyzny, jej wysoki wzrost nie rzucał im się w oczy. Teraz, gdy stała naprzeciw czarowników – było oczywiste, że przerastała ich o głowę. Była wyższa niż najwyższy mężczyzna Klanu.

Mog-ur wykonał kilka wyraźnych znaków przyzywających Ducha Ursusa. Następnie Ayla włożyła do ust twarde, wysuszone korzenie. Było jej trudno pogryźć – nie miała wielkich zębów i silnych szczęk ludzi klanu. Chociaż Iza ostrzegała, by nie połykała ani odrobiny soku wydzielającego się z korzeni, kilka kropli wpadło jej do gardła. Nie wiedziała, ile czasu zajmie zmiękczenie korzeni, ale wydawało się jej, że żuła i żuła całe godziny. Zanim wypluła ostatnią porcję papki, zaszumiało jej w głowie. Mieszała ciec, aż nabrała mlecznego koloru, i podała starą, cenną misę Goovowi.

Podczas gdy przeżuwała korzenie, każdy z zastępców trzymał przed sobą miseczkę naparu z bielunia. Goov podał otrzymaną misę Mog-urowi, podniósł swoją miseczkę i dał ją Ayli. W tym samym czasie inni zastępcy podali miseczki uzdrowicielkom swoich plemion. Mog-ur skosztował płynu.

– Jest mocny – gestykulował do Goova. – Dawaj mniej. Goov kiwnął głową i zaniósł misę drugiemu Mog-urowi.

Ayla wraz z innymi uzdrowicielkami zaniósła miseczki czekającym kobietom, podając im i starszym dziewczynkom niewielką ilość płynu. Ayla wysączyła ostatnie kropelki naparu z miseczki, ale już przedtem poczuła się tak, jakby odłączyła się od ciała, obserwując wszystko z boku. Kilka starszych uzdrowicielek siadło za bębny i zaczęło wybijać rytm tańca kobiet. Ayla

przyglądała się ruchom pałeczek z rosnącym zainteresowaniem – każde precyzyjne uderzenie wydawało czysty dźwięk. Uzdrowicielka plemienia Norga podała Ayli drewniany bębenek. Przez chwilę słuchała rytmu, który sama zaczęła wybijać.

Czas stracił znaczenie. Gdy uniosła wzrok, mężczyzn już nie było, a kobiety pogrążyły się w dzikim, zmysłowym tańcu. Poczowała nieodpartą chęć, by się do nich przyłączyć. Wypuściła z rąk bębenek, patrząc, jak obrócił się kilkakrotnie, zanim upadł na ziemię. Przez chwilę jej uwaga zaprzątnięta była toczącym się bębenkiem – przypominał jej misę Izy, cenną rzecz powierzoną jej opiece. Pamiętała, jak patrzyła w mętną ciecz w tej misie, jak mieszała ją palcem, aż nabrała mlecznego koloru. Gdzie ona teraz jest? – pomyślała. Co się z nią stało? Rozmyślała o misie, martwiła się o nią, ta cenna misa stała się jej obsesją.

Nagle stanęła jej przed oczami Iza. Łzy napłynęły jej do oczu. Misa Izy... zgubiłam misę Izy, jej piękną, starożytną misę... podarowaną przez jej matkę, matkę matki i matkę matki jej matki... Oczyma duszy ujrzała Izę, za nią jeszcze jedną Izę, za nimi następną i jeszcze jedną, i kolejną. Uzdrowicielka za uzdrowicielką stawały za Izą, nadchodząc z mglistej przeszłości. Każda z nich trzymała w ręku pobieloną wewnątrz misę. Kobiety znikły nagle. zamiast nich Ayła ujrzała misę, która nagle pękła, rozpadając się na połowy. Nie! Neee! Ten krzyk rozległ się tylko w głowie Ayli. Misa Izy... muszę ją znaleźć...

Chwiejnym krokiem odeszła od tańczących kobiet, zygzakiem podążając w stronę jaskini. Wydało jej się, że idzie całe wieki. Przedzierała się przez sterty naczyń z resztkami uczyty w poszukiwaniu tej jedynej misy. Szła w kierunku wejścia do jaskini, które oświetlały dopalające się pochodnie. Nagle ktoś zastąpił jej drogę. Była w pułapce; jej twarz utkwiała w szorstkiej

sierści jakiejś kosmatej kreatury. Podniosła wzrok i krzyknęła z przerażenia. Ujrzała nad sobą rozswarty pysk i nieruchome, straszne ślepie. Cofnęła się i pobiegła ku jaskini.

Gdy tylko minęła wejście, kątem oka ujrzała coś białego w miejscu, gdzie oczekiwała na znak Mog-ura. Padła na kolana, ostrożnie podniosła misę Izy i przycisnęła ją do piersi. Na dnie naczynia znajdowała się reszta mlecznego płynu. Nie wypili wszystkiego, pomyślała, musiałam przyrzędzić za dużo. Co mam teraz z tym zrobić? Nie wolno tego wyrzucić, Iza mówiła, że nie wolno. Dlatego właśnie nie mogła mi pokazać, jak się go przygotowuje, dlatego właśnie zrobiłam za dużo, bo mi nie pokazała. Źle zrobiłam. A jeśli ktoś to znajdzie? Mogą pomyśleć, że nie jestem prawdziwą uzdrowicielką ani nawet kobietą klanu, i każą nam odejść. Co mam począć? Co począć?

Wypiję to! To właśnie zrobię! Jeśli to wypiję, nikt nie będzie wiedział. Ayla przystawiła misę do warg i wysączyła resztkę płynu. Już na samym początku ceremonii magiczny napój wydał się mocny; teraz, gdy korzenie wymoczyły się w wodzie, jego moc wydatnie wzrosła. Ayla ruszyła w stronę drugiej jaskini, by odłożyć misę w bezpieczne miejsce, ale zanim znalazła się przy swoim ognisku, magiczny płyn zaczął działać.

Była tak oszołomiona, że nie zauważyła, kiedy wypuściła z rąk cenny przedmiot ani że misa upadła na ziemię już w granicach jej ogniska. W ustach czuła smak starożytnego, odwiecznego lasu; tłustej, wilgotnej gliny, stęchłego, zgniłego drewna, wysokich drzew o ogromnych liściach mokrych od deszczu oraz olbrzymich, mięsistych grzybów. Ściany jaskini odsunęły się daleko, jeszcze dalej i jeszcze. Poczowała, że jest owadem pełzającym po ziemi. Szczegóły krajobrazu nagle nabrały ostrości. Jej wzrok spoczął na zarysie odcisku czyjejś stopy,

widziała każdy najmniejszy kamyczek i pyłek kurzu, kątem oka zauważając pajęczka wspinającego się po srebrzystej, jedwabistej nici, lśniącej w świetle pochodni.

Patrzyła na migocące, tańczące w mroku światełko i obserwowała czarny dym kotłujący się pod sklepieniem jaskini. Podeszła bliżej do pochodni, ujrzała drugą i podążyła za jej wabiącym światłem, ale kiedy była już przy nim, ujrzała następną i jeszcze jedną. Idąc tak od światła do światła zagłębiała się w tunel. Nie zauważyła, że gęsto rozmieszczone pochodnie przechodzą stopniowo w kamienne lampki. Niezauważona przebyła grocie pełną mężczyzn pogrążonych w głębokim transie, później następną, gdzie zastępcy prowadzili ceremonię dla dorastających chłopców, która miała im dać posmak przeżyć mężczyzn.

Przechodziła od jednego światełka do drugiego, mijając wąskie korytarze, potem znów przepastne groty. Potykała się na wyboistym podłożu, chwytając się dla równowagi wilgotnych kamiennych ścian. Weszła w kolejny korytarz, na końcu którego ujrzała ciepłą, różową poświatę. Korytarz był niezmiernie długi; szła, szła i szła. Wydawało się jej, że widzi z oddali samą siebie potykającą się w ciemnych korytarzach, słabo oświetlonych tunelach. Poczula, jak umysł jej zapada się w czarną otchłań, ale otrząsnęła się z trudem, wracając ku rzeczywistości.

Wreszcie przybliżyła się do światła w końcu tunelu. Oczom jej ukazał się krąg siedzących postaci. Jakaś resztką ostrożności, głęboko pod obłokami odurczenia powstrzymywała ją od podążenia ku hipnotyzującemu światłu. Ukryła się za kamienną ścianą. W kręgu światła znajdowało się dziesięciu Mog-urów pogrążonych w rytuale. Rozpoczęli uroczystości, w których brał udział cały klan, ale ich zakończenie powierzyli zastępcom. Sami

wycofali się do swojego sanktuarium, aby spełnić rytuał, zbyt sekretny nawet dla swoich zastępców.

Każdy czarownik, odziany w niedźwiedzią skórę, siedział przed niedźwiedzią czaszką. Nisze w ścianach jaskini też zawierały niedźwiedzie czaszki. W środku kręgu znajdował się jakiś kudłaty przedmiot. W pierwszej chwili trudno było Ayli go rozpoznać. Gdy jej się to udało, tylko oszołomieniu narkotycznemu mogła zawdzięczać, że nie krzyknęła – była to głowa Gorna.

Obserwowała z fascynacją i przerażeniem, jak Mog-ur plemienia Norga podniósł odciętą głowę, odwrócił ją i za pomocą kamienia rozwierteł niewielki otwór stanowiący początek kręgosłupa. Szara masa mózgu Gorna błysnęła w świetle. Czarownik wykonał nad głową kilka zaklęć. Sięgając do otworu, wyrwał kawałek miękkiej tkanki. Trzymał ją w otwartej dłoni, czekając, aż pozostali zrobią to samo. Nawet pomimo oszołomienia Ayla poczuła, jak robi się jej niedobrze. Tkwiała nieruchomo obserwując, jak czarownicy sięgali po strzęp mózgu młodego człowieka zabitego przez wielkiego niedźwiedzia jaskiniowego.

Silny zawrót głowy przywiódł Aylę na krawędź wielkiej pustki. Przełknęła ślinę, aby nie wymiotować. Trzymała się gorączkowo ściany, ale gdy ujrzała, że każdy ze świętych ludzi klanu zjada mózg Gorna – nie wytrzymała. Ten akt kanibalizmu wtrącił ją w czarną, bezbrzeżną otchłań.

Wydała niemy krzyk, niesłyszalny nawet dla niej samej. Była niezdolna do niczego; nic nie widziała, nic nie słyszała, ale wiedziała, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wiedziała, że to nie był sen. Otchłań była rzeczywista, przerażająco pusta. Chciała wrócić, niemo wołając o pomoc, ale brnęła coraz dalej. Czuła, że

coraz szybciej zapada się w głęboką, czarną nieskończoność – bezkresną, zimną próżnię.

Odczuła nagle jakąś zmianę. W głębi mózgu poczuła jakby łaskotanie, a jakaś siła zaczynała wyciągać ją z otchłani, w której się znalazła. Poczuła dotąd obce sobie emocje – jakby nie jej własne. Najsilniejszą z nich była miłość, ale przemieszana z głęboką złością, obawą, a także ciekawością. Zaszokowana, zdała sobie sprawę z obecności Wielkiego Mog-ura w jej świadomości. Poznała nagle jego myśli, jego emocje, jego uczucia. Było w tym coś fizycznego, przyjemne uczucie dotyku, dotknięcia bliższego nawet niż fizyczne.

Korzenie z woreczka Izy odmieniły umysł, wydobywając naturalne umiejętności klanu. Instynkt ewoluował w stronę pamięci, ale ta, zakorzeniona w przeszłości, stawała się wspólna dla wszystkich była pamięcią rasy. Wszyscy członkowie klanu posiadali jednakowe wspomnienia, które, wydobyte za pomocą odurczającego płynu, po raz kolejny służyły zjednoczeniu całej wspólnoty. Wielcy Mog-urowie rozwinęli swą wrodzoną umiejętność panowania nad wspomnieniami i do pewnego stopnia potrafili kontrolować tę zbiorową pamięć. Ale Creb posiadał wyjątkową umiejętność.

Potrafił nie tylko dzielić wspomnienia z klanem i kontrolować je, ale utrzymywać nierozzerwalną więź ze swoimi ludźmi podczas ich wędrówki z przeszłości ku teraźniejszości. Ludzi z jego plemienia łączył specjalny rodzaj braterstwa, podsycany przez Mog-ura na plemiennych ceremoniach. Z wyćwiczonymi umysłami innych Mog-urów telepatyczną więź nawiązywał od samego początku ich podróży w przeszłość. Dzięki niemu wszystkich Mog-urów łączyło coś o wiele bliższego niż jakikolwiek związek fizyczny. Biały piyn z misy Ayli, który

zaostrzył zmysły i otworzył umysły czarowników, sprawił, że Wielki Mog-ur był w stanie nawiązać ten kontakt z umysłem Ayli.

Dramatyczny poród, który zniekształcił jego mózg, odebrał mu tylko część sprawności fizycznej, dając w zamian wielką moc psychiczną. Ale ten kaleki człowiek był ostatnim przedstawicielem swego rodzaju. Jego los symbolizował cały klan. Nie było mowy o dalszym rozwoju bez przeprowadzenia radykalnych zmian, a cechy fizyczne jego rasy uniemożliwiały dalszy rozwój. Tak jak olbrzymie zwierzę, które czcili, jak wiele innych, z którymi dzielili środowisko – nie byli w stanie przeżyć znuan, które wkrótce miały nastąpić.

Rasa ludzi na tyle świadomych, by dbać o słabych i rannych, by grzebać zmarłych i oddawać cześć wielkiemu totemowi; ludzi o dużych mózgach z nierozwiniętymi płatami czołowymi; ludzi, którzy od setek tysięcy lat nie posunęli się w rozwoju – ta rasa była skazana na odejście. Jak mamut i wielki niedźwiedź jaskiniowy. Nie wiedzieli o tym, ale ich dni na ziemi były policzone, skazani zostali na wymarcie. Wraz z przyjściem na świat Creba rozpoczęło się ostateczne odliczanie.

Ayla czuła, jakby w jej krwiobieg wdarł się rytm serca kogoś innego. Potężny umysł Wielkiego Czarownika penetrował bruzdy jej mózgu w poszukiwaniu punktu zaczepienia. Oba mózgi nie pasowały do siebie, ale udało mu się odkryć pewne podobieństwa, a tam, gdzie ich nie było, szukał alternatywnych połączeń; tam, gdzie istniał ślad możliwości, Mog-ur potrafił nawiązać silny kontakt. Z uderzającą jasnością zrozumiała nagle, że to właśnie on wyciągnął ją z próżni, co więcej – powstrzymał innych Mog-urów, zjednoczonych z nim, od uświadomienia sobie obecności Ayli. Ledwie czuła jego więź z nimi, ale ich samych nie czuła wcale. Oni także wiedzieli, że Creb nawiązał kontakt z kimś

lub czymś, ale przez myśl im nie przeszło, że mogła to być Ayla.

I tak samo jak zrozumiała, że to Mog-ur ją uratował i że nadal znajdowała się pod jego ochroną, poznała teraz sens ceremonii, jaką był dla czarowników akt kanibalizmu, który tak bardzo nią wstrząsnął. Nie zdawała sobie sprawy, nie mogła wiedzieć, że oni w ten sposób stworzyli jedność. Zgromadzenie Klanu urządzano po to, by jednoczyć wspólnotę, by stanowiła ona klan. Ale klan to nie tylko tych dziesięć plemion tutaj obecnych. Wszyscy wiedzieli, że istniały plemiona mieszkające zbyt daleko, by przybyć do tej jaskini; tamci mieli Zgromadzenie bliżej ich terenów. A jednak należeli do wspólnoty wszystkich ludzi klanu łączyło to samo dziedzictwo, a każdy rytuał na dowolnym Zgromadzeniu posiadał takie samo znaczenie dla wszystkich. Czarownicy wierzyli, że przysparzają dobra całemu klanowi poprzez swoje ceremonie. Pochłaniali odwagę młodego człowieka, który właśnie podróżował z Ursusem do Krainy Duchów. A ponieważ to właśnie ich umysły posiadały wyjątkowe możliwości, tylko oni byli zdolni rozprzestrzenić wspaniałe cechy zmarłego po całym klanie.

To właśnie było powodem złości i lęku Mog-ura. Zgodnie z tradycją w ceremoniach klanu mogli uczestniczyć tylko mężczyźni. Gdyby kobieta była świadkiem którejkolwiek z ważnych ceremonii, nawet jednego plemienia, cały klan byłby skazany na zagładę. Ta ceremonia nie była zwykłą, miała największe znaczenie, dotyczyła całej wspólnoty. Ayla była kobietą; jej obecność mogła znaczyć tylko jedno nieodwracalne, niemożliwe do odkupienia nieszczęście, zagładę całego klanu.

A ona nie była nawet kobietą klanu. Teraz Mog-ur zrozumiał, nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Od momentu, gdy wyczuł jej obecność, wiedział, że Ayla nie należy do klanu. Od razu też

przewidział konsekwencje jej obecności, ale było już za późno. Jej przewinienie było tak wielkie, że sam nie wiedział, co z nią zrobić; nawet przekleństwo śmierci nie byłoby wystarczającą karą. Zanim się zdecyduje, chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej, a przez nią o Innych.

Był zaskoczony, gdy wyczuł jej krzyk o pomoc. Inni różnili się od nich, ale musiały być pewne podobieństwa. Czuł, że musi ich poznać dla dobra klanu, a jego dociekliwość znacznie przewyższała normalną ciekawość ludzi klanu. Ayla zawsze go intrygowała; teraz chciał dowiedzieć się, co czyniło z niej osobę tak różną od nich. Zdecydował się na eksperyment.

Udał się w głębsze odchłanie, panując jednocześnie nad dziewięcioma umysłami, które pasowały do jego własnego i poddawały się jego kontroli, oraz nad tym jednym – podobnym, choć tak bardzo innym. Poprowadził je wszystkie ku początkom.

Ayla znów posmakowała przedwiecznego lasu i poczuła, jak obraca się on w ciepłą sól. Jej wrażenia nie były tak uchwytnie jak wrażenia czarowników. To uczucie istnienia i pamięć świtu życia były dla niej czymś całkiem nowym, jej wspomnienia o tym były podświadome i mgliste. Ale jej najgłębsza jaźń pasowała na razie do ich odczuć. Początki były takie same, pomyślał Mog-ur. Ayla wiedziała, że komórki jej ciała dzielą się i różnicują w ciepłych, ożywczych wodach, które sama nadal w sobie nosi. Rosły, dzieliły się, różnicowały a ich ruch miał jeden cel – kolejny podział i delikatne tętno życia stało się mocne, nabierając kształtu i formy.

Kolejny podział – i poznała ból pierwszego oddechu powietrzem nowego środowiska. Podział... tłusta, gliniasta ziemia i zieleń młodych zarośli, kopanie nor w ucieczce przed drapieżnymi potworami. Podział – i poczucie bezpieczeństwa dzięki chwyczonej nad przepaścią gałęzi, nagle upał i suchość,

susza wyganiająca ją z powrotem na morski brzeg. Podział... ślady brakującego ogniwa zagubione w morzu, które powiększyło jej ciało, zmyło z niej sierść i zmieniło kontury; kuzyni zostali tam i powrócili do wcześniejszego, opływowego kształtu, zachowując oddychanie powietrzem i karmienie młodych mlekiem.

Teraz szła w pozycji wyprostowanej na tylnych nogach, przednie przeznaczając do chwytania; oczy, ustawione wysoko, widziały dalszy horyzont... początki przedmózdzia. Tutaj odłączyła się od Mog-ura i wstąpiła na nową ścieżkę, nie tak jednak odległą, żeby nie mógł jej obserwować ze swej drogi, prawie równoległej. Odłączył się od pozostałych, ale oni byli już tak daleko, że mogli iść sami. I tak zresztą nadszedł już czas, by się rozdzielić.

Teraz tylko ich dwoje: stary człowiek klanu i młoda kobieta urodzona u Innych. Mog-ur nie był już przewodnikiem, był tropicielem. Ale nie tylko on badał jej ślady; ona też tropiła jego. Ujrzała, jak ląd zmienia się z gorącego w lodowaty, poczuła chłód o wiele głębszy i bardziej przeszywający niż ten, który znała. Ten ląd był odległy zarówno w czasie; jak i w przestrzeni, położony daleko na zachód, czuła bliskość oceanu o wiele większego niż morze otaczające ich półwysep.

Ujrzała jaskinię, dom przodka Wielkiego Czarownika, który wyglądał tak samo jak on. Obraz był niewyraźny, zamglony, widziany ponad przepaścią, która dzieliła ich rasy. Jaskinia była niszą w stromej ścianie, w pobliżu przez płaską równinę płynęła rzeka. Na szczycie urwiska stał głaz, długa, spłaszczona kolumna pochylona nad krajem urwiska, jak gdyby zamarła w akcie spadania. Głaz pochodził z innego miejsca, przeniesiony przez rozszalałą wodę i falującą ziemię, zostawiony na krawędzi klifu

będącego domem przodka Mog-ura. Obraz zafalował i znikł, ale pamięć o nim pozostała w umyśle Ayli.

Przez chwilę poczuła wszechogarniający smutek. Potem została sama, Mog-ur nie mógł już dalej iść. Sama odnalazła powrotną drogę do siebie i poszła nawet dalej. Znow zobaczyła jaskinię, a po niej chaotyczny kalejdoskop pejzaży ułożonych nie spontanicznością natury, ale świadomym działaniem. Budowle w kształcie pudełek wystawały z ziemi, wiły się długie kamienne wstęgi, a na nich dziwne zwierzęta poruszające się z wielką prędkością; ogromne ptaki przecinały niebo nie poruszając skrzydłami, a później znowu inne sceny, których znaczenia nie potrafiła pojąć. Zapędziła się w powrocie do terażniejszości, zawędrowała w przyszłość i o mało nie zaczęła znow być świadkiem rozpadu. Teraz jej umysł był jasny. Patrzyła zza kamiennej ściany na krąg dziesięciu czarowników.

Mog-ur patrzył na nią, a w jego głębokim, brązowym oku ujrzała ten sam smutek, który czuła przed chwilą. Mog-ur wyrzeźbił w jej mózgu niezniszczalne ścieżki, które pozwoliły jej spojrzeć w przyszłość. Jednak w swoim mózgu nie był już w stanie stworzyć nowych możliwości. Kiedy ona obserwowała przyszłość, on nie widział nic. Przyszłość nie należała do niego, należała do Ayli. Zrozumiał to niezbyt dokładnie, ale poznał jej potencjał i zadrżał przed nim.

Creb nie potrafił myśleć abstrakcyjnie. Potrafił z wielkim wysiłkiem policzyć do dwudziestu, nie doznawał przyprawów geniuszu. Wiedział, że jej umysł jest znacznie potężniejszy, bardziej inteligentny. Ale jego geniusz był innej natury – mógł identyfikować się z początkiem zarówno jego, jak i jej. Pamięć miał lepszą i dokładniejszą niż ktokolwiek z jego klanu. Mógł zmusić ją swoją mocą do pamiętania. Ale w Ayli czarownik

wyczuwał młodość i witalność nowej formy dokonała jeszcze jednego podziału, a on osiągnął już kres.

– Wynoś się! – Ayla podskoczyła na dźwięk jego rozkazu, zaskoczona, że przemówił tak głośno. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wcale nie przemówił. – Wynoś się z jaskini! Spiesz się! Idź natychmiast!

Wyskoczyła ze swej kryjówki i pobiegła korytarzem. Niektóre z kamiennych lampek już się wypaliły, inne gasły z sykiem. Ale wiele z nich pozostało i prowadziły ją teraz ku cichym grotom wypełnionym mężczyznami śpiącymi dziwnym snem. Lampki zastąpiły dopalające się pochodnie i w końcu wybiegła z jaskini.

Było jeszcze ciemno, ale od wschodu nadchodził już dzień. Umysł Ayli był jasny, nie czuła działania narkotyku, była tylko potwornie zmęczona. Ujrzała kobiety leżące na ziemi, oczyszczone i wyczerpane; położyła się obok Uby. Wciąż była naga, ale nawet nie poczuła chłodu poranka. Kobiety, nagie jak ona, także wydawały się nie odczuwać chłodu.

Zanim Mog-ur zdołał wyjść z jaskini, Ayla pogrążona była już w głębokim śnie. Pokuśtykał do niej, spojrzał na jasne, splątane włosy, tak bardzo różniące się od włosów kobiet klanu i poczuł, jak na sercu osiada mu ogromny, ciężki kamień. Nie powinien był pozwolić jej odejść. Trzeba było postawić ją przed czarownicami, a potem zabić za to, co zrobiła. Ale czy coś by to dało? Jej śmierć nie odwróciłaby katastrofy, którą miała spowodować jej obecność. Cóż dobrego mogłoby wyniknąć z jej śmierci? Ayla była jedyna w swoim rodzaju i za to właśnie ją kochał.

. 25 .



Goov wyszedł z jaskini, zmrużył oczy oślepienie porannym słońcem, przetarł je i rozprostował kości. Zauważył zgarbionego Mog-ura siedzącego na kłodzie i wpatzonego w ziemię. Tyle lamp i pochodni już zgasło, pomyślał, może ktoś się zgubił. Zapytam Mog-ura, czy dolać tłuszczu do lampek i ustawić nowe pochodnie. Zastępca podszedł do Mog-ura, ale zatrzymał się, widząc jego poważną twarz i opuszczone ramiona. Nie będę mu przeszkadzał, pomyślał.

– Mog-ur zrobił się już stary – mówił do siebie Goov, niosąc do jaskini pęcherze napełnione tłuszczem niedźwiedzim, kępkami mchu i pochodniami. – Ciągle zapominam, jaki on już stary. Podróż musiała wyczerpać jego siły, ceremonie też nie były dla niego lekkie, a trzeba będzie pokonać jeszcze drogę powrotną. Dziwne – zastanawiał się młody zastępca – nigdy dotąd nie myślałem, że jest już taki stary.

Kilku mężczyzn wyszło z jaskini, przecierając zaspane oczy. Patrząc na nagie kobiety leżące na ziemi, dziwili się ich wyczerpaniu. Gdy przebudziły się pierwsze z nich, pobiegły do jaskini po okrycia i wróciły, by obudzić następne, zanim zbyt wielu mężczyzn je zobaczy.

- Ayla – zawołała Uba, potrząsając kobietą. – Ayla, obudź się!
- Mmmm – odparła Ayla, przewracając się na drugi bok.
- Ayla! Ayla – nie ustępowała Uba, potrząsając nią mocniej.

Ebra, nie mogę jej dobudzić.

– Ayla! – przyłączyła się Ebra, gwałtownie ją szarpiąc.

Ayla podniosła powieki, próbując wygestykulować jakąś odpowiedź, ale oczy jej się same zamknęły i zwinęła się znowu w kłębek.

– Ayla! Ayla! – wołała Ebra. Ayla jeszcze raz otworzyła oczy. – Idź do jaskini i prześpij się tam – nakazała Ebra. – Mężczyźni się budzą.

Młoda kobieta powlokła się w stronę jaskini. Za chwilę jednak wróciła, już rozbudzona, ale szara na twarzy.

– Co się stało? – zapytała Uba. – Jesteś taka blada. Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

– Uba, och, Uba! Misa! – Ayla rzuciła się na ziemię i ukryła twarz w rękach.

– Misa? Jaka misa? Nic nie rozumiem!

– Stłukła się! – usiłowała gestykulować Ayla.

– Stłukła? – wtrąciła się Ebra. – Dlaczego tak się przejmujesz jakąś miseczką? Zrobisz sobie inną.

– Nie, to niemożliwe. To misa Izy, którą dostała od swojej matki.

– Misa matki? Rytualna misa matki? – spytała Uba z rozpaczą.

Wysuszone, kruche drewno starego naczynia zatraciło swą wytrzymałość, służąc tylu pokoleniom. Pęknięcie, niewidoczne pod grubą warstwą białego osadu, zarysowało się już dawniej. Wstrząs spowodowany upadkiem był większy, niż mogło wytrzymać to zużyte naczynie. Miseczka rozpadła się na dwie części.

Ayla nie zauważyła, że Creb podniósł głowę, gdy przerażona wybiegła z jaskini. Wiadomość o pękniętej misie była ostatnią kroplą przepełniającą kielich goryczy. Już nigdy magiczne

korzenie nie rozjaśnią umysłu ludzi klanu, nie poprowadzę ceremonii na Zgromadzeniu, nie nauczę Goova, jak należy korzystać z tych korzeni. Stary kaleka ciężko oparł się na lasce. Podnosząc się, poczuł ból w powykręcanych artretyzmem stawach. Już dość się nasiedziałem w zimnych jaskiniach, pomyślał, czas, by schedę po mnie przejął Goov. Może i jest za młody, ale ja jestem już za stary. Jeśli się pospieszę, za rok, dwa może już być gotowy. Kto wie, kiedy mnie zabraknie?

Brun zauważył zmianę w starym czarowniku. Pomyślał, że depresja Creba wynikała z długotrwałego napięcia, tym bardziej że miało to być ostatnie Zgromadzenie Mog-ura. Mimo wszystko Brun już teraz pomyślał, że Creb będzie opóźniał ich powrót. Trzeba będzie zbierać się do odejścia nieco wcześniej. Wybiorą się jeszcze na polowanie, aby uzupełnić zapasy plemienia gospodarzy i swoje własne potrzebne na drogę.

Po udanym polowaniu Brunowi spieszno było odejść. Kilka plemion już udało się w drogę. Wraz z zakończeniem ceremonii myśli przywódcy coraz częściej wracały do własnej jaskini i ludzi, których tam pozostawił, ale jego nastrój był bardzo dobry. Tym razem postawił na szalę wszystko, podjął ogromne ryzyko, ale zwycięstwo było tym cenniejsze. Był zadowolony z siebie, ze swego plemienia, z Ayli. Była dobrą uzdrowicielką, już wcześniej to zauważył. Kiedy czyjeś życie było w niebezpieczeństwie, rzucała wszystko tak jak Iza. Brun wiedział, że Mog-ur zrobi wszystko, aby przekonać innych czarowników do Ayli, ale to ona sama ich przekonała, ratując życie rannego myśliwego. On i jego kobieta mieli pozostać gośćmi plemienia gospodarzy aż do zagojenia się ran, prawdopodobnie na całą zimę.

Mog-ur nie nawiązywał do potajemnej wizyty Ayli w małej grocie. Wspomniał o niej tylko raz. Właśnie się pakowała,

przygotowując się do wymarszu następnego ranka, kiedy Creb przykuśtykał do drugiej jaskini. Dotąd unikał jej, nad czym ubolewała. Kiedy ją ujrzał, stanął i odwrócił się, by wyjść, ale zastąpiła mu drogę i usiadła u jego stóp. Spojrzał w dół na jej schyloną głowę, westchnął ciężko i poklepał ją po ramieniu.

Popatrzyła na niego. Zaskoczyło ją, jak bardzo postarzał się przez tych kilka dni – fałda skóry zakrywająca pusty oczodół była skurczona, pomarszczona i schowana głęboko w cieniu wystających łuków brwiowych, siwy zarost pokrył wystające szczęki, a wklęsłe czoło podkreślone było cofającą się linią włosów; bezbrzeżny smutek wypełniał jego brązowe, wilgotne oko, co boleśnie ugodziło Aylę. Co mu zrobiła? Bardzo żałowała swojej wyprawy w głąb jaskini, gdyby mogła cofnąć czas... Ból, jaki sprawiał żalosny wygląd Creba, był niczym w porównaniu z rozpaczą, jaka ogarniała ją na widok smutku jego duszy.

– O co chodzi, Ayla? – zapytał.

– Mog-urze, ja... ja... – mamrotała, a potem wybuchnęła: Creb, nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Co mam zrobić? Pójdę do Bruna, jeśli zechcesz. Zrobię wszystko, co każesz, tylko powiedz mi, co mam zrobić.

Cóż możesz zrobić, Ayla? – pomyślał. Czy możesz zamienić się w kogoś innego? Czy możesz naprawić szkodę, jaką wyrządziłaś? Klan zginie, ty i twój gatunek przetrwacie. My należymy do przemijającej epoki. Podtrzymywaliśmy stare tradycje, czciliśmy duchy i Wielkiego Ursusa, ale teraz nadszedł kres, to koniec. Może tak miało być. Może to wina nie twoja, ale ludzi twego gatunku. Czy po to właśnie do nas przyszłaś? Aby mi to powiedzieć? Ziemia, którą zostawimy, jest piękna i bogata – dawała nam wszystko, czego potrzebowaliśmy; dzięki niej przetrwało tyle pokoleń. W jakim stanie zostawicie ją, kiedy

przyjdzie wasza kolej? Co zrobicie?

– Możesz zrobić tylko jedno, Ayla – gestykulował powoli Mog-ur, akcentując każdy ruch. Oko miał zimne i bezlitosne. – Nigdy już o tym nie wspominaj.

Wyprostował się, na ile pozwalała chora noga, a potem z całą dumą, jaką mógł znaleźć w sobie i w klanie, odwrócił się i z godnością opuścił jaskinię.

– Broud!

Młody człowiek podszedł do mężczyzny, który go pozdrawiał. Kobiety z plemienia Bruna w pośpiechu kończyły poranny posiłek. Wymarsz zaplanowano zaraz po zjedzeniu, mężczyźni wykorzystywali więc ostatnią sposobność porozmawiania z ludźmi, których mieli nie widzieć przez co najmniej siedem lat, a niektórych już nigdy. Omawiali szczegóły wspaniałego Zgromadzenia, które przeżyli, przedłużając jego ostatnie chwile.

– Tym razem świetnie się spisałeś, Broud. Przy następnym spotkaniu to ty będziesz przywódcą.

– Następnym razem tobie może się udać – gestykulował Broud, pusząc się z zadowolenia. – Po prostu mieliśmy szczęście.

– Masz szczęście, jak i całe wasze plemię. Jesteście pierwsi, wasz Mog-ur jest pierwszy, nawet wasza uzdrowicielka jest najlepsza. Wiesz, Broud, macie szczęście z Aylą. Nie każda uzdrowicielka odważyłaby się wyciągnąć człowieka spod łap niedźwiedzia.

Broud nachmurzył się. Widząc Voorda, podszedł do niego.

– Voord – przywitał go gestem – świetnie ci poszło. Ucieszyłem się, że wybrano ciebie przed Nouzem. On też był niezły, ale ty zdecydowanie byłeś lepszy.

– Ale ty zasłużyłeś na pierwsze miejsce, Broud. Biegłeś najlepiej i całe twoje plemię zasłużyło na pierwsze miejsce.

Nawet uzdrowicielka jest najlepsza, chociaż z początku jej nie ufałem. Dobrze będzie mieć taką uzdrowicielkę, gdy zostaniesz przywódcą. Mam nadzieję, że już nie urośnie. Między nami mówiąc, dziwnie się czuję, kiedy muszę zadzierać głowę, patrząc na kobietę.

– Tak, ta kobieta jest za wysoka – odpowiedział Broud kwaśno.

– Ale to i tak nie ma znaczenia, skoro jest dobrą uzdrowicielką, prawda?

Broud od niechcienia pokiwał głową, po czym dał znak, że nie chce już rozmawiać. Ayla, Ayla, mam już tego dość, pomyślał, kierując się ku jaskini.

– Broud, chciałbym z tobą porozmawiać, zanim odejdziecie. – Jakiś mężczyzna zastąpił mu drogę. – Wiesz, że w moim plemienu jest kobieta, która ma dziewczynkę bardzo podobną do syna Ayli. Rozmawiałem z Brunem i on zgodził się przyjąć ją do waszego plemienia jako partnerkę Durca, ale Brun kazał mi porozmawiać także z tobą. Zanim ona urośnie, ty na pewno zostaniesz przywódcą. Matka obiecała wychować ją na dobrą kobietę, wartą pierwszego klanu i syna pierwszej uzdrowicielki. Nie masz nic przeciwko temu, Broud? To chyba dobrze połączyć dwoje tak samo zdeformowanych ludzi?

– Nie, nie mam nic przeciwko – wycedził Broud i odwrócił się na pięcie. Gdyby nie był taki wściekły, może i by się nie zgodził, ale nie był w stanie wdawać się w dalszą rozmowę o Ayli.

– Przy okazji, to był świetny bieg, Broud.

Młodzieniec nie usłyszał już tej ostatniej uwagi. Gdy dochodził już do jaskini, zobaczył dwie kobiety pochłonięte rozmową. Wiedział, że powinien odwrócić wzrok, ale patrzył przed siebie, udając, że nie interesuje go ich rozmowa.

– ...Nie mogłam wprost uwierzyć, że ona jest kobietą klanu, a

potem, kiedy zobaczyłam jej dziecko... Ale gdy podeszła prosto do Ursusa, tak jakby należała do plemienia gospodarzy, nie bojąc się go wcale... Ja bym tak nie mogła...

– Rozmawiałam z nią chwilę. Jest bardzo miła i zachowuje się zupełnie normalnie, ale ciągle się zastanawiam, czy znajdzie mężczyznę? Jak sądzisz? Jest taka wysoka, czy jakiś mężczyzna będzie chciał kobietę wyższą od siebie? Nawet jeśli jest najlepszą uzdrowicielką klanu?

– Ktoś mi powiedział, że jedno z plemion bierze ją pod uwagę, ale nie było czasu na zastanowienie się nad szczegółami. Powiedzieli, że jak się zastanowią, to wyślą posłańca.

– Ale czyż oni nie mają nowej jaskini? Mówi się, że ona ją znalazła, że ta jaskinia jest duża i przyniosła im szczęście.

– Tak, podobno jest blisko morza, a ścieżki wokół są wydeptane i wygodne. Sądzę, że dobry posłaniec ich odnajdzie.

Broud minął kobiety, z wysiłkiem powstrzymując się, aby nie zgromić tych leniwych plotkarek. Nie były jednak z jego plemienia i chociaż mężczyzna miał prawo skarcić każdą kobietę, nie było dobrze widziane, aby zrobił to bez pozwolenia i wiedzy ich przywódcy, jeśli przewinienie nie było oczywiste. Dla Brouda w tej chwili było jasne, ale nie musiało być takie dla innych.

– Nasza uzdrowicielka mówi, że ona posiada wielką wiedzę mówił Norg, kiedy Broud wchodził do jaskini.

– Jest córką Izy – gestykulował Brun. – To Iza wyuczyła ją wszystkiego.

– Szkoda, że Iza nie mogła przybyć. Jest chora, jak rozumiem?
– Tak, dlatego właśnie tak mi spieszno. Mamy przed sobą długą drogę. Jesteście bardzo gościnni, ale to nasza jaskinia jest naszym domem. To było jedno z najlepszych Zgromadzeń Klanu. Na

długo pozostanie w pamięci – rzekł Brun.

Broud odwrócił się do nich plecami, zaciskając pięści. Nie słyszał już komplementów Norga, dotyczących syna partnerki Bruna. Ayla, Ayla, Ayla, wszyscy mówią tylko o niej! Można pomyśleć, że nikt inny nie wykazał się na tym Zgromadzeniu, tylko ona. Czy to ją wybrano do ceremonii? A kto siedział na łbie niedźwiedzia, kiedy ona stała sobie bezpiecznie na ziemi? Co z tego, że uratowała myśliwego – i tak pewnie już nie będzie chodził. Jest brzydka, za wysoka a jej syn jest pokraką; powinni też wiedzieć, jaka jest nieposłuszna w jaskini.

Właśnie wtedy Ayla przeszła obok, dźwigając kilka tobołków. Wzrok Brouda był tak pełny nienawiści i złości, że aż zadrżała. Cóż ja takiego znowu zrobiłam? Cały czas, gdy tu jesteśmy, schodzę mu z drogi.

Broud był silnym, rosnącym członkiem klanu, ale fizyczne zagrożenie było niczym w porównaniu z nieprzyjemnościami, które mogły spaść na Aylę i jej syna, gdyby został przywódcą. A pewnego dnia nim zostanę, pomyślał, patrząc na Aylę, która kładła swoje tobołki przed jaskinią.

Po posiłku kobiety szybko spakowały naczynia, których przed chwilą używały. Brunowi spieszno było do wymarszu, więc dwoiły się i troiły. Ayla wymieniła kilka ostatnich gestów z uzdrowicielkami, kobietą Norga i kilkoma innymi, owinęła Durca w podróżną płachtę, którą zarzuciła sobie na ramiona, i zajęła miejsce na czele kobiet plemienia Bruna. Brun dał znak i rozpoczęli swą wędrówkę. Zanim minęli zakręt, przywódca stanął. Wszyscy odwrócili się, by ostatni raz spojrzeć na żegnających ich ludzi. Norg z całym swym plemieniem stał u wejścia do jaskini.

– Idźcie z Ursusem – gestykulował Norg na pożegnanie.

Brun pokiwał głową i wyruszyli. Minie siedem lat, zanim znowu się zobaczą. A może nigdy? Tylko Duch Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego to wie.

Tak jak przypuszczał Brun, powrotna podróż okazała się trudna dla Creba. Opuściło go podniecenie perspektywą Zgromadzenia, które pomagało mu iść w tamtą stronę, a świadomość zagłady, którą nosił w sobie, odbierała staremu człowiekowi resztki sił. Brun był coraz bardziej zmartwiony; nigdy dotąd nie widział czarownika w takim stanie ducha. Zostawał w tyle i wielokrotnie Brun musiał posyłać myśliwego, by odnalazł Creba. Przywódca zwolnił tempo marszu w nadziei, że starcowi będzie łatwiej nadążyć, ale wydawało się, że jego już nic nie obchodzi. Kilka ceremonii wieczornych, urządzonych po naleganiach Bruna, nie miało żadnego wyrazu. Mog-ur był zniechęcony, jego gesty były sztywne, jakby zupełnie nie wkładał serca w to, co robi. Brun zauważył też, że Creb i Ayla trzymają się od siebie z daleka i choć Ayla nie miała kłopotu z nadążeniem za grupą, jej krok także utracił sprężystość. Między tymi dwójkiem coś zaszło, pomyślał Brun.

Szli przez wysoką zwiędłą trawę już od rana. Brun zerknął do tyłu – Creba nie było nigdzie widać. Zaczął sygnalizować coś jednemu z mężczyzn, ale zmienił zdanie i podszedł do Ayli.

– Idź i znajdź Mog-ura – gestykulował.

Wyglądała na zdziwioną, ale pokiwała głową. Podążyła Durca Ubie i pospieszyła z powrotem po śladach, które wygnietli w trawie. Odnalazła go daleko w tyle; szedł wolno, ciężko opierając się na swym kijku. Wydało się jej, że cierpi z bólu. Ayla była tak oszołomiona jego reakcją na swe pełne miłości słowa, które skierowała do niego tamtego dnia, że nie miała pojęcia, co jeszcze mu powiedzieć. Była pewna, że cierpi z powodu bólów

artretycznych, ale nie chciał od niej przyjąć żadnego lekarstwa – po kilku nieudanych próbach nie usiłowała go już do tego namawiać, chociaż jej serce krwawiło ze zmartwienia. Zatrzymał się, gdy ją ujrzał.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Brun posłał mnie po ciebie.

Creb mruknął coś i ruszył. Ayla poszła za nim, obserwując jego powolne, ociężałe kroki... W końcu nie wytrzymała. Wyprzedziła go i upadła mu do stóp, zmuszając do zatrzymania się. Creb długo patrzył na młodą kobietę, zanim dotknął jej ramienia.

– Kobieta chciałaby wiedzieć, dlaczego Mog-ur jest zły.

– Nie jestem zły, Ayla.

– To dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc? – błagała. – Nigdy dotąd nie odmawiałeś. – Ayla starała się opanować. – Kobieta jest uzdrowicielką, jej zadaniem jest pomagać cierpiącym. Takie jest jej miejsce, jej rola i boli ją, gdy widzi, że Mog-ur cierpi, a ona nic na to nie może poradzić. – Ayla nie mogła już wytrwać przy formalnym języku. – Och, Creb, pozwól, proszę, by ci pomóc. Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham? Jesteś dla mnie jak partner mej matki. Utrzymywałeś mnie, broniłeś mnie, zawdzięczam ci życie. Nie wiem, dlaczego przestałeś mnie kochać, ale ja nigdy nie przestanę kochać ciebie.

Łzy rozpaczliwej bezsilności płynęły po jej twarzy.

Dlaczego po jej twarzy zawsze płyną łzy, kiedy myśli, że jej nie kocham? I dlaczego to zawsze sprawia, że chcę coś dla niej zrobić? Czy wszyscy Inni mają ten sam problem z wodą w oczach? Ona ma rację, zawsze dotąd przyjmowałem jej pomoc, dlaczego więc nie robię tego teraz? Ona nie jest kobietą klanu. Nieważne, co myślą o niej inni, urodziła się u Innych i na zawsze pozostanie jedną z nich. Nawet ona o tym nie wie i myśli, że jest

kobietą klanu, myśli, że jest uzdrowicielką. Może nie pochodzi z rodu Izy, ale jest uzdrowicielką i zawsze starała się być taka, jak kobiety klanu, chociaż czasami było jej bardzo trudno. Ciekaw jestem, jak bardzo jej trudno? Nie pierwszy raz woda płynie z jej oczu, a ile razy udało się jej to powstrzymać? Zawsze, kiedy myśli, że jej nie Kocham, nie udaje jej się zatamować tych dziwnych strumyków. Czy to może aż tak bardzo boleć? Co bym czuł, gdybym wiedział, że ona mnie nie Kocha? Czułbym taki sam ból? Jeśli zdolna jest do takiej miłości jak ja, to czy różni się od nas tak bardzo? Creb spróbował spojrzeć na nią z boku. Starał się w niej zobaczyć tylko kobietę Innych, ale to nadal była Ayla, nadal była dzieckiem partnerki, której nigdy nie miał.

– Pospieszmy się, Ayla. Brun czeka. Wytrzymaj oczy, a kiedy się zatrzymamy, zrobisz mi napar z kory wierzbowej... uzdrowicielko.

Uśmiechnęła się przez łzy, wstała i podążyła za nim. Po kilku krokach zajęła miejsce po chromej stronie starca. Zatrzymał się na chwilę, kiwnął głową i oparł się na kobiecie.

Brun od razu zauważył poprawę – wkrótce wszyscy maszerowali w poprzednim tempie, chociaż jeszcze nie tak szybko, jakby tego chciał. Starzec nadal pogrążony był w melancholii, ale widać było, że stara się otrząsnąć z tego uczucia.

Wiedziałem, że coś nie jest w porządku pomiędzy tymi dwojgiem, pomyślał Brun, ale chyba już się pogodzili. Cieszył się, że wpadło mu do głowy, aby posłać Aylę po starca.

Creb rzeczywiście pozwolił Ayli pomóc sobie, ale nadal coś ich dzieliło – wyłom, którego niezdolny był naprawić. Nie mógł zapomnieć o różnicy, jaka dzieliła ich przeznaczenia, a która zniweczyła ciepłe uczucie łączące ich kilka dni temu.

Dni były nadal gorące, ale noce stawały się już coraz

zimniejsze. Plemię Bruna wolno pokonywało odległość dzielącą je od jaskini. Kiedy z dala oczom ich ukazały się pokryte śniegiem szczyty gór, poczuli bliskość własnej jaskini. Po kilku dniach zdali sobie sprawę, że nieznacznie tylko zbliżyli się do ośnieżonych szczytów, południowy kraniec półwyspu stał się więc tylko kolejnym elementem krajobrazu. A jednak odległość zmniejszała się, choć bardzo powoli. Szli dzień za dniem, coraz bardziej zmęczeni, aż wreszcie mogli rozróżnić ciemnoniebieskie szczeliny w lodowcu, a nieokreślone fioletowe cienie stały się wierzchołkami pasm górskich.

Kiedy weszli już na znajomą równinę, wędrowali aż do nocy, niechętnie zatrzymując się na ostatni nocleg. Rano wstali przed świtem. Na przemian ciągnęły się łąki i lasy, a widok pasących się na trawie nosorożców ucieszył ich serca. Kiedy już znaleźli się na ścieżce u podnóża znajomej góry, przyspieszyli. Minęli zakręt i na widok jaskini serca zabiły im żywiej. Nareszcie byli w domu.

Aba i Zoug wyszli im naprzeciw. Aba z radością powitała swą córkę i Drooga, przytuliła starsze dzieci, a Grooba wzięła na ręce. Zoug kiwnął głową Ayli i pobiegł przywitać się z Grodem i Uką, a potem z Ovrą i Goovem.

– A gdzie Dorv? – zapytała Ika.

– Przebywa już w świecie duchów – odrzekł Zoug. – Oczy miał już takie słabe, że nie widział, kto do niego mówi. Chyba po prostu poddał się i nie chciał czekać na wasz powrót. Gdy duch zawołał, odszedł z nim. Pochowaliśmy go i oznaczyliśmy to miejsce, aby Mog-ur odprawił nad nim rytuały pogrzebowe.

Ayla rozejrzała się z niepokojem.

– A Iza?

– Jest bardzo chora, Ayla – odparła Aba. – Nie wychodzi z jaskini od czasu ostatniego nowiu.

– Iza! Tylko nie Iza! – krzyknęła Ayla, biegnąc do jaskini. Gdy tylko dotarła do ogniska Creba, upuściła wszystkie tobołki i podbiegła do kobiety leżącej na futrach.

– Iza! Iza! – płakała młoda kobieta.

Stara uzdrowicielka otworzyła oczy.

– Ayla! – odezwała się ledwie słyszalnym, chrapliwym głosem.

– Duchy spełniły moje życzenie – gestykulowała z trudem wróciliście.

Iza wyciągnęła ramiona. Ayla przypadła do niej, czując kruche, delikatne ciało, pokryte pomarszczoną, suchą skórą. Włosy Izy zrobiły się śnieżnobiałe, jej twarz pokrywała pergaminowa skóra uwypuklająca zapadnięte policzki i głęboko osadzone oczy. Wyglądała, jakby miała tysiąc lat, choć właśnie skończyła dwadzieścia sześć.

Łzy przesłoniły oczy Ayli.

– Dlaczego poszłam na Zgromadzenie? Powinnam była zostać i zaopiekować się tobą, wiedziałam, że jesteś chora. Dlaczego odeszłam, zostawiając cię samą?

– Nie, nie, Ayla – gestykulowała Iza – nie możesz siebie winić. Nie można zmienić przeznaczenia. Wiedziałam, że umieram, kiedy wyruszaliście. Nic i tak byś nie pomogła, nikt by nie pomógł. Chciałam tylko zobaczyć was ostatni raz, zanim pójdę na spotkanie z duchami.

– Nie możesz umrzeć! Nie pozwolę na to! Zajmę się tobą. Wyzdrowiejesz! – gestykulowała Ayla gorączkowo.

– Ayla, Ayla, przychodzi czas, kiedy nawet najlepsza uzdrowicielka nie może nic poradzić.

Wysiłek spowodował napad kaszlu. Ayla posadziła Izę, by łatwiej było jej oddychać. Kiedy kaszel minął, podłożyła jej pod plecy futra i zaczęła grzebać wśród leków zgromadzonych w

pobliżu legowiska Izy.

– Gdzie jest korzeń omanu? Nie mogę go nigdzie znaleźć.

– Chyba już nie ma – słabo gestykulowała Iza. Napad kaszlu wyczerpał ją. – - Zużyłam cały zapas, a nie mogłam wyjść i poszukać nowego, byłam za słaba. Aba próbowała znaleźć trochę omanu, ale przyniosła jedynie słoneczniki.

– Nie powinnam była cię opuszczać – powiedziała Ayla i wybiegła z jaskini. Przed wyjściem spotkała Ubę z Durcem i Creba. Iza jest chora – gestykulowała gorączkowo. – Nie ma nawet korzenia omanu. Idę go poszukać. Ogień wygasł, Uba. Po co poszłam? – Smutna twarz Ayli pokryta była jeszcze podróżnym kurzem, w którym lży żłobiły białe ścieżki. Nic to jej jednak nie obchodziło. Pobiegnęła po zboczu, a Creb i Uba podążyli ku posłaniu Izy.

Ayla przebiegła przez potok i popędziła na łąkę, gdzie rosły zioła. Gołymi rękami wykopała kilka korzeni, wydzierając je z ziemi. Zatrzymała się nad strumieniem, by opłukać oman, i pospieszyła do jaskini.

Uba już rozpałała ogień, ale woda, którą postawiła, była ledwie ciepła. Creb stał nad Izą, wykonując zwyczajowe gesty z większą żarliwością, niż robił to od dawna, przyzywając wszystkie duchy, aby tylko dodały jej sił, i błagając je, by jeszcze jej nie zabierały. Uba położyła Durca na macie. Właśnie zaczynał raczkować i opierać się na rączkach i kolankach. Przypełzył do matki zajętej krojeniem korzeni na małe kawałki, ale odepchnęła go, kiedy próbował przyssać się do jej piersi. Rozplakał się, a ona już wsypywała korzenie do wody, dokładając kilka rozżarzonych kamieni, by przyspieszyć gotowanie.

– Pokaż mi Durca – powiedziała Iza. – Wydaje mi się, że bardzo urósł.

Uba podniosła chłopczyka i podała go matce. Położyła jej dziecko na kolanach, ale mały nie miał ochoty na przytulenie się do starej kobiety, którą nie bardzo pamiętał, i próbował się uwolnić z jej objęć.

– Jest silny i zdrowy – powiedziała Iza. – Nie ma trudności z wyprostowaniem główki.

– Wybrano już nawet dla niego partnerkę – gestykulowała Uba. – Obiecano mu dziewczynkę.

– Partnerkę? Które plemię mogło mu obiecać kobietę? Jest taki młody, no i kaleki.

– Na Zgromadzeniu była kobieta, która ma córeczkę podobną do Durca. Podeszła do nas pierwszego dnia – wyjaśniła Uba. – Dziewczynka naprawdę wygląda jak Durc, przynajmniej jej główka, rysy twarzy ma nieco inne. Jej matka pytała, czy nie możemy ich przeznaczyć dla siebie, była bardzo zmartwiona, że jej córeczka nigdy nie znajdzie mężczyzny. Brun i przywódca jej klanu dogadali się. Sądzę, że przybędzie do nas po następnym Zgromadzeniu, nawet jeśli nie będzie jeszcze kobietą. Ebra powiedziała, że będzie mogła u niej mieszkać aż do czasu, jak oboje staną się dorośli. Oda była taka zadowolona, szczególnie po tym, jak Ayla przygotowała ceremonialny napój.

– A więc przyjęli ją jako uzdrowicielkę z mojego rodu. Zastanawiałam się, czy to zrobią – gestykulowała Iza, po czym zamilkła. Rozmowa wyczerpała jej nadwątlone siły, ale widok tych, których kochała, odmłodził jej ducha. Przez chwilę odpoczywała by zapytać: – Jak nazywa się dziewczynka?

– Ura – odpowiedziała Uba.

– Podoba mi się to imię, brzmi dobrze. A co z Aylą? Czy znalazła towarzysza życia na Zgromadzeniu Klanu?

– Plemię rodziny Zouga rozważa możliwość jej przyjęcia. Na

początku odmówili, ale gdy uznano ją za uzdrowicielkę z twojego rodu, przemyśleli sprawę. Nie było czasu na omówienie szczegółów. pewnie wezmą Aylę, ale chyba bez Durca.

Iza pokiwała głową, a potem zamknęła oczy.

Ayla kroїła mięso na rosół dla Izy, co jakiś czas sprawdzając zapach i kolor gotowanego korzenia omanu. Durc podczołgał się do niej kwiląc, ale znowu go odsunęła.

– Daj mi go, Uba – gestykulował Creb.

Chłopiec, usadowiony na rękach Creba, uspokoił się na chwilę, zaintrygowany brodą starca. Szybko się tym jednak znudził. Tarł oczka i walczył, by uwolnić się z objęcia. Gdy mu się udało, znowu podpełznął do matki. Był zmęczony i głodny. Ayla stała przy ogniu i prawie nie zauważyła malca wspinającego się po jej nodze. Creb dzwignął się, odłożył kij, po czym dał Ubie sygnał, by przyniosła mu Durca. Kulejąc ciężko, pozbawiony podpory poczłapał do paleniska Brouda i włożył Durca w ramiona Ogi.

– Durc jest głodny, a Ayla przygotowuje zioła dla Izy. Nakarmisz go, Oga?

Oga pokiwała głową i podała dziecku pierś. Broud zaprotestował, ale jedno groźne spojrzenie Mog-ura sprawiło, że opanował niezadowolenie. Nienawidził Ayli, ale nie przenosił swej nienawiści na czarownika, który był jej opiekunem. Broud zbyt się bał sekretnej mocy czarownika, by go nienawidzić. Wcześniej jednak odkrył, że wielki człowiek rzadko mieszał się do powszedniego życia plemienia, ograniczając swą działalność do świata duchów. Mog-ur nigdy nie próbował powstrzymać Brouda od sprawowania kontroli nad młodą kobietą, która dzieliła jego ognisko, ale Broud nie miał ochoty na otwarte starcie z czarownikiem.

Starzec poczłapał z powrotem do własnego ogniska i zaczął

przetrząsać tobołki w poszukiwaniu pęcherza z niedźwiedzim tłuszczem, który uzyskano z zabitego zwierzęcia. Uba pospieszyła, by mu pomóc. Creb wziął pęcherz i udał się do swego miejsca medytacji. Chociaż wiedział, że to beznadziejne, miał zamiar wykonać wszystkie znane mu czary, aby pomóc Ayli utrzymać Izę przy życiu.

Korzenie w końcu zaparzyły się i Ayla nabrała kubek wywaru, aby jak najszybciej wystygł. Ciepły rosół wypity małymi łyżkami, którym Ayla poiła Izę – tak samo jak robiła to Iza, pojąc bliską śmierci pięcioletnią dziewczynkę – dodał starej uzdrowicielce nieco sił. Niewiele jadła, odkąd na stałe położyła się na legowisku, a i przedtem nie miała ochoty na jedzenie – częstokroć Aba zabierała z powrotem miskę z nie tkniętą zawartością. Dla Izy było to samotne, smutne lato: nie było nikogo, kto dopilnowałby, by zjadła – przeważnie nie była głodna albo zapominała o jedzeniu. Troje starców próbowało się nią opiekować, ale nie wiedzieli jak.

Zebrała w sobie resztki sił, gdy umierał Dorv, ale najstarszy członek plemienia odszedł szybko, ledwie dając Izie czas na przygotowanie odpowiednich ziół. Ta śmierć położyła się cieniem na życiu pozostałej trójki. Jaskinia stała się nagle bardzo pusta i każde z nich boleśnie zdało sobie sprawę, jak blisko leży tamten świat. Dorv był pierwszym zmarłym od czasu trzęsienia ziemi.

Ayla siedziała przy posłaniu Izy, dmuchając na płyn w kościanym naczynku i próbując, czy jest już dość ostudzony. Jej zaabsorbowanie Izą było tak wielkie, że nie zwróciła uwagi, iż Creb wyszedł z Durcem na ręce, a wrócił sam, że potem udał się do swej groty, że przyglądał im się Brun. Usłyszała bulgoczący oddech Izy i już wiedziała, że chora umiera, ale nie chciała w to

uwierzyć. Szukała w myśli jeszcze innych ziół.

Okład z kory młodego niecierpka, pomyślała, i napar z krwawnika. Może jeżyny i złotowłos? Nie, to tylko na lekkie przeziębienie. Korzenie łopianu? Może. Mleczko skrobiowe? Oczywiście, teraz, jesienią jest najlepsze. Ayla chciała napoić Izę naparami, pokryć okładami i utopić ją w parze, jeśli będzie trzeba. Zastosuję wszystko, cokolwiek utrzyma przy życiu jedną matkę, jaką znałam. Nie mogła znieść myśli o śmierci Izy.

Aczkolwiek Uba świadoma była poważnej choroby matki, jednakże zdawała sobie sprawę, że obserwuje je Brun. Przywódca nie podchodził – nie było w zwyczaju mężczyzny odwiedzać innego ogniska podczas nieobecności gospodarza. Zaczęła nerwowo zbierać rozrzucone po podróży tobołki, zerkając to na Bruna, to na Aylę, to na umierającą matkę. Nie było nikogo, kto mógłby jej poradzić, jak zachować się w tej sytuacji. Nikt nie zauważył przywódcy, więc nikt go nie zaprosił. Co należy robić?

Brun obserwował trzy kobiety: starą uzdrowicielkę, młodą kobietę, która nie nosiła śladów podobieństwa do ludzi klanu, a jednak była najważniejszą w klanie uzdrowicielką, i Ubę, która dopiero miała zostać uzdrowicielką. Brun zawsze bardzo lubił swą siostrę Izę – dziewczynkę, która urodziła się wkrótce po tym, gdy na świat przyszedł zdrowy chłopiec przeznaczony do przejęcia przywództwa nad plemieniem. Pieszczono ją i głaskano, Brun nigdy nie wybrałby mężczyzny, który został jej partnerem – nigdy nie lubił tego pyszałka, wyszydającego ich kalekiego brata. Iza nie miała wyboru, ale dawała sobie radę. Miał wrażenie, że ucieszyła się, kiedy zginął – od tego czasu była już szczęśliwa. Była dobrą uzdrowicielką, dobrą kobietą. Wszystkim nam będzie jej brakowało.

Córka Izy dorasta, pomyślał, spoglądając na nią. Uba wkrótce będzie kobietą. Trzeba już zacząć myśleć o partnerze dla niej powinien być dobry i pasować do dziewczyny. Dla myśliwego też jest lepiej, jeśli jego kobieta jest mu oddana. Ale czy jest jeszcze ktoś oprócz Vorna? Ona też staje się kobietą, ale Vorn jest jej bratem, więc nie można ich skojarzyć – będzie musiała poczekać, aż Borg stanie się mężczyzną. Jeśli Ona wcześniej stanie się kobietą, będzie miała dziecko, zanim Borg będzie dorosły. Może powinienem na niego wpłynąć? Jest trochę starszy od Ony. Kiedy już po raz pierwszy ulży swemu popędowi, będzie dość dorosły, by związać się z Oną. Ale czy Vorn będzie dobrym mężczyzną dla Uby? Droog ma na niego dobry wpływ, a chłopak lubi się popisywać przed Ubą. Może więc jest dla niego pociągająca? Brun odsunął od siebie te myśli, obiecując sobie rozważyć wszystko jeszcze raz.

Napar z korzenia omanu wystygł nareszcie i Ayla obudziła staruszkę, która zapadła w drzemkę. Delikatnie uniosła jej głowę i napoiła. Nie sądzę, Ayla, że i tym razem ją z tego wyciągniesz, pomyślał Brun. Jak to się stało, że postarzała się tak szybko? Jest przecież najmłodsza z nas, a wygląda starzej niż Creb. Pamiętam, jak nastawiła moją złamaną rękę. Nie była wtedy o wiele starsza niż Ayla, kiedy nastawiała rękę Braca, ale była już kobietą i nawet miała partnera. Dobrze to zrobiła, ręka nigdy później mnie nie bolała, może trochę ostatnio; ja także się starzeję. Dni polowań wkrótce dla mnie się skończą i będę musiał przekazać przywództwo Broudowi.

Czy jest do tego gotowy? Na ostatnim Zgromadzeniu spisał się tak wspaniale, że prawie uczyniłem go przywódcą. Jest bardzo dzielny. Każdy mówił, że mam szczęście, posiadając takiego następcę. Bałem się, że zostanie wybrany przez Ursusa na

towarzysza podróży to wielki honor, ale akurat z tego jednego zaszczytu chętnie bym zrezygnował. Gorn był wspaniałym myśliwym i plemię Norga ciężko przeżyło jego stratę. Zawsze tak jest, gdy Ursus wybiera, czasem to szczęście nie być uhonorowanym i to syn mojej kobiety nadal stąpa po naszym świecie. Jest nieustraszony, może nawet za bardzo. Śmiałość i brawura pasują do młodzieńca, ale przywódca musi być zrównoważony, gdy ma na względzie swoich ludzi. Zadaniem przywódcy jest myśleć i planować tak, by polowania były udane, a myśliwi nie narażeni na zbytne niebezpieczeństwo. Może powinienem pozwolić mu poprowadzić kilka polowań, tak by nabrał doświadczenia? Musi się przekonać, że przewodzenie plemieniu nie opiera się na brawurze i odwadze, trzeba być też odpowiedzialnym i opanowanym.

Co takiego jest w Ayli, że wyzwała w Broudzie najgorsze instynkty? Dlaczego on się poniża, rywalizując z nią? Ona wprawdzie wygląda inaczej, ale to nie zmienia faktu, że jest tylko kobietą. Chociaż jak na kobietę jest odważna, twarda i zdecydowana. Ciekawe, czy krewni Zouga przyjmą ją do siebie? Będzie bez niej pusto, już do niej przywykłem. No i jest świetną uzdrowicielką, cennym nabytkiem dla każdego plemienia. Zrobię, co w mojej mocy, aby zapewnić jej odpowiednie traktowanie, kiedy będzie musiała nas opuścić. Patrzcie na nią: nawet syn, za którym przecież chciała odejść do kraju duchów, nie jest w stanie odciągnąć jej od opieki nad Izą. Niewiele kobiet odważyłoby się przeciwstawić Ursusowi i wydrzeć mu z łap człowieka. Ona także jest nieustraszona i nauczyła się panować nad sobą. Na Zgromadzeniu zachowywała się bez zarzutu, inaczej niż kiedyś. Obdarzano ją samymi pochwałami, choć na początku nikt jej nie ufał.

– Brun – usłyszał głos Izy. – Uba, przynieś przywódcy trochę naparu – gestykulowała, próbując usiąść prosto. Nadal była troskliwą gospodynią ogniska Creba. – Ayla, przynieś futra, by Brun miał na czym usiąść. Kobieta bardzo żałuje, że nie może sama obsłużyć przywódcy.

– Nie kłopot się, Iza, nie przyszedłem przecież napić się naparu – gestykulował Brun, siadając przy posłaniu chorej.

– Jak długo już tutaj stoisz? – spytała Iza.

– Niedługo. Ayla była zajęta, nie chciałem przeszkadzać jej ani też tobie, dopóki nie wypijesz swojego naparu. Wszystkim brakowało ciebie na Zgromadzeniu.

– Czy było udane?

– Nasze plemię jest znowu pierwsze. Myśliwi spisali się świetnie, Brouda wybrano do Ceremonii Niedźwiedzia, Ayla dostała mnóstwo pochwał.

– Pochwały? Komu one są potrzebne? Zbyt wiele pochwał przysparza tylko zazdrosnych wrogów. Jeśli tylko spisała się dobrze i przyniosła zaszczyt plemieniu, to zupełnie wystarczy.

– Dobrze jej poszło. Została zaakceptowana, zachowywała się, jak kobiecie przystoi. Jest twoją córką, Iza, czyż mogłaby przynieść ci ujmę?

– Tak, jest moją córką, tak samo jak Uba. Miałam szczęście: duchy obdarzyły mnie dwiema córkami, które będą świetnymi uzdrowicielkami. Ayla dokończy nauki Uby.

– Nie! – przerwała Ayla. – Sama jej dokończysz! Wyzdrowiejesz teraz, gdy wróciliśmy i zajmiemy się tobą. Wyzdrowiejesz! Poczekaj, a przekonasz się – gestykulowała ze szczerą determinacją. – Musisz wyzdrowieć, matko.

– Ayla, dziecko, duchy już czekają, wkrótce będę musiała z nimi odejść. Spełniły moje ostatnie życzenie, pozwoliły mi ujrzeć

was jeszcze raz, ale nie mogę kazać im dłużej czekać.

Pożywny rosół i zioła przywołały ostatnie zapasy życia. Temperatura wzrastała – organizm próbował jeszcze raz zwalczyć chorobę, która tak go wyczerpała. Rozpalone gorączką oczy i rumieniec na policzkach stwarzały wrażenie zdrowia, ale z twarzy Izy bił jakiś wewnętrzny blask. Był to nie tyle blask życia, ile blask ducha; Brun widział go już wiele razy – siły życiowe odchodziły.

Oga trzymała Durca u siebie do późnego wieczora, kiedy to przyniosła śpiące dziecko matce. Uba położyła go na futrach Ayli rozłożonych na ziemi. Dziewczynka była przerażona i zagubiona nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, bała się przeszkadzać Ayli w próbach uratowania Izy, bała się też przeszkadzać matce. Creb przybył na chwilę tylko po to, by namalować na ciele Izy znaki ochrą i niedźwiedzim sadłem. Wykonawszy potem kilka magicznych gestów, oddalił się do swej groty.

Uba rozpakowała wszystko, uporządkowała otoczenie ich ogniska, przyrzędziła wieczorny posiłek, którego nikt nie tknął, i sprzątnęła go. Usiadła cichutko obok śpiącego dziecka, żałując, że nie ma już nic do roboty. Chociaż praca nie zagłuszyła przerażenia, które zamieszkało w jej sercu, to przynajmniej chwilowo pozwalała jej o nim zapomnieć. Wszystko było lepsze od siedzenia i patrzenia na umierającą matkę. W końcu położyła się na pościeli Ayli i przytuliła się do dziecka w złudnym poszukiwaniu ciepła i bezpieczeństwa.

Ayla nie ustawała w wysiłkach ratowania Izy, wypróbowując wszystkie zioła i zabiegi, które przysły jej do głowy. Siedziała pochylona nad chorą, tak jakby obawiała się, że jeśli tylko opuści ją na chwilę, ta wymknie się jej bezpowrotnie. Nie tylko ona

czuwała tej nocy – spały jedynie najmłodsze dzieci. Kobiety i mężczyźni, siedząc wokół swoich ognisk, wpatrywali się w rozżarzone węgle lub leżeli na posłaniach z otwartymi oczami.

Niebo nad nimi było zachmurzone, gwiazdy dalekie i prawie niewidoczne. Ciemność panująca w jaskini pogłębiała się u jej wylotu. Wszystkie ślady życia na zewnątrz przesłonięte były całunem mroku, rozciągającym się poza kręgiem stygnącego żaru ognisk. W ciszy wczesnego poranka, gdy noc była najczarniejsza, Ayla drgnęła i podniosła głowę z krótkiej drzemki.

– Ayla – wyszeptała chrapliwie Iza.

– Co takiego, Iza? – zapytała Ayla. W oczach uzdrowicielki odbijały się przyćmione światła dopalającego się ognia w palenisku.

– Zanim odejdę, chcę ci coś powiedzieć – gestykulowała Iza z wysiłkiem.

– Nic nie mów, matko. Rano będziesz silniejsza.

– Nie, dziecko, muszę powiedzieć to teraz. Nie doczekam ranka.

– Ależ tak, doczekasz. Nie możesz odejść – gestykulowała Ayla.

– Ayla, ja odchodzę i musisz się z tym pogodzić. Pozwól mi skończyć, nie mam już wiele czasu. – Iza odpoczywała przez chwilę. Ayla milczała, pogrążona w beznadziejnym smutku. – Ayla, zawsze bardzo cię kochałam. Nie wiem dlaczego, ale tak było. Chciałam cię zatrzymać, chciałam, byś została w naszym plemienu, ale wkrótce odejdę, Creb niedługo odnajdzie drogę do świata duchów, a i Brun się starzeje. Wtedy Broud zostanie przywódcą. Nie wolno ci tutaj zostać, kiedy on będzie przywódcą. Już on znajdzie sposób, by cię skrzywdzić – Iza przerwała znowu, wypoczywając po tak długiej przemowie. Zamknęła oczy,

próbując złapać więcej powietrza. – Ayla, moja córko, moje niezwykle, uparte dziecko, tak bardzo się starałaś. Wychowałam cię na dobrą uzdrowicielkę, więc nawet jeśli nie znajdziesz partnera, zawsze będzie dla ciebie miejsce w plemienu. Ale jesteś kobietą, potrzebujesz mężczyzny, swojego własnego mężczyzny. Nie jesteś z klanu, Ayla. Urodziłaś się u Innych, należysz do nich. Musisz odejść, dziecko. Musisz znaleźć ludzi z twojego gatunku.

– Odejść? – gestykulowała Ayla. – Dokąd miałabym odejść? Nie znam żadnych Innych, nawet nie wiedziałabym, gdzie ich szukać.

– Jest ich wielu na północ od nas, Ayla, na stałym lądzie, tam gdzie kończy się półwysep. Moja matka opowiadała mi, że człowiek, którego leczyła jej matka, przybył z północy – Iza ponownie przerwała, a potem ciągnęła z wysiłkiem: – Nie możesz tu zostać, Ayla. Musisz ich odnaleźć. Odnajdź swoich ludzi, znajdź swego mężczyznę. – Nagle ręce Izy opadły na posłanie, a oczy zamknęły się. Oddychała płytko. Spróbowała jeszcze raz wziąć głęboki oddech i otworzyła oczy. – Powiedz Ubie, że ją kocham. Ale to ty byłaś moim pierwszym dzieckiem, córką mego serca. Zawsze ciebie... ciebie kochałam najbardziej... – Oddech Izy zakończył się chrapliwie. Następnego już nie było.

– Iza, Iza! – krzyknęła Ayla. – Matko, matko, nie odchodź, nie zostawiaj mnie! Och, mamo, nie odchodź!

Uba, obudzona płaczem Ayli, podbiegła do posłania.

– Matko! Och, nie, moja matka nie żyje! Dziewczynka i kobieta spojrzały na siebie.

– Poprosiła, żeby przekazać ci, że bardzo cię kocha, Uba powiedziała Ayla.

Oczy miała suche, to nieszczęście jeszcze do niej nie dotarło.

Creb przyczłapał do nich, wychodząc z jaskini, zanim jeszcze rozległ się krzyk. Łkanie wstrząsnęło ciałem Ayli, łzy popłynęły obficie. Uba i Creb nie płakali, ale ich ból nie był mniejszy.

. 26 .



– Oga, czy nakarmisz znów Durca?

Jednoręki starzec podał niemowlę młodej kobiecie. Ayla powinna była go nakarmić – nie jest dobrze zbyt długo nie karmić dziecka.

Smutek po śmierci Izy i zaskoczenie reakcją Ayli odbijały się na obliczu starca. Oga nie mogła odmówić.

– Oczywiście, nakarmię go – powiedziała Oga, biorąc Durca w ramiona.

Creb pokuśtykał do swego ogniska. Ayla nadal siedziała w bezruchu, chociaż Ebra i Uka zabrały już ciało zmarłej, by przygotować je do ceremonii pogrzebowej. Włosy Ayli były w nieładzie, podróżny kurz na twarzy poprzecinany był jasnymi śladami łez. Ubrana była w poplamioną, brudną skórę, którą miała na sobie podczas podróży. Kiedy Durc zapłakał z głodu, Creb włożył go w ramiona Ayli, by go nakarmiła, ale była ślepa i głucha na potrzeby dziecka. Inna kobieta zrozumiałaby, że nawet najgłębszy smutek schodzi na drugi plan, kiedy płacze niemowlę. Creb jednak nie miał doświadczenia w postępowaniu z matkami ani z dziećmi. Wiedział, że kobiety czasami karmią cudze dzieci, a nie mógł pozwolić, by chłopiec był głodny. Nosił już Durca Adze i Ice, ale ich najmłodsze dzieci były w trakcie odstawiania od piersi, więc kobiety miały mało pokarmu. Grev niedawno skończył rok, a Oga miała zawsze dużo pokarmu, więc Creb

przynosił jej chłopca kilka razy dziennie. Ayla nie czuła bólu w przepełnionych mlekiem, stwardniałych piersiach; ból w jej sercu był stokroć silniejszy.

Mog-ur podniósł swój kij i poczłapał ku tyłowi jaskini. Zgromadzono tam już kamienie, a w nie używanym zakątku wygrzebano dół. Iza była najlepszą uzdrowicielką klanu i nie tylko jej pozycja w hierarchii, ale także jej znajomość świata duchów przemawiały za tym, by pochować ją w jaskini. W ten sposób istniała pewność, że duchy ochraniające jej ciało zaopiekują się także ludźmi zamieszkującymi jaskinię, a ona sama będzie mogła z tamtego świata przyglądać się poczynaniom jej plemienia. Chcieli też mieć pewność, że żadne zwierzęta nie znieważą kości Izy.

Czarownik rozsypał ochrę wewnątrz owalnego wgłębienia, potem uczynił kilka gestów i zaklęć. Po oddaniu duchom ziemi, w której miała spocząć Iza, pokuśtykał do miejsca, gdzie leżał jakiś przedmiot przykryty miękką skórą. Zdjął ją, odkrywając poszarzałe, nagie zwłoki starej uzdrowicielki. Jej ręce i nogi zgięto, a ciało ułożono w pozycji embrionalnej, wiążąc je ścięgnami zabarwionymi na czerwono. Czarownik oddał cześć ciału, po czym zaczął nacierać zwłoki pastą ze sproszkowanej ochry i niedźwiedziego tłuszczu. Iza miała urodzić się dla tamtego świata w pozycji embrionalnej, umazana czerwoną pastą przypominającą krew – tak samo jak przyszła na ten świat.

Nigdy dotąd nie było Crebowi tak trudno wykonać tego zadania. Iza była dla niego kimś więcej niż tylko siostrą. Nikt nie znał go tak dobrze jak ona: wiedziała o bólu, który wytrzymywał bez słowa skargi, i upokorzeniach, jakich doznawał z powodu swego kalectwa, znała jego łagodność i wrażliwość, ciesząc się z jego wielkości, z jego mocy i z jego woli przetrwania. Gotowała

dla niego, dbała o niego, leczyła jego ból. Przy niej poznał radość, jaką przynosi każdemu mężczyźnie posiadanie rodziny. I chociaż nigdy wcześniej nie dotykał jej ciała tak, jak robił to w tej chwili, smarując zimne członki czerwoną pastą, miał w niej lepszą towarzyszkę życia niż niejeden mężczyzna. Jej śmierć załamała go.

Kiedy powrócił do swego ogniska, jego twarz była tak samo poszarzała jak ciało Izy. Ayla nadal siedziała przy posłaniu zmarłej, patrząc niewidzącym wzrokiem w dal. Poruszyła się jednak, gdy zobaczyła, że Creb zaczyna przerzucać przedmioty należące do zmarłej.

– Co robisz? – gestykulowała, gotowa bronić wszystkiego, co należało do jej matki.

– Szukam misek Izy i innych rzeczy, które lubiła. Narzędzia, którymi posługiwała się w tym życiu, powinny być pochowane razem z nią, tak by towarzyszyło jej w świecie duchów wspomnienie tego świata – wyjaśnił Creb.

– Ja je znajdę – powiedziała Ayla, odpychając go. Wyjęła drewniane miseczki i kościane kubki, w których przygotowywała zioła, kamień okrągły i kamień piaski, które służyły jej do mielenia i ucierania ziół, naczynia, z których jadła, kilka narzędzi, torbę. Złożyła to wszystko na posłaniu Izy. Spojrzała na niewielką stertę, która symbolizowała życie Izy i jej pracę. – To nie są narzędzia Izy! – gestykulowała Ayla ze złością, po czym wybiegła z jaskini.

Creb popatrzył za nią, pokiwał głową i zabrał przedmioty zgromadzone przez młodą kobietę.

Ayla przebiegła przez strumień i popędziła na łąkę, gdzie wraz z Izą zbierały zioła. Zatrzymała się przy kolorowych malwach na wysokich, wdzięcznych łodygach i zerwała naręcze

różnokolorowych roślin. Potem zebrała naręcze wielopłatkowych, podobnych do stokrotki, kwiatów krwawnika, z którego przygotowywały przeciwbólowe okłady. Biegła przez łąkę i las, zrywając wszystkie rośliny używane przez Izę do leczniczych czarów: białolistne osty o bladożółtych kwiatach, żółte kwiaty lawendy, wielkie, jaskrawożółte krzyżówki, granatowe hiacynty o tak intensywnej barwie, że zdawały się czarne.

Każda z zebranych roślin miała swoje miejsce w zielniku Izy, ale Ayla zbierała jedynie najpiękniejsze, najwonnejsze okapy. Zapłakała na skraju łąki, przypominając sobie, jak schodziła z Izą zbierać wszystkie te dary przyrody. Zebrała tyle kwiecica, że trudno jej było unieść to wszystko bez kosza. Kilka kwiatów upadło na ziemię; schyliła się, by je podnieść, i kątem oka zobaczyła splecione łodyżki leśnego skrzypu z drobnymi kwiatami. Prawie uśmiechnęła się do pomysłu, który przyszedł jej do głowy.

W fałdzie okrycia znalazła nóż. Usiadła na skraju łąki w ciepłym słońcu wczesnej jesieni, oplatając łodygi pięknego kwiecica dookoła gałęzi. Skończyła dopiero wtedy, gdy zdołała wpleść ostatni z zebranych kwiatów i niepozorna gałąź stała się nagle paletą kipiącą wszystkimi kolorami tęczy.

Całe plemię było zaskoczone widokiem Ayli niosącej wieniec różnobarwnych kwiatów. Kobieta podeszła do zwłok Izy i położyła wieniec obok ciała matki spoczywającego na boku w płytkim, owalnym wgłębieniu wyłożonym kamieniami.

– To były narzędzia Izy! – gestykulowała Ayla zaczepnie, ale nikt nie odważył się jej sprzeciwić.

Stary czarownik pokiwał głową. Ma rację, pomyślał. To były jej narzędzia, właśnie je znała najlepiej, nimi pracowała całe życie.

Pewnie będzie zadowolona, że ma je ze sobą w świecie duchów. Ciekawe, czy rosną tam kwiaty?

Narzędzia Izy, jej naczynia i kwiaty zostały umieszczone w grobie wraz z ciałem, które całe plemię zaczęło pokrywać kamieniami. Mog-ur zaś błagał Ducha Wielkiego Ursusa i totemu Izy – Antylopy, by bezpiecznie przeprowadziły ducha zmarłej do swojej krainy.

– Poczekajcie! – przerwała nagle Ayla. – Zapomniałam o czymś. – Pobiegnęła do swojej torby z lekami i odszukała pękniętą na dwoje starodawną misę. Wróciła do grobu Izy i złożyła skorupy obok ciała zmarłej.

– Myślę, że chciałyby mieć ją ze sobą, teraz, kiedy jest już i tak bezużyteczna.

Mog-ur znów kiwnął głową. To pasowało bardziej niż zgromadzeni tu mogli przypuszczać. Ponowił swoje rytualne gesty. Kiedy już ułożono ostatni kamień, kobiety zaczęły okładać kamienny kopiec drewnem. Żar z ogniska plemiennego został użyty przy zapalaniu ognia na ucztę pogrzebową Izy. Jedzenie miało być gotowane na ogniu rozpalonym na grobie, a ogień miał być następnie podsycany przez siedem dni i nocy. Ciepło z ogniska miało wyciągnąć wilgoć z ciała, wysuszając je, mumifikując i pozbawiając wszelkiego zapachu.

Kiedy rozpalono ogień Mog-ur rozpoczął ostatni lament nad ciałem. Jego gesty wzruszyły do głębi wszystkich członków plemienia. Czarownik opowiadał duchom, jak bardzo wszyscy kochali uzdrowicielkę, jak ona dbała o każdego z nich, opiekowała się nimi w chorobie i bólu, które dla nich były tak tajemnicze jak sama śmierć. Mog-ur wykonywał gesty, które zazwyczaj wykonywano podczas rytuałów pogrzebowych, dodając wszakże pewne ruchy, wykonywane podczas ceremonii

pogrzebowych mężczyzn. Choć kobiety widziały je po raz pierwszy, ich znaczenie stało się zrozumiałe dla wszystkich. Aczkolwiek zewnętrzna forma była bardzo konwencjonalna, osobiste zaangażowanie czarownika, jego przejęcie, głęboki smutek i zapal, z jakim gestykułował, nadały rytuałowi pogrzebowemu Izy znaczenie o wiele głębsze niż zazwyczaj.

Ayla, z suchymi już oczami, patrzyła ponad ogniem na płynne, pełne godności i swoistego wdzięku gesty. Czuła intensywność jego przeżyć, tak jakby to były jej własne emocje. Mog-ur wyrażał jej ból a ona w pełni się utożsamiała z jego cierpieniem, jakby sięgnął w głąb jej serca i czuł to, co ona – jakby ich mózgi stanowiły jedność. Nic była jedyną osobą, która odczuwała jego smutek jak swój własny. Ebra zaczęła głośno jęczeć, a w jej ślad poszły inne kobiety. Uba trzymająca w ramionach Durca poczuła wzbierające łkanie, przyłączyła się do chóru lamentujących kobiet i... doznała ulgi. Ayla – pustym wzrokiem patrzyła przed siebie, zbyt głęboko zatopiona w żalu, by go wyrazić. Nie mogła już nawet płakać.

Nie wiedziała, jak długo patrzyła niewidzącym wzrokiem w światło ognia. Ebra musiała nią potrząsnąć, zanim jej głos dotarł do Ayli.

– Zjedz coś, Ayla. To ostatnia uczta, którą dzielimy z Izą. Ayla wzięła drewniany talerz ze strawą i odruchowo włożyła do ust kawałek mięsa. Prawie się udławiła, próbując go przełknąć. Nagle poderwała się i wybiegła z jaskini, potykając się o zarośla i kamienie. Stopy poniosły ją na wysokogórską łąkę, w kierunku małej jaskini, która już przedtem obdarzyła ją schronieniem i poczuciem bezpieczeństwa. Po drodze zmieniła zdanie. Odkąd pokazała to miejsce Brunowi, jaskinia już do niej nie należała, a ostatni jej tam pobyt wiązał się z wieloma bolesnymi

wspomnieniami. Wspięła się więc na urwisko chroniące ich przed północnymi wiatrami wyjącymi zimą nad górą, w której mieściła się ich jaskinia.

Na szczycie, szarpana podmuchami wiatru, upadła na kolana i tam, sama ze swoim nieznośnym żalem, poddała się smutkowi wydając ciche, żalosne łkanie i kołysząc się w rytm swego serca. Creb wyszedł z jaskini zaraz za nią, ujrzał jej sylwetkę na tle pomalowanych zachodem słońca chmur i usłyszał z oddali jej lament. Choć jego żal był równie głęboki, nie mógł zrozumieć, że odrzuciła towarzystwo innych ludzi, tak dla nich wszystkich kojące – a skryła się w sobie. Jego zwykła spostrzegawczość była zaćmiona bólem; nie zdawał sobie sprawy z tego, że Ayla cierpiała nie tylko z żalu po stracie matki.

Duszę jej zdruzgotało także poczucie winy. Zostawiła chorą po to tylko, by pójść na Zgromadzenie; Iza przecież była uzdrowicielką, która zasłużyła sobie na pomoc w potrzebie, w chorobie, a Ayla opuściła ją, choć tak bardzo ją kochała. Winiła siebie, że Iza poszła wtedy na długą wędrówkę w góry w poszukiwaniu zieleń na podtrzymanie ciąży Ayli, a wróciła prawie śmiertelnie chora i osłabiona. Wyrzucała sobie że sprawiła ból Crebowi, idąc za światłami w jaskini na Zgromadzeniu, że doszła do małej groty, głęboko w górach, gdzieś na południe stąd. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale bardziej jeszcze cierpiała teraz z powodu spuchniętych i obolałych piersi, przepełnionych od tyłu dni mlekiem. Ale był jeszcze jeden powód do smutku, na który poradziłaby jej Iza, gdyby przy niej była. Ayla była uzdrowicielką, jej zadaniem było przynosić ulgę w bólu i ratować życie, a Iza była pierwszą jej pacjentką, która zmarła.

Ayla najbardziej w tej chwili potrzebowała swojego dziecka. Nie tylko po to, by wyssało pokarm nagromadzony od tyłu dni,

ale także po to by poprzez obcowanie z nim osiągnąć zapomnienie. Durc mógłby sprowadzić ją do rzeczywistości, pomógłby zrozumieć, że życie musi toczyć się dalej. Kiedy wróciła do jaskini, Durc spał już przytulony do Uby. Creb znowu zaniósł go Odze do nakarmienia. Ayla rzucała się na posłaniu, nie mogąc zasnąć. Nie zdawała sobie sprawy że to gorączka i ból nie pozwalają jej odpocząć – wypełniał ją tylko bezbrzeżny smutek i poczucie winy.

Nie było jej, gdy Creb się obudził. Znowu wyszła z jaskini i wspięła się na urwisko. Mog-ur widział ją z oddali i obserwował z niepokojem, ale nie wiedział, że jest tak słaba i rozpalona gorączką.

– Czy mam za nią pójść? – zapytał Brun, tak samo zaskoczony reakcją Ayli jak Creb.

– Wydaje się, że chce być sama. Chyba powinniśmy jej na to pozwolić – odpowiedział czarownik.

Zaczął się martwić, kiedy zniknęła mu z oczu, a kiedy nie wróciła wieczorem, poprosił Bruna, by poszedł jej szukać. Żałował teraz, że nie pozwolił mu pójść za nią wcześniej. Po chwili ujrzał przywódcę niosącego bezwładne ciało – żal i przygnębienie dały o sobie znać, a gorączka i choroba dopełniły dzieła spustoszenia. Uba i Ebra zajęły się młodą uzdrowicielką. Była w malignie; na przemian trzęsała się z zimna albo rozpalala ją gorączka. Krzyczała z bólu przy najmniejszej próbie dotknięcia jej piersi.

– Straci pokarm – powiedziała Ebra do dziewczynki. – Już za późno, aby Durc mógł jej pomóc. Mleko jest zwarzone, nie może go wyssać.

– Ale Durc jest za mały, by odstawić go od piersi. Co się z nim stanie? Co stanie się z nią?

Może nie byłoby za późno, gdyby żyła Iza albo gdyby sama Ayla była przytomniejsza. Nawet Uba wiedziała, że istnieją jakieś okłady, które mogłyby pomóc Ayli zatrzymać pokarm, leki, które mogłyby pomóc, ale była jeszcze młoda, niepewna swych sił i wydawało się jej, że Ebra wie, co mówi. Zanim gorączka minęła, Ayla straciła pokarm nie mogła już nawet nakarmić swego synka.

– Nie będę tolerował tego kalekiego bachora przy moim ognisku, Oga! On nie będzie bratem dla twoich synów!

Broud, rozwścieczony, wymachiwał pięściami, a Oga klęczała u jego stóp.

– Ależ, Broud, to tylko dziecko. Musi jeść. Ani Aga, ani Ika nie mają dość pokarmu i nawet gdyby chciały go nakarmić, nic by to nie dało. Mam dosyć pokarmu, zawsze miałam dużo. Jeśli nie będzie jadł, umrze z głodu.

– Nic mnie to nie obchodzi! I tak Brun nie powinien był pozostawić go przy życiu. On tu nie zamieszka!

Oga przestała drżeć, spojrzała na mężczyznę, który był jej partnerem. Nie mogła uwierzyć, że on odmówił przyjęcia Durca do swego ogniska. Wiedziała, że trochę się powścieka, nawymyśla, ale wierzyła, że w końcu wyrazi zgodę. Niemożliwe, żeby był tak okrutny – żeby mógł patrzeć obojętnie na śmierć dziecka bez względu na to, jak nienawidzi jego matki.

– Broud, Ayla uratowała życie Braca, jak teraz możesz pozwolić jej synowi umrzeć?

– Czyż już nie dość dostała w zamian za uratowanie życia Braca? Nie pozwolono jej przeżyć? Pozwolono jej nawet polować! Nic jej nie zawdzięczam.

– Nie pozwolono jej żyć, rzucono na nią klątwę śmierci. Wróciła ze świata duchów, bo jej totem ją uratował i ochronił ją –

zaprotestowała Oga.

– Gdyby ją odpowiednio przeklęto, nigdy by nie wróciła i nigdy nie urodziłaby tego wstrętnego bachora. Jeśli jej totem jest tak silny, to dlaczego straciła pokarm? Wszyscy mówili, że jej syn będzie nieszczęśliwy. Jakie większe nieszczęście mogło spotkać dziecko niż utrata mleka jego matki? A teraz ty chcesz sprowadzić tego pechowego dzieciaka do naszego ogniska? Nie pozwolę na to, Oga. Nie zmienię zdania. Koniec gadania.

Oga usiadła, przyglądając się spokojnie Broudowi.

– Nie, Broud, to jeszcze nie koniec. – Nie była już bojaźliwa. Na twarzy Brouda odmalowało się zdziwienie. – Możesz nie przyjąć Durca do naszego ogniska, masz takie prawo i nic na to nie poradzę, ale nie możesz mi odmówić karmienia go; to prawo kobiety. Kobieta może karmić każde dziecko, które się jej tylko spodoba, a mężczyźni nic do tego. Ayla uratowała życie mojego syna, więc ja nie pozwolę jej synowi umrzeć. Durc będzie mlecznym bratem moich synów, czy ci – się to podoba, czy nie.

Brouda zaskoczył nagły wybuch Ogi. Nie oczekiwał jej strony tak gwałtownego i jawnego sprzeciwu. Nigdy nie była bezczelna, zawsze okazywała mu szacunek, nigdy dotąd nie wykazała cienia nieposłuszeństwa. Nie mógł w to uwierzyć. Po chwili jednak jego gniew zamienił się w furję.

– Jak śmiesz, kobieto sprzeciwiać się woli swego partnera?! Wypędzę cię! – wybuchnął.

– W takim razie zabieram synów i odchodzę, Broud. Poproszę innego mężczyznę, by mnie przyjął. Może Mog-ur pozwoli mi żyć z nimi, jeśli nikt inny mnie nie przyjmie, ale i tak będę karmić dziecko Ayli.

Wściekłość przesłoniła mu oczy. Jedyłą odpowiedzią, na jaką było go stać, być mocny cios, który powalił kobietę na ziemię.

Chciał ponowić uderzenie, ale zmienił zamiar, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Rozprawię się jeszcze z tak rażącym brakiem szacunku, myślał, kierując się w stronę ogniska Bruna.

– Najpierw zatrąła Izę, teraz sączy samowolę do ucha mojej kobiety! – gestykulował, stanąwszy przed Brunem. – Powiedziałem Odze, że nie przyjmę do siebie syna Ayli i nie chcę, aby ten pokraka był bratem mlecznym jej synów. Czy wiesz, co mi odpowiedziała? Że i tak go wykarmi! Powiedziała, że jej nie powstrzymam, a on będzie bratem jej synów, czy mi się to podoba, czy nie! Usłyszeć coś takiego od Ogi! Od mojej własnej kobiety?

– Ona ma rację, Broud – odparł Brun z wymuszonym spokojem. – Nie powstrzymasz jej przed wykarmieniem Durca. Nie mężczyźni decydować, któremu dziecku kobieta ma podać pierś. Mężczyzna zajmuje się ważniejszymi sprawami.

Brun był niezadowolony z wybuchu Brouda. To poniżające tak angażować się w sprawę, która należała do kobiet. I po co to? Durc należał do klanu, szczególnie po ceremonii na ostatnim Zgromadzeniu, a klan zawsze opiekował się swoimi. Nawet kobieta, która przyszła z innego plemienia i nigdy nie urodziła dziecka, miała zapewnioną opiekę po śmierci partnera. Mogła nie mieć wartości, mogła być ciężarem, ale jeżeli starczyło pożywienia dla całego plemienia, zawsze otrzymywała miskę strawy.

Broud mógł odmówić przyjęcia Durca do swego ogniska, bo to nakładałoby na niego obowiązek uczenia i wychowywania dziecka. Brun też nie był z tego zadowolony, ale w obliczu zaistniałej sytuacji... Każdy wiedział, co czuje Broud do Ayli i jej syna. Ale dlaczego nie miałyby pozwolić swojej kobiecie na wykarmienie Durca? Chłopiec należał przecież do klanu.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że Oga może być tak nieposłuszna i ujdzie jej to na sucho?! – wściekał się Broud.

– O co ci chodzi? Czy chcesz, żeby dziecko umarło? – zapytał Brun. Broud zaczerwienił się, słysząc to pytanie. – On należy do plemienia, Broud. Chociaż jego głowa jest zniekształcona, nie jest nienormalny. Wyrośnie na dobrego myśliwego. Tutaj jest jego miejsce, ma już nawet wybraną kobietę, a ty się na to zgodziłeś. Dlaczego tak cię złości, że twoja kobieta będzie karmiła cudze dziecko? Jesteś mężczyzną, Broud, i ona musi wykonać wszystko, co jej każesz, a Oga zawsze jest ci posłuszna. Dlaczego rywalizujesz z kobietą? Poniżasz się w ten sposób. A może się mylę? Czy jesteś mężczyzną, Broud? Czy jesteś na tyle silny, by przewodzić Plemieniu?

– Ja po prostu nie chcę, by kalekie dziecko było bratem synów mojej kobiety – wycofywał się Broud. Wymówka była kiepska, ale doskonale wyczuł groźbę w słowach Bruna.

– Broud, który myśliwy nie ratuje życia towarzysza? Każdy człowiek nosi w sobie część duszy wszystkich innych, jesteśmy wszyscy braćmi. Czy to ma jakieś znaczenie, że Durc zostanie bratem synów twojej kobiety teraz czy później, gdy dorośnie? Dlaczego się sprzeciwiasz?

Broud nie znalazł odpowiedzi na te słowa. Nie mógł się przyznać do zderzającej go nienawiści do Ayli – to oznaczałoby przyznanie się do własnej słabości, do tego, że nie jest zdolny być przywódcą. Teraz żałował, że w ogóle przyszedł do Bruna. Powinienem był pamiętać, pomyślał, że on zawsze bierze jej stronę. Był ze mnie taki dumny na Zgromadzeniu, a teraz znowu we mnie zwątpił.

– No dobrze, nie obchodzi mnie, czy Oga wykarmi Durca, czy nie – gestykulował Broud – ale nie pozwolę mu mieszkać w moim

ognisku. – Był pewien, że korzysta ze swego prawa i Brun nie weźmie mu tego za złe. – Możesz uważać, że on nie jest nienormalny, ale ja nie mam tej pewności. Nie chcę ponosić odpowiedzialności za jego wychowanie i wątpię, czy kiedykolwiek będzie z niego myśliwy.

– To jest twój wybór, Broud. Ja przyjąłem odpowiedzialność za naukę chłopca. Podjąłem to ryzyko jeszcze przed przyjęciem go oficjalnie do naszego plemienia. Ale ja go zaakceptowałem, Durc jest członkiem klanu i zostanie myśliwym. Już ja tego dopilnuję.

Broud odwrócił się i skierował ku własnemu ognisku, ale zobaczył, jak Creb podaje Durca Odze, i wyszedł z jaskini. Nie dał upustu wściekłości, zanim nie przekonał się, że Brun nie może go już zobaczyć. To wszystko wina tego pokraki, pomyślał, lecz natychmiast odpędził tę myśl w obawie, że czarownik przejrzy jego myśli.

Broud bał się duchów bardziej niż którykolwiek mężczyzna w plemieniu. Ten strach rozciągał się także na człowieka, który był w zażyłości ze światem duchoty. Cóż mógł poradzić jeden młody myśliwy przeciwko zastępom bezcielesnych istot i przeciwko czarownikowi, który mógł je przyzwać, kiedy tylko zapragnął? Podczas Zgromadzenia wiele nocy spędził na słuchaniu mroźnych krew w żyłach opowieści o nieszczęściach spowodowanych na ludzi przez rozzłoszczone duchy lub ich przyjaciół Mog-urów. Potrafili oni w ostatniej chwili zmienić kierunek lotu dzidy, która zmierzała do celu, sprowadzali okropne, bolesne choroby, sprawiali, że podczas polowania zwierzęta przebijają rogami myśliwych, a ich pazury szarpały śmiałków na strzępy. W plemieniu Bruna takie historie dotąd się nie zdarzały, ale Broud był pewien, że Mog-ur, gdyby tylko zechciał, z łatwością mógłby sprowadzić takie nieszczęścia; był

przecież najpotężniejszym czarownikiem klanu.

Wielekroć Broud w duchu wyszydzał kalectwo Creba, zamiast obawiać się jego potęgi. Przeważnie jednak drżał na sam jego widok, gdyż zdeformowane ciało i pokryta bliznami twarz jednookiego starca sprawiała, że uważano go za pół człowieka, pół demona. Broud wykorzystywał fakt, że myśliwi z innych plemion nie mogli znać łagodności Mog-ura, i chwalił się, że nie robią na nim wrażenia straszne czary Creba. Ale to nie była prawda. Szacunek, jakim całe plemię darzyło kulejącego starca, który nie potrafił nawet polować, sprawiał, że i Broud w głębi serca obawiał się tajemnych mocy Mog-ura.

Zawsze, kiedy Broud wyobrażał sobie, że jest już przywódcą, widział Goova na miejscu Creba. Goov był nieomal rówieśnikiem i Broud nie wyobrażał sobie, by mógł kiedykolwiek obawiać się jego mocy. Był pewien, że groźbą albo przekupstwem będzie w stanie przekonać zastępcę do własnych, choćby nawet najnierozważniejszych decyzji. Z Mog-urem nigdy by mu się to nie udało.

Idąc przez las, Broud obiecał sobie: nigdy, pod żadnym pozorem nie nadużyje zaufania Bruna, nigdy już nie zaryzykuje swej przyszłej pozycji. Kiedy jednak zostanie przywódcą, pomyślał, nikt nie powstrzyma mnie od żadnej decyzji. Przez Aylę odwrócił się ode mnie Brun, a nawet Oga już mnie nie szanuje... moja własna kobieta! Kiedy będę przywódcą, nie pomoże jej nic, choćby nawet bronił jej sam Brun. Nikt nie będzie w stanie mi się sprzeciwić. Broud pamiętał każde zło, które mu Ayla wyrządziła, każdą chwilę, kiedy kradła jego chwałę, każdy rzeczywisty i wymyślony cios wymierzony w jego dumę. Rozważał to wszystko, delektując się myślą odpłacenia jej pięknym za nadobne. Przyjdzie taki dzień, pomyślał, że pożałuje,

iż w ogóle znalazła się w naszym plemienu.

Broud nie był jedyny, który winił za wszystko Creba. Starzec winił teraz sam siebie za to, że Ayla straciła pokarm. To właśnie jego troska o Durca przyniosła tak katastrofalne skutki. On po prostu nie znał ciała kobiety i jego potrzeb. Dopiero w podeszłym wieku miał po raz pierwszy do czynienia z matką i niemowlęciem. Nie zdawał sobie sprawy, że karmienie piersią przynosi samej kobiecie nie mniejsze korzyści niż niemowlęciu, a nie wykorzystany pokarm może być przyczyną zakażenia i poważnej choroby matki – nikt mu o tym nie powiedział. A teraz było już za późno.

Sam sobie zadawał pytanie: dlaczego tak straszne nieszczęście przydarzyło się właśnie Ayli? Czy to dlatego, że jej dziecko jest takie pechowe? Creb starał się znaleźć odpowiedzi na te pytania, a poczucie winy podsunęło mu rozwiązania, które przeszyły go dreszczem. Czy to rzeczywiście troska o Durca i Aylę, czy może to nieświadomy zamiar ukarania jej za wyśledzenie ich w grocie Mog-urów? Czy był wart swego wspaniałego totemu? Czy Mog-ur zniżył się do tak małodusznego czynu – do zemsty? Jeśli on był przykładem najwyższych wartości całego klanu, to może rzeczywiście klan zasługiwał na wymarcie? Przekonanie o niechybnym wyginięciu jego rasy, śmierć Izy i poczucie winy w stosunku do Ayli przyprowadziło Creba na skraj najczarniejszej rozpacz i beznadziejnej melancholii. Ayla nie winiła Creba, winiła siebie, ale oglądanie dziecka w ramionach innej kobiety, kiedy ona sama nie mogła już go nakarmić, przekraczało granice jej wytrzymałości. Oga, Aga i Ika czasami przychodziły do niej, by nakarmić Durca, ale najczęściej prosiła Ubę, by zaniósła go jednej z nich, kiedy był głodny. Wraz z utratą pokarmu Ayla straciła ważną część swego związku z synem. Nadal była w bólu

po śmierci Iry, za którą winiła siebie. Creb tak bardzo zwrócił się ku swemu wnętrzu, że nie potrafiła, nie próbowała nawet, zbliżyć się do niego. A każdej nocy, gdy czuła obok siebie synka, błogosławiła Brouda, że nie chciał go przyjąć do swego ogniska. Jego odmowa znaczyła dla niej możliwość zatrzymania Durca dla siebie.

Późną jesienią, gdy dni stały się krótsze, Ayla znów rozpoczęła samotne wędrówki z procą po lesie. W ciągu ostatniego roku polowała niewiele, więc wyszła z wprawy, ale celność szybko jej powróciła. Przeważnie wychodziła wcześniej rano, a powracała późnym wieczorem, powierzając Durca opiece Uby. Żałowała tylko, że zima jest już tak blisko. Wysilek fizyczny sprawił, że odsunęła od siebie głęboki smutek, jaki zapanował w jej sercu po śmierci Izy i utracie pokarmu. Odkąd stała się kobietą, ciężkie piersi przeszkadzały jej w bieganiu; denerwowało ją to bardzo. Zauważyła, że mężczyźni noszą przepaskę na biodrach, która miała chronić delikatne części ich ciała, na podobnej zasadzie przewiązała więc piersi kawałkiem materii, zawiązywanym z tyłu. Było jej z tym wygodnie i nic jej nie obchodziły zdziwione spojrzenia.

Aczkolwiek polowanie wzmocniło jej ciało i zajęło umysł, nadal dźwigała ciężar smutku i zmartwienia. Ubie wydawało się, że radość opuściła ognisko Creba. Tęskniła za matką, Creb i Ayla pogrążeni byli w głębokim smutku. Jedyne Durc swoim zachowaniem wnosił odrobinę szczęścia, którego kiedyś Uba nie doceniała. Durc potrafił wyrwać ze smutnej zadumy nawet Mogura.

Ayla wyszła wcześniej, a Uba szukała czegoś w tylnej części jaskini. Oga właśnie przyniosła Durca i Creb pilnował chłopca. Durc był nakarmiony i zadowolony, ale nie śpiący. Przypelzł do

starca i podciągnął się na jeszcze słabych nóżkach, trzymając się Creba.

– Już wkrótce zaczniesz chodzić – gestykulował czarownik. Zanim minie zima, będziesz biegał po całej jaskini, młody człowieku.

Creb trącił go palcem w brzusek, by zwrócić jego uwagę na gesty. Kąciki warg Durca uniosły się i chłopiec wydał dźwięk, który Creb słyszał tylko u jednego członka ich plemienia. To był śmiech. Trącił go jeszcze raz, a chłopiec znów się zaśmiał, stracił równowagę i klapnął na tłusciutką pupę. Starzec pomógł mu wstać i spojrzał na dziecko uważniej niż zazwyczaj.

Nóżki Durca były wygięte, ale nie tak bardzo jak u innych niemowląt plemienia. Chociaż były bardzo pulchne, Creb widział, że kości dziecka są dłuższe i cieńsze niż u innych dzieci. Sądzę, że nogi Durca będą proste, gdy urośnie, będzie też pewnie tak wysoki jak matka. A jego szyja? Była tak wiotka i długa, gdy się urodził, że nie mógł utrzymać główki w pionie; Ayla była taka sama. Jego głowa różni się jednak od głowy matki. Wysokie czoło – to po Ayli. Creb odwrócił Durca, by spojrzeć na jego profil. Tak, to jej czoło, ale brwi i oczy wyraźnie podobne do ludzi klanu, tył głowy także.

Ayla miała rację. Nie jest kaleki, posiada cechy jej i klanu. Ciekawe, czy jest tak zawsze? Czy duchy też mogą się mieszać? Może dlatego przeważnie rodzą się dziewczynki, a nie za sprawą słabego totemu męskiego? Czy życie zaczyna się od połączenia duchów totemów kobiety i mężczyzny? Creb potrząsnął głową; nie wiedział, ale dało mu to do myślenia. Często myślał o Durcu tej chłodnej, samotnej zimy. Przeczuwał, że malec był kimś ważnym, ale dlaczego – nie miał pojęcia.



– Ależ, Ayla, nie jestem taka jak ty. Nie potrafię polować. Dokąd pójde, gdy zapadnie zmrok? – błagała Uba. – Ayla, ja się boję.

Przerażona twarz Uby sprawiła, że Ayla pożałowała, iż nie może towarzyszyć dziewczynie w podróży. Uba nie miała jeszcze ośmiu lat i sama myśl o spędzeniu nocy samotnie, z dala od bezpiecznej jaskini, przerażała ją. Ale totem dziewczynki po raz pierwszy toczył walkę i musiała to zrobić. Nie miała wyboru.

– Czy pamiętasz tę małą jaskinię, w której ukryłam się po urodzinach Durca? Idź tam, Uba, to bezpieczniej, niż gdybyś została na otwartej przestrzeni. Każdego wieczora będę cię odwiedzała i przyniosę ci coś do jedzenia. To tylko kilka dni. Zabierz ze sobą okrycie, żebyś miała się na czym położyć, i kilka węgla, byś mogła rozpalić ogień. W pobliżu jest woda. Będiesz samotna, szczególnie nocą, ale poza tym nic ci się nie stanie. No i pomyśl, że jesteś już kobietą, niedługo będziesz miała partnera i pewnie swoje własne dziecko – pocieszała ją Ayla.

– Jak myślisz, kogo Brun wybierze dla mnie?

– A kogo miałyby wybrać?

– Vorn jest jedynym mężczyzną bez kobiety, chociaż pewna jestem, że Borg też wkrótce stanie się mężczyzną. Oczywiście Brun może przeznaczyć mnie na drugą kobietę jakiegoś mężczyzny. Sądzę, że wolałabym raczej Borga, bawiliśmy się

razem aż do czasu, gdy próbował ulżyć swym potrzebom na mnie. Nie za dobrze poszło, więc od tego czasu wstydzi się mnie, a jest już tak blisko męskości, że nie lubi się bawić z innymi dziewczynkami. Ale Ona też już jest kobietą, a nie może połączyć się z Vornem; bo są rodzeństwem. Jeśli Brun nie zdecyduje się wydać mnie mężczyźnie, który ma już jedną kobietę, nie pozostanie nikt inny niż jeszcze za młody Borg. To znaczy, że Vorn będzie moim partnerem.

– Vorn jest już mężczyzną, więc pewnie bardzo chce mieć już swą kobietę – powiedziała Ayla. Sama doszła do takiego samego wniosku jak Uba. – Czy chciałabyś Vorna na swojego partnera?

– On udaje, że mnie wcale nie zauważa, ale czasami widzę, że spogląda na mnie. Może nie będzie taki zły.

– Broud go lubi i może któregoś dnia uczynić go swoim zastępcą. Nie będziesz więc musiała martwić się o swoją pozycję i byłoby to dobre dla twoich synów. Nie bardzo lubiłam Vorna, gdy był młodszy, ale sądzę, że masz rację, nie będzie taki zły. Jest nawet miły dla Durca, kiedy w pobliżu nie ma Brouda.

– Każdy jest miły dla Durca, tylko nie Broud – powiedziała Uba.
– Wszyscy go kochają.

– No cóż, on czuje się u każdego jak u siebie. Jest tak przyzwyczajony do przebywania u innych od czasu, gdy straciłam pokarm, że wszystkie kobiety nazywa matkami – gestykulowała Ayla, przelotnie zmarszczywszy brwi. Szybko jednak uśmiech powrócił na jej twarz. – Pamiętasz, jak przyszedł do ogniska Groda jak do swojego?

– Pamiętam, starałam się nie patrzeć, ale to było takie śmieszne! Minął Ukę, nazywając ją matką, podszedł do Groda i wdrapał się wprost na jego kolana.

– Nigdy nie widziałam Groda z tak niewyraźną miną. Potem

ześliznął się z kolan i podszedł prosto do jego dzidy. Byłam pewna, że Grod się wścieknie, ale nie mógł się oprzeć dzieciakowi, kiedy ten wybrał największą dzidę i zaczął ciągnąć ją po ziemi. Kiedy mu ją już odebrał, mały powiedział: “Durc polować jak Grod”.

– Sądzę, że gdyby Grod mu pozwolił, Durc wywlekłby tę dzidę z jaskini.

– Teraz, gdy idzie spać, zawsze zabiera ze sobą tę małą dzidę, którą Grod zrobił dla niego – gestykulowała Ayla z uśmiechem. Wiesz, że Grod niewiele mówi. Tamtego dnia podszedł do naszego ogniska, ledwo co mnie pozdrowił i poszedł prosto do Durca. Włożył mu dzidę do rączki i nawet pokazał jak ją prawidłowo trzymać. Kiedy wychodził, powiedział tylko: “Jeśli chłopak tak bardzo chce polować, powinien mieć swoją własną dzidę”.

– Szkoda, że Oвра nie ma dzieci. Na pewno Grod chciałby, aby córka jego kobiety miała jakieś maleństwo – rzekła Uba. – Może dlatego Grod tak bardzo lubi Durca? Chociaż tak naprawdę Durca lubią wszyscy. Zoug już mu zaczyna pokazywać, jak się strzela z procy. Brun też go bardzo lubi. Nie sądzą, by Durca nie miał kto nauczyć polowania, chociaż przy naszym ognisku nie ma myśliwego. Mężczyźni zachowują się tak, jakby każdy z nich był partnerem jego matki; wszyscy, tylko nie Broud – przerwała. – Może to zresztą prawda, Dorv zawsze mówił, że totemy wszystkich mężczyzn muszą się połączyć, by zwyciężyć Lwa Jaskiniowego.

– Już lepiej idź, Uba – zmieniła temat Ayla. – Odprowadzę cię kawałek. Przestało padać i myślę, że poziomki już dojrzały. Jest ich cała polanka, nawet niedaleko twojej ścieżki. Później wejdę na górę i cię odwiedzę.

Goov namalował żółtą ochrą symbol totemu Vorna na symbolu totemu Uby, żeby podkreślić dominację mężczyzny.

– Czy bierzesz tę kobietę za swoją? – gestykulował Creb. Vorn poklepał Ubę, która poszła za nim do jaskini. Następnie czarownik wykonał ten sam rytuał dla Borga i Ony. Oni także poszli do jaskini, aby rozpocząć okres odosobnienia. Drzewa pokryte zielenią wczesnego lata, która później miała stać się jeszcze bardziej soczysta, kołysały się na wietrze, kiedy ludzie rozchodzili się do swych zajęć. Ayla podniosła Durca, by zanieść go do jaskini, ale on wyrywał się, by pójść sam.

– No dobrze, Durc – gestykulowała. – Możesz iść sam, ale chodź zjeść trochę rosołu i kaszy.

Gdy przygotowywała śniadanie, malec skierował się ku miejscu, które zajmowali teraz Uba i Vorn. Ayla pobiegła za nim i zaniósła go z powrotem.

– Durc chce zobaczyć Uba – gestykulowało dziecko.

– Nie wolno, Durc. Nikt nie może jej teraz odwiedzać jakiś czas, ale jeśli będziesz grzeczny i zjesz swoją kaszę, wezmę cię ze sobą na polowanie.

– Durc grzeczny. Dlaczego nie widzieć Uba? – zapytał chłopiec udobruchany obietnicą polowania. – Dlaczego Uba nie jeść z nami?

– Ona już nie jest z nami, Durc. Teraz jest już z Vornem wyjaśniła Ayla.

Nie tylko Durc zauważył nieobecność Uby. Wszystkim jej brakowało. Miejsce wydawało się jakieś puste. Pozostali tylko Creb, Ayla i dziecko, a napięcie między Crebem i Aylą było teraz bardziej wyczuwalne. Nigdy nie udało im się przezwyciężyć poczucia winy wobec siebie. Widząc starca pogrążonego w melancholii, Ayla chciała podejść, objąć jego zmierzwioną, siwą

głowę i przytulić się do niego jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Ale powstrzymywała się, nie chcąc się narzucać.

Crebowi brakowało ciepła Ayli. Chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, to również przyczyniło się do jego depresji. Z kolei widząc łzy w oczach Ayli, gdy Durca karmiła inna kobieta, starzec chciał pocieszyć młodą matkę. Gdyby żyła Iza, znalazłaby sposób, by tych dwoje odnalazło drogę do siebie, ale bez jej pomocy odsuwali się od siebie coraz dalej. Każde z nich chciało okazać miłość drugiemu, ale żadne nie wiedziało, jak przerzucić most nad dzielącą ich przepaścią. Obojgu było nieswojo przy pierwszym śniadaniu bez Uby.

– Czy chcesz więcej, Creb? – spytała Ayła.

– Nie, nie kłopotz się, mam już dosyć – odparł.

Przyglądał się, jak Ayła sprząta, podczas gdy Durc zaatakował drugą dokładkę obiema rękami i łyżeczką z muszelki małży. Chociaż miał niewiele ponad dwa lata, nie był już karmiony piersią. Czasami odwiedzał Ogę i Ikę – która znów miała dziecko – aby possać trochę, głównie dla pocieszenia i w poszukiwaniu bliskości, a także dlatego, że mu pozwalały. Zazwyczaj, kiedy rodziło się kolejne dziecko, starsze dzieci odstawiało się od piersi, ale dla Durca Ika zrobiła wyjątek. Malec sam czuł, że nie powinien nadużywać tego przywileju – nigdy nie pił dużo, aby nie pozbawiać pokarmu młodszego dziecka, przytulał się tylko na chwilę, jakby chciał wszystkim udowodnić, że ma prawo.

Oga też była dla niego wyrozumiała. Chociaż Grev był już za duży, by karmić go piersią, często wykorzystywał życzliwość matki dla Durca. Często można było zobaczyć obu chłopców przy piersiach Ogi. Ssali tak długo, aż ich zainteresowanie sobą przewyciężyło zainteresowanie matką i jej mlekiem, a wtedy zaczynali wodzić się za bary. Durc był wzrostu Greva, chociaż o

wiele delikatniejszej budowy, Grev przeważnie wygrywał więc w zapasach, za to Durc zawsze był lepszy w bieganiu. Byli nierozłączni, lgnęli do siebie, kiedy tylko mogli.

– Masz zamiar wziąć chłopca ze sobą? – zapytał Creb, gdy zapadła nieprzyjemna cisza.

– Tak – kiwnęła głową Ayla, wycierając rączki i buzię dziecka.

– Obiecałam mu, że wezmę go na polowanie. Wątpię, czy coś upolujemy, ale muszę też zebrać trochę ziół, a jest tak ładnie.

Creb mruknął coś w odpowiedzi.

– Ty też powinieneś wyjść, Creb. Słońce dobrze ci zrobi dodała.

– Tak, tak zrobię, Ayla. Później.

Przyszło jej do głowy, że powinna jakoś przymilić się, proponując wspólny spacer wzdłuż strumienia, tak jak kiedyś, ale on już wydawał się pogrążony we własnych myślach.

Nie przerywając jego milczenia, wzięła dziecko i spieszenie wyszła.

Creb nie ruszył się, dopóki nie zniknęli u wylotu jaskini. Potem sięgnął po swój kij, ale poczuł się tak słabo, że zmienił zamiar i zdecydował się zostać.

Ayla martwiła się o Creba, idąc z Durcem na biodrze i koszem na zioła przewieszonym przez plecy. Czuła, że siły opuszczają starca. Był coraz bardziej zamyślony, powtarzał pytania, na które już raz odpowiedziała, prawie już nie trudził się wychodzeniem z jaskini nawet w pogodne, słoneczne dni, a kiedy siedział godzinami – jak mówił, medytując – często zapadał w drzemkę.

Kroki Ayli wydłużyły się, kiedy odeszła już nieco od jaskini. Swoboda i piękny, letni dzień odsunęły nieprzyjemne myśli w głąb jej świadomości. Postawiła Durca na ziemi, kiedy znaleźli się już na polanie, a sama zaczęła zbierać zioła. Obserwował ją, a potem chwycił garść fioletowej lucerny i wyrwał ją z korzeniami.

Przyniósł ją matce w zaciśniętej piąstce.

– Ale z ciebie pomocnik – powiedziała, kładąc roślinę do kosza.
– Durc przynieść więcej – gestykulował, biegnąc po kolejną porcję ziół.

Przysiadła na piętach, patrząc, jak jej syn walczy z większą kępką. Korzenie nagle ustąpiły i chłopczyk upadł. Skrzywił się i już miał się rozpłakać, bardziej ze złości niż z bólu, ale Ayla podbiegła do niego, podniosła i podrzuciła do góry, łapiąc znów w ramiona. Durc śmiał się z radości. Postawiła go na ziemię i udała, że chce go dogonić.

– Zaraz cię złapię – gestykulowała.

Durc uciekał na swoich tłusciutkich nóżkach, śmiejąc się w głos. Pozwoliła mu trochę się oddalić, a potem goniła go na czworakach. Gdy go złapała, położyła się na plecach, kładąc go sobie na brzuchu. Obojgu podobała się ta zabawa. Połaskotała go, żeby znów usłyszeć śmiech chłopczyka.

Ayla nigdy nie śmiała się ze swoim synkiem, kiedy nie byli sami, a Durc już się zorientował, że nikt inny oprócz matki nie docenia jego uśmiechów i głośnego śmiechu. Aczkolwiek Durc wykonywał gest “matka” w stosunku do każdej kobiety klanu, głęboko w swoim dzieciennym serduszku zdawał sobie sprawę, że Ayla była kimś niezwykłym. Przy niej czuł się szczęśliwszy niż przy innych kobietach i uwielbiał samotne wędrowki z nią. Kochał też drugą zabawę, w którą bawił się tylko z matką.

– Ba – ba – na – nii – nii – gaworzył Durc.

– Ba – ba – na – nii – nii – odpowiadała Ayla.

– No – na – ni – ga – gu – laa – wtórowało dziecko.

Ayla znów go przedrzeźniała, a potem znowu łaskotała chłopczyka po brzuszku. Uwielbiała słuchać, jak się śmieje – sama wtedy śmiała się w głos. Później wymawiała zlepek sylab,

które najbardziej lubiła nie wiedziała dlaczego, ale budziły w niej morze czułości i chciało jej się płakać ze wzruszenia.

– Ma – ma – ma – ma – powiedziała.

– Ma – ma – ma – ma – powtórzył Durc. Ayla objęła synka ramionami i przytuliła mocno. – Ma – ma – powiedział Durc.

Wywinął się z jej objęć. Lubił się przytulać na dłużej tylko wtedy, gdy zasypiał. Wytarła łzę z kącika oka. Łzawiące oczy to jedna z cech; których po niej nie odziedziczył – brązowe oczy Durca, głęboko osadzone pod łukami brwiowymi, były oczami ludzi klanu.

– Ma – ma – powiedział znowu Durc. Często tak ją nazywał, kiedy byli sami, a szczególnie, kiedy mu o tym przypomniała. Będiesz teraz polować? – gestykulował.

Ostatnim razem pokazała mu, jak się trzyma procę. Miała zrobić procę dla niego, ale ubiegł ją Zoug. Starzec już nie wychodził na polowania, ale znajdował przyjemność w ćwiczeniu Durca. Ayla także była z tego zadowolona – chociaż był mały, zauważała już jego zdolności do strzelania z procy i posługiwania się bronią w ogóle.

Sprawiało mu przyjemność zainteresowanie, które wzbudzał przechadzając się przed jaskinią z procą zatknietą za sznurek przewiązany w pasie – jego jedyne okrycie letnie – i z dzidą w rękę. Grev oczywiście też musiał dostać własną broń. Widok tych dwóch małych myśliwych rozpalał błysk radości w oczach wszystkich członków plemienia. Mówiono chłopcom, że są wspaniałymi, młodymi mężczyznami.

Kiedy Durc zorientował się, że wolno mu rządzić dziewczynkami, a dorosłe kobiety łaskawie darowały mu figle, nigdy nie zawahał się przed doprowadzaniem innych do granic wytrzymałości. Z matką jednak nigdy nie pozwalał sobie

na psoty.

Durc wiedział, że matka jest inna: tylko ona śmiała się z nim, tylko ona bawiła się z nim w dźwięki, tylko ona miała miękkie, złociste włosy, które tak lubił dotykać. Nie przypominał sobie, by karmiła go piersią, ale nie sypiał przy nikim innym. Wiedział, że jest kobietą, bo odpowiadała na gesty skierowane do kobiet, jednak była wyższa niż wszyscy mężczyźni i polowała. Nie za dobrze wiedział, co to jest polowanie, ale robili to mężczyźni i jego matka. Nie pasowała do żadnej płci; była kobietą, ale różniła się od kobiet, nie była mężczyzną, a jednak zachowywała się trochę jak oni. Była jedyna w swoim rodzaju. Imię, którym ją nazywał, najlepiej do niej pasowało. Była Mamą, i właśnie ta złotowłosa Mama nie kiwała przyzwalająco głową, kiedy próbował nią rządzić.

Ayla włożyła procę w rączki Durca i trzymając swe ręce na jego dłoniach, pokazywała, jak ciskać. Zoug robił tak samo i mały już zorientował się, jak używać tej dziwnej broni. Ayla wyjęła swą procę z za rzemiennego paska, znalazła kilka kamyków i wystrzeliła je w kierunku przedmiotów znajdujących się w pobliżu. Potem położyła małe kamienie na głazach i zaczęła je strącać za pomocą procy. Durc bawił się świetnie, przyniósł nawet więcej kamieni, by zrobiła to znowu. Po chwili zabawa znudziła mu się, więc Ayla powróciła do zbierania ziół, a Durc szedł za nią. Znaleźli trochę malin i zatrzymali się, by je zjeść.

– Ale z ciebie słodki brudas, synku – gestykulowała Ayla, z uśmiechem patrząc na strużki czerwonego soku ociekającego po buzi, rączkach i okrągłym brzuszku chłopczyka. Wsadziła go pod pachę i zaniósła do strumyka. Potem znalazła duży liść i zwinęła go w trąbkę, żeby mogli napić się trochę wody. Gdy Durc zaczął ziewać, ułożyła go w cieniu wielkiego dębu i położyła się obok

chłopczyka, dopóki nie zasnął.

Siedząc w ciszy popołudnia, oparta o drzewo, przyglądała się motylom trzepoczącym w powietrzu i co jakiś czas odpoczywającym ze złożonymi skrzydłami na kolorowych kwiatach. Owady brzęczały w nieustannym ruchu, a ptaki grały swoją świergotliwą symfonię. Myślą wróciła do wydarzeń tego poranka. Chciałabym, żeby Uba i Vorn byli szczęśliwi, pomyślała. Mam nadzieję, że okaże się dobry dla niej. Tak pusto bez niej, chociaż Uba nie znajduje się wcale daleko. Wszystko się zmieniło; będzie teraz gotować dla swego partnera i spać z nim po okresie izolacji. Mam nadzieję, że wkrótce będzie miała dziecko, to ją uszczęśliwi.

A co ze mną? Nikt z tamtego plemienia nie przyszedł. Może po prostu nie mogą znaleźć naszej jaskini? A zresztą nie sądzę, by byli znowu tak mną zainteresowani. To bardzo dobrze, nie chcę mężczyzny, którego nie znam. Nie wybrałabym nawet żadnego z tych, których znam, i żaden z nich mnie nie chce. Jestem za wysoka; nawet Droog ledwie sięga mi do brody. Iza zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanę rosnąć. Sama jestem tego ciekawa. Broud i za to mnie nienawidzi. Nie może znieść myśli, że ma w pobliżu kobietę wyższą od siebie. Ale nie dokuczał mi od czasu, gdy wróciliśmy ze Zgromadzenia. Dlaczego za każdym razem, kiedy patrzy na mnie, przechodzi mnie dreszcz?

Brun wyraźnie się starzeje – Ebra ostatnio przyszła po lekarstwo na jego sztywne mięśnie i bolące stawy. Już wkrótce zrobi Brouda przywódcą, a Goov zostanie Mog-urem. To on prowadzi już większość ceremonii. Nie sądzę, żeby Creb chciał być dłużej Mog-urem, przynajmniej od czasu, kiedy byłam świadkiem tamtego obrzędu. Po co tam wtedy poszłam? Szkoda, że w ogóle byłam na Zgromadzeniu. Gdybym nie poszła... może

Iza pożyłaby jeszcze kilka lat? Tak mi jej brak. Jak mówiła, nie znalazłam partnera, na szczęście znalazłam Durcowi partnerkę.

Dziwne, że Ura mogła pozostać przy życiu, tak jakby los przeznaczył ją na kobietę Durca. Inni – kim oni są? Iza powiedziała, że urodziłam się wśród nich, a ja nic nie pamiętam. Co się stało z moją prawdziwą matką? Z jej partnerem? Czy miałam rodzeństwo? Ayla poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, włosy stają dęba. Przypomniała sobie, co mówiła Iza tamtej nocy, kiedy umarła. Ayla, podświadomie wyrzuciła jej słowa z pamięci, ale teraz wróciły. Wspomnienie o śmierci matki było tak bolesne.

Iza kazała mi odejść. Powiedziała, że nie należę do klanu, że urodziłam się u Innych. Chciała, bym odnalazła ludzi mojego gatunku, a wśród nich partnera. Powiedziała, że Broud znajdzie sposób, aby mnie zranić, jeśli zostanę. Na północy – powiedziała, że Inni mieszkają na północy, tam gdzie kończy się półwysep, a zaczyna stały ląd.

Jakże ja mogę odejść? Tu jest mój dom. Nie mogę zostawić Creba, a Durc mnie potrzebuje. A jeśli nie znalazłabym Innych? Gdyby nawet mi się udało, może nie chcieliby mnie przyjąć. Nikt nie chce brzydkiej kobiety. Skąd wiadomo, że znajdę towarzysza życia, nawet gdybym odnalazła Innych?

A jednak Creb się starzeje, co się ze mną stanie, gdy on umrze? Kto mnie będzie utrzymywał? Nie mogę po prostu żyć z Durcem, jakiś mężczyzna będzie musiał mnie przyjąć. Ale kto? Broud? Ma być przywódcą; jeśli nikt inny mnie nie zechce, on to będzie musiał zrobić. A jeśli to będzie ognisko z Broudem? On też by mnie nie chciał, ale wie, że to właśnie byłoby dla mnie najgorsze. Zrobi to, ponieważ mnie nienawidzi. Nie mogłabym znieść życia z Broudem, już raczej wolałabym być z jakimś obcym mężczyzną

z tamtego plemienia.

Może więc jednak powinnam odejść? Mogłabym wziąć ze sobą Durca, odeszlibyśmy oboje. Ale co się stanie, jeśli nie znajdziemy Innych? A jeśli coś mi się stanie? Kto się zajmie synkiem? Będzie zupełnie sam, tak jak ja kiedyś. Ale ja miałam szczęście i Iza mnie znalazła. Kto znajdzie Durca? Nie mogę go zabrać, urodził się tutaj, jest członkiem klanu, nawet jeśli jest też częścią mnie. Ma już obiecaną kobietę. Co by się stało z Urą, gdybym zabrała Durca ze sobą? Oda wychowuje ją dla niego, mówi jej, że gdzieś tam jest dla niej mężczyzna, mimo że jest zniekształcona i brzydka. Durcowi Ura też będzie potrzebna. Kiedy dorośnie, będzie potrzebował kobiety, a Ura pasuje do niego idealnie.

Ale nie mogłabym odejść bez niego. Wolałabym już żyć z Broudem niż zostawić Durca. Muszę zostać, nie mam wyjścia. Zostanę przy ognisku Brouda, jeśli będę musiała. Ayla patrzyła na śpiące dziecko i starała się opanować lęk przed niepewną przyszłością. Chciała być dobrą kobietą klanu i poddać się swemu losowi. Mucha usiadła na nosku chłopca, mały pokręcił się, potarł nos i znów pogrążył się w spokojnym śnie.

I tak nie wiedziałabym, dokąd pójść. Na północ? To znaczy dokąd? Wszystko jest na północ stąd, na południe jest jedynie morze. Mogłabym tak wędrować do końca życia i nie znaleźć nikogo, a oni mogą być tak samo źli jak Broud. Oda powiedziała, że ci mężczyźni zmusili ją i nie pozwolili nawet odłożyć dziecka. Lepiej będzie zostać tutaj z Broudem, którego znam, niż iść do Innych, którzy mogą być jeszcze gorsi.

Późno już, pora wracać. Ayla obudziła synka. W drodze do jaskini próbowała oddalić od siebie te nieprzyjemne myśli o Innych, ale one uparcie wracały. Kiedy już raz o nich pomyślała, nie potrafiła zapomnieć.

– Czy jesteś zajęta, Ayla? – zapytała Uba. Wyraz jej twarzy zdradzał zarazem, że była szczęśliwa i zakłopotana. Ayla odgadła powód, ale chciała dać dziewczynie szansę podzielenia się swoim sekretem.

– Nie, nie jestem zajęta. Właśnie mieszałam miętę z lucerną i miałam spróbować, jak smakują razem. Może postawię wodę na napar?

– Gdzie Durc? – zapytała Uba, podczas gdy Ayla podrzucała drew do ognia.

– Bawi się z Grevem, Oga ich pilnuje. Oni są nierozłączni.

– To pewnie dlatego, że są braćmi mlecznymi. Są sobie nawet bliźsi niż bracia. Oni są jak bliźniaki.

– Ale bliźniaki wyglądają tak samo, a oni są jednak zupełnie inni. Pamiętasz tę kobietę na Zgromadzeniu, która miała bliźniaków? Nie mogłam ich rozróżnić.

– Czasem to niedobrze mieć bliźniaków, a jeszcze gorzej, gdy urodzi się trzech, bo takich nie pozostawia się przy życiu. Kobieta nie mogłaby ich wykarmić, bo ma tylko dwie piersi – zastanawiała się Uba.

– Gdyby ktoś jej pomógł... Ale to duży wysiłek dla kobiety, żeby urodzić dwóch. Cieszę się, że Oga miała zawsze dużo mleka, Durc miał szczęście.

– Mam nadzieję, że ja też będę miała dużo mleka – gestykulowała Uba. – Sądzę, że będę miała dziecko.

– Tak myślałam, Uba. Czy twój totem walczył od czasu, jak połączyłaś się z Vornem?

– Nie. Sądzę, że totem Vorna czekał długo, musiał być bardzo silny.

– Czy już mu powiedziałaś?

– Miałam poczekać, aż się upewnię, ale on się domyślił. Musiał

zauważyć, że nie odchodziłam w odosobnienie. Jest bardzo szczęśliwy – gestykulowała Uba z dumą.

– Czy on jest dla ciebie dobry? Jesteś szczęśliwa, Uba?

– O, tak, jest dobry. Kiedy domyślił się, że będę miała dziecko, powiedział, że czekał na mnie bardzo długo, i ucieszył się, że tak szybko udało mi się poddać jego totemowi. Wyobraź sobie, poprosił o mnie, zanim jeszcze stałam się kobietą!

– To wspaniale – powiedziała Ayla.

Nie dodała, że w plemienu i tak nie było nikogo odpowiedniego dla Vorna oprócz niej samej. Ale czemu miałyby wziąć mnie? Kto by chciał wysoką, brzydką kobietę, kiedy mógł mieć kogoś tak atrakcyjnego jak Uba? I do tego z rodu Izy. Co się ze mną dzieje? Nigdy przecież nie chciałam Vorna. To chyba dlatego, że ciągle myślę, co się ze mną stanie, kiedy Creb umrze. Muszę się nim dobrze opiekować, tak by żył jeszcze wiele lat. Obawiam się jednak, że on stracił chęć do życia. Już prawie nie wychodzi z jaskini, a jeśli nie będzie się ruszał, wkrótce nie będzie w stanie pójść gdziekolwiek.

– O czym myślisz, Ayla? Ostatnio jesteś taka cicha.

– Myślałam o Crebie, martwię się o niego.

– Starzeje się, jest przecież o wiele starszy od mamy, a jej już nie ma. Nadal odczuwam jej brak. To będzie straszne, kiedy i Creb odejdzie do świata duchów.

– Tak, masz rację, Uba – gestykulowała Ayla, a na jej twarzy malował się lęk.

Ayla była niespokojna. Często polowała, a kiedy nie była na polowaniu, pracowała ze zdwojoną energią. Nie mogła znieść bezczynności. Porządkowała i uzupełniała zapasy leczniczych ziół, przemierzała okolice w poszukiwaniu nowych łąk zielnych, przeorganizowała całe ognisko. Plotła nowe kosze i maty, robiła

drewniane miski i talerze, pojemniki ze sztywnej, nie wyprawionej skóry i kory brzoźowej, szyła nowe okrycia, naprawiała stare futra, robiła okrycia na nogi, stopy dłonie, robiła zimowe czapki, uszczelniła stare pojemniki na wodę z pęcherzy i żołądków zwierzęcych, sporządziła nową siatkę z rzemieni i ścięgien służącą do ochrony naczyń przed spalaniem, wydrążyła wgłębienia w kamieniach by zrobić z nich lampy na niedźwiedzi tłuszcz, suszyła kępkę mchu do lampek, wykonała nowe noże do krojenia i skrobania, piły i topory, przemierzała morski brzeg w poszukiwaniu muszli, z których chciała zrobić łyżki, chochle i małe naczynka. Wybierała się z mężczyznami na polowania i suszyła mięso, zbierała owoce, nasiona, orzechy i warzywa. Przebierała, paliła i mielila nasiona, aby łatwiej je było pogryźć Crebowi i Durcowi.

Creb stał się obiektem jej głębokiego zainteresowania: Ayla pielęgnowała go i dbała o niego jak nigdy dotąd. Gotowała najprzeróżniejsze smakołyki, by pobudzić jego apetyt, robiła lecznicze napary i okłady, zmuszała do odpoczynku w słońcu i podstępem zabierała na przechadzki, by się trochę rozruszał. Starania Ayli i jej towarzystwo sprawiały starcowi przyjemność do tego stopnia, że odzyskał siły i nieco werwy. Ale czegoś nadal brakowało – nie udało im się już wskrzesić tej szczególnej bliskości, ciepła, długich, szczerych rozmów. Zazwyczaj spacerowali w milczeniu, a kiedy rozmawiali, była to rozmowa bardzo nienaturalna, pozbawiona spontanicznych oznak miłości.

Nie tylko Creb bardzo się postarzał. Kiedy po raz pierwszy myśliwi odchodzili na polowanie bez przywódcy, Brun patrzył za nimi tak długo, aż stali się punktami na horyzoncie. Wtedy właśnie Ayla zdała sobie sprawę, jak bardzo się zmienił: jego broda nie była już brunatna, ale siwa, tak jak i jego włosy,

zmarszczki porały mu twarz, żłobiąc ją głębokimi bruzdami, szczególnie w okolicach oczu. Jego twarde, muskularne ciało straciło swą sprężystość, skóra zwiotczała. Tego dnia Brun powoli wrócił do jaskini i spędził pozostałą część dnia na spacerze wokół swego ogniska. Następnym razem poszedł jednak z myśliwymi. Kiedy po raz drugi musiał zrezygnować z polowania, Grod, wierny towarzysz, pozostał z nim w jaskini.

Pewnego dnia pod koniec lata Durc wbiegł do jaskini. – Mama, mama. Przyszedł jakiś mężczyzna.

Ayla podeszła do wylotu jaskini razem ze wszystkimi, aby przyrzeć się obcemu, wchodzącemu stromą ścieżką od strony morza. – Ayla, czy sądzisz, że on przychodzi po ciebie? – gestykulowała podniecona Uba.

– Nie wiem. Nie wiem więcej niż ty, Uba.

Nerwy Ayli były napięte. Ogarnęły ją mieszane uczucia: z jednej skony miała nadzieję, że gość przychodzi z polecenia krewnych Zouga, a z drugiej strony obawiała się tego. Zatrzymał się, by porozmawiać z Brunem, a potem obaj podeszli do ogniska przywódcy. Po chwili Ayla ujrzała, jak Ebra idzie w stronę jej ogniska.

– Brun chce z tobą mówić, Ayla – gestykulowała.

Serce Ayli waliło jak młotem. Kolana ugiwały się pod nią do tego stopnia, że nie wiedziała, czy dojdzie do ogniska Bruna. Upadła do stóp przywódcy, a on poklepał ją po ramieniu.

– To Vond, Ayla – powiedział przywódca, wskazując na gościa. – Pochodzi z plemienia Norga. Przebył tak długą drogę, gdyż ma bardzo chorą matkę. Uzdrowicielka jego plemienia nie potrafiła jej pomóc, posłała więc go do ciebie w nadziei, że znajdziesz odpowiednie lekarstwo, które uratuje chorą.

Od czasu gdy wyciągnęła młodego myśliwego spod pazurów

niedźwiedzia, Ayla cieszyła się sławą najlepszej uzdrowicielki w klanie. Ten człowiek przychodził po jej zioła, a nie po nią. Uczucie ulgi było silniejsze od zawodu. Vond zatrzymał się u nich tylko kilka dni, ale zdążył przekazać nowe wiadomości o znajomych ze swego plemienia. Mężczyzna, którego uratowała Ayla, przezimował z nimi. Odszedł wczesną wiosną, nieznacznie tylko kulejąc. Jego kobieta urodziła zdrowego chłopczyka, któremu nadano imię Creb. Ayla wypytała Vonda o chorobę matki i przygotowała mu tobolek z zestawem ziół najbardziej, jej zdaniem, odpowiednich. Przekazała także wskazówki dla uzdrowicielki plemienia Norga. Nie miała pewności, czy jej zestaw pomoże chorej, ale skoro Vond przyszedł aż z tak daleka, musiała spróbować coś zaradzić.

Po odejściu Vonda Brun zaczął się zastanawiać nad Aylą. Odkładał do tej pory ostateczną decyzję w nadziei, że inne plemię jednak ją przyjmie. Ale jeśli jeden posłaniec potrafi odnaleźć ich jaskinię, inni odnaleźliby ją także. Po tak długim czasie nie mógł już na to liczyć. Należało podjąć jakieś decyzje, jej pozycja w plemieniu musiała być ustalona.

Broud wkrótce zostanie przywódcą, to on powinien ją przyjąć. Najlepiej byłoby, gdyby właśnie on podjął decyzję, ale tak długo, jak długo żyje Mog-ur, nie ma pośpiechu. Brun postanowił pozostawić decyzję Broudowi. Wydaje się, że przewyciężył to uczucie nienawiści do Ayli, pomyślał przywódca. Przestał jej już dokuczać, może więc jest już gotowy, może nareszcie jest już gotowy. Ale ziarno niepewności pozostało.

Lato zmierzało ku wielobarwnemu końcowi, a plemię powoli przestawiało się na powolniejszy, zimowy tryb życia. Cięża Uby początkowo przebiegała normalnie, ale później oznaki życia raptem ustały. Próbowwała nie zwracać uwagi na coraz

dokuczliwszy ból w krzyżu i nieprzyjemne skurcze, ale kiedy zaczęła krwawić, pospieszyła do Ayli.

– Od jak dawna nie czujesz ruchów, Uba? – pytała Ayła zmartwiona.

– Od kilku dni. Co mam robić? Vorn był taki szczęśliwy, kiedy życie poczęło się tak szybko po naszym połączeniu. Nie chcę stracić tego dziecka. Co się mogło stać? Jest już tak blisko, wkrótce będzie wiosna.

– Nie wiem, Uba. Nie przypominasz sobie, czy ostatnio upadłaś? Czy podniosłaś coś ciężkiego?

– Raczej nie, Ayła.

– Wracaj do siebie i połóż się, a ja przygotuję napar z kory brzozonej. Szkoda że to nie jesień, nazbierałabym trochę ziela grzechotnikowego, które Iza mi podawała. Ale teraz śnieg jest za głęboki, by wędrować daleko. Coś wymyślę, ty też myśl, nauczyłaś się przecież wiele od Izy.

– Myślałam już, ale nie przychodzi mi do głowy żadne lekarstwo na ożywienie dziecka, które przestało się ruszać.

Ayła nie odpowiedziała. W głębi serca wiedziała tak samo dobrze jak Uba, że sytuacja była beznadziejna, i podzielała niepokój dziewczyny.

Przez następnych kilka dni Uba nie wstawiała z posłania, wbrew wszystkiemu spodziewając się, że to pomoże. Wiedziała jednak, że nic już nie mogło jej pomóc. Ból w plecach stał się nie do zniesienia, a jedynymi ziołami, które go uśmierzały, były zioła nasenne. Bolesne skurcze nie przechodziły w skurcze porodowe.

Ovra prawie zamieszkała teraz przy ognisku Vorna, wspomagając biedną Ubę duchowo i opiekując się nią. Sama tak wiele razy przechodziła przez podobną męczarnię, że jedynie ona mogła w tej chwili w pełni zrozumieć Ubę, jej ból i

cierpienie. Kobieta Goova nigdy nie dała plemieniu dziecka, przez co stała się cicha i zamknięta w sobie. Ayla cieszyła się, że Goov był dla niej dobry – wielu mężczyzn wyrzuciłoby kobietę, która nie potrafiła urodzić dziecka, i przyjęłoby inną, zdolną do rodzenia. Ayla zaczęła podawać Ovrze tajemny płyn, wzmacniający totem kobiety tak, by już nigdy nie został zwyciężony. Wielokrotne ciążę zakończone niepowodzeniami są zbyt dużym obciążeniem dla organizmu. Ayla nie powiedziała jej, na co jest ten płyn, ale po jakimś czasie, kiedy Ovrza przestała już poczynać nowe życie, domyśliła się. Tak było lepiej.

Pod koniec zimy, pewnego chłodnego, ponurego poranka Ayla podjęła decyzję.

– Uba – powiedziała łagodnie. Młoda kobieta otworzyła podkrążone oczy, które przez ciemne obwódki wydawały się osadzone jeszcze głębiej. – Czas na sporysz, musimy rozpocząć skurcze porodowe. Twojego dziecka już nic nie uratuje, ale jeśli nie urodzisz, także umrzesz. Jesteś młoda, możesz mieć jeszcze dzieci – gestykulowała Ayla.

Uba spojrzała na nią, potem na Ovrę i znów na Aylę.

– Dobrze – kiwnęła głową. – Masz rację, nie ma nadziei, moje dziecko nie żyje.

Poród Uby był trudny. Trudno było wywołać skurcze, a z drugiej strony Ayla obawiała się dawać dziewczynie silniejsze środki uśmierzające ból w obawie, że powstrzymają one skurcze. Inne kobiety przychodziły na chwilę, by podtrzymać Ubę na duchu, ale wiedziały już, że cały wysiłek będzie bezskuteczny. Jedynie Ovrza została, by pomóc Ayli.

Kiedy urodził się martwy płód, Ayla szybko owinęła go łożyskiem, pępowiną i skórzanym, splamionym krwią pokryciem posłania, na którym rodziła Uba.

– To był chłopiec – powiedziała Ubie.

– Czy mogę po zobaczyć? – zapytała wyczerpana młoda kobieta. – Lepiej, żebyś na to nie patrzyła, będzie ci jeszcze bardziej przykro. Odpocznij, ja sama sobie z tym poradzę. Jesteś za słaba, aby wstawać.

Ayla wyjaśniła Brunowi, że Uba jest za słaba, aby sama pozbyć się płodu, ale nie powiedziała nic więcej. Uba nie urodziła syna to były bliźniaki, które nie rozdzieliły się prawidłowo. Tylko Oвра widziała żalosną plątaninę rączek i nóżek, ledwie rozpoznawalną jako ludzkie organizmy ze zniekształconymi twarzami i zbyt wielkimi głowami. Oвра z ogromnym trudem powstrzymała się od wymiotów, a Ayla szybko przełykała ślinę.

To nie była mieszanka cech klanu i matki – jak w przypadku Durca – lecz deformacja. Ayla była zadowolona, że te nieszczęśliwe, kalekie stworzenia nie przeżyły tak długo, aby Uba mogła je zobaczyć. Wiedziała, że Oвра nikomu nie powie, a innym najlepiej przekazać, że Uba urodziła normalne, martwe niemowlę. Tak było lepiej dla Uby.

Ayla włożyła ciepłe okrycie. Brnęła w śniegu, aż znalazła się daleko od jaskini. Rozwinęła płachtę i tak ją zostawiła. Lepiej, żeby znikły wszystkie ślady, pomyślała. Gdy kierowała się ku jaskini, kątem oka zobaczyła podkradające się zwierzęta, zwabione zapachem krwi.



– Czy chciałbyś spać dzisiaj u Uby, Durc? – zapytała Ayla.

– Nie – chłopczyk potrząsnął głową. – Durc spać z mamą.

– Nie martw się, Ayla, i tak nie sądziłam, że będzie chciał. Spędził ze mną cały dzień – powiedziała Uba. – Skąd wzięło się to imię, którym cię nazywa?

– Tak po prostu do mnie mówi – odpowiedziała Ayla, odwracając głowę. Plemienny zwyczaj, zakazujący używania słów, był w Ayli tak zakorzeniony, że czuła się winna, iż bawiła się z synkiem w dźwięki. Uba nie nalegała, chociaż spostrzegła, że Ayla coś przed nią ukrywa.

– Czasami, kiedy wychodzimy sami z Durcem, bawimy się w taką zabawę, wydajemy dźwięki – przyznała Ayla. – Po prostu wybrał te dźwięki dla mnie i teraz tak mnie nazywa. Potrafi wymawiać dużo słów.

– Tak jak ty. Mama mówiła, że gdy byłaś malutka, wydawałaś przeróżne dźwięki, szczególnie zanim nauczyłaś się mówić naszym językiem – gestykulowała Uba. – Pamiętam, że kiedy byłam niemowlęciem, uwielbiałam dźwięki, które wydawałaś, kiedy kołysałaś mnie do snu.

– Pewnie tak było, kiedy byłam mała. Niezbyt dobrze to pamiętam – gestykulowała Ayla. – My z Durcem tak się tylko bawimy.

– Nie sądzę, że jest w tym coś złego – zauważyła Uba. Przecież

on i tak porozumiewa się naszym językiem. Szkoda, że te korzenie są takie zgniłe – dodała, wyrzucając jeden z nich. – Niewiele pozostanie na jutrzejszą ucztę: suszone mięso, ryby i na wpół zgniłe warzywa. Gdyby Brun zechciał poczekać, znalazłoby się przynajmniej trochę zieleniny i pędów.

– To nie tylko Brun to wymyślił. Creb też uważa, że najlepiej przeprowadzić tę ceremonię podczas pierwszej pełni po rozpoczęciu wiosny.

– Skąd on wie, że rozpoczęła się wiosna? Dla mnie jeden dzień jest podobny do drugiego.

– Pewnie ma to coś wspólnego z zachodami słońca; obserwuje je już wiele dni. Nawet kiedy pada, widać, gdzie słońce zachodzi. A ostatnio było tak pogodnie, że Creb z łatwością mógł obserwować księżyc.

– Żałuję, że Creb przekazuje swoją władzę Goovowi – powiedziała Uba.

– Ja też – odparła Ayla. – I tak ostatnimi czasy siedzi całymi dniami beczynnie. Co będzie robił, jeśli nie będzie musiał odprawiać obrzędów? Wiedziałam, że to nastąpi wcześniej czy później, ale ta jutrzejsza ceremonia na pewno nie sprawi mi radości.

– Będzie jakoś dziwnie, przyzwyczaiałam się, że Brun jest przywódcą, a Creb Mog-urem, ale Vorn mówi, że nadszedł czas, by młodzi rozpoczęli rządy. Uważa, że Broud czekał już zbyt długo.

– Może i ma rację, Vorn zawsze podziwiał Brouda.

– On jest dla mnie taki dobry. Kiedy straciłam dziecko, nie miał do mnie pretensji, powiedział tylko, że poprosi Mog-ura o amulet wzmacniający jego totem, żeby znów poczęło się nowe życie. On ciebie także lubi, Ayla. Kazał mi cię zapytać, czy Durc nie mógłby

się czasem przespać przy naszym ognisku. Wie, jak bardzo lubię go mieć przy sobie – wyznała Uba. – Nawet Broud nie był dla ciebie ostatnio taki zły.

– Rzeczywiście, niezbyt mi ostatnio dokuczał – gestykulowała Ayla. Nie wiedziała, jak wytłumaczyć lęk, który obezwładniał ją, ilekroć spoczęło na niej spojrzenie Brouda. Z jego twarzy mogła wyczytać wiele, gdy myślał, że nie zauważa jego spojrzeń.

Tego wieczora Creb i Goov długo przebywali w miejscu duchów. Ayla przygotowała lekki posiłek dla siebie i Durca. Odłożyła co nieco dla Creba, żeby zjadł, kiedy wróci, chociaż wątpiła, czy wtedy będzie miał ochotę na jedzenie. Obudziła się rano z niejasnym uczuciem, że wydarzy się coś strasznego. Złe przeczucia potęgowały się wraz z upływem czasu. Ayla odnosiła wrażenie, że jaskinia zawali się na nią lada chwila, w ustach czuła suchość. Zdołała przełknąć jedynie kilka kęsów, potem nagle wybiegła z jaskini, zatrzymując się w wejściu. Spojrzała w ołowiane niebo, z którego spływały potoki deszczu, tworząc małe jeziora w błotnistej ziemi przed jaskinią. Kiedy wróciła do ognia, Durc, wśliznąwszy się na jej posłanie, już smacznie spał. Kiedy tylko poczuł, że matka kładzie się obok, przysunął się do niej i na wpół świadomie wykonał jakieś gesty, kończąc je słowem “mama”.

Ayla objęła go ramieniem, czując bijące serduszko, ale sen długo nie przychodził. Leżała, patrząc na kontury skalnej ściany, zamazane w przyćmionym świetle dogasającego ogniska. Nadal nie spała, kiedy Creb powrócił ze spotkania z Goovem, lecz nie odezwała się, nasłuchując tylko jego kroków. Zapadła w sen, kiedy usłyszała, że już się położył.

Obudziła się z krzykiem.

– Ayla, Ayla! – wołał Creb, potrząsając nią. – Co się stało,

dziecko? – gestykulował z troską.

– Och, Creb! – łkała, zarzuciwszy mu ramiona na szyję. Miałam ten sen! Od lat już mi się nie śnił.

Creb objął ją ramieniem czując, jak drży.

– Co się stało mamie? – gestykulował Durc, siadając na posłaniu z szeroko otwartymi oczami. Nigdy dotąd nie widział, jak matka krzyczy. Ayla wzięła go w ramiona.

– Który sen, Ayla? Ten o lwie jaskiniowym? – zapytał Creb.

– Nie, nie ten. Ten, którego nigdy dobrze nie pamiętam. Znów zadrżała. – Creb, dlaczego to śni mi się teraz? Myślałam, że czas złych snów już minął.

Creb znów ją objął, by jakoś pocieszyć, a Ayla przytuliła się do niego. Nagle zdali sobie sprawę, jak dawno temu ostatni raz byli tak blisko. Przygarnęli do siebie Durca.

– Och, Creb, tyle razy chciałam sil do ciebie przytulić, ale myślałam, że tego nie chciałeś. Bałam się, że odepchniesz mnie tak jak wtedy, kiedy byłam nieposłuszną dziewczynką. Chcę ci wreszcie teraz to powiedzieć: kocham cię, Creb.

– Ayla, nawet wtedy musiałem się zmuszać, by cię odepchnąć, ale musiałem coś zrobić, inaczej ukarałby cię Brun. Nigdy tak naprawdę nie byłem na ciebie zły, za bardzo cię kochałem i nadal cię kocham. Myślałem, że byłaś na mnie zła, bo z mojej winy straciłaś pokarm.

– To nie była twoja wina, Creb, lecz moja. Nigdy cię nie winiłam.

– Ja winiłem sam siebie. Powinienem był wiedzieć, że niemowlę musi ssać matkę, inaczej pokarm zaniknie, ale wydawało mi się, że chciałaś być sama ze swoim smutkiem.

– Skąd miałeś wiedzieć? Każdy mężczyzna niewiele wie o dzieciach. Lubicie tylko bawić się z nimi, kiedy są nakarmione i

zadowolone, ale kiedy zaczną marudzić, mężczyźni zaraz oddają je matkom. Zresztą Durcowi to nie zaszkodziło. Już dawno zaprzestano karmienia go piersią, a popatrz, jaki jest zdrowy i duży.

– Ale ty cierpiałaś z tego powodu, Ayla.

– Mama, bolało cię? – wtrącił się Durc, nadal przejęty jej krzykiem.

– Nie, Durc. Mamę już nic nie boli.

– Gdzie on się nauczył tak cię nazywać. Ayla?

Zarumieniła się lekko.

– Durc i ja... czasami bawimy się w wydawanie dźwięków. Nazywa mnie właśnie w ten sposób.

– On wszystkie kobiety nazywa matkami, więc te dźwięki oznaczają dla niego prawdziwą matkę – gestykulował Creb.

– Dla mnie także, Creb.

– Na początku, kiedy do nas przybyłaś, wydawałaś różne dźwięki i wymawiałaś wiele słów. Sądzę, że ludzie tacy jak ty porozumiewają się słowami.

– Ludźmi takimi jak ja są ludzie klanu. Jestem kobietą klanu.

– Nie, Ayla – gestykulował z namaszczaniem Creb. – Należysz do klanu, ale nie jesteś z klanu. Jesteś kobietą Innych.

– To samo powiedziała mi Iza tej nocy, kiedy umarła. Powiedziała, że nie pochodzę z klanu, ale jestem kobietą Innych.

Creb wyglądał na zaskoczonego.

– Nie przypuszczałem, że to wiedziała. To była mądra kobieta. Ja sam zyskałem mądrość dopiero po tym, gdy wysłedziłaś nas w tajemnej grocie, tamtej nocy na Zgromadzeniu.

– Nie chciałam tam pójść. Sama nie wiem, jak tam trafiłam. Nie wiem, jaką sprawiłam ci przykrość, ale myślałam, że przestałeś mnie kochać, bo byłam świadkiem tajnego obrzędu.

– Nie, Ayla, nie przestałem. Za bardzo cię kochałem.

– Durc głodny – przerwał chłopiec. Nadal był zaniepokojony krzykiem matki, a ta ożywiona rozmowa denerwowała go.

– Jesteś głodny? Zobaczę, czy znajdę coś dla ciebie.

Creb spoglądał, jak Ayla wstaje i krząta się wokół ognia. Ciekawe, dlaczego została nam zesłana, myślał Creb. Urodziła się wśród Innych, a Lew Jaskiniowy zawsze jej bronił. Dlaczego sprowadził ją do nas, a nie z powrotem do nich? I dlaczego pozwolił się pokonać, tak że urodziła dziecko, a potem straciła pokarm? Każdy myśli, że Durc od początku miał przynosić nieszczęście, ale spójrzcie na niego – jest zdrowy, szczęśliwy, każdy go kocha. Może Dorv miał rację? Może duch Lwa Jaskiniowego zmieszał się z duchami totemów wszystkich mężczyzn w plemienu? Ayla też miała rację – Durc łączył w sobie cechy klanu i Innych, nie jest więc kaleką. Potrafi nawet wydawać dźwięki tak jak jego matka.

Nagle Creb poczuł, jak krew odpływa z jego serca i ogarniają go dziwne dreszcze. Cechy Ayli i cechy klanu? Dlatego ją do nas przysłano? Ze względu na Durca? Dla jej syna? Klan jest skazany na zagładę, już wkrótce nikt z nas nie pozostanie przy życiu, ale jej rodzaj przeżyje. Wiedziałem to, przeczuwałem. Ale co z Durcem? Ura też wygląda jak Durc, urodziła się niedługo po tym incydencie z mężczyznami Innych... Czy ich totemy są tak silne, że przewyciężają kobietę w tak krótkim czasie? To możliwe, skoro ich kobiety mogą mieć za totem Lwa Jaskiniowego, jacy silni muszą być mężczyźni? Czy Ura też łączy w sobie oba gatunki? A skoro jest Ura i Durc, to muszą być też inni, tacy sami jak oni. Dzieci przemieszanych duchów przetrwają, przeniosą w przyszłość ducha klanu. Może jest ich na razie niewiele, ale to wystarczy.

Być może klan był skazany jeszcze przed Największą Ceremonią, a Ayla przyszła tam, aby mnie oświecić? Nas już nie będzie, ale skoro przeżyją tacy jak Durc i Ura, nie umrzemy bezpotomnie. Ciekawe, czy Durc ma wspomnienia? Gdyby tylko był starszy, gdybym mógł przeprowadzić dla niego ceremonię... Ale to nic. Durc ma coś więcej niż wspomnienia – ma klan. Ayla, moje dziecko, dziecko mego serca, ty rzeczywiście nosisz w sobie szczęście, które przyniosłaś także nam. Teraz wiem, dlaczego przybyłaś; nie po to, by przynieść nam śmierć, lecz by dać nam szansę na przetrwanie. Nie będzie to życie, które znamy, ale to i tak więcej, niż było nam przeznaczone.

Ayla przyniosła chłopczykowi kawałek suszonego mięsa. Creb wyglądał na zatopionego w myślach, ale spojrzał na nią, kiedy usiadła. – Wiesz, Creb – powiedziała z zadumą – czasami myślę, że Durc nie jest wyłącznie moim synem. Od kiedy straciłam pokarm, przyzwyczał się do karmienia przez wiele kobiet i nadal tak robi. Przypomina mi niedźwiedzia jaskiniowego, którego widzieliśmy na Zgromadzeniu. To tak, jakby był synem całego klanu.

Ayla ujrzała niezmierną głębię smutku w jednym oku czarownika.

– Durc jest synem całego klanu, Ayla. Jedyńm synem klanu.

Brzask poranka wpadał przez otwór skalny, wypełniając przestrzeń słonecznym blaskiem. Ayla, już obudzona, patrzyła na syna śpiącego obok oświetlonego pierwszymi promieniami nowego dnia. Spojrzała na Creba leżącego na posłaniu z futer i po równomiernym, głębokim oddechu poznała, że śpi. To dobrze, że w końcu porozmawialiśmy z Crebem, pomyślała, czując, jak spadł jej z serca ciężki kamień. To dziwne uczucie, które zagnieździło się w jej myślach poprzedniego dnia, stawało się

coraz bardziej niepokojące. Czuła, jakby coś uwięzło jej w gardle, i obawiała się, że gdyby została w jaskini jeszcze chwilę, udusiłaby się. Bezszelestnie opuściła legowisko, zarzuciła okrycie i cicho skierowała się ku wyjściu.

Gdy znalazła się przed grotą, głęboko wciągnęła powietrze. Ulga była tak wielka, że nie zmniejszył jej lodowaty deszcz, który kompletnie przemoczył okrycie. Trzęsąc się z zimna brnęła przez błoto powstałe przed jaskinią, by dojść do strumienia. Spod łańcucha śniegu, poczernionych sadzą z wielu ognisk, wypływały strużki ciemnej wody, staczając się po zboczu, by zasilić strumień wzbierający z wolna w zablokowanym kręgu korycie.

Skórzane okrycie stóp nie chroniło przed śliskim, wilgotnym mułem, Ayla pośliznęła się i stoczyła ku strumieniowi. Jej włosy zwisały teraz, posklejane błotem, przecinając jasnymi pasmami szlam, oblepiający okrycie, ale po chwili obmyły je strugi deszczu. Długo stała nad brzegiem strumienia, a stopy niemal przymarzły jej do ziemi. Obserwowała ciemną wodę szemrzącą wśród kawałków kry, które rozdrabniała, pchając je ku nieznanemu przeznaczeniu.

Ayla szczękała z zimna zębami, kiedy z trudem wdrapywała się po stromym stoku, od czasu do czasu kierując wzrok ku niebu, jaśniejącemu coraz bardziej od strony wschodniej krawędzi gór. Zmusiła się, by wejść do jaskini. W środku powróciło to dziwne uczucie zagrożenia, które miała przed wyjściem.

– Ayla, jesteś przemoczona. Po co wychodziłaś w taki deszcz? gestykułował Creb. Podniósł kawał drewna i włożył go do ognia. Zdejmij to mokre okrycie i siądź tu, przy ogniu. Przeziębisz się.

Przebrała się i usiadła przy ognisku obok Creba, zadowolona, że obcość między nimi prysła.

– Creb, tak się cieszę, że rozmawialiśmy ubiegłej nocy. Byłam nad strumieniem; lody już spłynęły. Idzie wiosna, znów będziemy mogli chodzić na długie wędrówki.

– Tak, Ayla, a potem będzie lato. Jeśli chcesz, latem wybierzemy się na dłuższą wycieczkę.

Ayla poczuła, jak przeszedł ją dreszcz. Miała dziwne przeczucie, że nigdy już nie pójdzie z nim na długi spacer; czuła, że Creb też to wie. Wyciągnęła rękę. Siedząc tak, trzymali się za rękę, jakby po raz ostatni.

Wczesnym rankiem deszcz zamienił się w drobną mżawkę, a po południu przestało padać. Nikłe światło słoneczne przedzierało się przez zasłonę chmur, lecz nie mogło ani ogrzać, ani osuszyć przesiąkniętej wodą ziemi. Pomimo ponurej pogody i kiepskiego pożywienia wszyscy byli podnieceni perspektywą tak rzadkiej uroczystości. Zmiana przywódcy zdarza się nieczęsto, ale zmiana Mog-ura to już niesłychanie podniosła chwila. Oga i Ebra miały także wziąć udział w tej ceremonii tak jak i Brac – siedmiolatek miał oficjalnie stać się przyszłym przywódcą.

Oga była kłębkim nerwów. Co chwila podbiegała do ognisk, na których gotowała się strawa na wieczorną ucztę. Ebra usiłowała ją uspokoić, ale sama nie mogła się opanować. Brac, próbując dodać sobie powagi, wydawał komendy młodszym chłopcom i zajęтым pracą kobietom. Wreszcie do akcji wkroczył Brun, odwołując go na stronę, by jeszcze raz przećwiczyć jego rolę. Uba zabrała dzieci do ogniska Vorna, żeby usunąć je z drogi zajęтым matkom. Kiedy przygotowania były już na ukończeniu, dołączyła do niej Ayla. Oprócz pomocy w gotowaniu, zadaniem Ayli było przygotowanie naparu z bielunia dla mężczyzn, jako że Creb nie pozwolił jej przygotować napoju z korzeni.

Do wieczora chmury rozpląnęły się, pozostawiając tylko

nieliczne pasma przesłaniające księżyc w pełni oświetlający nagi, martwy pejzaż. Wewnątrz jaskini płonął wielki ogień. Rozpalono go za ostatnim ogniskiem i otoczono kręgiem pochodni.

Ayla siedziała samotnie, wpatrując się w płomień pobliskiego ogniska. Paliło się nierówno, to strzelając z trzaskiem w górę, to przygasając. Nadal nie mogła otrząsnąć się z dziwnego, przykrego uczucia. Postanowiła raz jeszcze przed rozpoczęciem ceremonii wyjść przed jaskinię i popatrzeć na księżyc w pełni, ale kiedy właśnie miała wstać, ujrzała Bruna dającego sygnał do rozpoczęcia uroczystości. Gdy wszyscy zajęli już swoje miejsca, Mog-ur wyszedł z groty duchów, prowadząc Goova. Obaj odziani byli w rytualne niedźwiedzie skóry.

Gdy czcigodny starzec po raz ostatni przyzywał duchy, opadły z niego wszystkie lata. Wykonywał wyraziste, znane gesty z siłą i mocą, jakiej członkowie plemienia nie widzieli od dawna. Było to mistrzowskie przedstawienie. Grał na uczuciach zgromadzonych jak wirtuoz, wprowadzał napięcie, które rosło, potem znów opadało, by za każdym razem wznieść się jeszcze wyżej; wiódł ich na szczyt duchowej, wszechogarniającej ekstazy. Młody następca był odpowiednim, wręcz dobrym Mog-urem, ale nie mógł równać się z Crebem. Najpotężniejszy czarownik, jakiego miał klan kiedykolwiek, przeprowadził właśnie swą ostatnią i niezwykłą ceremonię. Gdy przekazał Goowowi swą moc, Ayla nie była jedyną osobą, która płakała. Plemię ludzi o suchych oczach płakało teraz sercami.

Myśli Ayli oderwały się od ceremonii, gdy Goov wykonał gesty ofiarujące Crebowi odpoczynek, a Broudowi przywództwo klanu. Patrzyła na Creba, wspominając ten pierwszy raz, kiedy ujrzała jedyne oko starca, jego twarz pokrytą bliznami i gdy po raz pierwszy wyciągnęła do niego rękę. Pamiętała cierpliwość, z jaką

uczył ją komunikować się z ludźmi, i tę wielką radość, kiedy wreszcie mogła się ze wszystkimi porozumieć. Dotknęła amuletu, czując niewielką bliznę, pozostałą po wprawnym nacięciu jej skóry podczas upuszczania krwi poświęconej duchom, które miały zezwolić jej na polowanie. Potem przeszył ją dreszcz na wspomnienie wyprawy do małej groty. Przypomniała sobie jego kochające i smutne zarazem spojrzenie, a także tajemnicze, zagadkowe stwierdzenie z ubiegłej nocy.

Ledwo dotknęła strawy podczas uczyty na cześć przejścia władzy przez młode pokolenie. Mężczyźni przeszli do małej groty, by dokończyć ceremonii w odosobnieniu, ale przedtem Ayla rozdała napój z bielunia pobłogosławiony przez Goova, nowego Mog-ura. Nie miała ochoty na tańce kobiet, brakowało jej werwy, a że wypila niewiele rytualnego napoju, jego moc szybko minęła. Powróciła do ogniska Creba tak szybko, jak wypadało, i zanim były czarownik wrócił, spała już niespokojnym snem. Creb stanął nad jej posłaniem, przez chwilę przyglądając się Ayli i jej synowi, a potem pokuśtykał do swego legowiska.

– Mama iść na polowanie? Durc iść na polowanie z mamą? pytał chłopiec. Wskoczywszy z posłania, skierował się ku wyjściu z jaskini. Niewielu jeszcze ludzi kręciło się na polanie, ale Durc był już rozbudzony i gotów do zabawy.

– Na pewno nie przed śniadaniem, Durc. Wracaj tutaj – gestykulowała Ayla. – Myślę, że dzisiaj chyba nie pójdziemy. Wiosna już nadeszła, ale jest jeszcze za zimno.

Gdy po śniadaniu chłopiec ujrzał Greva, zapomniał o polowaniu i podbiegł do ogniska Brouda. Ayla patrzyła, jak Durc woła przyjaciela, a rozczulenie uniosło jej kąciki warg. Uśmiech natychmiast zgasł, gdy zobaczyła minę, z jaką Broud przygląda się chłopcu. Skóra jej ścierpła na myśl o tym, jaką nienawiścią

darty Durca nowy przywódca. Chłopcy wybiegli na zewnątrz. Znajome uczucie niechęci ogarnęło ją tak silnie, że gdyby nie wybiegła z jaskini, zwymiotowałaby. Rzuciła się ku wyjściu z walącym sercem i zrobiła kilka głębokich wdechów.

– Ayla!

Drgnęła na dźwięk swego imienia wymówionego przez Brouda, odwróciła się, skłoniła głowę i spojrzała w dół na nowego przywódcę.

– Kobieta pozdrawia przywódcę – gestykulowała, jak nakazywała forma.

Broud rzadko stawał przy niej twarzą w twarz – była o wiele wyższa od najrośniejszego mężczyzny w plemienu, a nowy przywódca ledwo sięgał jej do ramienia. Wiedziała, że Broud nie lubi zadzierać głowy, gdy na nią patrzy.

– Nie odchodź daleko, za chwilę zwołam tutaj spotkanie. Ayla posłusznie skinęła głową.

Plemię zbierało się powoli. Dzień zapowiadał się słoneczny i wszyscy byli zadowoleni, że spotkanie odbędzie się na zewnątrz, chociaż ziemia była jeszcze błotnista. Przez chwilę czekali, aż Broud zajmie miejsce niedawno należące do Bruna, ale nowy przywódca nie spieszył się, świadom swojej roli.

– Jak wszyscy wiecie, jestem waszym nowym przywódcą – zaczął Broud. Był zdenerwowany, po raz pierwszy przemawiając do całego plemienia. Zdradził się z tym już na początku przemowy, której treść była dla wszystkich oczywista. – Skoro plemię ma nowego przywódcę i nowego Mog-ura, nadszedł czas, by ogłosić kilka zmian, które postanowiłem wprowadzić. Pragnę uczynić Vorna moim zastępcą.

Ludzie kiwali głowami – tego właśnie się spodziewali.

Brun był zdania, że Broud powinien był z tym poczekać, aż

Vorn będzie nieco starszy. Nie chciał, by bardziej doświadczeni myśliwi poczuli się urażeni, ale przecież w końcu tego oczekiwano. Może więc Broud ma rację, że zrobi to właśnie teraz, pomyślał Brun.

– Zajdą także dalsze zmiany – gestykulował Broud. – Jedna kobieta w naszym plemieniu nie ma partnera. – Ayla poczuła, jak krew napływa jej do głowy. – Ktoś musi się nią zaopiekować, a nie chcę obciążać nią mych myśliwych. Jestem teraz przywódcą i muszę wziąć odpowiedzialność za nią na siebie. Wezmę Aylę jako drugą kobietę do swojego ogniska.

Ayla spodziewała się tego, ale świadomość, że miała rację, nie sprawiała jej szczególnej przyjemności. Może jej to się nie podoba, pomyślał Brun, ale tak właśnie powinien uczynić przywódca. Brun spojrzał z dumą na syna swej kobiety. Broud rzeczywiście jest przygotowany do funkcji, którą mu przekazałem, pomyślał.

– Ona ma kalekie dziecko – ciągnął Broud. – Już teraz uprzedzam, że więcej kalekich dzieci nie przyjmę do tego plemienia. Mówię to teraz, ponieważ nie chcę, by ktoś posądził mnie o niesprawiedliwość, kiedy którejkolwiek z kobiet urodzi się kolejne takie dziecko. Jeśli Ayli narodzi się zdrowe dziecko, przyjmę je.

Creb stał przy wejściu do jaskini. Patrzył, trzęsąc głową, jak Ayla blednie i opuszcza głowę coraz niżej, by ukryć twarz. 1Vłożesz być pewien, że nie będę miała więcej dzieci, Broud, jeśli zioła Izy zadziałają, pomyślała Ayla. Nieważne, czy dzieci poczynane są duchem totemu mężczyzny, czy męskim członkiem, nie będę miała więcej twoich dzieci. Nie urodzę dzieci, które mają umrzeć tylko dlatego, że uważasz je za kalekie.

– Od dawna o tym wiadomo, więc nie powinno to nikogo

zaskoczyć. Nie zgadzam się, aby jakieś zdeformowane dziecko mieszkało przy moim ognisku.

Ayla uniosła głowę. Co to ma znaczyć? Jeśli ja mam przeprowadzić się do niego, mój syn powinien pójść tam ze mną.

– Vorn zgodził się przyjąć chłopca do siebie. Jego kobieta kocha chłopca pomimo jego kalectwa. Będzie tam miał dobrą opiekę. Zapanowało poruszenie. Miejsce dzieci było przy matkach, przynajmniej dopóki nie dorosną. Dlaczego Broud bierze Aylę, a nie chce wziąć jej syna? Ayla wyrwała się z szeregu i padła do stóp nowemu przywódcy. Poklepał ją po ramieniu.

– Jeszcze nie skończyłem, kobieto. Przerwanie przywódcy dowodzi braku szacunku, ale tym razem ci wybaczam. Wolno ci mówić.

– Broud, nie możesz odbierać mi Durca. On jest moim synem.

Dokądkolwiek idzie kobieta, zabiera ze sobą dziecko – gestykulowała, zapominając o wszelkich względach grzecznościowych. Zapomniała też zaakcentować swoją przemowę jak prośbę. Brun zmarszczył brew, znikła cała jego duma z syna Ebry.

– Kobieto, czy mówisz przywódcy, co może, a czego nie powinien robić? – gestykulował Broud szyderczo. Był z siebie zadowolony. Od dawna planował tę scenę, a Ayla zareagowała tak, jak oczekiwał. – Nie jesteś matką. Jego matką jest bardziej Oga. Kto go wykarmił? Nie ty. On nawet nie wie, kto jest jego matką, nazywa tak każdą kobietę w plemienu. Co za różnica, gdzie mieszka? Jemu najwidoczniej jest wszystko jedno, żywi się u wszystkich – powiedział Broud.

– Wiem, że nie mogłam go wykarmić, ale wiesz, Broud, że to mój syn. Śpi u mnie każdej nocy.

– U mnie nie będzie spał. Czy zaprzeczysz, że Durc nazywa

kobietę Vorna matką? Już powiedziałem Goowowi, to jest Mog-urowi, żeby przeprowadził ceremonię przyjęcia chłopca przez Vorna i jego kobietę. Nie ma co czekać. Ty wprowadzisz się do nas dziś wieczorem, a Durc od dziś będzie mieszkał z Vornem i Ubą. A teraz wracaj na miejsce – rozkazał. Broud obrzucił wzrokiem zebranych i zauważył Creba wspartego na kij. Wyglądał na rozzłoszczonego.

Nie był jednak na pewno tak wściekły jak Brun. Patrząc na Aylę wracającą na swoje miejsce, były przywódca próbował się opanować, nie chcąc się wtrącać. W jego oczach malował się nie tylko gniew; widać też było w nich smutek. Syn mojej kobiety, pomyślał, którego wychowywałem i uczyłem, a teraz uczyniłem przywódcą plemienia, używa swej pozycji dla zemsty. Zemsty na kobiecie za krzywdy, które sam sobie wymyślił. Dlaczego nie spostrzegłem tego wcześniej? Jak to się stało, że byłem tak ślepy? Teraz już wiem, dlaczego podniósł Vorna do takiej godności. Broud zaplanował wszystko z Vornem, od początku chciał skrzywdzić Aylę. Broud, Broud, czy to ma być pierwsza decyzja nowego przywódcy? Chcesz narażać swych myśliwych na niebezpieczeństwo słuchania niedoświadczonego młodzieńca tylko po to, by zemścić się na kobiecie? Czy to możliwe, że czerpiesz przyjemność z rozłączenia matki z synem, kiedy ona i tak wycierpiała już wiele? Czy nie masz serca, synu mojej kobiety? Tej biednej Ayli nie pozostało już i tak nic ponad to, że mogła dzielić posłanie ze swym dzieckiem.

– Jeszcze nie skończyłem, chcę wam coś jeszcze powiedzieć gestykulował Broud, usiłując odzyskać uwagę poruszonych i zaniepokojonych ludzi. Po chwili zapanował spokój. – Nie tylko ten mężczyzna został wyniesiony do najwyższej godności, mamy też nowego Mog-ura. Razem z tym przywilejem przysługują mu

inne. Zdecydowałem, że Goov... to znaczy Mog-ur zajmie ognisko Creba, należne czarownikowi plemienia. Creb ma się przeprowadzić w najdalszy kąt jaskini.

Brun spojrział na Goova. Czy on też wziął udział w spisku? Ale Goov kręcił głową, zaskoczony tym, co usłyszał.

– Nie chcę zajmować miejsca Creba – wzbraniał się. – To zawsze było jego ognisko, odkąd tylko sprowadziliśmy się do tej jaskini.

Całe plemię było zażenowane słowami nowego przywódcy.

– Tak zdecydowałem – gestykulował Broud, ucinając dyskusję, niezadowolony z odmowy Goova. Kiedy znów spojrział na starca opartego na kiju i patrzącego nań ze złością, po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że Creb nie jest już Mog-urem, nie ma władzy i nic nie może mu zrobić. Czegóż miałby się obawiać ze strony kalekiego starca? Pod wpływem chwili zdecydował się nakazać Goovowi zamieszkanie przy ognisku Creba oczekując, że nowo mianowany Mog-ur zadowolony będzie z propozycji tak samo jak Vorn. Pomyślał, że tym samym zagwarantuje sobie lojalność nowego czarownika i że ten poczuje się wobec niego zobowiązany. Broud nie zdawał sobie sprawy z lojalności Goova wobec swego mistrza. Brun nie mógł dłużej milczeć. Właśnie miał przemówić, gdy ubiegła go Ayla.

– Broud! – krzyknęła ze swego miejsca. Podniósł głowę. – Nie wolno ci tego robić! Nie wolno ci wyrzucać Creba – postąpiła ku niemu, pałając oburzeniem. – Jemu potrzeba osłoniętego miejsca, a na końcu jaskini wiatr hula najbardziej: Wiesz, jak Creb cierpi zimą. – Ayla zapomniała, że jest kobietą. Była też uzdrowicielką broniącą swego pacjenta. – Robisz to, by mnie zranić. Mścisz się na Crebie za to, że się mną zajmował. Nie obchodzi mnie, co zrobisz ze mną, ale Creba zostaw w spokoju! – stała teraz przed

Broudem, patrząc na niego z góry, groźnie gestykułując mu przed nosem.

– Kto ci pozwolił mówić, kobieto? – wybuchnął Broud. Zamierzył się pięścią, ale uchyliła się i cios przeciął tylko powietrze. Wściekłość przewyższyła jego zaskoczenie. Zamierzył się po raz drugi.

– Broud! – głos Bruna sprawił, że zamarł w bezruchu. Zbyt był przyzwyczajony do respektowania tego głosu, szczególnie tak podniesionego, świadczącego o wściekłości Bruna. – Ognisko Creba pozostanie jego własnością, aż właściciel nie odejdzie do krainy cieni. A to może się zdarzyć dość szybko i to bez twojego rozkazu. Creb służył klanowi długo i dobrze; zasługuje na swoje miejsce. Co z ciebie za przywódca? Używasz stanowiska, aby zemścić się na kobiecie! Kobiecie, która nigdy nie zrobiła ci nic złego? Która nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby? Żaden z ciebie przywódca!

– Nie! To ty już nie jesteś przywódcą! – Broud odzyskał pewność siebie. – Teraz ja nim jestem. Do mnie należy podejmowanie decyzji. Zawsze brałeś jej stronę! No cóż, już jej dalej nie możesz chronić. – Broud tracił panowanie nad sobą, gestykulował chaotycznie, jego twarz nabierała koloru purpury. – Zrobi, co jej każę, a jeśli nie, to każę ją przekląć! I nie będzie to tymczasowe przekleństwo. Właśnie byłeś świadkiem jej nieposłuszeństwa i arogancji, a mimo to jeszcze jej bronisz? Już dalej tego nie zniosę! Zasługuje na klątwę. I każę ją przekląć! Co ty na to, Brun? Goov! Przeklnij ją! Natychmiast! Chcę, żebyś ją obłożył klątwą! Nikt nie będzie mówił przywódcy, co ma robić, a już na pewno nie taka brzydka kobieta. Słyszałeś? Przeklnij ją, Goov!

Od momentu, kiedy Ayla wystąpiła tak gwałtownie przeciwko

Boudowi, Creb starał się zwrócić na siebie jej uwagę. Nie miało dla niego znaczenia, gdzie zamieszka. Nabrał podejrzeń, odkąd tylko Broud ogłosił, że przyjmuje Aylę jako drugą kobietę. Ta decyzja wymagała od niego odpowiedzialności za nią i nie podejmowałby jej, gdyby nie miał jakichś szczególnych planów. Ale Crebowi nie przyszło nawet na myśl, że Broud mógłby się posunąć aż tak daleko, by nakazać Goowowi przekląć Aylę. Gdy jednak tak właśnie się stało, Creba opuściła wszelka wola walki – odwrócił się i powłócząc nogami, wszedł do groty. Kiedy Ayla uniosła głowę, ujrzała, jak starzec zniknął w ciemnym wejściu do jaskini.

Nie tylko Creb był zdenerwowany tą konfrontacją. Całe plemię ogarnęło zamieszanie; wszędzie widać było gwałtowne ruchy, pokrzykiwania i tupanie nogami. Niektórzy nie mieli dość siły, by przyglądać się dalszym poczynaniom przywódcy, inni, ogłuszeni tym, co ujrzeli, z niedowierzaniem przyglądali się widowisku, którego nikt się nie spodziewał. Ich życie było dotychczas uporządkowane, bezpieczne, uregulowane tradycjami, zwyczajami i przyzwyczajeniami.

Zaszokowani byli decyzją rozdzielenia Ayli i jej syna; zaskoczyła ich konfrontacja Ayli z nowym przywódcą; a już najbardziej decyzja przesunięcia Creba w głąb jaskini oszołomiło ich wystąpienie Bruna krytykujące nowego przywódcę, któremu dopiero co przekazał władzę; napad wściekłości, pod wpływem którego Broud kazał obłożyć Aylę klątwą, zaskoczył ich nie mniej. A mieli jeszcze przejść przez kolejny koszmar.

Ayla drżała tak mocno, że w pierwszej chwili nie odczuła drżenia ziemi pod stopami, aż nagle ujrzała, jak ludzie upadają jedni na drugich, nie mogąc utrzymać równowagi. Na jej twarzy odbiły się te same uczucia co u reszty plemienia; zaskoczenie

przechodzące w lęk, a potem absolutne przerażenie. I wtedy usłyszała głęboki, przerażający łoskot, dochodzący z głębi ziemi.

– Duuurc! – krzyknęła. Zobaczyła, jak Uba chwytając chłopca i upada na niego, chroniąc małe ciało swoim. Ayla już miała pobiec ku nim, kiedy przypomniała sobie o czymś, co wypełniło jej serce śmiertelnym strachem.

– Creb! Jest w jaskini.

Potyknąwszy się poszła po drżącym zboczu ku ciemnemu, trójkątnemu wejściu do jaskini. Ogromny głaz stoczył się po stromej ścianie, w której znajdowało się wejście, i miażdżąc po drodze wielkie drzewo, runął tuż obok Ayli. Nie zauważyła go, zdrętwiała ze strachu. Wspomnienia zamknięte w dawnym koszmarze sennym uwolniły się. Panika i ogólny rwetes, jaki zapanował, zamazały obraz tych wspomnień. Wśród łoskotu trzęsienia ziemi Ayla nie usłyszała, jak z głębi jej piersi wyrwało się słowo w dawno zapomnianym języku “Mamoooo!”

Ziemia pod nią obsunęła się o parę metrów i znów się podniosła. Ayla upadła, ale zdołała wstać. Wtedy ujrzała, jak wali się jaskinia. Wielkie bryły skalne odrywały się od sklepienia i upadając z niezmierną siłą rozpryskiwały się na drobne kawałki. Dookoła niej ogromne głazy podskakiwały na skalistym podłożu, toczyły się po łagodnym zboczu podnóża góry i wpadały z pluskiem do lodowatego strumienia. Pasma gór na wschodzie pękło na pół i jedna jego część zapadła się w nowo powstałą szczelinę.

Wewnątrz jaskini spadała lawina głazów, kamieni i kurzu. Towarzyszył temu łoskot rozpadających się ścian skalnych i sklepienia. Na zewnątrz wysokie drzewa iglaste tańczyły jak pijane olbrzymy, a inne drzewa, pozbawione liści, potrząsały nagimi gałęziami, płasząc bezładnie w rytm ponurej, grzmiącej

pieśni pogrzebowej. Szczelina we wschodniej ścianie przy wyjściu pękła nagle, tryskając lawiną rozkruszonych skał i żwiru. Otworzyła kolejny podziemny kanał, który wyrzucił gruz na szeroki przedsionek jaskini, skąd odłamki skalne zaczęły spadać do strumienia. Ryk dobywający się z głębi ziemi i łoskot lecących skał zagłuszał krzyki przerażonych ludzi. Panował ogłuszający hałas.

Wreszcie jednak wstrząsy zaczęły ustawać. Ostatnie kamienie stoczyły się ze szczytów, podskakując jeszcze przez chwilę u podnóża, a potem wszystko ucichło. Oszołomieni i przerażeni ludzie powoli przychodzili do siebie, wodząc dookoła mętnym wzrokiem. Zaczęli gromadzić się wokół Bruna – on zawsze był ich opoką, oznaczał dla nich spokój.

Brun jednak nie zrobił nic. Najgorszą decyzją, którą powziął przez te wszystkie lata, było uczynienie Brouda przywódcą. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo pomylił się co do syna swej kobiety. Nawet jego zalety, jego brawurę i odwagę Brun postrzegał teraz jako przejaw bezmyślności, egocentryzmu i wybuchowego charakteru. Ale nie dlatego stał teraz bezczynnie. Broud był przywódcą na dobre i na złe. Za późno było już na wycofanie się i wyszkolenie nowego przywódcy, chociaż wiedział, że plemię zaaprobowałoby tę decyzję. Jediną nadzieją na to, żeby uznano Brouda za prawdziwego przywódcę, było pozwolić mu teraz działać. Broud powiedział, że jest przywódcą; bezczelnym, dyktatorskim, ale jednak przywódcą. Cóż, pomyślał Brun, Broud spełnił teraz swą powinność. Jakikolwiek decyzje powziąłby teraz Broud, cokolwiek zrobi w przyszłości, Brun nie będzie się już więcej wtrącał.

Kiedy wszyscy zorientowali się, że Brun nie ma zamiaru przejąć przywództwa, niechętnie zwrócili się ku Broudowi.

Przyzwyczajeni byli do hierarchii obowiązującej w pleminiu, a Brun był wspaniałym przywódcą, silnym i odpowiedzialnym. Oczywiście było dla nich, że on przejmuje dowodzenie w czasie zagrożenia; polegali na jego spokoju i zdrowym rozsądku. Bez niego nie wiedzieli, co robić. Nawet Broud spodziewał się, że Brun pokieruje znów klanem, on też szukał oparcia w byłym przywódcy. Kiedy jednak Broud przypomniał sobie, że ciężar odpowiedzialności spoczywa teraz na nim, przyjął go.

– Kogo brakuje? Czy są ranni? – gestykułował Broud.

Lekkie westchnienie ulgi wyrwało się z piersi ludzi – - nareszcie ktoś coś zrobił. Rodziny poczęły się zbierać. Po chwili, wśród okrzyków radości, okazało się, że nikogo nie brakuje. Spodziewano się jednak strat po tak gwałtownym trzęsieniu ziemi. Pomimo spadających głazów nikt nie był nawet ciężko ranny. Byli posiniaczeni, podrapani, ale kości mieli całe i zdrowe. Wydawało im się, że wszyscy przeżyli. A jednak nie była to prawda...

– A gdzie Ayla? – krzyknęła Uba w panice.

– Tu jestem – odpowiedziała Ayla, schodząc po zboczu, przez chwilę zapominając, co tam robiła.

– Mama! – krzyknął Durc i wyrwawszy się z bezpiecznych objęć Uby, pobiegł do matki.

Ayla schwyciła chłopca w ramiona, uścisnęła mocno i zaniósła z powrotem na polanę.

– Uba, czy wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak, nic mi nie jest.

– Gdzie Creb? – przypomniała sobie Ayla. Wcisnęła Durca z powrotem w objęcia Uby i pobiegła do jaskini.

– Ayla, dokąd idziesz? Nie wchodź do jaskini! Wstrząsy mogą jeszcze powrócić.

Ayla nie słuchała ostrzeżenia, zresztą gdyby nawet je usłyszała, nie zwróciłaby na nie uwagi. Wbiegła do jaskini i skierowała się prosto ku ognisku Creba. Leżały tam sterty głazów i żwiru, ale miejsce wyglądało na nienaruszone. Creba jednak tam nie było. Ayla sprawdzała wszystkie ogniska. Niektóre z nich były kompletnie zdemolowane, ale większość nadawała się do uporządkowania. Zawahała się przez chwilę przed wejściem do miejsca duchów, ale zdecydowała się szybko. W ciemności nie zobaczyła nic – potrzebowała pochodni. Postanowiła sprawdzić najpierw resztę jaskini.

Lawina żwiru posypała się tuż obok i Ayla odskoczyła. W sekundę potem na miejsce, gdzie przed chwilą stała, spadł duży kamień przesuwając się obok jej ręki. Szła po omacku, chwytając się ścian, badała ciemne pomieszczenia spiżarni, co chwilę wpadając na porozrzucone po całej jaskini głazy. Już miała poszukać jakiejś pochodni, kiedy przypomniała sobie miejsce, którego do tej pory nie sprawdziła.

Znalazła Creba obok kopca nagrobnego Izy. Leżał na swoim kalekim boku, z kolanami podciągniętymi do piersi, jakby w pozycji embrionalnej. Mocna czaszka, która mieściła potężny mózg czarownika, nie uchroniła go. Ciężki głaz, który ją strzaskał, leżał trochę dalej. Creb zmarł na miejscu. Uklękła nad ciałem i łzy napłynęły jej do oczu.

– Creb, och, Creb. Po co wszedłeś do jaskini? – gestykulowała. Kołysała się na kolanach, wykrzykując jego imię. Potem jakaś siła skłoniła ją do powstania i Ayla zaczęła wykonywać gesty podobne do tych, jakie robił Creb nad grobem Izy podczas rytuału pogrzebowego. Łzy przesłoniły jej wszystko. Wysoka, jasnowłosa kobieta, sama w zasypanej głazami jaskini, czyniła płynne, odwieczne, symboliczne gesty z subtelnością i gracją tak

doskonałą, jak zwykł był to robić ten godny, nieżyjący już starzec. Nie rozumiała znaczenia wszystkich swych ruchów i nigdy już nie miała ich zrozumieć. A jednak stanowiły ostatni dar dla mężczyzny, który był jedynym ojcem, jakiego znała.

– Nie żyje – gestykulowała Ayla w kierunku milczących ludzi, których ujrzała, wychodząc z jaskini.

Broud także patrzył na nią. Nagle ogarnął go niehumaniczny strach. To ona znalazła jaskinię, to ją wyróżniły duchy. Gdy kazał obłożyć ją klątwą, duchy zatrzęśły ziemią i zniszczyły jaskinię, którą odkryła. Czy rozzłościły się na niego za to, że chciał ją przekląć? A jeśli i inni pomyślą, że to on winny jest temu nieszczęściu? W głębi swojej przesądnej duszy Broud uwierzył, że to on rozwścieczył duchy. Zadrżał przed oznaką gniewu duchów, które uwolnił swym postępkami. Wtedy nasunęła mu się genialna myśl – jeśli winą za całą tę tragedię obciąży Aylę, nikt nie domyśli się prawdy, a dobre duchy odwrócą się od niej.

– Ona to zrobiła, to jej wina! – zaczął gestykulować. – To ona rozzłościła duchy, to ona sprzeciwiła się tradycji! Wszyscy widzieli, że była bezczelna, nie okazała szacunku przywódcy. Powinna być przeklęta, wtedy duchy zostaną prześlagnięte. Udowodnimy im, że nadal je szanujemy, a one wskażą nam drogę do nowej, lepszej, szczęśliwszej jaskini. Tak będzie! Jestem tego pewien. Przeklnij ją! Natychmiast! Przeklnij ją, Goov! Przeklnij!

Wszyscy patrzyli wyczekująco na Bruna. Stał nieruchomo z zaciśniętymi szczękami, dłonie zwinął w pięści, mięśnie jego pleców drżały z napięcia. Nie poruszył się, całą siłą woli panując nad sobą, by nie sprzeciwić się decyzji Brouda. Ludzie patrzyli zażenowani na siebie, potem na Goova, potem znów na Brouda. Goov obserwował Brouda z niedowierzaniem. Jak on mógł winić

Aylę za to, co się stało? Jeżeli ktokolwiek był winien, to właśnie on, Broud. I wtedy Goov zrozumiał.

– Jestem przywódcą, Goov! Ty jesteś Mog-urem. Rozkazuję ci rzucić na nią klątwę! Klątwę śmierci!

Goov odwrócił się gwałtownie, podniósł gałąź sosnową z ogniska które rozpalono, gdy Ayla szukała Creba, podszedł ku jaskini i zniknął w trójkątnym, czarnym otworze. Ostrożnie omijał porozrzucone gałęzy, uskakując przed osypującym się żwirem. Wiedział, że mogą nadejść kolejne wstrząsy, i prawie pragnął, by kamienie przysypały go, zanim spełni rozkaz Brouda. Wszedł do miejsca duchów i ułożył święte kości niedźwiedzia w równoległe rzędy, czyniąc nimi uprzednio tajemne znaki. Ostatnią kość włożył w podstawę czaszki zwierzęcia, przekładając ją przez lewy oczodół. Potem wypowiedział głośno słowa znane tylko Mog-urom, wymawiał imiona najstraszliwszych duchów, przywołując je, by spełniły tę najgorszą ze wszystkich klątw – klątwę śmierci.

Ayla stała nadal przed jaskiną, kiedy Goov minął ją, nie zauważając jej błagalnego spojrzenia.

– Jestem Mog-urem, ty jesteś przywódcą. Rozkazałeś rzucić na nią klątwę śmierci. Twoja wola jest spełniona – gestykułował Goov, po czym odwrócił się od przywódcy plemienia.

Z początku nikt nie mógł w to uwierzyć. Wszystko stało się tak szybko i nie odbyło się w tradycyjny sposób. Brun przedyskutowałby decyzję z całym plemieniem, przygotowując je do tego. A przede wszystkim na pewno by jej itie przeklął. Co ona takiego zrobiła? Była nieposłuszna przywódcy, to prawda, ale czy za to miałyby ją spotkać taka straszliwa kara? Broniła tylko Creba. A co uczynił jej Broud? Odebrał Ayli dziecko, odebrał Crebowi ognisko tylko po to, by zemścić się na niej. A teraz nikt

już nie miał domu. Dlaczego Broud to zrobił? Dlaczego tak okrutnie ją ukarał? Była zawsze ulubienicą duchów, przyniosła całemu plemieniu szczęście, a potem Broud postanowił rzucić na nią klątwę, rozkazał to Mog-urowi. To Broud sprowadził na nich nieszczęście! A co teraz się z nimi Manie? Broud rozzłościł dobre duchy, a uwolnił złe. Stary czarownik nie żyje; już nie może im pomóc.

Ayla, pogrążona w smutku po śmierci Creba, nie była w pełni świadoma zdarzeń. Widziała, że Broud rozkazuje, by ją przekląć, widziała, jak Goov mówił, że wykonał rozkaz, ale jej otępiały żalostíą umysł nie potrafił tego jeszcze pojąć. Powoli wszystko zaczynało nabierać znaczenia, a kiedy fakty dotarły wreszcie do jej świadomości, zrozumiała, co się stało.

Przeklęta? Klątwa śmierci? Dlaczego? Czy zrobiłam coś tak złego? To wszystko stało się tak nagle. Ludzie, tak samo jak Ayla, nie mogli pojąć tego zdarzenia, którego byli świadkami. Nie wyszli jeszcze z szoku po trzęsieniu ziemi. Ayla obserwowała, jak jeden po drugim członkowie plemienia zaczynają patrzeć na nią niewidzącymi oczami. Oto Crug. Kto będzie następny? Uka, teraz Droog, ale Aga jeszcze nie. Teraz ona, pewnie zauważyła, że na nią patrzę.

Ayla stała nieporuszona, dopóki oczy Uby nie stały się niewidzące i dziewczyna zaczęła opłakiwać matkę chłopca, którego trzymała na ręku. Durc! Moje dziecko, mój synek! Jestem przeklęta. Nigdy go już nie zobaczę! Co się z nim stanie? Ma teraz tylko Ubę. Ona się nim zaopiekuje, ale cóż ona może poradzić przeciwko Broudowi? Broud nienawidzi Durca za to, że jest moim synem. Ayla obrzuciła tłum wzrokiem. Spozrzegła Bruna. Brun! Brun może ochronić Durca. Nikt inny tylko on.

Ayla podbiegła do nieruchomego, silnego i wrażliwego

mężczyzny, który do wczoraj był przywódcą plemienia. Upadła do jego stóp i schyliła głowę. Po chwili zrozumiała, że nie poczuje już klepnięcia na ramieniu. Kiedy uniosła wzrok, patrzył nieruchomym wzrokiem ponad nią. Gdyby chciał, jego oczy mogłyby ją zobaczyć. On mnie widzi, pomyślała Ayla, wiem, że tak jest. Creb pamiętał wszystko, co mu wtedy powiedziałam, tak samo Iza.

– Brun, wiem, że myślisz, że nie żyję, że jestem duchem. Nie odwracaj wzroku. Błagam cię, spójrz na mnie! To stało się tak szybko! Odejdę, obiecuję, że stąd odejdę, ale boję się o Durca. Broud go nienawidzi, sam o tym wiesz. Co się stanie z moim synkiem teraz, gdy Broud został przywódcą? Durc należy do klanu, sam go przyjąłeś. Błagam cię, Brun, chroń Durca. Tylko ty możesz to zrobić. Nie pozwól, by Broud go skrzywdził!

Brun powoli zwrócił się do błagającej kobiety. Wyglądało to, jakby po prostu zmieniał pozycję, a nie jakby celowo szukał jej wzroku. I wtedy Ayla zobaczyła w jego oczach błysk zrozumienia, jakby ślad potwierdzenia, obietnicę spełnienia jej prośby. To jej wystarczyło. Obroni Durca! Obiecał to duchowi matki chłopca. Wszystko stało się za szybko. Nie miała czasu polecić chłopca jego opiece wcześniej. Brun zmieni nieco swą decyzję, by nie wchodzić w drogę Broudowi. Nie pozwoli synowi swej kobiety skrzywdzić syna Ayli.

Ayla wstała i poszła do jaskini. Nie myślała o tym, że odejdzie, zanim obiecała Brunowi, że tak zrobi. Teraz jednak nie było innego wyjścia. Smutek po śmierci Creba został przez chwilę zepchnięty do podświadomości. Powróci później, kiedy minie bezpośrednie zagrożenie jej własnego życia. Odejdzie może do świata duchów, a może gdzie indziej, ale dokądkolwiek pójdzie, nie pójdzie nie przygotowana.

Za pierwszym razem, gdy była w jaskini, nie zauważyła całego spustoszenia, jakie poczyniło trzęsienie ziemi. Patrzyła na to znajome miejsce, dziękując duchom, że plemię było na zewnątrz. Biorąc głęboki wdech, pospieszyła ku ognisku Creba, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo. Gdyby jednak teraz nie zabrała tego, co chciała, umarłaby wkrótce na pewno.

Zrzuciła kamień leżący na jej posłaniu, strzepnęła futro i zaczęła wrzucać do niego różne przedmioty: torbę z lekami, procę, dwie pary okryć na stopy, okrycie nóg i rąk, kaftan podbity futrem, kaptur, miskę i kubek, torby na wodę, narzędzia. Poszła w głąb jaskini i zabrała zapas suszonego mięsa, owoców i tłuszczu. Przeszukała stertę przedmiotów, by odnaleźć pojemniki z kory brzozy zawierające syrop klonowy, orzechy, mąkę, paski suszonego mięsa i ryb oraz trochę warzyw. Nie było tego dużo, ale to, co znalazła, zupełnie wystarczyło. Wytrząsnęła kamienie i pył z kosza i zaczęła pakować do niego zgromadzone przedmioty.

Podniosła płachtę, w której nosiła Durca, i przytuliła do twarzy, czując, jak łzy napływają jej do oczu. Nie było potrzeby tego zabierać, synka nie brała ze sobą. A jednak zabrała ten bezużyteczny skrawek skóry. Przynajmniej będzie miała coś, co dotyczyło jego maleńkiego ciała.

Ubrała się ciepło. Wiosna jeszcze nie rozkwitła w pełni, będzie zimno. Na północy może jeszcze być zima. Nie podjęła żadnej świadomej decyzji, dokąd iść, wiedziała jednak, że skieruje się na stały ląd, na północ.

W ostatniej chwili zdecydowała jeszcze, że weźmie skórzane schronienie, którego używała, kiedy chodziła z mężczyznami na polowanie, chociaż tak naprawdę ono do niej nie należało. Mogła zabrać wszystkie swoje rzeczy, po jej odejściu i tak resztę by

spalono. Porcja jedzenia, którą zabrała, należała się jej, ale schronienie należało do Creba i było przeznaczone do użytku mieszkańców jego ogniska. Creba już nie było, a zresztą i tak nigdy z tego nie korzystał. Pomyślała, że nie miałby nic przeciwko temu.

Przytwierdziła skórzany namiot na wierzchu swego kosza podróznego i zarzuciła na plecy ten ciężki ładunek, mocując go rzemieniami. Łzy napłynęły jej znów do oczu, gdy tak stała w miejscu, które było jej domem przez tyle lat od chwili, gdy znalazła ją Iza. Już nigdy go nie zobaczy. Ujrzała całe swoje życie: niektóre ważniejsze sceny zatrzymywały się na chwilę przed oczami jej duszy. Na koniec pomyślała o Crebie. Chciałabym wiedzieć, co sprawiło ci taki ból, Creb. Może kiedyś to zrozumieć, ale i tak cieszę się, że porozmawialiśmy tamtej nocy, zanim odszedłeś do świata duchów. Nigdy cię nie zapomnę, ani Izy, ani plemienia. Potem Ayla wyszła z jaskini.

Nikt na nią nie spojrział, ale wszyscy wiedzieli, kiedy wyszła. Zatrzymała się przez chwilę; by napchać naczynie wodą, a Wtedy wróciło do niej jeszcze jedno wspomnienie. Zanim zanurzyła naczynie i zmaciła wodę, przechyliła się i spojrzała na lustrzaną tafelę. Przyglądała się dokładnie – tym razem nie wydawała się sobie taka brzydka. Nie swego odbicia szukała jednak w wodzie – chciała ujrzeć twarz Innych.

Kiedy wstała, zobaczyła, że Durc walczy, by uwolnić się z ramion Uby. Działo się coś, co dotyczyło jego matki. Nie wiedział, co to jest, ale nie podobało mu się to. Wyszarpnął się wreszcie i podbiegł do Ayli.

– Odchodzisz! – wołał oskarżająco, rozumiejąc już, co się dzieje, urażony, że nie powiedziała mu o tym. – Ubrałaś się i odchodzisz. Ayla zawahała się przez chwilę, potem wyciągnęła

ręce i przytuliła chłopca do siebie: Podniosła synka, tuląc go jeszcze mocniej; starał się nie płakać. Postawiła go na ziemi i przykucnęła, by jej twarz znalazła się na tej samej wysokości co jego. Spojrzała prosto w jego wielkie, brązowe oczy. – Tak, Durc, odchodzę. Muszę odejść.

– Zabierz mnie ze sobą, mamó. Weź mnie, nie zostawiaj mnie samego.

– Nie mogę, synku. Musisz zostać tu z Ubą, ona się tobą zaopiekuje, Bron także.

– Nie chcę tutaj zostać! – gestykulował Durc żarliwie. – Chcę pójść z tobą. Nie odchodź! Nie zostawiaj mnie!

Uba zbliżyła się do nich. Musiała odebrać chłopca od ducha. Ayla przytuliła synka po raz ostatni.

– Kocham cię, Durc. Nigdy o tym nie zapominaj! – Podniosła chłopca i włożyła w ramiona Uby. – Zaopiekuj się moim synem, Uba – gestykulowała, zaglądając w smutne oczy, które patrzyły na nią i widziały ją. – Zaopiekuj się nim... moja siostró.

Broud patrzył na nie i ogarnęła go wściekłość. Ta kobieta była martwa, była duchem. Dlaczego zachowywała się, jakby nim nie była?! Niektórzy członkowie jego plemienia także nie traktowali jej jak ducha.

– To duch! – gestykulował ze złością. – Ona nie żyje. Nie widzicie, że ona nie żyje?

Ayla pomaszerowała prosto do Brouda, stanęła przed nim wyprostowana. Jemu też było trudno jej nie widzieć. Próbował ją zignorować, ale ona patrzyła na niego z góry, nie klęczała u jego stóp, jak przystało kobiecie.

– Ja żyję, Broud – gestykulowała dumnie. – Nie umrę, nie potrafisz mnie do tego zmusić. Możesz mnie wypędzić, możesz zabrać mi syna, ale nie potrafisz sprawić, bym umarła.

Broud walczył ze skrajnymi uczuciami: wściekłości i lęku. Podniósł pięść, by uderzyć, ale nie zrobił tego, bał się jej dotknąć. To sztuczka, pomyślał, sztuczka złego ducha. Ona nie żyje, jest przeklęta.

– Uderz mnie, Broud! No śmiało, zapoznaj się z tym duchem. Uderz mnie, a przekonasz się, że nie jestem martwa.

Broud odwrócił się do Bruna, aby nie patrzeć już więcej na ducha. Opuścił pięść, niezadowolony, że wypadło to tak nienaturalnie. Nie uderzył, ale sam fakt, że podniósł rękę, świadczył, że ją zauważył. Próbował teraz przenieść tę złą wróżbę na Bruna.

– Nie myśl, że nie widziałem, Brun. Odpowiedziałeś jej, gdy powiedziała coś do ciebie, zanim weszła do jaskini. Ona jest duchem, a ty sprowadzisz na nas nieszczęście – oświadczył.

– Nieszczęście spadnie tylko na ciebie samego, Broud. Ale kiedy widziałeś jak ona mówi do mnie? Kiedy widziałeś, jak wchodzi do jaskini? Dlaczego zamierzyłeś się na ducha? Nadal tego nie rozumiesz, prawda? To ty widziałeś ducha, przyjąłeś do wiadomości jej istnienie. Ona cię zwyciężyła. Zrobiłeś wszystko, by ją skrzywdzić; kazałeś ją nawet przekląć. Jest martwa, ale i tak zwyciężyła. Była kobietą, a miała więcej odwagi niż ty, Broud, była bardziej twarda, bardziej opanowana. Była kimś więcej, niż ty kiedykolwiek zostaniesz. To ona powinna być synem mojej kobiety.

Ayla była zaskoczona nieoczekiwaną pochwałą Bruna. Durc znów wyrwał się do niej, wołał ją. Nie mogła już dłużej tego znieść, ruszyła w drogę. Mijając Bruna, schyliła głowę w podzięcie. Kiedy doszła do szczytu góry, odwróciła się i jeszcze raz spojrzała na polanę. Zobaczyła, jak Brun unosi rękę, jakby chciał podrapać się w nos. Wykonał jednak ten sam gest co Norg,

gdy wracali do domu po Zgromadzeniu Klanu: “Idź z Ursusem”.

Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała Ayla, zanim zniknęła tam, gdzie zapadły się góry, był żałosny płacz Durca:

– Maamo, maaamo, maamooo!

KONIEC tomu: I